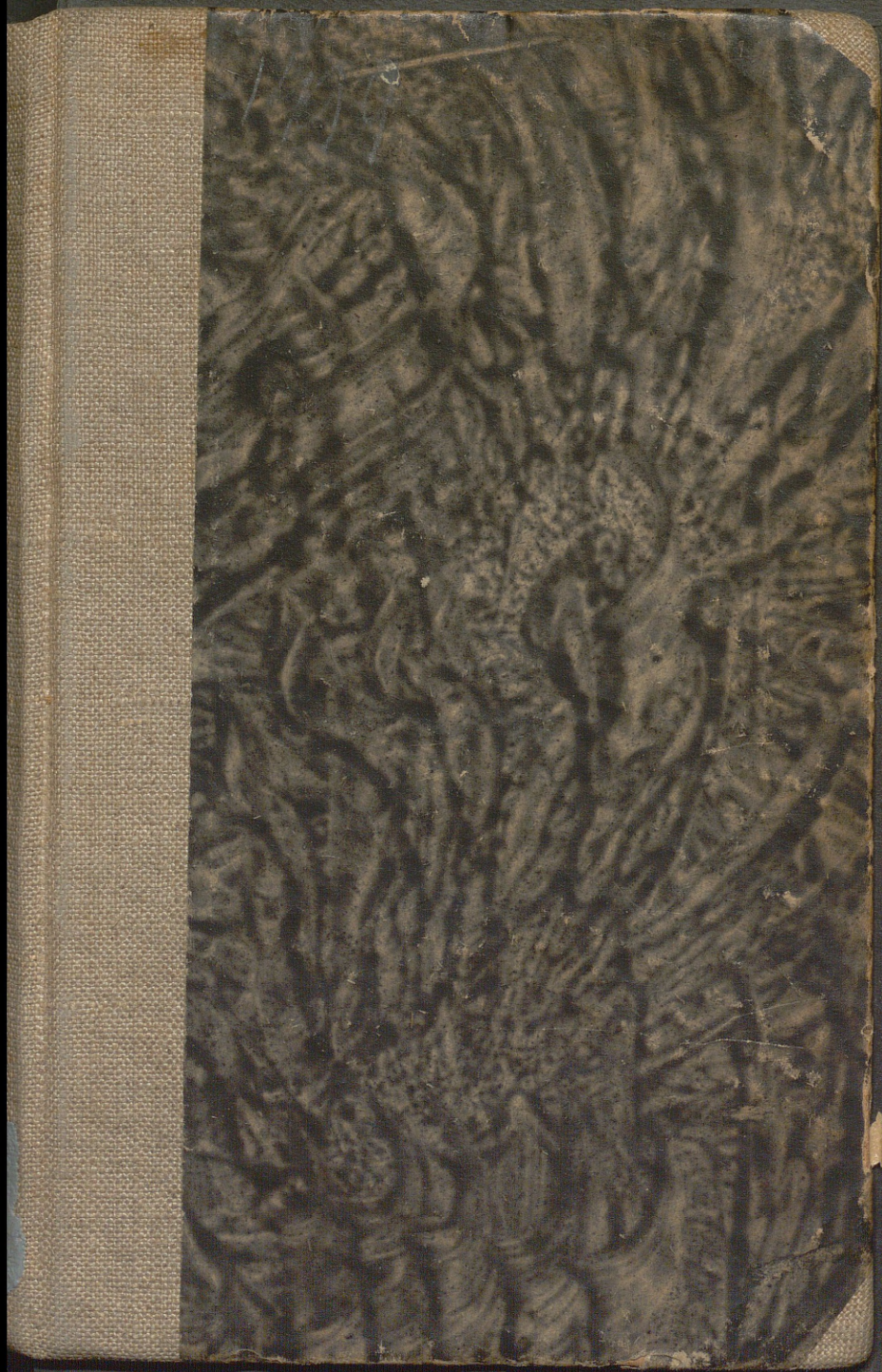
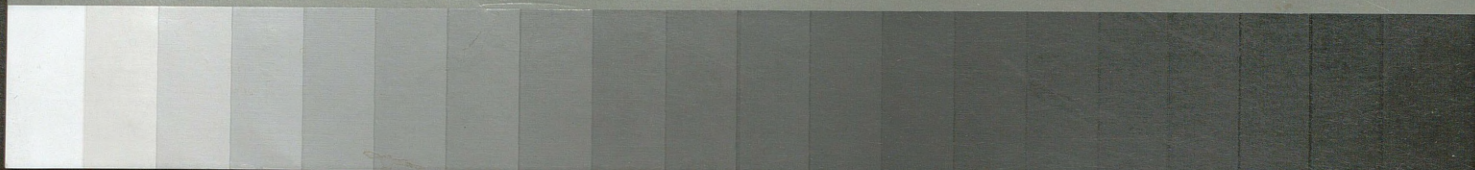


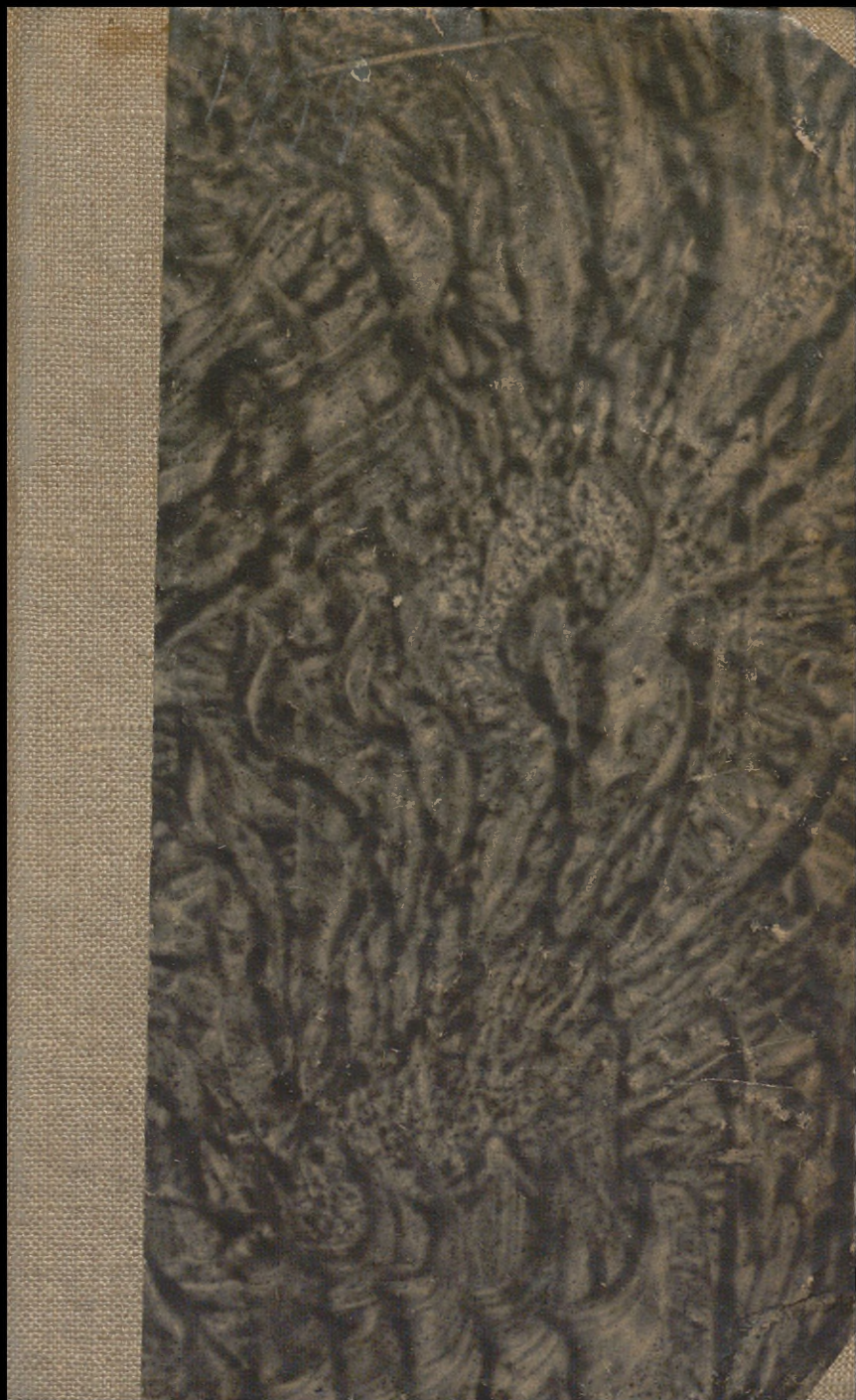


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





REWOLUCJA FRANCUSKA

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politechnicznej - Wych.

Rok I. Miesiąc : Listopad Cena 10 zł (8 zł)
Lwów 1933. — Wydawca : Ryszard Ganszyniec, ul. Potockiego 20

OSTATNIE PRACE TEGOŻ AUTORA:

Gołuchowski — namiestnik i ugoda austro-polska (Księga pamiątkowa ku czci Oswalda Balzera t. II), Lwów 1925, str. 539—558.

Tworzenie państwa i konstytucji (Stany Zjednoczone Ameryki północnej), Warszawa 1929, str. 287.

Dzieje 1863 Roku (Odbitka z III tomu Wydawnictwa Zbiorowego „Polska, jej dzieje i kultura“), Warszawa 1931, str. 307—458.

Sprawa polska w latach 1864—1914 (Odbitka z III tomu Wydawnictwa Zbiorowego „Polska, jej dzieje i kultura“), Warszawa 1932, str. 675—733.

Historja dyplomacji od kongresu wiedeńskiego do wybuchu wojny światowej. (Wykłady na Studium dyplomatycznym uzupełniającym Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie — zawieszone), Lwów 1931/3, hektografowane.

Insurrekcie. Czasopismo, poświęcone dziejom ruchów społecznych i narodowych w Polsce, pod redakcją Adama Szelągowskiego. Rok 1929/1930. 3 zeszyty.

W PRZYGOTOWANIU

Rewolucja francuska. II. 1793—1794. I. Rewolucja i jej prorok. II. Dyktatura rewolucyjna autorytetu moralnego. III. Matka boska Termidora (Notre-dame du Thermidor).

1499
ADAM SZELAŃGOWSKI

REWOLUCJA FRANCUSKA

1789-1793

3.4.h.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politechnicznej - Wych.

LWÓW 1934

NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UL. POTOCKIEGO 20

323.2 (Revol. Francusko)

5293/
14



BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

L. numer. 1023

PRZEDMOWA DO I WYDANIA.

Są zagadnienia historyczne tak doniosłe i rozległe, a materiał do nich tak olbrzymi, iż wszelka próba rozwiązania ich i ujmowania całości wydaje się zuchwalstwem. Do takich należy zagadnienie Wielkiej Rewolucji we Francji.

Niedawno zgasły historyk okresu rewolucyjnego, b. profesor Sorbonny, A. Aulard, przyznaje, że nie wystarczy całego życia ludzkiego do wyczerpania jednej części tylko materiału archiwalnego z tych czasów. Drugi z historyków dzisiejszych, p. Madelin, autor monografji o Fouché, o Dantonie i in., ostrzega również przed niebezpieczeństwem zatonięcia w tym oceanie, już nie morzu nawet źródeł. A dla najlepszego znawcy stosunków kościelnych tego okresu, A. Mathiez, wydawała się jeszcze nie na czasie próba ujęcia całokształtu tego jednego tylko zagadnienia.

Pomimo to, każdy z tych historyków ostatniej doby, dał nam ze swego stanowiska pogląd na całość dziejów Wielkiej Rewolucji, że pominiemy tutaj cały szereg innych, którzy zasłużyli się opracowaniem jednego lub drugiego jej fragmentu.

Widocznie poza zapotrzebowaniem nauki, któremu każdy z tych uczonych poświęcił swe życie, jest jeszcze zapotrzebowanie społeczeństwa, dla którego trzeba poświęcić niekiedy część nawet swej ambicji naukowej.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż niema i nie było generacji wśród Francuzów, któraby nie poczuwała się do obowiązku zdania sprawy własnemu społeczeństwu ze stosunku nauki do tego podstawowego zagadnienia w całym istnieniu współczesnego państwa i narodu francuskiego.

Jakiegokolwiek byłyby postępy i zdobycze badań nauki ostatnie, trzeba stwierdzić, iż dzieła historyczne każdej z tych generacji nie tylko odpowiadały poziomowi ówczesnej nauki, a tem samem złożyły się na stan jej dzisiejszy, ale i niejedno z nich pozostało pomnikiem trwałym literatury klasycznej francuskiej, jeżeli nie świadectwem czynu całego pokolenia.

I dlatego historjografja dzisiejsza, cała oddana przeróbce tego samego zagadnienia, składa równocześnie hołd wysiłkom swoich poprzedników. Czy będzie to współczesny wypadkom rewolucyjnym historyk, żołnierz i członek pierwszego Zgromadzenia, Toullongeon, czy z generacji ponapoleońskiej — dziennikarz, polityk i historyk, Adolf Thiers, czy poeta i mąż stanu 48 roku — Lamartine, czy romantyk w guście Micheleta, czy pierwszy pozytywista, jak Quinet, a zwłaszcza filozof, socjolog i zwiastun myśli nowoczesnej — Hipolit Taine, czy wreszcie ostatni z największych, nam Polakom szczególnie drogi, niezłomny obrońca prawdy dziejowej, zwłaszcza w stosunku do polityki europejskiej w czasie rozbiorów, Albert Sorel — sama ta krótka lista nazwisk zawiera elitę umysłową i cywilizacyjną Francji ubiegłego stulecia.

Ale w tem gronie, piszących o rewolucji francuskiej, nie brak i cudzoziemców: z Niemców najślawniejszy Leopold Ranke, z Anglików wielki Tomasz Carlyle, u Włochów cała historia nowoczesna

zaczyna się od rewolucji. Brak było i jest Polaków¹⁾. I nieprędko mu się zaradzi tam, gdzie nawet historia własna narodu była i jest pod pewnemi względami zbytkiem, zwłaszcza ta ostatnia nowoczesna. Stąd każda tzw. myśl czy polityka narodu ma zazwyczaj datę swego narodzenia, położoną na wydaniu ostatniem książki przez jej autora.

Przy pisaniu nie kuśiłem się o ostatnią nowość w zapatrywaniach, jeszcze mniej o polemikę ze zdaniem przeciwnem, chyba tam, gdzie wydawało się, iż zdanie ostatnie nauki musi być sprostowane lub ograniczone. Natomiast przy podaniu każdego faktu sięgam naturalnie do źródeł, nie tak dalece, rozumie się, abym zakres ich uważał za wyczerpany. Stąd łatwość kontrowersji dla tego, ktoby zdanie moje chciał zahaczyć. Zgóry nadmieniam, że zdanie odmienne przeciwnika respektuję. Nie respektuję tylko korsarstwa naukowego, które zatapia pracę oryginalną polską na dno milczenia, o ile jej sobie nie może narazie przywłaszczyć, ażeby tem łatwiej błysnąć importem obcym pod blichтром pokupnym i w nauce — nowości.

PRZEDMOWA DO II WYDANIA.

Ostatnie ogniwo, spajające naszą epokę ze stuletnią prawie historjografią francuską czasów rewolucji francuskiej, pękło. Dwa nazwiska, któreśmy na wstępie wymienili, jako naszych współczesnych, znikły wśród żyjących. Mamy na myśli Alfonsa

¹⁾ Należy się wzmianka z polskich autorów Feliksowi Czackiemu, którego *Études historiques sur la révolution française* przetłumaczył Henryk Cieszkowski, pt. *Studja historyczne nad rewolucją francuską 1789 roku*. Warszawa 1862, 3 tomy.

Aularda i Alberta Mathieza. O nich powiedziano po śmierci, że przedstawiają obaj szczytowy punkt historjografji francuskiej epoki rewolucji na przełomie wieków XIX i XX. Jakiegokolwiekbyśmy nadzieje, zresztą całkiem uzasadnione, pokładali w dalszy rozwój tych studjów, świetny i nieprzerwany, to pewne, że ze zgonem dwóch powyższych historyków znów skończyła się jedna generacja i jeden okres badań nad dziejami rewolucji tak samo, jak ze śmiercią Alberta Sorela i Hipolita Taine'a, albo Micheleta i Quineta.

Aulard, prawie o jedną generację wyprzedzający w życiu i w pracy naukowej swego kolegę. Mathieza, zrósł się z III Republiką oficjalnie i naukowo tak, iż niemal mógł uchodzić za urzędowego komentatora tej republiki, która swą ideologję wywodzi z Wielkiej Rewolucji. Mathiez, jego następca, ale i współczesny mu, stanął w opozycji, nie tylko naukowej do swego poprzednika. Był on również wyrazicielem sił nowych, jakie wydała ta republika w drugim trzydziestoleciu swego istnienia, już na progu XX wieku. Gdybym chciał wyrazić hołd pamięci naukowej zmarłym uczonym francuskim, musiałbym z równem uznaniem złożyć uczucia osobistego szacunku dla wysokości humanitarnego ducha jednego, jak i przyjaźni oraz niezatartych wspomnień koleżeństwa względem drugiego.

Nie jest to rzeczą powszednią znaleźć analogję rozwoju jednej generacji ludzi na dwóch prawie odmiennych krańcach Europy. A przecież z opowieści braci Tharaud'ów o Péguy'm można poznać otoczenie i atmosferę duchową młodego Mathieza, ucznia Szkoły Normalnej, — otoczenie, wśród którego przewijały się wszelkie wpływy, mające zło-

żyć się na epokę dzisiejszą powojenną Francji, poczynając od Jana Jaurès'a aż do Jerzego Sorela. I taką samą była epoka — ostatnie dziesięciolecie ubiegłego stulecia, — w trójjaborowym życiu Polski, gdzie te wpływy równie głębokie i rewolucyjne rozlewały się jeszcze szerzej, bo aż po Ural, jeżeli nie po Bajkał, ażeby po latach trzydziestu skryształizować się w dwóch imionach — Lenin i Piłsudski.

Z natury rzeczy tym zbieżnościami akcydentalnym nie przypisuję trwałego znaczenia. I jeśli po latach tysiącu istnienia naszej cywilizacji nie zakwitły zamki nad brzegami Bugu i Narwi takie same, jak nad brzegami Loary, to najlepszy dowód, że nie zakwitną i po dwóch tysiącach lat jej istnienia. Może nawet i gorzej. Bo przecież z gmachu tej kultury, z której tak dzisiaj szydzą, a jakąśmy sobie wyrobili z konieczności i dla samoobrony w ciągu stukilkudziesięciu lat niewoli, zawierucha dziejowa zerwała słomianą strzechę, a drzewo i pale poszły na zrąb nowej państwowości. Do podciągnięcia zaś całego gmachu od zrębu państwowości aż po szczyt, czyli do stworzenia nowej cywilizacji trzeba pracy wielu pokoleń, których wysiłku i trudu my już dzielić nie będziemy.

Mathiez był rewolucjonistą przekonany i pisarzem historycznym szkoły materjalistyczno-dziejowej. Jego dzieła były skwapliwie tłumaczone w ostatnich latach przez uczonych sowieckich. A przecież był to duch całkowicie zachodni i umysł głęboko wrosły korzeniami w grunt cywilizacji gallicko-łacińskiej.

Jeszcze dziś mam w oczach uśmiech, który rozjaśnił twarz Mathieza, gdy mu czytałem i tłumaczyłem przedmowę do jednej z jego książek, wydanych

w Z. R. R. S. po rosyjsku. Autor, który jak nikt przedtem postawił i rozjaśnił zagadnienie społeczne i ekonomiczne rewolucji francuskiej, był karcony zato, że nie wzniosł się do ducha prawdziwej ekonomji i polityki socjalnej Marxa i Lenina.

Lecz nie ta metoda materialistyczno-dziejowa i jej wyniki stanowią podwaliny prac Mathiez'a. Zasługą jego główną będzie, że pierwszy miał odwagę zedrzeć zasłonę z korupcji parlamentarnej i odsłonić prawdziwe oblicze bohaterów rewolucji, także i tych, którym trzecia republika stawiała pomniki. Prawda, że bohaterowie ci, jak Danton, nie byli i przedtem w obliczu historii nietykalni. Ale ci pierwsi historycy, jak Michelet, Buchez i Roux, wskrzesający z popiołów pamięć rewolucji, nie wciągali jej dziejów i ludzi w kalendarz bieżących zdarzeń politycznych i nie chrzcili ich mianem dalszego ciągu roku 1789. Lecz był to spór tylko drugorzędny.

Zasadniczy spór, głównie między Mathiez'em i Aulardem, toczył się o ideologję, ściśle mówiąc o światopogląd religijny Rewolucji w okresie od r. 1789 do r. 1799. I tu kamieniem obraży dla ideologów trzeciej republiki, nawiązujących program swój rozdziału Kościoła od państwa do tradycji Rewolucji, była teza Mathiez'a, że Rewolucja miała także swój program religijny, że nie tylko nie zmierzała zepchnąć religji do roli sprawy prywatnej, czy osobistej, lecz że przeciwnie chciała stworzyć własny kult, własną religję ze swymi świętymi, obrzędami i uroczystościami, że nie tylko chciała, ale że jej się to nawet poniekąd udało, i że temu dziełu przeszkodzili ci sami, którzy Rewolucji grób wykopali.

O mały włos powiedzielibyśmy — gdyby Francuzowi, gorącemu patrjocie, nie było za bolesne wy-

razić tę prawdę — iż między ojcami a ich spadkobiercami w trzeciej, czy czwartej generacji nie ma ciągłości, o którą tak chodziło tym ostatnim, lecz jeszcze jest nieporozumienie, że cele ich i zasady zamiast się zbiegnać po stu latach, raczej wyminęły się.

Mathiez stawia Rewolucję pod względem religijnym narówni z Reformacją. A to jest wiele powiedziane, jak dla materialisty dziejowego. Jeszcze wyraźniej przedstawia się jego oblicze w studjach szczegółowych nad Robespierrem, którego mieni się być uczniem i wyznawcą (w studjum *Pourquoi nous sommes robespierristes?*). Upadek jego przypisuje wprawdzie programowi socjalnemu — podziału majątków skonfiskowanych pomiędzy sankiulotów, — który postawił Saint-Just na pięć miesięcy przed 9 Thermidora (8 ventose'a r. II). Ale całą poprzednią walkę jego z Hébertystami i Dantonistami stawia pod znakiem 'sprzysiężenia cudzoziemskiego' (*la conspiration des étrangers*), z którym naród francuski w czasie rewolucji miał do czynienia.

Był więc 'teror' nie tylko stanem wojennym w obliczu wroga skoalizowanej Europy, co Mathiez stale podkreśla, porównywając go z sytuacją Francji w latach 1914 do 1918, ale także i Robespierre, jego wykonawca — nie twórca — był zarazem wyrazicielem reakcji narodowej. Ta reakcja wyrażała się przeciwko wszelkim wpływom cudzoziemskim: religijnym — ateistycznym, filozoficznym — materialistycznym i kosmopolitycznym, wreszcie i nie najmniej — wpływom pieniężnym, korupcyjnym wśród ludzi politycznych, 'gorących patriotów', rekrutów pierwszego, drugiego i trzeciego poboru (*réquisition*) Rewolucji.

Dosyć. Bo na więcej pytań źródła nie odpowiadają. Ale czy na wszystkie pytania odpowiadają historycy? Weźmy dla przykładu ostatnie zbiorowe dzieło z datą wydania r. 1930, opracowane przez trzech najwybitniejszych historyków dzisiejszych, pp. Lefebvre'a, Guyot'a i Sagnaca. Znaleźliśmy na grubym tom (z 577 stronnic) tylko dwie, trzy wzmianki o masonerii we Francji, obfitsze znacznie o masonerii w Anglii, w Niemczech, we Włoszech (dlaczego i nie w Polsce, skoro się wie napewno, że wszystkie nici masońskie zbiegały się we Francji w okresie Rewolucji?) W tym najnowszym i pełnym erudycji dziele, jak i w każdym innym, spotykamy stale tłumik na naszą ciekawość w postaci uwagi: „nie trzeba przesadzać rolę masonerii w dziejach Rewolucji“. Nie przesadzać, to jeszcze nie znaczy: milczeć. To milczenie rozgrzesza się swykle uwagą: wszak ci do masonerii należeli tak samo i uprzywilejowani, wpływy te zatem w łonie rewolucji neutralizowały się. Tak jest. Ale któż, jak nie ten sam właśnie historyk — p. Lefebvre — utrzymuje, że to „uprzywilejowani“ (*les privilegieux*) byli inicjatorami Rewolucji.

Jeśli zatem Robespierre, jako wódz reakcji narodowej, przeciwko wpływom obcym — ateistycznym, kosmopolitycznym, bezreligijnym, a do takich niewątpliwie należały wpływy masońskie, nie wszedł do Panteonu świętych, a jego spuścizna do skarbcza urzędowego tradycji rewolucyjnej trzeciej republiki, to w nim pogrzebany być musiał za życia i jego wskrzesiciel, wielki historyk, Albert Mathiez.

Nie tak dalece zresztą, aby się dorobkiem jego nie dzielili przeciwnicy — i ci obcy z materializmu dziejowego, którzy, jakeśmy to wyżej mówili, zarzucali mu światopogląd drobnomieszczański, i ci

swoi, którzy ze studjum urzędowego nad dziejami Rewolucji chcieli czerpać zadowolenie ze siebie samych, a może li tylko ukołysać swoje sumienie.

Pod jednym względem wszakże zgadzamy się wszyscy, a to na to, że Rewolucja r. 1789 jest ciągle żywa, iż żyje wciąż jeszcze w nas — i dlatego jej dzieje nie są wyłącznie dziejami Francji, lecz częścią dziejów całej Europy, dziejów, niestety nie zakończonych, a co nadewszystko nas obchodzi — do dzisiaj w całości nie zbadanych. I już sam obrót kołowy odpowiedzi naukowych na pytanie, kto ją wywołał: lud — burżuazja — arystokracja (mówi się dzisiaj, dlaczego nie król? wszakże on zwołał Notablów), wskazuje na to, że nawet w najprostszych kwestjach poza prostem wiązaniem faktów natykamy się ciągle na zagadkowe: Nie wiemy.

„...Bo niechże na mej piersi stawiać zechcą budynek, choćby piękny, precudny, lecz mnie gniecie, dusi, ruszyć się, odetchnąć nie mogę, a mnie każą leżeć spokojnie, by nie runął gmach, by się nie zepsuł porządek, harmonja. Tak i z narodami, stawiają na nich więcej, niż znieść mogą, i dziwią się, że nie chcą czekać, by po jednej cegielce zdejmowali z nich ciężar — lecz jednym wstrząśnieniem wszystko radeby zrzucić“.

A. MICKIEWICZ.

I. MONARCHJA A REWOLUCJA

I. MONARCHJA A REWOLUCJA

I. MONARCHJA A REWOLUCJA
ROK 1789

1. DAWNY PORZĄDEK

Francja przed rewolucją była to monarchja absolutystyczna, zwłaszcza taka, jaka była założona przez Ludwika XIV. Zdawna w tym absolutyzmie Króla-Słońca szukano przyczyn upadku tronu i władzy królewskiej za jego potomka, Ludwika XVI. W poszukiwaniu więc przyczyn rewolucji sięgano już na półtora blisko wieku wstecz przed samem zdarzeniem.

Taki pogląd był powszechnie panującym wśród krytyków absolutyzmu królewskiego za czasów rewolucji. Wbrew temu historia dzisiejsza stwierdza, że ta Francja, która w końcu XVIII w. wkroczyła na drogę rewolucji, była sama głównie dziełem Ludwika XIV, a absolutyzm królewski sam powstał na tle zwycięskiej walki króla z rewolucją, chociaż tym razem była to rewolucja nie ludowa, lecz księżęca i nazywała się Frondą. Ludwik zaś XIV był królem, którego zasługi wysoce ocenia, zwłaszcza dzisiejsza, powojenna historjografia, jako tego, który dał państwu trwałe granice.

Ogólnie biorąc, dawny system rządów absolutystycznych królewskich nietylko odpowiadał potrzebom życia ówczesnego francuskiego, lecz i zadawał niał społeczeństwo. Sława orężna, przepych dworu, duma szlachty i zamożność kupiecka, świetna sztuka i bogata literatura — wszystkie te cechy panowania Króla-Słońca jeszcze dzisiaj odpowiadają najlepiej charakterowi narodowemu Francuzów. „System, za-

ADELI SKRZYŃKOWSKIEJ

34/4.

prowadzony przez Ludwika XIV — mówi historyk tego króla, Ludwik Bertrand — jest już martwy, należy do historii, pod niektórymi względami nawet do archeologii, ale są pewne zasady ogólne rządzenia, które się narzucają każdemu porządkowi, jeżeli chce trwać i spełnić swą rolę“. Tę sztukę rządzenia posiadał w wysokim stopniu Ludwik XIV.

Raczej dałoby się powiedzieć, że panowanie absolutyzmu kończy się tam, gdzie był punkt jego wyjścia, tj. na wojnie i na rewolucji.

Pod tym względem rewolucja francuska nie wiele się różni od wcześniejszej od niej o półtora wieku rewolucji angielskiej. I tu, i tam w ostateczności doprowadziła do dyktatury wojskowej: tam — Cromwell, tu — Napoleon.

Ogromny nacisk w określeniu przyczyn rewolucji kładzie się na prądy umysłowe czyli na filozofję oświecenia XVIII w. Ogólny jej kierunek jest emancypacyjny albo wolnościowy, ale nie daje klucza do zrozumienia idei politycznych tych czasów. Badania historyczne stwierdziły, że we Francji przed rewolucją nie było najmniejszej tendencji do zmiany formy rządu: monarchicznej na republikańską. Co najwyżej, była mowa wśród nielicznych, i to wysoce wykształconych osób, o konstytucjonalizmie, wzorowanym na Anglii, ale i to przecież był monarchizm.

Daleko więcej od konstytucjonalizmu angielskiego urabiał pojęcia polityczne stary klasycyzm, grecki i rzymski, zwłaszcza na polu szkolnego wykształcenia. Klasycyzm ten pojmovano wprawdzie formalnie. Na studia ścisłe w rodzaju dzisiejszych Francja XVII lub XVIII w. nie zdobyła się. Zapożyczano jednak prócz formy, także i pojęcia literackie starożytne i przenoszono je żywcem na stosunki współczesne.

Moda ta klasycyzmu szerzyła się od góry, a przodował w tem dwór i możni panowie. Pomiędzy tą uwielbianą i przyswajaną sobie literaturą a rzeczywistością był naturalnie rozdźwięk. Stąd łatwe było przejście od rzeczywistości do mrzonki lub utopji. Pod tym względem cenne wyznanie o sobie zostawił nam jeden z aktorów późniejszego przewrotu, Kamil Desmoulins. „Wychowano nas — powiada — w duchu Rzymian i Atheńczyków i wpajano w nas dumę republikańską po to, aby kazać nam żyć w znikczemnieniu monarchji, pod rządami Claudiusa i Vitelliusa. Głupi rząd, który przypuszczał, że może w nas wzbudzić entuzjazm do monarchji (ojców ojczyzny na Capitolu) bez wzbudzenia odrazy do objadaczy ludu w Wersalu i kazać uwielbiać przeszłość bez potępienia teraźniejszości“. To cenne wyznanie wskazuje, jaki był rozdźwięk między życiem, a doktryną polityczną nie tylko u dołu, ale i u góry, która była sama najbardziej zagrożona.

Rzeczywistość była potępiana. Przepaść pomiędzy nią a marzeniem czy utopją chciano wypełnić za jednym zamachem. Takie było podłoże ideowe dla wybuchu rewolucji.

Przeciwieństwo to do pewnego stopnia mogła wyrównać osoba panującego. W monarchji absolutystycznej osoba króla ważyła nieraz tyle, co wszystkie prądy ideowe u dołu, czy u góry.

O Ludwiku XVI trzeba powiedzieć, że w zestawieniu ze swoimi poprzednikami stał o wiele niżej. Był mało inteligentny, nawet ograniczony, co mu wiele przeszkadzało w rządach, był przytem człowiekiem chwiejnym i słabej woli, nieufnym, a co zazwyczaj idzie z tem w parze, zawistnym i upartym w swem zdaniu. Był najmniej stworzony do roli, jaka mu przypadła — według zdania nawet zwolenników.

ników króla i monarchji. Hrabina de Chasténay tak go przedstawia w swoich *Pamiętnikach*: „Już sama powierzchowność uprzedzała do niego: żadnej szlachetności, śmiech gruby i bezduszny, twarz bez wyrazu, oczy bez patrzenia na coś, brzuch wielki, żadnego wdzięku w chodzie lub w ruchach, śladu dowcipu w mowie ani wdzięku w ułożeniu, i co szczególnie uderza w księciu, wychowanym dla tronu, nadmierna nieśmiałość“ i powtarza o Ludwiku XVI za całą swoją sferę, że „nigdy ten król naprawdę nie panował“, natomiast w domu cały czas bawił się ślusarstwem, poza domem zaś polował.

Można rządzić źle lub dobrze, ale zawsze trzeba wiedzieć, że się rządzi i że się chce rządzić. Ludwik XVI nigdy tego nie umiał. Dowcipny dziennikarz obozu monarchicznego Rivarol, pytany przez króla (za pośrednictwem Malouet'a), co mu radzi czynić, odpowiedział: 'Być królem' (*Faire le roi*, właściwie znaczy to 'robić króla'). W stosunku do swoich radców stanowisko Ludwika XVI nigdy nie było określone. Zmieniał ich często i po kolei siedł za zdaniem każdego, chociaż były one wręcz sobie przeciwne. Miało to ratować absolutyzm czyli wyższość własnego sądu, w gruncie rzeczy podkopywało wszelką powagę i znaczenie króla w narodzie.

W kraju o usposobieniu monarchicznym, jakim była Francja, osoba panującego była sama przez się lubiana i wielce popularna. Tak było i w pierwszych latach panowania Ludwika XVI. Po wstąpieniu na tron uzyskał przydomek 'króla kochanego' (*bien aimé*).

Król wybrał sobie z początku na doradców ludzi pierwszorzędnych, jak słynnego ekonomistę szkoły modnej podówczas fizjokratów, Turgot'a — „tylko ja i pan Turgot kochamy lud“ — mawiał



Ludwik XVI, król francuski (1774-1792), wnuk Ludwika XV, ur. 23 sierpnia 1754, jako trzeci syn delfina Ludwika, jedynego syna Ludwika XV, w r. 1770 ożenił się z Marią Antoniną Austriaczką, w r. 1774 wstąpił na tron, jednakże mimo dobrych chęci nie podołał zadaniu i musiał w r. 1789 zwołać Stany Generalne, które się ogłosiły Zgromadzeniem Narodowym i wnet rozpętały rewolucję. Pod przymusem tłumu paryskiego 6 października 1789 sprowadzony został z Wersalu do Paryża, skąd 21 czerwca 1791 podjął nieudaną ucieczkę; bo już nazajutrz został ujęty w Varennes. 14 września zaprzysiął nową konstytucję. Mimo wszystko po zajęciu Tuileryj 10 sierpnia 1792 uwięziony w Temple'u, 21 września detronizowany, 17 stycznia 1793 został skazany na śmierć i 21 stycznia zgilotynowany.

Ludwik XVI, — jak przyjaciela jego, znakomitego prawnika-filozofa, Malesherbes'a. Po wielu latach Talleyrand, powracając myślą do tych czasów, przedstawia je, jako idyllę. „Młody król o moralności bez zarzutu, skromności rzadkiej, ministrowie — znani ze swego światłego rozumu i nieskalanej uczciwości, królowa, której uprzejmość, wdzięk i dobroć łagodziły surowość obyczajów małżonka. Wszystko budziło szacunek, wszystko oddychało miłością, wszystko było jakby świętem uroczystem. Nigdy zaprawdę wiosna tak przepyszna nie poprzedzała jesieni tak burzliwej, ani zimy, tak ponurej“.

Jakaż to różnica między temi wczesnemi latami, a latami bezpośrednio przed rewolucją, kiedy w szynku robotnik, rzucając na stół szkuda z wizerunkiem królewskim, wołał: „Zmieńcie mi tego pijaka!“ (gra słów: 'gros sou' i 'gros soul'), albo kiedy mennica w Strasburgu wypuszczała po przyjściu na świat delfina wizerunek króla z przygotowanemi nieznacznie rogami na głowie. Mówiono wprawdzie już wówczas o nierównomiernym rozdziale podatków i o różnicy praw obywateli. Ciężary jednak średniowieczne i prawa feodalne istniały jeszcze wówczas w całej Europie.

Było i niezadowolenie z rządów, i to istotne. Z czego innego niezadowoleni byli chłopci, z czego innego mieszcianie i bogaci kupcy, niższy kler — plebani, urzędnicy czy prowincjonalna szlachta. Ale zarzuty kierowały się nie przeciwko królowi, lecz pod adresem dworu — czterech tysięcy możnych panów, darmozjadów i próżniaków, którzy żyli kosztem króla i narodu. Było niezadowolenie z despotyzmu, ale nie królewskiego, lecz dworzan i urzędników.

Dla kryzysu wewnętrznego we Francji w drugiej połowie panowania Ludwika XVI było punktem wyjścia nie przesilenie wewnętrzne — niezadowolenie z rządów lub z ustroju państwa, lecz kataklizm zewnętrzny — wojna z Anglią o niepodległość Ameryki, w której Francja wzięła udział. Wojna ta zachwiała stanem finansowym kraju, co zawczasu przewidywał i przed czym ostrzegał króla minister finansów Turgot, ale padł ofiarą drobnych intryg w otoczeniu królowej. Miejsce jego zajął później genewczyk z pochodzenia a bankier z zawodu — Necker. Był on zdolnym i uczciwym finansistą, ale jako minister skarbu został przereklamowany. W ciągu wojny łątał dziury skarbowe pożyczkami, ale nie miał własnego planu skarbowego. Popularność w społeczeństwie zdobył sobie ogłoszeniem publicznem oficjalnego budżetu skarbowego (*compte rendu*), co pociągnęło za sobą jego dymisję (1781).

Finanse są najwyższą sztuką rządzenia państwem, ale nie tak trudną, jak się to zazwyczaj mówi: Turgot na stanowisku ministra albo kontrolera finansów utrzymywał, że wszystko da się jeszcze naprawić. Niezadowolenie skutkiem ciężarów, jakie wojna nałożyła na Francję, zostało szybko przygłuszone pokojem zwycięskim. Traktat paryski, zawarty z Anglią (1783), był zapowiedzią pomyślnego rozwoju kraju na wewnątrz. Jakoż lata bezpośrednio przed rewolucją są pod względem ekonomicznego rozwoju dla Francji pomyślne. Powstają coraz to nowe towarzystwa handlowe, giełda się ożywia itp. Wydawało się, że dobrobyt Francji wzrastał zarówno w kraju, jak i w opinii zagranicą.

Każde przesilenie finansowe powoduje niezadowolenie w społeczeństwie, ale to o biegu spraw poli-

tycznych normalnie nie decyduje. Jeżeli jest mowa o kryzysie finansowym Francji po wojnie z Anglią, to byłoby przesadą utrzymywać, że on musiał spowodować wybuch rewolucji albo upadek władzy monarchicznej. Doświadczenie uczy, iż rządy mądre doskonale opanowują te kryzysy i przywracają po jakimś czasie równowagę. Tak współczesna cesarzowa Katarzyna II, mimo wojen, podźwignęła z ruiny finanse Rosji.

A tymczasem we Francji po skończonej wojnie okazał się w skarbie dług chroniczny. Nieład skarbowy był tem groźniejszy, iż poprzedni jego kierownicy, tzw. kontrolerowie skarbu, przedstawiali stan finansowy w świetle zbyt różowem. Pod tym względem wiele zawinił sam Necker. Był on optymistą: uważał Francję za kraj uprzywilejowany pod względem bogactw i nie wymagał nowych podatków. Doradzał jednak oszczędności zwłaszcza w wydatkach dworu, pragnął również ciężary podatkowe rozciągnąć i na warstwy uprzywilejowane. Następcy jego na urzędzie, jak Joly de Fleury, d'Ormesson, w szybkim tempie zmieniali się i padali, aż przyszła kolej na Calonne'a.

Calonne był to człowiek bez skrupułów, lekko-myślny i rozrzutny, ale miał śmiałe pomysły i odwagę ich wykonania. Nawrócił on do systemu pożyczek Neckera, aby nie budzić niezadowolenia z powodu nowych podatków, rozrzutnością zaś starał się jednać sobie możliwych, aby zahamować tym sposobem ich intrygi na dworze. Istotnie dzięki tej polityce utrzymał się na urzędzie. Ale kiedy suma pożyczek nie pokrywała się już wcale z sumą dochodów, miał odwagę powiedzieć Ludwikowi, że tak dalej nie pójdzie, i że chcąc uratować skarb od

ruiny, trzeba z gruntu przerobić całą budowę państwa. I dla tego celu doradził zwołać Notablów (20 sierpnia 1786 r.). Calonne tem samem miłośnik swej woli zainicjował rewolucję francuską.

Tak przynajmniej wydawało się to później świadkom i aktorom ówczesnych wypadków. „Daremnie — pisał w swych *Pamiętnikach* Talleyrand — przyszli historycy będą poszukiwali osobistości, które będą piętnowali albo zaszczycali mianem twórców, kierowników, pogromców rewolucji. Nie miała ona ani autorów, ani przewodców, ani kierowników. Posiali jej ziarna pisarze, którzy w wieku oświeconym i pomysłowym, chcąc atakować przesady, podkopali zasady religijne i socjalne, oraz ministrowie niezręczni, którzy powiększyli pustki w skarbie i niezadowolenie wśród ludu“. Może pisząc tak, zacierając swą własną rolę, udaje, jakoby od Neckera czy Calonne'a do czasów Ludwika Filipa niczego i nikogo nie było. W każdym razie Talleyrand, doskonale w sztuce rządzenia wyćwiczony, winę rewolucji, w pierwszym rządzie przypisuje ‘niezręcznym ministrom’.

Ludwik XVI od początku swego panowania obiecywał ludowi ulgi podatkowe. Opinia zaś publiczna już dojrzała na tyle, że nie chciała obciążać nowymi podatkami najuboższej ludności. A tymczasem wszystkie próby opadatkowania osób uprzywilejowanych chybiły. Podatek ‘dwudziestej’ (*une vingtième*) był nałożony na wszystkich obywateli, ale silniejsze jednostki potrafiły uchylić się od jego płacenia, administracja zaś skarbową czuła się wobec nich bezsilną.

Plan Calonne'a naprawy finansów obejmował zniesienie ‘dwudziestej’ i zastąpienie jej powszechnym podatkiem gruntowym. Z tego źródła powstały

dochód miał być obrócony w części na ulżenie ciężarom warstw uboższych: złagodzenie podatku powszechnego (*la taille*) i od soli (*la gabelle*), zniesienie daremszczyzn (*aides*) itp.

W planie tym chodziło nie tylko o równomierny rozkład podatków, ale i o ujednostajnienie maszyny administracyjno-skarbowej. Zakres bowiem czynności ówczesnego ministra skarbu czyli kontrolera finansów obejmował także i administrację państwa polityczną, z wyjątkiem wojskowej, która była powierzona naczelnikom prowincji czyli gubernatorom.

Pod względem skarbowym Francja przed rewolucją podzielona była na generalności (*la généralité*), zarządzane przez intendentów z ramienia króla. Obok nich i niezależnie od nich utrzymał się dawny podział administracyjno-sądowy na okręgi starościńskie (*baillages* na północy i *sénéchaussées* na południu). Pod tą wierzchnią jednak warstwą urzędniczo-królewską utrzymał się jeszcze dawny podział na lenna i wasalały średniowieczne. Cały ten ustrój mieścił się w ramach historycznych dawnego podziału kraju na części składowe: kraje elekcyjne (*pays d'élection*) i kraje stanowe (*pays d'état*) — pierwsze z własną jurysdykcją z wyboru i drugie, które zachowały dawne Stany prowincjonalne, z przedstawicieli duchowieństwa, szlachty i miast. Wszystkie wady tego ustroju najlepiej scharakteryzował później sam Calonne w mowie swej na otwarciu zgromadzenia Notablów, powiadając, że „nie można zrobić kroku w tem obszernem królestwie, aby nie natknąć się na różne prawa, sprzeczne zwyczaje, przywileje, egzempcje, zwolnienia od podatków, na prawa i pretensje wszelkiego rodzaju, a ten rozdzwiek ogólny komple-

kuje administrację, wprowadza w kłopot rozmaite wydziały i zwiększa koszty oraz zamieszanie“.

Z pomysłami więc skarbowemi (jak zniesienie ceł wewnętrznych i wolny obrót zbożowy) łączyły się teraz także i pomysły reform administracyjnych, częściowo już poprzednio wprowadzone w życie. Trzeba było dać samorząd w postaci zgromadzeń prowincjonalnych, składających się z przedstawicieli wszystkich trzech stanów, i włożyć na nich obowiązek, tudzież prawo rozdziału podatków, przedkładania skarg i próśb itp.

Kiedy Calonne przedstawił królowi swój projekt, Ludwik dał nań swą zgodę i wyraził się przytem, że to jest czysty Necker. Ale nie były to pomysły Neckera, raczej Turgot'a. Biedny król tak się przejął swą decyzją, że całą noc nie spał z radości. Nie wiedział o tem, że od tej chwili do końca życia już nie zazna spokoju.

Wrażenie zwołania Notablów było olbrzymie. Fakt ten wstrząsnął wszystkimi, jako zapowiedź czegoś nadzwyczajnego. Opinie zależało na tem, aby zyskać materiał do ogólnej krytyki całego systemu rządu dotychczasowego. Co mogły zyskać na tem skarb i finanse, których naprawa jest rzeczą raczej wykonania, niż dyskusji? Z tego punktu widzenia pomysł Calonne'a zwołania Notablów był całkiem chybiony.

Sami Notablowie była to zresztą instytucja stara, średniowieczna, w której skład wchodził przedstawiciele samych warstw uprzywilejowanych w liczbie 144, poczynając od książąt krwi. Zebranie otworzył król (22 lutego 1787 r.) przemową, w której wytknął cel obrad. Chodziło „z jednej strony o naprawę dochodów skarbu i o zapewnienie ich całko-

witego otrzymania przez sprawiedliwy rozdział ciężarów, z drugiej o zwolnienie handlu z różnych więzów, które krępują jego obieg, i o ulżenie, o ile warunki pozwolą, części najbardziej potrzebującej ludności“.

Notablowie woleli jednak wprzód zająć się tem, co Calonne'a skłoniło do ich zebrania, aniżeli tem, co było jego celem, czyli uchwaleniem nowych podatków. Zażądali oni przedstawienia rachunków skarbowych, powołując się na różowy bilans Neckera. Winę deficytu zwałono na ministra. Calonne, broniąc się, wykazał fałszywość danych w budżecie Neckera. Pismo tego ostatniego we własnej obronie, lecz ogłoszone bez woli króla, stało się powodem jego zesłania. Ale i działalność Calonne'a została zaatakowana ze wszech stron, i to nie tylko ze strony publicznej. Przypomniano mu różne spekulacje giełdowe. Opinia publiczna przyjęła życzliwie ten atak na ministra. Była to opinia warstw wyższych, które nie chciały nowych podatków, 'już dotychczas tak ciężkich i niesprawiedliwie rozłożonych'. Opozycję Notablów traktowano jako akt patryjotyczny, nazywano ich 'obrońcami ludu'. Król nie umiał stanąć przy boku swego ministra i dał mu dymisję (8 kwietnia), a parlament paryski wszczął śledztwo przeciw niemu o roztrwonienie tak, iż Calonne musiał uciekać i schronił się do Anglii. Za protekcją królowej Ludwik XVI mianował na jego miejsce głównego jego przeciwnika w zgromadzeniu Notablów, Loménie de Brienne'a, arcybiskupa Tuluzy.

Brienne był to człowiek zdolny i ambitny. Ale i on z przewodcy opozycji musiał stać się inicjatorem tych samych projektów opodatkowania ziemi duchowieństwa i szlachty, które wszczął jego przeciwnik.

Zgromadzenie wówczas uznało się za niekompetentne w sprawach podatkowych. Był to pierwszy apel do Stanów Generalnych, jako jedynej instytucji, powołanej do uchwalania ciężarów podatkowych. La Fayette postawił nawet wniosek zwołania Zgromadzenia Narodowego na wzór Ameryki, w czasie walki jej o niepodległość. Ale był to głos indywidualny i pozostał naturalnie bez echa w zgromadzeniu. Sprawa finansów tym sposobem utonęła, a na pierwszy plan wysunęła się krytyka władzy i żądanie zupełnej zmiany ustroju czyli konstytucji. Z tego powodu król poszedł za radą Brienne'a i rozwiązał zgromadzenie Notablów (w końcu maja 1787 r.).

Nie działo ono nic, a wzbudziło tylko w społeczeństwie chęć rozstrząsania spraw publicznych i posiadania własnej reprezentacji. Lecz zarazem Notablowie uporem swym pogrzebali wszelką myśl reformy, idącej z góry, i to było największe dzieło Wot ich w historii rewolucji. Notablowie również utrwalili i rozpowszechnili mnienie w społeczeństwie, V że król nie ma sam prawa nakładania podatków, i że prawo to przysługuje jedynie całemu narodowi, czyli Stanom Generalnym.

W takich warunkach następuje wybuch w ciągu dwóch lat następnych. Sprawa finansowa gra już w tem rolę podrzędną. Na pierwszy zaś plan występuje walka opinii publicznej z rządem, a wyrazicielami jej stały się teraz parlamenty.

Parlament był to właściwie wyższy sąd we Francji — szczęatek archaiczny dawnego zjazdu wasalów królewskich. — Przez niego zaciągane były wszystkie rozporządzenia królewskie do akt, przy czem parlament korzystał z prawa tzw. remonstracji

i oceniał, czy dany akt zgadza się lub nie z obowiązującym prawem. Było tych parlamentów 12 na prowincji, trzynasty i najważniejszy był parlament w Paryżu. Aczkolwiek godność członka parlamentu była kupna, jak wszystkie godności sądowe, choć najczęściej zarazem i dziedziczna, członkowie jego uważali się za reprezentację narodową, coś w rodzaju senatu rzymskiego. I istotnie we Francji absolutystycznej parlament było to jedyne ciało, które przechowało szczątek autonomii stanowej i stanowiło poniekąd surogat przedstawicielstwa narodowego.

Już za poprzednich panowań parlamenty często wchodziły w zatarg z władzą królewską, zwłaszcza w osobach jej ministrów, a Ludwik XV miał wiele kłopotów z nimi za swojego panowania. Rozwiązał też parlament w Paryżu. Ostrzegał swego wnuka przed nimi, jak przed nikim bardziej, powiadając, iż przez nie łatwo może utracić koronę. Ale Ludwik XVI po wstąpieniu na tron przywrócił parlament paryski w celu pozyskania popularności. Opozycja ta parlamentu była więcej formalną, niż rzeczową, ale budziła poklask wśród tłumu. Jedną z głównych przyczyn zwołania zgromadzenia Notablów przez Calonne'a była właśnie mitręga w uzyskaniu aprobaty dla projektów rządowych ze strony parlamentu.

Teraz cały ciężar tej walki spadł na Brienne'a. Pozyskał on aprobatę króla na rozmaite podatki, jak podatek poczwórnygo stempla, podatek gruntowy (w lipcu), ale parlament przeciwko nim zaprotestował i odmówił królowi kompetencji w stanowieniu nowych podatków, a przyznał je jedynie Stanom Generalnym. To wywołało poruszenie w opinii publicznej. Król mógł złamać opozycję parlamentu,

przychodząc sam na posiedzenie, i tak też uczynił (6 sierpnia). Nazywało się takie posiedzenie parlamentu w obecności króla *lit de justice*. Ale na drugi dzień parlament ponowił swoją uchwałę. Zato król wysłał parlament na wygnanie do Troyes. Było z tego powodu oburzenie wśród burżuazji, i król cofnął swój edykt. Ten sam konflikt powtórzył się w listopadzie na posiedzeniu w obecności króla z okazji rejestracji nowej pożyczki. Członek rodziny królewskiej, ks. Filip Orleański, nazwał ją nielegalną, a król zato skazał go na wygnanie do Villers-Cotterets. Wygnanie to uczyniło z ks. Filipa rodzaj męczennika sprawy, w której parlament interwenjował. W końcu parlament posunął się do tego, że nawoływał do odmowy płacenia podatków. Tym razem król nie na żarty się rozgniewał, i przyjął projekt ministra sprawiedliwości, Lamoignona, skasowania całkowitego parlamentów i zastąpienia ich izbą sądową. Dekret ogłoszony został na posiedzeniu w obecności króla (8 maja 1788 r.). Na tem samem posiedzeniu członkowie parlamentu w obronie jego egzystencji zaprzysięgli, że nie będą przyjmować żadnych innych stanowisk sądowych.

Opór parlamentów został poparty przez opinię publiczną. Na tem tle przychodzi teraz do rozruchów w Paryżu i na prowincji. Wojska królewskie w Rennes ścierają się z manifestantami, a szlachta bretońska protestuje przeciw nowej formie wymiaru sprawiedliwości tudzież pogwałceniu praw stanowych prowincjonalnych. W Grenoble, stolicy Delfinatu, lud siłą wprowadza do pałacu sprawiedliwości przedstawicieli parlamentu, a w zamku Vizille, prywatnej posiadłości rodziny przemysłowców Périerów, zbierają się pierwszy raz przedstawiciele wszystkich

trzech stanów tej prowincji pod przewodnictwem adwokata Mounier'a i ogłaszają, że odtąd w Stanach Generalnych mają zasiadać przedstawiciele stanu trzeciego w liczbie podwójnej w stosunku do liczby członków obydwóch innych stanów, to znaczy duchowieństwa i szlachty, i że głosować będą nie według porządku stanowego, lecz podług liczby osób. Była to pierwsza rewolucja prowincjonalna, która na rok wyprzedziła paryską.

Ci, którzy chcieli ratować monarchję, ostrzegali, że mogą nastąpić wypadki nieprzewidziane. Tak, Malesherbes w memorjale dla króla powoływał się na analogiczne wypadki w Ameryce i w Belgji, radził nie pocieszać się tem, że powstanie nie zgadza się z obyczajami i charakterem narodowym francuskim, i przepowiadał możliwy wybuch rewolucji.

Rząd tymczasem miał tylko jedną bolączkę: potrzebował pieniędzy czyli pragnął nowych podatków. Ponieważ parlament mu na to odpowiedział, że musi zwołać Stany Generalne, przeto Brienne po nieudanej próbie skasowania parlamentów projekt przyjął, o czym świadczył edykt królewski z zapowiedzią zwołania Stanów (5 lipca), a niebawem drugi (8 sierpnia), ustalający termin zwołania na 1 maja 1789 r. W trakcie tego Brienne chwiał się, gdyż finanse stały już nad brzegiem przepaści.

We Francji była Kasa eskontowa, instytucja prywatna, oparta na udziałach (akcjach) i mająca prawo emisji banknotów. Już poprzedni rząd pożytył stamtąd pieniądze. Gdy pożyczki te dorównały prawie wartości kapitału zakładowego, i akcje towarzystwa zaczęły spadać, kasa zażądała od skarbu zwrotu pożyczek. Brienne uciekł się wówczas do wypuszczenia pieniędzy papierowych, rodzaju bonów skarbowych (*billets du trésor royal*) i nadał im kurs

przymusowy. Było to ogłoszenie bankructwa skarbu. Miało ono ten skutek, że wszelki kredyt został podkopany, a król, ulegając naciskowi opinii publicznej, dymisjonował Brienne'a i powołał na jego miejsce ponownie Neckera (25 sierpnia 1788 r.).

Mimo a może właśnie dlatego, że Necker raz już był ministrem skarbu, uchodził on za najtęższą głowę finansową Francji, i wszędzie dowodzono, że on jeden potrafi uratować skarb państwa. W czasie swego spoczynku napisał on pracę o finansach (pt. *Administracja finansów Francji*), która była rozchwytywana przez czytającą publiczność. Kiedy zaś Paryż dowiedział się o jego pierwszym zesłaniu z poduszczenia Calonne'a, na drugi dzień cały kwiat towarzystwa składał mu wizytę, i Necker opuszczał stolicę, jako triumfator.

Po klęsce Calonne'a a niefortunnym wystąpieniu Brienne'a królowi wmówiono potrzebę ściągnięcia Neckera i powierzenia mu ponownie finansów. Ze stanowiska interesów monarchicznych był to już przedsmak klęski, ponieważ powrót Neckera oznaczał triumf opinii publicznej nad dworem i ministrami. Królowa posłała mu oilet, w którym donosiła, że król zwraca mu całe swe zaufanie. A król wyraził się doń: „Żywiłem szacunek dla pana przed siedmioma laty, obecnie pana czczę i kocham“.

Wydawało się zatem, że ponowne przyjsie do steru finansów Neckera jest zwrotem na lepsze. Necker obejmował swój urząd z tytułem radcy stanu i dyrektora generalnego finansów (*le conseiller d'état et le directeur général des finances*), czyli z władzą pierwszego ministra. Nominację jego przyjęto entuzjastycznie. Tłumy manifestowały w Palais Royal'u. W stolicy i na prowincji były urządzone z tego powodu iluminacje. Mimo, że Necker zachował dekret

o przymusowym kursie papierów i pożyczył jeszcze z Kasy eskontowej 15 milionów, zaufanie do skarbu wróciło, odrazu renta państwowa się podniosła. Kredyt wzmoógł się, i panika była zażegnana.

Necker zniósł edykt, zawieszający parlament w czynnościach. Twórca jego Lamoignon wraz z Brienne'm podali się do dymisji, a lud paryski chciał podpalić pałace obydwóch.

W ogólności nastrój tych dni sierpniowych już wskazywał na wrzenie ludności Paryża, a jako oznaka tego kierunku były okrzyki pod adresem królowej Marji Antoniny, którą nazywano *Madame deficit*.

Brienne ustalił punkt wyjścia dla naprawy skarbu państwa w poszukiwaniu form i sposobów zwołania Stanów Generalnych. Parlament przy zarejestrowaniu tego dekretu orzekł, iż forma tych stanów ma całkowicie odpowiadać Stanom Generalnym z r. 1613. Była to data ostatnia ich zwołania. Tem całkowicie zabił się w opinii publicznej i stracił swą popularność. Widząc, że się zagałopował, odwołał (5 grudnia) poprzedni dekret, ogłosił, że liczba członków stanu trzeciego ma być równa liczbie dwóch innych. Dla rozstrzygnięcia tych kwestyj Necker znów zabrał się w zwołanie Notablów (w grudniu). Ci przedstawiciele najwyższej hierarchji społecznej przyjęli wszelką zmianę dawnych form, jako zamach na ustrój państwa. Z książąt krwi głosował za podwójną liczbą głosów stanu trzeciego znowuż jedynie tylko ks. Filip Orleański.

Powoli opinja zaczyna się dzielić nawet wśród warstw uprzywilejowanych. Jedni byli przeciwnikami wszelkich ustępstw nawet z inicjatywy króla. Są to ci, którzy skupiają się około młodszych książąt krwi, jak hr. Artois, książąt Kondeusza, de Conti i innych. Drudzy, zarówno szlachta rodowa, jak i wyższy kler,

byli rzecznikami i obrońcami stanu trzeciego, który uważają za cały naród ¹⁾). Pierwszych nazywają arystokratami, drugich patryjotami. Obydwie te nazwy były nowe, na wzór klasyczny urobione. Patryjotami nazywali siebie Amerykanie w walce o wolność i niepodległość z Anglikami ²⁾).

Uczestnik i bohater tej walki, markiz La Fayette, był jakby chorążym tego obozu patryjotycznego. Należeli do niego: i członek opozycyjnego parlamentu, Adريان Dupont, i autor głośnej broszury pt. *Co to jest stan trzeci?* opat Sieyès, i hr. Mirabeau. Ten ostatni pisał: „Dajcie Francji konstytucję, uczynicie dług istotnie narodowym, zapewniając obywateli, iż odtąd będą sami uchwalali podatki, zastąpcie kredyt Ministrów kredytem państwa, postawcie na miejsce prawa odmowy zaufanie i chęć ofiarności, budujcie na podatkach, których nigdy skuteczniej nie otrzymacie, jak pozostawiając opodatkowanym prawo ich uchwalania“.

Ale niestety Necker nigdy nie był ani dobrym ministrem skarbu, ani mężem stanu. Był jednak czuły na popularność. Wymógł przeto na królu dekret, powiększający liczbę głosów stanu trzeciego w dwójnasób. Był to dekret gwiazdkowy (27 grudnia). Sprawę jednak sposobu głosowania — według stanów, czy też według osób — pozostawił w zawieszeniu. Faktycznie zatem wytrącił inicjatywę reform z rąk króla.

¹⁾ Masa broszur na ten temat. W napisanej przez hr. Entraignes'a powiedziano że „stan trzeci jest to naród, a naród stanowi państwo... W narodzie mieści się cała władza państwa, przez niego każde państwo istnieje i dla niego powinno istnieć“ (*Mémoires sur les États Généraux*).

²⁾ Z tego samego źródła czerpie swe pochodzenie nazwa i naszego stronnictwa reform w czasie sejmu czteroletniego — stronnictwo patryjotyczne.

2. STANY GENERALNE I ZGROMADZENIE NARODOWE

Racjonalistyczny pogląd na rewolucję sprowadza przyczyny jej do nadużyć starego porządku (*ancien régime*), który przedstawia, jako szereg okrucieństw i gwałtów, popełnianych ze strony warstw górnych, panujących, na ludności uboższej, zwłaszcza wiejskiej, choć także i miejskiej. Taine nazywa ten okres dziejów przed rewolucją okresem anarchji samorządnej, zanim zdaniem jego nie przyszedł okres anarchji świadomej, zorganizowanej przez twórców rewolucji.

Pod wieloma względami nowsze badania, zwłaszcza ekonomiczne, daleko lepiej wniknęły w stosunki przedrewolucyjne, zwłaszcza społeczne, i teoria Taine'a, który ją zbudował na faktach jednostronnie, jeśli nie z powziętą naprzód myślą zebranych, nie utrzymała się. Okazało się bowiem, że Francja przed rewolucją należała do najbogatszych, jeśli nie była najbogatszym krajem w Europie. Przynajmniej połowa ogólnej ilości pieniądza europejskiego krążyła i znajdowała się we Francji. Kupiectwo i mieszczaństwo bogaciło się, zwłaszcza na handlu zamorskim, chociaż także na handlu winem z zagranicą. Dobrobyt i zamożność wzrastały powszechnie i od warstw górnych rozszerzały się na warstwy niższe, co wyrażało się w ubiorach, odżywianiu, nawet w oświecie. Cyfra ogólna ludności we Francji, 25 milj., była dwukrotnie wyższa, niż w Anglii, co jest również świadectwem szybkiego wzrostu dobrobytu.

Prawda, dobrobyt ten był nierównomiernie na wszystkie warstwy rozłożony. Najmniej miała w nim udziału warstwa najliczniejsza, tj. chłopska. Najbardziej korzystała z niego warstwa średnia czyli mieszczańska, którą uważano za cały naród. Ale i położenie włościan było znacznie lepsze, aniżeli analogiczne w innych krajach Europy, a pod względem materialnym nawet wciąż poprawiało się.

Za nielicznymi wyjątkami chłopci we Francji byli wolni i płacili właścicielom ziemi czynsze. Otóż wysokość tych czynszów od niepamiętnych czasów była ustalona, podczas gdy wartość pieniądza stale malała skutkiem powiększania się ilości srebra i złota w obiegu oraz skutkiem wzrostu cen zboża i żywności. Za nagromadzone pieniądze chłop nabywał ziemię, skutkiem tego własność chłopska zwiększała się. W takim samym stosunku malała własność szlachecka, nabywana nie tylko przez wzbogaconych mieszczan ze wszystkimi prawami jej feodalnymi i tytułami, ale i przez chłopów. Tak było od początku XVII w., jeśli nawet nie od połowy XVI w.

Za panowania Ludwika XVI stosunki te gospodarcze, a poniekąd społeczne, nie były gorsze, niżli za panowania jego poprzedników, a pod wieloma względami nawet poprawiły się. Stwierdzono, iż ilość gruntów w rękach chłopskich stale się powiększała, a w niektórych obwodach kraju, np. w Limousin, dochodziła więcej, aniżeli do połowy całego obszaru ziemskiego.

Ale także i pod innymi względami nastąpiło raczej złagodzenie, aniżeli pogorszenie doli ludu wiejskiego.

Za Ludwika XIV, i jego następców istniała jeszcze niewola osobista chłopów. Ci tzw. 'niewolni'

(*serfs*) byli wprawdzie nieliczni (opat Clerget w broszurze z r. 1780 podaje liczbę ich na $1\frac{1}{2}$ miliona), ale prawa ich osobiste i majątkowe były całkowicie ograniczone na rzecz panów — nie mogli się żenić, jak tylko wśród podobnych sobie niewolnych, nie mogli swobodnie przekazywać swego majątku, a w razie braku spadkobierców majątek ich przechodził w ręce panów. Stąd nazwa tej służebności — służebność martwej ręki (*la servitude mainmorte*), a i sami oni niekiedy zwali się ludźmi martwej ręki (*mainmorts*).

Ludwik XVI, zawsze chcąc być królem najlepszym dla swych poddanych, skasował tę niewolę w domenach królewskich (edyktem z r. 1779), a za tym przykładem poszło wielu panów w majątkach swoich prywatnych.

Co uciskało lud, głównie wiejski, bardziej, aniżeli położenie gospodarcze, to zarządzenia rządu fiskalne i prawa panów, właścicieli ziemskich, feudalne. Pierwsze były już przez sam rząd jaknajostrejzej potępione, jak *taille*, *gabelle* itp., drugie stanowiły wynik dawnych funkcji właścicieli ziemskich — sędziowskich, policyjnych, wojskowych, i utrzymały się, jako przeżytki dawnych czasów, mimo przejście tych czynności do urzędników króla.

To był główny powód niezadowolenia. Nie znaczy to wcale, aby ucisk ten się zwiększał, lub żeby ciężary te rosły, jedynie wzrost uświadomienia spowodował większe niezadowolenie. To, co dawniej uważano za prawo, lub za zjawisko naturalne, teraz uchodziło za krzywdę lub za nadużycie.

Ta świadomość krzywdy niezależnie od polepszania się lub pogarszania stanu rzeczy była główną z przyczyn wybuchu rewolucji. Co prawda, były

i przyczyny bliższe, które zowiemy powodami, a które zaznaczają się tuż prawie bezpośrednio przed wybuchem. Do takich zalicza się powszechnie nieurodzaj w r. 1788. Stąd rzekomo poszły drożyzna i głód, chociaż według danych źródłowych urodzaj r. 1788 był średni, i niedobór żywnościowy wśród ludności był spowodowany nie tyle nieurodzajem, co zarządzeniami fiskalnymi. Tak Brienne nie zapobiegł spekulacji i wywozowi zboża zagranicę, głównie do Anglii, co miało być także jedną z przyczyn jego ustąpienia. Zarządzenia przygotowawcze Neckera były również raczej fiskalnej, aniżeli ekonomicznej natury. Tak zakazał on wywozu zboża, sprowadzał je z zagranicy i magazynował jego zapasy, nakładał ceny itp. To hamowało podaż zboża ze strony producentów. Chłopi i właściciele ziemscy bronili się przeciwko sztucznemu obniżaniu cen, ukrywając zapasy zbóż, zamiast je oddać na sprzedaż. Ludność zaczęła sarkać na tych, którzy ukrywają zboże i żywność. Do tego dołączył się kryzys i w przemyśle. Od czasu zawarcia traktatu handlowego z Anglią (1786) zwiększa się import towarów angielskich. Centra przemysłowe, jak Lugdun, Abbeville, rozpuszczają robotników. Część z nich wraca do domu na wieś, skąd pochodzi — był to przeważnie robotnik wiejski — reszta napływa do miast, gdzie zakładano dla nich warsztaty dobroczynne. Masa bezrobotnych napłynęła do Paryża, gdzie powiększyła ferment wśród stołecznej ludności robotniczej.

Zaczynają się rozruchy na tle głodowym. Na prowincji rzucono się na konwoje i transporty zboża, w miastach rabowano sklepy z pieczywem. Narzekano na tych, którzy się bogacą kosztem uboższej lud-

ności — tzw. paskarzy (*les accapareurs*) albo nuworyszów (*les nouveaux riches*). Opinia wskazywała na Neckera, jako na tego, który był z nimi w zмовіе. Już wówczas na okres czterech miesięcy przed zwołaniem Stanów Generalnych, przypada, według Taine'a, około 300 takich rozruchów głodowych.

Na tle tego głodu i niezadowolenia odbywały się wybory do Stanów Generalnych. Wybory, jak na te czasy, były prawie powszechne (żadnych ograniczeń prócz wieku lat 25), choć dwu-, trzech-, a nawet czterostopniowe. Każdy stan wybierał oddzielnie i w gronie własnem. Kler i szlachta wybierali swych posłów bezpośrednio. Ważnem było dopuszczenie do wyborów niższego kleru (proboszczów) narówni z wyższym. Ten ostatni naturalnie został przez pierwszy zmajoryzowany (200 posłów). We wsiach i miastach wybierano naprzód na zgromadzeniach gminnych, parafjalnych, lub dzielnicowych (w dystryktach), o ile nie w cechach lub korporacjach kupieckich, czy rzemieślniczych. Stamtąd delegaci zbierali się na ratuszu w mieście lub w siedzibie starostwa i wybierali właściwych wyborców do zgromadzenia wyborczego trzeciego stopnia. O ile zaś starostwo podlegało wyższemu obwodowi, był jeszcze pośredni wybór czwarty.

Te wybory poruszyły odrazu opinię publiczną w całym kraju i we wszystkich warstwach ludności. Równocześnie z nimi odbywały się w różnych punktach kraju zjazdy prowincjonalne. Prowincja w swoich zapatrywaniach nie była jednolita. Podczas gdy gdzieś indziej duchowieństwo i szlachta zrękały się swoich przywilejów na rzecz stanu trzeciego, gdzie indziej protestowały przeciwko wszelkim nowościom. Tak w Bretonji szlachta opuściła zebranie i nie chciała

obesłać nawet Stanów. Na tem tle doszło do rozruchów w m. Rennes, gdzie studenci uniwersytetu oświadczyli się po stronie stanu trzeciego, a na czele ich stanął Moreau, późniejszy generał republikański.

Na zgromadzeniach pierwszego stopnia wyborcy zapisywali skargi swe i żądania, które stanowiły rodzaj instrukcyj wyborczych. Są to tzw. zeszyty (*cahiers de doléances*). Gdy się rozpatrujemy w tym materiale dzisiaj, to przekonywujemy się, że cały szereg tych zeszytów ma jakby wzór jeden, pisany jakąś tajemniczą ręką. Są tu ślady jakiejś roboty przedwyborczej. Jest domniemanie, że instrukcja zasadnicza była pióra Sieyèsa, a wydana została przez ks. Orleańskiego. Rząd bowiem do wyborów się nie mieszał. Byłaby więc to robota stronnictwa patrijotycznego.

Co ci wyborcy mogli powiedzieć?

Główną debatę prowadził stan trzeci. Nie było to tylko mieszczaństwo, lecz i cała inteligencja, która zawładnęła opinią publiczną współczesną. Wyrazicielem jej stał się opat Sieyès w słynnej swej broszurze: *Co to jest stan trzeci?* Daje on odpowiedź na trzy pytania. Co to jest stan trzeci? Odpowiedź — wszystko. Czem był dotychczas? — niczem. Czego żąda? — być czemś. Broszura ta jest utrzymana w tonie nader gwałtownym. Autor jej doradza, aby posłowie od stanu trzeciego zgromadzili się poza klerem i szlachtą i uchwalili konstytucję. „Ale — napotyka sam obiekcję — posłowie stanu trzeciego nie tworzą sami całego zgromadzenia Stanów Generalnych. Tem lepiej — odpowiada — a więc utworzą oni zgromadzenie narodowe“. Wybrany później narówni z Sieyèsem przez stan trzeci inny publicysta, adwokat Target, pisał w swej broszurze, że stan trzeci jest to pra-

wie cały naród czyli 20 milionów ludności, bo tylko reszta czyli milion przypada na kler i na szlachtę. Hr. Mirabeau zaś, odepchnięty przez swoich, bo wykreślony z listy członków zgromadzenia szlachty, określił środowisko swoje, jako zbiór ludzi głupich, chciwych i zuchwałych, i został wybrany z miast Marsylji i Aix przez stan trzeci.

Szlachty tej zresztą starej, z urodzenia (*noblesse de race*) było już we Francji niewiele — wszystkiego jakie 4 tysiące rodzin. Była przeważnie szlachta o tytule nabytym, najczęściej kupionym, rzadko mogąca się wykazać genealogją o 4 pokolenia wstecz. Pozo-



Jakób Necker ur. 30 IX 1732 w Genewie, bankier paryski, następnie prezydent ministrów w Genewie, od r. 1777 generalny dyrektor finansów we Francji, z powodu swego *compte rendu* usunięty z tego stanowiska w r. 1781, powołany na nowo w r. 1788. Za jego sprawą zwołano Stany Generalne. W r. 1790 wycofał się z życia politycznego, zmarł 9 IV 1804 w Coppet, koło Genewy. (Sztých wedle portretu Vigée-Le Brun).

stały tylko przywileje szlacheckie. O ile w przyszłym zgromadzeniu narcdowem arystokracja dawna rodowa będzie za zniesieniem przywilejów, o tyle ta nowa szlachta będzie zazdrośnie strzegła swych świeżo nabytych praw. Najnieprzejednańsi z nich, jak Cazalès, Epréménil, byli szlachtą ledwo z przed 40 laty, co dało powód markizowi de Sillery do dowcipnego dwuznacznika, że cała szlachta Francji była prowadzona na pasku przez 40 osłów szlachectwa (gra słów: *an* — rok i *âne* — osioł).

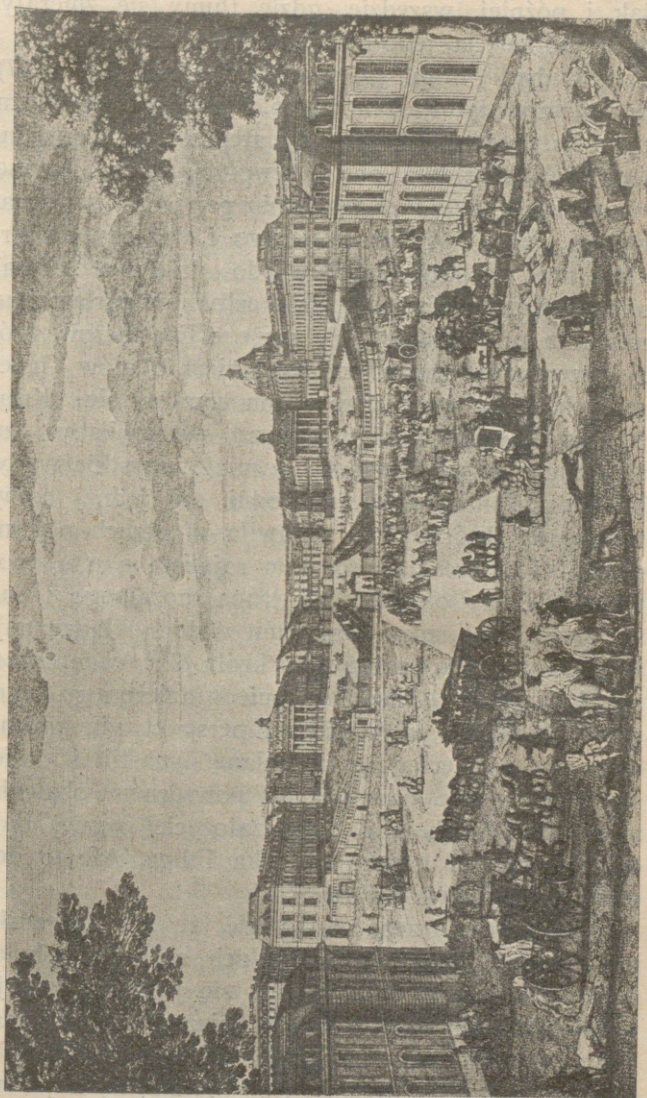
Tych tytułów, wyróżnienia w społeczeństwie, dostępu do dworu, zazdrościło też szlachcie najbardziej mieszczaństwo bogate, które miało swoją szlachtę urzędniczą (*noblesse de robe*). Nic dziwnego, iż Napoleon, określił później, jako główną z przyczyn rewolucji — próżność (*la vanité*). Jest to niewątpliwie struna działania w człowieku tak samo silna, jak bojaźń lub chciwość.

Taka była atmosfera polityczna na parę miesięcy przed zebraniem się Stanów Generalnych. Ludzie trzeźwi, jak Mirabeau, liczyli się z tem, że zgromadzenie to będzie burzliwe i pójdzie daleko, może zadaleko. Ten przyszły trybun ludowy i wódz zgromadzenia zapytywał na parę miesięcy przed tem ministra Montmorina, czy rząd ma plan określony i mocny, któryby reprezentanci narodu mogli tylko sankcjonować, i przedstawiał w jak najczarniejszych barwach położenie. „Jako obywatel, drzę o autorytet królewski bardziej, niż kiedykolwiek, niezbędny w chwili, kiedy jest na krawędzi zguby. Nigdy kryzys nie był bardziej niepokojący, ani dawał tyle pretekstów do swawoli. Nigdy koalicja uprzywilejowanych nie była bardziej groźna dla króla, bardziej złowroga dla narodu. Nigdy zgromadzenie narodowe nie zapo-

wiało się tak burzliwie, jak to, które ma zdecydować o losach monarchji, i do którego się zmierza z taką gwałtownością i z taką nieufnością wzajemną. Tymczasem rząd, który się rzucił w ten przesmyk fatalny, aby się cofnąć przed Stanami, zamiast ich dla siebie przygotować, czy myśli o tem, aby się nie bać ich kontroli, a raczej, aby ją uczynić dla siebie pożyteczną?“

Rząd, za który odpowiedzialność głównie ponosił Necker, nie miał żadnego planu. Najlepszym dowodem jest, iż główną kwestję — porządek obrad i głosowanie — pozostawił w zawieszeniu. Obserwator wypadków, Amerykanin, gubernator Morris, czyni uwagę, że Necker, któremu zdaje się, że kieruje, jest narzędziem, jak i ci, którymi się posługuje; że przypadek zdecyduje, kto będzie kierował Stanami Generalnemi, jeżeli wogóle dadzą się one kierować. Tenże sam Morris był zdania, że jeżeli naród posiada jakąkolwiek siłę, to partja przeważająca będzie mogła obalić monarchję, jeżeli król zaryzykuje konflikt ze zgromadzeniem.

A tymczasem w Paryżu, w przeddzień prawie zebrania się Stanów, wybuchły rozruchy na przedmieściu robotniczem św. Antoniego. Tłum napadł na fabrykę papieru (Réveillona), i trzeba go było uśmierzać przy pomocy wojska (29 kwietnia). Przy każdym z zabitych i aresztowanych znajdowano ponoć równą sumę pieniędzy. Pieniądze rozdawała ta sama ręka, która rozsiewała pamflety przeciw dworowi, a głównie przeciw królowej. Nazywano ją ‘Austriaczką’, przypisywano jej nędzę ludu, oskarżano, że wysyła miljony z Francji do Niemiec. Podejrzewano w tem robotę agentów ks. Orleańskiego, niechętnego dworowi. Przynajmniej zarówno teraz,



Zamek w Wersalu (Versailles). Sztach I. Rigaud'a (1659—1743). Wspaniały ten pałac z rozległym parkiem, wzniesiony przez Ludwika XIV, służył w latach 1672—1789 za rezydencję królom francuskim, następnie w latach 1871—79 był siedzibą władzy republikańskiej. Tu nastąpiło otwarcie Stanów Generalnych 4 maja 1789.

jak i później, wszędzie, gdzie tłumy się zbierały, widziano księcia, jego liberję i jego ludzi.

Ludwik Filip Józef ks. Orleański (ur. 1747) odziedziczył tytuł, stanowisko i majątek po swym ojcu, ks. Ludwiku Filipie, i matce z rodu Bourbon-Conti na dwa lata przed rewolucją. Pani Roland w swych *Pamiętnikach* tak o nim powiada: „Jego nazwisko, jego stosunki, bogactwo i doradcy dostarczali mu wielkich środków do działania“. Miał swych zwolenników także wśród członków parlamentu, nawet z przekonania, jak tenże d'Eprémesnil, który przemawiał gorąco za zwołaniem Stanów Generalnych. Przeciwnicy jego o nim wyrażali się: „Książę bez talentów, osławiony za swe opilstwo, za swą chciwość na pieniądze... miał wszystkie wady, które każą nienawidzić zbrodni, ani jednej cechy wspaniałej, któraby go wsławiła w oczach potomności“ (Ferrières). Tenże sam rojalista o nim opowiada, że aby ożywić tego trupa moralnego i dać mu pozór woli, ukazywano mu widmo władzy najwyższej w postaci zastępstwa króla (*lieutenant général du royaume*) i możliwość nieograniczonego czerpania ze skarbu, a w dalszej perspektywie koronę dla niego i dzieci wraz ze zmianą dynastji. Istotnie, syn jego będzie panował po powtórnym obaleniu monarchji Bourbonów, jako założyciel nowej linii orleańskiej pod nazwą Ludwika Filipa. Ale to dopiero w dalekiej przyszłości.

Na teraz trzeba stwierdzić, że ks. Orleański miał udział tajny we wszystkich agitacjach ludowych. Jako miejsce spotykania się jego z opozycją wymieniano Viroflay, posiadłość książęcą pod Wersalem. Agentem jego na przedmieściach był niejaki Coffiné, osobistość ciemna, jeśli nie zwykły najemny morderca.

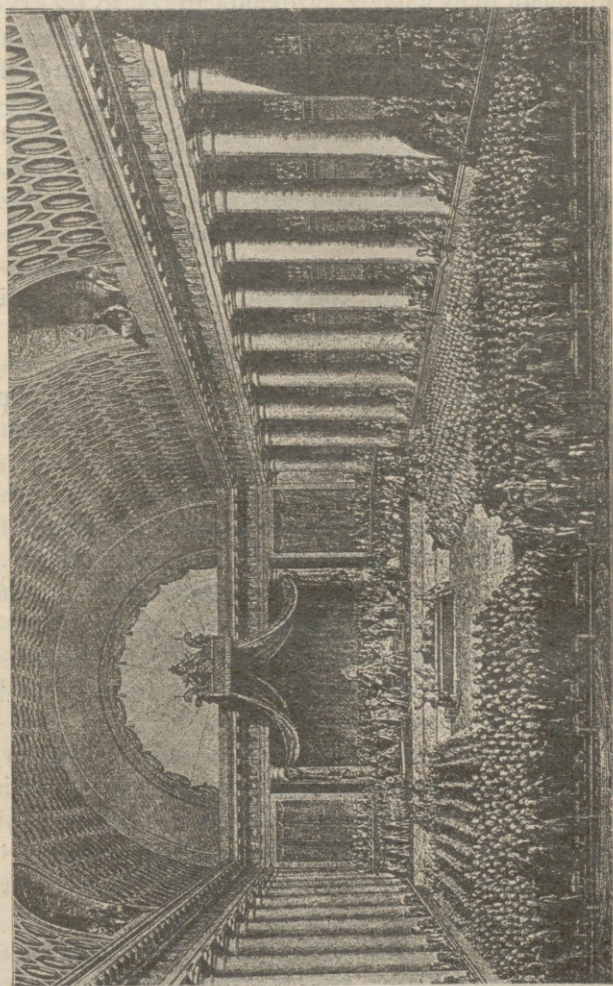
Rozruchy robotnicze na przedmieściu św. Antoniego (napad na Reveillona) miały się zbiec z dniem otwarcia Stanów Generalnych, które potem zostało przełożone na d. 4 maja z powodu niestawienia się na termin znacznej liczby wybranych posłów. Książę po klęsce parlamentów zwrócił się teraz do stanu trzeciego, w którym pokładał całą swą nadzieję.

Otwarcie Stanów dokonało się z całą pompą dworską i przepychem królewskim w Wersalu. Na współczesnych zrobiło ono ogromne wrażenie, zwłaszcza procesja uroczysta (4-go maja) do kościoła. Pani de Staël mówi, że widzowie mieli łzy w oczach ze wzruszenia i patrzyli na ten fakt, jako na spełnienie swych marzeń i zapowiedź otwierającej się ery szczęścia dla Francji. Inni, jak pani Montmorin, żona ministra, który później zginął na szafocie, miała raczej złe przeczucia, któremi podzieliła się, powiadając: „Nie ma pani się z czego cieszyć. Z tego wynikną wielkie klęski dla Francji i dla nas“. Król był niezadowolony, ponieważ na procesji ks. Orleański przedstawił się w szeregach deputowanych, a nie wśród książąt krwi, a oprócz tego publiczność nie oklaskiwała królowej. Nastrój przedstawicieli stanu trzeciego od początku był podrażniony drobnymi ukłuciami ze strony dworu. Tak ubiór ich przepisowy był czarny w odróżnieniu od kąpiących złotem i srebrem kostjumów szlacheckich, do sali narad wpuszczano ich tylnymi drzwiami, podczas gdy wejście główne frontowe było przeznaczone dla przedstawicieli tylko duchowieństwa i szlachty itp. Sala posiedzeń była urządzona poza zamkiem królewskim, w osobnym budynku (tzw. *menus plaisirs du roi*).

Na otwarciu dnia następnego król zagaił osobiście posiedzenie. Mowa jego ogólnikowa podkre-

ślała głównie prawa królewskie. Minister sprawiedliwości, Barentin, mówił lepiej: wyraźnie stawiał na porządku sprawę zrównania w prawach obywateli („niech wszystkie tytuły spłyną w jednym tytule obywatela“) oraz sprawę równości podatkowej. Mowa Neckera była sucha, najeżona samymi cyframi, zbyt długa i nużąca. Przedstawił on deficyt w miękkich barwach, chcąc jakby dać poznać, że król i bez Stanów dałby sobie radę. Pomiął sprawę reform politycznych, wysuwając na pierwszy plan reformę swojego resortu czyli skarbu. Przez to wzbudził obawę, że z usunięciem kłopotów skarbowych, król chętnie pozbedzie się i samych Stanów Generalnych. Przeciwnicy znowu Neckera byli zdania, że nie warto było zwoływać Stanów Generalnych dla tak drobnej sprawy, jak pokrycie deficytu.

To była chwila, którą rząd zmarnował. „Gdyby Necker miał cień talentu — wyraził się o nim jego przeciwnik Mirabeau — albo zamierzeń przewrotnych, to w ciągu ośmiu dni uzyskałby 60 milj. w podatkach i 150 milj. w pożyczce, i my — czyli Stany — zostalibyśmy rozpuszczeni“. Mirabeau powoływał się na maksymę Macchiavella, iż wszystko złe na świecie pochodzi stąd, że ludzie nie umieją być ani dostatecznie dobrymi, ani dostatecznie złymi, i przewidywał, że słabość i niezdecydowanie rządu rzuci nas w ogień wojny domowej, jeżeli nie będziemy trzymać się na baczności. „Gdyby rząd miał odrobinę zręczności, król stałby się popularnym, zamiast stanąć w świetle wręcz przeciwnym. Necker, posiadając choć cień charakteru, byłby nieugiętym i szedłby z nami, tj. ze stanem trzecim, zamiast porzucać sprawę naszą, która jest i jego. Stałby się kardynałem Richelieu'm przy dworze i rąkami rządził“. Ale Necker



Ótwarcie Stanów Generalnych w Wersalu 5 maja 1789. Sztach I. M. Moreau.

nie miał żadnego zakroju na Richelieu'go, natomiast w Mirabeau było wiele z kardynała Retza, to też krytykując słabość oraz chwiejność rządu, prowadził sam walkę przeciwko monarchji. „Losy Francji — mówił w tych czasach — są rzucone. Słowa — wolność uchwalania podatków przez naród — rozeszły się w całym królestwie. Nie wyjdzie się stąd bez ustalenia rządu, mniej lub więcej podobnego do rządu w Anglii“. Bez inicjatywy ze strony rządu nie widział sposobu ratunku. „Armje stoją naprzeciwko siebie: trzeba się układać albo się bić. Rząd, który nie czyni jednego, ani drugiego, prowadzi grę bardzo niebezpieczną“.

Tak upłynął miesiąc blisko obrad zgromadzenia, przyczem każdy stan obradował oddzielnie. Spór toczył się o sposób obrad. Stan trzeci, który się sam nazwał na sposób angielski gminami (*les communes*), wezwał do połączenia się z nim dwa inne w celu weryfikacji mandatów. Pierwszy wyłom w karność stanowej uczyniło duchowieństwo, mianowicie niższe. D. 12 czerwca przybyło do sali obrad gmin trzech proboszczów (w parę dni później i więcej). To ośmieliło gminy, które przystąpiły do sprawdzania ważności mandatów, nie czekając już na zgodę ze strony dwóch innych stanów (17 czerwca).

Wśród komun znajdowali się ludzie, którzy bądź powagą stanowiska, bądź wymową pociągali za sobą resztę członków. Do takich należał uczony Bailly, pierwszy na liście deputowanych miasta Paryża, powołany na krzesło przewodniczącego, opat Sieyès, Mirabeau, Target i inni.

Dzień 17 czerwca, w którym przystąpiono do sprawdzania mandatów w łonie stanu trzeciego, nie czekając na przyłączenie się członków dwóch innych stanów, stał się zarazem punktem zwrotnym w hi-

storji samego Zgromadzenia. Deputowani, chcąc uświęcić swe nielegalne wystąpienie, szukali dlań uzasadnienia w charakterze swoim reprezentacji większości narodu, i powołując się na to, że za nimi stoi 96% wyborców całego narodu, ogłosili się na wniosek Sieyèsa Zgromadzeniem Narodowem (*l'Assemblée Nationale*). 17. VI

Był to bunt stanu trzeciego wobec króla i dwóch innych stanów, a zarazem pierwsza rewolucja w łonie stanu trzeciego — rewolucja bezkrwawa albo parlamentarna.

Najważniejszą uchwałą tak ukonstytuowanego zgromadzenia, podjętą tego samego dnia, było, iż odtąd nie wolno nakładać żadnych podatków bez woli i wiedzy Zgromadzenia Narodowego. To krępowało władzę królewską, która odtąd musiała podporządkowywać się woli narodu. Co do dawnych podatków, to Zgromadzenie uznało ich prawomocność do końca swego trwania, a więc do czasu, póki król nie będzie chciał rozpędzić Zgromadzenia. Do tych dwóch punktów był dodany jeszcze trzeci, którym Zgromadzenie starało się uchronić od zakusów fiskalnych reakcji. Było to uznanie długu narodowego i postawienie go pod opieką narodu. Tym sposobem deputowani starali się zapobiec innemu wyjściu z sytuacji, którego plan przypisywano reakcji, mianowicie — ogłoszeniu bankructwa państwa.

Cała ta rewolucja, jakeśmy już powiedzieli, dokonała się w sensie parlamentarnym, a dzień ten 17 czerwca jest dniem narodzin parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu obecnego francuskiego.

O stronnictwach w tych czasach mowy jeszcze nie było. Partja czyli stronnictwo było uważane nawet za coś godnego potępienia. Wyraz partja był

równoznaczny z pojęciem faksji — intrygi, konspiracji lub sprzysiężenia. Ale różnice i odcienie opinii były. Każdy z deputowanych szczylił się swobodą i niezawisłością swych przekonań, ale od początku deputowani łączyli się według swoich obwodów i zbierali na pogadanki poza obrębem Zgromadzenia dla omówienia spraw, będących na porządku dziennym na posiedzeniu najbliższem. Tu instruowano posłów, jak mają głosować. Jednem z takich kółek miejscowych, które ściągnęło z czasem i innych posłów do swego grona, było kółko bretońskie, związek przyszłego klubu jakobinów.

W Zgromadzeniu były dwa główne odcienie zapatrywań na dalszy bieg wypadków i na rolę w nich stanu trzeciego: jedno umiarkowane z byłym szefem powstania w Delfinacie, Mounier'em, na czele, drugie gwałtowniejsze, którego wodzem i mówcą stał się Mirabeau. Mounier przedstawiał sobie przebieg wypadków w formie łagodnej, dziś powiedzielibyśmy ewolucyjnej, jako podporządkowanie się dwóch wyższych stanów temu samemu ideałowi wolności, który przyświecał stanowi trzeciemu. Mirabeau już godził się na walkę, ale i on nie zaprzeczał prawa reprezentacji dwom wyższym stanom. I tu, i tam był więc wspólny ideał konstytucjonalizmu angielskiego z dwoma pierwszymi stanami, jako izbą wyższą, podczas gdy stan trzeci miał reprezentować to samo, co izba gmin w Anglii, jak tego chciała nawet pierwotna nazwa, którą członkowie stanu trzeciego przyjęli dla siebie — gminy czyli komuny.

X
X
Zamiast tej koncepcji formuła Zgromadzenia Narodowego, rzucona przez Sieyèsa i przyjęta przez większość, zrywała z dawnem przedstawicielstwem dwuizbowem i sprowadzała reprezentację narodu do

jednego zgromadzenia, w którym przewagę skutkiem wejścia proboszczów otrzymywał stan trzeci, a któremu musiały się już teraz podporządkowywać obydwaj wyższe stany. Był to konstytucjonalizm francuski, któremu można nawet nadać szersze znaczenie, nazywając go konstytucjonalizmem kontynentalnym, w przeciwieństwie do konstytucjonalizmu angielskiego czyli wyspiarskiego. Pod pewnemi względami ten pierwszy silniej w następstwie oddziaływał na życie europejskie, aniżeli drugi. To wszystko, co powtarza się w żądaniach późniejszych rewolucyj XIX w., są to przeważnie zdobycze, osiągnięte przez pierwszą rewolucję francuską, później częściowo nawet utracone. Pierwsza rewolucja francuska była istotnie twórcza, gdyż formy, które w niej powstały, były przedtem nieznane. Tak było i ze Zgromadzeniem Narodowem.

Cały ten przewrót dokonał się bez woli i aprobaty króla, a poza plecami głównego ministra, Ne-



Trzy stany: kler, szlachta, stan trzeci (od lewej ku prawej).

ckera, który jednak uchodził za wyraziciela opinii stanu trzeciego przy dworze, Stany uprzywilejowane wywierały nacisk na króla, ażeby cały ten akt uznał poprostu za niebyły. Tak też król i uczynił, zapowiadając najbliższe posiedzenie w swojej obecności (tj. jako *lit de justice*), którego datę sam ogłosi.

Kiedy 20 czerwca deputowani zaczęli się zbierać, zastali drzwi sali obrad zamknięte, ale niezrażeni tem przenieśli się natychmiast do innej sali, o dwa kroki stamtąd położonej, tzw. sali gry w piłkę (*jeu de paume*). Tu na wniosek Mouniera, za którym poszli wszyscy, uchwalili i uroczyście zaprzysięgli, że nie rozejdą się, względnie, że zbierać się będą i nadal wszędzie tam, gdzie okoliczności wymagać tego będą, aż do czasu, póki nie uchwalą konstytucji i nie umocnią jej na trwałych podstawach. Tym sposobem Zgromadzenie Narodowe ogłosiło się za zgromadzenie ustawodawcze czyli za Konstytuante.

W tych aktach nie było jeszcze żadnego ataku na króla ani zamachu na władzę królewską. Stan trzeci szukał tylko sposobu wyjścia z sytuacji, w jakiej postawił go opór dwóch wyższych stanów. Oni dążyli do pojednania, którego wyrazem miała być wspólność obrad. Dotychczas Necker nakłaniał króla do ustępstw, podobnież jak stan trzeci do umiarkowania. Ale teraz u króla stracił już posłuch. Król znajdował się całkowicie pod wpływem przeciwników wszelkich ustępstw dla stanu trzeciego. Jeśli wierzyć opinii otoczenia, król i królowa czuwali już wobec wypadków strach śmiertelny.

Na posiedzenie królewskie (23 czerwca) zwołani deputowani stanu trzeciego musieli czekać przeszło godzinę na deszczu, zanim służba otworzyła drzwi do sali, dla nich przeznaczone. Król w przemó-



Bailly, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, odczytuje dnia 20 czerwca 1789 w sali balowej (*salle du Jeu de paume*) formułę przysięgi, mocą której deputowani stanu trzeciego zobowiązali się nie rozejść, dopóki nie uchwalą konstytucji. — Rysunek wykonany sepią przez J. L. Davida (1748—1825) z polecenia Konstytuanki; obecnie w muzeum w Warszawie.

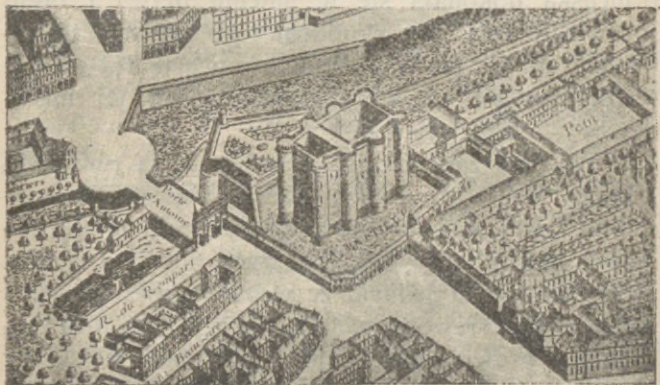
wieniu swoim przyznał i potwierdził prawo uchwał i zgody wszystkich trzech stanów w zakresie wolności osobistej i stanowienia podatków, równość opodatkowania wszystkich obywateli, zniesienie praw feodalnych, osobistych i majątkowych za odszkodowaniem, samorząd prowincjonalny i municypalny. Był to ten sam program, który ogłosił w dwa lata później przed ucieczką z Paryża. Nie wiele on się różni od karty konstytucyjnej r. 1814, nadanej przez Bourbonów. To skłoniło nawet jednego z Francuzów do postawienia pytania, czy w ciągu tych lat 25 przewrotów wiele skorzystały Rozum, Sprawiedliwość i Wolność, i czy terror i szafot nie były zbyt okropnym, na który naród francuski sobie przez ten czas pozwolił (Ed. Rousse).

Król skończył i wezwał obecnych, aby się rozeszli i obradowali, jak przedtem, każdy stan oddzielnie. Ale po wyjściu króla żaden z przedstawicieli stanu trzeciego nie ruszył się ze swego miejsca. Na wezwanie zaś ochmistrza dworu, markiza de Brézé, do rozejścia się Mirabeau odpowiedział: „Idź i powiedz swemu panu, że rozejdziemy się tylko pod bagnetami“. Na wniosek tegoż deputowanego, zgromadzenie natychmiast ogłosiło, iż osoba posła jest nietykalną. Było to w celu zapobiegnięcia niebezpieczeństwu aresztowania posłów stanu trzeciego na podstawie *lettres de cachet*.

Stan trzeci czuł się wzmocnionym uchwałą duchowieństwa z dnia poprzedniego za połączeniem się w jedno zgromadzenie. Król byłby może użył zdecydowanej siły w celu rozpędzenia zgromadzenia, gdyby nie przyświecał mu już plan inny. Rzekomo więc zlekceważył opozycję. „Chcą zostać! niech zostaną... pal ich sześć“. Tak się podobno wyraził. Rozkazał

nawet szlachcie, aby się z nimi połączyła. Ale tylko w celu zamaskowania swoich planów. Na tem posiedzeniu królewskim miejsce Neckera świeciło pustką. Był to znak, iż w radzie królewskiej jest już on nieobecny.

Cały przewrót parlamentarny odbył się napozór spokojnie. Współcześni cieszyli się, że „rewolucja skończyła się, bez rozlewu krwi“. Ale ten spokój miał się zamienić niebawem w krwawą burzę rewolucyjną.



Bastylja (*Bastille*), silny zamek z basztami, wybudowany w Paryżu w latach 1370-83, jako twierdza obronna przeciw Anglikom, następnie służący za więzienie państwowe, zburzony 14 lipca 1784. — Rycina przedstawia fragment planu Paryża w r. 1739, z Bastylją i jej okolicą. Na lewo brama św. Antoniego (*la Porte Saint-Antoine*) i wał forteczny. W górze na prawo Mały Arsenal. — Plan ten obecnie znajduje się w muzeum w Louvrze.

3. REWOLUCJA LIPCOWA

Rewolucja francuska z końca XVIII w. stała się w historii wzorem dla wielu późniejszych rewolucyj. Mimo, że my znamy dziś o wiele silniejsze wybuchy rewolucyjne, na przykład ostatnią rewolucję rosyjską, przecie i jej twórcy nie omieszkali się powoływać na swój pierwowzór albo prototyp, rewolucję francuską, zwłaszcza w obronie gwałtów, przez nich popełnianych, czyli teroru. Wkrótce potem Aulard w odczycie, wygłoszonym w Sorbonie na kongresie Towarzystw Naukowych, wystąpił z poglądem, iż cała rewolucja francuska dokonała się w imieniu prawa i zasad sprawiedliwości, i że skutkiem tego tradycja tej rewolucji nie ma nic wspólnego z nową teorią gwałtu rewolucyjnego, na którą powołują się jej naśladowcy — bolszewicy.

My, nie zaprzeczając również, że ta rewolucja z końca XVIII w. zrodziła się pod hasłami najszlachetniejszymi, musimy stwierdzić, że cała ta jej ideologia humanitarna w ogniu życia nie wytrzymała próby. Raczej za jednym ze współczesnych możemy powtórzyć, że rewolucja, jako pomysł albo idea, powstała w głowie ludzi geniusza i rozumu, lecz ażeby ich myśl wprowadzić w wykonanie, trzeba było, ażeby do tego dzieła przyłożyli swą rękę także głupcy i łotry. Jest to zresztą zwykła kolej wcielania wszelkiej idei w życie. I pod tym względem rewolucja francuska nie potrzebuje oczyszczenia, ani usprawie-

dliwienia. Wystarczy samo dzieło historyczne i wzór, który po sobie zostawiła.

To, czego były widownią Stany Generalne w pierwszych dniach po ogłoszeniu Zgromadzenia Narodowego, był to zaród późniejszego ustroju parlamentarnego. I to była rewolucja bezkrwawa, z której współcześni byli dumni. Ale zarówno oni, jak i ci, którzy sami zasiadali w Zgromadzeniu Narodowym, nie wiedzieli, że ten ustrój nałoży po trzech latach na społeczeństwo nowe kajdany. Ta druga rewolucja, już krwawa, zrodziła się z gwałtu i jeśli nie z teorii gwałtu, jak chce Aulard, to z samego faktu gwałtu, ubranego w postać nowego prawa. I pod tym względem rewolucja francuska dostarcza nam całkiem nowego materiału nie tylko historycznego, ale i socjologicznego. Dotychczas mówiło się, że to ustrój feudalny powstał tylko na tle grabieży i rozlewu krwi. Dziś wiemy, że i nowoczesna demokracja, która się wywodzi od rewolucji francuskiej, narodziła się również w potokach krwi i na tle łupiestwa oraz grabieży. Sankcję zaś jej ideową w historii dały dni lipcowe i na tle ich wyrosła legenda o zdobyciu Bastylji.

Mówiliśmy już, że główny nastrój, na którego podłożu rozgrywały się wypadki całą zimę i na wiosnę r. 1789, był to nastrój głodowy. Do tego przylączył się inny niepokój, którego źródłem był strach, czyli zdenerwowanie powszechne. Dzisiejszy historyk rewolucji powiada, iż cały kraj był ofiarą jakiegoś strachu tajemniczego. Był to kryzys nerwowy całego narodu, którego żaden historyk nie jest w stanie całkowicie wytłumaczyć. Chodziły dziwne pogłoski o jakichś nieokreślonych zamiarach dworu. Necker był w niełasce. Mówiono o jego dymisji. Ale kiedy tłumy

zaczęły oblegać jego mieszkanie, a deputowani miasami składali mu wizyty, dwór zląkł się, a królowa go prosiła, ażeby pozostał.

Król był słaby i chwiejny. Poddał się teraz w całości wpływowi najbliższego otoczenia, które stanowiło rodzaj kamaryli dworskiej. Tutaj należeli brat królewski hr. Artois, książęta de Condé i de Conti, Polignac'owie i inni. Byli to ci, o których roli później Mirabeau wyraził się, że „w taki to sposób prowadzi się króla na szafot“. Chcieli oni, aby władza była w silnych rękach, aby rozpędzić nielegalne Zgromadzenie Narodowe i przywrócić w całej pełni władzę królewską, a co zatem szło, własne przywileje. Decyzyj nie powzięto żadnych, ale były rozkazy ściągnięcia wojska. Dowództwo naczelne nad niem w Wersalu miał objąć marszałek de Broglie. Pod jego rozkazami gen. Besenval sprawował komendę wojsk w okolicy Paryża.

Necker odradzał królowi ten krok, przestrzegając go przed nastrojem armji na prowincji, i wskazywał na słabą nadzieję użycia jej w celu rozpędzenia Zgromadzenia.

Armja francuska, liczebnie imponująca, bo dochodząca do stu kilkudziesięciu tysięcy żołnierza, była pierwszą w Europie. Była ona dziełem Ludwika XIV, i za jego panowania toczyła wojny, albo stała na granicy. Dopiero w latach pokoju, jak za Ludwika XVI, ściągnięto ją do wnętrza kraju i poczęto używać także w celach administracyjnych, np. do konwojowania transportów żywności, do uśmierzania zaburzeń itp.

Wojsko to jednak przedstawiało dość niezgrane ciało. Dyscyplinę utrzymywali oficerowie — szlachta — systemem dawnym, średniowiecznym, bardzo brutalnym. Żołnierz był bliższy tłumom czyli ludowi, bo

z niego pochodził. W szeregach było wiele żywiółu inteligentnego — podoficerów — wrogo usposobionych do przełożonych i do króla zwłaszcza od czasu ordynansu królewskiego (1781 r.), który wymagał dla szarzy oficerskiej wywodu szlachectwa cztery pokolenia wstecz. Z tych podoficerów i sierżantów królewskich wyjdą późniejsi generałowie rewolucji i marszałkowie cesarstwa, jak Hoche, Lefebvre i inni. Wreszcie w wojsku w tych czasach istniały już loże masońskie, omal że nie pierwsze we Francji, przywiezione przez wojskowych z Anglii w czasie wojen o niepodległość Irlandji.

Król całą nadzieję pokładał w armji, a tymczasem szpada, jak się ktoś wyraził, wysliznęła się już z rąk jego, przyczem ani się spostrzegł.

Z końcem czerwca i początkiem lipca Zgromadzenie Narodowe zaczęło już obradować normalnie. Wybrano komisję 30-tu dla opracowania konstytucji, której program Mounier przedstawił w imieniu jej na posiedzeniu 9 lipca. Już wówczas przyjęto za zasadę, że między wolą króla, a narodu nie może być żadnych przeszkód ustawodawczych w rodzaju prawa zakazu czyli veta królewskiego. Chodziło w pierwszym rzędzie o wypowiedzenie się co do praw zasadniczych narodu, 'wiekuistych', jak utrzymywano i zaszczyt ten przypadł La Fayette'owi (11 lipca), o którym ktoś powiedział, że mówił o wolności równie dobrze, jak walczył za nią orężnie.

Tymczasem inne wypadki weszły w drogę temu normalnemu biegowi spraw i wciągnęły w swój wir członków Zgromadzenia.

Chociaż Zgromadzenie zasiadało w Wersalu, pomiędzy nim a ludnością Paryża był żywy związek.

Przyjeżdżali obywatele w celu przysłuchiwania się obradom, wyborcy przysyłali swoje deputacje itp. Nastrój Zgromadzenia udzielał się szybko ludności Paryża, i odwrotnie wyrażał się w przemówieniach deputowanych.

W mieście władzę sprawował burmistrz (*prévôt*) — był nim podówczas niejaki Flesselles — i ławnicy (*échevins*). Obok nich była już jednak nowa władza — komitety wyborców, jakie się potworzyły w 60 dzielnicach wyborczych czyli dystryktach i przeważnie zatrzymały swój wpływ na mieszkańców, a nawet zbierały się czasami na ratuszu. Tutaj już w końcu czerwca powstała myśl uzbrojenia się, czyli powołania gwardji narodowej, rodzaju milicji obywatelskiej, nie przeciwko królowi, lecz dla utrzymania porządku i w celach bezpieczeństwa własnego na wzór milicji kontynentalnej w czasie walk Amerykan z królem o niepodległość.

Ale prócz urzędowego miejsca zebrań na ratuszu i w dystryktach, było jeszcze inne nieurzędowe zgromadzenie ludu, stałe i nieprzerwane w tzw. Palais Royal'u. Był to pałac i ogród, należące do ks. Orleańskiego, a zatem niedostępne do wkraczania dla policji, miejsce zebrań spacerowych i towarzyskich ówczesnej ludności Paryża, coś w rodzaju dzisiejszych bulwarów.

Historyk rewolucji i zarazem pisarz obyczajowy, Hipolit Taine, nie szczędzi barw jaskrawych dla opisu tego, co było poniekąd pierwszym klubem politycznym, co prawda nieoficjalnym i pod gołym niebem. „Centr prostytucji, gry, próżniactwa i literatury politycznej“, tak się o nim wyraża. „Składali się nań — mówi — awanturnicy, bywalcy kawiarniani, wyprzedzeni urzędnicy i subjekci, studenci, sutenerzy i cu-

dzoziemcy. Krótko mówiąc, tysiące ludzi szukało tu wrażeń, rozrywki lub poprostu możliwości pogapienia się i spędzało czas do późnej nocy“.

Cały dzień był tutaj ścisk niebывały — opisuje swe wrażenia Anglik podróżujący, Artur Young. Co godzina pojawiał się jakiś listek ulotny, tutaj na miejscu redagowany przez dziennikarzy, drukowany w jednym ze sklepów i zaraz rozchwytywany przez publiczność. Co chwila też ktoś wstępował na krzesło lub stół i z tej zaimprovizowanej trybuny rozpoczynał przemówienie. Tu podejmowano i fetowano także i żołnierzy.

Gwardja francuska była już zdemoralizowana. Gdy w czasie jakiejś awantury kilkudziesięciu żołnierzy zostało aresztowanych i odprowadzonych do więzienia, tzw. Opactwa (*l'Abbaye*), tłum odbił ich, a żołnierze ci zostali później ułaskawieni przez króla za wstawieniem się samego Zgromadzenia Narodowego, które im wystawiło świadectwo 'dobrych obywateli'. Ci żołnierze byli naturalnie odtąd całkiem pewni dla rewolucji i mówili do tłumu: „Bądźcie spokojni i róbcie, co się wam podoba“.

Koncentracja wojska w okolicy Paryża wzbudziła niepokój w łonie członków Zgromadzenia, jak i wśród ludności miasta, która się obawiała przecięcia dowozu żywności. Mirabeau pierwszy w Zgromadzeniu zażądał usunięcia wojska, a za nim całe Zgromadzenie wystosowało prośbę do króla. Na co tenże odpowiedział, że jeżeli obecność wojska, niezbędna dla bezpieczeństwa i spokoju Paryża, zawadza Zgromadzeniu, to on może przenieść je na prowincję, do Soissons lub Noyon, a sam osiadzie w Compiègne dla utrzymania z nim łączności.

Rząd wyraźnie przygotowywał zamach stanu. Dnia 11-go lipca, w sobotę, Necker w czasie obiadu otrzy-

mał bilecik od króla, który mu nakazywał opuścić Wersal i niezwłocznie udać się w drogę do Brukseli. Na jego miejsce król powołał w charakterze ministra skarbu zdecydowanego reakcjonistę, choć człowieka osobiście uczciwego, hr. de Broglie ministrem wojny oznaczało, iż zamach ma być przeprowadzony przy pomocy siły zbrojnej.

Wiść o dymisji Neckera doszła zaraz na drugi dzień do Paryża, i wzniciła popłoch wśród sfer bankowych, które na znak protestu zamknęły giełdę. W Palais Royal'u mówcy roznamietniali ludność i podżegali ją do czynnego wystąpienia. „Zwierzyna jest w sidłach, i czeka na zabicie. Nigdy wspanialsza zdobycz nie wpadła w ręce myśliwych. 40 tysięcy pałaców, dworów i zamków — dwie piąte bogactwa Francji — są ceną tego łupu“ — takim tonem przemawiali mówcy Palais Royal'u, a iskry tych przemówień leciały w tłum, rozgrzany i rozkołysany. Kamil Desmoulins, młody człowiek, a utalentowany dziennikarz, wskoczywszy na stół wołał: „Obywatele! niema minuty do stracenia... Necker jest odwołany: to odwołanie jest uderzeniem w dzwon św. Bartłomieja dla patriotów. Dziś wieczór wszystkie bataljony Szwajcarów i Niemców wystąpią z Pola Marsowego, aby nas wyróżnić...“ i wyciągnąwszy parę pistoletów, zawołał: „Do broni!“. Na wniosek Desmoulins'a przypinano kokardę zieloną, była to barwa służby Neckera, a kilku młodych ludzi, dostatnio ubranych, wy dobyło z magazynu biusty wojskowe ks. Orleańskiego i upadłego ministra i obnosiło je manifestacyjnie po mieście. Na placu Ludwika XV (dzisiejszy plac Zgody) pochód zetknął się z wojskiem. Ale gwardja francuska, już przedtem obrobiona, zaczęła się bratać z tłumem i oddała kilka

strzałów w stronę pułków cudzoziemskich, a tłum obrzucił ich kamieniami. Nato dragoni Lambesc'a (pułk Royal Allemand) przypuścili szarżę na tłum w ogrodzie Tuilerjów. Tłum rozbiegł się w przerażeniu i podążył na ratusz. Tutaj, obok władz królewskich, skupili się obywatele wyborcy. Tłum domagał się rozdania broni i uderzenia w dzwon na trwogę. W mgnieniu oka wszystka broń została rozebrana, częścią nawet rozchwytna, a pachołków policyjnych zastąpili milicjanci często bez butów i bez pończoch ze strzelbą na ramieniu. Taki był początek późniejszej gwardji narodowej.

W nocy z dnia 12 na 13 lipca był alarm. Dzwon na trwogę po raz pierwszy odezwał się z wieży ratuszowej. Ale to nie jest prawda, żeby to było wezwanie do buntu przeciw królowi. Był to sygnał dla obywateli, aby bronili mienia swego przed rabunkiem bandytów. Paryż cały drżał przed niebezpieczeństwem, którego źródła nie umiano dokładnie określić. Dla jednych była to obawa przed zamachem ze strony rządu, dla innych strach przed bandytami. Drżała burżuazja, która miała coś do stracenia, ale poruszony był i lud, którego straszono rzezią ze strony bandytów czy też wojska.

Dnia 13-go po alarmie nocnym nie było wojska w mieście. Po pierwszym starciu z tłumem, które zawiodło, wycofało się ono na Pola Elizejskie. Gwardja francuska połączyła się z ludem, którego odtąd stała się ulubienicą. Nie było więc już żadnej siły wojskowej dla opanowania położenia. Koło ratusza od samego rana kręciły się jakieś indywidua podejrzane. Zaczęła się grabież sklepów z pieczywem. Potem pastwą rabunku padło opactwo Lazarystów i składy mebli rządowych (*garde des meubles*). Kra-

dzień połączona była z niszczeniem, dobieraniem się do piwnic i całą orgją pijaństwa. Tłum był uzbrojony w pałki i piki. Napadł on na biura policji i zdemolował je, a z więzienia wypuszczono wszystkich zbrodniarzy.

W takiej trwodze ludność Paryża pozostawała przez całą noc z 13 na 14 lipca.

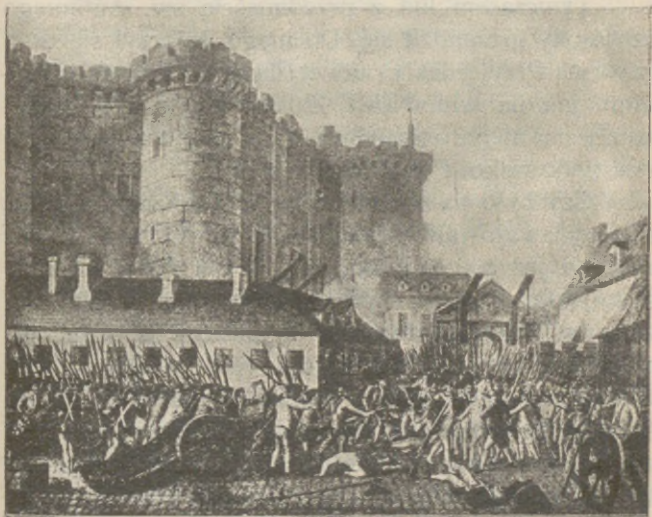
Czy to byli naprawdę bandyci? Na to daje odpowiedź pośrednio taka scena, opisana przez naocznego świadka. Tego samego dnia wieczorem w opactwie Kordeljerów grzmiał ze stołu, jak z improwizowanej trybuny, mówca, który nawoływał do odparcia 15 tys. bandytów, zgromadzonych na Montmartre, i armji 30-tysięcznej królewskiej, gotowych rozgrażyć Paryż i wyrzucić jego mieszkańców. Kiedy ktoś z obecnych zwrócił uwagę, iż wszystko to są bajki, odpowiedziano mu, że się na tem nie rozumie. „Lud, najwyższy zwierzchnik, powstał przeciwko despotyzmowi. Stań pan po naszej stronie. Tron jest obalony, i pańska pozycja jest stracona. Pomyśl pan o tem“. Tym mówcą, który dotychczas był uważany za bardzo spokojnego i lojalnego obywatela, był drobny mieszczuch, advokat podrzędny, a przyszły trybun ludowy i jeden z wodzów rewolucji, Jerzy Danton.

Dnia 14-go pod wpływem Komitetu Nieustającego, który się utworzył z wyborców na ratuszu, i wraz z powstaniem gwardji narodowej, wzburzenie ustało, a przynajmniej wydawało się mniejszem. Poszukiwano wszędzie jednak za bronią. W tym celu ruszono do Inwalidów, znaleziono broń i wyciągnięto armaty — brakowało jednak prochu. Ktoś powiedział, że proch został ukryty w Bastylji. Lud uzbrojony ruszył tam, ciągnąc za sobą armaty.

Bastylja, położona na drugim końcu miasta, poza przedmieściem św. Antoniego, był to średnio-

wieczny zamek-wieża, który nie przedstawiał już dla ludności ówczesnej Paryża nic groźnego. Wsławił się swem więzieniem, które za Ludwika XVI stało się już nietylko politycznem, co policyjno-kryminalnem, i to tylko dla osób z pośród klas uprzywilejowanych. (Siedział tu między innymi także słynny markiz de Sade). Pani de Staël powiada, że już za czasów Regencji pozwalano więźniom pociągać swe cele obiciem. Cały jej garnizon składał się z 30 żołnierzy i około setki inwalidów. Komendantem tej niewielkiej załogi był stary żołnierz, de Launay.

W wiekach średnich gminy zaczynały zwykle walkę ze swymi panami czyli senjorami od zdobywania i burzenia wież ich potężnych lub zamków, skąd ci ostatni istotnie nad ludnością panowali. Gmina



Atak na Bastylję (współczesny obraz w muzeum w Versailles).

czyli komuna paryska w tym wypadku potrochu naśladowała rewolucje średniowieczne. Tak przyjęła zamiast dotychczasowego koloru zielonego kokardę czerwono-niebieską, kolor Paryża, znany między innymi i z czasów rewolucji Etienne Marcela. Z tego powodu poniekąd słuszność miał Aulard, nazywając rewolucję paryską, która się zakończyła zdobyciem i zburzeniem Bastylji, rewolucją m u n i c y p a l n ą.

Komitety wysyłał do komendanta zamku kilkakroć deputację z żądaniem oddania twierdzy w ręce miasta i z zapytaniem, co oznaczają działa, wymierzone na Paryż. W odpowiedzi Launay oświadczył, że mieszkańcy miasta nie mają powodu niczego się obawiać, i kazał pozabijać nawet otwory armat deskami, wysłańców zaś ratuszowych zatrzymał u siebie na śniadaniu.

Tymczasem lud z przedmieścia św. Antoniego uzbrojony gromadził się. Do niego dołączył się tłum gapiów. Przyjeżdżały nawet damy z miasta powozami, jak na widowisko. Zakrawało to z początku raczej na nieporozumienie, ale niebawem miało się stać widowisko, i to nawet krwawe.

Czy było to istotnie tylko nieporozumienie, jak się wydawało niewtajemniczonym? O tem różnie sądzono już po wypadkach, a nawet sądzi się i do dzisiaj. Że Bastylja była zdawna solą w oku dla wrogów starego porządku, wystarczy powołać się na pisma rewolucyjne, krążące już dawno przeciw więzieniom stanu, między innymi na pismo Mirabeau. Ale że Bastylja była brana przedewszystkiem pod uwagę, jako twierdza królewskiego despotyzmu, mamy świadectwo niepodważane jednego z późniejszych aktorów rewolucji, Barère'a. Przytacza on na rok przed wypadkami treść przypadkowej rozmowy, jaką

miał w Paryżu z Mazzei'm. Ów Mazzei, Włoch, rodem z Florencji, którego Barère mieni być posłem nadzwyczajnym króla Stanisława Augusta, był w gruncie rzeczy tylko jego agentem i łącznikiem między łozami masońskimi Paryża a Warszawy. Ten Mazzei, utrzymujący zresztą styczność także z kołami niepodległościowymi w Ameryce, tak się wyraził w rozmowie do przypadkowo poznanego młodego Francuza: „Dopóki nie zdobędziecie Bastylji, nigdy nie będziecie mieli wolności osobistej“. Słowa te, aczkolwiek cudzoziemca, będącego jednak w kontakcie z kołami najwpływowszymi rewolucyjnymi wśród arystokracji francuskiej, z pewnością znaczyły daleko więcej, aniżeli mógł rozumieć albo przewidywać sam Barère, który zresztą potem już nigdy ze swym rozmówcą nie spotkał się w życiu.

Ale i druga okoliczność, że atak na Bastylję był przez rząd, jeśli nie przewidywany, to brany w rachubę, okazuje się stąd, że na kilka dni przed wypadkami (5 lipca) gubernator wojskowy Paryża, Besenval, wysłał do komendanta twierdzy oficera sztabowego, Berthiera, aby się upewnił, że wszystko jest w pogotowiu, tak co do ludzi, jak i materiału, ponieważ „przyszłość może różnie wypaść“, jak pisał.

Wreszcie, kierownik ataku i organizator siły zbrojnej rewolucyjnej w dniach 13 i 14 lipca, kreol Fournier pozostawił nam świadectwo, nigdy za życia niezbijane, że atak na Bastylję był świadomie i celowo przygotowany, że stanowił, jak się dziś mówi po wojskowemu, przedmiot główny strategicznego działania rewolucjonistów w dniu 14 lipca. Według tegoż Fourniera o godzinie 6-ej rano 400 ochotników pod jego wodzą udało się na ratusz żądać od Flesselles'a amunicji i broni, a po odmowie,

tu doznanej, o tej samej godzinie przeniosło się pod Bastylję, ażeby zaskoczyć obrońców, ale dostali się tylko na zewnętrzny dziedziniec, gdzie byli odparci, przyczem dwóch oblężających zostało ranionych. Wówczas dopiero Fournier zdecydował się wyprawić ze swymi ochotnikami po broń i amunicję do Inwalidów a towarzysze jego przyciągnęli armatę z Arsenału.

Komendant pozwolił tłumowi wtargnąć na zewnętrzny dziedziniec, oddzielony od wnętrza mostem zwodzonym. Tłum coraz bardziej napierał. Most spadł, ponieważ ktoś podciął łańcuchy. Inna wersja mówi, że jeden z gwardzystów francuskich chwycił za krawędź wiszącego do góry mostu i nie mogąc go ściągnąć na dół, kazał się sam ciągnąć z nim ludziom, stojącym na brzegu fosy. Ten człowiek przeszedł mękę tę samą, co skazany na torturze. Nastąpiły pierwsze strzały, i tłum wtargnął do środka. Zdobycie takiej twierdzy gołemi rękami uchodzić mogło za szczyt zuchwalstwa i brawury.

Launay mógł się łatwo obronić, nie chciał jednak dopuścić do krwi rozlewu. Zagroził tylko, że wysadzi siebie i wszystkich obecnych w powietrze, podpalając prochy w piwnicach zamku, jeżeli tłum się nie cofnie. Chciał się poddać, ale honorowo. Wyszedł z garnizonem z zamku, ale tłum danego przyrzeczenia nie rozumiał, i pierwszy komendant zaraz po wyjściu padł pod razami tłuszczy. Jakiś czeladnik rzeźnicki odciął mu głowę kozikiem i zatknął na pikę; kilku jeńców żołnierzy powieszono naprzeciw ratusza na rewerberach latarni ulicznych. I to były pierwsze trofea rewolucyjne. Po drodze zamordowano i burmistrza miasta, Flesselles'a.

Lud triumfował. Wszyscy wiedzieli, że żadnej władzy niema. Odtąd więc, chwymano ludzi bez

żadnej winy na podstawie gołosłownych oskarżeń czy podejrzeń i mordowano ich z okropnem okrucieństwem. Tak w kilka dni potem (22 lipca) zamordowano posądzonego o różne nadużycia, b. intendenta, Foulona, a głowę jego z wetkniętym kłakiem siana w ustach obnoszono na pice. Zięcia jego, Berthiera, prowadzonego na ratusz, uraczono tym widokiem, następnie samego zarąbano, a jakiś dragon wyrwał mu serce i rzucił na ratuszu zgromadzonym urzędnikom. Głowy pomordowanych przez cały dzień obnoszono po mieście i szydzono z nich, zniżając do pocałunku i wołając: „Pocałuj ojczulka“ (*baise papa*).

Już sam dobór ludzi, jacy zginęli w krwawych dniach — od 14 do 22 lipca — wskazuje na to, że to były mordy planowe, polityczne, a nie zemsta ludu. Foulona król przydzielił w miesiącu lipcu w charakterze towarzysza ministrowi wojny. Berthier w charakterze intendenta Paryża miał ukryć zapasy prochu przed rewolucjonistami. Przy Flesselles'u znalaziono list do komendanta Bastylji, zachęcający go do wytrwania i zapewniający, że w układach z ludem gra na zwłokę. De Launay, komendant twierdzy, był zamordowany dlatego, że strzelał do ludu. Słuszność tych wyroków podtrzymywano wersjami, puszczonemi w lud: o Foulonie, iż rzekomo w czasie głodu radził chłopom swoim jeść siano, o Berthierze, iż kazał kosić zboże zielone na pniu, aby wywołać głód itp. Współczesny wypadkom, mer Bailly, pozo-
stawił w swych *Pamiętnikach* notatkę, że mordy te były niewątpliwie przygotowane albo z inicjatywy wrogów osobistych, albo też publicznych, tak samo zresztą, jak zagadkowe morderstwo, upozorowane samobójstwem agenta bankowego Pinet'a, po którym nie znaleziono żadnych wierzitelności, a długi po-

zostały w wysokości 63 milionów. Ów Pinet był w bliskich stosunkach z ks. Orleańskim, któremu przeprowadzał operacje giełdowo-zbożowe. Wreszcie konwencjonalista, Choudieu, który do końca życia pozostał wierny zasadom rewolucyjnym, utrzymuje, że ofiary lipcowych mordów, jak Foulon, Berthier, i inni, byli to agenci królowej czyli, co na jedno wychodzi, skazani przez partję przeciwną rewolucyjną.

Charakterystyczne jest, że wkrótce potem zjawiono się na ratuszu trzech obywateli z żądaniem, aby im przyznano zasługę w zdobyciu Bastylji. Byli to Hulin, Maillard i Arné. Muncypalność wyznaczyła komisję do zbadania udziału poszczególnych obywateli w tym triumfie narodowym i ogłosiła sprawozdanie (13 sierpnia) z wymienieniem zasług dziesięciu najbardziej zasłużonych. Ale niebawem zgłosiło się tylu domniemyanych zwycięzców (Bailly przytacza 800), że trzeba było zwinąć komisję, ograniczając się do stwierdzenia, że wszyscy z 30 tysięcy oblegających równie się zasłużyli.

Z nazwisk dziesięciu 'zasłużonych' trwalej zapisały się w rocznikach późniejszej rewolucji dwa: Hulina i Maillarda, którzy stali obydwaj i potem na czele wszystkich poruszeń ludowych, czy to 4 i 5 października, czy 10 sierpnia. Maillard, ex-woźny, zasłynął potem, jako herszt bojówek (*tape-dure*), najmowanych przez rozmaitych spekulantów rewolucyjnych, między innymi, Fabre'a d'Eglantine'a. Hulin, jeden z pierwszych gwardzystów narodowych, zrobił karierę wojskową naprzód w armji rewolucyjnej, potem w napoleońskiej, został generałem podobnie, jak Elie i Humbert, i będzie przewodniczył w sądzie wojennym, który skazał na rozstrzelanie ks. d'Eng-hien. Napoleon umiał znaleźć dla każdego z ludzi

rewolucji właściwą rolę i właściwe miejsce. O Fournierze, ich godnym współtowarzyszu, który się odznaczył potem masakrą więźniów stanu, przewożonych z Orleanu do Paryża, nie dowiadujemy się zapewne przypadkowo na liście tych 'zasłużonych'. Innego rodzaju świadectwo historyczne wystawił im najlepszy znawca ducha ówczesnej rewolucji w Paryżu, hr. Mirabeau, który wyraził się, że wystarczy mieć tyśiąc ludwików w kieszeni, ażeby zrobić poruszenie ludowe.

Zdobycie Bastylji złożyło się na pierwszą legendę rewolucyjną. Ta legenda mówi o triumfie ludu nad despotyzmem królewskim. Bastylja stała się odtąd symbolem ucisku, zwalczanym przez rewolucję. Czyn ten podziwiano i naśladowano wszędzie, nie tylko we Francji, ale i w całej Europie. Więcie Bastylji kosztowało życie 98 obłągających: 83 zginęło na miejscu, 15 później z ran odniesionych. Pozostało przy życiu lekko rannych i okaleczonych 73. Z obrońców zginął tylko jeden w akcji — poza powieszonymi lub zamordowanymi po zdobyciu twierdzy. Więźniów znalezionych i uwolnionych po szturmie, było tylko siedmiu: z nich czterech siedziało z tytułu oskarżenia o fałszerstwo weksli, jeden był więziony za marnotrawstwo na żądanie rodziny, dwaj najstarsi więźniowie utracili już rozum i niewiadomo było, za co byli więzieni.

W pojęciu współczesnych była to raczej „szczęśliwa pomyłka, która nas zabezpieczyła od najstraszniejszych zamachów“ — tak pisał o tym fakcie jeden z członków Zgromadzenia Narodowego. Oni cieszyli się, ponieważ przestali obawiać się, iż sami dostaną się do więzienia w Bastylji. Sceny krwawe, jak morderstwa Launeya, Foulona, Berthiera, przyjno-

wano z żalem, ale bez oburzenia. Okrucieństwa ludu traktowano pobłaźliwie, nie przeczuwając, że sobie ten sam los z rąk tego ludu gotują. Deputowany Barnave żałował krwi przelewu, ale zapytywał, „czy istotnie ta krew była tak czysta?“, a opat Jallet nazwał te słowa ‘godnemi Rzymianina’.

Słusznie należała się od Zgromadzenia Narodowego wdzięczność tym, którzy za nie nadstawiali swe głowy. Dlatego przyjęło i sankcjonowało cno całe dzieło 14-go lipca. I na tem podłożu utworzyła się legenda Bastylji, jako piewszego czynnego wystąpienia ludu na widowni politycznej. Takie były narodziny dzisiejszej demokracji. Dzień ten zresztą, jak wiadomo, jest zarazem dniem święta narodowego dzisiejszej III-ej republiki.

Za sankcją Zgromadzenia poszła też i opinja publiczna. Burżuazja w przewidywanym zamachu stanu ze strony króla widziała swój koniec, ale także koniec i finansów państwa. Wielu jej przedstawicieli miało zaangażowany swój majątek w pożyczkach skarbowych, które mogły przepaść bezpowrotnie. Stąd wzięcie Bastylji czyli triumf rewolucji giełda przyjęła zwyżką. Wielu utrzymywało, że gdyby w czasie tych zajść Filip Orleański ukazał się tłumowi, byłby skupił koło siebie nietylko całą siłę zbrojną, ale uchwycił w swe ręce władzę. Niestety temu księciu brakło tyleż charakteru, co i ambicji władzy.

Króla w nocy miał obudzić jeden z możnych panów, ks. de Liancourt, dając znać o wypadkach, zaszytych w Paryżu. „Czy to bunt?“ zapytał go król. „Nie, królu, to rewolucja“, brzmiała odpowiedź. Król i królowa byli tą wieścią złamani, i wtedy to (w nocy z 15-go na 16-go lipca) powstała myśl ucieczki i schronienia się do Metzu. Ale marszałek de Brog-

lie powstrzymał ją pytaniem: „Co będziemy tam robili“. Wtedy to brat królewski, hr. Artois, książęta de Conti, de Condé, de Bourbon, d'Enghien, i znaczniejsi panowie, jak Polignac'owie, zlekli się i opuścili dwór i Francję. Zaczęła się pierwsza emigracja rojalistyczna.

Król poczuł się zdany na łaskę tłumu i skapitulował. Sam poszedł do Zgromadzenia Narodowego, gdzie był powitany w grobowym milczeniu (— „Milczenie ludu jest nauką dla królów“, wyraził się biskup z Chartres) — i zawiadomił je o odwołaniu wojska, tudzież o swej całkowitej zgodzie z narodem. Dnia zaś 17-go odbył wjazd do Paryża. Witął go lud po drodze, uzbrojony w piki. Poprzedziła króla deputacja z pośród członków Zgromadzenia Narodowego na ratuszu, gdzie zebrani wyborcy obwołali przewodniczącego Zgromadzenia, uczonego i członka Akademji, Bailly'ego, merem Paryża, bohatera zaś wojny o niepodległość Ameryki, La Fayette'a, naczelnikiem nowo powołanej siły zbrojnej, na wzór milicji amerykańskiej, czyli gwardji narodowej. Świeżo obrany zaś mer Paryża, zarazem przewodniczący



Jan Sylwin Bailly, ur. 15 IX 1736 w Paryżu, jako syn malarza, zajmował się w młodości też malarstwem i poezją, potem zwrócił się ku studjom naukowym-astronomji (autor *Histoire de l'astronomie* 5 t. 1755—87). W r. 1789 był kustoszem w galerji luksemburskiej, następnie sekretarzem paryskiego kolegium wyborczego i deputowanym trzeciego stanu w Stanach Generalnych, wreszcie prezesem Zgromadzenia Narodowego, a po zburzeniu Bastylji merem Paryża. Oskarżony przez jakobinów o sprzyjanie rojalizmowi podał się do dymisji i osiadł koło Nantes, mimo tego ujęty przez agentów Robespierre'a, został stracony 11 listopada 1793 jako „przyjaciół króla i ciemniźciel wolności ludu“.

Zgromadzenia, Bailly, wręczając królowi klucze od bram miasta, te same, które ongiś otrzymał od mieszkańców stolicy Henryk IV, zrobił aluzję do zaszłych wypadków temi słowy: iż „wówczas król odzyskał swój lud, a teraz lud odzyskał swego króla“.

Następnie król udał się na ratusz, gdzie lud przyjmował go w milczeniu. Tu, na schodach, mer podał mu kokardę trójkolorową — kolor niebieski, czerwony i biały (ten ostatni: królewski) — którą wszyscy nosili od dnia wzięcia Bastylji. Król przypiął ją na znak zgody i pojednania się z narodem.

Lud przyjmował, jak zwierzchnik, swego króla. Na czele swoim miał on dwóch swoich przedstawicieli: mera Bailly i generała La Fayette'a w charakterze naczelnika gwardji narodowej, których obydwu król w swych nowych godnościach zatwierdził. Porządek w mieście utrzymywała gwardja obywatelska czyli narodowa. Ona też faktycznie reprezentowała jedyną siłę zbrojną, która teraz była już nie w ręku króla, lecz zwycięskiej rewolucji. La Fayette, w którego rękach była teraz ta jedyna siła, chwalił się potem, że oprowadzając króla po ulicach Paryża, miał go w swojej mocy: mógł go uwięzić, gdyby to uznał za stosowne, a tymczasem przepisywał stopień oklasków, jakimi go lud przyjmował. Ale La Fayette, niecierpiany przez króla i królowę, był w duchu jeszcze arystokratą, silniejszym może od wielu rojalistów. Natomiast oprócz nienawiści króla i całego dworu ściągnął on teraz na siebie nienawiść ks. Filipa Orleańskiego i jego agentów, co szczególnie zaważy na dalszych jego losach w przebiegu rewolucji.

4. NOC SIERPNIOWA (4-GO SIERPNIA).

Sama rewolucja lipcowa nie przedstawiała żadnego programu. Najlepiej spostrzegł to Mirabeau, który z trybuny Zgromadzenia pochwalił jej dzieło — zburzenie Bastylji, ale w gronie przyjaciół swych wyraził się o sprawcach tych dni, że „są to największe kpy Paryża“.

Rewolucja więc po dniach lipcowych i dalej się rozwijała, ponieważ przyczyny jej nie zostały usunięte, zwłaszcza przyczyny natury społecznej. Francja prócz Bastylji królewskiej miała jeszcze 40 tys. innych bastylji, zdobywanych w reszcie kraju. Było to 40 tys. zamków feodalnych, które były symbolami despotyzmu senjoralnego, jak Bastylja była symbolem despotyzmu królewskiego. Po 14 lipca poczęły się grabież, niszczenie i palenie na prowincji, połączone z objawami okrucieństwa i zdziczenia powszechnego. Ma się wrażenie, że już w tych dniach następuje rozkład powszechny Francji, który Taine określił mianem ‘anarchji samorządnej’ i który skłonił go do wypowiedzenia się temi słowy: iż „jest coś gorszego od złego rządu, a tem jest brak wszelkiego rządu“.

W przeciwieństwie do tego skrajnie pesymistycznego poglądu nowsze badania stwierdzają, iż rozkład ten był zewnętrzny, i że nie należy go przypisywać nowym siłom, raczej utajonym w głębi starego porządku. Widoczne jest, że wszystkie władza społeczne były zbutwiałe, a maszyna państwowa, która je podtrzymywała, była całkiem zużyta. Wy-

padki rewolucyjne dały raczej tylko impuls do jej rozwalenia. Więcej nawet, gdyż możemy stwierdzić, iż chociaż władza królewska upadała, to na jej miejsce wszędzie powstawała nowa władza, także samorządna, ze strony społeczeństwa — gmina albo municypalność, złożona z przedstawicieli wyborców na wzór miasta Paryża.

Wielki zorganizowany gmach centralizacji królewskiej rozpada się, a na jego miejsce powstają drobne organizacje wyborców, które zresztą później, jak to zobaczymy, będą starały się również zczasem połączyć w większe, silniejsze ugrupowania, ale narażenie każde miasto, każda gmina staje się niezależną jednostką. Więcej, bo i organizacja wojskowa również się rozprzega. Ale na jej miejsce wszędzie powołuje się do broni obywateli, tworzy się gwardję narodową, która bierze w kleszcze dotychczasową armję królewską.

Ten stan dysolucji, rozkładu i zarazem powstawania nowych komórek organizacyjnych jest połączony z anarchją lub wstrząśnieniami tak, że wydaje się, iż wszelkie podstawy porządku runęły. To są te dni niepokoju, naprężenia nerwowego, obawy przed jakimś nieznanem niebezpieczeństwem, które dla historyków i socjologów są kopalnią badań nad psychologją tłumu. Ten niepokój ze stolicy drogą jakiegś zarazy rozszedł się po wszystkich najdalszych zakątkach kraju. Był to ów znany z określenia współczesnych 'wielki strach' (*la grande peur, la gran paou, la grande poou, l'annao de le peuu* — nazwy zależne od okolic), i pod tą nazwą rok 1789 przetrwał w pamięci potomnych, jako rok wielkiego strachu (*l'année de la grande peur*, jak mówiono na południu). Było to, jak mówi badacz, który temu

przedmiotowi poświęcił specjalną rozprawę, p. Sagnac, „zjawisko depresji nerwowej i zarazy moralnej, graniczące z obłądem, które żadna grupa polityczna, jakkolwiek silna byłaby, nie mogłaby sama sprokować“.

Obawiano się rozbójników (*les brigands*), ludność przed nimi zbroiła się w kosy, widły, cepy itp. i sama napadała na opactwa, dwory, zamki, rabując je. Szukano kart nadawczych (*les chartes*), które były dowodami praw senjoralnych, i palono je, sądząc, że wraz z temi dowodami skończy się i dawny ucisk feodalny. Że z temi dowodami palono i zamki, opactwa, a czasem i ich właścicieli, to było na porządku dziennym.

Ta krwawa rewolucja na prowincji był to w gruncie rzeczy bunt chłopstwa, dawna chłopska żakerja (*Jacquerie*). Tępienie szlachty, właścicieli ziemskich, połączone było z pogromami żydów, jak w Górnej Alzacji, skąd uciekali oni tłumnie do Bazyli. — Ogniskami tej żakerji były zwłaszcza środkowe i wschodnie, bogatsze prowincje Francji, jak Burgundja, Franche Comté, Alzacja. Ciekawe, że tam, gdzie ustrój feodalny był silniejszy, wybuchy jej były znacznie słabsze, na przykład w Normandji i Bretonji.

Te objawy zdziwienia i anarchji przeraziły nawet wybrańców ludu w Zgromadzeniu Narodowem. Naogół odnosili się oni do tego ludu z wielką wiarą w jego wspaniałomyślność i szlachetność i przypisywali te zboczenia instynktów ludowych złemu prawodawstwu, na którego odmianę tylko czekali. Byli wśród nich tacy, którzy tłumaczyli ten siew krwawy spuścizną dzieci po złych ojcach. Inni wierzyli, że ten naród naogół jest tak dobry, że wystarczy odwo-

łać się do utajonego w głębi jego duszy instynktu prawa, aby skłonić go do utrzymania ładu, do uiszczania podatków itp.

Jeden z deputowanych pisał (4 sierpnia): „Jeżeli nie będzie nadana szybko konstytucja, to ten naród łaskawy, ten lud czuły i lojalny, zmieni się w hordę kanibalów do czasu, póki nie stanie się nędzną trzodą niewolników“. A historyk, który te słowa przytacza, dodaje od siebie: „Ten liberał dostrzega już poprzez cień Brutusa z r. 1793 cień Cezara z r. XII“. Pesymiści jednak, jak słynny dziennikarz rojalistyczny Rivarol, byli przeciwnego zdania i oskarżali podszczuwaczy ludu. „Biada tym, którzy rozkołyszają głębie narodu! Niema wcale wieku światła dla tłuszczy. Tłuszcza nie jest ani francuska, ani angielska, ani hiszpańska. Tłuszcza jest zawsze i wszędzie ta sama: zawsze kanibalska, zawsze ludożercza“.

Na posiedzeniu d. 20 lipca deputowany Lally de Tollendal zawołał: „Już jest więcej aniżeli czas, aby wzmocnić władzę publiczną i ścięśnić węzły społeczne, bez których społeczeństwo rozkłada się nieodwołalnie“. Proponował naprzód zagrozić sądem gwałcicielom prawa, później złożyć wniosek swój, aby tylko piętnować ich mianem złych obywateli. „Nie rozumiem — mówił — jak może tak bezpiecznie kroczyć do takiego teroru. Król-obywatel zmusza nas do przyjęcia wolności, i nie wiem, dlaczego wolność tę chce mu się wyrwać z rąk, jak tyranowi“. Mowę jego z początku oklaskiwano, ale ten końcowy ustęp ostudził do niej zapal. Wniosek Tollendala został ubrany w formę głosłownego dekretu, nawołującego wszystkich Francuzów do pokoju, umiłowania porządku, szacunku praw, do zaufania swym przedstawicielom, dochowania wierności królowi, do

tworzenia municypalności, milicji narodowej i dopuszczania do niej jedynie żywiołów patryjotycznych.

W tekście tej uchwały była już wzmianka o zbrodni 'obrazy majestatu ludu'. W wyrażeniu tem mieścił się zaród całej przyszłej procedury karnej ludowej. Prawodawcy, działając efektami słów u dołu, równocześnie burzyli wszelką władzę u góry. Po dniach lipcowych ta władza królewska przestała już istnieć. Po nad nią wyrosła władza Zgromadzenia, jako przedstawiciela całego narodu. Zgłosiły się do złożenia mu hołdu rada królewska, wszystkie izby rządowe, uniwersytet itp. Było ono teraz istotnym suwerenem narodu z łaski rewolucji.

Z istoty przewrotu nikt, a raczej niewielu zdawało sobie sprawę. Jeden Mirabeau chciał odtąd już pracować dla państwa w osobie króla, ale moralnemi kwalifikacjami nie odpowiadał temu zadaniu. Inni, jak Malouet i Mounier, szukali zbliżenia do Neckera, przywróconego przez króla do dawnej władzy. Ale dwa te kierunki były sobie przeciwne, ponieważ Necker odnosił się podejrzliwie do Mirabeau i nawzajem był przez niego nienawidzony. Król na znak pojednania swego z narodem na miejsce oddalonych ministrów powołał nowych członków Zgromadzenia. (Byli to arcybiskup Bordeaux, de Cicé, jako minister sprawiedliwości i La Tour du Pin, jako minister wojny). Na ministra spraw wewnętrznych Necker zaprosił swego przyjaciela Saint-Priest'a. Mirabeau pominięty nigdy mu tego nie darował.

W charakterze suwerena Zgromadzenie Narodowe zaraz w pierwszych dniach po rewolucji lipcowej zajęło się dwiema najważniejszymi sprawami: 1) utrzymaniem porządku w kraju i 2) zwalczaniem konspiracji oraz wrogów rewolucji.

Z prowincji przychodziły wieści zatrważające. Już nie tylko niszczone dwory, zamki i opactwa, ale i palono budynki celne państwowe, wypędzano urzędników królewskich i przestawano płacić podatki. Biuro Zgromadzenia było zasypane skargami, raportami i zażaleniami na władzę lub ze strony władz, które teraz szukały opieki w Zgromadzeniu. W celu odciążenia prac jego został powołany do życia na wniosek Volney'a komitet sprawozdań (*comité des rapports*). Zadaniem jego było przyjść z pomocą władzy wykonawczej, ale zamiast tego komitet ten (30 członków) z ciała ustawodawczego stał się władzą wykonawczą — centrem zarządu wewnętrznego całego państwa.

Drugi taki sam komitet (12 członków) utworzony został na wniosek Duport'a pod nazwą komitetu śledczego (*comité des recherches*) w celu poszukiwania i śledzenia knońców przeciwwolucyjnych. Komitet ten przywłaszczył sobie te same prawa policyjne, do których uciekały się dawne władze absolutystyczne królewskie, jak rozpieczętowywanie listów, przetrząsanie mieszkań itp.

Te pierwsze zarządzenia Zgromadzenia Narodowego mieściły już w sobie zaród całkowitego zniszczenia dawnej władzy i postawienia na jej miejsce nowej — jakiej? Narazie nosiła ona nazwę 'władzy ludu', zanim później nie okazała ona swojego oblicza rewolucyjnego i nie otrzymała nazwy 'teroru'. „Terror, zanim postawiony został na porządku dziennym, datuje się od dni lipcowych w Paryżu, od chwili zwycięstwa ludu nad władzą“, tak napisał później jeden z deputowanych stanu trzeciego, Malouet. Już wóczas tworzyły się komitety gwardji narodowej i komitety bezpieczeństwa (*comités de surveillance*). My-

ślą ich było utrzymanie porządku tudzież zabezpieczenie życia i mienia od bandytów. Ale w tym czasie opinja mas ludowych w Paryżu i na prowincji nie widziała przed sobą żadnych bandytów. Ona ściagała już wówczas arystokratów, na których czele widziała króla.

A z tą opinją liczył się rząd, jak i deputowani, mer Paryża, narówni z naczelnikiem gwardji obywatelskiej. Oto w jaki sposób przemawiał na ratuszu przed reprezentantami gminy po swym powrocie do władzy (30 VII) Necker. Chciał on wyrwać zemście ludu najniewinniejszego człowieka, generała Besenvala. „To nie przed wami tylko, lecz przed najmniej znanym, najnędniejszym (*le plus obscur*) obywatelem Paryża skłaniam się, padam na kolana i błagam, aby ani do Besenvala, ani do nikogo nie stosowano zarządzeń podobnych“. Necker miał tu na myśli los Foulona, Berthiera, jak i wielu innych, wcześniej i później. Nie upłynęło bowiem paru dni, jak tuż pod Paryżem, w St. Denis, wybuchły rozruchy na tle drożyzny chleba i ofiarą ich padł urzędnik municypalny, którego głowę ściętą obnoszono na pice.

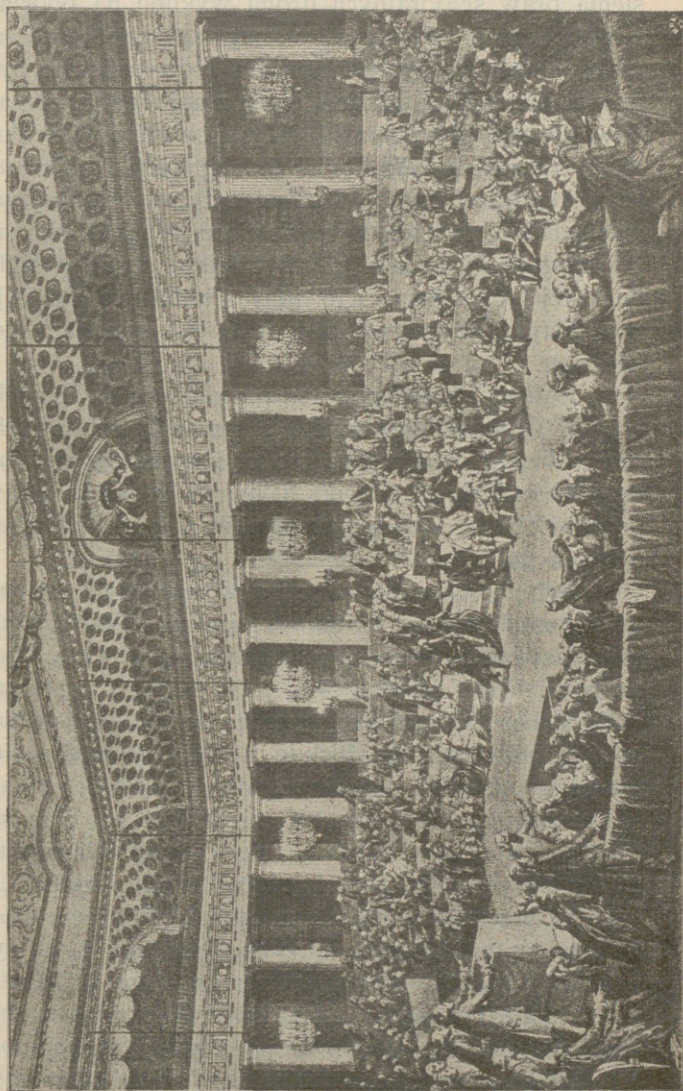
Zgromadzenie było temi wiadomościami przerażone i zaskoczone. Na posiedzeniu 3-go sierpnia dep. Salomon w imieniu komitetu sprawozdawczego zdawał sprawę z położenia i proponował środki zaradcze. Mówił, że zewsząd idą skargi na zniszczenia, że zamki są palone, klasztory burzone, a folwarki grabione, że podatki i świadczenia na rzecz panów są zawieszone, że prawo jest bez siły, a urzędy nie mają żadnego autorytetu, sprawiedliwość — jeszcze mniej, pozostała tylko złudzeniem. Stawia wniosek potępienia tych nadużyć, zwłaszcza wstrzymywania opłat jakichkolwiek, jako rzeczy sprzecznej z prawem pu-

blicznem. W dyskusji, jaka się na ten temat rozwinęła, jedni mówili, kto zaręczy, że te raporty są prawdziwe, drudzy — że do Zgromadzenia nie należy sprawdzanie wiadomości. W liczbie tych był deputowany Robespierre, który utrzymywał, że nie należy debatować nad tem, co dostarczyła władza wykonawcza, ale jej żądanie wykonywać.

Dnia następnego, na posiedzeniu 4-go sierpnia, dep. Target w imieniu komitetu postawił wniosek, który opiewał, iż Zgromadzenie Narodowe uznaje świadczenia i podatki, dotychczas składane, za obowiązujące aż do odwołania i poręcza dwa główne prawa, które anarchja zgwałciła: własność majątkową i wolność osobistą. W trakcie tego następuje scena teatralna. Wstaje wicehrabia de Noailles i stawia następujące trzy wnioski: 1) aby podatki były przez każdego równomiernie płacone w stosunku do jego dochodów, aby wszystkie ciężary były równomiernie rozłożone na obywateli, 2) aby prawa senjoralne były odkupione według szacunku dochodu przeciętnego za lat 10 ostatnich, i 3) aby inne świadczenia czyli pańszczyzniane i prawa martwej ręki zostały skasowane bez żadnego wynagrodzenia.

Wnioski te były oficjalnem zrzeczeniem się dotychczasowych praw i przywilejów ze strony warstw wyższych na rzecz ludu. O tem żaden z deputowanych stanu trzeciego, z których wielu posiadało majątki ziemskie, nie myślał. Wnioskodawca działał na własną rękę. Był to młody arystokrata zrujnowany, istny Jan Bez-ziemi, jak się ktoś wyraził, który zrzucał się tego, czego nie posiadał.

Wnioski te przyjęto entuzjastycznie. Już w wilję dnia tego w klubie bretońskim powstała myśl znie-



Zgromadzenie Narodowe w Wersalu w nocy z 4 na 5 sierpnia 1789 (Sztých C. Monnet'a).

sienia praw senjoralnych drogą wykupu na podstawie obliczenia dochodu rocznego przeciętnego za ostatnie lat 30. Do postawienia tego wniosku był upoważniony ks. Aiguillon, jeden z najbogatszych panów Francji, który miał 100 tys. rocznego dochodu.

Wniosek de Noailles'a był dalej idący. Pomimo to ks. d'Aiguillon poparł go, mówiąc, że wyprzedza jego myśli. Historyk urzędowy dzisiejszej republiki mówi, że arystokracja miała szlachetniejsze serca, aniżeli burżuazja ówczesna. Kto inny oceniał to inaczej, powiadając, że czasem próżność jest silniejsza od egoizmu.

Potem wstają pokolei przedstawiciele innych warstw uprzywilejowanych i zrzekają się swych praw: biskupi dziesięcin, proboszczowie swych dochodów kazualnych (15 do 20 liwrów rocznie), stany prowincjonalne swych przywilejów lub praw szczególnych itp.

Było coś oszałamiającego w tem ogólnem samozapieraniu się czy też samowyrzekaniu. W *Pamiętnikach* swoich Clermont Gallerand nazywa tę noc 4-go sierpnia, 'nocą szaloną' (*la folle soirée*) — ruiną jednych bez korzyści dla drugich. Opowiadano sobie później takie epizody. Biskup z Chartres zrzeka się prawa do łowów. Markiz Châtelet mruczy: „Aha, biskup zabiera mi polowanie, niech i ja mu coś zabiorę“, i stawia wniosek o skasowanie dziesięcin. (Dziesięciny płaćła duchowieństwu także i szlachta).

W przeciwieństwie do młodej arystokracji, która z takim entuzjazmem przyjmowała nowe zasady na szkodę i (wbrew swoim interesom — hr. de Montlosier, rodzaj Catona wśród swoich, nazwał dzień 4-go sierpnia 'nowym rozbojem, który sankcjonował dzieło poprzednie rozbójników'. Publicysta zaś

rojalistyczny Rivarol nazwał tę noc 'nocą św. Bartłomieja prawa własności', i dodaje „ta słynna noc wpoiliła przekonanie, że naród francuski może wszystko zniszczyć bezkarnie w ciągu paru godzin“. Mirabeau nie brał udziału w tem pamiętnem posiedzeniu — czy świadomie? — ale opinja jego o nim nie była zbyt pochlebna. „Tacy to my już jesteśmy, Francuzi — powiedział — w ciągu miesiąca walczymy o jedną sylabę poto, aby w ciągu jednej nocy obalić cały porządek dotychczasowy monarchji“.

Większość jednak deputowanych była oczarowana rezultatami tego posiedzenia, gdyż wierzyła święcie, że „lud, wzruszony taką szlachetnością, wróci na drogę prawa“. Jeden z deputowanych uczynił takie porównanie: „Bastylję zdobyło przedmieście św. Antoniego w ciągu 4-ech godzin. Tu w ciągu północy zdobyło Bastylję egoizmu“.

Cząstkę tego entuzjazmu Zgromadzenie przyniosło w ofierze i królowi. Ta sama patryjotycznie usposobiona szlachta w osobie ks. de Liancourt'a uchwaliła wybić medal z obliczem króla na pamiątkę tego dnia historycznego, a dep. Lally Tollendał proponował nadać Ludwikowi XVI tytuł 'odnowiciela wolności francuskiej'. Ale król do arcybiskupa d'Arles powiedział: „A więc niema już monarchy, ani monarchji we Francji“. Oto jak król znaczenie tego dnia rozumiał.

Forma, w jaką Zgromadzenie uchwaliło swą w ową noc szaloną 4-go sierpnia ubrało, przedstawiała luźny protokół skasowanych ciężarów, obejmujący najrozmaitsze świadczenia: szlachty i mieszczan, duchowne i świeckie, sądowe i korporacyjne (rzemiosł), poszczególnych miast, jak Bordeaux, Lyonu i Paryża oraz całych prowincyj. Samo prawo było zredagowa-

ne dopiero w tydzień później (11 sierpnia) pod nazwą 'dekretu o zniesieniu przywilejów'. Rozum i wiedza prawnicza stanu trzeciego okroiły znacznie dzieło pierwotne entuzjazmu i przystosowały je do rzeczywistości. Naogół zniesiono bez odszkodowania tylko prawa osobiste senjoralne, które miały charakter niewoli, jak poddaństwo (*serfs i mainmorts*), lub średniowiecznego ucisku, np. prawo polowania, trzymania gołębi, itp. Prawa rzeczowe lub majątkowe, jak renta gruntowa, świadczenia pieniężne, były przeznaczone do odkupu. Skasowano też sądownictwo senjoralne, wszystkie przywileje i egzencje podatkowe oraz kupno urzędów. Ogłoszono równość podatkową, sądownictwo bezpłatne i dostęp dla każdego do wszystkich urzędów. Zniesiono cechy i skasowano wszystkie świadczenia za rzecz Rzymu, jak annaty itp. Ale były to w rzeczywistości raczej zapowiedzi, aniżeli wykonanie.

Dzieło było olbrzymie, przecież nie zakończyło przewrotu socjalnego. Wręcz przeciwnie — dopiero go otworzyło.

Pierwszy artykuł dekretu z d. 4 sierpnia opiewał: „Zgromadzenie Narodowe znosi całkowicie ustrój feodalny“. W wyrażeniu tem lud, zwłaszcza wiejski, nie rozróżniał wcale pomiędzy świadczeniami osobistymi a materjalnymi, a mając przed sobą dekret, tłumaczył go dosłownie nietylko jako wyzwolenie swoje z poddaństwa, lecz i jako całkowite uwłaszczenie. W tym więc kierunku potoczyła się dalsza walka i anarchja na wsi, która po dekrecie 11 sierpnia wcale się nie skończyła. Wręcz przeciwnie, trwała ona aż do zniesienia całkowitego praw senjoralnych nietylko osobistych, lecz i majątkowych, co nastąpiło dopiero po obaleniu monarchji i ogłoszeniu republiki.

Ale i ten proces całkowitego uwłaszczenia chłopów był połączony z częściowym ich wywłaszczeniem. Albowiem prawo albo, co na jedno wychodzi, zwyczaj średniowieczny przyznawał chłopom masę ulg, tudzież używalności: łąk, pastwisk, zbiórki drzewa w lesie, potrawu, czy pokłosa na grunach pańskich itp. I to prawo było nietykalne dotychczas dla pana, nawet sądownie (mnóstwo procesów na ten temat między chłopami a ich panami w aktach sądowych do samego końca panowania Ludwika XVI). Od chwili uwłaszczenia wszystkie te prawa chłopów wspólne, gromadzkie, zostały przekreślone. Ziemia należała odtąd do jednego właściciela, który miał prawo ją ogradzać i uprawiać wyłącznie na swoją korzyść. I odtąd datuje się naprawdę postęp rolnictwa we Francji — gospodarki intensywnej, która potrafiła wyżywić ludność Francji daleko lepiej, aniżeli mogła to uczynić gospodarka ekstensywna przed rewolucją. Temu postępowi rolnictwa i prawa prywatnego własności, historyk ekonomista d'Avénel, przypisuje większe znaczenie, aniżeli przewrotowi socjalnemu 4-go sierpnia.

5. NOWA EWANGELJA — PRAWA CZŁOWIEKA

Noc sierpniowa położyła kres ustrojowi feodalnemu we Francji. Właściwie ustrój ten był już podkopany, zanim oficjalnie został zniesiony. Posiedzenie z d. 4-go, jak i następne w miesiącu sierpniowym, miały tylko na celu uspokojenie ludności.

Prawdziwy ład, według pojęć współczesnych, mógł nastać dopiero z chwilą ułożenia konstytucji, która była celem i żądaniem członków Zgromadzenia. Zgodnie z tem już w pierwszych dniach swego ukonstytuowania się Zgromadzenie wybrało komisję konstytucyjną z 30 członków. W imieniu jej Mounier przedstawił na posiedzeniu 9 lipca program prac ciała ustawodawczego, w którym na pierwszy plan było wysunięte ustalenie praw narodu i króla podwójnie: 1) w postaci deklaracji praw narodu i 2) praw króla czyli zasad konstytucyjnych monarchji (*les principes constitutifs de la monarchie*). Projekty deklaracji praw zaczęły wpływać do Zgromadzenia jeszcze przed wypadkami lipcowymi; pierwszy ze strony La Fayette'a (2 lipca), później Sieyès'a i inne, razem około 20. Opracowanie ich odesłano do jednego z biur, tzw. szóstego.

Gdy myślimy o twórcach pierwszej konstytucji francuskiej, uświadamiamy sobie, że byli to pseudoklasycy, wychowani na wzorach staro-rzymskich lub staro-greckich, którzy słyszeli o konstytucjach Lykurga, Solona itp. Konstytucje ich miały być wyrazem czy dziełem mądrości jednego człowieka, że

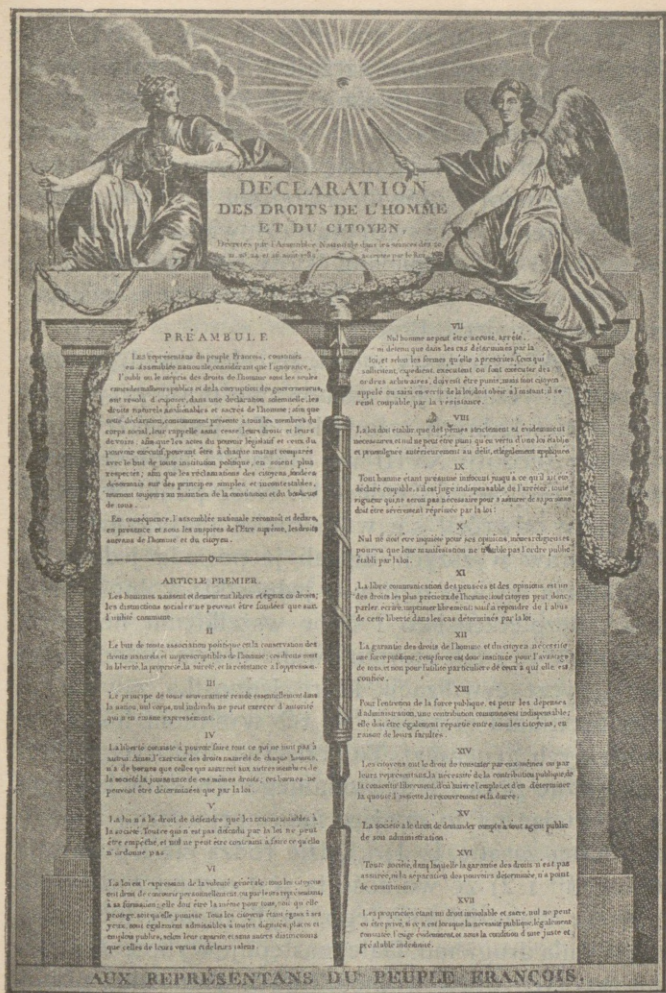
się tak wyrazimy, dziełem jednorazowem czy jednoosobowem. Pomiedzy nimi a nami jest przeszło okres stuletni studjów nad historją starożytną i różnica zapatrywań na dzieła konstytucyjne i osoby ich twórców w starożytności, które są niekiedy postaciami mitologicznymi, jak Lykurgos, Theseus itp. Ale ważniejszy był motyw i wzór świeższy z dziejów rewolucji i konstytucji amerykańskiej, tylko co ukończonej (1789). Pomysł deklaracji praw był stamtąd zaczerpnięty i przeniesiony, między innemi, przez La Fayette'a. Wzorem dla niego była deklaracja amerykańska o niepodległości i deklaracja praw Amerykanina, a oprócz tego liczne inne deklaracje poszczególnych stanów, jak stanu Wirginji itp. Ale obywatele amerykańscy w deklaracje swe wkładali oprócz obowiązującej podówczas frazeologii filozoficznej, także pierwiastki praw i swobód konkretne, zaczerpnięte z dawnego konstytucjonalizmu angielskiego, w którego obronie stawali i walczyli. W pojęciu ówczesnem francuskiem wszelkie prawo, oparte na tradycji lub historii, stawało się przesądem, i konstytucja miała za zadanie stworzyć nowe prawo, wychodząc z założeń tylko naturalnego czyli przyrodzonego prawa człowieka. „Chcemy stworzyć deklarację praw dla wszystkich ludzi, dla wszystkich czasów, dla wszystkich krajów i służyć za wzór dla całego świata“, wyraził się jeden z deputowanych.

Były głosy rozwagi, przeciwne ogłaszaniu deklaracji praw, przeważnie wychodzące od przedstawicieli stanu trzeciego, jak M a l o u e t a. Mirabeau pytał, poco zdierać zasłonę odrazu, póki obywatele nie nauczą się przy pomocy dobrej konstytucji swe prawa rozumieć i bez niebezpieczeństwa używać. C a m u s zaś chciał, aby ogłoszenie praw było połączone z ogłoszeniem obowiązków obywatela.

Te głosy rozważań były stłumione w Zgromadzeniu głosami zliberalizowanej szlachty i wyższego duchowieństwa. Przedstawiciel arystokracji rodowej Clermont Tonnerre, stawia wniosek deklaracji w postaci 11-stu artykułów. W dyskusji ks. Montmorency, którego genealogja starszą jest od genealogji Bourbonów, zgłasza potrzebę 'deklaracji pełnej', a popiera go inny arystokrata z pochodzenia, hr. de Castellane. Zwyciężyło zdanie w Zgromadzeniu, aby niezależnie od konstytucji ogłosić deklarację praw, aby ona poprzedzała konstytucję, aby była jej nicią przewodnią, „aby była prostą, na poziomie umysłu każdego, i aby — jak mówił dep. Barnave — stała się katechizmem narodowym“.

Dnia 17-go sierpnia przystąpiono do czytania wszystkich projektów, a wzięto pod uwagę ostatecznie projekt biura VI-go w opracowaniu 'komisji pięciu'. Tak powstała Deklaracja praw człowieka, której tendencja i cel najlepiej odpowiadają założeniom twórców rewolucji. Nie było to prawo francuskie, lecz wszechludzkie, mogące być stosowane do wszystkich ludzi, dla wszystkich krajów i po wszystkie czasy.

Wstęp do Deklaracji, zdaje się pióra Mirabeau, zaczyna się od słów: „Reprezentanci narodu francuskiego, ukonstytuowani w Zgromadzeniu Narodowym, zważywszy, że nieznajomość, zatracenie w pamięci i pogarda praw człowieka są jedynymi przyczynami klęsk publicznych i zepsucia rządu, postanawiają w uroczystej deklaracji wyłożyć przyrodzone, nieusuwalne i święte prawa człowieka“. To jest cała socjologia nowoczesna. Człowiek jest to istota rozumna, która wie, co robi, i jeżeli czegoś z tej wiedzy



Tablica Deklaracji praw człowieka (miedzioryt z r. 1790 Muzeum Carnavalet w Paryżu). Tekst deklaracji obejmującej wstęp i 17 artykułów, jest wypisany na cokole, dźwigającym figury alegoryczne: po lewej: Francja po zerwaniu swych kajdan, po prawej stronie: Prawo, wskazujące berłem swem na oko Rozumu, który rozprasza chmury Błędu.

nie straci lub nią nie wzgardzi, to będzie żyła doskonale i zapewni sobie szczęście. Cała istota i treść życia zawiera się w rozumie ludzkim. Jakoż jest to wiek oświecenia i rozumu, dziś mówimy racjonalizmu, przeciwstawiający się dawnemu wiekowi niewiedzy, ciemnoty, głównie religijnej. Nic więc dziwnego, że i ten wywód swój praw człowieka Zgromadzenie ogłosiło pod auspicjami Istoty Najwyższej (*l'Etre Supreme*). Było to wyrażenie filozoficzne, zastępujące dawne pojęcie Boga.

Artykuł pierwszy mówi, że celem każdego zrzeszenia politycznego jest zachowanie praw przyrodzonych i nietykalnych człowieka. To jest także punkt widzenia filozofji XVIII w., która cel społeczeństwa widzi w zachowaniu jednostki. Nasz punkt widzenia dzisiejszy odwrócił się w kierunku przyznania zrzeszeniu praw wyższych, aniżeli je posiada jednostka. Deklaracja wylicza te prawa jednostki: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór wszelkiemu uciskowi. Wszystkie te i tak sformułowane prawa jednostki są to zdobycze cywilizacji, które jednostka zawdzięcza współdziałaniu zrzeszeń lub też wysiłkom historycznym całych generacyj. Te podstawy historyczne i socjologiczne prawa indywidualnego Deklaracja neguje, stawiając na to miejsce inną aprioryczną albo filozoficzną zasadę, iż 1) „ludzie rodzą się i pozostają wolnymi“ i 2) że wolność ta jest ograniczoną tylko prawem wolności bliźniego, czyli obowiązkiem nieszkodzenia drugiemu. Dalej następuje wyliczenie szczegółowe tych praw wolnościowych jednostki: prawo nietykalności osobistej — z wyjątkiem wyroku sądowego, wolności myśli, słowa i druku — za wyjątkiem wypadków, przez prawo wskazanych, wolności przekonań religijnych — za wyjątkiem wypadków naruszenia spokoju publicznego.

Obok zasady wolności Deklaracja proklamowała także i równość przyrodzoną wszystkich obywateli, przynajmniej w obliczu prawa. Różnice społeczne uznaje tylko w stopniu, zależnym od użyteczności publicznej, a więc znosi różnice rodowe i społeczne. Stąd wypływa równy dostęp dla każdego do wszystkich urzędów publicznych i równość opodatkowania. Ale różnicy majątkowej Deklaracja praw człowieka nie zniosła. Wręcz przeciwnie, własność prywatną ogłosiła za świętą i nietykalną. Nikt jej nie mógł być pozbawionym za wyjątkiem wypadków, koniecznych w interesie użyteczności publicznej, na mocy prawnej uchwały i za sprawiedliwym odszkodowaniem. Słowem, i pojęcie wolności, i pojęcie równości Deklaracja określała oraz ograniczała przepisami prawnymi bez zbytniego krępowania się określeniem ich filozoficzmem albo teorią prawa natury. Stąd liczne sprzeczności, które miały okazać się zwłaszcza w stosowaniu tych zasad do konstytucji. Historyk dzisiejszy, p. Madelin, pisze: „Wszyscy ludzie, którzy są (z natury) równi, powinni mieć prawa równe“ — tak powiada Deklaracja. „Ale ich nie będą mieli“ — odpowie na to konstytucja. W tem leżało całe nieporozumienie pomiędzy teorią a życiem, albo jeśli kto chce — między ideologią ludzi roku 1789 a przebiegiem samej rewolucji i jej skutkami, zgola nieoczekiwaniami.

My dziś wiemy, że jeżeli Deklaracja praw r. 1789 na pierwszy plan wysunęła prawa jednostki, to było to koniecznością historyczną, uzasadnioną warunkami i rozwojem ówczesnego życia. Istotnie, jednostka była dotychczas skrępowana wszelkimi możliwymi węzłami, przeważnie archaicznymi. Więzy te były natury nie tylko administracyjno-politycznej,

gospodarczej, ale i stanowej, korporacyjnej, nawet rodzinnej. Tak słynne *lettres de cachet*, które uchodzą za wyraz ucisku królewskiego, były częstokroć wydawane na wyraźne żądanie rodzin, które tym sposobem chciały się pozbyć jednostek z pośród swego grona, krępujących je w życiu, bądź kompromitujących, a niekiedy nawet chciały na tej drodze osłonić nie tyle jednostkę, co rodzinę, przed wyrokiem hańbiącym sądownym np. parlamentu, czasem przed ściganiem przez wierzycieli, jak to było np. w wypadku Mirabeau. Talleyrand, sięgając w swych *Pamiętnikach* do czasów swej młodości, pisze, że „w wielkich domach rodzina była wszystkim, jednostka niczem, że młodzieży nie znano i nie interesowano się nią“. Z tego powodu wyraża on żal do swoich rodziców, iż nie dbali o jego wychowanie. Jakież to postępowanie w porównaniu z tamtymi stosunkami przedstawiają prawa jednostki dzisiaj, kiedy nawet dzieci w pewnych wypadkach prawo bierze w opiekę lub obronę przed rodzicami.

A cóż dopiero mówić o prawach, tak zasadniczych jednostki, jak wolność osobista, która była od wieków prawem, przynajmniej dla ludzi wolnych na Zachodzie, a którą ograniczył tylko w ciągu ostatnich paru wieków absolutyzm monarszy we Francji: zasada średniowieczna, że nikt bez sądu nie może być więziony. Ta wolność osobista, jak również wolność sumienia, swoboda słowa i pióra itp. wszystko to, co zapewniała Deklaracja praw człowieka, wypływało z ducha czasu i było istotną zdobyczą narodu francuskiego.

Ale czy sam punkt wyjścia, sama zasada — przyrodzona wolność osobista człowieka — była w Deklaracji słusznie i mądrze na pierwszy plan wy-

sunięta i postawiona? To był ten sekret, ta zasłona, której zdaniem wielu nie należało zdzierać, a o której dep. Malouet tak wyraził się: „Poco przenosić ludzi na wierzchołek góry i pokazywać im stamtąd cały obszar ich praw, skoro później zmuszeni będziemy ich stamtąd ściągnąć i wyznaczyć granice dla każdego oraz rzucić ich z powrotem w obszar świata realny, w którym na każdym kroku spotykają ograniczenia“.

To samo, co się mówi o prawach jednostki, w mniejszym, czy większym stopniu da się powtórzyć i o tem, co byśmy nazwali dziś prawem narodu w Deklaracji 1789 r.

Deklaracja ta zajmuje się zrzeszeniem w postaci ludu czy narodu (*la nation*) i przypisuje mu zwierzchnictwo nieograniczone. Tu już nie prawo natury, ale za wzór i przykład służy prawo historyczne, zwierzchnicze — państwa, króla czy dynastji — dla uzasadnienia praw nowego zwierzchnika albo suwerena, jakim jest lud czy naród. „Istota wszechwładzy (*de la toute souveraineté*) zawiera się esencjonalnie w narodzie. Żadne ciało, żadna jednostka nie może posiadać władzy, która nie wypływa wyraźnie od niego“. Tak brzmi nowe prawo o wszechwładzy czy zwierzchnictwie ludu albo narodu, co wówczas jeszcze przyjmowano za jedno.

Deklaracja wypowiada się dalej, że „prawo jest wyrażeniem woli ogólnej“, i że „wszyscy obywatele mają prawo współdziałać w jego wypracowywaniu, osobiście albo za pośrednictwem swoich przedstawicieli“.

Ta nowa forma zwierzchnictwa ludu czy narodu usuwa wszelkie inne formy rządu, czy władzy dotychczasowe, historycznie ustalone, nawet monar-

chję konstytucyjną, jak w Anglii, albo prezydenturę bezparlamentarną, jak w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Na jedną okoliczność należy zwrócić uwagę, że deklaracja ta wychodziła z łona narodu monarchicznego, że układali ją monarchiści, a przecież niema w niej najmniejszej wzmianki o władzy monarszej, nawet o pożytku monarchji. Stąd historyk rewolucji wyciąga wniosek, że Deklaracja ta jest cała republikańska, że mieści się w niej republika demokratyczna, a nawet socjalna. „Jest to dowód — mówi Aulard, bo jego tutaj mamy na myśli — że ludzie 92 r. i 93 r. we Francji, twórcy pierwszej republiki, nie byli zaprzaićcami zasad rewolucji 89 r., ale ich wykonawcami“ — i ma pod tym względem zupełną słuszość. Ale Aulard entuzjazmuje się tak dalece temi zasadami Deklaracji praw, iż nie widzi ich całkowitego urzeczywistnienia nawet jeszcze po dzisiaj i uważa, że program tej Deklaracji na przyszłość znacznie przekracza granicę rzeczywistości naszej generacji, a zapewne i generacyj przyszłych. A więc nie była to żadna praca ustawodawcza, ale objawienie, nowa ewangelja, czy program na długie wieki w przyszłości. W tym entuzjazmie zatem ludzi dzisiejszych, a więc politycznym, mieści się cały osąd i cała krytyka tej Deklaracji z punktu widzenia historycznego.

Nie brakowało zresztą tej krytyki, ani tego osądu we Francji współczesnej, gdzie na 25 milionów ludności zaledwo jeden milion umiał czytać i pisać. Cudzoziemców, Anglików i Amerykan, którzy sami potępiali nadużycia rządu absolutystycznego i z nimi w domu u siebie słowem, bądź orężem walczyli, prace Zgromadzenia Narodowego wprawiały w osłupienie. „Ja sam — pisze obywatel Stanów Zjedno-

czonych, gubernator Morris (25 lipca) — republikanin, który wczoraj, że się tak wyrażę, opuściłem Zgromadzenie to, które dało najbardziej republikańską ze wszystkich republikańskich formę rządu, (Konwencję konstytucyjną w Filadelfji, która uchwaliła konstytucję amerykańską 17 września 1787 r.), nie przestaję nawoływać do szacunku dla monarchy, względności dla praw szlachty, „do umiarkowania nietylko w wyborze środków ale i w dążeniu“.

Nie należy zapominać, że w tem pojęciu zwierzchnictwa narodu brak jest dokładniejszego określenia samego pojęcia ludu czy narodu. Nie zawiera go — niestety — Deklaracja praw i po dzień dzisiejszy, co powinno znacznie osłabiać zapał dla niej ludzi współczesnych, wbrew twierdzeniu tak znakomitego uczonego, jakim był Aulard.

W tem znaczeniu, w jakim twórca teorii wszechwładztwa ludu, Rousseau, je rozumiał, mieści się pojęcie 'woli ogółu'. Ale ta wola ogółu nie godzi się z pojęciem przedstawicielstwa narodowego, jako coś niemożliwego do rozdziału lub do przekazywania częściowego pojedynczym osobom. A właśnie ciężar tego wszechwładztwa ludu i reprezentację 'woli ogółu' wzięli później na siebie posłowie, czyli przedstawicielstwo narodowe. Najlepiej tę chorobę późniejszego parlamentaryzmu francuskiego, a poniekąd i całego europejskiego określił już wówczas Mirabeau, powiadając, iż „nie znam nic strasniejszego nad tę arystokrację suwerenną 600 osób, która jutro może ogłosić się nieusuwalną, pojutrze dziedziczną, a skończyć, jak wszystkie arystokracje świata, pochłonięciem wszystkiego“. W tem twierdzeniu Mirabeau zawiera się cała historia późniejszego parlamentaryzmu i ewolucja pojęcia wszechwładztwa na-

rodu: od woli nieokreślonej ogółu aż do despotyzmu tych, którzy uważają się za reprezentantów tego wszechwładztwa ludu.

Ta właśnie niejasność pojęcia 'woli ogółu' odbiła się w całym przebiegu następnym rewolucji: naprzód reprezentowali ją posłowie, później tłum, a w końcu jednostka. Tak było do chwili jedynowładztwa Robespierre'a. A po nim znów rewolucja przedstawiła ten sam wywód woli ogółu, tylko nawspak. Naprzód obaliła prawa zwierzchnicze króla, później reprezentacji narodowej, a w końcu i jedne i drugie, na rzecz praw zwierzchniczych jednostki, jaką był twórca cesarstwa — Napoleon.

Można więc powiedzieć nie tylko, że Deklaracja ta wyprzedziła na wiele generacji postęp polityczny, jak chcą jej wielbiciele, ale że i utrudniła go, ponieważ 'wola ogółu' raz sankcjonowała bunt czyli powstanie tłumu przeciwko legalnej władzy, później znów tyranję jednostek, karcących lub powściągających wybuchy tego tłumu czyli ludu. Ale są to naturalnie fakty z kategorii konieczności historycznych, a nie skutki teorii politycznej, wszystko jedno — błogosławieństwo, czy klątwa jej, jak chcą historycy tej doktryny.

Kto władzę określa niejasno, ten ją podkopuje. Żadna abstrakcyjna 'wola ogółu', żadne konkretne przedstawicielstwo nie może przywłaszczać sobie prawa decyzji o bycie zrzeczenia, jakim jest naród, czy państwo. Słusznie powiada Taine, iż niema prawa zwierzchniego narodu albo państwa nad sam byt tegoż narodu, czy państwa. Każda władza, jeżeli byt ten popiera, jest dobra niezależnie od tego, jaki jest jej ustrój, a dodajmy i jego źródło. I naodwrot, jeżeli mu się sprzeciwia — jest zła, choćby jej ustrój

był jak najprzemyślniej i najidealniej zbudowany. O tem, co stanowi byt państwa, nikt nie ma prawa rozstrzygać „ani większość, ani mniejszość, ani jedno-myślność, ani naród, ani jego reprezentanci, bo byt państwa to rzecz nie jednego pokolenia, lecz wielu przeszłych i przyszłych“. Najlepiej określa to stara rzymska zasada: *Salus populi — suprema lex* i jej współodpowiednik: *Summum ius — summa iniuria*, którego subtelny umysł prawników rzymskich również nie pomija tak samo, jak utrzymuje niewzruszone pojęcie prawa podstawowe: *Iustitia — fundamentum regnorum*. Kto nie umie objąć tych trzech zasad, napozór sprzecznych, a w rzeczywistości harmonizujących ze sobą, ten nie rozumie ducha cywilizacji Zachodu.

Deklaracja ta praw człowieka, która dla jednych (jak np. dla Taine'a) jest stekiem frazesów, pustych, abstrakcyjnych i beztreściwych, dla drugich stała się ewangelją, z której korzystały i korzystać mają pokolenia nie tylko dzisiaj, ale i na przyszłość (Aulard i Mathiez). Nie mam potrzeby dodawać, że Deklaracja ta stała się ewangelją nowej wiary, jaką stworzyła rewolucja — wiary w demokrację, żywej po dziś dzień. Jak każda wiara, nie podlega ona dyskusji.

Z samego zestawienia dwóch części istotnych tej Deklaracji — suwerenności narodu i prawa do wolności człowieka — widać, iż u podstawy jej jest przeciwieństwo, jak w każdej formule matematycznej. I jak pod tę formułę, można podłożyć pod nią każdą treść zależnie od tego, jak się ją rozumie. Dla tego i rewolucja francuska przechodziła w swej ewolucji (jeżeli się tak wolno wyrazić) między r. 1789 a r. 1794 od jednej krańcowości do drugiej: od nieograniczono-

nej wolności jednostki do tyranji tłumu i od kasowania *lettres de cachet* królewskich do zakładania nowych trybunałów rewolucyjnych, równie okrutnych i równie despotycznych.

Równocześnie z układaniem Deklaracji odbywała się dyskusja i nad ułożeniem przyszłej konstytucji.



Królowa Marja Antonina ze swemi dziećmi. Portret L. E. Vigée-Lebrun (1755—1842) w muzeum w Wersalu.

Według projektu Mouniera, złożonego jeszcze 18 lipca, artykuł jej pierwszy, opiewał, iż „rząd francuski jest monarchiczny“. Ten punkt nie był wcale kwestjonowany, i artykuł ten został w całości uchwalony (22 września) w formie nieco tylko zmienionej z podkreśleniem, iż niema we Francji władzy ponad prawo, że król rządzi tylko za pośrednictwem tegoż prawa, i że w imię tego prawa może wymagać posłuszeństwa. Ale już na drugi dzień dodano do art. 2-giego, (który w ostatecznej redakcji stał się pierwszym) ustęp tej treści: „Wszelka władza pochodzi od narodu jak najistotniej (*essentiellément*) i nie może pochodzić, jak tylko od niego“. Był to wpływ zasadniczy Deklaracji praw na pojęcie władzy królewskiej i określenie jej stosunku do narodu. Jakoż i tytuł królewski został zmieniony. Zamiast dawnego: „Ludwik XVI, z Bożej łaski, król Francji i Nawarry“, teraz brzmiał: „Ludwik XVI, z Bożej łaski i z prawa konstytucyjnego król Francuzów“.

Mówiąc o pochodzeniu wszelkiej władzy od narodu, konstytucja stwierdziła wyższość Zgromadzenia nad władzą królewską albo podporządkowała władzę króla władzy ustawodawczej. W tym wypadku stan trzeci czyli tzw. burżuazja oraz szlachta liberalna połączyły się i szły zgodnie w kierunku ograniczenia władzy królewskiej na rzecz wszechwładztwa ludu. Ale w dalszem rozwijaniu tej zasady zwierzchnictwa ludu, zwłaszcza w odniesieniu do przedstawicielstwa narodowego, jego roli oraz stosunku do władzy monarchicznej, twórcy konstytucji napotykali na liczne trudności, które wywoływały między nimi różnice zdań i rozłam na obozy.

Rousseau, jakeśmy już wyżej mówili, nie uznaje reprezentacji, jako wyrazu ‘woli ogółu’; — uznaje

tylko naród cały, jako najwyższego władcę — suwerena, czyli odmawia reprezentacji narodowej prawa suwerenności. Swoją teorię o niepodzielności i nieprzekazywalności władzy zwierzchniej narodu Rousseau godził z rzeczywistością, np. z konstytucjonalizmem współczesnym w Anglii, w ten sposób, iż utrzymywał, że naród angielski wykonywa swoją wszechwładzę tylko w czasie wyborów. W imię tej teorii przeciwnicy tej zasady suwerenności ludu protestowali przeciwko niej, jako nie dającej się pogodzić z zasadą reprezentacyjną. Tak Malouet dowodził, iż prawa nie można wywodzić z woli ogółu, gdyż wola ta może być dyktowana namiętnością i nie być sprawiedliwa, a tymczasem prawo musi być wyrazem sprawiedliwości i rozumu publicznego. „Nadużycie tych dwóch wyrazów: zwierzchnictwo ludu i wola ogółu przewróciło już w tyłu głowy, że byłoby okrucieństwem stan tego obłędu utrzymywać jeszcze w konstytucji“, jak utrzymywał. Mirabeau dla wypełnienia tej przepaści między dawną a nową władzą zwierzchnią — królewską a narodu — tworzył jakąś swoją teorię o rządzie monarchicznym, zbudowanym na podstawie suwerenności ludu (przyjmie ją potem cesarstwo Napoleona), a tymczasem z króla, zamiast suwerena, robił jakiegoś protektora narodu (*le protecteur du peuple*).

Zwyciężyła teoria Zgromadzenia Narodowego, jako reprezentacji zwierzchnictwa narodu. Król według niej jest tylko zwierzchnikiem władzy wykonawczej w myśl podziału zasadniczego władz na trzy rodzaje: władza ustawodawcza, wykonawcza i sądowa.

Co do formy tej reprezentacji wyłoniły się niemięjsze różnice zapatrywań. Tu ścierały się poglądy

na dwuizbowość i jednoizbowość. Zwolennicy konstytucjonalizmu angielskiego chcieli, aby arystokracja wraz z wyższem duchowieństwem tworzyła izbę wyższą, rodzaj angielskiej izby lordów, czyli izbę parów (jak było później, za Restauracji); stan trzeci miał reprezentować izbę gmin czyli późniejszą izbę deputowanych. Kwestja ta była już wprawdzie poniekąd przesądzona przez sam sposób powstania Zgromadzenia Narodowego drogą połączenia się wszystkich trzech stanów w jedno zgromadzenie albo izbę. Ale podniesiono ją znów przy rozprawach nad konstytucją wobec potrzeby rozróżnienia obrad parlamentarnych normalnych czyli zwyczajnych od nadzwyczajnych czyli obrad Konstytuanty.

Teoretycy jednoizbowości utrzymywali, że władza prawodawcza jest jedna, wobec tego potrzebna jest tylko jedna izba. „Jeżeli dwie izby mają ten sam skład, jedna z nich jest niepotrzebna, ponieważ któraś z nich spełniać będzie jedynie funkcję biura, podlegającego wpływom drugiej. Jeżeli zaś ich układ będzie różny, czyli przyjmiemy projekt senatu, to ustanowi się tem samem arystokrację i doprowadzimy do uciemżenia ludu“, tak przemawiał ks. Montmorency, a tym wywodom jego przyklaskiwali Lanjuinais, Thouret, jak i markiz de Sillery z pośród liberalizującej arystokracji. Daremnie Malouet nazywał te wywody abstrakcyjno-metafizycznemi i źródłem błędów prawodawczych. „Przeciż — powiada — władza zwierzchnia jest jedna, a mimo to jej czynności są podzielone na liczne podwładne gałęzie“. To samo mówił i Sieyès: „To, co stanowi jedność i niepodzielność zgromadzenia, jest to jedność decyzji, a nie jedność obrad“.

Wśród projektów, wprawdzie nie urzędowych, lecz z poza Zgromadzenia Narodowego nie brak

było i takiego, który zamiast podziału stanowego, czy politycznego wprowadzał dwuizbowość parlamentu na podstawie zawodowej. Autorem tego projektu był ex-jezuita, Włoch, piemontyńczyk, nawrócony do zasad rewolucji, Cerutti. W systemie swym konstytucji dla narodu francuskiego przewidywał on dwie izby: jedną, składającą się z właścicieli, drugą z klasy pracującej. Projekt ten *a limine* odrzuca taki uczony i zarazem polityk ówczesny, jak Bailly, uważając, że ustrój ten parlamentarny sprowadziłby ostry podział klasowy i walkę nigdy nie wygasającą i grożącą zgubą państwu. Sama zasada jednak przedstawicielstwa narodowego, opartego na podstawach nie politycznych, lecz ekonomicznych, jest to myśl tak śmiała, że może być nawiązana tylko do dzisiejszego systemu syndykalistycznego, urzeczywistnionego w państwie faszystowskim przez współziomka jej twórcy — Mussoliniego. Nie chodzi tu naturalnie o żaden związek przyczynowy między zjawiskami rewolucji francuskiej z końca XVIII w., a rewolucją faszystowską na początku XX. Trzeba jednak podnieść i zaznaczyć, że nawet te pomysły najnowsze, socjalne i narodowe, tkwią swemi zarodkami, czy też mają swoje prawzory w pomysłach rewolucyjnych schyłku XVIII stulecia¹⁾.

Sprawa dwuizbowości była przesądzona, a zwolennicy jej z Mounierem na czele wycofali się z ko-

1) Osoba ich autora, Włocha z pochodzenia, najmniej obniża oryginalność także włoskiego narodowego systemu faszystowskiego. Włosi w XVIII w., podobnie jak Polacy w wieku następnym, skutkiem braku własnej państwowości, pracowali i działali politycznie na terenach obcych, poza granicami swego kraju. Wielu z nich było zwykłymi awanturnikami, bez ojczyzny i bez domu. Zato byli i tacy, na których genjusz mogli się poznać tylko cudzoziemcy z powodu

misji (15 września), w której większość mieli zwolennicy systemu jednoizbowego.

Odtąd obrońcy monarchji konstytucyjnej skupiali się około obrony prawa królewskiego sprzeciwiania się uchwałom zgromadzenia czyli prawa królewskiego weta. Nie mogło tu chodzić naturalnie o całkowite zniesienie uchwał zgromadzenia drogą zakazu królewskiego (byłoby to veto absolutne), jedynie o prawo zawieszania uchwały w razie, jeżeli ją król znajdzie sprzeczną z interesami narodu, dopóki Zgromadzenie nie ponowi swej woli. Byłoby to więc tylko veto zawieszające (*veto suspensif*), jak je określał Malouet, który w osobie króla widział „najdosłowniejszego i najbardziej uprawnionego reprezentanta interesów narodu“. Mounier zbijał absurd teorii Rousseau'a o umowie społecznej czyli istnieniu społeczeństwa przed zawarciem umowy, jako ciała niezorganizowanego, bez rządu, bez prawa, bez urzędników. Kwestję pierwszeństwa władzy zwierz-

niskiego stopnia rozwoju umysłowego ówczesnych Włoch, jak Beccaria. Z Ceruttim wiąże nas i dlatego pewna nie sympatyczna, iż był przyjacielem naszego filozofa z Luneville'u, króla Stanisława Leszczyńskiego. Był przezeń polecany delfinowi francuskiemu i żył oraz pracował po skasowaniu zakonu Jezuitów w Nancy. Osiedliwszy się w Paryżu, wydawał tam za czasów Rewolucji pismo ludowe, pt. *La Feuille Villageoise* (Listek wiejski), które wiele się przyczyniło do rozszerzenia zasad rewolucji zwłaszcza wśród ludności chłopskiej Francji. Był wybrany posłem do drugiego Zgromadzenia Narodowego, czyli tzw. Legislatywy i w tym charakterze umarł (3 lutego 1792 r.) Osobą jego i pismami dotychczas mało się interesowali historycy francuscy, ponieważ Aulard, ale tylko ze stanowiska poglądów Ceruttiego na republikę i monarchję. W literaturze włoskiej faszystowskiej, a napewno i historycznej mało znany, a może i wcale nieznan, jako że pisał wyłącznie po francusku.

chniej w narodzie przesądzał on na rzecz króla, a nie Zgromadzenia, ponieważ król je zwoływał, a więc „mając władzę wcześniejszą, którą ma się uregulować a nie zniszczyć, powinien prawa podpisywać i ratyfikować“.

Tutaj interwenjował Necker, przedstawiając w Zgromadzeniu raport swój do króla. W raporcie tym proponował utrzymanie prawa weta królewskiego na przeciąg dwóch legislatyw tak, że dopiero po uchwale trzeciej normalnej legislatywy veto przestawałoby obowiązywać. Formalnie przeto działanie weta królewskiego rozciągałoby się na przeciąg lat sześciu.

Ponieważ Necker obiecywał za to ustępstwo uzyskać sankcję króla dla innych uchwał Zgromadzenia, przeto sprawa weta królewskiego została uratowana (11 września). Przytem zastrzeżono, że Zgromadzenie Narodowe jest ciałem stale obradującym, i że król nie ma prawa je rozwiązywać.

Obydwa dzieła swoje — zarówno Deklarację praw, jak i Konstytucję w jej pierwszych 19 artykułach Zgromadzenie uchwaliło (2 października) i postanowiło je przedłożyć do przyjęcia królowi. Nie do sankcji. Tę ostatnią wraz z prawem weta królewskiego odnoszono tylko do uchwał legislatury zwyczajnej, nie Konstytuanty, jaką było pierwsze Zgromadzenie Narodowe. Król obiecał przyjąć konstytucję z zastrzeżeniami, przyjęcia zaś Deklaracji odmówił (5 października). I to spowodowało nowy wybuch rewolucji — październikowy.

6. SPREŻYNY I AKTORZY REWOLUCJI

Prawa jednostki czyli człowieka i zwierzchnictwo ludu — to ideał polityczny ludzi r. 1789. Zasada wolności była hasłem powszechnem. Jak ją rozumiano w stosunku do rządu, to się widzi z dzieła Zgromadzenia Narodowego, ograniczenia władzy królewskiej. I to był jedyny punkt, w którym zasada wolności jednostki doskonale była dopasowana do zasady zwierzchnictwa ludu. Reszta zawierała się raczej w obietnicach, niżli w faktach. Rzeczywistość po ich proklamowaniu nie wiele różniła się od stanu poprzedniego. I to było źródłem rozczarowania.

Jeżeli suwerenem przestał być król, to stał się nim teraz naród. Naród w pojęciu nie oderwanem, lecz naród in corpore, którego każdorazowym przedstawicielem jest tłum. I pod tym względem trzeba przyznać, iż ludzie r. 1789 byli konsekwentnymi do ostatnich granic. Oni uznawali zwierzchnictwo tego tłumu — nie tylko dopuszczali do głosu tłum, ściśle mówiąc ulicę, ale i skłaniali przed nim głowę. Charakterystyczne było, iż po dniach lipcowych Bailly, mer Paryża, La Fayette, przywódca gwardji, uciekali się do podstępu, aby wyrwać z rąk tłumu jego ofiary. A nie kto inny wszakże, jak pierwszy minister królewski, Necker, kłaniał się do ziemi przed 'nieznany, najnędzniejszym obywatelem Paryża'.

Ten nieznany, najnędzniejszy obywatel Paryża to nowy władca, czyli bohater przewrotu.

Tłum składa się z rozmaitych jednostek: mogą tam być bohaterowie, ale napewno są i zwyczajni

zbrodniarze. Żadnej istoty moralnej tam niema. Oblicze tłumowi nadają dopiero przywódcy.

Nowy władca — lud, w pojęciu ogólnem naród, a w ściślejszem tłum nie miał jeszcze swych przewodców, chociaż oni już krążyli po ulicach Paryża. — To rewolucja ich robi lub zrobiła. Byli tam i przyszli trybuni rewolucyjni, jak Marat i Danton, i przyszli marszałkowie Francji, jak Hoche, Lefebvre, i ministrowie cesarstwa, jak Fouché, Cambacérès. W dwa lata później będzie tam błakał się i Napoleon Buonaparte. To jest bogactwo talentów wśród ludu, — bogactwo, wobec którego mogłyby zamilknąć głosy przeciwników tego ludu i wrogów przewrotu.

Przewódcami tłumy w dniach lipcowych byli mówcy i dziennikarze, jak Camille Desmoulins, jak Loustalot i inni. Ten pierwszy nabrał o sobie fałszywego wyobrażenia, że on był właściwym twórcą przewrotu. Okrzyk ludowy w dniach lipcowych 'na latarnię' wziął za hasło nowego pisemka (*La lanterne*) i sam siebie tytułował 'prokuratorem generalnym latarni'. Pisał w niem takim stylem: „Jesteśmy pogrążeni w ciemnościach, dobrze, jeżeli przynajmniej psy wierne szczekają na przechodniów, aby nie trzeba było bać się złodzieja“. „Moja dewiza — pisał kiedy indziej — jest to dewiza wszystkich ludzi uczciwych: precz z władzą (*point de superieur*)“. Zresztą, jako działacz, nawet ludowy — bez wszelkiego znaczenia — narzędzie do pisania ręką, która nim kierowała, jako charakter — słaby i w dodatku człowiek próżny. Mirabeau inaczej nie wyrażał się o nim, jak 'ten poczciwy Kamil' (*ce bon Camille*).

Drugim przedstawicielem (po tłumie) tej władzy zwierzchniej ludu jest Zgromadzenie Narodowe. Właściwie rolę rewolucyjną swoją ono już spełniło, wy-

dając deklarację praw człowieka. Ale na razie zdaje mu się, że jest nową władzą, wyższą od wszelkiej innej, i że wobec niego nawet sam król jest niczem, chyba jeżeli idzie z wolą tego ludu czyli Zgromadzenia. Jest już czas, aby na to Zgromadzenie, postacie jego członków, zwrócić uwagę, albowiem przeszło już ono fazę swojego rewolucjonizmu.

Było ono przedewszystkiem nader liczne: obejmowało prawie 1200 osób, w tem połowa przedstawicieli stanu trzeciego. Do tej liczby członków żadne późniejsze ciało ustawodawcze nie doszło. W tak licz-
nem zgromadzeniu trudno było o prawidłowe obrady. Jednego tylko nie można było odmówić temu pierwszemu ciału reprezentacyjnemu tego, że miało poziom umysłowy istotnie wysoki, że przedstawiało naprawdę elitę umysłową ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Należała doń cała śmietanka współczesna towarzyska z pośród arystokracji, duchowieństwa, a także stanu trzeciego. Nawet wieśniacy wybierali przeważnie przedstawicielami swymi osoby z pośród inteligencji — adwokatów, proboszczów itp. tak, iż wieśniak w Zgromadzeniu usunął się w cień. Może dlatego w dniu otwarcia Stanów, król zwrócił na jednego z Bretończyków uwagę i pozdrowił go słowami 'mój pocziwcze' (*mon bonhomme*). Późniejszy władca tego ludu, Robespierre, przybył do Wersalu w towarzysztwie trzech takich wieśniaków ze swojego obwodu, którzy go nie odstępowali na krok.

To samo, co tłum na ulicy, w Zgromadzeniu reprezentowały galerje, które oklaskiwały albo wygwizdywały mówców. Stały się one czemś w rodzaju władzy wyższej nad niem. W następstwie tego frazes deklamatorski musiał brać górę nad myślą i treścią ustawodawczą, a mówcy na trybunach stawali się ak-

torami, odgrywającymi swą rolę w obliczu i pod przymusem tłumu. Była to zresztą jeszcze galerja widzów, przeważnie inteligentnych, dobrze wychowanych, zanim zmieni ją czasem pospolita gawiedź i tłum uliczny od chwili przeniesienia Zgromadzenia Narodowego do Paryża.

Nowa teoria władzy reprezentacyjnej odrzucała mandat imperatywny wyborców, w który zaopatrywały deputowanych zgromadzenia wyborcze w postaci tzw. zeszytów. Teraz każdy poseł z obowiązku reprezentował wolę całego narodu, a nie jednego tylko swojego okręgu. Pogląd ówczesny na wolność przekonań nie pozwalał na łączenie się posłów w grupy, stronnictwa, czy partje. Mimo to, w łonie Zgromadzenia, które już stopiło się w ogólne przedstawicielstwo narodu bez względu na stan, z którego się posłowie wywodzili, zaznaczyły się pewne różnice indywidualne według ugrupowań politycznych. Sala maneżowa, która zbudowana była amfiteatralnie, z miejscami dla posłów, zwróconemi w stronę fotelu prezydenta, przedstawiała dwie strony: prawą i lewą. Tu ma swój wywód podział Zgromadzenia na pierwsze dwa ugrupowania: prawicę i lewicę.



Kamil Desmoulins, ur. w r. 1760 w Guise w Pikardji, zapalił Francuzów w r. 1789 do zburzenia Bastylji, uczestniczył w walce przeciw żyrondistom, po ich upadku jednakże zmienił kierunek swych zapatrywań politycznych, którym dawał wyraz w gazecie *Le vieux Cordelier*. Oskarżony o sprzyjanie rojalizmowi, został zgilotynowany 5 kwietnia 1794 w Paryżu.

Mówiliśmy o arystokracji francuskiej najstarszej, rodowej, iż stała ona na czele ruchu wolnościowego i była promotorką reform. Ta arystokracja, która najwięcej ongiś korzystała z przywilejów dawnego porządku, pierwsza zrejerowała i przerzuciła się całkowicie na stronę rewolucji. Byli to książęta, jak Montmorency, Liancourt'owie, hrabiowie Lally'owie, Castellane'owie i inni. Ale wśród nich byli także i ludzie, którzy wierzyli w dawny porządek i pokładali w nim zaufanie. Była to przeważnie świeża szlachta: do takiej należał Cazalès, mówca, o którym mówiono, że przemawiał 'jak Bóg', opat Maury, syn rzemieślnika — także mówca, choć w stylu nieco trywialnym i prostakowym, ale szermierz parlamentarny pierwszorzędny ¹⁾. Zajęli oni miejsca na prawej stronie od prezydenta. Przy Cazalèsie, czyli obrońcach dawnego porządku, skupiła się garstka ludzi umiarkowanych z Malouetem, Mounierem na czele. Byli to twórcy pierwszej rewolucji prowincjonalnej czyli zjazdowej oraz większość burżuazji, przerażonej pierwszymi objawami rewolucji ludowej w dniach lipcowych.

Środek i lewą stronę sali obrad zajęła większość deputowanych, demokratycznie albo, jak wówczas mówiono, patryjotycznie nastrojona w przeciwieństwie do tamtych, tzw. arystokratów. Wśród nich pierwsze imiona arystokracji Montmorency, Liancourt'-

¹⁾ Maury umiał docinkami i humorem plebańskim rozbijać prosty lud, zwłaszcza kobiety. Kiedyś przy wyjściu z Maneżu, otoczyły go one na tarasie Fejlantów z okrzykami: „Na latarnię!” „Czy kiedy będę wisiał na latarni, rozjaśni ona wam lepiej w głowach?” Tem pytaniem wprowił je w osłupienie.

owie, de Noailles'owie, Virieu'owie itp.; opaci, jak Sieyès, Gregoire, biskupi, jak Talleyrand de Périgord z Autun. Ale wśród nich był najwybitniejszy Gabrjel Honoré hr. Mirabeau, pierwszy mówca zgromadzenia, twarz potwora na kadłubie olbrzyma, który mawiał o sobie: „moja potworność stanowi moją siłę“. Coprawda, obok niego już wyrastali młodszy obrońcy praw ludu i zasad demokracji: trójka deputowanych, których nazywano bretończykami (od klubu tego imienia, późniejszego jakobinów). Byli to Duport, Barnavé i Lameth. O pierwszym z nich mówiono, że myśli, o drugim, że mówi, o trzecim, że działa. Była to partja ludowa ówczesna.

U samej góry na lewicy zasiadała czwórka deputowanych, którzy się z żadną z tamtych grup nie łączyli. Byli to Roederer, Buzot, Pétion i Robespierre. Ten ostatni miał doprowadzić rewolucję do końca, ale w tem Zgromadzeniu mimo, że często zabierał głos, nie był słuchany, a nawet kilkakrotnie wyśmiany, jako mówca na trybunie.

Poza Zgromadzeniem największą popularnością wśród ludu i wojska cieszył się członek tego Zgromadzenia i twórca nowej armji narodowej, markiz La Fayette. Ta armja, do której obok gwardji narodowej była włączona i świeżo rozpuszczona gwardja francuska, dawała mu siłę, przy pomocy której mógł czuć się panem położenia — i był nim istotnie. Ale La Fayette czuł się republikaninem — ideałem dla niego była postać jego przyjaciela Waszyngtona, którego chciał naśladować, i tylko wypadki postawiły go w charakterze obrońcy monarchizmu i zasad porządku monarchicznego. „Mój republikanizm — pisał o sobie w parę lat potem — stanowiła moja

deklaracja z 11 lipca¹⁾). W niej widziałem religję wolności, dla niej insurekcja²⁾ i wszystkie poniesione w niej ofiary, posłuch i spokój“.

Dla La Fayette'a trzy dni lipcowe (12—14) były piewszą i ostatnią rewolucją, którą uznawał i aprobował, która wychodziła z zasad i założeń jego poprzedniego życia, i która służyć miała za porękę tych zasad na przyszłość. Temi zasadami były: wolność, równość i porządek publiczny, pod których sztandarem, jak powiada, zgromadził się obóz konstytucyjny. Ten program pierwszych dni rewolucji — zdaniem jego — nie ma nic wspólnego z programem następnym nadużyć, utrwalonych przez anarchję i rządy teroru, który był zarazem programem całej późniejszej rewolucji. Ale ten pogląd La Fayette'a na wypadki r. 1789 i na udział w nich osobisty był raczej retrospektywny, aniżeli współczesny.

La Fayette nie był to umysł tęgi, ani oryginalny, a w polityce był raczej piłką rzuconą na fale wypadków, aniżeli organizatorem lub sprężyną działania. Przyjaciół jego, gub. Morris, opowiada, że po dniach lipcowych La Fayette stał się zakochanym w wolności. Są przytem — dodaje — dwa rodzaje ambicji: jedna rodzi się z dumy, a druga z próżności. La Fayette'a ambicja była raczej tej drugiej kategorii. Na innem znów miejscu opowiada o nim, że chociaż nie życzy on zła nikomu, musi błyszczeć, i że stoi znacznie poniżej tego, co chce przedsiębrać. Stąd wnosi, że jeżeli chmury się rozpięchną, to będzie rzeczą przypadku, w przeciwnym razie, to jest, jeżeli morze zakipi, nie utrzyma on steru wypadków.

¹⁾ Projekt deklaracji praw człowieka.

²⁾ Szturm Bastylji.

La Fayette w Zgromadzeniu Narodowym nie odgrywał dużej roli, ponieważ nie był mówcą. Próby jego pośredniczenia między partjami, wśród których miał przyjaciół, rozbiły się i odstrychnęły umiarkowanych monarchistów od ludowców (w sporze o skład izby i o veto królewskie).

Ludwik XVI dokoła niego zabiegał — ofiarowywał mu szpadę konnetabla, a nawet godność zastępcy królewskiego (*lieutenant générale*). Ale La Fayette te ponęty odrzucił, gdyż czuł, iż król słucha podszeptów dworu i mu nie dowierza. Proponował mu tylko schronienie pośród gwardji narodowej, czyli przybycie do Paryża, jeżeliby król bał się buntu.

A tymczasem przyczyny, które wywołały pierwszy wybuch, nie przestawały działać i po dniach lipcowych wbrew temu, co sądził o tem nawet później sam La Fayette. Dowiódł tem, iż nie dorósł do sytuacji, na jaką wypadki go wyniosły. Przyznawali to ludzie, którzy go nawet chwalili, jak np. poseł szwedzki, Staël-Holstein, zięć Neckera, twierdząc, że ci, którzy mu schlebiali, zarazem nim rządzą. Mirabeau, który mu jawnie także schlebiał, pocichu, za jego plecami, kpił z niego bez miłosierdzia. Nazywał go 'Gille-Caesarem' (Gille — osoba pocieszna ludowa, rodzaj naszego komedjowego Grabca), Cromwellem-Grandissonem itp.

Już wówczas można się było obawiać, że po tej pierwszej rewolucji — lipcowej — przyjdzie druga, i że Paryż chwyci dyktaturę nad całym krajem.

Tutaj, w stolicy, wytworzył się całkiem nowy stan rzeczy. W dniach lipcowych upadła dawna władza municypalna i utworzyła się nowa. Związkiem jej byli sami obywatele, którzy tworzyli zgroma-



Marja Jan Paweł Roch Yves Gilbert Motier markiz de La Fayette, ur. 6 IX 1757 na zamku Chavagnac (nad Loarą), słynny uczestnik walk niepodległościowych w Ameryce. W Paryżu w r. 1789 naczelny komendant paryskiej gwardji narodowej, dowodzący armją północną na granicy belgijskiej, podejrzany radykałom, w r. 1792 wygnany przez Zgromadzenie Narodowe, ujęty w czasie ucieczki do Austrii i do r. 1797 więziony w Olomuńcu. W l. 1818—24 i 1825 członek Izby deputowanych na skrajnej lewicy, działał w czasie rewolucji lipcowej 1830, jako naczelnik gwardji narodowej, na rzecz Ludwika Filipa. Zmarł 20 V 1834 w Paryżu. Autor pamiętników i listów. — Obraz anonimowy w muzeum Carnavalet w Paryżu przedstawia generała w granatowym mundurze gwardji narodowej. Za nim koń przytrzymywany za uzdę przez murzynka. Na prawo oddziały gwardji, zebrane na Polu Marsowem; w głębi widoczna kupa Inwalidów.

dzenia wyborców. Było zgromadzenie na ratuszu, jak i zgromadzenie w każdym z 60 obwodów (*districts*) Paryża. Przy organizacji gwardji narodowej każdy obwód wystawiał osobny bataljon.

Te obwody zaczynają teraz organizować rewolucję, każdy na swój sposób. Wśród nich wystają teraz nowi działacze ludowi, jak Danton w obwodzie Kordeljerów. Paryż wystawia w ciągu dwóch miesięcy 60 baterij w stronę Wersalu. Materiału agitacyjnego nie brakło, a raczej każda sprawa mogła się stać materiałem agitacyjnym.

Przewrót lipcowy wytrącił z kolei normalnego życia całą ludność Paryża i wprowadził ją w stan wrzenia ogólnego, który dla spokojnego widza graniczył prawie z powszechnym obłędem. Naprzód wszystkich ogarnął jakiś obłęd obradowania: urządzali wiece żołnierze-gwardziści, krawcy, fryzjerzy, nawet służba domowa — 4 tysiące służących, mimo zakazu municypalności i rozpędzania ich przez gwardję narodową. Trzy tysiące szewców zgromadziło się na placu Ludwika XV i ogłosili, że kto będzie wyrabiał buty poniżej ceny ustalonej, będzie zmuszony do opuszczenia kraju.

Te objawy manji wiecowej były i są do dzisiaj niemal typowymi objawami każdego przewrotu społecznego. Z drugiej strony świadczą one, jak i wówczas świadczyły, o zmianie warunków bytu materialnego, która na skutek przewrotu nastąpiła. Krawcy, fryzjerzy zażądali zwiększenia płacy zarobkowej i rozpoczęli strajk.

Paryż opustoszał. Dnie lipcowe wypędziły z niego bogatą burżuazję i przerwały potok cudzoziemców, który przed rewolucją stale do niego napływał. Lud pozostał, ale zarobki jego zmniejszyły się. Ucier-

piął zwłaszcza rzemiosła zbytkowne skutkiem braku zapotrzebowania. Nędza wśród zatrudnionych w przemyśle złotniczym, galanteryjnym była tak wielka, iż gotowi byli podjąć się pracy za każdą cenę. „Ja sam widziałem... takich, którzy uważali za łaskę zapłatę 20 groszy dziennie“ (nie całe dwa bochenki chleba), mówi mer Paryża, Bailly. A przytem nie trzeba zapominać, iż uchwała sierpniowa znosząca prawa i przywileje feodálne, skasowała również związki dotychczasowe zawodowe — cechy i korporacje rzemieślnicze, stanowiące jedyną ochronę dotychczasową, socjalną i ekonomiczną ludności pracującej. Tu była główna przyczyna rozpoczynających się strajków i walki o płacę.

Równocześnie z bezrobociem idzie drożyzna czyli brak chleba. To były dwie główne klęski socjalne, które będą odtąd do samego końca towarzyszyły rewolucji. Narazie spadły one, jako troska, na barki municypalności z merem na czele. Bezrobotni w liczbie 17 tys. byli zatrudnieni w warsztatach dobroczynnych na Montmartre, które postarano się czem prędzej zwinąć częścią dla brak funduszków miejskich na ich utrzymanie, częścią — i to głównie — aby pozbyć się niespokojnych, przeważnie pozamiejscowych żywołów w stolicy.

Sytuacja żywnościowa w mieście była wciąż opłakana nie tyle wskutek głodu — zaczynały się nowe zbiory, — co złej administracji i braku środków komunikacyjnych. Na ulicach Paryża były ogonki przed sklepami z pieczywem. Dystrykty samowolnie zatrzymywały i konfiskowały transporty z żywnością, przeznaczone dla gminy.

Na ludność Paryża wszystko to wywierało wpływ fatalny. Z początku nie wiedzano, kogo ma-

ją obwiniać. Z podejrzanymi o ukrywanie chleba rozprawiano się doraźnie. Pisemka i agitatorzy dostarczali ludowi argumentów dla uzasadnienia jego nędzy w materjach politycznych. Obrady Zgromadzenia Narodowego już nie zadawałniały fanatyków teorii wszechwładztwa ludu. Marat pisał, że w rządzie dobrze zbudowanym, lud *in corpore* jest prawdziwym przedstawicielem narodu, a reprezentanci jego są dla wypełniania jego rozkazów. „Skąd glina śmie buntować się przeciw garncarzowi?“ pytał i żądał rozwiązania „tego pełnego infanji i nędznego zgromadzenia“. To samo, co Marat w *Przyjacielu Ludu*, powtarzał Loustalot w swem pisemku *Rewolucje Paryża*, iż „trzeba iść do Wersalu i wyciągnąć z ław tych, którzy sprzeciwiają się woli ludu“. Już w końcu sierpnia klub w Palais Royal'u groził, że 15 tys. ludzi pójdzie na Wersal, aby rozpuścić Zgromadzenie Narodowe i wybrać na jego miejsce nowe, a króla wraz z delfinem dla ich bezpieczeństwa sprowadzić do Paryża. Groźbę tę czyli uchwałę miał przedstawić Zgromadzeniu Narodowemu jeden z przewodców klubu, markiz de Saint Hurugue, zdeklasowany arystokrata, a obecnie mówca ludowy o stentorowym głosie, ale go do Zgromadzenia Narodowego nie dopuszczono, a słabe próby skupienia się jego zwolenników La Fayette zbrojną ręką rozprószył.

Nie było to nic innego, jak próba oddziaływania za pośrednictwem tłumu na reprezentantów narodu. A właśnie podówczas toczyły się debaty najważniejsze o zakres prawa zwierzchniego narodu, czyli o prawo królewskie, veta.

Lud prosty poruszano daleko skuteczniejszymi argumentami. Był to argument chleba. Mó-

wiono, że arystokraci zakupili całe veto zawieszające (*veto suspensif*) i wyprawili zboże za granicę. Króla nazywano piekarzem, królowę piekarką, a delfina piekarczykiem. Nawoływano też lud, aby poszedł szukać i przyprowadził ze sobą do Paryża 'piekarza, piekarkę i piekarczyka.'

Ogień tlił pod popiołem, raczej pod mąką, jak wyraził się jeden z pisarzy współczesnych. Sytuacja była taka, iż trzeba było się spodziewać wybuchu lada chwila, o czym zawiadamiał swój rząd jeden z najbezsronniejszych i najspokojniejszych obserwatorów, minister amerykański, Jefferson. A to samo donosił swojemu dworowi (17 września) br. Staël pisząc, że „głód może bardzo łatwo spowodować i przyspieszyć drugą rewolucję“.

Zresztą pisano i mówiono o tem jawnie. Prasa protestowała przeciw veto królewskiemu, przeciw wyborowi na prezydenta w Zgromadzeniu Narodowym Mounier'a, obrońcy tego prawa, przeciw niezatwierdzeniu konstytucji i deklaracji praw przez króla. W agitacji Kamil Desmoulins szedł ręką w rękę z Lousalotem, a ten ostatni w przeddzień samych wypadków (4 października) pisał „Trzeba nowego aktu rewolucji“. W tych samych dniach Mirabeau mówił do swego przyjaciela, hr. de La Marck: „Wszystko stracone, król i królowa są zgubieni, i zobacz pan, że motłoch (*la populace*) będzie włóczył trupy ich po ulicach Paryża“.

Istotnie, położenie Ludwika XVI było wręcz opłakane. Był on bardziej zdany teraz na łaskę rewolucji, niż przed 14 lipca. Zgromadzenie Narodowe utraciło swój wpływ. Debaty w sprawie veta podkopały wiarę w niego tłumu i stały się tematem wieców kawiarnianych. Po ucieczce książąt krwi

15 VII - mianowanie Lafayette'a
otoczenie przy dworze zmieniło się. Z pośród ministrów do Neckera król i królowa nie mieli nigdy wielkiego zaufania. La Fayette dąsał się i odgrywał rolę bohatera rewolucji czy też, co na jedno wychodzi, zwycięzcy despotyzmu królewskiego. Monarchiści umiarkowani, którzy połączyli się teraz z rojalistami, w liczbie ich Mounier, obrany prezydentem Zgromadzenia Narodowego, namawiali go, aby przeniósł zgromadzenie z Wersalu do Compiègne, albo Soissons, czyli wyrwał je z pod wpływu demagogji Paryża. Wieść o tym planie doszła do uszu kierowników opozycji i musiała wywrzeć na przebieg dalszych wypadków wpływ decydujący. Ministrowie, Necker i Montmorin, popierali ten projekt.

Ale Ludwik XVI był niezdecydowany. „Słabość i niezdecydowanie króla przewyższają wszystko, co o nim da się powiedzieć“, tak scharakteryzował swego brata hr. Prowancji. Nazywał go „gałką z kości, umaczną w oliwie“. Napozór ulegał każdemu, a był uparty i nie słuchał nikogo. Zdawał sobie sprawę z sytuacji, ale nie chciał uciekać i nie chciał walczyć ze swoim narodem. Podobno czytał cały czas żywot Karola I i przyszedł do przekonania, że zgubiła go w czasie rewolucji ucieczka. Nie widział zatem innego wyjścia dla siebie, jak trwać na miejscu i bronić się. Dla tego celu kazał ściągnąć do Wersalu trochę wojska, między innemi pułk flandryjski (w końcu września).

Istotnym powodem tego zarządzenia był list La Fayette'a do ministra Saint-Priest'a (17 września) z doniesieniem, że gwardja francuska, która pierwsza stanęła po stronie rewolucji, zamierza wracać do Wersalu, aby zająć należne jej pierwsze miejsce przy boku króla. Gwardziści ci byli już przedtem hojnie

wynagrodzeni za udział swój w rewolucji przez municypalność Paryża i wcieleni do gwardji narodowej. Sam naczelnik tej gwardji zresztą odwiódł ich od tego zamiaru. Ale czy na długo, o tem różnie można było sądzić. Łatwo zrozumiały jest niepokój, jaki na skutek tej wiadomości powstał u dworu.

Z drugiej strony to wezwanie wojska, a raczej wzmocnienie garnizonu wersalskiego jednym pułkiem flandryjskim (tysiącem ludzi), dało powód nowym pogłoskom o przygotowaniach ze strony reakcji w celu obalenia całego dzieła przewrotu, zwłaszcza 4-go sierpnia, z którego potwierdzeniem król zwlekał. Mówiono o ofiarowaniu królowi 60 miljonów, obietnicy wystawienia armji i schronienia dla króla w Rouen ze strony szlachty normandzkiej, jeżeli król zgodzi się porzucić zbuntowaną stolicę. Inne znów pogłoski tego samego pokroju rozsiewano na temat uprowadzenia króla przez arystokratów albo, jak mówiono, ligę patrijotyczną do Metz, którego garnizon, dowodzony przez zakorzeniałego reakcjonistę, generała Bouillé, silne mury, jako pierwszorzędnej twierdzy, wreszcie bliskość granicy dostarczyłyby królowi środków do oparcia się rewolucjonistom. Widziano nawet oddziały wojska, ustawione po drodze dla ułatwienia królowi cofania się do granicy.

Pogłoski te, o ile czerpały swe źródło w niewątpliwie podejmowanych różnych planach i projektach rojalistycznych, nie miały stanowczo żadnego związku z zamiarami króla. Pod jednym bowiem względem Ludwik XVI był stały, albo jeżeli kto woli, posiadał charakter: za żadną cenę nie chciał porzucać kraju, czyli, co na jedno wychodzi, utracić korony. W taktyce zaś swoich nieprzyjaciół nie bez

słuszności widział usiłowania skłonienia go do ucieczki, czyli, co na jedno wychodziło, przeniesienia praw do tronu ze starszej linii Bourbonów na młodszą orleańską. A na tym punkcie król nie miał prawa dowierzać nikomu: ani patriotom, ani arystokratom, zarówno monarchistom ze Zgromadzenia Narodowego, jak i otoczeniu swemu przy dworze. Tak dalece ten władca, o którego osobę rozbijały się w pierwszych latach fale najpotężniejszej rewolucji, był okrutnie sam, zdany tylko na siebie i na swoją żonę, i nie mógł liczyć na żadną pomoc ze strony najzawziętszych nawet tzw. rojalistów.

Nie było, jak mówiliśmy, żadnego określonego planu w tych zarządzeniach wojskowych podobnie, jak i przed 14 lipca. Ale już samo ściąganie wojska wywołało obawy i nowe zarzewie niepokojów w Paryżu. A przytem król i królowa popełnili krok nierozważny — poczęli szukać zbliżenia do wojska, a głównie do oficerów. Te drobne przygotowania spowodowały cały następny wybuch.

Król mimo drobnych przywar charakteru, które z niego czyniły, przy całej grozie położenia, figurę nieco komiczną, był naogół lubiany w narodzie.

Co innego królowa, Marja Antonina, córka cesarzowej Marji Teresy. Miała opinię nieszczególną w narodzie i od początku nie była lubiana: naprzód, jako cudzoziemka — Austrijaczka (*l'Autrichienne*), później jako kobieta. Bawiła się ciągle, i te jej zabawy dostarczały mnóstwo plotek. O ile pierwsze tłumaczyła jej młodość, o tyle drugie powodowała jej nieopatrność, chęć błyszczenia, miłość własna i idąca z tem w parze gorączka intryg drobnych czyli mieszanie się zbytnie w sprawę otoczenia. Dostrzega

w niej te wady i wytyka brat jej, cesarz Józef II, zaraz po przybyciu królowej do Francji, przestrzegając ją zarazem przed ich następstwami w postaci utraty szacunku króla i miłości narodu. Z tego widać, że dwór wiedeński z postępowania królowej nie był zadowolony właśnie, jeżeli chodziło o cele jego polityczne. „Jakie są twoje nauki, jaka wiedza, ażeby sobie wyobrażać, że twoje zdanie, twoja opinia może posłużyć do czegoś, zwłaszcza w sprawach, które wymagają znajomości wsz. chstro nej... Nie odzywaj się nigdy do ministrów w sprawach państwowych, ani polecaj im nikogo“, takie były rady brata dla siostry po przyjeździe jej do Francji (w lipcu 1775 r.).

Wszystkie nieszczęścia królowej późniejszego okresu jej życia wyniknęły właśnie z tego splotu intryg i drobnych komeraży dworskich, w jakich upłynęła pierwsza, najdłuższa i najszcześniejsza połowa jej życia. Zawdzięczała je otoczeniu, którego nie umiała sobie dobierać — przyjaciół, zwłaszcza zaś przyjaciółek, jak ks. Coigny, Poglinac'owie, mąż i żona, Vaudreuil, kochanek tej ostatniej i inni. Przed samą rewolucją zniesławiała ją afera tzw. naszyjnikowa, czyli szantaż popełniony na osobie ks. kardynała de Rohan przez awanturnicę hr. Lamotte, następczącą się w charakterze rzekomej pośredniczki w afektach tego ostatniego do królowej. Oszustka wprawdzie została osądzona przez parlament, ale imię i cześć królowej były wmieszane w brudny proces, który stał się skandalem publicznym.

Czy Marja Antonina mieszała się do polityki, jako królowa — to trudno powiedzieć. Król nie zasięgał jej rady w sprawach publicznych, a jeśli jej zdaniu niekiedy ulegał, to tak samo, jak ulega każ-

demu człowiek chwiejny i nie posiadający swego własnego zdania. Sama królowa nie zaślepiała się co do swego kredytu u króla, ani przypisywała sobie wielkiego wpływu na niego, wbrew temu, co o niej powszechnie sądzono. Pierwsza dymisja Neckera była raczej dziełem intrygi Polignac'ów, aniżeli samej królowej. W ważniejszych sprawach polityki zagranicznej interwencja jej była bezskuteczna. I tak udziałowi Francji, jako sojuszniczki Austrii, w wojnie sukcesyjnej bawarskiej (tzw. kartoflanej), sprzeciwił się pierwszy minister króla, Maurepas. Wpływu na nominacje ministrów nie miała, za wyjątkiem ministra wojny hr. de Ségur'a. Osoba, znająca dobrze jej stosunki z dworem austriackim, czyli z rodziną, hr. de La Marck, zaprzecza stanowczo, aby królowa więcej była oddana interesom Austrii, aniżeli Francji. Oszczerstwami, miotanemi na nią w czasie rewolucji, była wręcz przygnębiona, przypisywała je intrygom braci królewskich, zwłaszcza ks. Orleańskiego. Pomimo to, czuła, że traci grunt pod nogami, i że naród jest przeciwko niej. To pewne jednak, iż w miarę pogarszania się sytuacji stawała się coraz czynniejszą, energiczniejszą i opanowywała osobę króla. Przyświecała jej w tem głównie troska o los dzieci, zwłaszcza delfina.

Była jeszcze jedna osoba, która w tym dramacie dziejowym figuruje, jako jego domniemana sprężyna. Był nią Filip ks. Orleański. Imię jego było wywoływane już w lipcu na ulicach Paryża, a biust obnoszony w pierwszej manifestacji narówni z biustem Neckera. Książę był popularny. Popularność tę zdobył sobie jeszcze przed rewolucją stanowiskiem swojem opozycyjnem wobec dworu i króla, a zwłaszcza

królowej. Utrzymał je i w pierwszych dniach rewolucji, zasiadając w Zgromadzeniu Narodowym, jako przedstawiciel Paryża, i zapisując do szeregów gwardji narodowej swego syna, hr. de Chartres. Lewicę w tem zgromadzeniu nazywano niekiedy partją orle-



Ostatni portret Marji Antoniny, wykonany pastelami przez Kucharskiego w r. 1791.

ańską albo partją Palais Royal'u, łącząc rewolucję z zachciankami dynastycznymi młodszej gałęzi Bourbonów.

I teraz między lipcem a październikiem natrafiamy ślady ks. Filipa w związku z wypadkami. Jeżeli mowa o pieniądzach, złożonych na pogotowie rewolucyjne, to mogły pochodzić one tylko od niego. Tu, w tłumie Palais Royal'u, mieli się kręcić agenci ks. Orleańskiego, może i agenci Anglii, która rada była zawichrzeniom wewnętrznym swej rywalki, Francji. Mówiono w tych dniach, że to Anglja przeznaczyla 2 miliony funtów na podsycanie zamieszek we Francji. Ci, co to mówili, stawali w obronie księcia, nie wiedząc, że może najbardziej takimi pogłoskami go oskarżają wobec znanych związków ks. Filipa ze stolicą Anglii i jej sferami. O bliskich węzłach politycznych ks. Orleańskiego z opatem Sieyèssem, jak i z wieloma innymi członkami Zgromadzenia, między innymi z ks. Talleyrandem, wiadomo powszechnie. Tak samo wodzowie ruchu ludowego na przedmieściach, jak Santerre piwowar, jak Saint-Hurugue, markiz zdeklasowany, jak Fournier Amerykanin, mniej czy więcej stali na żołdzie partji orleańskiej. Tak samo Danton, wyrosły z tego tłumu, który przed 14 lipca był nieznanym nikomu obywatelem. Czy był agentem, a w dodatku płatnym tylko ks. Orleańskiego, czy też i rządu angielskiego? — pytania i wątpliwości, które do dziś dnia porusza i których nie może rozstrzygnąć historjografia francuska.

Księżę Filip był bardzo bogatym, ale i bardzo rozwiązłym. Ci, którzy mu pomagali, rozgrzeszali go z tego, widząc w jego wadach i słabości gwarancję utrzymania swobód za przyszłego jego panowania. Sam księżę nie zdobyłby się nigdy na działanie. Po-

przestawał na nimbie bohatera wolności, jakim go otoczyła rewolucja, ale w jego imieniu sypano pieniądze. Pośrednikiem był markiz de Sillery, mąż pani de Genlis, znanej pisarki i wychowawczyni dzieci księcia. Markiz odznaczał się ze wszystkich dworzan księcia największą służalczością i był uczestnikiem zarówno jego robót politycznych, jak i rozpusty oraz zabawy. Tak do obowiązków jego należało, między innymi, trzymać bank od rana do wieczora przy stole gry w Palais Royal'u. Osobiście bez wykształcenia popisywał się mowami w Zgromadzeniu Narodowym, które dlań układał Laclos, współczesny pisarz, autor głośnego romansu skandalicznego pt. *Niebezpieczne związki* (*Liaisons dangereuses*). — On też będzie później pisywał i manifesty ludowe dla księcia.

Podejrzowano i Mirabeau, że pracował na korzyść ks. Orleańskiego. Przyjacieli jego hr. de La Marck, temu zaprzecza, powołując się na pewien frazes ks. Filipa: „Kiedy Mirabeau przejdzie na służbę dworu?” Sam Mirabeau wyraził się, już po wyjeździe księcia do Anglii, że podejrzewają go o należenie do obozu ks. Orleańskiego, podczas gdy on nie skwalifikowałby go na swego lokaja. Frazes ten, sam przez się, niczego jeszcze nie dowodzi, najwyżej, że ks. Filip zawiódł pokładane w nim nadzieje. — Mirabeau go określał, jako mieszaninę zadatków zarówno cnót, jak i zbrodni. To nie przeszkadza, iż mógł chcieć go używać, jako reprezentanta monarchji w razie upadku Ludwika XVI, przeciwko La Fayette'owi, którego uważał za republikanina. W każdym razie oskarżenie publiczne wmieszało później w wypadki październikowe obok ks. Orleańskiego także i Mirabeau, a były poszlaki, iż przed samym

wybuchem jeździli gwardziści, wysłani z Palais Royal'u, do Wersalu w celu porozumienia się z posłami lewicy.

Drugi atak rewolucji na króla i monarchję był już przygotowany i rozegrał się tym razem w obliczu króla i Zgromadzenia Narodowego w Wersalu.



Piotr Józef Marja Barnave, ur. 22 października 1761 w Grenoble, adwokat, wybrany deputowanym z Grenoble w roku 1789, odegrał wybitną rolę w Zgromadzeniu Narodowym jako przywódca lewicy. Założyciel klubu jakobinów, występował przeciw królewskiemu prawu weta i zwalczał Mirabeau. W r 1791 wycofał się do Grenoble, jednakże na podstawie znalezionej w Tuilerjach korespondencji oskarżony o sprzyjanie królowi, został stracony 29 listopada 1793.

7. DNI PAŹDZIERNIKOWE

Przebieg dni październikowych był następujący.

Dnia 1-go był bankiet w Wersalu, wydany na cześć żołnierzy i oficerów dwóch bataljonów flandryjskich, które świeżo przybyły, przez ich kolegów z gwardji królewskiej. Na bankiecie tym, który się odbył w sali widowiskowej, pośród gości, zapęlniających łóże, król i królowa są nieobecni, dopiero usłyszawszy o nastroju zebranych przybyli wraz z delfinem i byli entuzjastycznie witani przez obecnych. Wznoszono toasty na cześć króla, królowej, książąt — zato pominięto toast na cześć narodu. W łóżach rozdawano kokardy białe (króla) i czarne (kolor królowej), które obecni przypinali, rzucając ponoć na ziemię i deptając barwy narodowe. Sceny podobne powtórzyły się także i na przyjęciu dnia 3-go.

Dnia 4-go cały Paryż był zaalarmowany wieściami o bankiecie. Sceny w Wersalu przyjęto jako zapowiedź gotującej się kontrrewolucji ze strony dworu. Odpowiedzią na to był jeden okrzyk w Palais Royal'u: „Śmierć królowej, śmierć klechom! śmierć arystokratom!“.

Dnia 5-go poczęły się tłumy skupiać gromadami na ulicach Paryża. Rej wodziły baby — przekupki z hal. „Chleba, chleba!“ krzyczała młoda dziewczyna, idąca na czele tłumu i bijąca w bęben, pochwycony z jakiejś kordygardy. Za nią kroczył tłum, uzbrojony na prędce, czem kto mógł — w piki, topory itp. Okrzyk chleba mieszał się z okrzykiem broni. Tłum

ten rzucił się na ratusz, słabo broniony przez oddział gwardji narodowej, i w mgnieniu oka rozgrał całą broń, jaka tam była. Teraz w tłumie odezwał się okrzyk: „Do Wersalu!“, a w końcu: „Król w Paryżu!“.

Taki sam rozruch był i wśród robotników na przedmieściu św. Antoniego, z których Hulin dobrał



Przekupki z hal prowadzą tłum na ratusz.

sobie bandę, szumnie tytułującą się 'bataljonem Bastylji', i z tym zastępem przyłączył się do wyprawy.

Było już południe, kiedy tłum ten, przez nikogo nie powstrzymany, zaczął wylewać się rogatkami w stronę Wersalu. Naprzód baby, bo mówiono, że do nich nie będą strzelać, za nimi wszelki motłoch, uzbrojony, jak kto mógł. Po drodze zasilaly go wszystkie szynki podmiejskie, jak i setki ciekawych. Prowadził go sierżant Maillard, były gwardzista i bohater szturm na Bastylję.

Ów Maillard, nietylko przewodca tłumy kilkutyśięcznego, ale i mówca w jego imieniu przed Zgromadzeniem Narodowem, będzie później zeznawał na ratuszu, że celem jego było odwieść te kobiety od buntu i wybryków zbrodniczych — między innemi miał wyrwać dwom babom pochodnie płonące, któremi chciały podpalić ratusz. A mer Paryża, Bailly, któremu skromnie przyniósł złożyć jedyną zdobycz tego dnia triumfalnego — szpadę, odebraną jakiemuś słudze królewskiemu, tę samą szpadę, z którą w rękę wkroczył do Zgromadzenia Narodowego, — przyjmie do wiadomości jego oświadczenie i, co więcej, pozostawi tę broń, jako nagrodę, w jego rękę.

Mer Paryża, Bailly, był to jeden z filarów, na którym spoczywał cały porządek nowy w Paryżu. A jakąż była rola drugiego, czyli naczelnika siły wojskowej?

Przez cały ten czas La Fayette, który miał do rozporządzenia 60 do 75 tys. gwardji, zachowywał się beczynnie. Dopiero koło południa uderzono na alarm, i gwardja zaczęła się zbierać i ściągać koło ratusza. Zamiast jednak wydać rozkazy La Fayette próbował ten tłum namawiać i uspokajać. W końcu

oświadczył, iż czeka, aż mu władza municypalna da upoważnienie, a raczej rozkaz ruszenia do Wersalu. Był już zmrok (g. 5—6 wieczór), kiedy La Fayette ruszył na czele 30 tys. gwardzystów wśród za tłumem — bardziej martwy, niż żywy. Ta strata całego dnia słusznie ściągnęła później na La Fayette'a zarzut, iż on na ten cały czas zrezygnował ze swej komendy, a co gorsze, iż świadomie dopuścił do wypadków 5-go i 6-go października. Świadek i uczestnik zdarzeń październikowych, gwardzista narodowy i zapalony rewolucjonista tych czasów, tak ocenia postępowanie w tym dniu bohatera wolności: „Parł go ambicja odegrania wielkiej roli. Okazja wydała mu się właściwą, aby stać się poskromicielem (*modérateur*) ludu, który dlatego puścił zadaleko, i zbawiając króla, o którym chciał, aby mówiono, iż mu zawdzięcza życie, podczas gdy niewiele brakowało, aby cała rodzina królewska i król sam utracili przez niego to życie“ (Thiébaud).

Pod wieczór dopiero (koło g. 3-ej) tłum dotarł do Wersalu, głodny, zmęczony i rozwścieklony. Kobiety zwłaszcza — harpie wściekłe — przeciwko królowej, której odgrażano: „Szelma, zapłaci nam za to drogo! sprowadzimy ją do Paryża — żywą lub martwą!“

Tego dnia Zgromadzenie Narodowe pod przewodnictwem Mouniera obradowało nad odpowiedzią królewską na przedstawione mu akty Konstytuanty do zatwierdzenia. Co do artykułów konstytucji, to król nie miał im nic do zarzucenia, zastrzegał sobie tylko na przyszłość w dalszych artykułach zabezpieczenie pełne władzy wykonawczej. O Deklaracji praw człowieka i obywatela powiedział, że „zawiera ona

bardzo dobre zasady, ale że z przyjęciem jej trzeba zaczekać do chwili, kiedy sens ich właściwy będzie ustalony przez prawa, którym one powinny służyć za główną podstawę“.

Odpowiedź króla nie zadowolniła większości Zgromadzenia Narodowego. Robespierre nazwał ją przewrotną nie tylko w stosunku do całej konstytucji, ale i do praw narodu. Utrzymywał, że kto stawia swoje warunki przy układaniu konstytucji, czyni to tak, jakby mógł jej wogóle zabronić. W przemówieniach deputowanych były oddźwięki tych samych nastrojów na lewicy, co i u ludności Paryża. Mirabeau napomknął o manifestacjach bankietowych i zaatakował w swem przemówieniu królowę, akcentując, iż wobec konstytucji tylko król jest nietykalny, reszta zaś wszyscy mogą być pociągnięci do odpowiedzialności (a więc i królowa).

Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wysłać natychmiast deputację do króla z żądaniem przyjęcia konstytucji i Deklaracji praw w całości (*une acceptation pure et simple*), a nie tylko wyrażenia częściowej zgody (*un accès*) na pierwszą.

W trakcie tego tłum zalewał już salę obrad. Mirabeau na wiadomość o zbliżeniu się tłumu miał podobno przesłać kartkę przewodniczącemu z żądaniem zawieszenia obrad. Mounier odmówił, powiadając, że „tem lepiej będzie — prędzej wszyscy zginiemy“.

Tłum wtargnął z okrzykami „Chleba!“ W imieniu jego przemówił Maillard z godnością i z szacunkiem dla Zgromadzenia Narodowego, żądał zaradzenia nędzy ludności, ukarania winnych znieważenia kokardy narodowej itp. Robespierre poparł to żądanie. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło wyprowadzić do króla

prezydenta z dołączeniem do poprzedniego żądania przyjęcia aktów Zgromadzenia Narodowego także żądań tłumu, głównie zaopatrzenia w środki żywności mieszkańców Paryża.

Na zamku sytuacja była następująca. Król tylko co wrócił z łowów, na których spędził cały dzień, królowa zaś przybyła z sąsiedztwa. Dworzanie wiedzieli, że królowi, a zwłaszcza królowej grozi niebezpieczeństwo życia. Namawiano go więc, aby natychmiast opuścił Wersal i schronił się do Rouen, dokąd przeniosłoby się i Zgromadzenie. Prezydent Mounier i część deputowanych, wtajemniczonych w tę akcję, gotowi byli pójść wszędzie za królem. Plan ten popierał minister Saint-Priest, który też poczynił wszystkie przygotowania do ucieczki. Mówił on, że porwanie króla do Paryża będzie zarazem dla niego utratą korony. Ministrowie, Necker i Montmorin, odradzali ten plan. Pierwszy twierdził, że ucieczka króla będzie także utratą korony (naturalnie na rzecz ks. Ludwika Filipa). Tego się bał najbardziej Ludwik XVI. Cały czas mruczał do siebie: „Król-zbieg“ (*le roi fugitif*). W trakcie tego przyszła wiadomość od La Fayette'a, iż przybywa z odsieczą i nie żąda niczego, prócz odesłania pułku flandryjskiego i uznania konfederacji narodowej. Król odwołał zarządzenia co do wyjazdu i przyjął deputację.

Wśląd za deputowanymi, którzy poszli na zamek Hurmą, wtargnęła na pokoje królewskie i część kobiet. Król rozmawiał z nimi przyjaźnie. Na żądanie Zgromadzenia przyjęcia w całości (*pure et simple*) deklaracji i 19-tu artykułów pierwszych konstytucji zgodził się, ale podpisując ten akt, miał łzy w oczach. Wydał również rozporządzenie o zaopatrzeniu stolicy w ży-

wność, to znaczy zakaz jej wywozu i przeszkadzania swobodnemu krążeniu transportów. Na polecenie króla zostało cofnięte i wojsko, które zajmowało podwórze zamkowe. Między nim a tłumem uzbrojonym już zaczynały się zwady, które zlikwidowało dopiero przybycie gwardji narodowej z La Fayette'm.

Deputacja z zamku wróciła do sali posiedzeń. Na czas zawieszenia obrad tłum napłynął do niej, chroniąc się przed deszczem, i zalał ją całkowicie: łoże, ławki deputowanych, nawet trybunę prezydjalną. Były to przeważnie kobiety. Jedna z nich zajęła fotel prezydenta i naśladowała jego czynności, trzęsąc dzwonkiem. Reszta towarzystwa krzyczała, śpiewała i zaspokajała nie tyle głód, co pragnienie. Z trudem wielkim udało się uwolnić od intruzów miejsce dla prezydjum i część ław dolnych dla deputowanych. Reszta ich rozmieściła się, jak mogła, na ławach razem z publicznością. Było zresztą na sali zaledwo 300 deputowanych na kilka tysięcy widzów i słuchaczy, nieproszonych.

Posiedzenie otwarto koło północy odczytaniem sprawozdania deputacji z posłuchania u króla. Wieść o sankcji aktów ustawodawczych została przyjęta okrzykami, wcale niepochlebnymi dla króla. Baby wrzeszczały: „Aha, zmusiliśmy szelmę do sankcjonowania!“

Zgromadzenie przybrało pozę niewzruszonych i nie-dających się niczem wyprowadzić z równowagi przedstawicieli narodu i przystąpiło do zwykłego porządku dziennego. Ale ledwo zaczęto czytać jakieś artykuły kodeksu kryminalnego, jak z ław odezwały się okrzyki znudzonej publiczności: „Gwizdźm na porządek dzienny — my chcemy chleba“. Odtąd ten okrzyk

chleba stale przerywał wszelką dyskusję. Zaczęto wołać: „Niech na trybunę wejdzie Mirabeau!“ Tego dnia nazwisko to było wielce popularne wśród tłumu. Nazywano go ‘nasza mateczka’ (*notre petite mère, Mirabeau*). Siła jego wymowy narzuciła spokój tłumowi i zmusiła go do szacunku dla Zgromadzenia. Tej nocy nawet Desmoulins go podziwiał i nazywał prawdziwym trybunem ludu.

Była godzina 3-cia w nocy, kiedy Mounier, idąc za radą La Fayette’a, zawiesił posiedzenie do dnia następnego. La Fayette, rozstawiwszy strażę, udał się sam na spoczynek. Ta parogodzinna nieobecność komendanta miała się stać w historii tego dnia, a raczej tej nocy złowroga. Rivarol później pisał o nim: „La Fayette we śnie spiskował przeciwko swemu królowi“. Mirabeau zaś drwiąco przezywał go odtąd ‘generałem śpiochem’ albo ‘generałem Morfeuszem’. Thiébault, podówczas gwardzista narodowy, opisując wiele lat później zapamiętane zdarzenia, nie może wyjść z podziwu, jak generał komenderujący mógł zaniechać takich elementarnych środków ostrożności, czy bezpieczeństwa, których zaniedbanie byłoby karygodne dla najzwyczajszego sierżanta.

Z zarządzenia La Fayette’a gwardja przyboczna królewska cofnęła się w głąb zamku i objęła straż wewnętrzną zamkową, podczas gdy na zewnątrz czuwali tej nocy gwardziści narodowi. Jakim sposobem jedno wejście zamkowe okazało się przez całą noc niezamknięte i niezabezpieczone przez strażę, kto i w jaki sposób pierwszy to zauważył, co to byli za ludzie, którzy tedy przenikli do środka, i w jakim celu — wszystko to są pytania, nierozstrzygnięte przez późniejsze śledztwo sądowe, ani do dziś dnia przez naukę. Czy była to zwykła eskapada motłochu, maro-

dującego po pierwszym przebudzeniu się ze snu o świcie (była godzina 5-ta rano), czy uplanowany zamach na życie króla i królowej — do dziś dnia niewiadomo. Śledztwo w kierunku skompromitowania ks. Orleańskiego i Mirabeau było prowadzone z inicjatywy La Fayette'a. Ten ostatni zmusił nawet później ks. Filipa do dobrowolnego opuszczenia kraju, co ściągnęło nań owo pogardliwe odezwanie się Mirabeau, iż nie zrobiłby go nawet swoim lokajem. Trybunał (*Châtelet*) później uchwalił żądać wydania ks. Orleańskiego i Mirabeau. Ale Zgromadzenie Narodowe na skutek raportu Chabrouda, członka komitetu śledczego (*comité des recherches*), żądanie te odrzuciło. Rola samego Mirabeau była w tych wypadkach ciemna i zagadkowa. Był uprzedzony o najściu tłumu na Wersal, jakśmy to już mówili, i przygotowywał teren do akcji w Zgromadzeniu przeciw królowi i królowej — to rzecz pewna. Na czyją korzyść — niewiadomo. La Marck stwierdza, że tego dnia Mirabeau był z nim nierozłączny, ale być może, iż przygotowywał sobie alibi. Zato późniejszy przebieg wypadków owych dni dostarczył mu materiału do oskarżeń przeciw La Fayette'owi.

Ale dla osób ze dworu przebieg wypadków był mniej zagadkowy, aniżeli to wydawało się szerokiemu ogółowi współczesnych. Plan opuszczenia przez króla wraz z rodziną Wersalu i przeniesienia się do Metz był bliższym urzeczywistnienia, aniżeli to podejrzrywano w Zgromadzeniu. Ukartowany był przez królowę w porozumieniu z br. Breteuil'em i ambasadorem austriackim, hr. Marcy d'Argenteau. Króla miano porwać w razie, gdyby się opierał. Oddziały wojska dla osłony były już rozstawione na całej drodze i najbliższy posterunek ich

był w odległości zaledwie 15 mil od Wersalu. Oficer przyboczny królewski, który nam wiadomość o tem podaje, br. Goguelat, miał sobie powierzona eskortę na tym najniebezpieczniejszym odcinku przeprawy i odbierał w tym kierunku osobiście instrukcje od królowej. Połowę tego planu zniweczyło wahanie się i opór króla, w ostatniej chwili, kiedy można było go tylko uwieść gwałtem, było już zapóźno.

Tę tajemnicę dworu przeniknął za pośrednictwem swoich szpiegów Mirabeau, i aby przeszkodzić ucieczce, zresztą już zaniechanej, nawiązał styczność z ks. Orleańskim, którego skłonił do zamachu na króla i królową, w celu nastraszenia ich, a może nawet i sprzątnięcia.

Jakiegokolwiek były przygotowania, dość, iż nad ranem, koło g. 6-ej banda uzbrojona, mimo straże rozstawione, dostała się przez otwartą furtkę do środka zamku. Tu, na schodach i w przedsionku, rozpoczęła się walka z gwardzystami królewskimi. Jeden z tłumu na pytanie, czego chcą, odpowiedział: „Serca króla i królowej, oraz ich wnętrzności, aby z nich zrobić kokardę narodową“. Hałas ten obudził króla i królową. Marja Antonina w bieliźnie nocnej ratowała się ucieczką na pokoje królewskie. Przybycie La Fayette’a, obudzonego ze snu, uratowało parę królewską, zwłaszcza że gwardja przyboczna w obawie o swoje życie zrzucała już oznaki służbowe i oddawała je tłumowi. Ponieważ tłum ten, zebrany przed zamkiem, zachowywał wciąż postawę złowrogą, przeto na życzenie La Fayette’a król i królowa z małym delfinem pokazali się mu z balkonu dziedzińca marmurowego. Przywitały ich okrzyki: „Król do Paryża!“ Ludwik XVI wezwał wówczas do siebie prezydenta i oświadczył mu swą wolę przeniesienia

się do Paryża. Zgromadzenie uwiadomione po otwarciu posiedzenia o decyzji królewskiej, powzięło uchwałę na wniosek Mirabeau, iż „osoba króla i Zgromadzenie Narodowe są nierozłączne na czas sesji obecnej“. Przed ruszeniem w drogę królowa pokazała się jeszcze raz tłumowi na balkonie, przyczem La Fayette pocałował ją w rękę. Odpowiedzią na tę manifestację był okrzyk tłumu: „Niech żyje królowa! Niech żyje generał!“ Po opuszczeniu przez parę królewską zamku ktoś przybił na nim kartkę z napisem: „Wersal do najęcia“.

Była to ciekawa procesja, która ruszyła w południe z Wersalu do Paryża w celu odprowadzenia króla. Jeden z współczesnych nazwał ją pogrzebowo-hecarską. Powóz królewski, w którym zajęli miejsce król, królowa z dzieckiem i siostra króla, księżniczka Elżbieta, poprzedzał, jak i zamykał oddział wojska różnej broni, w zamienionych ubiorach — gwardziści



Pochód na Wersal 5 października 1799. Fragment barwnej akwaforty anonimowej: w pochodzie tym, prowadzonym przez Maillard'a, większość stanowią kobiety, niosące najrozmaitszą broń, ciągnące armatę (Bibliothèque Nationale).

narodowi z gwardzistami królewskimi pomieszani — na znak zbratania, bez wszelkiego szyku i porządku. Za parą królewską długi szereg powozów dworskich, oddanych do rozporządzenia deputowanym. Wszystko to z wolna posuwało się wśród tłumu wielotysięcznego, pieszego, uzbrojonego, ciągnącego armaty, zaglądnącego co chwila do powozu królewskiego, niosącego chleb lub inną żywność, zatknięte na pice lub na bagnecie. Otwierały zaś ten orszak kanibalów, jak ktoś go nazwał, głowy dwóch gwardzistów królewskich świeżo zabitych, niesione na pikach. La Fayette jechał cały czas konno przy drzwiczkach powozu królewskiego.

Była godzina 7-a wieczór, kiedy pochód stanął u rogatki, skąd w ciągu dwóch godzin jeszcze posuwał się wśród szeregów gwardji narodowej i milczącego tłumu na ratusz. Tu powitał króla ponownie mer Paryża. Ludwik XVI wyraził się: „Przebywam zawsze z przyjemnością i z zaufaniem pośród mojego ludu“. Bailly, powtarzając słowa królewskie, opuścił wyraz ‘zaufanie’, na co mu zwróciła uwagę królowa. Z ratusza około 11-ej w nocy para królewska udała się na spoczynek do pałacu Tuilerjów, niezamieszkałego przez dwór od czasu opuszczenia go przez Ludwika XIV, gdzie nawet pokoje mieszkalne nie były dla przyjezdnych przygotowane.

Tak skończyły się te dwa dni październikowe, które same w sobie były też nową rewolucją, albo zamknięciem jednego, a otwarciem drugiego, całkiem nowego okresu tejże rewolucji. Jeden ze współczesnych tak ocenia doniosłość wypadków tych dwóch dni z punktu widzenia późniejszego rozwoju rewolucji: „Te dwa dni przesunęły o całe 3 do 4 lat wojnę

domową i najazd nieprzyjacielski. Przez ten czas rewolucja nagromadziła siły i środki obronne, które pozwoliły nieuchronną klęskę i zgubę narodu przeobrazić w stanowcze zwycięstwo. Zbawienie przeto rewolucji polegało na tych dwóch dniach, które zawiodły plany i rachuby jej wrogów“ (Pasquier). Tak zapatrują się na wypadki ci, którzy o zdradzie króla, o zamierzonej jego ucieczce i przywołaniu na pomoc wrogów przeciwko swemu narodowi byli święcie przekonani. Historia musi stwierdzić, że do tych obaw powodu jeszcze narazie nie było, raczej, że te fakty dopiero popchnęły króla do tych sposobów ratunku, jakie mu przedwcześnie zarzucano. Ten sam zresztą autor, nieposzlakowany skądinąd patriota i rewolucjonista, wyraża się o roli generała La Fayette'a w ciągu tych dwóch dni, że jeśli chciał jeszcze wówczas zachować króla, to chyba tylko króla bez stanowiska monarszego, „króla bez królestwa, czyli manekina“. A o przygotowaniu samych wypadków sądzi, że La Fayette „nie tylko chciał dni październikowych, ale nawet, jeśli o co troszczył się w czasie nich, to o zachowanie tylko pozorów... i uratował je całkiem lichy“.

Przypisywanie jednak tak daleko sięgających planów La Fayette'owi stanowczo nie godzi się ani z charakterem osobistym generała, ani z prawdą historyczną.

W rzeczywistości na La Fayette'a wypadki październikowe podziały ogłuszająco. W drodze powrotnej do Paryża zaklinał się towarzyszowi swemu, d'Estaingowi, że okrucieństwa ostatnich dni uczyniły z niego rojalistę, a d'Estaing, przekonany obrońca króla i królowej, nie omieszkał im później zwierzyć się z tem, doradzając zupełne zaufanie osobie gene-

rała. Naturalnie, między tym świeżym monarchizmem La Fayette'a a dawnym rojalizmem ancien régime'u była przepaść nie do zgłębienia. Monarchizm stronnictwa patriotycznego sięgał tak daleko, jak daleko przenikała go troska o utrzymanie własności, bezpieczeństwa i nowopozyskanej wolności. Na tem polu między stronnictwem patriotycznym a dawną arystokracją nie mogło być mowy nie tylko o porozumieniu, ale nawet i o zrozumieniu się. Ta dawna arystokracja pogardzała królem, ale potrzebowała absolutyzmu królewskiego dla utrzymania swoich przywilejów rodowych i stanowiska uprzywilejowanego wśród społeczeństwa. Patrioci godzili się na osobę króla, ale chcieli raz na zawsze skończyć z despotyzmem królewskim. Tego nigdy nie mogli uchwycić ani Ludwik XVI, ani Marja Antonina. Dlatego rola La Fayette'a, niewątpliwie szczerą i bezinteresowną, jako pośrednika między starym, a nowym régime'm monarchicznym, chybiła.

Jakoż od tej chwili sytuacja La Fayette'a nie tylko na dworze, ale w całym państwie stała się wyjątkowa. Zachował on stanowisko i przybrał rolę prawdziwego majordoma (*maire de palais*), jak go nazywał Mirabeau. Istotnie, król i królowa dobrze wiedzieli, że odtąd w jego rękach spoczywa nie tylko ich tron, ale i życie.

Świadek naoczny, który na drugi dzień składał oficjalne powitanie parze królewskiej wraz z ciałem parlamentu, powiada, że twarz Ludwika XVI miała wyraz zrezygnowany. Smutek królowej miał w sobie odcień hardości i rodzaj oburzenia. Przez cały czas audjencji trzymała na kolanach delfina, jakby szukając w tem dziecku zasłony.

Zresztą namiętność tłumu zaraz po sprowadzeniu pary królewskiej do Paryża uspokoiły się, a ra-

czej uspokoili je ci sami, którzy przedtem ten tłum rozkołysali. Zaczęły się manifestacje sympatji pod adresem rodziny królewskiej, samej nawet królowej pod oknami pałacu i w ogrodzie tuileryjskim. Królowa rozdawała wśród tłumu kokardę narodową, a jakaś prosta kobieta apostrofowała ją w ten sposób: "Niech dobra królowa więcej nas nie zdradza, a my ją będziemy kochały wszystkie".

8. PIERWSZA REAKCJA W ZGROMADZENIU NARODOWYM. HR. MIRABEAU

„Rewolucję 1789 r. zrobiła burżuazja do czasu, kiedy spostrzegła się, iż rewolucja ta przechodzi poza granicę interesów, przez tę klasę zakreśloną i że dalsze jej fazy mają na celu wyzwolenie ludu — włościan czy robotników“ (Aulard).

Taki jest pogląd klasyczny, doniedawna oficjalny, jeśli tak można się wyrazić, na charakter rewolucji r. 1789 we Francji, przyjęty i propagowany przez pewien także odłam nauki. Ale jeżeli chodzi o twierdzenie ogólne, iż stan trzeci był inicjatorem i głównym twórcą rewolucji r. 1789, to jest to pogląd raczej sztuczny, retrospektywny, aniżeli ściśle naukowy. Opiera się on na prostej empirycznej formule, iż „ten zrobił, kto wyciągnął z tego korzyść“.

Bezstronność naukowa każe raczej stwierdzić, iż rewolucję tę zrobiły wszystkie warstwy, ściślej mówiąc, zrobili ci, którzy święcie wierzyli w Rousseau i w jego *Contrat social* czyli w *Umowę społeczną*. Dzieło to było ewangelją dla wszystkich warstw, dla wszystkich działaczy okresu rewolucyjnego — od Sieyès'a poczynawszy do Robespierre'a włącznie tak samo, jak było kodeksem dla wszelkiej mądrości prawodawczej rewolucyjnej, bez różnicy okresu, z którego ona pochodzi, czy nim miał być rok 1789, czy 1792 lub 3.

Najmłodsza znów historjografia francuska, prawie ostatniej doby, wystąpiła z twierdzeniem, które

przewraca do góry nogami pogląd dotychczasowy, prawie półurzędowy, na burżuazję, jako sprawczynię wybuchu rewolucji, i czyni za ten wybuch odpowiedzialnym... kogo?... Warstwy uprzywilejowane. „Nie byłoby rewolucji“, pisze p. Georges Lefebvre, „gdyby Stany Generalne nie były zwołane. One mogły być zwołane tylko przez króla. Otóż stan trzeci nie miał żadnej mocy zmusić go do tego. Jedynie arystokracja mogła królowi skrepować w tem ręce... A więc pierwszymi twórcami rewolucji były przecież klasy uprzywilejowane“ (*les privilégiés*).

Zanim pogląd ten, jako nowy i najświeższy, nie zostanie rozpowszechniony przez wszystkich snobów i dyletantów, jako ostatnie odkrycie naukowe ku wielkiej krzywdzie samego autora, historyka dużej miary, stwierdźmy to, co w nim jest słuszne i istotne, zato nienowe, albo jedynie nowe dla ignorantów. Oto już pierwsi historycy Rewolucji (Kerverseau i Clavelin), piszący swą historję pod pseudonimem ‘Dwóch przyjaciół wolności’, stwierdzają (w r. 1792) odpowiedzialność warstw uprzywilejowanych za wybuch rewolucji słowami: „Zaiste, to nie lud, ani to, co nazywano okolicznościowo trzecim stanem, odsłonił tajemnicę dworu, rozprzestrzenili jego hańbę, istotną, czy rzekomą, lecz byli to ci sami, którzy przychodzili ze zgiętym nisko karkiem na dwór, aby tam prostytuować swe hołdy, i starali się zarazem spotwarzać bogi, które adorowali, oraz przyszczepiać podły jad na tę rękę, która ich szczerze obsypywała swemi łaskami“.

Jeżeli inicjatywa w odsłonięciu kruchych i chwiejących się podstaw dawnego regime'u należy się bezwątpienia warstwom uprzywilejowanym, to rola ich, jako twórców rewolucji, może być rozumia-

na w sensie przedewszystkiem negatywnym, jako krytyków i burzycieli ideowych dawnego porządku. Bo w sensie pozytywnym, biorąc samą tylko kolejność zdarzeń, opuszcza się samowolnie inicjatywę prawodawczą króla, bez którego woli nietylko Stanów Generalnych, ale nawet i zwołania Notablów nie byłoby. Z równą przeto słusnością, co warstwy uprzywilejowane, możnaby za pierwszego twórcę rewolucji uważać i słabego króla, Ludwika XVI. Zresztą los tego ostatniego, jak i ich samych, były od początku do końca nierozzerwalnie splątane i związane, bo jak słusnie piszą ci sami dwaj autorzy, tłumacząc zwrot warstw uprzywilejowanych przeciwko rewolucji po wszczęciu prac pierwszego Zgromadzenia: „to nie Ludwika XVI i Marji Antoniny żałują oni. Oni żałują źródła, które wyszło dla nich grabieży, despotyzmu ministrów, rządu intendentów. Oni opłakują utratę sposobności do dawnych rozbojów“¹⁾. Ale i na tym punkcie charakterystyka warstw uprzywilejowanych nie jest całkowita, ani jednolita.

O arystokracji ówczesnej najlepiej wyraził się Taine, powiadając, iż „nigdy żadna nie była tak dalece liberalna, humanitarna, przekonana o potrzebie reform, jak arystokracja z czasów rewolucji“. Zresztą ulegała ona złudzeniu, że popierając ją, sama utrzyma się przy władzy. O szlachcie prowincjonalnej mówi jeden z przedstawicieli jej współczesnych (Ferrières), iż „była tak dalece zmęczona dworem i ministrami, iż większość jej była demokratyczna“. Co do stanu trzeciego czyli burżuazji, to mamy świadectwa współczesne, iż od początku byli wśród niej

¹⁾ *Histoire de la révolution de France par Deux Amis de la Liberté*, 1792, t. III, s. 256 (przypis).

i tacy, którzy określali rewolucję, jako 'bunt utytułowanych', którzy nie rozróżniali nawet między buntem a rewolucją, jak mer z Nîmes, który wyraził się: „Odbierzcie temu zjawisku nowe brzmienie i nazwijcie je po imieniu, a okaże się, że prócz pojęcia buntu nic nie zostanie“. Widzimy zatem tutaj bardzo słabe poczucie klasowe.

O wpływie na rewolucję masonerii, za której emanację uważa się jakobinów, wiele mówiono zwłaszcza od chwili nachylenia się ruchu rewolucyjnego ku schyłkowi. Jeszcze dziś badacze historii masonerii wybuch rewolucji uzależniają od uchwał kongresów iluminatów w Strasburgu i w Wilhelmabadzie (1781 i 1782 r.), wzywających do podjęcia walki z monarchją i religją. Wkrótce potem nastąpiło ścisłe zespolenie sekty tajemnej iluminatów niemieckich z masonerją francuską za sprawą Ameliusa Bode, ucznia i następcy Waishaupta, i br. Buscha. O łóżach mazońskich w armji była już mowa wyżej. Zresztą należeli do nich i księża renegaci, jak Sieyès, Grégoire, Talleyrand i inni. Ponoć na ogólną liczbę członków stanu trzeciego w Zgromadzeniu Narodowym (605) większość (477) była mazońska. Sam Mirabeau nawet przywiózł z Niemiec i przysszczeplił łóżom francuskim pewne szczegóły rytuału mazońskiego, choć otwarcie kpił z tych tajemniczych praktyk. Ale członkowie łóż byli naogół, zdaje się i z tej i z tamtej strony. Wprawdzie w pewnych kwestjach siła ataków masonerii się skupiała, ale na bieg wytyczny wypadków wpływu nie miała. To, że organizacja klubów rewolucyjnych, jakobinów czy kordeljerów, oraz posiłkowych dlań stowarzyszeń późniejszych ludowych była wzo-

rowana na łóżach masońskich, stwierdzają nawet pisarze, niepodejrzani o wrogie stanowisko względem rewolucji.

Po dniach październikowych, podobnie jak i po dniach lipcowych, zaznacza się wprawdzie bardzo silnie kryzys i reakcja prowolucyjna. Tylko, jak przedtem arystokracja, tak teraz dezertuje bogata burżuazja ze stanowisk, przedewszystkiem część deputowanych opuszcza Zgromadzenie Narodowe. Wśród nich Mounier, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego w dniach październikowych, który w dodatku w samym tem Zgromadzeniu miał sławę, jako jeden z twórców i inicjatorów rewolucji prowincjonalnej. Teraz wraca do domu i marzy, że na prowincji zorganizuje opór przeciwko Paryżowi. Podejmuje on inicjatywę do zwołania Stanów Generalnych w rodzinnym Delfinacie, w Vizille — ale municypalność miast Grenoble i Valence protestuje przeciwko temu, a w międzyczasie Zgromadzenie Narodowe wydaje zakaz zwoływania Stanów prowincjonalnych (16 października). Odtąd przecież ziarna opozycji kiełkują na południu, a miasto Lugdun stanie się zczasem centrum kontrrewolucji. W końcu i Mounier emigruje do Szwajcarii. Razem z nim dezertowało albo absentowało się ze Zgromadzenia Narodowego około 150 jego członków z pośród prawych, umiarkowanych. Byli to konstytucjoniści na wzór angielski, których sprawa izby wyższej, a później veta królewskiego zniechęciła do obrad Zgromadzenia Narodowego, a październikowe wypadki wygnały z sali obrad nazawsze. Nieobecność ich w Zgromadzeniu Narodowym osłabiła tylko szanse porozumienia króla

z narodem, w czym mogli być pomocni, jako pośrednicy. Wzmogła się natomiast siła żywiołów skrajnych i to z obydwu stron. Na prawicy pozostali tylko ci, którzy nie wierzyli wcale w rewolucję, a myśleli o przywróceniu dawnego porządku rzeczy — dawnych przywilejów, pensyj i synekur. Byli to ci, którzy uważali się za partję królewską, naprzekór i wbrew swojemu królowi, z drugiej strony pozostała skrajna lewica, w samym Zgromadzeniu naogół słaba, zato zyskująca coraz większy wpływ nazewnątrz, wśród publiczności, zwłaszcza od chwili przeniesienia się Zgromadzenia Narodowego do Paryża. Poparciem jej stanowiska tudzież dążeń stał się klub jakobinów.

Zawiazkiem jego było, jakieśmy już wyżej mówili, koło Bretończyków, zbierające się w jednej z kawiarni wersalskich przy ulicy de la Pompe. Założycielem jego miał być dep. Chapelier, adwokat z Rennes, ale inicjatywa ponoc wyszła od Mirabeau. Ten ostatni poruszył pierwszy potrzebę założenia klubu, którego członkom Zgromadzenia Narodowego brakowało, a na pytanie, co to oznacza, odpowiedział, że jest to związek ludzi, których dziesięciu nakaże drzeć stu tysiącom rozdzielonych. Jakoż tu, w klubie bretońskim, zbierała się z początku cała elita deputowanych naprzód z pośród Stanów Generalnych, później Zgromadzenia Narodowego. Tu przygotowywano uchwały najważniejsze parlamentarne, i stąd wychodziły dyrektywy dla głosowań w dniach przełomowych, jak 17 i 20 czerwca lub 4 sierpnia.

Zgromadzenie Narodowe po podjęciu uchwały, iż jest nierozłączne z osobą króla, przeniosło się do Paryża. Ostatnie posiedzenie w Wersalu odbyło się 15 października. Razem ze Zgromadzeniem przeniósł się także i klub bretoński. Zgromadzenie Na-

rodowe znalazło zrazu pomieszczenie w pałacu arcybiskupim wśród ludnych robotniczych dzielnic Paryża, ale pozostało tam niedługo, dopóki nie przygotowano dlań nowej siedziby w Ujeżdźalni (*le Manège*), obok Tuilerjów, a więc w pobliżu króla.

Tu, w sąsiedztwie jego, przy ulicy St. Honoré, usadowił się klub bretoński, który przestał być jednak wyłącznie klubem deputowanych, a stał się dostępnym dla wszystkich, pragnących doń przystąpić i płacących pewne składki. Klub nazywał się odtąd stowarzyszeniem przyjaciół konstytucji (*société des amis de la constitution*). Na salę obrad wynajęto refektarz byłego klasztoru Jakobinów. Stąd poszła nowa nazwa klubu i stowarzyszonych. Nazywano ich jakobinami.

Ludwik XVI po przesiedleniu się do Paryża zmienił swój stosunek do reprezentacji narodowej, przynajmniej na zewnątrz. Upór jego w sprawie podpisania Deklaracji praw był ostatnim. Odtąd podpisywał już wszystko, co mu przedkładano. Ale równocześnie zawiadomił poufnie za pośrednictwem swego tajnego agenta (opata Fonbrune'a) spokrewniony dwór madrycki, iż jego akty nie są dobrowolne, i że zgóry przekreśla to wszystko, co na nim wymuszone będzie przez rewolucję.

Taki sam był stosunek króla i do La Fayette'a. Napozór król i jego ministrowie oddali się całkowicie do dyspozycji generałowi. Ludwik XVI na znak zaufania oddał mu dowództwo, oprócz gwardji narodowej, także wojsk linjowych w obrębie 15 mil od Paryża. Królowa utrzymywała, że mu zawdzięcza życie w dniu 6 października. Czy szczerze — dalsze wypadki miały to pokazać.

Król i królowa wierzyli święcie w zamach, wymierzony na swoje życie w nocy z 5 na 6 paździer-

nika, i jeżeli czemu przypisywali swój ratunek, to przypadkowi, a raczej opieszałości tych, którzy nim kierowali i spuścili na chwilę z oka ślepych jego wykonawców. Tej nocy widziano w zamku na czele zbiorów przysadkowatego człowieka o oliwkowej cerze twarzy, z wielką głową i gęstą brodą, w którym rozpoznawano kreola Fouriera. Później, w śledztwie, królowa, przesłuchiwana przez komisarzy, dała tylko jedną odpowiedź: „Mości panowie, wszystko widziałam, wszystko wiem i wszystko zapomniałam“. Zgromadzenie Narodowe tem mniej miało ochotę rozmyślać wypadki — wołało je zatuszować. Ale uratowała sprawców nocy z 5 na 6 października przedewszystkiem interwencja obwodu Kordeljerów, w którego imieniu mówca i przewodniczący dystryktu, Danton, zażądał odebrania sądowi (*Châtelet*) kompetencji do badania całej sprawy.

Narazie po kryzysie październikowym w rewolucji nastąpiło pewne zacisze. Pierwszem znamięm tego było ocknienie się władzy, dotychczas beczynnej. Obok wdrożenia śledztwa w sądzie kryminalnym (*Châtelet*) przeciwko sprawcom zamachu na życie pary królewskiej wydano nakaz aresztu autora pisma podburzającego, Marata, także niewykonany skutkiem oporu tegoż obwodu Kordeljerów, dokąd Marat się schronił pod skrzydła opiekuńcze Dantona. Niebawem deputacja municypalności Paryża stanie u krated Zgromadzenia Narodowego i żądać będzie kar na zakłócających spokój publiczny. A po okrutnem zamordowaniu przez tłum jakiegoś piekarza, obwinionego niesłusznie o ukrywanie chleba, Zgromadzenie Narodowe zdobywa się na krok stanowczy i wydaje prawo, upoważniające do użycia siły zbrojnej w celu rozpędzenia zbiegowisk ulicznych (21 paź-

dziennika). Jest to tzw. prawo wojenne (*la loi martiale*). Pozwala ono na użycie broni przeciw tłumowi po trzykrotnem ostrzeżeniu go i wywieszeniu czerwonej chorągwi. Na podstawie tego prawa został powieszony jeden z robotników hal targowych. Wywołało to, co prawda, zdumienie ulicy, pytającej: „Więc jakąż mamy wolność, jeżeli nam samym nie będzie można wieszać nikogo“.

Więcej, aniżeli te zarządzenia wojenne, podziało na uspokojenie ludności usunięcie braku chleba. Od 18 listopada ogonki przed sklepami z pieczywem skończyły się. Odtąd rząd municypalny Paryża, świeżo ukonstytuowany z wyborów, dbał o aprowizację stolicy. Kwestja taniości chleba była kanonem dobrej administracji w czasie rewolucji. Zarządzano wszelkie środki, aby cena chleba utrzymała się stale na pewnej wysokości. Dokonano zamówień za zboże w Gdańsku, Rydze i Hamburgu. Te trzy składy były głównymi dostawcami zboża dla zachodu Europy. Przed wypadkami nawet październikowcami oskarżano Anglję, iż nie puszczała zboża z Polski, i że okręty jej zatrzymywały armatorów z Hamburga i Gdańska w drodze do Francji.

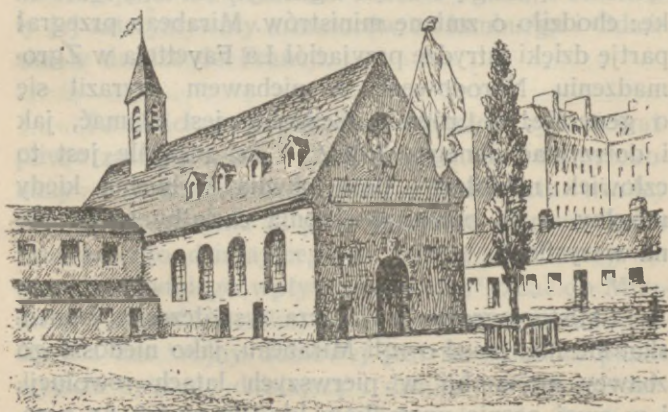
To częściowe uspokojenie umysłów było niewątpliwie zasługą także i La Fayette'a. Był on przekonany o potrzebie wzmocnienia autorytetu władzy i myślał to uczynić za pośrednictwem Zgromadzenia Narodowego, działającego w zgodzie z królem. „Nie nawidzę zbytniego wpływu jednostki“ pisał do Mouniera (23 października) ... „Jedyny sposób uniknięcia dla nas wojny domowej jest to wziąć za punkt wyjścia sytuację dzisiejszą i działać ze Zgromadzeniem Narodowym i przez nie łącznie z królem“.

W tym celu La Fayette zbliżył się do partji ludowej — egzaltowanych (*exagérés*) czyli najwpływowszych z pośród dawnych Bretończyków, a obecnie klubu jakobinów. Na czele ich stał Dupont, jurysta, entuzjasta wolności, ale malkontent o fałszywej ambicji, marzący tylko o władzy. Drugim był Barnave, młody adwokat, wybrany w Delfinacie przy poparciu Mouniera; narazie przystosowywał się do poglądów mistrza, ale później zniechęcił się do roli subalterna, i zaczął myśleć o trzymaniu pierwszych skrzypiec. Trzeci Lameth Aleksander (brat jego Karol), młody człowiek, także z pośród arystokracji o charakterze nieukróconym. Ci ludzie nazywali się teraz partją markiza La Fayette'a. Ten ostatni pragnął pozyskać i najwpływowszego z mówców Zgromadzenia Narodowego — hr. Mirabeau i odbył z nim oraz z Lamethami konferencję w Passy, u siostrzenicy jego, hr. d'Aragon. La Fayette proponował mu 50 tys. liwrów i ambasadę w Konstantynopolu, widocznie chciał się go pozbyć z Paryża. Mirabeau odrzucił tę drugą ofertę — gra była o większą stawkę: chodziło o zmianę ministrów. Mirabeau przegrał partję dzięki intrydze przyjaciół La Fayette'a w Zgromadzeniu Narodowem, a niebawem wyraził się o generale, iż „równie niezdolny jest złamać, jak i dotrzymać danego słowa“, i że „wogóle jest to człowiek niedołączny poza chwilą wybuchu, kiedy mógłby, a do pewnego stopnia chciałby ważyć się na wszystko“.

Historjografja, zwłaszcza współczesna francuska, nie lubi pisać o roli Mirabeau, jako niedoszłego zbawcy monarchji w pierwszych latach rewolucji, i w swej ocenie wypadków kładzie nacisk na prze-

wrót, którego rezultatem jest dzisiejsza Francja, jako na proces niemal żywiołowy, historyczny. Wpływu jednostki na dzieje nie docenia. Madelin jest sceptykiem. Aulard mało poświęca uwagi tym trzem latom rewolucji, szukając już w początkach jej oznak obudzenia się idei republikańskiej, której właściwie jeszcze nie było. Mathiez wogóle zaczyna rewolucję od pojęcia teroru i ideału demagogicznego Robespierre'a, będącego poniekąd protoplastą idei zarodkowej dzisiejszego komunizmu rewolucyjnego.

Mirabeau nie był doceniany i przez współczesnych. Od Talleyranda pochodzi zdanie, że o Mirabeau nigdy nie można było się dowiedzieć, co to za człowiek. Pani de Staël pisała o nim „osławiony hr. Mirabeau, który się sprzedaje całkowicie, wszystkim i każdemu... Ten człowiek chce być ministrem, i są ludzie rozsądni i uczciwi, którzy godzą się z tą myślą“. A echem tej opinii jest jej mąż w depeszy do króla Gustawa szwedzkiego (22 października): „Osławiony hr. Mirabeau, który się każdemu pokolei sprze-



Klasztor Jakobinów, w którym klub odbywał swe zebrania (wedle współczesnego miedziorytu).

daje“. Taką opinię zaczerpnął o nim i bawiący podówczas w Paryżu cudzoziemiec, amerykańnin Morris, pisząc o Mirabeau: „Jeżeli się go użyje, to wzbudzi się tem pogardę, jeżeli się go pominie, to spowoduje się tem niebezpieczeństwo“.

Uważano go za człowieka ambitnego, w każdym razie nie w znaczeniu pospolitem — żądy zaszczytów lub orderów. Sam Mirabeau, mówiąc o sobie, cel swój określa bardzo wysoko: „Chciałem przygotować, przyspieszyć, i być może określić wielką zmianę, rewolucję w rodzaju ludzkim na korzyść tegoż rodzaju i przy pomocy ducha czasu oraz okoliczności niezwykłych“ — i z dumą dodaje, że „cel ten do pewnego stopnia osiągnąłem“. Skarżył się, że niedoświadczenie i perfidja rządu z jednej strony, głupota i niezręczność wrogów rewolucji z drugiej, pociągnęły go nieraz poza granice wskazane, ale że nigdy nie odstąpił od zasad wolności, która zdaniem jego miała trzech wrogów w tych czasach: kler, szlachtę i parlamenty. Ci musieli zginąć. Ostatnią zaporę, jaka oddzielała go od celu, tak scharakteryzował: „Ożywić władzę wykonawczą, odrodzić autorytet królewski, i pogodzić go z wolnością narodową, tego nie da się uczynić bez nowego ministerstwa, ale to ministerstwo powinno być połączone z ciałem ustawodawczem. Na tę myśl musi się przyjść w końcu, albo rewolucja nigdy nie będzie skonsoolidowana“. Francję nie inaczej później uratował Napoleon, jak zorganizowaniem władzy, przywróceniem jej powagi czyli prestiżu i pogodzeniem jej, jeśli nie z wolnością, to przynajmniej z godnością narodową.

Pani de Staël, której poglądy są odbiciem sądów pierwszego pokolenia porewolucyjnego o działaczach tej epoki, mówi o Mirabeau, że to był umysł

bardzo rozległy i charakter energiczny, który uważał się za dość silnego, aby obalić rząd i ustalić na jego miejsce porządek jakikolwiek, byle był jego dziełem. Podkreśla przytem jego ambicję gwałtowną, której żaden historyk nie może zaprzeczyć, ale dodaje, że ten zamysł jego gigantyczny zgubił Francję i jego samego. W szczególności zarzuca mu, iż z początku zachowywał się jak spiskowiec, warchoł i rewolucjonista, chociaż istotny punkt widzenia jego był poglądem męża stanu jak najbardziej rozważnego. Tłumaczy zaś jego postępowanie tem, że Mirabeau, spędziwszy cały swój żywot (do 40 roku życia) w więzieniach, gwałtach i procesach, rozstał się z towarzystwem przywoitem, i pierwszym jego życzeniem było dostać się do niego napowrót.

Pani de Staël zbyt ma wysoką opinię o towarzystwie *ancien régime'u*, może taką, jaką wyrobiła sobie o towarzystwie za czasów Francji zrestaurationej. Za *ancien régime'u* trudno, a nawet nie warto było szukać cnót specjalnych w towarzystwie, i p. de Staël przesadza, powiadając, że Mirabeau musiał podpalić gmach cały, chcąc się dostać do współczesnych paryskich salonów. Raczej przeciwnie, trzeba powiedzieć, iż Mirabeau był cały dzieckiem swej epoki — epoki *ancien régime'u*: ambitny, chciwy, kłótniwy, sprzedajny, bez cienia zasad i bez najmniejszego skrupułu, lecz zarazem czuły, łagodny, dobroduszny, nawet sentymentalny chwilowo à la Rousseau. Nikt o nim gorszej opinii nie pozostawił, jak jego ojciec, markiz de Mirabeau*): „Małpa, wilk, czy lis — równo nadaje się na jego określenie“, a w dodatku

*) Tradycja rodzinna wyprowadza ród z Włoch: nazwisko rodowe Riquetti łączono z rodem florentyjskich Arrighetti, którzy w czasie walk partyjnych XIII w. wypędzeni z ojczyzny, zamieszkali w Prowancji, gdzie mieli

„sprzedajny do szpiku kości“. Dziad bohatera był żołnierzem i bił się pod rozkazami Vendôme'a, ojciec był to znany encyklopedysta, autor dzieła *Przyjaciel ludzi* (*Ami des hommes*), które Tocqueville, słynny pisarz pierwszej połowy zeszłego stulecia, określa, jako „inwazję idei demokratycznych do mózgu feodalnego“. Syn naśladował dziada za młodu, służąc w wojsku, między innymi w czasie powstania Paolego na Korsyce, poczem chwycił za pióro, idąc w ślady ojca. Zresztą cały czas szedł przez życie, według wyrażenia tego ostatniego: „klnąc, bijąc, przeklinając, czyniąc podłość wszelaką, jakiej niema drugiej podobnej na świecie“, ale miał i dobre strony — zdaniem ojca, takie, iż „pożyczał od każdego: sierżanta, żołnierza, każdy był dlań wówczas dobry“. Ale ten sam ojciec i moralizator pierwszy kazał mu być łowcą posagowym i sam później ciągał go z więzienia do więzienia, od jednej bastylji do drugiej, przy pomocy listów królewskich (*lettres de cachet*). Sam go oskarżał w listach do sędziów i do ministrów o „kradzież, gwałt, kazirodztwo i ojcobójstwo“.

O młodości Mirabeau trzeba powiedzieć słowami samego bohatera, że była klęską i plamą całego jego żywota: „Czemuż młodość moja skażona

przyjąć nazwisko Riqueti i czasem zyskać ogólny szacunek i majątek. Tradycja ta jednakże nie jest pewna ani nawet bardzo dawna. Genealogja tego rodu sięga w. XIV, kiedy nazwisko Riquetich nosili drobni mieszczanie w różnych miasteczkach prowansalskich, następnie wielcy kupcy, zamieszkali w Marsylji. Jeden z nich, Jan Riqueti, był konsulem w Marsylji, ożenił się w r. 1564 z szlachecianką, kupił od rodziny Barras stary zamek Mirabeau: stąd wziął tytuł, zatwierdzony dopiero 100 lat później. Wkrótce potem (w r. 1685) Ludwik XIV podniósł szlachectwo do markizatu, dzięki czemu ród Riqueti de Mirabeau oficjalnie należał do wysokiej szlachty prowansalskiej.

zadaje krzywdę sprawie publicznej“ („*Ah, que l'immoralité de ma jeunesse fait de tort à la chose publique*“). Ale była to raczej klęska ówczesnego ustroju, samej rodziny feodalnej. Na nikim bowiem *ancien régime* nie zaciążył tak silnie, jak na samej arystokracji.

Młodość swą Mirabeau spędził całą pośród przygód awanturniczych, w których odgrywały znaczną rolę i kobiety, pomimo potwornej brzydoty bohatera. Nie było sądu, ani trybunału, w którym nie wisiałby na nim jakiś wyrok, a po porwaniu gwałtem Zofji de Monnier kat *in effigie* ścinał mu głowę. Uratowało go więzienie w Vincennes na mocy *lettre de cachet* królewskiego, uzyskanego przez ojca. Później, po wyjściu z Vincennes, ten sam ojciec będzie mu pomagał w sądach do „przywrócenia swej głowy na kark“. Albowiem nie wszyscy tak pesymistycznie zapatrywali się na charakter Mirabeau, jak jego ojciec. Jeden z członków jego rodziny wydał o nim taki sąd: „Albo będzie gorszym od Nerona, albo lepszym od Marka Aurelego, ponieważ nigdy nie spotyka się w pojedynczej jednostce tyle geniuszu (*tant d'esprit*), co u niego. Albo będzie największym bezczęścicielem ludzkości, albo też pierwszym materiałem w Europie na papieża, ministra, generała wojsk lądowych, czy admirała, kanclerza, a być może rolnika“. Narazie był zakałą dla całej rodziny.

Gdy go już nawet *lettres de cachet*, wyjednane przez ojca, nie mogły ustrzec od więzienia, przekracza Kanał — bawi w Anglii, przebiega Belgję, Holandję, Niemcy, dostaje się na dwór berliński, gdzie spełnia sekretną misję podwójnej dyplomacji ówczesnej francuskiej i, ledwo opuszcza dwór, gdy dla pieniędzy publikuje całą korespondencję ówczesną



Gabriel Honorjusz Riqueti hr. Mirabeau urodził się 8 marca 1849 w Bignon koło Nemours, jako syn Wiktora Riqueti de Mirabeau. Od r. 1784 gwałtownie atakował zarząd finansów Calonne'a, w r. 1785 uczestniczył w tajnym poselstwie do Berlina, w r. 1789 wybrany do Stanów Generalnych, jako przedstawiciel stanu trzeciego, którego zwycięstwo uzyskał na Zgromadzeniu Narodowym dzięki porywającej mowie. Przez dążność do ustroju monarchicznego i parlamentarnego ministerstwa przy pomocy dworu, stracił swą popularność. Mimo to wybrano go w r. 1790 prezesem klubu jakobinów, 1791 Zgromadzenia Narodowego. Zmarł 2 kwietnia 1791. Był autorem pism: *De la monarchie prussienne sous Frédéric-le-Grand* (1787), *Mémoires* (8 t. 1834) i listów. — Rycina przedstawia sztych J. Beis-sona wedle portretu J. Bozého.

dworu francuskiego z berlińskim. Było to już na początku r. 1789. Mirabeau potrzebował pieniędzy na kampanję wyborczą do zwołujących się Stanów Generalnych, i dlatego wydał bez żadnego skrupułu tajne depesze i raporty pt. *Historja tajna dworu berlińskiego*. Skandal był olbrzymi i wywołał interwencję posła pruskiego. Dzieło, wydane anonimowo, wciągało w grę i kompromitowało osobę zaprzyjaźnionego z dworem francuskim ks. Henryka pruskiego, i skazane zostało na spalenie ręką kata. Ale przez ten czas rozeszło się już w ilości 20 tysięcy egzemplarzy.

Mirabeau pisarz był głośnym w kraju i zagranicą, jako ten, który walczy piórem z dawnym porządkiem: czy w swym *Szkicu o despotyzmie*, czy w piśmie rozgłosnem o *Lettres de cachet i o więzieniach stanu*, które napisał w czasie pobytu w Vincennes. Był w korespondencji urzędowej i prywatnej z ministrami, którzy go używali do pisania broszur i pamfletów (między innemi z Montmorinem). Produkcja jego literacka była olbrzymia: listy, pisma, pamflety, dzieła historyczne i prace ekonomiczne. Wówczas (1788—9) następuje i pogodzenie z ojcem, który go nazywa 'centaurem pracy' i 'najrzadszym człowiekiem w świecie'.

Talenty, które w sobie nosił, albo które w sobie przeczuwał, skłaniały go do powrotu i do odegrania roli w gotujących się wypadkach we Francji. Jego pogląd na stosunki przedrewolucyjne maluje najlepiej ustęp z dzieła o monarchji pruskiej. Mówi w nim o kraju, będącym przedmiotem zawiści i pożądania całej Europy, — kraju, który ma wielkie zdobycze do zachowania, wielkie zwycięstwa do prześlągania, wielkie klęski do zatarcia, wielkie interesy do obrony,

a tymczasem w którym nałóg frondowania przyjmuje się za wolność, opinja stolicy i jej puste wylewy słowne służą za rękojmię odbudowy państwa. Ma tu na myśli, rozumie się, swą ojczyznę Francję, gdzie, jak mówi, z jednej strony panuje przepych bezprzekładny, i zbytek wyuzdany, a z drugiej uważa się grabież nieobliczalną, bezład i wszelkie jego wybryki za wyraz potęgi. „Jeżeli jest taki kraj na świecie — w końcu od siebie dodaje — radzimy mu zastanowić się nad składem armji pruskiej“. Mirabeau naocznie poznał i podziwiał dzieło Fryderyka II — monarchję pruską, chociaż o samym twórcy jego wyrażał się, że „życiem jego zmęczono się, aż do znienawidzenia go“. On pierwszy przeczuł i przepowiedział koniec wielkości Prus i pogrom ich przez Napoleona, określając stan tego państwa tuż po zgonie Wielkiego Fryderyka, jako zgniliznę przed dojrzałością (*la pourriture avant la maturité*).

Na wieść o zwołaniu Stanów Generalnych Mirabeau pośpieszył z zagranicy do kraju, jakby w przewidywaniu, że chwila jego nadeszła. Przy ubieganiu się o mandat liczył na poparcie Montmorina, do którego pisał (12 grudnia 1788): „Jako obywatel drzę o autorytet królewski, bardziej jak nigdy, konieczny, w chwili, gdy jest na krawędzi zguby“. Zapytywał, czy rząd, który dał się wciągnąć w owę groźną zasadzkę, przygotowuje się do tego, aby to zgromadzenie przyciągnąć do siebie raczej, aniżeli je odepchnąć, czy posiada środki na to, aby nie ulęknąć się kontroli tego zgromadzenia, ale raczej zapewnić sobie jego pomoc. Zapytywał w końcu, czy rząd ma jakiś plan (mocny i ustalony (*un plan fixe et solide*), który mógłby przedstawić zgromadzeniu do zatwierdzenia. I wskazywał na siebie, jako na tego, który ten plan

posiada. „Ten plan jest to konstytucja, która nas zbawi od spisków arystokracji, od nadużyć demokracji i od głębin anarchji, w którą pogrążył się wraz z nami autorytet władzy królewskiej, chcącej być nieograniczoną“.

Mirabeau od początku chciał iść z rządem tak samo, jak w czasie wyborów chciał należeć do kurji swojej szlacheckiej. Odepchnięty zarówno przez rząd (Montmorin odmówił mu zasiłku 5 tys. liwrów), jak i przez swoje towarzystwo, poszedł przeciwko nim, ale nie poszedł przeciwko swemu zapatrywaniu. Jego przybycie do rodzinnej Prowancji wywołało cały wybuch namiętności. Po zerwaniu ze stanem szlacheckim mówi z zawziętością: „Biada stanom uprzywilejowanym! Lepiej być człowiekiem prostym, z ludu, aniżeli z pośród szlachty, ponieważ przywileje skończą się, a lud jest wieczny“. Przecież na rolę, mu przeznaczoną, wybrańca tego ludu, zapatrywał się od chwili jej zarysowania się z melancholją: „Ofiarujmy mi — powiada — smutny, złudny i niebezpieczny zaszczyt być trybunem ludu“.

Jego program do Stanów Generalnych był bardzo skromny. Prawda, że domagał się zgody narodu na podatki, wolności obywatelskiej, ciągłości pracy ustawodawczej zgromadzenia. Ale był zdania, że jeśli to będzie załatwione, to reszta pójdzie łatwo. Program ten nie był ani rewolucyjny, ani republikański, lecz nawskróś monarchistyczny. „Oto dlaczego powinniśmy być i ja sam będę zawsze osobiście monarchistą — pisał — bo republika byłaby utworzona z arystokracji, któraby nas zjadała: byłoby to ognisko najczystszej tyranji“. O szlachcie — warstwie, która go wydała — wyrażał się z największą pogardą: „Ci ludzie skończą tem, iż zdemonarchizują Francję“.

Taki był człowiek, o którym sama p. de Staël powiedziała, że wszystko przewidywał. Ma słuszość, powiadając, że Mirabeau w każdym interesie publicznym widział swoją sprawę, i że jego zdolności przewidywania były ograniczone egoizmem. Powołuje się nawet na wyrażenie samego Mirabeau, usprawiedliwiającego swój brak skrupułów, zwłaszcza w sprawach pieniężnych tem, że „mała moralność zabija wielką“. Ale musi przyznać, że Mirabeau prócz egoizmu miał ambicję twórczą państwową, choć nie miał zasad moralnych, a raczej zasady jego były zasadami ówczesnego wieku w polityce. Ten arystokrata francuski z drugiej połowy XVIII w. był wielbicielem Florentyjczyka, którego część krwi włoskiej po swych przodkach Riquetti'ch posiadał, powtarzając za nim, iż wszystko złe pochodzi stąd, że ludzie nie chcą być ani dosyć dobrymi, ani dosyć złymi jednym słowem, konsekwentnymi w polityce (Macchiavelli).

Od chwili zwołania Stanów Generalnych był najgorszych przeczuć co do losów króla i monarchji, a równocześnie, jako przedstawiciel stanu trzeciego, rozpoczął swą działalność od walki z rządem i z królem. Do przyjaciela swego, hr. de La Marcka, mającego dostęp do dworu, mówił: „Postaraj się pan, aby w zamku uważano mnie raczej za usposobionego za, aniżeli przeciw“, a równocześnie zadawał jaknajcięższe ciosy monarchji. Na usprawiedliwienie jego można przytoczyć, iż winę niedołęstwa przypisywał rządowi. „Okręt państwowy — mówił w miesiącu maju — walczy z najstraszniejszą burzą, a niema nikogo u steru“. I zaraz oferta pod adresem zamku: „Jeżeli w ministerstwie zechcą ze mną mówić, znajdą mnie oddanego sprawie króla i zbawienia monarchji“.

Szukał zbliżenia do Neckera, mimo że o zdolnościach jego, jako ministra skarbu, a także jako męża stanu, miał najgorsze wyobrażenie. Ale spotkanie tych dwóch ludzi było gorsze, niż zerwanie. Necker, nadęty, suchy, z przesadną opinią o sobie, podtrzymywaną reklamą, purytanin, niczego się nie spodziewał po tym zepsutym, cynicznym, wyzutym z honoru i wiecznie w długach i bez pieniędzy wyrzutku arystokracji. Rozmowa była krótka. Necker spytał, czego sobie życzy, a Mirabeau za całą odpowiedź wstał i wyszedł. Narazie po dniach lipcowych Mirabeau będzie żądał w Zgromadzeniu Narodowym powrotu do władzy Neckera, najpopularniejszego wówczas we Francji człowieka, ale po wypadkach październikowych będzie go piętnował, jako „pogardy godnego szarlatana, który doprowadził tron i Francję do krawędzi zguby, a który się zawniósł, aby się nie przyznać do swej niezdarności“.

W Zgromadzeniu Narodowym Mirabeau powitany na otwarciu lekkim syczeniem, wybił się od razu na pierwsze miejsce, a słowa jego, powiedziane do hr. Brézé, zrobiły go pierwszym bohaterem rewolucji. Bailly, przewodniczący zgromadzenia, był zmieszany tem, że Mirabeau wyrwał mu z rąk kierownictwo. Jakoż usunął on w cień dotychczasowych przewodców stanu trzeciego, jak Sieyès, Mounier, Target'a i innych.

W wypadkach paryskich lipcowych nie odgrywał on żadnej roli, ale do ich wywołania przyczynił się, stawiając wniosek o usunięcie wojsk królewskich z pod Paryża. Bailly podejrzewał go o rywalizację w osiągnięciu tytułu merowskiego, który jemu przypadł w udziale. W układaniu Deklaracji praw, następnie w naradach po jej uchwaleniu Mirabeau

201
bierze żywy udział, natomiast nie był obecny na posiedzeniu, kiedy jeden stan ogłosił się całym Zgromadzeniem Narodowym, ani też przy uchwale 4-go sierpnia. W tych wypadkach doniosłych Mirabeau okazuje jakby podwójne oblicze. Unikał starcia otwartego z opinią publiczną, bo łatwo dostałby się na listę zdrajców. Wolał w oczach dworu przedstawiać się jako jego największy przeciwnik. Stąd na zażeczenie przez siebie usług dworowi po dniach październikowych królowa odpowiedziała: „Sądzę, że nigdy nie będziemy tak dalece nieszczęśliwi, aby być zmuszonymi do takiej ostateczności, jak przyjąć pomoc Mirabeau“.

Skompromitowany u dworu i śmiertelnie obrażony na siebie królową, wypiera się ks. Orleańskiego i szuka zbliżenia do brata królewskiego Monsieura czyli hr. Prowancji, przekładając mu memoriał (16 października). Doradzał w nim ucieczkę króla, lecz nie zagranicę, tylko do Rouen, skąd mógłby wydać odezwę do narodu i wezwać do siebie Zgromadzenie albo powołać nowe. Przewidywał on już wówczas, że tam, na prowincji — w Normandji, Bretonji, Andegawenji — wybuchnie kontrrewolucja. Nadewszystko ostrzegął przed ucieczką zagranicę i przeniesieniem się do obozu emigracyjnego, jedyne zaś zbawienie dla króla i państwa widział w ścisłym połączeniu się króla z narodem.

Był to plan rewolucji z królem na czele. W tym planie Mirabeau zachowywał i dla siebie pewną rolę. Zabiegał równocześnie o miejsce ministra królewskiego, do czego służyły pertraktacje z La Fayette'm.

Już w połowie września w dzienniku, wydawanym przez siebie (*Courrier de Provence*) pomieszczał uwagi na temat szkodliwości trzymania ministrów

zdala od ciała ustawodawczego. W końcu zaś tego miesiąca (29 września), w czasie dyskusji nad projektami finansowemi Neckera w Zgromadzeniu, Mirabeau stawia wręcz kwestję, czy ministrowie królewscy mogą być powoływani z łona członków Zgromadzenia, i ze swego punktu widzenia uważa tę kwestję za możliwą do przyjęcia. Było tu naprzód do zwalczenia teoretyczne uprzedzenie co do konieczności ścisłego rozgraniczenia władz: ustawodawczej od wykonawczej, a dalej i względy czysto praktyczne, — obawa wpływu osobistego, nawet korupcji ze strony wykonawców woli królewskiej, ministrów, na posłów, przedstawicieli narodu. Mówca nie podzielał ani jednych, ani drugich z tych obaw, raczej trafnie podkreślał niebezpieczeństwo wpływów zakulisowych — gabinetowych — poza Zgromadzeniem ze strony ministrów. Tu zaś w Zgromadzeniu minister, jak utrzymywał, będzie zwykłą jednostką pośród równych sobie, i wskazywał na potrzebę bezustannych informacji ministerjalnych i styczności bezpośredniej w ciągu dyskusyj ze Zgromadzeniem zwłaszcza w zakresie finansów.

To, co wówczas było poruszone przypadkowo i okolicznościowo, w drugiej połowie października i w pierwszych dniach listopada, wystąpiło, jako główny cel zabiegów Mirabeau z okazji układów, toczonych z La Fayette'm na temat zmiany ministrów i wzmocnienia władzy królewskiej. Mirabeau przygotowywał atak na Neckera, którego oskarżał o niezdolność, a do którego zresztą i sam La Fayette nie miał przekonania. Pisał do niego (5 listopada), iż jest oszukiwany przez ministrów, że nie pozostaje mu nic innego, jak usunąć Neckera, utworzyć ministerstwo ratunku (*de première force*), i co do jego

składu pozostawić jemu, tj. Mirabeau, *carte blanche*. Zapewniał go, że od poniedziałku dawne ministerstwo nie będzie posiadało ani grosza, że od wtorku nastąpi wybuch.

Było to po pierwszym ataku na ministra w Zgromadzeniu (5 listopada), a dnia następnego Mirabeau postawił trzy wnioski, z których pierwsze dwa były natury finansowej, trzeci zaś opiewał, że „ministrowie Jego Królewskiej Mości będą zaproszeni do wzięcia udziału w Zgromadzeniu Narodowem z głosem doradczym do czasu, póki konstytucja nie ustali reguł odnośnie do ich stanowiska“. To mogło się powieść, ale wystąpiły wpływy utajone, które odsunęły głosowanie w tej materji do dnia następnego.

Na posiedzeniu 7 listopada sprawa przyjęła niepomyślny dla wnioskodawcy obrót. Przyjaciele jego w Zgromadzeniu, jak Sieyès, w ostatniej chwili cofnęli się. O Sieyèsie Mirabeau wyrażał się później, że „jego milczenie jest klęską publiczną“, albo że „to jest człowiek zakłopotany“ (*affaire*), że „obarczyłem go reputacją, jakiej nie może udźwignąć na sobie“. Sam La Fayette nie był zupełnie przeciwny powołaniu na jeden raz ministerstwa z łona Zgromadzenia pod warunkiem wykluczenia z liczby jego członków Mirabeau oraz dwóch jeszcze deputowanych (miał zapewne na myśli także biskupa z Autun). Ale partja ludowa zlekła się, a miała ona wpływ na La Fayette'a, który uchodził za jej urzędowego obrońcę i protektora. Argumenty, zaczerpnięte z roli ministrów w parlamencie angielskim, łatwo dały się zbić świeżemi wspomnieniami porażki polityki ministerjalnej angielskiej w okresie wojny o niepodległość Ameryki. Cytowano nawet współczesne pamflety wigowskie, w których utrzymywano, iż „król i naród mają tylko jednego wroga, a nim są ministrowie“.

Ale był i argument, skierowany wprost pod adresem wnioskodawcy. Deputowany Lanjuinais postawił przed oczyma Zgromadzenia niebezpieczeństwo, jakie mieści się w genjuszu wymowy jednego człowieka. „Jeżeli genjusz ten może pociągnąć całe Zgromadzenie, składające się z osób mu równych, to co będzie, jeżeli z wymową jego połączy się autorytet ministerjalny?“ I ten argument przeważył. Zgromadzenie przechyliło się na stronę przeciwników Mirabeau, i wniosek o dopuszczenie ministrów do obrad Zgromadzenia przepadł.

Mirabeau sprowokowany wniósł poprawkę, ażeby wniosek jego wykluczył imiennie wnioskodawcę z pod działania tego prawa. Ale był to naturalnie tylko zwrot krasomówczy, i dekret, nie dopuszczający żadnego członka Zgromadzenia do stanowiska ministra na czas kadencji bieżącej, został uchwalony (7 listopada).

Był to cios dla kariery Mirabeau — rozwiązanie jego marzeń o stanowisku ministra i o wstąpieniu jego do rządu. Od tego czasu mniej się on interesuje sprawami publicznymi, a przede wszystkim traci wiarę w skuteczność i pożytek samego Zgromadzenia.

Przedewszystkiem ma urazę do La Fayette'a, któremu mówi bez ogródki, iż „wypadki są bardzo wielkie, zato ludzie są bardzo mali, i co do mnie mniej, niż kiedykolwiek, upatruję tych, z którymi chciałbym razem wладować się na okręt“. Zarzuca mu, że „z jego upodobaniem do ludzi przeciętnych i z jego słabością do własnych gustów niema nic łatwiejszego, jak zatracić najpiękniejsze przeznaczenie, i gubiąc siebie, skompromitować sprawę publiczną“. Sam czuje się bardziej znudzony, niż zmęczony,

i bardziej zmęczony, niżli zniechęcony lub zraniony. Ale powiada, że jego karjera nie jest jeszcze skończona, i jeżeli będą się starali skrępować jego ruchy, za całą odpowiedź z jego strony będzie to, iż pójdzie naprzód.

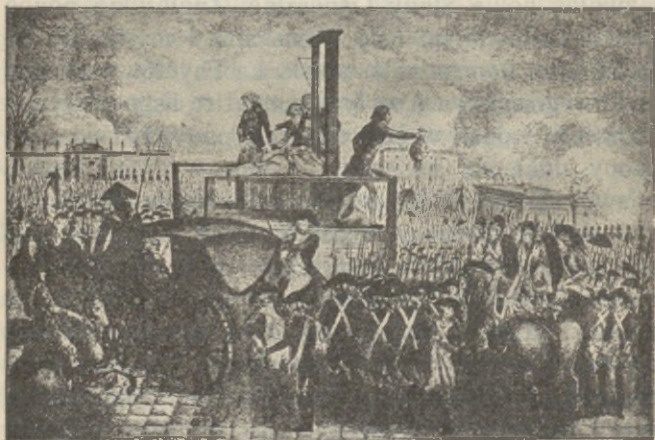
Mirabeau wiedział zatem, komu zawdzięcza swoją porażkę, ale mimo chwilowego zniechęcenia, nie dał wytrącić się z obranej drogi. Od czasu memorjału swego pałdziernikowego pozostawał wciąż w kontakcie z Monsieurem, którego uratował od pewnej kompromitacji w głośnej i tajemniczej podówczas aferze kapitana Favras'a.

Dnia 24-go grudnia aresztowano markiza de Favras, kapitana gwardji szwajcarskiej. Oskarżono go o plan zamordowania La Fayette'a i Bailly'ego, o chęć porwania króla i królowej i uprowadzenia ich do Metzu. Stamtąd król miał udać się do Péronne, aby ogłosić Zgromadzenie Narodowe rozwiązane i zwołać nowe Stany Generalne. Znaleziono ponoć przy aresztowanym listy Monsieura i marszałka de Bouillé'go, komendanta wojsk. La Fayette, pierwszy, do którego sprawa ta wpłynęła, miał te listy zniszczyć. Monsieur jednak w celu odparcia podejrzeń od swej osoby udał się na ratusz i tam wygłosił mowę w swej obronie, którą mu napisał podobno Mirabeau.

Był to pierwszy wypadek, kiedy Mirabeau okazał usługę dworowi, tym razem tylko za pośrednictwem brata królewskiego, Monsieur'a. Według umowy, zawartej podówczas, Mirabeau za obietnicę ambasady i pensji 50.000 liwrów miesięcznie przyrzekał „wspierać króla swem światłem, swemi siłami i swą wymową w rzeczach, które Monsieur uzna za pożyteczne dla dobra państwa i w interesie króla, czyli w takich, które każdy dobry obywatel uznaje za

nierozdzielne bez zaprzeczenia, a w wypadku, gdy p. Mirabeau nie będzie przekonany co do gruntowności powodów, jakie mogą być mu dane, wówczas wstrzyma się od zabierania głosu w tej materji“. Sprawa Favras'a musiała mieć zatem daleko szersze rozgałęzienie spiskowe, aniżeli wyszło to na jaw.

Favras w śledztwie nie wydał współników. Został on skazany na karę śmierci i powieszony na placu Stracenia (*place de Grève*) — pierwszy przykład zrównania szlachty z ludem w prawie kryminalnem, po rewolucji. Był to zresztą i ostatni wypadek tego rodzaju kary śmierci. Odtąd zastąpiono szubienicę — karę hańbiącą — innem narzędziem śmierci humanitarnem, wynalezionem przez jednego z członków Zgromadzenia, Guillotin'a, które też od swego wynalazcy otrzymało i nazwę — gilotyny.



Stracenie skazańca na gilotynie, zaleconej przez filantropa-lekarza Józefa Ignacego Guillotin'a (1738—1814).

9. NARÓD, PRAWO I KRÓL — NOWY USTRÓJ FRANCJI

15-289
Od chwili przeniesienia się do Paryża Zgromadzenie Narodowe kontynuowało pracę nad konstytucją, której pierwsze 19 artykułów były już w Wersalu uchwalone. Przesądzone były w nich kwestje roli ciała ustawodawczego i władzy króla. Atrybucje tego ostatniego były tak poobcinane, że był on właściwie tylko reprezentantem państwa. Zwierzchnictwo czyli istotną władzę przyznawali sobie jedynie sami wybrańcy narodu. Król był niczem, a raczej biernym narzędziem w rękach Zgromadzenia Narodowego.

Na posiedzeniu 15 października, ostatniem w Wersalu przed przeniesieniem się do Paryża, obalono ustrój stanowy — resztki dawnego régime'u, znosząc różnice między przedstawicielami stanów w Zgromadzeniu.

Reforma administracyjna została oparta na zasadzie wyborów wszystkich urzędników zarówno gmin, powiatów, jak i prowincyj (departamentów) przez obywateli. Obywatele czynni wybierali w zgromadzeniach trzechstopniowych (gminnych, powiatowych i prowincjonalnych) posłów, sędziów i urzędników. Prawo czynne opierało się na zasadzie podatkowej, na liczbie zaludnienia i na miejscu zamieszkania obywateli. Zniżało ono liczbę uprawnionych do głosu w porównaniu do liczby przy wyborach do Stanów Generalnych, przeciwko czemu protestował jeden tylko Robespierre.

Departament była to nowa jednostka administracyjna, wprowadzona zamiast dawnych ziem histo-

rycznych. Punktem wyjścia dla tego nowego podziału był wybór ośrodka administracyjnego. Chodziło o ułatwienie administracji, aby każdy miał najwyżej jeden dzień drogi do siedziby władz i miejsca wyborów. Przeważnie przeto dawne prowincje dzielono na części (np. Bretonję i Normandję — każda na 5), dając nowym jednostkom administracyjnym nowe nazwy, przeważnie od gór i rzek. Ilość tych departamentów określono na 83 (dekret z dnia 15 stycznia 1790 r.).

Zrąb więc konstytucji był już gotowy w lutym 1790 r. Ale nad całością dzieła Zgromadzenie Narodowe pracowało okrągłych lat dwa. Tem tylko można wytłumaczyć olbrzymie dzieło przeobrażenia, jakiego dokonało. Oprócz administracji, całe sądownictwo zostało zmienione i oparte na nowych zasadach, które się przyjęły później w całej Europie. Podstawą jego było skasowanie wszelkiego sądownictwa dawnego, opartego na różnicach stanowych lub kastowych, i przekazanie go równym sądom tudzież mocy równego prawa dla wszystkich. Zasada wyboru sędziów i tu była utrzymana na wszystkich stopniach, poczynając od sądów pokoju (I-ej instancji) poprzez trybunały powiatowe (sąd apelacyjny) i prowincjonalne (sąd kasacyjny) aż do Sądu Najwyższego (*Haute Cour*), sądzącego ministrów i zbrodnie zdrady stanu. Sądownictwo karne również oczyszczone zostało ze wszelkich pozostałości procedury i kar średniowiecznych (jak np. tortur). Pozostała jednak jeszcze kara śmierci, jak najgwałtowniej zwalczana przez Robespierre'a.

Porównywując dzieło prawodawcze Zgromadzenia Narodowego czyli tzw. konstytucję francuską z r. 1791, z późniejszymi pracami konstytucyjnymi,

każdy bezstronny historyk musi przyznać, iż żadna z nich nie dorównywała ogromem swym i zakrojem dziełu twórców pierwszej konstytucji.

Ale też takiego doboru ludzi, jakich miało to pierwsze zgromadzenie, nie posiadało żadne ciało ustawodawcze później tak pod względem inteligencji, jak i patriotyzmu, ofiarności publicznej i wytrwałości w pracy. Odmieniony tylko w tendencji swej i założeniu z autonomicznego na centralistyczny i z wyborczego na nominowany przez rząd, ustrój ten ostał się w konstytucji r. VIII, nadanej przez Napoleona, i wraz z podziałem administracyjnym utrzymał się do dziś dnia, jako spadek rewolucyjny we Francji. Już przez to samo widać, jak wielką rolę odegrała rewolucja w dziejach współczesnych Francji.

Aby jednak uznać i ocenić zasługi ustawodawców Zgromadzenia, trzeba było odległości czasu kilku pokoleń. Do ustalenia natychmiastowego porządku w państwie praca jego niewiele się przyczyniła. Narazie nie było szemrań, ani zachwyków. Dotychczasowy ustrój był podkopany, a tymczasem rezultaty pracy ustawodawczej, ani dodatnie, ani ujemne, nie dały się jeszcze odczuwać.

Konstytucja nie była jeszcze napisana. Ona jedna miała służyć za węzeł między królem a narodem. Korzystając więc ze świeżych uchwał Zgromadzenia, La Fayette namówił króla, aby złożył przysięgę, iż pozostanie wierny zasadom rewolucji.

Dnia 4-go lutego Ludwik XVI prawie niespodziewanie przybył na posiedzenie Zgromadzenia i odczytał to, co mu napisał Necker. Król stwierdził w swem przemówieniu publicznie, że będzie bronił i utrzymywał to, co deputowani uchwalili lub co jeszcze uchwalą dla szczęścia Francji. Wezwał za-

razem wszystkich do zachowania przywiązania do konstytucji dla utrzymania pokoju, szczęścia i pomyślności narodu. Kończył swoje przemówienie słowami: „Oby ten dzień, kiedy wasz monarcha przybywa połączyć się z wami w sposób jak najszczerzy i jak najściślejszy, stał się chwilą pamiętną w dziejach tego państwa“.

To wezwanie było jakby obwieszczeniem zgody między królem a narodem. Przypomina analogiczną chwilę, która powtórzyła się później i w Polsce, i analogiczne hasło: „Król z narodem, naród z królem“.

W Zgromadzeniu przemówienie królewskie przyjęte zostało entuzjastycznie. Po odejściu króla wszyscy członkowie z przewodniczącym na czele złożyli przysięgę na wierność „narodowi, prawu i królowi“. Przysięgę tę zobowiązani byli później powtórzyć wszyscy urzędnicy państwowi. Była to tzw. przysięga obywatelska (*le serment civique*). Słowa jej były hasłem pierwszego okresu rewolucji: ‘naród, prawo i król’, zanim zmieniło je inne hasło, już republikańskie: ‘wolność, równość i braterstwo’.

Król działał w tym dniu niewątpliwie, idąc za radą Neckera, a pod presją La Fayette’a, który się bał knowań monarchistycznych. Czy działał szczerze — o tem miano się niebawem przekonać. Nazewnątrz jednak tych knowań uroczyście się wypierał. Podobno w wilję tego dnia zapytywał Neckera, czy to wystąpienie zapewni mu spokój, czego minister nie mógł mu obiecać, a co wywołało gniew króla. W dniu złożenia deklaracji czuł się również w bardzo złym nastroju i po powrocie ze Zgromadzenia podobno jakiś czas płakał. Monarchiści mówili o tym dniu, że był on złamaniem berła przez króla. Mirabeau zaś wyrażał się o przysiędze z przekąsem.

Ażeby sobie zdać sprawę z sytuacji, musimy wniknąć w położenie, jak i w charakter króla. Ludwik XVI czuł się już straconym w dniu 17 lipca, kiedy po raz pierwszy szedł w drogę do Paryża i ujrzał tłum w łachmanach, uzbrojony w pałki i widły, oraz zbierający mu się towarzyszyć. Wtedy to wręczył swemu bratu, hr. Prowancji, w obecności królowej pismo, w którem protestował przeciwko wszelkim aktom, do jakich wydania będzie zmuszony czyto w Paryżu, czy w innem miejscu, gdzie go wbrew woli zatrzymają. Król ustanowił na ten wypadek zastępcą swoim brata w charakterze namiestnika królestwa (*lieutenant de la monarchie*). Na szczęście, dzień ten, zapowiadający się tak ponuro, zmienił się w dzień entuzjazmu dla króla od chwili, gdy przypiął kokardę trójkolorową, i potajemny ten protest królewski pozostał w zawieszeniu. Ale silniejszą od samego tego zarządzenia była natura królewska.

Ludwik XVI mógł się wyzbyć wszystkiego, prócz poczucia swego, króla starej rasy, zżytego z dawnym porządkiem, z którego, jak ze świętej spuścizny, nie miał prawa wyzuć siebie i swych potomków nawet za cenę życia. Dlatego wszelkie ustępstwa, które czynił na rzecz konstytucji, uważał za przymus i gwałt, zadany swej naturze. Tego samego zdania była i Marja Antonina, której ani w głowie nie było zgodzić się z nowym porządkiem, tem mniej szukać w nim korzyści i oparcia dla ufundowania nowego tronu dla siebie i swej rodziny. Natomiast od początku rewolucji król nie rozstawał się z myślą, że utrata jego praw jest tylko chwilową, i że wcześniej lub później przywróci je w całości. Narazie dostosowywał się do okoliczno-

ści, ale nie poza tem. Chciał zyskać na czasie i dlatego zwlekał i odkładał za każdym razem sankcję przedkładanych mu praw.

Od dni październikowych król stracił całkowitą nadzieję na ratunek od wewnątrz i zaraz pod wrażeniem wypadków nocy z 5 na 6 października wysłał — jakęśmy mówili — pod adresem zaprzyjaźnionego i spokrewnionego dworu madryckiego poufne oświadczenie, że wszystko to, co będzie sankcjonował w przyszłości, jest nieważne, ponieważ król działa, nie będąc całkowicie wolnym w swych poczynaniach. Oświadczenie to przeszło do wiadomości od jednego gabinetu do drugiego i tłumaczyło postępowanie króla w obliczu całej monarchicznej Europy.

Taki był podwójny sens przysięgi z 4-go lutego i pozornego zbratania się króla z narodem.

Rok 1790, jak widzieliśmy, zaczynał się spokojnie. Ten rok, rok pogodzenia się króla z narodem — przez niektórych uważany jest za rok najszcześniejszy rewolucji. Niewątpliwie był to rok zacisza, ale też i fermentacji, już nie powierzchownej, jak do lipca i października r. 1789, ale głębokiej i utajonej, politycznej i społecznej. Możliwe, że uspokojenie to było spowodowane także i nieobecnością ks. Orleańskiego skutkiem wyjazdu jego do Anglii. Nieobecność księcia we Francji trwała od października 1789 do lipca 1790 (ks. Filip wrócił do Paryża przed samem świętem Zbratania). Że dwór angielski uważał go za głównego sprawcę zamachów we Francji, świadczy o tem przyjęcie, jakie mu zgotował. Król nie raczył nawet spojrzeć na księcia, kiedy go ambasador francuski przedstawiał. Monarchizm nieposzlakowany Jerzego III naturalnie w niczem nie

krępował intryg politycznych jego ministrów, zwłaszcza Pitta.

Organizacje monarchistyczne odżyły i czepiły się tych samych środków, jakich używali dotychczas rewolucjoniści — wierszy, pamfletów, pism codziennych i satyrycznych (jak słynne *Akty apostołskie*). Były i wystąpienia zbiorowe, jak wielkie zgromadzenie katolików na równinie Jalès (18 sierpnia 1790), gdzie protestowano przeciw uchwałom Konstytuanty i przysięgano na wierność królowi i religii katolickiej. Manifestantów zbiegło się do 40 tys., z pośród mieszkańców doliny Rodanu i gór Ardechon. Instygatorem i przewodcą zjazdu był Ludwik Bastide de Malbos. Była to pierwsza zapowiedź wrzenia domowego na południu.

Od początku r. 90 obraz kraju, który wyłaniał się, przybierał dwie groźne postacie: bankructwa skarbu, albo wojny domowej a właściwie te dwa widma łączyły się w jedno. „Po bankructwie powinna nastąpić wojna domowa“, tak pisał ambasador wenecki przy dworze francuskim (11 stycznia 1790). Objawy tego zbliżającego się rozkładu widzieli nie tylko cudzoziemcy, ale i sami Francuzi.

Mirabeau, zepchnięty na plan drugi przez La Fayette'a, podejrzewa wszystko i wszystkich. Widzi zbliżanie się kontrrewolucji w działaniach partyj wrogich, a przede wszystkim dworu. „Możliwe — pisał (27 stycznia), — iż wyrzeczono się myśli kontrrewolucji przy pomocy siły (*par la force*), nie wyrzeczono się jej w drodze układów (*par la négociation*). To pewne, że podburzają przeciwko Zgromadzeniu wielkie miasta, że zaczynają nas już nauczać (*régenter*)“. Stwierdza on w masie wyborców, zwłaszcza

na prowincji uczucie niezadowolenia, raczej zniecierpliwienie z powodu tego, co nazywa 'rozwlekłością' prac Zgromadzenia. „Naród nasz — pisze — zmienny i niecierpliwy chciałby już końca tego Zgromadzenia — amfibji — jak je Mirabeau nazywa — napoły konwencji, napoły legisyłatywy, które zamało zapuściło jeszcze korzeni”. Rewolucja nie może być uważana jeszcze za utrwaloną. Tak zapatrywał się na stan rzeczy Mirabeau w końcu stycznia. A w połowie lutego, mimo przysięgi króla, skarżył się, że „jesteśmy w najbardziej krytycznym punkcie rewolucji, postawieni w konieczności bronięcia się przed zmęczeniem narodu i naszym własnem, podczas gdy strona przeciwna stara się skorzystać z naszej żyłki do wzruszeń i do entuzjazmu, aby z każdego zdarzenia, drobnego lub wielkiego, uczynić sposobność lub pozorną potrzebę wzmocnienia władzy wykonawczej drogą zarządzeń prowizorycznych, to znaczy chce, aby dać jej możność przeszkodzenia nam w dokończeniu konstytucji“.

W tych słowach odbija się cała niechęć Mirabeau do nowej koalicji władzy — Neckera z La Fayette'm. O generale mówi, że konspiruje w interesie sprawy królewskiej przez galanterję, że ministrowie czynią to samo przez korupcję, nasi demokraci zaś — przez rozbicie i drobny handel interesami prywatnemi.

I Mirabeau nie mylił się. Król i królowa obdarzali Neckera w tym czasie całkowitem zaufaniem. La Fayette rozporządzał jedyną siłą — wojskiem w stolicy. Wpływ jego zarówno na króla, jak i na Zgromadzenie przeważał. Partja ludowa — Lameth, Barnave, Duport — patrzyli na niego, jako na szczerzego

i nieprzekupnego przyjaciela wolności. Ale La Fayette miał słabą wolę i mało energii a zbyt dużo ambicji. Przed gubernatorem Morrisem, którego znał z Ameryki, wywnętrzał się (w połowie listopada), że samo Zgromadzenie będzie zmuszone oddać mu władzę, której mu odmawiano dotychczas. Na pytanie, co to ma być za władza, — dyktatura, czy też naczelne dowództwo, — wyrażał się niejasno, nie mogąc znaleźć należytego określenia. Wrażenie, które odniósł Morris z tej rozmowy, było, że ambicja La Fayette'a przekraczała wszelką miarę, że umysł jego tak dalece nabrzmiał z powodu na zbyt wielką miarę zakrojonej władzy w porównaniu do środków, jakimi rozporządza, iż błąka się w obłokach i chwyta w marzeniu władzę najwyższą. „Każdy krok tego człowieka — przepowiada Morris — przyspiesza tylko jego upadek“.

Wbrew temu, co się mówiło lub co się robiło u góry, u dołu były fermenty. „Wojna wyborcza, wojna przemysłowa, wojna podatkowa, wojna religijna są w zarodkach w dwudziestu częściach państwa“ — tak charakteryzował sytuację kraju w pierwszych miesiącach roku 1790 Mirabeau. „Jest jeszcze poryw w masach, ale tylko to jedno, i niepodobieństwo jest odgadnąć, jaki będzie rezultat kryzysu, który się zaczyna“. I ten obraz nie zawierał w sobie żadnej przesady.

Zgromadzenie nieustannie odbierało raporty o rozruchach w kraju na podłożu administracyjnym, skarbowym, wojskowym, a w końcu i religijnym.

W Paryżu dwustu byłych gwardzystów francuskich, którzy przeszli na służbę płatną w gwardji narodowej, zebrali się (w miesiącu styczniu) na polach Elizejskich i zażądało podwyższenia żołdu i in-

nych ulg oraz przywilejów. Udało się przy pomocy gwardji narodowej stłumić tę stołeczną rewoltę wojskową. Tem silniej występowała ona zato na prowincji. W Tulonie wybuchł bunt przeciw komendantowi, admirałowi Albertowi de Rioms (listopad 89 r.), którego wtrącono do więzienia. W Marsylii zamordowano w okrutny sposób komendanta de Bousset'a (w marcu 90 r.). A był to dopiero początek całkowitego rozkładu armji i upadku dyscypliny, które się w całej pełni w następnych miesiącach dopiero okazały. Nie należy pomijać zdania starego generała Kellermanna, który powiedział, że „rewolucja zawdzięczała swój początek armji linjowej“. Miał z pewnością na względzie udział gwardzistów francuskich w wypadkach, począwszy od lipcowych.

Takich samych ekscesów, co wojsko, przeciw swoim przełożonym, dopuszczało się pospólstwo przeciwko urzędnikom królewskim, zwłaszcza skarbowym. Po jednym takim zajściu w Béziers, gdzie zamordowano w okrutny sposób urzędnika celnego, wstąpił na trybunę w Zgromadzeniu sam La Fayette, przywitany oklaskami, i oświadczył, że „lud chce wolności, ale chce także sprawiedliwości i pokoju i oczekuje ich nietylko od zakończenia naszych prac, ale i od naszych dekretów prowizorycznych... Oczekuje ich od energii władzy wykonawczej, której nie trzeba już szukać pod gruzami, lecz tam, gdzie ona jest, czyli w konstytucji. Przez nią to i dla niej należy działać z energją w celu przywrócenia porządku publicznego, bez którego wolność nigdy nie jest słodka, ani zapewniona“ (posiedzenie dnia 16 lutego).

Teraz nastąpiły owe zarządzenia tymczasowe, do których — zdaniem Mirabeau — La Fayette uciekał

się w celu wzmocnienia władzy wykonawczej. Były one wydane dla przywrócenia spokoju publicznego, wykonanie zaś ich polecono władzy, głównie municypalnej. W dyskusji Mirabeau byłim przeciwny, stawiając kwestję, ostrzem zwróconą przeciwko królowi, a w gruncie rzeczy przeciwko wszechwładzy generała, pytaniem: czy należy oddać w ręce króla dyktaturę. Robespierre zaś rozpoczął krytykę tych zarządzeń wykonawczych prowizorycznych ironiczną uwagą: „Tyle praw wojennych w czasie jednej tylko sesji parlamentarnej jest to wiele, jak na odnowicieli wolności, jak na przedstawicieli narodu“.

Niebawem też z okazji rozruchów w Marsylji Zgromadzenie Narodowe będzie się poczuwało do obowiązku powściągać zarządzenia poskramiające samych władz municypalnych. Zresztą działalność tych władz, świeżo utworzonych, nie była skoordynowana. Najlepiej dało to się odczuć już w miesiącu styczniu w samym Paryżu, gdzie obwód Kordeljerów sprzeciwił się wykonaniu wyroku na Marata, który schronił się pod opiekę obywateli. Mera Bailly nazwano satrapą, a gwardję narodową wojskiem pana La Fayette'a. „Wystarczy nam uderzyć w dzwon i bić w bębny na trwogę, a podniesie się całe przedmieście św. Antoniego — 20 tys. ludzi i odeprze ten najazd wojsk p. La Fayette'a“. Tak przemawiał przewodca tego obwodu, Danton, którego już wówczas nazywano Mirabeau'em kanalji (*Mirabeau de la canaille*). Wytoczono mu wprawdzie proces o opór władzy, ale obydwie sprawy: i Marata, i Dantona utonęły wraz ze skasowaniem sądu grodzkiego — Châtelet (październik 90 r.).

Słowem, we wszystkich objawach życia był chaos, który dla państwa oznacza typowy stan

anarchji. W sądownictwie znoszono prastare trybunały, w których przechowała się część dawnego regime'u, ale broniły się do upadłego parlamenty, zanosząc protesty. Na tych protestach skończyła się właściwie i rola ich historyczna. Likwidowano dawny system skarbowy, ale po jego skasowaniu pozostawały pustki w kasie i tysiące urzędników, pozbawionych pracy, jak po zniesieniu podatku od soli (*la gabelle*), kiedy 40 tys. urzędników powiększyło armję niezadowolonych.

Już wówczas jednak daje się zauważyć w społeczeństwie pewna reakcja. Są to objawy jakby otrzeźwienia i powściągnięcia zapędów rewolucyjnych.

Historyk urzędowy rewolucji, Aulard, powiada, że rok 1790 jest rokiem obudzenia się strachu w warstwie burżuazyjnej przed widmem krwawego przewrotu, jakie wywołały pierwsze miesiące rewolucji. Spostrzeżenie to jest trafne, o ile nie będziemy przykładali do terminu 'burżuazja', 'burżuazyjny', takiego znaczenia, w jakim wyrazy te pojmujemy dzisiaj. Współcześni nazywali przeciwników rewolucji arystokratami, który to wyraz nie miał nic wspólnego z rodowością i obejmował mnóstwo ludzi także z pośród plebeuszków. Byli to tacy, którzy bądźto przez apatję, bądź dla kaprysu odrzucali wszelkie nowe idee — mówi niepodjejrany świadek współczesny (Józef Clemenceau). Byli też i tacy, którzy nigdy nie zdawali sobie sprawy z własnych przekonań i nie wiedzieli nawet, czy mają jakoweś. A tacy obywatele stanowią większość w każdym kraju i w każdym czasie. Uczonym dzisiaj podoba się ich nazywać burżuazją, jak rewolucjonistom r. 89/90 arystokratami, inaczej mówiąc rebeljantami, albo nieprawo-

myślnymi, w przeciwstawieniu do obywateli prawomyślnych albo patryotów.

Ta reakcja, o której wyżej była mowa, albo otrzeźwienie idzie od góry czyli od Zgromadzenia, przechodzi do stanu trzeciego — bogatej i wykształconej burżuazji, ale nawet sięga i wgląb do ludu, zwłaszcza wiejskiego, robotników, chociaż także i do armji.

Południe wrzało — od Lugdunu do Tuluzy. Tu ożyły dawne namiętności religijne łącznie z nowymi fermentami natury politycznej, a nawet socjalnej. Właściciele fabryk (sukna w Montauban, jedwabiu w Nîmes) są to protestanci, — stanowią oni mniejszość, robotnicy — większość — są to katolicy. W Montauban były rozruchy z powodu inwentaryzacji majątku kościelnego. Robotnicy stają w obrońnię duchowieństwa katolickiego. Municypalność protestancka sprowadza na ratunek gwardję narodową z Bordeaux i Tuluzy. Natomiast w samym Bordeaux były rozruchy antyżydowskie z powodu dekretu, przyznającego żydom prawa obywatelskie.

W Nîmes znowuż municypalność katolicka popada w zatarg z klubami i patryotami, przeważnie protestantami, którzy przywołują na pomoc chłopów z gór Cévennes, nienawidzących ludności miejskiej, przezywanej zjadaczami cebuli (*Cébets*). Patryjoci i protestanci masakrują katolików.

Agenci hr. d'Artois, przesiadującego podówczas w Turynie, na dworze króla Sardynji, teścia swego, podsycali ten pożar. Za ognisko sprzysiężenia obrano Lugdun, jako miejsce przyszłego wybuchu, do którego miało przyłączyć się całe Południe. Zresztą przerzucał się on z miejsca na miejsce, od Strasburga do Nîmes i od Brestu do Tuluzy. „Niema prowincji w pań-

stwie, gdzieby jedno z miast nie przedstawiało obrazu wojny domowej“ — tak charakteryzuje sytuację poseł wenecki (w połowie maja). W Alzacji, na przykład, miasta (z wyjątkiem Strasburga — protestanckiego) były za dawnym porządkiem rzeczy, chłopci za nowym.

Najgroźniejsze były jednak rozruchy w armji, która także dzieli się na dwa obozy. W Lille dwa regimenty burzą się pod pretekstem, że król trzymany jest jako więzień w Paryżu, i chcą iść na jego oswobodzenie (kwiecień). W Hesdin znowuż młody oficer 19-letni, nazwiskiem Mikołaj Davout, podnosi bunt w regimencie du Royal Champagne (w maju) — był to późniejszy marszałek w armji Napoleona. W sprawozdaniu dla Zgromadzenia, minister wojny, La Tour du Pin, biadał nad powstaniem tej — trafnie przez niego określonej — demokracji wojskowej, nazywając ją rodzajem potwora, pożerającego państwo, które go wydało, Zgromadzenie Narodowe zaś starało się temu zaradzić, wprowadzając reformy, jak zniesienie obowiązku szlachectwa dla oficerów, kupno szarż, podniesienie żołdu żołnierzy itp.

Te wszystkie fermenty podsycaly niewiarę w trwałość całego dzieła przeobrażenia. Arystokracja łudziła się w możliwość sprowokowania kontrrewolucji. Mówiono na wiosnę o zbierających się emigrantach (armji ks. Kondeusza) na pograniczu Francji i o zamierzonym posiłkowaniu jej przez dwory, spokrewnione z Bourbonami francuskimi (hiszpański, sardyński i sycylijski).

Na prawicy, w łonie członków Zgromadzenia myślano o zmianie składu przedstawicielstwa narodowego, które rzekomo nie oddawało już nastrojów i zapatrywań ludności. Deputowany Cazalès tłumaczył to potrzebą sankcji przez naród dzieła konsty-

tucji, świeżo podjętego. Projekt ten łączył z gotującymi się zmianami administracyjnymi — wybory do świeżo utworzonych departamentów. Cazalès żądał, jako miejsca zebrania przyszłego Zgromadzenia, miejscowości odległej przynajmniej o 30 mil od Paryża (na posiedzeniu 17 lutego). Ale Mirabeau przeciął od razu dyskusję na ten temat, przypominając pamiętną uroczystą przysięgę członków Zgromadzenia, iż nie rozejdą się, dopóki nie ułożą konstytucji. Zgromadzenie przecież upoważniło króla do wysłania swoich komisarzy, w celu przeprowadzenia wyborów pierwszego stopnia i municypalnych, ale pospieszyło ogłosić wygaśnięcie ich mandatów natychmiast po zamknięciu zgromadzeń wyborczych (uchwała 29 marca).

Pomyślny wynik wyborów marcowych zachęcił jednak prawicę do ponowienia żądań zmiany legislatury. Wniosek referował opat Maury, bardzo zręcznie, wskazując na nieważność wyborów poprzednich, dokonanych na zasadach trójstanowych, wobec całkowitego zrównania obywateli według prawa nowego. Ale i teraz na ratunek zagrożonemu w swej egzystencji Zgromadzeniu pospieszył Mirabeau, powołując się na najwyższe prawo, jakim jest dobro i zbawienie państwa. W swoim słynnym przemówieniu z tego dnia (19 kwietnia) powołał się na przykład Scipiona Afrykańskiego, który na zarzut, iż złamał prawo Rzeczypospolitej, dał jedyną odpowiedź: „Przysięgam, iż uratowałem republikę“. Zakończył zaś swe przemówienie apostrofą w kierunku lewej strony izby: „Przysięgam, żeście państwo uratowali republikę“¹⁾.

¹⁾ ... *La chose publique* dwuznacznik. Może oznaczać także ‘sprawę publiczną’; w tym wypadku Mirabeau niewąt-

Należy się poświęcić uwagę talentowi krasomówczemu Mirabeau'a, przy pomocy którego opanowywał Zgromadzenie w przeciwieństwie do La Fayette'a, który był słabym mówcą i rzadko przemawiał. Mowy swoje Mirabeau miał zawsze napisane. Posądza się nawet, że mu je układali doradcy jego w sprawach politycznych — Roveray i Dumont, oraz finansowych, — Clavières (przyszły minister finansów i pastor, Reybaz (z kantonu Vaudois), współpracownik także *Kurjera Prowansalskiego* — wszyscy czterej Szwajcarzy i protestanci. Kolonia szwajcarska — wychodźcy z Neuchatel, Genewy, Bazylei — była bardzo liczna i wpływowa w Paryżu. Z jednej strony opierała się ona na tradycjach bankierskich i spekulacjach finansowych, poczynając od samego pierwszego ministra królewskiego, a swego współziomka, Neckera, z drugiej — na współpracy pisarskiej, głównie publicystycznej, w pierwszych latach rewolucji, i to w różnych kierunkach, zależnie od indywidualności pisarzy. Szwajcarem z pochodzenia był rewolucjonista Jan Paweł Marat, redaktor *Przyjaciela ludu* (*l' Ami du peuple*), i Szwajcarem był Genewczyk, Mallet du Pan, który wydawał arystokratyczne pismo *Merkurego Francji* (*Mercure de France*).

To kółko szwajcarskie osaczyło Mirabeau, któremu czasem wystarczały kartki, podsuwane przez tamtych przyjaciół w czasie przemówienia, aby oblekać ich myśli w swe gromowładne frazesy. Oprócz treści trzeba jednak się było liczyć i z właściwościami

pliwie myśl swoją złagodził tłumaczeniem wyrazu *respublica* jako 'sprawa publiczna', aby nie dać do sądzenia, że jest republikaninem (wyraz 'rzeczpospolita' oznacza 'sprawę publiczną').

mi fizycznymi oraz przyrodzonymi mówcy. Pani de Staël, która go nie cierpiała, przedewszystkiem dla tego, że był przeciwnikiem jej ojca, przyznaje, że trudno było oprzeć się wrażeniu mów Mirabeau'a. On sam o sobie wyraził się, że „kiedy potrząsnę swemi rozczochranemi kudłami, niema nikogo, ktoby śmiał mi przerwać“. A słynny aktor współczesny, Molé, po jednym z przemówień jego w Zgromadzeniu, powiedział mu: „Panie hrabio, minąłeś się pan ze swem powołaniem“.

Projekty te wzmocnienia władzy królewskiej, uspokojenia kraju, wreszcie zmiany członków Zgromadzenia kładzono na karb La Fayette'a, który zresztą miał pod tym względem całkowite zaufanie u króla. Mirabeau przeciwstawiał się zaś im, jako próbom przeszkodzenia dziełu konstytucji. Można nawet powiedzieć, że nie kto inny, tylko on sam je głównie zgubił i pogrzebał.

Nie pozostawało nic innego, jak przebłagać 'tego potwora' (*un monstre*), jak go nazywała królowa. I w kwietniu tego roku dwór przyjmuje od tak dawna ofiarowywane mu usługi hr. Mirabeau.

10. ŚWIĘTO ZBRATANIA

Rewolucja francuska w pierwszych miesiącach była traktowana przez obce państwa, jako sprawa ściśle wewnętrzna francuska, i naprzemian wzbudzała podziw, bądź też obawy u sąsiadów. Pitt w listach do matki (14 lipca 89 r.) wyraża się, iż Francja stała się przedmiotem współczucia nawet dla rywala, jakim była Anglja, a w przemówieniu swem w parlamencie z okazji kredytów na zbrojenia (9 lutego 90 r.) wypowiadał nadzieję, że obecne wstrząśnienia muszą skończyć się obopólną zgodą i przywróceniem porządku, że dzięki nim Francja pozyska ten zakres swobody, który jest najbardziej godzien szacunku, i że znów stanie w liczbie pierwszych mocarstw w Europie.

W gabinetach europejskich rewolucja odgrywała narazie drugorzędną rolę. Naprzód dlatego, że każde państwo w tych czasach przeżywało swój własny kryzys i miało swoje własne kłopoty, a powtórze dlatego, iż każdy rząd rad był z osłabienia stanowiska mocarstwowego jednego z głównych narodów w Europie. Ale państwa ościenne nie mogły długo patrzeć obojętnie na rozkład monarchji francuskiej w drodze rewolucji. Przedewszystkiem zaś połączony z nią traktatem wersalskim i węzłami familijnemi dwór cesarski w Wiedniu.

W lutym roku 90 następuje zmiana tronu w Austrii. Umiera cesarz Józef II (20-go), a na jego

miejsce przychodzi brat jego Leopold, w. ks. tokański, który postawił sobie za program wyrzec się wszelkich zamysłów ambitnych i chęci powiększenia państwa wzorem swego poprzednika, a poświęcić się w całości utrzymaniu spuścizny ojców i utrwaleniu pokoju powszechnego. Stosunek jego do siostry, królowej francuskiej, był bardzo czuły. Pierwsza też wieść, jaką jej zaraz z Florencji, po swem wstąpieniu na tron przysłał, brzmiała: „Rozporządzaj mną w każdej potrzebie“ (27 lutego).

Marja Antonina przyjęła tę ofertę skwapliwie. O ile dotychczasowe zarzuty, co do mieszania się jej w sprawy publiczne, były częścią przesadzone, częścią niesłuszne, o tyle teraz przykłada się czynnie do polityki i wywiera wpływ na króla. Wymagała tego zresztą, jeżeli nie sprawa osobista królewska, to co najmniej tyleż sytuacja kraju zewnętrzna.

W korespondencji swej z bratem w pierwszych miesiącach królowa skarżyła się na swoje położenie, ale pokładała całkowitą nadzieję na czas i na słuszość swojej sprawy. Stan ówczesny we Francji nazywała „walką opinji, która jest jeszcze daleką do ukończenia“. Ale nie traciła nadziei, że ten lud nieszczęsny, którego starają się wszelkimi sposobami odciągnąć od króla i usposobić przeciwko niemu, da się znów sprowadzić na właściwą drogę. „Ten lud, pisała, później czy prędzej przekona się, że mu potrzeba władcy, i to jakiego władcy? — Tego, który przez nadmiar dobroci i zawsze dla spokoju i szczęścia tego ludu poświęcił wszystko: swe przekonania, swe bezpieczeństwo, w końcu swą swobodę“.

Król w tych czasach z pewnością nie miał lepszego obrońcy, ani wierniejszego przyjaciela od kró-

lowej. A niema powodu, zdaje się, wątpić w szczerść intencyj obydwójga, tj. króla i królowej, w sprawach państwowych. To pewne, iż wszystkie knowania monarchistyczne czyli kontrrewolucyjne, jakie były, albo o jakich krążyły pogłoski na wiosnę r. 90, działały się bez wiedzy i poza plecami króla i królowej.

15-VII-89. Hr. d'Artois z Turynu, dokąd się schronił u swego teścia, króla sardyńskiego, wysłał hr. Vaudreuil'a z misją do Rzymu i Madrytu, aby prosić o pomoc pieniężną oraz o interwencję militarną dla poparcia powstania, gotującego się na południu. Król od siebie wyprawił, jakeś. ny mówili, także do dworu madryckiego swego posłańca, opata Fontbruna, który stamtąd w r. 1790 wyjechał do Wiednia. Ale misja jego nie sięgała tak daleko. Chodziło raczej o zbadanie, jaką pomoc mogły okazać królowi inne dwory zaprzyjaźnione.

Niezależnie od zamieszek i niepokojów wewnętrznych na wiosnę r. 90 zarysowuje się nowa sytuacja europejska, która niepokoiła dwór królewski i zał. przyjaźniony z nim cesarski. Na północy wykłuwały się nowe przymierza obok Anglii — Prus — Holandji także Prusy i Polska, — obydwia skierowane przeciwko dotychczasowej sojusznicze Austrii, cesarzowej Rosji. Anglja była w zatargu z Hiszpanją i rozpoczynała zbrojenia. Zatarg zaś ten wobec paktu familijnego między Bourbonami hiszpańskimi i francuskimi mógł się łatwo przenieść i rozszerzyć także i na Francję. Książęta czescy na pograniczu Alzacji rozciągali kordon w celu przeciwdziałania propagandzie rewolucyjnej, a król pruski, Fryderyk Wilhelm II, wypowiadał się, iż należałoby Prusom i innym

moocarstwom przywrócić ideę porządku i posłuszeństwa we Francji, w przeciwnym bowiem razie teorie francuskie rozszerzą się w całej Europie, której grozi zalew barbarzyństwa. Wśród dyplomatów, bawiących w Paryżu, już od kwietnia zaczęły krążyć pogłoski o grożącej inwazji armij sprzymierzonych. Miały to być na razie armje hiszpańska, sardyńska i sycylijska, wspomagające ks. Kondeusza i emigrantów.

W takiej chwili nastąpił zwrot ze strony dworu w celu pozyskania sobie głównego dotychczasowego przeciwnika, hr. Mirabeau.

Sytuacja była różna od tej, jaka miała miejsce po wypadkach październikowych. Wówczas powiedziano Marji Antoninie, że Mirabeau był wmieszany w zamach na życie pary królewskiej (w nocy z 5 na 6 października), i królowa wzdygała się na samą myśl przyjęcia usług tego, którego „całe życie było jednym pasmem łotrostwa, zdrady i kłamstwa“. Obecnie decyduje się na ten krok przez poświęcenie dla dobra ogółu. Ale poczucie wstydu z powodu tego wyboru oraz brak całkowitego upewnienia się co do osoby Mirabeau byłoby szczytem ich nieszczęścia, jak sama powiada. Stara się więc „oswoić albo zniszczyć tego potwora“ (... *capter ou détruire le monstre...*).

Ale i Mirabeau szukał tego zbliżenia. W tym samym czasie zwracał się ponownie do La Fayette'a, proponując mu współpracownictwo i zarzucając mu beczynność, — beczynność człowieka, w którego ręce oddana była dyktatura. Zgadzał się już na przyjęcie ambasady, prosił tylko o spłatę swoich długów. Ale La Fayette odrzucił tę ofertę. Niespodzianie nastąpiła oferta od dworu.

Myśl pozyskania dla sprawy królewskiej głośnego trybuna rewolucji wyszła prawdopodobnie od hr. Mercy Argenteau, przyjaciela i powiernika królowej, a posła cesarskiego przy dworze francuskim. Po wypadkach lipcowych usunął się on z Paryża, nie chcąc kompromitować królowej, przezywanej 'Austriaczką', ale nie zaniedbał jej rad udzielać. Pośrednikiem był przyjaciel Mirabeau'a, hr. de la Marck, który całą zimę bawił w Belgii.

W połowie marca na życzenie hr. Mercy wraca on do Paryża i nawiązuje układy z Mirabeau, zakończone w dwa tygodnie później spotkaniem osobistym dyplomaty belgijskiego z deputowanym francuskim. Rezultat tego spotkania wypadł pomyślnie ku zadowoleniu stron obydwóch. Mercy uwierzył w szczerą chęć Mirabeau walczenia za monarchję, ten ostatni zaś przekonał go, iż król powinien opuścić Paryż, w żadnym razie nie Francję. Przewyciężono niechęć królowej i uzyskano zgodę króla. Dwór ofiarował Mirabeau spłatę długów (208 tys.), pensję miesięczną w wysokości 6 tys. liwrow i sumę jednego miliona po zakończeniu prac ustawodawczych. Królowa nie pozbyła się wstrętu do nowego agenta i wszystkie układy prowadzone były na piśmie, za pośrednictwem de la Marcka. Ten ostatni był przyjmowany przez królowę w tajemnicy — król i królowa byli bacznie strzeżeni. Obiecywano nie stawiać żadnych granic ambicji, potrzebom i widokom Mirabeau, nie żądano od niego zapewnienia sukcesu, jedynie stałości i lojalności postępowania.

W deklaracji swej, napisanej dla króla (10 maja), Mirabeau zobowiązywał się cały swój wpływ oddać na usługi sprawy królewskiej. Zresztą nie potrzebował on zapierać się tego, że jest zwolen-

nikiem rewolucji. Kontrrewolucję uważał za równie niebezpieczną i występłą, jak chimerycznym wydawał mu się projekt jakiegokolwiek rządu we Francji bez głowy, — posiadającej możność stosowania siły publicznej dla wykonywania praw, a więc króla. Była to aluzja do zachcianek dyktatury parlamentarnej, a więc do polityki La Fayette'a. On, Mirabeau, postawił sobie za główne zadanie przywrócić w konstytucji miejsce, należne władzy wykonawczej, którą wyobrażał sobie jako powierzóną w całość pełni, bez zastrzeżeń i bez podziału w ręce króla. To była jedyna linja polityczna, której obiecywał się trzymać. Ale ostrzegał, aby jego postępowania nie krępowano. Nawet wręcz odmawiał tłumaczenia powodu tego lub innego swego wystąpienia, albo tego czy innego przemówienia. Można go tylko sądzić według ogólnej linji jego polityki i według wpływu na całość jej. „Niepodobieństwem jest ratować państwo z dnia na dzień“ jak się wyraził.

Takie były akcesorja przejścia Mirabeau'a na usługi dworu, albo przekupienia go przez dwór, jak później — już po jego śmierci — o nim mówiono. Ale zarzut ten przekupstwa pod adresem Mirabeau jest względny. Posiada on taką samą historyczną wartość, jak i zarzuty, przedtem mu stawiane — niemoralnego życia. I jedno i drugie był to wytwór stosunków współczesnych. Lista płac i pensyj, wypłacanych przez dwór rozmaitym dygnitarzom i wielkim panom, bez żadnej z ich strony zasługi, a po prostu darmo, dostatecznie tłumaczy niewybredność pod tym względem bohatera rewolucji. Najsilniej występowali z tym zarzutem przeciwko Mirabeau rojaliści nieprzejednani i przeciwnicy otwarcia rewolucji. Tak Rivarol złośliwie o nim pisał: „Dwór mało

liczył na tego człowieka, z którym trzeba się było zawsze liczyć“, a Mallet du Pan, wydawca rojalistycznego *Mercure de France*, podawał już po zgonie Mirabeau'a, iż miał on do dyspozycji od króla tyle, ile żądał. O wiele bezstronniejszym dla pamięci Mirabeau'a okazał się wróg jego śmiertelny za życia, La Fayette, powiadając o nim, że „nigdy Mirabeau nie dał się przekupić inaczej, jak w sensie swoich przekonań“, a przyjaciel trybuna parlamentarnego, ten, który mu nieraz służył drobnymi pożyczkami po kilkadziesiąt luidorów i który był pośrednikiem w nawiązaniu jego stosunków z dworem — hr. de la Marck wyraził się o nim, że „nigdy Mirabeau nie poświęcił swoich zasad interesom pieniężnym“.

W dniach najbliższych Mirabeau miał oddać pierwszą wielką usługę królowi i monarchji. Z okazji zbrojeń Anglii w Zgromadzeniu Narodowym wysunęła się sprawa zasadnicza prawa konstytucyjnego wypowiedzania wojny i zawierania pokoju. Mirabeau wystąpił, jako obrońca zasady monarchicznej — czyli prawa inicjatywy króla, zatwierdzanej przez Zgromadzenie. Siedm posiedzeń burzliwych wypełniła walka między zwolennikami pierwszeństwa władzy króla czy praw narodu, a więc Zgromadzenia. Oponentem głównym Mirabeau był Barnave z partji ludowej, która teraz w oczach Mirabeau była partją ludzi „niezręcznych i przewrotnych, popychających lud do ekscesów“.

Dyskusja była zasadnicza. Cały Paryż był podegzaltowany. Na ulicy sprzedawano pamflet, inspirowany przez drugiego przewodcę ludowego, Lametha. Kameloci wykrzykiwali jego tytuł *Wielka zdrada hr. Mirabeau* (na ślad porozumienia z dworem już trafiono). Tłum wołał pierwszy raz do swego ulu-

bieńca: „Na latarnię“! Tego dnia Mirabeau na trybunie Zgromadzenia bronił się słowami: „I oto mnie także przed paroma dniami chcieli obnosić w triumfie, a teraz słyszę krzyk na ulicy „wielka zdrada hr. Mirabeau“. I bez tej lekcji dobrze wiedziałem, że niewielka przestrzeń dzieli skałę tarpejską od Kapitolu. Ale — dodaje — człowiek, który walczy za sprawę rozumu, za sprawę ojczyzny, nie łatwo uzna się zwyciężonym“. I znów wymowa jego zatriumfowała. Zgromadzenie uchwaliło tego dnia (22 maja) dekret, ogłaszający, iż prawo wojny i pokoju należy do narodu, że decyduje o nim Zgromadzenie, ale na wniosek króla i z jego sankcją.

Odtąd zaczęły się sypać noty Mirabeau do dworu (pierwsza z d. 1 czerwca). Dawał w nich rady królowi szczegółowe i ogólne. Mirabeau był duchem i wodzem rewolucji francuskiej, przynajmniej w początkach: on ją rozpoczął i czuł w sobie siłę, aby nią kierować. Jego poglądy są jasne i ściśle i przedstawiają to, co zawsze i wszędzie, niezależnie od czasu, czy rewolucji, czy bez rewolucji, uważa się za sztukę rządzenia albo rozum stanu. „Administrować to znaczy rządzić, rządzić to znaczy panować — do tego sprowadza się wszystko“ pisał do króla (3 lipca). Trzeba pozyskać opinię publiczną i nią kierować, a to da się zrobić przy pomocy pieniędzy (na innem miejscu pisał, że trzeba odkryć bankierów anarchji). Uważał za konieczne wpływać na wybory i skaptować prowincję. Grunt był w tem, aby król zdobył prowincję, a nie prowincja króla. Zastrzegał się, że pod urabianiem opinii publicznej nie rozumie korupcji, chociaż stwierdza, że korupcja w ścisłym znaczeniu tego wyrazu jest jednym ze środków rządów królewskich w Anglii. Przestrzegał,

że ze zbyt długiej anarchji może się zrodzić wojna domowa. Ale w gruncie rzeczy tej wojny nie bał się, uważając ją za zło mniejsze, choć straszliwe (*un pis aller terrible*). Wojna ta bowiem jeszcze przedstawia jakieś widoki utrzymania wolności publicznej, konstytucji i autorytetu królewskiego. Między zasadami wolności i równości a władzą królewską nie widział żadnego przeciwieństwa. Był zdania, że idea ta — idea zrównania obywateli — jest nawet w guście Richelieu'go, bo jeżeli równość odpowiada zasadzie wolności, to zarazem ułatwia ona zadanie władzy rządzenia.

O tem, że Mirabeau nie lękał się wojny domowej, świadczy fakt, że jeszcze w grudniu 89 r. mówił do swego przyjaciela La Marcka, „jeżeli przyjdzie nam na pomoc wojna domowa, to będziemy mogli służyć królowi: pan orężnie a ja w służbie cywilnej“.

A właśnie w połowie lipca r. 90 zbliżał się moment, który przejmował niepokojem dwór i wszystkich obrońców starego porządku. Była to rocznica zdobycia Bastylji i zapowiedziane święto zbratania czyli federacji. Miała to być uroczystość, łącząca w jedno cały naród niezależnie od różnic stanowych czy prowincjonalnych.

Właściwie ruch federacyjny był już dość dawny i wyszedł z prowincji. Miał on na celu zniwelowanie różnic między Francuzami i, jako taki, był całkiem zdrowy. W federację łączyły się komuny bretońskie (październik 89 r.), miasta w Delfinacie itp. Z czasem ruch ten zataczał coraz to szersze kręgi. Tak 15 lutego 90 r. zjechali się delegaci z Bretanii i Anjou w liczbie 90 i złożyli deklarację, iż odtąd nie będą się uważali za Bretończyków ani Andegawczyków,

jedynie za Francuzów. Ukoronowaniem tego dzieła powszechnego zbratania miało być święto francuskie 14 lipca, na które wszystkie gminy i municypalności miały wysłać swoich przedstawicieli.

Nie trzeba dziwić się, iż na temat tego święta, jeszcze bardziej zbiegowiska ludzi w stolicy kraju, rozpowszechniano jak najczarniejsze prognostyki. Odżyły wspomnienia okropności dni lipcowych zeszłorocznych. Dowiedziano się, że na tę uroczystość przybywa ks. Orleański z Anglii. Mówiono o pieniądzach, rozsiewanych w armji, o tajnym dyrektorjacie jakobinów itp. Odświeżyły się i wszystkie nieufności oraz podejrzenia dworu względem La Fayette'a. Była to woda na młyn dla Mirabeau, który myślał o podkopaniu stanowiska u dworu tego wyszydzanego przez siebie dyktatora, jeżeli nie on sam głównie alarmował dwór temi pogłoskami.

Mirabeau raz jeszcze szukał zbliżenia do ówczesnego bożka rewolucji tym razem na życzenie samego króla, ale bez powodzenia. Odtąd w notach swych dla króla obsypuje go najcięższymi zarzutami i podejrzeniami, dodajmy od siebie odrazu, całkiem niesłusznymi. Już cała pierwsza jego nota (z dn. 1 czerwca 90 r.) była wymierzona przeciw La Fayette'owi. Nazywa go bożkiem dnia, rzekomym generałem konstytucji, rywalem króla. Jako władca armji i Paryża, może obalić władzę królewską. Ostrzega przed wyborem ministrów z jego poręki, znaczyłoby to bowiem dać władzę Paryżowi nad całym królestwem, zamiast odwrotnie. Poleca natomiast przeciwstawić mu, jako oddanego bezsprzecznie sprawie królewskiej, marszałka de Bouillé'go. O ks. Orleańskim wyrażał się z lekceważeniem. Pisał, że nie trzeba z niego robić męczennika, przeciwnie oszczędzać go, to znaczy zabić jego i jego partję.

Te podszepty trafiały bardzo do ucha dworowi, gdzie nie wygasła nigdy animozja do bohatera dni lipcowych, dni zburzenia Bastylji. Królowa w zniechęceniu skarżyła się swemu powiernikowi, hr. Mercy: „Wszystko idzie coraz gorzej. Ministrowie i pan La Fayette tracą czas na fałszywe posunięcia. We wszystkim ustępujemy, i zamiast zadowolić tych potworów czynimy ich coraz zuchwalszymi. A w stosunku do ludzi uczciwych podajemy się w pogardę“ (12 czerwca 90 r.). Ci ludzie uczciwi byli to naturalnie nieprzejednani rojaliści.

Mirabeau umacniał natomiast wpływ królowej na króla. Pisał zaraz w drugiej nocy (26 czerwca), że „król ma jednego tylko człowieka (*un homme*) przy sobie, a nim jest królowa“. Miał przytem doskonałą znajomość ludzi i stosunków, co mu pozwalało rzucać prawie wizję przyszłości. Przeczuwał, że król nie zgodzi się żyć bez korony, ale przepowiadał, że „jeśli król utraci koronę, to razem z nią straci i życie“.

Z każdym też dniem Mirabeau zyskiwał na zaufaniu królowej tak, iż dnia 3 lipca nastąpiło ich pierwsze spotkanie. Królowa miała go powitać temi słowy: „Uczyniłam krok nierozważny, zwracając się się do zwykłego człowieka, który zaprzysiągł zgubę monarchji, ponieważ nie doceniał jej pożytku dla wielkiego narodu. Ale kiedy mówię do Mirabeau...“ Te słowa i nacisk na ‘Mirabeau’ wprowdziły w zachwyt trybuna. Spotkanie to i późniejsze miały miejsce w Saint-Cloud, przyczem Mirabeau, pilnie śledzony, zajeżdżał do siostrzenicy swej, hr. d’Aragon, nie bez tego jednak, ażeby słuchy o tem nie doszły do uszu jego nieprzyjaciół. W liczbie ich byli teraz oprócz La Fayette’a, także Barnave, bracia Lameth

i inni, którzy stali na czele jakobinów. Zapowiadane zaś święto było niewątpliwie świętem jakobińskim. Jako zapowiedź i wstęp do tego święta Zbratania, był dekret Zgromadzenia (19 czerwca), znoszący szlachectwo, order, tytuły i wszelkie inne odznaki nierówności społecznej. Wnioskodawcą tego prawa był Karol Lameth, a popierał je La Fayette — obydwa z pośród szlachty wysoko urodzonej. Kiedy zaś opat Maury, wywodzący się z ludu, bronił tytułów, zbijał jego poglądy młody ks. Montmorency, znany z występów w czasie nocy 4-go sierpnia. Entuzjazm, z jakim wyższe stany przyjęły tę uchwałę, był równy zdziwieniu i sensacji wśród szerokiej publiczności. W Paryżu w ciągu 24 godzin znikły wszelkie krzyże, wstęgi i kokardy, zdjęto odznaki herbowe z nadproży domów i z drzwiczek pojazdowych tak, iż nikt nie uwierzyłby nigdy, że coś podobnego przedtem istniało.

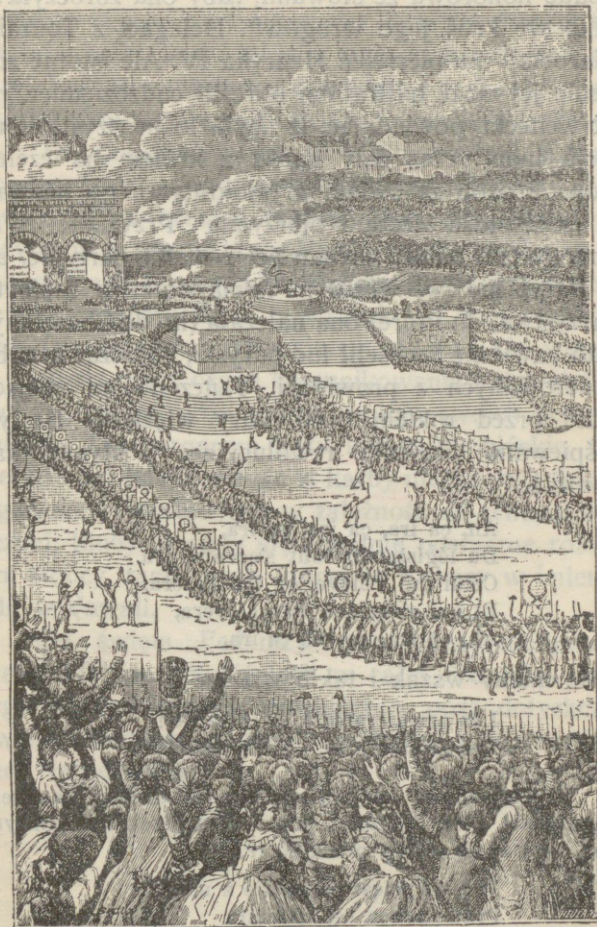
Na miejsce zapowiadanej uroczystości wybrano olbrzymi teren nad Sekwaną naprzeciw Szkoły Wojskowej, tzw. Plac Marsowy, a ponieważ trzeba było uskuteczyć na nim roboty, na które brak było czasu i pieniędzy, przeto wszyscy obywatele i obywatelki, księża i najelegantsze panie, później zaś całe korporacje pokolei pracowały dobrowolnie nad równaniem i sypaniem ziemi. Usypano amfiteatr ze stopniami z ziemi, który mógł pomieścić z ćwierć miliona widzów, podczas gdy na arenie mogło poruszać się swobodnie 50 tys. wojska. Wszystkie te prace i krzątania były same przez się zmobilizowaniem ludności Paryża na wiele dni przed świętem 14 lipca.

Zjechało się na ten dzień do stolicy około 60 tys. sfederowanych z całego kraju. Pochód ich ulicami Paryża na miejsce uroczystości, tzw. Pole Mar-

sowe, odtąd przezwane Polem Federacji, trwał od 7-ej rano do 3-ej popołudniu. Gwardja narodowa w pełnem uzbrojeniu zajęła arenę. Dowodził nią gen. La Fayette, który był jakby mistrzem uroczystości i głową sfederowanych. Pośrodku areny był ołtarz. Po przybyciu króla celebrował mszę biskup z Autun. Po skończeniu jej La Fayette zsiadł z konia i wszedł na podwyższenie, zajmowane przez króla, ażeby odebrać od niego formułę przysięgi. Przysięgę tę odczytał następnie przy ołtarzu w imieniu sfederowanych. Wyraz 'przysięgam' został powtórzony za nim przez setki tysięcy ust. Następnie przysięgali deputowani ze swoim prezydentem, powtarzając za nim formułę przysięgi obywatelskiej, a w końcu król według rot, ułożonej przez Zgromadzenie Narodowe.

Ta uroczystość, nawpół urzędowa, nawpół teatralna, zrobiła na obecnych olbrzymie wrażenie. Jest ona pierwszą z pośród wielu takich samych późniejszych uroczystości narodowych, w których lubowała się epoka rewolucyjna. Historyk współczesny i członek Zgromadzenia opowiada, że dzień ten lipcowy był ciężki i burzliwy, pokolei grznoty i strumienie ulęwy zastępowały błyski słońca i jasnego nieba. W trakcie czekania na rozpoczęcie uroczystości niektóre oddziały zabawiały się, tańcząc w kole. Ten pomysł przypadł do gustu reszcie i wkrótce ujrzano 20 tys. żołnierzy tańczących z bronią i jakby przeciwstawiających swój humor i swoją wesołość grozie nawałnicy. „Starożytni wieszczowie mieliby z czego wyciągnąć wróżbę na przyszłość“ (powiada Toulongeon).

Jakie miała polityczne znaczenie ta cała uroczystość? Król był ponoć z niej zadowolony. Zapamiętał do króla poszczególnych deputatów był ogromny. Tak



Święto zbratania na Polu Marsowem.

14.VII-1790

delegaci bretońscy rzucili mu się do nóg, ofiarowując szpadę honorową ze słowami, „aby ona zboczyła się tylko we krwi jego wrogów“. Delegaci z Touraine ofiarowali mu pierścień Henryka IV. Ale istotne znaczenie jej może najtrafniej określił cudzoziemiec, poseł wenecki, powiadając, iż „była to uroczysta koronacja ludu przez cały naród z królem na czele“¹⁾. Jedna z osób ze świata arystokratycznego nazwała tę uroczystość ‘czcżą i olbrzymią’. Przyznaje, iż na parę godzin ustały nienawiści i walki partyjne, ale że Paryż nie był wesoły. Przynajmniej ta część towarzystwa, do której ona należała (hr. de Chastenay). Zato bawił się i weselił lud paryski, goszcząc u siebie sfederowanych z prowincyj. Tańczono na miejscu, gdzie przed nokiem były mury więzienia Bastylji i śpiewano piosenki rewolucyjne — słynną karmanjole:

Ah, ça ira, ça ira, ça ira,
Du législateur tout s'accomplira,
Celui qui s'élève, on l'abaissera,
Et qui s'abaisse, l'on élèvera,
Ah, ça ira, ça ira, ça ira,

gdzie mamy wszak i takie wiersze:

Les aristocrates à la lanterne !
Les aristocrates, on les pendra ¹⁾).

¹⁾ Karmanjola nazywa się tak od długiej kamizelki (*carmagnole*), którą noszono, jako wyraz przekonania politycznych. — Dodaję wolny przekład (P. S.):

Hej, zwycięstwo będzie z nami!
Prawodawca nie okłamie.
Kto się pysznił, ten upadnie,
Wzniesie się, kto wpierw był na dnie.
Hej, zwycięstwo będzie z nami!
Precz magnaci, na latarnię!
Niech na stryczku zginą marnie!

Nie był zadowolony z tego święta i Mirabeau, bo powiedział, że król nie wystąpił w tym czasie na pierwszy plan, a zasłonił go La Fayette, chociaż ten ostatni okazał wiele taktu i umiarkowania. Tak nie przyjął ofiarowanego mu dowództwa nad całą gwardją narodową, jedynie dowodził gwardją Paryża.

Tak czy owak święto to było wzmożeniem sprawy rewolucji — przedewszystkiem, jakbyśmy dziś powiedzieli, w sferach regionalnych, poza Paryżem, Prowincja przybywała do Paryża na święto federacji w nastrojach przeważnie rojalistycznych, czasem nawet arcyrojalistycznych, a wracała do domu podniecona fermentami rewolucyjnymi stolicy. Ale więcej, bo znalazła nowy organ komunikowania się ze stolicą i jej nastrojami poza prasą i opinią swoich deputowanych. Tym organem były kluby jakobińskie. Od miesiąca już lutego wzięte w karby niezmiernie ścisłej organizacji i postawione w zależność od centrali stołecznej, kluby te stały się zupełnie posłuszne rozkazom stolicy, raczej tych, którzy te rozkazy w imieniu ludu wydawali.

Od święta Federacji zaczyna się niebywały wzrost klubów jakobińskich w całej Francji — nowego organu władzy rewolucyjnej poza dotychczasowymi obwodami, municypalnościami i Zgromadzeniem Narodowym.

14. VII-10

11. POLITYKA ASYGNAT

Cały ten przewrót, polityczny i społeczny, jaki miał miejsce r. 1789/90, dokonał się na podłożu ekonomiczno-finance-m, i był dalszym ciągiem tej samej katastrofy skarbowej, która nad Francją zaciężyła od lat 10, a która mimo a może właśnie skutkiem rewolucji postępowała naprzód w tempie nieprzerwanem, lecz przyspieszonym.

„Dług publiczny — oto jest ziarno zarodkowe naszej wolności“. To zdanie Mirabeau może służyć za klucz sytuacji, nie tylko skarbowo-podatkowej, ale i politycznej kraju w pierwszych miesiącach rewolucji.

W Zgromadzeniu Narodowem sprawy skarbowe od początku wysuwały się na pierwszy plan obok spraw konstytucyjnych. Mirabeau nawet żądał, aby dwa posiedzenia w tygodniu poświęcić sprawom finansowym. Przy dyskusji nad raportem komitetu finansów (z dn. 17 września 89 r.) wyraził się on: „Jeżeli podatki nie będą przywrócone, jeżeli władza opiekuńcza pozostanie bez środków i bez dochodów, jeżeli państwo zdeorganizowane ma przedstawiać dla Francuzów jedynie arenę bestjalską i krwawą anarchji, to nasze prace są bezużyteczne, a nasze wysiłki bezskuteczne“.

Stan finansowy Francji od chwili wybuchu rewolucji nie tylko się nie poprawił, lecz wręcz prze-

ciwnie znacznie pogorszył. Do dawnych przyczyn upadku skarbowości dołączyły się teraz nowe. Przedewszystkiem ujemny bilans handlowy skutkiem niekorzystnego traktatu handlowego z Anglją i znacznych zakupów zboża zagranicą dla wyrównania różnicy zapotrzebowania i urodzaju.

Necker za trzecim nawrotem do władzy zaczął od tego samego, co i za każdym poprzednim razem, tj. od systemu pożyczek. Ale obydwie pożyczki, uchwalone dlań przez Zgromadzenie, zarówno w sierpniu (30 milj.), jak i we wrześniu (80 milj.) nie powiodły się. Kredyt zagraniczny państwa skutkiem rewolucji był podkopany. Bankierzy w Genewie, Hamburgu, Amsterdamie odmówili pożyczek ze względu na liczne dawne obciążenia. Cudzoziemcy w obawie rozruchów nie przyjeżdżali do Francji. Obcy kapitał nie napływał. Pieniądz francuski znikał z obiegu i uciekał zagranicę. Zaległości podatkowe były olbrzymie. Kasa eskontowa, która tyle razy ratowała skarb, była pusta. Necker widział, że na dawnej drodze niema już żadnego ratunku, że przyświeca jedynie widmo bankructwa skarbu i ruiny państwa. Trzeba było uciec się do systemu nowych podatków.

Poglądy na kwestję podatkową były różne. W przemówieniach na temat sprawozdania komisji finansowej (w miesiącu wrześniu 89 r.) była mowa o daninie majątkowej albo ofierze dobrowolnej (*le don gratuit*) w wysokości $\frac{1}{100}$, $\frac{1}{75}$, a nawet $\frac{1}{50}$ całego majątku, spłacalnej w ciągu lat czterech (projekt markiza Guy d'Arcy, przedstawiony Zgromadzeniu d. 19 września 89 r.), o przetopieniu wszystkich naczyń złotych i srebrnych na skarb państwa, o podatku 10% od majątku ruchomego (hr. Custin).

Necker wybrał z tego dla siebie projekt podatku nadzwyczajnego w wysokości $\frac{1}{4}$ części dochodu, opartego na deklaracji dobrowolnej, składanej przez podatnika. Nie podawał on przytem nawet w przybliżeniu wysokości spodziewanego wpływu z tego źródła dla państwa. Uczynił to, zamiast niego, członek Zgromadzenia, wielki ekonomista współczesny, uczeń i przyjaciel Turgot'a — Dupont de Nemours. Według niego dochód majątkowy roczny w całej Francji sięgał 4 miliardów. Z tego trzeba było odliczyć $2\frac{1}{2}$ miljarda na koszt produkcji. Z reszty, czyli $1\frac{1}{2}$ miljarda, podatki, dziesięciny itp. pochłaniały połowę. Druga połowa — mniej więcej 700—800 milionów — przedstawiała także koszt życia tak, iż nie więcej, jak 300 milj. można było obłożyć podatkiem. Dochód z tego był daleki od zapowiadanego skutku daniny majątkowej*).

Projekt Neckera chciano odesłać do komisji. Ale Mirabeau oświadczył, iż niema czasu na zwłokę, że powinno się go uchwalić natychmiast, na odpowiedzialność ministra. Roztoczył on przed oczyma Zgromadzenia widmo przerażające bankructwa państwa tak, iż skłonił je do przyjęcia projektu ministra skarbu. Tym, którzy lękali się ponosić ofiary w postaci ciężarów podatkowych, mówca z trybuny rzucił pytanie: „Czemże jest bankructwo państwa, jak nie najokrutniejszym, najnierówniejszym i najbardziej katastrofalnym sposobem płacenia podatków“**).

Tem przemówieniem Mirabeau pozyskał sobie całe Zgromadzenie, a równocześnie zrzucił odpowie-

*) Istotnie w ciągu pół roku dochód z tego źródła wyniósł wszystkiego 1,042.000 liwrów (marzec 90 r.).

**) Przemówienie z dnia 26 września. Dekret Zgromadzenia Narodowego, uchwalający daninę majątkową, wydany był 6 października 89 r.

działność za przyszłą klęskę finansową na ministra. Tego dnia Mirabeau zadał Neckerowi cios stanowczy. Odtąd gwiazda pierwszego ministra skarbu zachodzić będzie: naprzód w Zgromadzeniu aż do całkowitego jej zajścia i upadku w oczach ludzi rewolucji.

Teraz z kolei troska o zaopatrywanie skarbu i zaspokojenie potrzeb publicznych spadła na Zgromadzenie. Już wielokrotnie podnosiły się w niem głosy, że naród posiada olbrzymi majątek niespożytkowany w postaci dóbr kościoła czyli dóbr martwej ręki. Poruszali tę sprawę markiz de la Coste i Al. Lameth (6 i 8 sierpnia), a deput. Buzot, późniejszy żyryondysta, rzucił myśl, że dobra kościelne są własnością narodu. Zgadzały się te opinie członków Zgromadzenia z żądaniami wielu zeszytów przy wyborach — podziału ziemi przez nacjonalizację i sprzedaż majątków kościelnych.

Idea ta nie była nowa. Przedewszystkiem odpowiadała ona zasadom gallikanizmu, bardzo rozpowszechnionego wśród duchowieństwa francuskiego, przyznającego królowi prawo rozporządzania własnością kościoła. Co wolno było dotychczas królówi, to miało prawo teraz uczynić Zgromadzenie, na które naród przejął swoje prawo zwierzchnicze, odebrane królówi. A jak dotychczas kościół francuski nie tylko w prawach swych majątkowych, ale i w stosunkach hierarchicznych, osobowych podlegał prawie całkowicie władzy zwierzchniej królewskiej.

Majątek kościoła oceniano na 3 miljardy. Ale dochód z niego wynosił wszystkiego 85 milionów. Oprócz tego duchowieństwo miało drugie tyle (80 milj.) dochodu z dziesięcin, świeżo mu odebranych uchwałą z nocy 4-go sierpnia.

Przez poprzednich królów. Tak od r. 1748 nie wolno

Stanowisko kleru w państwie, zwłaszcza wyższego, budziło wiele zawiści i niezadowolenia, narówni ze stanowiskiem szlachty. Bo i pod względem socjalnym była łączność między temi warstwami. Tak wyższe godności kościelne były zarezerwowane dla synów szlachty, niektóre biskupstwa były prawie rodowe, a wyższa hierarchja duchowna korzystała z łask, pensji i darowizn królewskich narówni z arystokracją dworską. Nic więc dziwnego, że kompromitacja, jaka dotknęła szlachtę, objęła także i kler, ale tylko wyższy.

Bo niższy kler — proboszczowie — byli upośledzeni nie tylko w państwie, ale można prawie powiedzieć, że i w kościele. Tak dochody plebanów z kongruy, czyli udział ich w dochodach z kościoła, nie dawały im więcej na utrzymanie, jak 500 — 800 liwrów rocznie. Nic dziwnego, że w ruchu społecznym politycznym proboszczowie łączyli swój interes z interesami stanu trzeciego, a nie swej hierarchji kościelnej. Wiadomo też, iż oni to przeważyli zwycięstwo w Zgromadzeniu na rzecz stanu trzeciego. Przeważnie też byli przesyceni temi samemi prądami i doktrynami, co i ludzie świeccy. Tak na liście prenumeratorów Encyklopedji w jednej tylko prowincji (Périgord) znaleziono 24 proboszczów.

Duchowni, także i wyżsi, a raczej głównie oni, byli racjonalistami, teistami albo ateuszami. Wielu z pośród nich było członkami łóż masońskich. Słowem, ażeby użyć porównania znawcy stosunków ówczesnych, kościół we Francji na schyłku *ancien régime'u* przedstawiał jeszcze wspaniałą fasadę, ale wszystkie części wewnętrzne jego budowy były już podminowane.

Prawa majątkowe kościoła były już podkopane przez poprzednich królów. Tak od r. 1748 nie wolno

było przekazywać majątku prywatnego kościołowi ani testamentem, ani w drodze darowizny, chyba za specjalnem pozwoleniem królewskiem. Po roku 1760 został skasowany zakon Jezuitów, a w r. 1767/68 rząd wyznaczył komisję dla badania klasztorów. Rezultatem prac jej było, iż między r. 1768 a 1780 dziewięć zgromadzeń duchownych rozwiązano, a majątek ich skonfiskowano na skarb państwa.

Tak więc reforma kościoła we Francji, zwłaszcza majątkowa, już dojrzała. Miała ona za sobą większość duchowieństwa, głównie niższego, które było za ograniczeniem praw i dochodów wyższej hierarchji kościelnej. A cóż dopiero mówić o większości członków świeckich Zgromadzenia Narodowego, które składało się z przeciwników kościoła, jeśli nie religji samej. Toteż biskup z Autun, Talleyrand, występując z wnioskiem (na posiedzeniu 10 października) użycia majątku kościelnego na pokrycie potrzeb państwa, mógł liczyć napewno na jego przychylnę przyjęcie. 1729

Była to ciekawa postać — ten prałat, utykający, który rozpoczynał karierę swą jeszcze na salonnach arystokracji *ancien régime'u*, a teraz zaprzągnął się dobrowolnie do służby rewolucji, której ideologii, abstrakcyjnej i metafizycznej, nikt tak, jak on — trzeźwy finansista i zimny dyplomata — w całej swej karierze przed- i porewolucyjnej, nie wyszydzał. „Jakiż to obłęd chcieć rządzić światem przy pomocy abstrakcyj, analiz, wiadomości niedostatecznych o porządku i równości oraz przy pomocy zasad moralnych metafizycznych“. Taki sąd wydał później o tym okresie swego życia on, któremu nie poszczęściło się być ministrem za dawnej monarchji, zato potrafił być ministrem za czasów cesarstwa i restauracji. Br. Staël-

Holstein doskonale go określił, powiadając, że jest to umysł bystry, sąd jasny i trafny, ale ambicja przesadna, która go popycha naprzeciw powodzeniu na każdą drogę, mimo że mógłby je osiągnąć, krocząc drogą prostą i jedyną. To pewne, że skrupułów nie miał żadnych, i pod tym względem był w całości człowiekiem XVIII w., czyli że pogardzał nową moralnością metafizyczną. Anegdota opowiada, że w dzień, kiedy mu papież przysłał ekskomunikę, zaprosił na kolację przyjaciela swego, ks. de Birona, ofiarując mu wino i mrożone mięsiwo, ponieważ ogień i woda zostały mu raz na zawsze odmówione. „Kupa błota w pończochach jedwabnych“ (*Tas de boue dans les bas de soie*), tak go miał określić sam cesarz Napoleon. Oto typ tego prałata z czasów rewolucji.

Pod wieloma względami Mirabeau i Talleyrand byli ludźmi jednej epoki i mieli wspólne oblicze: ta sama żądza majątku i stanowisk, ta sama pogarda dla ludzi i ta sama niewybredność w wyborze środków dla dojścia do celu, ta sama wreszcie niepamięć i obojętność dla wszelkich zasad. Podobieństwo to możnaby nawet rozciągnąć i na szczegóły młodości, równie zaniedbanej z winy rodziców: u Talleyranda z winy jego kalectwa (utykał na nogę), u Mirabeau'a dla jego okropnej twarzy, która budziła odrazę u rodziców.

Obydwaj ci ludzie zetknęli się już przed rewolucją. Mirabeau, jako agent poufny, choć nieurzędowy w tajnej misji na dwór berliński przysyłał swe raporty (później w tak skandaliczny sposób opublikowane), na ręce podówczas jeszcze opata Périgord'a, któremu bardzo podobała się rola 'oczyszczania, układania i upiększania' ich. Misja ta Mirabeau'a

w Berlinie była finansowana przez Calonne'a, który chciał tym sposobem pozbyć się z Paryża niewygodnego pamflicisty (Mirabeau pisał broszury przeciwko ażjotażowi, toworzystwom akcyjnym itp.), Talleyrand znów był w wiecznej pogoni za pieniędzmi — był namiętnym graczem — i dlatego był bardzo wdzięczny Mirabeau'wi zato, że go zarekomendował ministrowi, przy którym zapoznał się z tajnikami wielkich operacji finansowych.

Poświęcony przez rodziców do stanu duchownego dla swego kalectwa, miał „duszę najmniej kościelną, jaka była kiedykolwiek na świecie („moja kulawa noga jest mojem powołaniem“, mawiał z ironją jeszcze w seminarjum Saint-Sulpice), co mu nie przeszkadzało zajmować najwyższych szczebli w hierarchji duchownej, nawet stopnia wikarego generalnego diecezji paryskiej. W tym charakterze był obrany przez kler agentem jego generalnym — stanowisko, odpowiadające wówczas prawie ministrowi wyznań religijnych, które Talleyrand piastował z namaszczeniem (od r. 1780 do r. 1786). W przemówieniu ostatniem, jakie miał na Zgromadzeniu swych współbraci (w r. 1786), wzywał ich do utrzymania świętej tradycji Kościoła, jako ostatniego ogniwa nierozzerwalnego łańcucha, poczynającego się od św. Apostołów, a kończącego się na tych, których Opatrzność zachowała dla powtarzania wciąż tych samych prawd wśród ruiny tego wieku. W dwa lata potem otrzymał swe biskupstwo.

Przyjaźń z Mirabeau, która pękła po skandalu z wydaniem raportów dyplomatycznych, znów odżyła w czasie Zgromadzenia Narodowego na pokojach Palais Royal'u, u wspólnego amfitrjona, ks. Orleańskiego. Mirabeau gotów był nawet wciągnąć

razem ze sobą do ministerstwa tego człowieka, którego w korespondencji z ministrami nazywał najbardziej godnym zaufania, najoddańszym dla uczuć przyjaźni i wdzięczności, a poufnie w korespondencji prywatnej mienił być brudnym, chciwym i podłym intrygantem (w liście do d'Antraigues'a z 28 kwietnia 1787 r.). Znane jest wyrażenie Mirabeau'a z tego czasu o Talleyrandzie, iż sprzedałby swoją duszę i dobrzeby zrobił, gdyż wymieniłby za złoto kupe gnoju. Zresztą ci dwaj ludzie, którzy tworzyli parę dobranych przyjaciół, umieli się nawzajem oceniać. Mirabeau pisał do La Marcka (11 marca 1791 r.): „Talleyrand jest to rozbójnik, którym musimy się teraz posługiwać, ale cierpliwości — oddamy mu sprawiedliwie, cośmy mu winni“, a dnia następnego dorzuca jeszcze następującą uwagę: „Niemożliwe, aby Pan Bóg w jednym pokoleniu stworzył dwóch podobnych łotrów“. Talleyrand, bardziej subtelny i ironiczny, paraliżował występy Mirabeau'a sarkazmem, i kostycznymi uwagami. Tak, gdy Mirabeau w superlatywach przedstawiał zalety, jakimi powinien być obdarzony minister, Talleyrand zaczął go, że zapomniał o jednej. „Jakiej?“ zapytał Mirabeau. „Musi być ospowaty“, odpowiedział Talleyrand (aluzja do dziobatej twarzy Mirabeau'a).

Taki to był człowiek, który był przeznaczony do podłożenia miny pod gmach majątkowy i hierarchiczny Kościoła.

Talleyrand, jako wnioskodawca, był jeszcze umiarkowanym. Mówił nie o majątku, lecz o dochodach — rencie i funduszach — które należą się narodowi, a nie duchowieństwu. W swych argumentach nie opuszcza jeszcze gruntu prawnego i twierdzi, że duchowieństwo, jako stan, nie jest właści-

ciem dóbr kościelnych, tylko państwo, i że państwo, dając wzamian zato duchowieństwu utrzymanie, nie narusza praw kościoła.

Myśl jego nie tylko uchwycił, ale i sprecyzował Mirabeau w dwóch wnioskach: 1) majątki kościelne są własnością narodu, i 2) proboszczowie nie mogą mieć uposażenia niższego od 1200 liwów rocznie. Dyskusja, jaka się na ten temat rozwinęła, zaciągnęła się na kilka posiedzeń i rozszerzyła także na literaturę broszurową (Sieyès konfiskacie dóbr kościelnych był przeciwny). Przeciwnicy między innymi argumentami wysuwali i ten, że odbiór dóbr kościołowi byłby pogwałceniem woli ofiarodawców. Na ten zarzut Mirabeau odpowiedział, iż użyteczność publiczna jest najwyższym prawem i nie powinna być poświęcona nawet przez szacunek przesadny tego, co zowiemy wolą fundatorów. A cóżby się stało — zapytywał — gdyby te fundacje, które początek swój zawdzięczają zazwyczaj próżności, wchłonęły w siebie wszelką własność — czy nie należałoby je zniszczyć? „Gdyby wszyscy, którzy żyli kiedykolwiek na świecie, pozostawili swe pomniki grobowe, trzeba byłoby dla znalezienia ziemi pod uprawę obalić te pamiątki i dla nakarmienia żywych wytrząsać popioły zmarłych“.

Prawo o wywłaszczeniu dóbr kościelnych zostało przyjęte i uchwalone w postaci dwóch artykułów, nadanych mu przez Mirabeau (na posiedzeniu 2 listopada), chociaż forma wywłaszczenia została złagodzona: zamiast wyrażenia we wniosku tego ostatniego „własność dóbr duchownych należy do narodu“ powiedziane jest, że majątek kościoła oddaje się „do rozporządzenia narodu“ (*à la disposition de la nation*). Ciekawe zestawienie osób, miejsca

i czasu rzuca się w oczy przy tej uchwale: prawo przeszło w dzień zaduszny, na wniosek prałata (Talleyranda), za przewodnictwa byłego adwokata konsystorza (Camus'a) i w sali arcybiskupstwa paryskiego (przed przeniesieniem się Zgromadzenia Narodowego do Ujeżdżalni). Co do samej reformy, to historycy kościoła, nawet przeciwni jej zasadzie, uznają, iż była przyjęta w kraju z wielkiem zadowoleniem.

Wszystko to jednak nie było gotówką, której na gwałt potrzebował skarb. Deficyt na rok bieżący (1789) wynosił 90 milj., a na tyleż prawie był obliczony deficyt na rok następny (80 milj.). Na pokrycie tego deficytu (170 milj.) oraz starego długu Necker chciał wypuścić pieniądz papierowy, gwarantowany przez państwo, w ilości 240 milj. Dla spłacenia tego długu miała być utworzona kasa nadzwyczajna (*la caisse extraordinaire*), do której przelewać miano dochody z ofiar publicznych, daniny majątkowej i ze sprzedaży dóbr kościelnych. Całą tę sanację finansów przy pomocy papierowego pieniądza miała przeprowadzić Kasa eskontowa, z którą Necker pozostawał w jak najlepszych stosunkach, i którą miał zamiar przeobrazić w Bank Narodowy. Żądał nawet w tym celu podwyższenia jej kapitału zakładowego o 50% (ze 100 milionów do 150) przez wypuszczenie nowych akcji. Taka była treść memorjału Neckera, zgłoszonego na posiedzeniu 14 listopada 1789 r.

Dyskusja, jaka się nad wnioskami Neckera rozwinęła, polegała głównie na zwalczaniu Kasy eskontowej. Głównym przeciwnikiem jej był Mirabeau, którego inspirował inny bankier genewski, Clavière. Atak Mirabeau opierał się głównie na tem, że nie

należy osobom prywatnym (akcjonariuszom Kasy) dawać zysku z dochodów państwowych. Ale te argumenty były nieszczerze. Głównie kierowała przeciwnikami Kasy obawa uniezależnienia rządu pod względem finansowym od ciała ustawodawczego. Już w czasie tej dyskusji pojawiły się pierwsze głosy o wypuszczenie asygnat (wniosek dep. Cernona). Był to pomysł, którego pierwowzór da się stwierdzić w podobnym pieniądzu narodowym amerykańskim z czasów wojny o niepodległość. Miał to być pieniądz, dla którego za pokrycie służyłaby ziemia — dobra kościelne, teraz narodowe.

Przeciwnikiem pieniądza papierowego w tej czy innej formie był Dupont de Nemours. Wskazywał on na jedyny jego wynik, jakim będzie to, iż wyprze dobry pieniądz i zatopi złym cały rynek pieniężny. Entuzjastom sprzedaży dóbr kościelnych dowodził, iż żaden majątek ziemski sprzedany nie przyczyni się do uruchomienia kapitału. Wręcz przeciwnie, zamiast



Facsimile asygnaty banknotowej na 400 liwrow, datowanej 21 IX 1792.

sprzedawać te majątki, trzeba byłoby pomyśleć o zwiększeniu rentowności samej ziemi. Dupont podnosił zasługi Kasy, położone w czasie rewolucji przez podtrzymanie obiegu pieniądza, i zamiast obarczać ją nowymi długami, radził dla podniesienia tej instytucji wypuścić nową pożyczkę i przy pomocy niej wycofać zbytnią ilość biletów papierowych, będących w obiegu. O nowym pieniądzu skarbowym wyraził się, że „wszystkie te miljarde będą tylko bankrucstwem“.

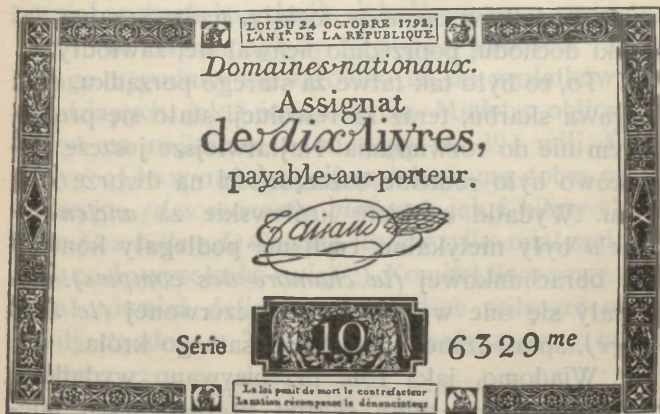
Te zdrowe poglądy ekonomiczne nie znalazły jednak posłuchu w Zgromadzeniu Narodowym. Przyjęły się i zwyciężyły dwa projekty demagogiczne, które się spotkały: jeden konfiskaty dóbr kościelnych, drugi papierowego pieniądza czyli asygnat.

Tak przyszło do uchwał, jednej dotyczącej Kasy eskontowej, drugiej — Kasy nadzwyczajnej czyli emisji asygnat. Razem tworzą one dekret Zgromadzenia Narodowego z d. 19 grudnia 1789 r. Jedna część jego mówi o powiększeniu kapitału Kasy eskontowej o 100 milj. przez wypuszczenie akcji dodatkowych (po 25 tys.) z utrzymaniem prawa, zawieszającego wypłaty gotówkowe, i z przyznaniem akcjonariuszom dywidendy do wysokości 6⁰/₀. Druga mówi o utworzeniu Kasy Nadzwyczajnej, do której miała wpływać gotówka ze sprzedaży dóbr koronnych i duchownych oraz z daru narodowego, czyli daniny majątkowej. Wysokość tego ostatniego obliczano na 150 milj. Ze sprzedaży dóbr przyjęto tylko 250 milj. Razem suma ta 400 milj. miała służyć za fundusz Kasy Nadzwyczajnej, a dochód z niej miał iść na pokrycie procentów długów zaległych i bieżących. Na pokrycie tego funduszu Kasa miała wypuścić asygnaty, które właściwie miały być papierem

publicznym, opartym na hipotece. Jako takie, były to sztuki tysiącoliwrowe i oprocentowane (5% rocznie), i miały służyć głównie do nabywania dóbr narodowych, które były wystawione na sprzedaż do wysokości 400 milj. Były poczynione zastrzeżenia co do umarzania tych asygnat w miarę napływania za ziemię gotówki. Obieg ich zresztą był ograniczony i nie miał obowiązywać poza transakcjami nabywania majątku narodowego.

Jeżeli co tłumaczy tę uchwałę i co do sprzedaży ziem, i co do asygnat, to jedynie ta okoliczność, że skarb był pusty, i że nie było sposobu napelnienia jego. W skuteczność tego środka mało kto wierzył. Mirabeau uważał go tylko za odroczenie bankructwa i w początkach r. 1790 pisał, że jeżeli Necker zostanie jeszcze miesiąc dłużej, to wkrótce zabraknie jednego talara w obiegu, wszystko zaś reszta będzie to pieniądź papierowy.

Na usprawiedliwienie Neckera trzeba powiedzieć, iż Zgromadzenie Narodowe zazdrośnie strzegło swych



Facsimile asygnaty banknotowej na 10 liwrow, datowanej 24 X 1792.

praw i w odpowiedzi na projekty ministra samo występowało ze swemi projektami, wnoszonymi przez członków, albo stawianymi przez komitety. Komitetów tych było dużo. Tak komitet finansowy (pod przewodnictwem markiza de Montesquiou) w projekcie swym z listopada, przedstawionym niezależnie od Neckera, wychodził z założeń teoretycznych. Kładł on nacisk nie tylko na zmniejszenie wydatków (częstokroć przez fikcyjne oszczędności), ale i na zmniejszenie dochodów w celu ulżenia uboższej ludności (zniesienie *gabelle* i *aides*). Zadanie swoje pojmował on tak szeroko, iż do opracowania całości potrzebował paru lat. Komitet podatkowy (pod przewodnictwem ks. Larochevoucauld) opracowywał również cały plan skarbowy. Na wstępie jego było wykreślenie nazwy podatek (*l'impôt*) z użycia, jako wyrazu hańbiącego, i zastąpienie go wyrazem danina (*la contribution*). Ale z tego nie było żadnego dochodu dla skarbu. Zniesiono natomiast podatek od soli (*la gabelle*) i skasowano cła wewnętrzne, system dawny dzierżaw podatkowych itp. Skutkiem kasowania podatków dochody malały, nadzwyczajne zaś środki dochodu, poprzednio uchwalone, zawiodły.

To, co było tak łatwe za starego porządku, czyli naprawa skarbu, teraz za rewolucji stało się problemem nie do rozwiązania. Najłatwiejsze jeszcze stosunkowo było robienie oszczędności na dworze i na królu. Wydatki osobiste królewskie za *ancien régime'u* były nietykalne, czyli nie podlegały kontroli izby obrachunkowej (*la chambre des comptes*). Zawierały się one w tzw. księdze czerwonej (*le livre rouge*), sprawdzanej tylko przez samego króla.

Wiadomo, jaką rolę przypisywano wydatkom dworu w dziele ruiny skarbu w pierwszych mie-

siącach rewolucji. Komitet finansowy chciał wglądać i w rachunki księgi czerwonej. Ale król się temu opierał. W połowie marca zgodził się, wymagając sobie tylko przejrzanie rachunków jego panowania z wyłączeniem poprzedników. Obietnicę tę mu dano, ale potem jej nie dotrzymano (w połowie marca).

Kiedy otworzono i zbadano księgę czerwoną, nastąpiło wielkie rozczarowanie. Okazało się, że Ludwik XVI był skromny w swoich potrzebach. Ogólna suma wydatków królewskich za lat blisko 15 jego panowania *) wynosiła w okrągłych liczbach, mniej więcej 228 milj. Z tego na siebie król wydał $11\frac{1}{2}$ milj. Reszta obejmowała fundusz dyspozycyjny, po części państwowy, jak np. na politykę zagraniczną, pensje i gratyfikacje, spłatę długów itp. Ogromne sumy wręcz rozkradali bracia królewscy i niektórzy wielcy panowie. Były tam pozycje dla wdów i sierot po ludziach zasłużonych. Przyczem naogół wydatki na dwór z roku na rok spadały. To nie przeszkodziło jednak dziennikom z tych rachunków czerpać materiały, oskarżający króla i królowę.

W marcu poglądy Neckera i komitetu finansowego uzgodniły się zarówno co do wydatków przewidzianych, jak i ich pokrycia. Minister obliczał deficyt na najbliższe 6 miesięcy na 294 milj. Co do asygnat to wyrażał się, iż są taką samą dobrą monetą fikcyjną (*des monnaies fictives*), jak i bilety skarbowe (*les billets de Caisse*), jeszcze tylko miał zastrzeżenie co do wysokości emisji **). Komitet finansowy podawał również deficyt na najbliższe półrocze na 300 milj. zgodnie z Neckерem. O pożyczce czy nowych

*) Ściśle od 19 V 1774 do 16 VIII 1789.

**) Raport Neckera z 6 marca 1790 r.

podatkach ani mowy być nie mogło — chyba zawieszenie wypłat. Nie pozostawało przeto nic innego, jak wrócić do dawnego środka, czyli sprzedaży dóbr kościelnych, jako jedynego wyjścia z ciężkiej sytuacji. Komisja sama przychodziła z pochwałą asygnat: że nie są to zwykłe pieniądze papierowe, jak moneta fikcyjna, a nawet bilety skarbowe, bo te mają tylko gwarancję ogólną, podczas gdy asygnaty są to znaki, reprezentujące wierzytelności szczegółowe, a mianowicie hipotekę nieruchomościową. Że system asygnat będzie to wzajemne poręczenie sobie zobowiązań przez wierzycieli i dłużników, do chwili ich pokrycia i sprzedaży dóbr. Że ten pieniądz papierowy, oparty na hipotece ziemskiej, będzie miał lepszą gwarancję, aniżeli pieniądz kruszcowy, oparty na zapasach złota w Banku amsterdamskim, gdyż złoto to może być skradzione lub rozgrabione, a ziemia zawsze pozostanie nietknięta *).

Była jeszcze obawa, że gdy dojdzie do sprzedaży dóbr poduchownych, nie znajdą się nabywcy ze skrupułów natury religijnej. Tym obawom pospieszył zapobiec mer Paryża Bailly, występując z propozycją zakupienia przez gminę 27 posesyj kościelnych i klasztornych w obrębie Paryża za sumę 200 milj., z prawem wypuszczenia obligacyj miejskich do wysokości 150 milj. Gmina, objawszy ten majątek nieruchomy, zajmie się rozsprzedażą jego prywatnym osobom, które będą już pozbawione wszelkich skrupułów co do jego pochodzenia. Nabywcy jego mieli płacić asygnatami, które będą zwracane Kasie nadzwyczajnej przez miasto. Miało to za cel — zdaniem sprawozdawcy tego wniosku, dep. Lablache'a — „przywró-

*) Mowa sprawozdawcy komitetu finansowego Ansona z 9 marca 1790 r.

cić obieg pieniądza i zaufanie, wyciągnąć pieniądź z ukrycia, rozsiać alarmy i niepokój i dać żyć tym asygnatom, które w danym momencie są jednym z najcenniejszych źródeł dochodów państwa“. Na posiedzeniu d. 17 marca wniosek ten gminy m. Paryża został uchwalony z rozciągnięciem jego działania także na inne municypalności, które podobną propozycję rozsprzedaży dóbr kościelnych, czy koronnych zgłoszą (do wysokości 400 mil.).

Tak przygotowany teren w marcu posłużył do sfinalizowania ostatecznego polityki asygnat na kilku z rzędu posiedzeniach w kwietniu (od 10-go do 17-go). Uchwała listopadowa Zgromadzenia Narodowego o konfiskacie dóbr duchowieństwa łagodziła ją wyrażeniem, iż dobra te mają być pozostawione do dyspozycji narodu. W pierwszej fazie roztrząsań duchowieństwo nie brało tej sprawy zbyt na serjo. Być może, iż gdyby dało jakąś ofiarę dla skarbu, to sprawa ta byłaby sama przez się odroczone. Dyskusja w kwietniu musiała je co do tych złudzeń rozczarować.

Na posiedzeniu d. 10 kwietnia dep. Prieur de la Marne stawia wniosek, ażeby dobra kościelne były ogłoszone za narodowe. Mówi o braku zaufania do hipoteki ich wobec długów dawnych duchowieństwa itp., jeżeli dobra te nie będą stanowiły całkowitej własności narodu. „Królestwo to znajduje się w stanie opłakanym — utrzymywał. — Zróbcież więc operację dobrze obliczoną, a jutro znajdować się będzie w stanie jak najbardziej kwitnącym“. Ostatnią deskę ratunku dla duchowieństwa rzuca Boisgelin, arcybiskup z Aix, w postaci wniosku, aby dobra kościelne służyły za porękę dla pożyczki państwowej. Wniosek ten jednak został odrzucony.

Nie zwracano uwagi na głosy ekonomistów, jak Dupont de Nemours'a, który dowodził, że jeżeli asygnaty będą wahały się w cenie, jak każdy papier wartościowy, to nie spełnią roli właściwego pieniądza, że ceny się podniosą zależnie od spadku ich wartości, a państwo straci w podatkach, płaconych asygnatami. „Są rzeczy — mówił on — wobec których władza państwa ustaje. Taką jest wartość. Daje ją natura, konkurencja, która pożytek określa. Wartość pieniądza jest oparta na stosunkach zwyczajowych. W żadnym kraju nie należy ona od dowolnego określenia, lecz od konkurencji i towaru. To nie 6 liwrow równa się wartości jednego talara, lecz ilość towarów, którą można nabyć za uncję srebra“.

Nad wszystkimi argumentami ekonomicznymi przeważały względy polityczne. Zgromadzenie Narodowe podzieliło się na dwa obozy: jeden, który chciał rewolucję umocnić i jako środek do tego upatrzył sobie asygnaty, i drugi, który nie chciał przyjąć uchwał żadnych rewolucyj, i dlatego asygnaty odrzucał. Pierwsi dowodzili, że moralne zaufanie do asygnat będzie oznaczało przywiązanie obywateli do rewolucji. „Asygnaty rozpowszechnią się, a ktokolwiek będzie ich posiadaczem, stanie się mimowoli obrońcą rewolucji“, tak dowodził deputowany lewicowy, Tomasz Lindet. Podobnie i przyjaciel Robespierre'a — Pétion, wyraził się, że dobrodziejstwem asygnat będzie to, iż ubezpieczą one rewolucję. Przeciwnicy ich zaś ze strony prawej Zgromadzenia odpowiadali im, że „tam, gdzie niema zaufania (do rządu), moneta papierowa, która wydaje się środkiem zaradczym, jest szczytem tego braku zaufania“ (opat Maury). Deputowany zaś Cazalès nazwał pieniądz papierowy nie tylko bankructwem,

ale i najwstrętniejszym sposobem robienia tego bankructwa. Pieniądz ten skorrumpuje masy całe narodu i poniesie w nie zarazę niemoralności, która uczyni z narodu francuskiego najnędnieszy naród świata. „Urosną fortuny najohydniejsze, nastąpi orgja spekulacji... , a najpodlejsi ludzie w błocie będą zbierali ten papier zdyskredytowany“. Taką wizję rzucał mówca mającej w przyszłości nastąpić deprecjacji pieniądza papierowego, — wizję, trzeba przyznać, nie daleko odbiegającą od bardzo bliskiej przyszłości (na posiedzeniu 16 kwietnia 1790 r.).

Zresztą, jakśmy już powiedzieli, strona finansowa leżała w dyskusji Zgromadzenia Narodowego na drugim planie. Na pierwszym była władza Zgromadzenia i chęć uzależnienia od siebie finansów. Większość deputowanych widziała w asygnatach środek dokończenia rewolucji. Taka była geneza dekretu z dnia 17 kwietnia o wypuszczeniu asygnat. Narazie porzeczano na sumie emisji 400 milj. w celu uniknięcia zdyskredytowania papieru wskutek jego nadmiaru, obawiano się też gwałtownego spadku cen ziemi, wskutek rzucenia odrazu wielkiej ilości jej na sprzedaż. Zgromadzenie wystrzegało się pierwotnie nadać asygnatom wyraźny charakter pieniądza papierowego. Miały to być z początku obligi z oprocentowaniem 3% (eskont roczny 4%), wypuszczane w odcinkach nie niższych od 200 liwrów. Jak dalece twórcom asygnat chodziło o utrzymanie charakteru ich papieru hipotecznego, widać stąd, że każda sztuka pojedyncza miała odpowiadać wartości morga ziemi. Nie uratowało to naturalnie asygnat w dalszym ich rozwoju od roli papierowego pieniądza.

Najważniejszą stroną dekretu z 17 kwietnia było przyznanie asygnatom prawa obiegu narówni

z monetą kruszcową. Odtąd przyjmować ją miały wszystkie kasy, państwowe i prywatne, na całej przestrzeni kraju z wyłączeniem transakcyj prywatnych zależnie od umowy. Był to tylko wstęp do przyznania asygnatom charakteru całkowitego pieniądza papierowego, którym się stały po zamknięciu Kasy eskontowej *). Później skasowano procent (10 października 1790 r.) i zmniejszono odcinki narażone do wartości 50 liwrów. Było to w związku z pierwszą wielką emisją asygnat w wysokości 1.200 mil. włączając w to poprzednie 400 mil. na pokrycie długu państwowego (29 września 1790 r.). Za tą pierwszą poszły i dalsze. Jeżeli powstawały pustki w skarbie, to zapełniano je sprzedażą dóbr narodowych, czyli wypuszczeniem nowych asygnat. Nigdy tak nie sypano pieniędzmi, jak za czasów Zgromadzenia Narodowego: założono warsztaty narodowe, podwyższono żołd w wojsku itp. Ale też za czasów dawnego porządku nigdy tyle nie wydano, co w jednym roku istnienia Konstytuanty.

Po roku swego istnienia Zgromadzenie Narodowe przekonało się, że deficyt zamiast zmniejszyć się, wzrósł trzykrotnie. Necker rozumiał, że jest to złudzenie, aby papier mógł odgrywać rolę pieniądza obiegowego. Zgodził się na politykę asygnat, dla tego, że czuł, iż kierownictwo wymyka mu się z rąk. Kiedy weszła na porządek dzienny (w sierpniu) sprawa emisji asygnat na pokrycie długu publicznego, Necker sprzeciwił się temu projektowi, uważając go za wysoce niebezpieczny. Ale też tracił coraz bardziej popularność. Zarzucano mu, iż nie stoi na

*) Dekret Zgromadzenia Narodowego z 29 lipca 1790 r. zastępował w obiegu bilety Kasy eskontowej asygnatami.

wysokości nowych idei. W Zgromadzeniu zaczepiano go, twierdząc, iż „w chwili, gdy nastanie porządek w skarbie, minister finansów będzie zbyteczny“. Jest to najmądrzejsze, co wogóle da się powiedzieć o kierownictwie skarbu przy emisji pieniądza papierowego.

Za twórcę jego opinia współczesna podawała Clavière'a. Mirabeau już przewidywał rychły upadek Neckera, do czego zresztą sam rękę przyłożył mową swą w Zgromadzeniu za pokryciem długu publicznego drogą emisji asygnat. Na jego miejsce proponował dworowi przyjaciela swego, tegoż bankiera i genewczyka, Clavière'a *), polecając go, jako człowieka uczciwego, rachunkowego, z głową, obfitującą w pomysły, nie poddającego się ambicji nie na miejscu, zdolnego do powodzenia, jeżeli ono jest możliwe, ale nie pozującego na ofiarę (rozumie się dworu), jeżeli spotka go klęska. Aluzja ta była nadto wyraźna pod adresem dotychczasowego ministra skarbu. A w dodatku przy zmianie ministrów Mirabeau miał już na widoku nową potęgę — jakobinów, u których jego kandydat zażywał powagi, dlatego wyrażał się o tem ostrożnie: „Być może, tolerowanym był raczej przez nich, gdyż znają go nadto dobrze, aby mu całkowicie dowierzać**)“. To dla osłabienia tejże marki jakobińskiej, niepopularnej u dworu. Te przewidywania, a może poprostu przygotowania Mirabeau sprawdziły się w dwa dni później.

Dnia 2 września miały miejsce manifestacje w ogrodzie tuilleryjskim, a więc tuż pod oknami królewskimi, z okazji zejść w garnizonie strasburskim:

*) Był później ministrem finansów z ramienia Żyrondy w Zgromadzeniu Prawodawczym i w Konwencji.

**) Nota do dworu (26-ta) z 1 września 1790 r.

Manifestacje te odbywały się pod hasłem zmiany ministrów przy okrzykach 'precz z ministrami' i 'śmierć Bouillé'mu'. Marszałek Bouillé był krewnym La Fayette'a, ale i wykonawcą jego rozkazów doprowadzenia do porządku sprawców rozruchu wojskowego w Strasburgu.

Trzeba było ofiary dla prześlągania tłumu. La Fayette posłał swego adjutanta do Neckera, aby podał się do dymisji i natychmiast wyjechał, jako przeciwnik asygnat czyli wróg ludu. Necker opuścił Paryż, nie żegnając się nawet ze swą rodziną i z wielkiem niebezpieczeństwem, zatrzymywany nawet miejscami po drodze (w Arcis sur Aube) odbył podróż do granicy szwajcarskiej tą samą drogą, którą przed 13 miesiącami przebywał, obnoszony prawie w triumfie. A publicysta z przeciwnego obozu rojalistycznego z okazji tej jego podróży napisał: „Necker zawsze mieszał opinię Paryża i nastroje dnia z opinią, którą czas i rozum tworzy i wyświeśla. Czuł się niewzruszonym na tej piramidzie z piasku i dostarczył żywego świadectwa tym, którzy pogardzają opinią jednodniową. Niesłusznie go ubóstwiali w roku 1789 i niesłusznie go rwali na kawałki w roku 1790“ (Mallet du Pan).

Od r. 1789 — daty pierwszej rewolucji francuskiej — można powiedzieć, iż cały kontynent europejski ma jedną historję, która jest historją najnowszą albo nowocześnie.

Takie jest światło, które może być dla Ameryki, dzieje Ameryki są jakby przeniesieniem i rozszerzeniem dziejów europejskich.

II. ROK 1792

UPADEK TRONU

Ale Ameryka miała wprzód swoją rewolucję. Rewolucja francuska jest poniekąd jej następstwem.

I tu, i tam szła walka o wolność w tym samym prawie czasie. Lecz rozwój Ameryki, zwłaszcza tego państwa i tego narodu, pod któremi przeważnie rozumie się Amerykę, czyli Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, zdradza większy ład i harmonję, niż historja całej Europy po dzień dzisiejszy. Od tego czasu Europa przeszła cały szereg rewolucyj — ostatnie najsilniejsze wstrząśnienie po wojnie światowej. W Ameryce była tylko jedna wojna domowa, czyli wojna secesyjna, w drugiej połowie ubiegłego stulecia (1861—1865).

I rewolucja francuska miała swój kataklizm wojenny — tylko następował on po wstrząśnięciu wojennym. Obecny jest skutkiem wojny.

Niektórzy upatrują w tem schyłek dzisiejszej cywilizacji. Byłoby to następstwo ducha rewolucji.

Manifestacje te odbywały się pod hasłem zmiany ministrów przy okrzykach: „precz z ministrami!” i „Saint-Clément!”¹ Marzalek Bonillé był krewnym La Fayette'a, ale i wykonawcą jego rozkazów doprowadzenia do porażki sprawców terrorku wolskiego w Straßburgu.

Trzeba było ofiary dla przebiegania tłumów. La Fayette posłał swego adjutanta do Neckera, aby podał się do dymisji i natychmiast wyjechał, jako przedstawiciel asygnat czyli wróg ludu. Necker opuścił Paryż, nie żegnając się nawet ze swą rodziną i z wielkim niebezpieczeństwem zatrzymujący na wieś miejscowego dyktando (1793) odbył podróż do granicy szwajcarskiej i samą drogą, którą przebył 13 dni później, powrócił do Paryża, gdzie w trumnie A publicznie z przelotanego szosa rozłożyłszy z okazji tej jego podróży napis: „Necker zwraca miłość opinii Paryża i zastępuje dnia z opinii, którą czas i rozum tworzy i wydzwia”. Znal się niewymuszony na tej piramidzie z piasku i dostarczył żywego świadectwa tym, którzy pogardzili opinią jednolitym. Niektórzy go obśmiali i kłódką w rękę 1789 i niebezpiecznie go rwali na kawałki w roku 1790² (Mallet du Pan).

Od r. 1789 — daty pierwszej rewolucji francuskiej — można powiedzieć, iż cały kontynent europejski ma jedną historję, która jest historją najnowszą albo nowoczesną.

Także i historia Ameryki czyli Nowego Świata może być tutaj włączona. Inaczej mówiąc, dzieje Ameryki są jakby przeniesieniem i rozszerzeniem dziejów europejskich na Nowy Świat.

Ale Ameryka miała wprzód swoją rewolucję. Rewolucja francuska jest poniekąd jej naśladownictwem.

I tu, i tam szła walka o wolność w tym samym prawie czasie. Lecz rozwój Ameryki, zwłaszcza tego państwa i tego narodu, pod którymi przeważnie rozumiemy Amerykę, czyli Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, zdradza większy ład i harmonję, niż historia całej Europy po dzień dzisiejszy. Od tego czasu Europa przeszła cały szereg rewolucyj — ostatnie najsilniejsze wstrząśnienie po wojnie światowej. W Ameryce była tylko jedna wojna domowa, czyli tzw. secesyjna, w drugiej połowie ubiegłego stulecia (1861—1865).

I rewolucja francuska miała swój kataklizm wojenny — tylko następował on po wstrząśnieniu wewnętrznym. Obecny jest skutkiem wojny.

Niektórzy upatrują w tem schyłek dzisiejszej cywilizacji. Byłoby to następstwo ducha rewolucji,

który w Europie współczesnej bez wątpienia posiadała, a poniekąd i utrzymuje Francja.

Francja dzisiejsza, nawet ta urzędowa, przyjęła i uznała cały spadek rewolucji od r. 1789 do r. 1794 za swój własny, czyli przyjęła rewolucję *en bloc*, według wyrażenia jednego z najwybitniejszych swoich mężów stanu (Jerzego Clemenceau). Przywódcy rewolucji — Mirabeau, Danton, Robespierre — każdy po kolei zajmował pierwsze miejsce wśród bohaterów narodowych. Każdy z nich ma też swych obrońców i pretendował do miana wyraziciela prawdziwego ducha rewolucji. Po kolei też zdobywał pomnik wdzięczności narodowej, literacki, naukowy, a niekiedy nawet i artystyczny. Tylko zazwyczaj wejście na ten piedestał sławy — naprzód w nauce i w literaturze, a czasem później i w życiu — dla każdego z nich połączone było z obowiązkiem straceniem z niego swego poprzednika. Tak było z Mirabeau, którego przestano podziwiać dla Dantona. Teraz przynajmniej przyszła kolej na Robespierre'a, na którego pomnik po stu trzydziestu latach wciąż jeszcze daremnie czeka Francja, a dla którego zewsząd spycha się Dantona.

Stąd widać, iż sądy o rewolucji francuskiej po upływie wieku z górą, nawet wśród własnego społeczeństwa francuskiego, jeszcze się nie zważyły i nie zrównoważyły. Jestto najlepszy dowód, że proces historyczny, wszczęty w r. 1789 r., jeszcze nie jest zakończony.

Dzisiejsi uczeni i publicyści francuscy, mając do czynienia z objawami współczesnymi rewolucji, odżegnywają się od nich, jako nie mających rzekomo nic wspólnego z tradycjami rewolucji we Francji. Tak się ma rzecz z bolszewizmem w Rosji, a jeszcze

bardziej z ruchem rewolucyjnym współczesnym wśród ludów Azji¹⁾. Pomijając to, co w naszej literaturze naukowej (od czasów Feliksa Duchinińskiego) dawno już jest znane, a więc pierwiastek azjatycki w dziejach Rosji, czego nauka urzędowa francuska nie chciała przyjąć, gdy miała do czynienia z carską Rosją, a co dzisiaj jest stwierdzone i utrwalone w samej nauce rosyjskiej w postaci teorii o tzw. eurazjaniźmie dziejów rosyjskich, reszta, a więc jakoby między rewolucjonizmem rosyjskim, względnie azjatyckim, a zachodnio-europejskim, względnie francuskim była całkowita niewspółmierność — jest mało uzasadniona. Jakże inny był stosunek Francuzów do pierwotnej rewolucji w Rosji r. 1905. Wówczas publicystyka francuska zajęła stanowisko, że ta rewolucja będzie zbliżeniem Rosji do Zachodu. 'Narodzeniem się nowego świata' (*le monde naissant*) nazwał ją wówczas świetny pisarz francuski i obserwator życia rosyjskiego. Na to pozwoliliśmy sobie już wówczas zwrócić uwagę, że rewolucja w Rosji jest początkiem rewolucji w Azji, a narodzenie się nowej Rosji jest zarazem narodzeniem się nowego świata Azji²⁾.

Ale naprzód określmy naukowo, co to jest rewolucja.

Wyraz ten wymyślili filozofowie wieku oświecenia, a nadawali jej znaczenie zmiany, reformy, prze-

¹⁾ O sądach na ten temat Aularda będzie mowa jeszcze niżej. Tutaj zwrócę tylko uwagę na artykuł znanego publicysty ze sfer urzędowych, podpisującego się trzema gwiadkami, pt. *Le bolchévisme et l'héritage romain* (*Revue des deux mondes*, 15 IV 1927), w którym różnicę tę sprowadza się do braku tradycji prawa rzymskiego w bolszewiźmie a więc w rewolucjonizmie rosyjskim.

²⁾ Por. *Wschód i Zachód. Zagadnienie z dziejów cywilizacji* 1912, s. 340/I.

obrażenia i zarazem udoskonalenia dotychczasowego porządku rzeczy. Słowem, wyraz rewolucja miał przed r. 1789 bardziej łagodne znaczenie, aniżeli dzisiaj. Hasło początkowe rewolucji dla ludzi r. 1789 brzmiało tak, jak dzisiejsze a raczej późniejsze hasło ewolucji. Skąd taka różnica pojmowania?

My pojmujemy dzisiaj wszelkie przeobrażenia ewolucyjnie. W naszym wyobrażeniu nietylko wszelki porządek ludzki, ale nawet i zjawiska przyrody podlegają procesowi ewolucyjnemu. W XVIII w. traktowano i uważano wszelkie zmiany i przeobrażenia, nawet w dziedzinie przyrody, jako przewroty nagłe i gwałtowne. I w takim znaczeniu przeszło do historii. pojęcie rewolucji, które dla dzisiejszych czasów byłoby pojęciem najłagodniejszym: zmiany, czyli ewolucji.

„Wszystko, na co patrzę, rzuca nasiona rewolucji, która przyjdzie nieuchronnie, a której nie będę miał przyjemności być świadkiem“, pisał Voltaire do Chauvelin'a (2 kwietnia 1764 r.). „Francuzi docho-
dzą późno do wszystkiego, ale wkońcu dochodzą, światło rozszerzyło się tak dalece od jednego końca do drugiego, że wybuch musi nastąpić za lada okazyją, i wtedy będzie ładny harmider (*un beau tapage*). Młodzież jest szczęśliwa. Będzie widziała dużo rzeczy“. A antagonistą Voltaire'a samotnik z Ermenonville, pozostawił uczniom swoim takie same proroctwo: „Zbliżamy się do okresu kryzysu i wieku rewolucyj“ (Rousseau).

Miłość wolności była czymś w rodzaju dążenia do udoskonalenia ludzkości. Ci, co się zajmowali studjami okultystycznymi, jak Mesmer i Cagliostro, uważali prawa przyrodzone za zjawiska, wyzwajające człowieka z więzów despotyzmu i powijaków auto-

rytetu, bądź królewskiego, bądź kościelnego. Modny podówczas magnetyzm był pokrywką dla szerzenia propagandy wolności. „Nastał czas, kiedy Francja potrzebuje rewolucji“, mówił jeden z tych, którzy uprawiali naukę mesmeryzmu (Bercasse, późniejszy członek Zgromadzenia Narodowego): „Lecz chcieć działać otwarcie, to znaczy przegrać. Aby wygrać, trzeba otoczyć się tajemnicą. Trzeba zjednoczyć ludzi pod pretekstem doświadczeń fizycznych, a w gruncie rzeczy dla obalenia despotyzmu“. I tworzyły się sekty tajemne, późniejsze kluby masońskie, w których przygotowywali się do swej roli rewolucyjnej La Fayette'y, d'Epresmenil'e, Sieyès'y, Barnave'y i inni działacze roku 1789 do roku 1799.

Dla tych ludzi, nawet jako wrogów wzajemnych i rywali, rewolucja była tą iskrą, która miała „zapalić ogień święty i wrócić wszystkim życie, odwagę, szczęście“ (Robespierre), a późniejsze klątwy, rzucane na nią, jako na zarzewie buntu i anarchji, i oskarżenia jej inicjatorów o podburzanie przeciwko spokojowi i porządkowi, spotykały się z oburzeniem i gorącą odprawą nawet tych, którzy stali się z biegiem czasu ofiarami tejże rewolucji: „Co! — pisał Brissot już w więzieniu (1793) — ta szlachetna wyprawa krzyżowa filozofów XVIII wieku na rzecz ludzkości, tudzież ich wysiłki przeciwko tyranji niewielu jednostek nie miały w sobie nic wielkiego i wzniosłego? Co! Apostołowie wolności między brabantczykami, wyzutymi ze swych praw, między Niemcami, zgiętymi pod jarzmem stu tysięcy despotów, między Polakami, uchylającymi kolana przed magnaterją (*sous la féodalité*) — byli tylko ewangelistami anarchji, apostołami buntu?“

→ I na taką to własną narodową rewolucję chcieli się zdobyć ludzie schyłku panowania Ludwika XV i drugiej połowy panowania Ludwika XVI.

Rewolucja francuska wyszła z zasady prawa, w imię którego wypowiedziała walkę bezprawiu, albo, ściślej mówiąc, założeniem jej był stan istniejący, który uważała za stan pogwałcenia prawa — a dążeniem jej było przywrócenie mocy prawu, i to prawu przyrodzonemu, na którym miał się opierać oczekiwany czy wymarzony stan społeczeństwa.

Dzień otwarcia Stanów Generalnych — dzień pierwszy rewolucji — był dla współczesnych czemś rozrzucającem, jako przywrócenie instytucji reprezentacyjnej narodowej, bezprawnie zawieszanej w ciągu dwóch blisko wieków. A tymczasem w oczach większości inteligencji sam ustrój stanowy był już przeżytkiem archaicznym, a jako taki, bezprawiem. W dalszym rozwoju wypadków starły się już dwie zasady: starego i nowego porządku. Walka ta wyraziła się w przekształceniu Stanów Generalnych w pierwsze Zgromadzenie Narodowe.

Król, a raczej dwór przygotowywał zamach stanu, na który odpowiedź dał lud Paryża wzięciem Bastylji. I tu, i tam zwyciężył nowy porządek.

Prawo było hasłem rewolucji u jej wyjścia czyli w samym jej początku, a tymczasem cechą charakterystyczną rewolucji w dalszym ciągu jej trwania stały się gwałty i bezprawia. Dlaczego tak było?

Pierwsze stadjum rewolucji francuskiej była to rewolucja municypalna. Paryż miał tradycję przewrotów, sięgającą od wieków średnich — czasów Stefana Marcela, poprzez okres wojen religijnych XVI w. aż do drugiej połowy XVII w. — czasów Frondy. I pod hasłem tej władzy, którą reprezen-

towała municypalność — czyli ratusz — miały miejsce pierwsze wypadki krwawe rewolucyjne r. 1789.

Municypalność ta czyli gmina była też pierwszą i jedyną przedstawicielką nowej władzy ludu. Samą odznaką rewolucjonizmu był kolor miasta Paryża — niebieski i czerwony, do którego dodano później biały — kolor królewski, na znak pojednania króla z narodem.

Ruch rewolucyjny objął resztę Francji w postaci zbratania lub zrzeszenia się obywateli, czego wyrazem było pierwsze święto zbratania albo federacji 14 lipca 1790, w rocznicę szturm Bastylji. Odtąd Francja, dotychczas podzieloną na prowincje, różniące się prawami i zwyczajami, zlewa się i łączy w jeden naród.

Obydwa te ruchy, i municypalny paryski, i federacyjny prowincjonalny, były naśladownictwem starych form przeżytych, średniowiecznych. Tem śmiejemy możemy to twierdzić, iż znamy je doskonale z dziejów średniowiecznych i nowożytnych Polski pod nazwą: rokосу i konfederacji.

Znaczenie jednak rewolucji polega czy polegało na tem, że stwarzała ona i wyzwalała nowe formy życia, także i prawne. Przeszłość historyczna służyła narodowi francuskiemu za pobudkę tylko i za podstawę prawną do zmiany form starych, którym wypowiedział walkę na śmierć i na życie. Tak pierwsze Zgromadzenie Narodowe wypracowało formy, które stały się przeważnie wzorami dla nowo powstałego parlamentaryzmu francuskiego albo kontynentalnego. Stan trzeci, w którego imieniu wszczęto walkę, stał się wyrazicielem woli całego narodu. A co najważniejsze, rewolucja z municypalnej zmieniła się w narodową, ruch, który pierwotnie obejmował teren sa-

mego Paryża, zmienił się w ruch powszechny francuski. Druga faza rewolucji jest już skutkiem oddziaływania na wypadki nie tylko municypalności Paryża, ale i wzmieszania się w nie całej Francji.

W pierwszym okresie dwuletnim rewolucji na-
pozór nic się nie zmieniło, prócz stosunku do władzy
królewskiej. Francja stała się tylko z dotychczasowej
monarchji absolutystycznej monarchją konstytucyjną.
Na tem polegała praca Zgromadzenia Narodowego
nad konstytucją. Na tem opierał się wysiłek tych,
którzy starali się pozyskać lud dla króla, albo króla
dla ludu. Zgromadzenie Narodowe uchwała coraz to
nowe prawa. Prawa te, jako zbyt teoretyczne, pod-
kopują władzę. Inaczej były one rozumiane przez ich
twórców, a inaczej przez tych, którym były nadane.
Ale na tym poziomie konstytucji, nadanej i ogło-
szonej przez króla we wrześniu r. 1791, pragnęło
ustalić bieg życia Francji wielu, którzy z początku
z sympatją odnosili się do samej idei rewolucji. Zda-
wało się im, że rewolucja doszła już do swego celu,
i że teraz musi nastąpić powrót do życia normalnego.

Jeżeli rewolucja nie zatrzymała się na samej
zmianie formy rządu, to przyczyna tego leży nie
w wypadkach natury wewnętrznej, nie w jakichś nie-
skończonych i nigdy nie kończących się zadaniach
rewolucji, wybiegających nie tylko poza czasy ówczes-
ne, ale nawet dzisiejsze, jak to pragną wmówić nie-
którzy historycy-teoretycy, a po części i sami przeciwni-
cy rewolucji i zasady rewolucjonizmu *quand même*.
Przyczyn tego zjawiska należy szukać w położeniu
zewnątrznem ówczesnej Francji.

Wojna r. 1792 była tutaj momentem przełomo-
wym. Wybuch tej wojny jest powodem, iż Francja
przygotowuje drugi taki sam akt rewolucyjny, już

nietylko nawewnątr — przeciwko rządowi, ale i nawewnątr — przeciwko Europie, która jest taka sama, jaką była Francja — monarchiczno-konserwatywna.

Ale ten drugi akt rewolucji jest skierowany także i nawewnątr — przeciwko królowi i przeciwko monarchji wogóle. Akt dotychczasowy — pojednanie się króla z narodem, konstytucja wrześniowa 1791 r. — zmienia się w nowy akt rewolucyjny, który doprowadza do zerwania z królestwem i z formą rządu monarchiczną przez naród.

Dla nikogo to zjawisko nie może być tak jasne i tak zrozumiałe, jak dla naszego narodu, który również po uzyskaniu nowej formy rządu sposobem poniekąd rewolucyjnym w postaci konstytucji 3-go maja spotkał się także z walką o nią w postaci nieprzyjacielskiego najazdu. Tylko odpór mu dany, i wobec króla, i wobec Rosji, czyli insurekcja r. 1794 był już spóźniony, jeżeli wręcz nie naśladowany na odporze rewolucyjnym Francji.

O ileż odmienne od naszego było stanowisko, zajęte i wobec najazdu nieprzyjacielskiego, i wobec zdrady króla przez naród francuski!

W kwietniu 1792 r. Francja pierwsza wypowiedziała wojnę Austrii za zgodą króla.

Dotychczas Francja przedstawiała dwa obozy, obydwa monarchiczne: patryotów i arystokratów. Nie było zwolenników innej formy rządu, zwłaszcza republikańskiej. Wszyscy ci, którzy później będą twórcami republiki, uchodzili w tych czasach za monarchistów, tak dobrze Danton, jak i Robespierre.

Pierwsze dwa wybuchy rewolucyjne, obydwa z r. 1789 — dni lipcowe i dni październikowe — były tylko odparciem przez lud przygotowanego, czy też domniemanego zamachu stanu. Po nich król za-

niechał oporu. Trwało to półtora roku. Jest to okres układania praw. Mirabeau popierał teraz króla, bo sądził, że rewolucja powinna się skończyć na zmianie formy rządu, czyli na konstytucji. Przez niego był podsuwany królowi plan ucieczki z Paryża i schronienia się na prowincję w celu usunięcia się z pod władzy klubów i sekcij paryskich. Ale Mirabeau umiera (w kwietniu 1791 r.), a ucieczka króla, podjęta na własną rękę (w czerwcu tego roku), nie powiodła się.

To złamanie paktu ze strony panującego — jeszcze przed zaprzysiężeniem przez Ludwika XVI konstytucji — przyjęto narazie, jako nieporozumienie, bez wyciągania konsekwencji. Prostu nie wiedzianno, co z tem zrobić.

Na drogę szukania zbawienia w nowej formie rządu. — już teraz bez króla — pchnął naród francuski dopiero najazd nieprzyjacielski.

Forma tego przeobrażenia państwa dokonała się pod wpływem hasła, rzuconego wszystkim Francuzom — hasła „ojczyzna w niebezpieczeństwie“.

Sekcje paryskie i sfederowani z prowincji, zwolani dla obrony państwa, także w rocznicę szturm Bastylji, dokonali przewrotu (10 sierpnia), najdonioślejszego w dziejach rewolucji, mianowicie obalenia monarchji.

A działo się to w chwili, kiedy nieprzyjaciel stał na granicy Francji, i kiedy oskarżano króla i dwór nie tylko o porozumienie się z nim, ale i o sprowadzenie go w celu poskromienia rewolucji, a pewno i w celu rozbioru kraju.

Można powiedzieć, że nigdy bardziej dzieje Francji, a z niemi i dzieje Europy nie splótły się z dziejami naszymi, jak w tym okresie rewolucji.

Tylko ten drugi okres rewolucji był okupiony przez nas drogo: drugim i trzecim rozbiorem Polski.

Od tej chwili zadzierżgnięty węzeł między Francją i Polską nie przestał łączyć ich dziejów aż do zwycięstwa ostatecznego haseł rewolucyjnych obydwu demokracji, tej i tamtej półkuli, i zarazem aż do wskrzeszenia i odbudowania Polski.

Taki jest wstęp do nowej formy życia państwowego, demokracji republikańskiej, którą pierwsza na skalę współczesną wprowadziła u siebie Francja w drugim okresie rewolucji, w r. 1792.



Henryk Grégoire, biskup Blois, urodził się 4 grudnia 1750 w Vého. Od r. 1789 był członkiem Zgromadzenia Narodowego; na zebraniu w r. 1792 przyczynił się do zniesienia godności królewskiej. Po zawarciu konkordatu musiał złożyć swój urząd biskupi. W r. 1801 został senatorem, w r. 1804 otrzymał tytuł hrabiego. Zmarł 28 maja 1831 w Auteuil. Autor *Pamiętników* (*Mémoires* 1839).

Także ten drugi okres rewolucji był okupiony przez nas drogo: głodem i zimą i trzęsieniem ziemi. Ob tej chwili zadziwiający wcale między Francją i Polską nie przetrwał jeszcze ich dzielić aż do zwycięstwa ostatniego hasła rewolucyjnego, aby demokracja tej i tamtej polskości i zniszczenia

1. KONSTYTUCJA CYWILNA KLERU

W pierwszym stadium rewolucji — między r. 1789 a r. 1791 — były fermenty niepokoju wewnątrz kraju, ale nie było jeszcze wojny domowej.

Że do tej wojny musi przyjść, o tem mówili swoi i obcy, o tem dobrze wiedział Mirabeau. „Czterech wrogów zbliża się do nas“ — pisał do dworu¹⁾ — podatki, bankructwo, armja i zima“. Trzeba było, zdaniem jego, zdecydować się na jedno: albo czekać biernie z założonemi rękami, albo wyprzedzać wypadki czyli działać. Mirabeau domagał się, aby działać. „Teraz był moment, zdaniem jego, decyzji, czy z prowincją pójść przeciw Paryżowi, czy pozwolić, aby prowincja opanowała Paryż“. Krótko mówiąc, sądził, iż wojna domowa jest pewna, a być może, i konieczna.

To, co Mirabeau rozumiał pod widmem wojny domowej, były to jednak tylko zjawiska przejściowe, jak głód, zima, armja i finanse. Ta wojna, której nie wahałby się sprowokować, a którą miała wypowiedzieć Francja monarchiczna — w obronie władzy królewskiej, zawiodła. To, czego nie przewidywał, a co dokonywało się poza królem, a nawet wbrew królowi, była to nowa wojna — wojna religijna między Francją katolicką a rewolucją. Mira-

¹⁾ Nota do dworu 16-ta z dnia 13 sierpnia i 18-ta z 17 sierpnia 1790.

beau jej nie dostrzegał, chociaż sam swojemi krokami w Zgromadzeniu Narodowem ją podniecał.

Dostrzegł ją natomiast kto inny — brat jego młodszy, wice-hrabia de Mirabeau, zwany Mirabeau-beczka, zagorzały prawicowiec, który już w maju 1790 r. odezwał się z trybuny parlamentarnej z okazji pierwszych rozruchów religijnych: „Oto macie wojnę domową, i ja ją wam obwieszczam“.

Ci dwaj bracia rodzeni, a wrogowie polityczni nie oszczędzali się wzajemnie w wystęпах parlamentarnych, jak i wycieczkach publicystyczno-satyrycznych. Ale gdy Mirabeau młodszy, jako oficer, ściągnął na siebie zarzut rebelji, czy braku dyscypliny, Mirabeau starszy wstąpił na trybunę Zgromadzenia, z której bronił go z całym przejęciem braterskim. Niebawem przecież, bo już w połowie r. 1790, wicehrabia Mirabeau znajdzie się w obozie emigrantów, gdzie ofiaruje szablę swą i cały pułk kawalerji, wystawiony własnym kosztem, do usług ks. Kondeusza.

Mirabeau starszy odnosił się z pogardą do kwestyj religijnych. Jego zdaniem, księżom trzeba płacić i kazać im milczeć. Pod tym względem zasady Mirabeau w niczem nie różniły się od zasad wolnomyślicieli XVIII w. Płatny pochlebca cesarzowej Katarzyny, Voltaire, słauił przecież w liście do hr. Szuwałowa mądrość imperatorowej, która opłaca swych popów — otwiera i zamyka im usta, zato strzegą oni porządku, i wszystko jest spokojne. W tym duchu był i wniosek Mirabeau 2-go listopada, ustanawiający z okazji unarodowienia dóbr kościelnych pensje dla niższego kleru.

Ludzie ówczesni nie rozumieli, iż niema tak trwałych więzów społecznych, jak więzy religijne. To nie znaczy, ażeby zaprzeczali potrzebie religji

(Voltaire uważał ją za niezbędną dla prostego ludu i dla dzieci); ale miejsce Kościoła zastępowało u nich Państwo.

Państwo miało spełniać tę misję, którą przedtem miał do spełnienia Kościół. Państwo miało za zadanie zapewnić szczęście ludziom na ziemi, sprowaćdzić upragniony wiek złoty (opat Saint-Pierre). Państwo, tworząc prawa, daje im zarazem sankcję moralną, która musi się zgadzać z rozumem najwyższym (*une raison sublime*), a zatem z religją. Tak nauczał Rousseau. Jego umowa społeczna, albo konstytucja idealna musiała przeto mieć charakter objawienia religijnego, tylko zdołu, a nie od góry, jak dekalog Mojżesza, który zresztą także był aktem prawodawczym. Nie inaczej też zresztą, jak za takie objawienie, nawpół filozoficzne, nawpół religijne, była przyjęta i tak pojmowana Deklaracja praw człowieka, dzieło pierwszego Zgromadzenia Narodowego²⁾.

O tem, że pierwsza Konstytuanta francuska po dejmie dzieło naprawy religji, dokonawszy dzieła naprawy państwa, nie trzeba było nawet wątpić, jak również, i o tem, że ta naprawa pójdzie w kierunku, wskazanym przez filozofów, że „nie państwo jest dla celów religji, lecz religja jest dla celów państwa“, jak się wyraził jeden z głośnych pisarzy tego stu-

²⁾ Tego przeciwieństwa między filozofją Oświecenia a religją, a nawet między Deklaracją praw a wiarą nie uznaje Mathiez. Skutkiem tego broni takich tez, jakoto: że Konstytuanta nie walczyła z religją, że Rzym narzucił walkę z rewolucją duchowieństwu francuskiemu, że dyplomacja papieska spowodowała wybuch pierwszej wojny domowej i wszystkie stąd idące klęski dla Francji itp. Nie trzeba dodawać, iż czyni to przy pomocy argumentacji i dokumentów ściśle naukowych, zawsze przy uwzględnieniu błędu, który w dialektyce nosi miano *petitio principii*.

lecia, autor *Historji filozoficznej dwóch Indyj*, opat Raynal.

Kiedy Zgromadzenie Narodowe weszło na drogę dyskusji nad prawami kościoła, to działało ono nie tylko zgodnie z przekonaniem ówczesnych myślicieli, ale i z życzeniem większości duchowieństwa. Sam kler jeszcze w swych skargach do Stanów Generalnych domagał się naprawy stosunków kościelnych.

Stosunek kościoła francuskiego do papieżstwa miał mnóstwo przeciwników wśród samego kleru, przesiąkniętego zasadami gallikańskimi i jansenistycznymi. Prócz tego mnóstwo duchownych należało do łóż masonskich.

Konkordat przyznawał olbrzymie prawa królowi francuskiemu. Król miał do rozporządzenia większość beneficjów duchownych, które rozdawał swoim protegowanym. Żądano przynajmniej określenia wieku dla zajmowania pewnych godności duchownych, na przykład, wieku lat 40 dla biskupów, i nominacji na przedstawienie samego duchowieństwa przez króla za pośrednictwem jego rady przybocznej (*le conseil de conscience*). Tak postanowił stan duchowny w Blois. W Beauvais domagał się przywrócenia prawa wyboru na godności duchowne z zatwierdzeniem tylko przez króla. Proboszczowie żądali konkursów na parafje i określonego wieku lat 30 dla nominatów z obowiązkiem sprawowania przez nich przedtem godności kapłańskiej przynajmniej w ciągu lat pięciu, przytem podniesienia pensyj: dla proboszczów do 1.500, a dla wikarych do 800 liwrów rocznie.

Stan duchowny, zwłaszcza niższy, miał poparcie w trzecim stanie, który zresztą wiedział, komu zawdzięcza swój triumf nad dwoma stanami wyższymi. Sprawa reformy kościelnej wchodziła przeto na po-

rządek dzienny nie bez inicjatywy samego duchowieństwa zwłaszcza, że sprawy kościelne były ściśle związane ze sprawami publicznymi, przede wszystkim finansowymi.

Dekret 2-go listopada o unarodowieniu dóbr duchownych przyznawał pensję proboszczom, pociągnął przeto znaczną część duchowieństwa na utrzymanie państwa. Przy sprzedaży majątków duchownych nawet budynki były wystawiane na licytację, a przytem trzeba było opisu tych dóbr, czyli inwentaryzacji majątku kościelnego³⁾. Wykonanie tych przepisów było bardzo kłopotliwe i pociągało za sobą liczne zatargi bądź z duchowieństwem, bądź z ludnością, a nawet zaburzenia.

Jeden z komitetów, wyłonionych z pośród Zgromadzenia Narodowego, był to komitet kościelny (*le comité ecclésiastique*). Należało doń dwóch wyższych duchownych (biskupi z Clermont i z Luçon), wielu z pośród arystokratów i uczeni prawnicy, jak Lanjuinais, profesor prawa kanonicznego i adwokat przy parlamencie w Rouen. Jeden z członków jego, Treilhard, postawił wniosek, naprzód w Komitecie (17 grudnia 1789 r.), a później w samem Zgromadzeniu (5 lutego 1790 r.) opracowania nowej organizacji kościoła (*le plan de constitution et l'organisation du clergé*). Był to zaród idei późniejszej 'konstytucji cywilnej dla duchowieństwa'. Aby złamać większość katolicką i konserwatywną w łonie komitetu, Treilhard proponował zdwojenie liczby jego członków,

³⁾ 13 listopada 1789 r. zapadła uchwała spisania majątku zgromadzeń duchownych, a 5 lutego 1790 r. tytułów i praw indywidualnie posiadanych benifiejów. Sprzedaż majątków duchownych zapadła na mocy dekretów z lipca i października 1790 r.

których powołano z łona jakobinów. Obydwaj biskupi natychmiast zrezygnowali. Tym sposobem techniczne trudności dla wprowadzenia w życie reformy zostały usunięte.

Zaraz też po wprowadzeniu przysięgi obywatelskiej (*le serment civique*) Zgromadzenie Narodowe uznało śluby zakonne za niezgodne z Deklaracją praw człowieka i przywróciło wolność osobistą członkom zgromadzeń duchownych, zarówno kobietom, jak i mężczyznom — prawo opuszczenia tychże (co do kobiet zresztą, to nie wiele skorzystało z tego prawa), jak również częściowo skasowało klasztory, ograniczając liczbę ich do zakładów, które utrzymały się, jako schronienia dla reszty członków pozostałych.

Dekret ten z 13 lutego 1790 r. był tylko wstępem do reformy, którą następnie w całym jej kształcie, obejmującym zagadnienie stosunku kościoła do państwa, miała ująć konstytucja cywilna kleru francuskiego. Konstytucja ta zapatrywała się na kościół jako na instytucję państwową. Nie innego też był zdania w tej kwestji i Mirabeau, który nazywał nowy kościół — kościołem państwowym (*l'église d'état*):

Kwestja stosunku kościoła do państwa jest tak dawna, jak dawno istnieje cywilizacja, i również dawne są zmagania się ze sobą tych dwóch potęg, przy czem za każdym razem przebija się tendencja uzależnienia wzajemnego jednej instytucji od drugiej. Dotychczas w jednych tylko Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej był przeprowadzony rozdział zupełny kościoła od państwa, który do dzisiejszego dnia utrzymał się i pozostał. Tam państwo nie mieści się zupełnie w sprawy kościoła, i liczba wyznań czy kościołów jest nieskończona. W Europie stosunki ułożyły się inaczej.

We Francji zwłaszcza sprawy kościelne, a więc religijne, tak zahaczały i zazębiały się o sprawy państwowe, a więc publiczne, iż nie można je było rozciąć za pociągnięciem pióra. Nie było więc mowy o żadnym rozdziale kościoła od państwa⁴).

Historyk rewolucji, A. Aulard, mówiąc o zlaicyzowaniu czyli zeświecczeniu kościoła, tłumaczy, iż państwo ma zwierzchnictwo nad wszystkimi sprawami, także i religijnymi. Do jego kompetencji należy badać dogmaty, lub sprawy dyscypliny religijnej, państwo może zabronić religii ustalonej albo wprowadzić nowy kult czy obejść się bez żadnego. I na tę drogę, zdaniem jego, wkraczało właśnie Zgromadzenie Narodowe, podejmując reformę kościoła w państwie.

Przeciwnik jego, Mathiez, o wiele słuszniej nazywa to znacjonalizowaniem — unarodowieniem kościoła, a nie jego zlaicyzowaniem, czyli zeświecczeniem. „Pojęcie państwa świeckiego, państwa niereligijnego (nijakiego), obojętnego względem dogmatów i kultów, było całkiem obce (dla twórców konstytucji). Nawet w momencie najsilniejszych walk antykościelnych (antychrześcijańskich) zachowali oni duszę religijną, i cała ich ambicja ograniczała się do tego, aby przełożyć katolicyzm na uczucie patriotyzmu, postawione na miejsce Kościoła“⁵). Na innym znów miejscu ten sam historyk, reasumując prądy myślenia

⁴) Na tę drogę wkroczyła Francja dopiero w początkach XX w. (1905 r.). Rzecz ciekawa, że tę myśl popierali wprzód arystokraci w Konstytuancie, zwalczając projekt konstytucji cywilnej kleru, jak to wykazał A. Mathiez w swej pracy, *La Révolution et l'Eglise*, s. 27.

⁵) Zdanie to, wyprowadzone i oparte na ścisłych danych naukowych przez historyka francuskiego, wydaje się nam nieobojętne i dla pewnych prądów współczesnej myśli

filozoficzne XVIII w., wyraża się, iż wszystkie one, mimo różnic odcieni, są przekonania, iż rozum ludzki może stworzyć i urzeczywistnić ideał społeczeństwa, sprawiedliwego i bratniego, które zowią ojczyzną, „nazwa magiczna, która im służy za punkt porozumienia, imię magiczne, które rewolucjoniści będą adorowali dosłownie“. I dodajmy, które im zastąpi religję.

A zatem byłoby niesłusznie przypuszczać, iż komitet kościelny, tem bardziej Zgromadzenie Narodowe, chciały walczyć z religją. Nie walka z religją, tylko wszechwładza państwa przedstawiała się twórcom projektu jako cel i główna zasada.

Obraz Paryża, który był wyrazem całej Francji, może dać nam dokładne wyobrażenie o całkowitem przeobrażeniu ducha francuskiego na skutek rewolucji.

„To nie był dawny Paryż“, piszą współcześni. „To miasto nowe i lud nowy“. Gdzieniedzie klasztor, zmieniony na koszary wojskowe. Tam znów obywatele, uzbrojeni zamiast pachołków policyjnych. A gdzieindziej bateria dział, ustawiona u wejścia do hal targowych albo na progach kościoła. Place publiczne zamienione na obozy zbrojne, ulice i domy, rozbrzmiewające okrzykami ćwiczeń wojskowych. Teatry opustoszałe. Ogrody i spacer publiczne przestały być miejscem zebrań dla próżniaków i kobiet pustych, a stały się dla obywateli wszelkich rang, obydwóch płci, różnego wieku, miejscem dociekań nad sprawami ojczyzny. Młodzież przelewała się ma-

w Polsce, które w braku podkładu wszelkiego naukowego, zarówno filozoficznego, jak i historycznego, uważają nacjonalizm za wytwór całkiem nowoczesny, i z tego stanowiska traktują też sprawy religijne, jako część tego nacjonalizmu.

sami z odwachów do obwodów i tam zaprawiała się na zgromadzeniach ludowych do dyskusji i obrony praw człowieka. Długie sznury młodych niewiast i młodych dziewcząt, białe ubranych i przystrojonych w barwy narodowe, poprzedzanych orkiestrą z bębnow, piszczałek i cymbałów, maszerowały do świątyń, odprowadzane kohortami obywaterek i, podziękowawszy tam niebiosom za zwycięstwo wolności, udawały się stąd na ratusz, aby złożyć hołd 'herosom rewolucji'.

Bo — jak to stwierdzają sami współcześni, nie przeczuwający jeszcze, jaką wykładnię ich uczuciom dadzą następcy dla usprawiedliwienia swej polityki w XX wieku — „religia także, stawszy się narodową (*le religion elle-même devenue nationale*), uświęciła te uroczystości obywatelskie (*ces fêtes civiques*): Kadzidła dymiły na ołtarzach. Ambony prawdy, nie tak dawno prostytuowane na rzecz despotyzmu księży i królów, tak długo zmuszane do kłamania względem praw rodzaju ludzkiego przez głoszenie bezbożnego dogmatu o posłuszeństwie biernem i do czynienia nawet z Boga współnika tyranów — teraz oswobodzone z więzów bezwstydných, które je bezczęściły od tylu wieków, głosiły nareszcie prawdziwe prawa natury i nawoływały do wolności w imię ewangelji. Ojczyzna w żałobie składała smutną ofiarę szlachetnym obrońcom, którzy przelali krew za nią, a kapłani (*les ministres sacrés*) dorzucali palmę męczeńską do wawrzynów, któremi ich groby były pokryte“⁶).

A oto jeden z takich obrazków pierwszych ceremonij religijno-narodowych. „Dwie kompanje z rozwiniętymi sztandarami przy biciu bębnow odprowa-

⁶) Por. *Deux Amis de la Liberté* (1792), t. II, s. 290 nn.

dzały na ratusz pierwszego mówcę wolności Francji, opata Fauchet'a. Kroczył wśród tysiąca oklasków, otoczony urzędnikami obwodu i poprzedzany heroldem, który niósł przed nim koronę obywatelską (*une couronne civique*). I zachwycony tym widokiem sprawozdawca dodaje od siebie: „Myślało się, że przenieśliśmy się do chwili pięknych dni Rzymu i Athen“⁷. (Ów Fauchet, były kaznodzieja królewski, a późniejszy biskup konstytucyjny z Calvados, należał do wyborców Paryża i pierwszych członków municypalności. Przy szturmie Bastylji widziano go z szablą w rękę, prowadzącego lud do boju).

Nawet monarchista przekonany, współpracownik *Merkurego Francji*, Lacretelle, pisząc o reformie Kościoła nie może powstrzymać się od zachwytu nad Zgromadzeniem Narodowym. Twórców jej (jansenistów) nazywa ludźmi prawymi, ludźmi przekonań, chociaż uważa ich zanadto przejętych urazą partyjną, która „nigdy nie jest bardziej ślepą i upartą, jak wówczas, gdy jest naszpikowana teologią“. I zauważa w końcu, że „pośród tylu uczciwych marzycieli oni rozmyślali nad marzeniem ze wszystkich najmniej zniszczalnym — stworzyć Kościół pierwotny, jako uwieńczenie szczytowe XVIII wieku“⁸).

Dyskusja walna nad konstytucją kleru trwała od 29 maja do 12 lipca. Ani Talleyrand, ani Sieyès, obydwaj duchowni, udziału w niej nie brali. Mirabeau także nie, gdyż bał się, aby swem wystąpieniem nie dotknął króla. Duchowieństwo broniło się bardzo słabo. W imieniu jego arcybiskup z Aix, Boisgelin, domagał się synodu narodowego⁸). Biskupi mówili, że spr-

⁷) ...donner la primitive Église pour clôture au XVIII^e siècle (*Dix années d'épreuves pendant la révolution*, s. 37).

⁸) Sesja 29 maja 1790 r.

wy kościoła mogą być rozstrzygane tylko przez duchownych, w przeciwnym razie kler wstrzyma się od głosowania.

Wnioskodawcy stali na stanowisku formalnem, nie wkraczając w sprawy dogmatyczne. Do walki na terenie ściśle religijnym nie było ani chęci, ani usposobienia. Natomiast podnoszono, jako motyw, moralne odrodzenie kościoła. Dep. Treilhard mówił, że Zgromadzenie ma prawo nakazać zmianę (oczywista religji), ale daleki będąc od myśli zamachu na prawa religji, chce jej oddać jaknajwyższy hołd, a zwracając się do duchowieństwa, powiedział, że „teraz będziecie prawdziwymi chrześcijanami w duchu apostołów i ich pierwszych uczniów“. A dep. Camus, b. juryskonsultent kościelny, wyraził się: „Jesteśmy konwencją narodową, mamy przeto w zupełności prawo zmiany religji, ale tego nie zrobimy“⁹⁾.

Robespierre był niezadowolony i silnie krytykował projekt konstytucji kleru, jako zbyt tchórzliwy i za mało filozoficzny. Domagał się zniesienia tytułów kardynalskich i arcybiskupich, prawa wyboru swobodnego biskupów i proboszczów z pośród wszystkich obywateli przez lud, wreszcie zniesienia zakazu małżeństw dla księży. Ale Zgromadzenie szmerem przyjęło tę ostatnią propozycję i nie pozwoliło mu skończyć przemówienia¹⁰⁾.

Artykuły poszczególne konstytucji przechodziły bardzo łatwo, i cała konstytucja została uchwalona 12 lipca.

Konstytucja cywilna kleru zmieniła się w nową organizację kościoła we Francji.

⁹⁾ Sesja 30 maja 1790 r.

¹⁰⁾ Sesja 31 maja 1790 r.

Przedewszystkiem stwierdzono, iż za dużo było biskupów. Podział na biskupstwa dostosowano do podziału administracyjnego; tyleż utworzono diecezji, ile było departamentów (83). Potem rozstrzygnięto sprawę obsady wakansów. Zamiast nominacji przez króla, przyjęto system wyborczy taki sam, jak przy obsadzie urzędów cywilnych. Ci, którzy mieli prawo wyborcze w gminach, brali udział w wyborze proboszczów, bez różnicy wyznania, nawet protestanci, czy żydzi. Podobnie wyborcy departamentalni obierali biskupów. Ponad biskupstwami były utworzone metropolje z arcybiskupami na czele, których było dziesięciu.

Nad wszystkimi artykułami górowała co do wagi uchwała o stosunku kościoła francuskiego do Rzymu i do papieża. Sprawa zależności pieniężnej (*annaty*) przeszła gładko. Ten punkt miał najmniej obrońców: duchowieństwo bardzo niechętnie płaciło część swoich dochodów Rzymowi (dochód roczny przy objęciu nowej godności). Mówcy Zgromadzenia, jak Mirabeau, wyrażali się o konkordacie, jako o „umowie ziemskiej i skandalicznej, zawartej między papieżem niemoralnym, a despota poza kościołem i państwem, w celu podzielenia się prawami i pieniędzmi Francuzów“. Toteż konstytucja cywilna przecinała wszelki stosunek kleru do Rzymu i czyniła z kościoła francuskiego poniekąd kościół własny państwowy, a raczej narodowy.

Jeden z artykułów tej konstytucji¹¹⁾ brzmiał: „Nowoobрани (biskup) nie może zwracać się do papieża¹²⁾, aby otrzymać od niego jakieś potwierdze-

¹¹⁾ Artykuł 19-ty w tytule II-im.

¹²⁾ Zgromadzenie Narodowe nieco złagodziło ustęp ten w formie wyrażenia, nie w treści. Zamiast 'biskup rzymski' jak było w projekcie, użyto wyrażenia 'papież'.

nie. Może jedynie napisać do niego, jako do głowy widomej kościoła powszechnego, na znak jedności w wierze i łączności, którą ma z nim utrzymywać¹³⁾. O takich sprawach nie tylko biskupi, ale i sobór narodowy nie mógł dyskutować. Byłaby to bowiem schizma¹³⁾.

Papieżem po Klemensie XIV (um. 1775 r.) był Pius VI. Pokładał on wielkie zaufanie w królu francuskim, spodziewając się w nim znaleźć oparcie dla kościoła, bardzo w tych czasach przez agitację wolnomyślną zagrożonego, nawet ze strony panujących katolickich, jak na przykład cesarza Józefa II. Przedstawicielem króla w kurji papieskiej był kardynał Bernis, zajmujący tam niezwykle stanowisko pod względem swoich wpływów. Minister spraw zagranicznych, Montmorin, nieustannie wskazywał mu na trudności położenia Ludwika XVI i nalegał na umiarkowanie w decyzjach Rzymu wobec kroków gwałtownych Zgromadzenia Narodowego.

Papież zdysymulował pierwsze dwie uchwały: o skasowaniu dziesięcin i o unarodowieniu dóbr duchownych ze strony Zgromadzenia. Ale gdy przyszła uchwała lutowa o zniesieniu ślubów zakonnych, postanowił przeciwko niej i wogóle przeciw duchowi całemu prac Konstytuanty wystąpić. I uczynił to dwukrotnie: w formie brewe do biskupów francuskich (10 marca) i w przemówieniu na konsystorzu

¹³⁾ Mathiez nie chce uznać tego, dowodząc, iż wszystkie te ustępstwa poczyniła kurja cesarzowej Katarzynie II w krajach zabranych Polsce — nowe rozgraniczenie biskupstw, utworzenie metropolji mohylewskiej aż do samowolnej nominacji biskupów. Zapomina jednak, że te ustępstwa były poczynione w celu przeciwdziałania schizmie, gwałtem narzuconej ludności, i wynikały z faktu przemocy, a nie dobrowolnej zgody duchowieństwa w kraju zabranym.

tajnym (29 marca). Od tego czasu rozłam między rządem francuskim a kurją był rzeczą dokonaną¹⁴⁾. Na nieszczęście, obydwie wystąpienia papieskie były tajne, co mogło wprowadzić w błąd nie tylko króla, ale i część duchowieństwa, pozostawiając ich w mniemaniu, iż konstytucja cywilna dla duchowieństwa może być przez Rzym przyjęta.

Ludwik XVI był nabożnym i gorliwym katolikiem. Dla niego nowy dekret Zgromadzenia Narodowego w sprawie duchowieństwa był rzeczą nadzwyczaj przykrą i stanowił wielką przeszkodę do zwalczania. Przedewszystkiem miał skrupuły religijne. Zobowiązał się przecież przy koronacji, jako król arcykatolicki, być obrońcą religii i nie sięgać na jej prawa. Poza skrupułami sumienia trzeba było przewidywać konflikt dyplomatyczny ze Stolicą Apostolską.

Krół o tem wiedział doskonale, kiedy przyniesiono mu te ustawy do zatwierdzenia. Jak należało postąpić, czy zerwać ze Zgromadzeniem, czy też przyjąć konflikt z Rzymem? Ponieważ to było tuż po pojednaniu się z narodem, król chciał uniknąć pierwszego. Aby ominąć to drugie niebezpieczeństwo, trzeba było grać na zwłokę, prosić kurję o zajęcie stanowiska pojednawczego, a równocześnie dać jej do poznania, że to wszystko nie utrzyma się i z czasem będzie odwołane. W tym duchu wystosowano instruk-

¹⁴⁾ Przyznaje to i Mathiez, który jednak całą tę politykę papieską przedstawia w świetle oportunizmu, jaką była bezwarunkowo, ale nie wyłącznie świeckiego (papież był panującym na części terytorjum francuskiego w Avignonie i w Comtacie, których groziła mu utrata z powodu rewolucji i chęci ich połączenia się z resztą Francuzów). Ten sam oportunizm bowiem religijny nakazywał mu oszczędzać króla i grać na zwłokę ze Zgromadzeniem.

cję dla kardynała Bernis, a tymczasem konstytucję tę król podpisał (24 sierpnia), i stała się ona prawem.

Tę konstytucję cywilną dla kleru jeden z historyków współczesnych, Madelin, nazywa „pomysłem zarówno ewangelickim, jak ekonomicznym i kanonicznym“. Żadną miarą przeto nie stanowiła ona aktu rozumu, ani potrzeby państwowej, jak tego chcą koniecznie dowieść jeszcze dzisiaj obrońcy rewolucji, zapominając, że ta konstytucja dorzuciła nowe zarzewie do ognia, w którym już cała późniejsza rewolucja się stopiła.

Tej sprawie król, jak widzieliśmy, chciał od początku odjąć wszelkie drażliwe cechy. Postępowanie to jego zresztą było całkowicie zgodne z ówczesną sytuacją polityczną.

W końcu sierpnia i w początku września znów wracają manifestacje na ulicach Paryża. Tym razem hasłem dla manifestantów była tzw. masakra w Nancy — srogie ukaranie zbuntowanego przeciwko swoim oficerom pułku Szwajcarów imienia Châteaueux przez marszałka de Bouillé. Generał de Bouillé, komendant Metzu, był ostatnią nadzieją partji królewskiej i zarazem postrachem dla rewolucjonistów. Umiał on najdłużej utrzymać w posłuszeństwie swój garnizon. Bunt kilku pułków w Nancy skłonił Zgromadzenie do wydania dekretu, upoważniającego króla do podjęcia zarządzeń represyjnych, nawet do skasowania pułków w ostateczności. Król powierzył tę misję de Bouillé'emu, który wywiązał się z zadania bez zarzutu, przywiódłszy do posłuszeństwa te pułki z wyjątkiem Szwajcarów. Kary na buntowników wypadły bardzo surowe (jeden był łamany kołem, 21 powieszono, 60 skazano na galery). Kary te zresztą były wymierzone przez radę narodową Szwajcarów,

którzy byli obcokrajowcami, zaciągniętymi na służbę króla francuskiego. La Fayette w całej tej akcji dzielnie wspierał generała de Bouillé, który był jego krewnym. Manifestacje te dały powód generałowi La Fayette'owi do pozbycia się z ministerstwa Neckera. Król pozdrawiał po tym akcie marszałka de Bouillé i pisał do niego: „Zachowaj pan swą popularność. Ona może przydać się tnnie i królestwu. Uważam ją za kotwicę zbawienia, i ona może posłużyć nam kiedyś dla przywrócenia porządku“ (list z 4 września 1790 r.).

Armja linjowa była w pełnym rozkładzie. Według pogłosek, rozsiewano w niej pieniądze. W pułkach tworzyły się pod osłoną klubów rewolucyjnych komitety żołnierzy. Wysyłały one petycje do Zgromadzenia Narodowego i delegacje do ministra wojny. Pod pretekstem zaległego żołdu zagarniały one kasy pułkowe lub zmuszały oficerów do pokrycia z własnych kieszeni rzeczywistych czy urojonych pretensyj. Na tem tle wybuchł i opisany wyżej rokosz wojskowy w Nancy. Dlatego Mirabeau do liczby wrogów królewskich zaliczał i armję. Przewidując wojnę domową, żądał utworzenia własnej armji przez króla i mianowania dla niej dowodzącego generała.

Nota ta jego (z 13 sierpnia) wywołała popłoch i przerażenie u dworu. Królowa w liście do hr. Mercy uznała pomysł ten cały wojny domowej za szalony. Stworzenie kilku korpusów i mianowanie generała do niczego by nie przywiodło. Agitację w wojsku przypisywano wpływom rozkładowym klubów jakobińskich. Po manifestacjach 6 i 17 sierpnia zakazano żołnierzom należenia do nich. Marja Antonina ostrzega już teraz swego brata, cesarza Leopolda II, przed temi organizacjami, które uważa za masońskie,

a których cel, jak pisze, we wszystkich państwach jest jeden i ten sam — rozkład władzy i monarchji. Z okazji pobytu w Paryżu deputacji 34 pułków Mirabeau postawił w Zgromadzeniu wniosek rozwiązania całej armji i zorganizowania jej nanowo.

Ale już autorytet Mirabeau był podkopany wśród tłumów, jak i członków Zgromadzenia Narodowego, szczególnie od czasu zbliżenia się jego do dworu. Wyśledzono podróże Mirabeau do St-Cloud i spotkania się jego z królową. Mirabeau wyciągnął stąd wniosek, że śledzą go ze strony Lametha, jednego z członków triumviratu, który prowadził na pasku La Fayette'a.

La Fayette wciąż jeszcze był bożyszczem tłumu, bohaterem, którego ojczyzna odrodzona postawiła na czele swych obrońców. Dzienniki pisały tylko o jego zasługach i cnotach obywatelskich, sławiono go z tribuny parlamentarnej i na obradach dystryktów, wychwalano go prozą i wierszem. Miał za sobą poparcie *Patryjoty francuskiego*, wydawanego przez Brisot'a i *Kroniki Paryża*, Condorcet'a — dwóch najpoważniejszych organów ówczesnej opinii publicznej. Dla Zgromadzenia Narodowego był on potężnem ramieniem, które wykonywało jego dekrety. Dla triumviratu, o którym wspominał Mirabeau, był on „centrem jedności i centrem działania“, jak się potem wyraził Barnave. Ale Barnave, którego wymowę oceniał wysoko nawet sam Mirabeau, nie był ani z wykształcenia ani z charakteru na miarę męża stanu, a tem bardziej prawodawcy. Był mówcą — spokojnym, choć nie zimnym, trzeźwym, choć nie suchym, jasnością i ścisłością imponował przyjaciółom, pogardliwym skupieniem powściągał przeciwników. Ale mimo te zalety, Barnave

był tylko retorem. Odgadł go wkrótce Mirabeau, rzucając w odpowiedzi na jego frazesy dźwięczne i wzniosłe krótkie zdanie: „Retorzy przemawiają dla efektu dwudziestu czterech godzin. Tylko mężowie stanu pracują dla potomności“. Gorzej jeszcze było z Lamethami. Bracia Lamethowie — Aleksander i Karol — był to amalgamat dawnych obyczajów dworskich a nowych zasad wolnościowych, które nabyli i przywieźli, jako towarzysze broni La Fayette’a w wojnie amerykańskiej o niepodległość. Za mało było jednak harmonji między La Fayette’m, ich domniemanym wodzem, a tymi młodymi arystokratami, którzy ambicjonowali się za każdym razem o zajęcie miejsca po nim, czy to w dowództwie gwardji narodowej, czy we wpływach u dworu.

Manifestacje 2 i 3 września na cześć ukaranych po wojskowemu Szwajcarów świadczyły, że i La Fayette u dołu traci popularność. Od tego był tylko krok do cofnięcia mu zaufania i u góry, tj. ze strony dworu.

Ten dwór, jak nikt bardziej, miał świadomość, że życie La Fayette’a jest dlań niezastąpione, że pod niektórymi względami on jeden był zdolny załagodzić go i odwrócić burzę, jakaby ze strony rewolucji spaść nań mogła. Ale taka była natura dworu, że król i królowa mogli zaufać byłemu spiskowcowi na ich życie, Mirabeau’wi — może dlatego, że był zapłacony, zato nigdy nie mogli się wyrzec uprzedzeń względem La Fayette’a — może dlatego, iż bezinteresownie ocalił im życie. Co najwyżej, uważano go za środek pożyteczny dla siebie i potrzebny do zachowania dla czasów lepszych. Ale w przyszłości, to znaczy, gdyby los szczęścia się odmienił, La Fayette — zdaniem ludzi najbliższych pary królewskiej —

nie uszedłby wyroku potępienia i głowa jego stoczyłaby się pierwsza pod mieczem sprawiedliwości (br. Goguelat).

Konstytucja, uchwalona 12 lipca, miała jedno niedomówienie. Zgromadzenie Narodowe żądało tylko sankcji od króla, ale nie przyszło mu na myśl, czy konstytucja ta będzie przyjęta przez sam kler. Pomijano także, zresztą świadomie, osobę papieża, który miał prawo do tej sprawy się wmieszać. Dwór, właściwie minister Montmorin, traktował wprawdzie z kurją o prowizoryczne przyjęcie tej konstytucji, dopóki sprawa nie dojrzeje do rozwiązania ku zadowoleniu obu stron (koniec lipca). A właśnie, kiedy król zgodził się na jej ogłoszenie, przyszła odpowiedź od papieża, najmniej upewniana, a nawet rozczarowująca.

Kiedy przyszło do wykonania tej konstytucji, zaczęła się wytwarzać atmosfera chwiejna i niepewna. Duchowni, zwłaszcza biskupi, nawet zaangażowani dotychczas w dyskusji po stronie konstytucji, zaczęli się cofać. Skrupuły wypowiadają także i ci, którzy później będą przysięgali na tę konstytucję (jak biskup późniejszy konstytucyjny Gobel, który podnosi wątpliwości co do naruszenia praw jurysdykcji papieskiej przy nowym podziale na diecezje).

Miesiące — wrzesień, październik i listopad — wszystko było w zawieszeniu. Konstytucja cywilna nie była wykonywana. Dnia 5-go listopada deputowany Duquesnoy zainterpelował Zgromadzenie, dlaczego arcybiskupi i biskupi używają dawnych tytułów, chociaż ich diecezje są już skasowane, dlaczego kanonicy gromadzą się, pomimo rozwiązania kapituł itp. Dnia zaś następnego deputowany Lavie postawił wniosek o cofnięcie pensyj opornym księżom.

Teraz dopiero przystąpiono do dyskusji na temat, jak wprowadzić konstytucję w wykonanie. Komitety połączone wypowiedziały się, że trzeba żądać przysięgi na nią od samego duchowieństwa. W imieniu ich postawił wniosek w Zgromadzeniu deputowany Voidel, oznaczając termin jej prekluzywny ośmiodniowy (26 listopada). I tym razem Mirabeau przemówieniem swem zgotował niemiłą niespodziankę dworowi. Atakował ostro duchowieństwo, którego rękę czynną widział we wszystkich trudnościach, na jakie napotyka rewolucja. Ale była to tylko taktyka. Mirabeau napaściami na duchowieństwo chciał odwrócić uwagę od głównego celu projektu — wyznaczenia terminu przysięgi. „Tylko trzymając się pewnego tonu (*une certaine gamme*), można odwoływać się do rozumu tego burzliwego Zgromadzenia“, pisał tego samego dnia do dworu za pośrednictwem de La Marcka. Mowa jego była przyjęta burzliwymi oklaskami, ale nie osiągnęła swego celu.

Wniosek przeszedł (29 listopada) i obowiązywał do przysięgi duchowieństwo na wierność narodowi i królowi, tudzież na utrzymanie konstytucji, uchwalonej przez Zgromadzenie Narodowe i przyjętej przez króla. Przysięgę tę musieli złożyć, oprócz króla, urzędników państwowych, także i duchowni członkowie Zgromadzenia.

Król po raz ostatni ustąpił w tej sprawie. Radził się wybitnych przedstawicieli duchowieństwa, jak Boisgelina. Ten ostatni był zdania, że trzeba prosić, aby papież poszedł na najdalsze ustępstwa, gdyż odmowa jego grozi schizmą Kościołowi we Francji. Pozycja króla była bardzo trudna, wszelki opór z jego strony dałby tylko powód do sprowokowania nowego buntu, równie krwawego, jak bunt lipcowy czy

październikowy z r. 1789. Przyczem obawiał się i o los królowej, przeciwko której znowu zaczęły powtarzać się napaści prasowe. Wolał więc ustąpić, nie czekając odpowiedzi papieskiej zwłaszcza, iż Zgromadzenie nakazało zażądać odpowiedzi od króla nieodwołalnie. Mógł więc skrupuły swe osobiste, religijne i królewskie, zasłonić wyraźnie tem, iż działał pod presją. Król wobec tego zdecydował się i, nie czekając odpowiedzi papieskiej, dekret podpisał (26 grudnia). Przyczem miał wyrazić się, iż „wolałby w takich warunkach być królem Metzu, aniżeli królem Francji“. „Ale to się niebawem skończy“, tak powiedział do kawalera Fersena, zaufanego królowej. Jest to dowód, iż od tej chwili zamiar ucieczki króla z Paryża był powzięty nieodwołalnie.

Tymczasem konsystorz papieski (z d. 14 grudnia), zanim wiadomość o tem doszła do Paryża, powziął był już decyzję, iż papież w sumieniu swoim nie może poczynić żadnych ustępstw. Rozłam między Rewolucją a Kościołem był już rzeczą przesądzoną. A doniosłość tego kroku zgóry przeczuwali i obliczali zarówno przeciwnicy jego, jak i zwolennicy. Niedarmo deputowany Maury w dyskusji listopadowej przestrzegał Zgromadzenie: „Pamiętajcie — nie jest dobrze robić męczenników“. A w miesiąc później, kiedy Zgromadzenie postanowiło gwałtem wymóc na królu sankcję dekretu, otwarcie wypowiedział swoją myśl, iż ten akt gwałtu stanie się aktem zachowawczym, oczywista w znaczeniu umocnienia stanowiska pogwałconego prawa.

W Zgromadzeniu jednak Narodowym święcono triumf. Wyrazem jego miała być teraz przysięga, składana przedewszystkiem przez duchownych deputowanych. Pierwszy składał ją na konstytucję opat

Grégoire, mianowany teraz biskupem, świadcząc o „swem niezłomnem przywiązaniu zarówno do praw religji, jak i do spraw ojczyzny“. Za nim złożyło przysięgę 62 proboszczów (26 grudnia). Dnia następnego złożył przysięgę i Talleyrand, biskup z Autun, który zresztą do niedawna jeszcze nie należał do pewnych. Ale już 4-go stycznia biskup z Agen, Bonac, protestował, a jeden z proboszczów z jego diecezji wezwany do przysięgi, powiedział: „Pójdę wszędzie w ślady swego biskupa“.

Dzień 4-go stycznia 1791 r. był ostatnim terminem składania przysięgi. Złożyło ją razem 109 duchownych, czyli $\frac{1}{3}$ członków Zgromadzenia. Reszta odmówiła przy okrzykach „na latarnię z buntownikami“, czyli z tymi, którzy nie przysięgali. W całym kraju trudno obliczyć. Breve papieskie, potępiające konstytucję cywilną (10 marca 1791 r.), mówi, że była ich większość.

Wytworzyły się dwie kategorie duchowieństwa: przysięgłego i niezaprzysiężonego. Tych ostatnich uważano za buntowników i zakłócających porządek publiczny. 20 tysięcy księży musiano dymisjonować. Rozpoczęła się naprawdę wojna domowa — nie ta mała wojna między rewolucją a królem, która była przejściowa, ale między wszystkimi formami tejże rewolucji — od konstytuanty do teroru i od republiki do dyktatury — z całym narodem. Wojnę tę zlikwidował dopiero Napoleon.

2. DWÓR I OBÓZ EMIGRANTÓW

Zanim we Francji przyszło do wojny domowej, przygotowywała się już wojna zewnętrzna z nieprzyjacielem poza granicami kraju. Z tą ewentualnością dwory europejskie już się liczyły.

W Reichenbachu, na zjeździe dwóch monarchów, króla pruskiego i cesarza niemieckiego (w lipcu 1790 r.), był nacisk na Austrię ze strony Anglii za pośrednictwem króla pruskiego, aby porzuciła Belgię, przyczem wysuwano nadzieję odszkodowania jej we Francji. Europa, która wczoraj rozgrabiła Polskę, dziś skierowała wzrok na nową zdobycz, jaką nastęrczała jej osłabiona przez rewolucję Francja. Rodziła się myśl interwencji, która nie miała jednak zwolennika w cesarzu Leopoldzie II.

Dotychczas tylko hr. Artois, młodszy brat królewski, usposabiał nieprzyjaźnie dwory obce przeciw królowi i porządkowi rzeczy we Francji. W Londynie bawił w charakterze jego agenta były kontroler finansów Calonne, który porozumiewał się z Pittem co do środków pieniężnych i wszelkich innych w celu poparcia działań kontrrewolucyjnych, czyli zmieniając na język dyplomacji angielskiej te wyrazy, w celu podtrzymania zamieszek we Francji¹⁾. Z ich to

¹⁾ List króla Jerzego do Pitta z 28 marca 1790 r. W tym samym czasie (5 marca) ambasada angielska otrzymała pierwsze polecenie zabezpieczenia swoich papierów.

poduszczenia były krwawe rozruchy na południu, o których królowa pisała do swego zaufanego hr. Mercy, iż „zuchwalstwo (*l'extravagance*) turyńskie dosięgło swego szczytu“, i wypowiadała obawy, że kroki hr. Artois narażają nie tylko ich bezpieczeństwo, ale nawet i życie (list z 26 lipca 1790 r.).

Ważniejsze było to, iż w Koblencji, na pograniczu Francji, zbierał się obóz emigrantów około osoby ks. Kondeusza. Między Paryżem a tym obozem była stała wymiana myśli i osób. Młodzi eleganci jeździli tam i z powrotem do Koblencji, wozili nawet ze sobą krawców i przepowiadali, kiedy wkroczą do stolicy mocarstwa sprzymierzone, nieprzyjacielskie. Czynili to z całą lekkomyślnością i niedoświadczeniem ludzi młodych, a tymczasem dawali pozór ścisłego związku między akcją zagranicy a akcją króla.

Ludwik XVI prosił rojalistów, aby się rozbroili. Królowa drżała, że hr. Artois, popychany przez ks. Kondeusza, wkroczy zbrojnie do Francji, mimo wszelkie perswazje: „Byłoby to wielkiem szaleństwem i popsułoby wszystko“²⁾). Generał La Fayette skarżył się na demoralizację w szeregach. W garnizonach były bunty żołnierzy, które powodowały dezercję do obozu emigranckiego oficerów. Gdy rewolucjoniści to spostrzegli, zaczęli sami wywoływać fermenty i niepokoje wśród żołnierzy, aby skłonić do ucieczki oficerów, i przez to samym zajmować ich miejsca.

Rose Holland, *G. William Pitt and national revival* (1911), s. 546, 560. Stąd mylnie jest twierdzenie p. Sagnac'a, jakoby Calonne stał się agentem hr. Artois dopiero w październiku tego roku. *La révolution*, t. I, s. 274. (E. Lavissee, *Histoire de France*).

²⁾ Alexy hr. Fersen w liście do br. Taube'go z 5 września 1790 r.

1291 W tym samym czasie cesarzowa rosyjska Katarzyna śledziła z równym niepokojem postępy odbudowy państwowej w Polsce — po konstytucji 3-go maja, — co i zamieszki rewolucyjne we Francji. Dlatego ona pierwsza uznała obóz emigrancki w Koblencji, i wysłała doń swego przedstawiciela, hr. Rumiancowa. Wzmogła tym sposobem zapał emigrancki wśród Francuzów. Szkodząc sprawie królewskiej we Francji, gotowała sobie tym sposobem pomoc w przyszłej rozprawie z Polską w postaci szyskującej się dywersji mocarstw na zachodzie przeciwko rewolucji. Dlatego przysłała do Koblencji swego posła, ale żadnego generała, hrabiemu zaś Artois ofiarowała szpadę honorową, ale żadnej armji.

Co gorsza, pod wpływem agitacji emigrantów była taka sama dezercja ze stanowisk cywilnych, jak i wojskowych. W otwierającej się kampanji wyborczej do nowo utworzonych instytucyj publicznych bojkotowano zgromadzenia. Przyjęcie godności obywatelskiej uchodziło za hańbę w szeregach rojalistów, i trzeba było wielkiej odwagi ze strony tych, którzy to czynili w imię obowiązku, nie bojaźni przed rewolucjonistami. Natomiast stale powtarzano, iż „król jest jeńcem, i że wszystkie jego akty są wymuszone“.

Tak się dokonywał rozłam pomiędzy starą a nową Francją, który musiał zgubić króla i pochłoniąć w gruzach wojny domowej i najeźdźczej dawną monarchję.

Po Reichenbachu ten stan rzeczy stał się widoczniejszy dla każdego. Poseł wenecki w Paryżu był zdania, że Francja nie zazna spokoju, ani domowego, ani zewnętrznego. Wprawdzie konstatuje, iż jedne państwa mają interes w pozostawieniu Francji swe-

mu losowi, drugie zaś są związane przyjaźnią z królem, ale stwierdza strach z powodu przygotowań wojennych obcych dworów wśród członków Zgromadzenia Narodowego. Spowodowało to zwołanie komisji dla zbadania traktatów istniejących. O samej zaś obronności Francji wyraża się on z najwyższą pogardą. Zdaniem jego armjom sprzymierzonym Francja będzie mogła przeciwstawić, co najwyżej, armję 80 tysięcy bandytów (depesze z 2 i 23 sierpnia 1790 roku).

Tymczasem rewolucja stawiała pierwsze kroki na drodze określenia swego stosunku do krajów sąsiednich.

Pod tym względem ciekawe były obrady Zgromadzenia Narodowego (w maju) nad prawem wypowiedzenia wojny i zawierania pokoju. W artykule 6-tym Zgromadzenie Narodowe pokusiło się wytknąć ogólną linię polityki francuskiej na przyszłość. Artykuł ten brzmiał, iż „naród francuski nie będzie prowadził wojny w celach zdobywczych“. Robespierre postawił wówczas wniosek, aby ogłosić, iż Francja rzeka się raz na zawsze podbojów. Mirabeau, który miał więcej ducha realizmu w polityce, potrafił Zgromadzenie od tego rodzaju uchwały powstrzymać.

Hasła więc polityki zagranicznej, jakie Zgromadzenie Narodowe głosiło, były pacyfistyczne. Robespierre mówił, że granice Francji są już raz na zawsze określone. Mirabeau, bardziej trzeźwy, rozwodził się tylko na temat czasów, kiedy nie będzie ani panów, ani niewolników, a więc nie potrzeba będzie i wojen. Frazesy te zakrawały raczej na ironję wobec tego, iż niedawno jeszcze Zgromadzenie Narodowe przyjęło i uchwaliło dekret o niewolnictwie w kolonjach w interesie plantatorów francuskich oraz miast porto-

Samelwini

wych, zagrożonych upadkiem handlu zamorskiego. Mirabeau zresztą przemawiał za zniesieniem niewolnictwa i przeciw dekretowi.

Zasady szły swoją drogą, polityka zaś czynna swoją, nawet wśród większości rewolucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Mirabeau, który, jak nikt lepiej, umiał złudzeniami filozoficznymi swego wieku operować naprzód piórem, później słowem i kierować nimi zarówno masy, jak i członków Zgromadzenia, był politykiem trzeźwym i zupełnie realnym. Polityka Francji, prowadzona nazewnątrz, musiała być, zdaniem jego, pokojowa. Świadomość, że przebudowa wewnętrzna osłabiła stanowisko Francji nazewnątrz, przebiega się w każdym jego wynurzeniu. Dlatego powściąga on od kroków nierozważnych Zgromadzenie, którego uchwały zresztą pacyfistyczne ze strony dyplomatów zawodowych przyjęte były jako dowód pychy i próżności Francuzów. Kwintesencję swoich zapatrywań Mirabeau lapidarnie wyraził w jednej z not swoich, pisanych do dworu (nota 38 z 28 października 1790 r.): „Ponieważ przechodzimy gorączkę, poczuwamy w sobie jakoby wielką moc (*une grande vigueur*). Ponieważ jesteśmy chorzy, cudzoziemcy uważają nas za umierających... My się mylimy, i oni się oszukują... My posiadamy jeszcze środki dla wywołania wielkich wstrząsów około nas. Ale na teraz potrzebujemy spokoju“.

Nic bardziej wskazanego nad to zdanie nie mogło być dla Francji w sytuacji jej zagranicznej w ciągu 1790 r. Między sąsiadami jej, Hiszpanją i Anglią, przez cały ten czas szykował się konflikt zbrojny, tzw. Nootka Sound afery.

Powód starcia był błahy. Okręty strażnicze hiszpańskie zetknęły się ze statkami króla angielskiego. Stało się to u zachodnich wybrzeży Ameryki, w zatoce Nootka, u wyspy, świeżo odkrytej przez kapitana angielskiego Cooka (1778), Vancouver. Dziś jest to stacja okrętowa na drodze między Azją i Ameryką na Pacyfiku. Dla Anglików wówczas port ten naturalny miał doniosłe znaczenie, jako punkt wyjścia dla dotarcia do wnętrza lądu, posiadłości króla angielskiego — Kanady. Ale dla Hiszpanów wybrzeże to było dalszym ciągiem posiadanego od południa lądu amerykańskiego.

Sprawa zatargu, sama przez się, była błaha i nieznaczająca — obraza marynarzy angielskich przez oficerów hiszpańskich. Ale podłożem jego było współzawodnictwo morskie i kolonjalne między Anglią i Hiszpanją. Wieść o tem zajęściu doszła do Anglii w styczniu (21-go) i spowodowała kroki dyplomatyczne, a ponieważ Hiszpanja nie dawała żadnej odpowiedzi, przeto w maju Pitt wystąpił w parlamencie z żądaniem kredytów w wysokości miljona funtów na zbrojenia.

Między Hiszpanją a Francją był pakt rodzinny, oparty na sojuszu między dwiema gałęziami domu bourbońskiego. Było to w gruncie rzeczy przymierze zaczepno-odporne, które groziło teraz wciągnięciem Francji do wojny z Anglią. Żądanie ze strony Hiszpanji pomocy od Francji przyszło do Paryża w miesiącu czerwcu (16-go), a w sierpniu (2-go) sprawa ta została przedstawiona Zgromadzeniu Narodowemu i odesłana do komisji dyplomatycznej. 1790

Rzecz była nader poważna, bo od rostrzygnięcia jej zależała sprawa pokoju, bądź wojny. Mirabeau, w którego rękach ona była, doskonale wiedział, że

polityka Francji musi być pokojowa, ale równocześnie rozumiał, że wszelka kapitulacja byłaby zrezygnowaniem ze stanowiska mocarstwowego. Linja postępowania jego była nader zręczna. Bezpośredniego wmieszania się w konflikt chciał on uniknąć. Ale do tego miał inne powody, a nie pacyfizm rewolucyjny. Poza frazeologją pacyfistyczną spoczywała troska o interes państwa. Ale frazeologja ta pozwoliła mu wybrnąć właśnie z trudnej sytuacji.

Wnioski, postawione przez Mirabeau Zgromadzeniu Narodowemu w imieniu komisji dyplomatycznej brzmiały (25 sierpnia 1790 r.): 1. iż Zgromadzenie to zachowuje w poszanowaniu wszystkie traktaty zawarte dotychczas aż do czasu ich zbadania, 2. że uznaje jedynie traktaty obronne i handlowe, jako opierające się istotnie na sprawiedliwości i dążeniu do pokoju, czyli na dwóch podstawach, przyjętych przez konstytucję francuską. Obcinał zatem ostrze ofensywne traktatowi familijnemu, ale samego istnienia jego nie zaprzeczał. Przeciwnie zapewniał, 3. iż Francja dochowa wobec Hiszpanji pokoju, jak i wszelkich zobowiązań, i 4. że król każe swemu ambasadorowi w Anglii w porozumieniu z przedstawicielem króla hiszpańskiego pracować nad utrzymaniem pokoju. Ale przemawiając w duchu jak najbardziej pokojowym, Mirabeau tak rozumuje: że ponieważ inne mocarstwa się zbroją, Francja powinna też podnieść stan czynny floty. Proponował więc 5. uzbroić 30 okrętów linjowych z odpowiednią liczbą fregat i pomocniczych statków, w tem ośm na m. Śródziemnem. Zgromadzenie Narodowe, idąc za tym wnioskiem, podniosło tę liczbę do 45 jednostek bojowych, odnowiło zresztą układ z Hiszpanją na zasadach pokojowych. Taka była rola w tem zdarze-

niu Mirabeau'a, za którym poszło Zgromadzenie Narodowe, i któremu nie sprzeciwiał się w tej sprawie i rząd królewski. Minister spraw zagranicznych, Montmorin, nie śmiał tej sytuacji zaostrzać, przeciwnie sam ją łagodził.

Te zbrojenia były pogroźką dla Anglii. To nie przeszkadzało Mirabeau z agentami jej traktować równocześnie o przyjazne porozumienie — *entente cordiale* — między Francją a Anglią³⁾.

Co do Hiszpanji, to słaba była nadzieja, aby liczyła teraz na pomoc wojenną ze strony Francji. Raczej przeciwnie, uważała, że dla powstrzymania szerzącej się zarazy rewolucyjnej trzeba byłoby rozciągnąć kordon między nią a Francją, zwłaszcza po świeżej aferze buntu marynarzy francuskich w Brest (19 — 25 października).

Afera ta tak podziałała na dwór madrycki, iż cały zatarg z Anglią był odrazu zlikwidowany, przy czem Hiszpanja w zupełności skapitulowała, ustępując Anglikom nie tylko port Nootka, ale i zabezpieczając swobodę ich żeglugi na Pacyfiku. Konwencja ta — dzieło Pitta — była jedną z wielkich zdobyczy narodowych Anglii, uzyskanych w czasie rewolucji.

Ta afera październikowa — bunt marynarzy w Breście — podsyciła rewolucję i przygotowała grunt pod żądanie zmiany ministrów, tym razem poparte już od dołu, przez sekcje.

Mirabeau już we wrześniu miał wrażenie, że rewolucja się spełniła, i że jedynie konstytucja pozo-

³⁾ Zresztą z raportu ówczesnego agenta angielskiego, Gowera, z Paryża do Pitta (26 października 1790 r.), w którym mowa o potrzebie użycia w tych układach środków przekonywających (*with proper encouragement*), oczywista pieczętnych, niektórzy wyciągają wniosek o przekupstwie Mirabeau nawet w tej sprawie. Rose, s. 580.

stała do ukończenia. Jego niepokoił stosunek władzy ustawodawczej do wykonawczej. „Jaka będzie dalsza rola Zgromadzenia Narodowego?” — stawia sobie pytanie, na które odpowiada: — „Uchwali ono tyle dekretów szczegółowych, ile będzie pojedynczych powstań. Postawi władze — jedną przeciwko drugiej, — władze, które samo stworzyło, aby je utrzymywać w zależności od siebie. Jeżeli nieufność do ministrów rośnie, to tylko dlatego, iż przypisuje im się zło, które jest jego (czyli Zgromadzenia Narodowego) sprawą. Ono będzie gwałcić coraz bardziej władzę królewską, coraz bliżej zajmować się administracją... będzie rządzić“ (nota 26-ta z dn. 19 września 1790 r.).

Mirabeau był zwolennikiem pogodzenia rządów reprezentacyjnych z zasadami monarchicznymi, ale do tego potrzeba było, według niego, oddzielić od konstytucji wszystkie, jakie się do niej dostały idee republikańskie — kodeks anarchji, rozsądek waśni domowych i walki z królem. Rozwodził się w piśmie swem do dworu nad wadliwością poszczególnych praw, nad bezużytecznością dystryktów i przerostem znaczenia municypalności, co się szczególnie dawało odczuwać w takim środowisku, jakim była stolica państwa — Paryż, nad rozdrobnieniem wreszcie władzy na 40 tysięcy komun administracyjnych w całej Francji. On ma ideał władzy państwowej scentralizowanej, która, jego zdaniem, jest sprawniejsza i oszczędniejsza, i której się sprzeciwia istniejące współzawodnictwo między sobą municypalności, departamentów i gmin. Wskazuje między innymi także i na niebezpieczeństwo ze strony gwardji narodowej, ludzi, których powołano pod brzoń w imię posłuszeństwa, którzy natomiast mają pretensję do prowadzenia

i kierowania obywateli. Prawo to, zdaniem jego, powinno przysługiwać nie wszystkim obywatelom. — przysługiwało w rzeczywistości tylko czynnym — ale jedynie wyborcom departamentowym. „Trudno nie przyznać — mówi — o ile drobne próżnostki, jak posiadanie broni, uniformu, bawienie się rolą wojska, odznaki i otrzymywanie szarży, zawróciły głowy francuskie rewolucją“. A w dodatku przychodzą sprawy podatkowe. Można obcinać, skrobać, oszczędzać — wydatki administracji będą zawsze większe, niż za dawnego porządku, i musi nastąpić rozczarowanie.

Dlatego Mirabeau nie widział innego środka prócz zmiany konstytucji. „Jeżeli się nie obali dotychczasowej konstytucji, niema nic do zrobienia, ponieważ nie uniknie się tego, że ona się sama zawali. Ale trzeba z niej zachować to, co w niej jest pożytecznego dla narodu i dla króla“. Plan Mirabeau polegał przeto na tem, aby podjąć dzieło zmiany konstytucji w Zgromadzeniu Narodowem. Liczył on przytem na poparcie departamentów i opinii publicznej. Zgromadzenie zresztą samo zastrzegło sobie zebranie wszystkich dekretów w jedną ustawodawczą całość. Przy tej okazji można więc było przeprowadzić taką ustawodawczą kontrrewolucję.

W tę sprawę był i La Fayette wtajemniczony. Miał on przygotować materiał dla komisji redakcyjnej, dla tego celu z grona Zgromadzenia Narodowego obranej. Powinien był do niej należeć i Mirabeau. Tymczasem zamiast niego weszli do niej przywódcy partii ludowej, jak Pétion, i triumvirat — Lameth, Barnave i Duport, filary ówczesnego klubu jakobi-nów, słowem ci, którzy w razie udania się powyższego planu mieli najwięcej do stracenia.

Po raz pierwszy zaznaczył się wpływ czynny w polityce klubu jakobinów, „tego stowarzyszenia, działającego i rozprawiającego, które miało kolonje swe rozsiane w całym państwie, i któremu kolonje te dostarczały wszelkich środków“. Mirabeau zrozumiał odrazu, jaka to potęga, i zamiast ją zwalczać, doradzał królowi pozyskać ją dla siebie, powołując z ich łona ministrów. Argument, jakim ten zuchwały projekt popierał, stał się odtąd klasycznym w polityce rządów parlamentarnych, iż „jakobini ministrowie nie będą ministrami jakobińskimi“ (nota 30-ta z 14 października 1790 r.). Był to, zdaniem jego, jedyny środek dla ocalenia wpływu króla na wybór ministrów, zanim władza ta nie będzie królowi odjęta, i ministrowie nie będą mu narzuceni.

Dotychczas Mirabeau radami swojemi u dworu nie przynosił korzyści ani królowi, ani sobie samemu. W Zgromadzeniu Narodowem czuł, że traci grunt pod nogami i usiłował się ratować gwałtownemi mowami, które natomiast dyskredytowały go w oczach króla i dworu. Tak samo było i w aferze marynarzy w Breście.

Sprawozdawca w Zgromadzeniu, deputowany Menou, stawiał wniosek o poskromienie buntu, ale i o usunięcie jego powodu — zastąpienie dotychczasowego pawilonu królewskiego, koloru białego, trójkokardą. Mirabeau żądał nie tylko zmiany chorągwi na trójkokardę, która zresztą w wojskach linjowych była już przyjęta, ale i wprowadzenia okrzyku, zamiast na cześć króla — na cześć narodu, prawa i króla. W mowie swej użył przytem frazesu, który później, w czasie rewolucji 48-go roku, posłuży Lamar-tine'owi do zwalczania chorągwi czerwonej socjalistycznej, a mianowicie, że ta chorągiew trójbarwna

obeszła w imię rewolucji francuskiej całą Europę. Tylko Mirabeau użył tego wyrażenia w czasie przyszłym w formie przepowiedni. A mianowicie powiedział on, że „te kolory narodowe popłyną przez morza i uzyskają szacunek wszędzie, jako znaki nie walki i zwycięstwa, lecz świętego braterstwa przyjaciół wolności na całym świecie oraz postrachu dla zdrajców i tyranów“. Broniąc zaś przed królem swego nowego wystąpienia przeciw rojalistom, powiada o szlachcie i księżach, że „ich bezwład w chwili, kiedy trzeba działać, i opór, kiedy trzeba ustąpić, są przyczyną wszystkiego zła w królestwie“, i że uważa ich za ludzi, których wpływ odtąd pójdzie stale w kierunku przeciwnym, to znaczy, że będą szkodzić tym, którym chcą służyć, a pomagać tym, których chcą osłabić. Przepowiadał on, że dzięki nim partja ludowa odzyska cały swój rozmach (*une nouvelle vigueur*), i że „ci sami monarchiści, którzy nam grożą nawrotem do despotyzmu, pociągną nas wbrew swej woli do republiki“.

Przemówienie to o trójkokardzie skompromitowało Mirabeau w oczach dworu. Król zachował się biernie wobec wniosku postawionego w Zgromadzeniu Narodowym o odwołaniu ministrów⁴⁾. Gdy Mirabeau nalegał na króla, aby powołał ministrów z łona jakobinów, tłumaczył to tem, iż dla każdego człowieka wywyższenie jest to kryzys, który leczy chorobę przeżywaną, a przyszczepia w nim nową. Mirabeau, jak każdy demagog, rozumiał, iż rewolucję zdoła można uprzedzić jedynie zapomocą rewolucji zgóry.

⁴⁾ W czasie dyskusji nad aferą marynarzy w Breście, Zgromadzenie Narodowe wniosek ten odrzuciło, jako sprzeczny z duchem podziału władz. Wówczas wnioskodawca cofnął i wniosek swój z potępieniem buntu.

Po upadku wniosku o odwołaniu ministrów w Zgromadzeniu odezwały się sekcje. Za inicjatywą Dantona wysłały one delegacje do Zgromadzenia Narodowego. Mówcą wybrano tegoż Dantona, który pośród szmeru prawicy przemawiał przed kratkami za odwołaniem szybkim, odwołaniem bezpośrednim dotychczasowych ministrów. Ale Danton był już nie demagogiem Zgromadzenia, lecz demagogiem ulicy, 'Mirabeau'em kanalji'. Dlatego domagał się nietylko odwołania, ale i sądu nad ministrami, czyli utworzenia trybunału stanu. „Jeden dobry przykład — jak mówił — nauczy panów ministrów, że odpowiedzialność nie jest żadną chimera” (posiedzenie d. 19 listopada 1790 r.). Wkrótce ten okrzyk: „Odpowiedzialność ministrów albo śmierć!” (*la responsabilité des ministres ou la mort*) stanie się hasłem ulicy.

Danton w swem przemówieniu wymieniał po kolei ministrów, których lud żądał odwołania: arcybiskupa de Cicé, Saint-Priest'a i Tour du Pina. Najważniejszego Montmorina oszczędzał, gdyż brał przez niego pieniądze od króla.

Tym razem król uległ nie bezpośrednio, lecz po upływie miesiąca i przyjął ministrów z ramienia La Fayette'a, który stracił już wpływ na jakobinów, a był znienawidzony w sekcjach. Były to proste narzędzia ⁵⁾ wszechpotężnego dyktatora. Ale narzucenie sobie tych doradców Ludwik XVI uważał za złamanie konstytucji i nigdy nie przebaczył tego La Fayette'owi.

⁵⁾ Duportail, zwykły oficer inżynierji, jako minister wojny, Duport-Dutertre, adwokat — minister sprawiedliwości, mianowani w grudniu, i na miejsce najbliższego królowi, przezywanego 'wezyrem', Saint Priest'a, w styczniu dopiero mianowany Delassart.

22-1220
Zresztą zmiana ta ministrów dokonała się równocześnie z przyjęciem konstytucji cywilnej kleru przez króla. Ta ostatnia okoliczność poniekąd ją nawet usprawiedliwiała, gdyż odpowiedzialność za jej podpisanie spadała na ministrów, z którymi teraz król się rozstawał.

W głowie króla dojrzewał już plan ucieczki, który Mirabeau niejednokrotnie w notach do dworu (w lipcu, październiku) mu podsuwał. On ciągle mówił, że ucieczka króla z Paryża jest konieczna, aby mógł swobodnie działać. Mirabeau miał na myśli, zdaje się, schronienie się króla do Normandji, przytem stawiał przed oczyma widmo koniecznej wojny domowej, przed którem król i królowa się wzdragali. Ale teraz, po przysiedze, rzecz ta stawała się nieuniknioną.

Właściwie ucieczka ta zdawna wydawała się nieodzowną, o ile król uważał siebie za jeńca rewolucji. Przyjaciół dworu, szlachcic szwedzki, Axel hr. Fersen pisał do swego króla (7 stycznia 1790 r.): „Nic innego nie odrodzi Francji i przywróci autorytet królewski, jak wojna zewnętrzna, lub wewnętrzna. Ale jak ją spowodować, jeżeli król jest jeńcem Paryża? Błędem było dać się tu zawieść, teraz trzeba stąd uciekać, a deklaracja, złożona w październiku, iż król jest wolny, i ażeby tego dowieść wyjedzie na wiosnę odwiedzić prowincję, może służyć za dobry pretekst do tego wyjazdu“.

Okoliczności wydawały się sprzyjać temu. Z prowincyj przychodziły żądania ustalenia daty tych odwiedzin, wieści o niezadowoleniu ludności, chęci przywrócenia parlamentów. W Rouen liczono na garnizon wojenny, gromadzono żywność dla utrzymania w spokoju ludności, mówiono o zaciąganiu się 5.000

szlachty w charakterze gwardji przybocznej królewskiej. A ceną za to miała być deklaracja króla z 23 czerwca 1789 r., którą parlament na posiedzeniu królewskim (*lit de justice*) miał przyjąć i zatwierdzić. Zgromadzenie Narodowe odrzucało te słuchy prawdopodobnie z inicjatywy La Fayette'a, obawiającego się stąd wyniknąć mogących niepokojów. Ale sam generał wysłał adjutanta swego do Rouen dla sprawdzenia wiarygodności tych pogłosek ⁶⁾.

Właściwie jeżeli kto, to jeden La Fayette osobą swoją gwarantował życie i bezpieczeństwo króla i całej jego rodziny w Paryżu, i czynił to nie w celach interesów rojalistycznych, ani kontrrewolucyjnych, lecz z całym przekonaniem — w imię zasad konstytucyjnych, które całe życie, a najwięcej w tym momencie swej dyktatury wyznawał. La Fayette nie miał żadnej specjalnej sympatji do Ludwika XVI, a napewno był wrogiem intryg ks. Orleańskiego. Ale w osobie króla widział przedewszystkiem naczelnika władzy wykonawczej i od tej linii politycznej nie uchylał się nigdy: ani w przemówieniach swoich w Zgromadzeniu Narodowym, ani we wnioskach, stawianych w komitetach, ani też w radach, dawanych samemu dworowi. Cokolwiekby się zarzucało jego roli między 14 lipca a 5 i 6 października, z której zresztą potem był najbardziej dumny, nie ulega wątpliwości, że od tej chwili wziął i utrzymał na swych barkach cały porządek, istniejący w kraju, a głównie stolicy jego — Paryża. Mógł po skutkach późniejszych z całą słuszością powiedzieć o sobie (w r. 1790), iż „mer i ja posilkowani

⁶⁾ Tomasz Lindet w liście do brata Roberta z 22-go września 1790 r. Por. *Corrèspoudance... pendant la Constituante et la Législative* s. 222/3.

przez reprezentację miasta i gwardję narodową utrzymywalismy niezależność obrad Zgromadzenia, bezpieczeństwo króla, wolność i własność wszystkich obywateli bez różnicy przynależności ich partyjnej“. A co do osoby króla specjalnie, to przyznawał, że wolałby tysiąc razy poświęcić swoje życie, aniżeli jego. Ale królowa wymawiała mu, iż jest ‘czułym’ (*sensible*) dla każdego, tylko nie dla królów (*excepté pour les rois*) — i istotnie La Fayette starał się zachować formy szacunku dla króla i królowej bardziej, aniżeli je przestrzegał na dworze za *ancien régime’u*, ale nie za cenę interesów narodu.

W lecie r. 1790 rodzina królewska przeniosła się na letni pobyt do Saint-Cloud, ale i tutaj towarzyszyli jej adjutanci generała. Jeden z nich nawet sypiał w poczekalni królowej rzekomo w tym celu, ażeby na każde wezwanie mógł doręczyć generałowi jej życzenia. Ale królowa skarżyła się, iż ci ludzie La Fayette’a śledzili ją i towarzyszyli jej na wszystkich spacerach, czy to konnych, czy to pieszych. La Fayette nie chciał uznać tego jednak za więzienie, co nazywał ‘nadzorem narodowym’ (*la surveillance nationale*) i tłumaczył, że ponieważ wyjazd króla dla wszystkich był rozumiany w sensie wojny zagranicznej albo domowej, poczuwał się do odpowiedzialności i do obowiązku wyjazdowi temu zapobiec, co jak się wkrótce miało okazać, nie bardzo mu się powiodło.

Ludwik XVI, podpisując dekret 27 listopada, doszedł do ostatnich granic ustępliwości. Reagował na wypadki biernie: ustępował pod presją.

Uspokojenie to króla odbijało się i na postępowaniu królowej. Chcąc działać, musiała przezwyciężać bierność swego małżonka.

Idąc za wskazówkami Mirabeau'a, Marja Antonina jeszcze w czerwcu (12-go) pytała przyjaciela swego, ambasadora austriackiego, hr. Mercy Argenta, czy nie udałoby się, korzystając z dobrych stosunków między Austrią i Prusami, uzyskać ich interwencji nie w celach kontrrewolucji, ani wtargnięcia zbrojnego do Francji, lecz jedynie, jako gwarantów traktatu westfalskiego w Alzacji i Lotaryngji, wobec pogwałcenia ich praw przez rewolucję i z powodu złego obchodzenia się jej z królem. Te mocarstwa, jak pisała, „mogłyby wówczas przemawiać tonem, do jakiego się poczuwa silniejszy, gdy ma za sobą wojsko i dobrą sprawę“. Ta polityka tajna gabinetowa królowej szukała pomocy dworu austriackiego za pośrednictwem hr. Mercy Argenta.

Dotychczas Marja Antonina w korespondencji swej z bratem wyrażała nadzieję, że cierpliwością i dobrocią dojdzie się do opamiętania społeczeństwa. Teraz cała nadzieja króla i królowej opiera się na interwencji zbiorowej mocarstw, popartej demonstracją wojenną z powodu pogwałcenia przez Francję traktatów międzynarodowych. W tym duchu otrzymują instrukcję wysłańcy tajni dworu zagranicę, a przede wszystkim wysłany do Wiednia, do cesarza Leopolda II, br. Breteuil. Instrukcja, którą otrzymał (20 listopada 1790 r.), brzmiała: „Potwierdzam wszystko, co pan uczyni dla osiągnięcia celu, który sobie stawiam, a nim jest przywrócenie autorytetu mego prawowitego (*le rétablissement de mon autorité légitime*) i szczęścia mych ludów“. W listopadzie dwory zagraniczne były poinformowane: oprócz cesarza Leopolda i króla pruskiego, także cesarzowa Rosji król szwedzki, Gustaw III, który uważał siebie za szampiona królewskości w Europie, i co się samo

przez się rozumiało, dwory spokrewnione w Sardynji, Hiszpanji i Neapolu, wreszcie papież. Dwór angielski był w tej liczbie pominięty: zanadto świadczyły o tem pozory, iż podsycą zamieszki rewolucyjne.

Forma tej pomocy, którą obiecywał sobie król z zagranicy, był to kongres mocarstw, poparty demonstracją wojskową. Celem zaś jej miało być powstrzymać zamieszki, przywrócić porządek i zapobiec rozpowszechnieniu się zarazy rewolucyjnej w innych krajach. Czy była mowa o odszkodowaniu? Więcej, niż prawdopodobne. Breteuil ponoć miał prawo układać się o odstąpienie Alzacji i Lotaryngji cesarzowi.

Osoba Leopolda II w każdym razie była główną w tym całym planie. On mógł znaleźć najłatwiej powód do interwencji. Wojska jego tylko co uśmierzyły zamieszki w Belgji, i zaraz następuje nota cesarza (14-go grudnia), protestująca przeciwko narzuceniu książętom, członkom Rzeszy, właścicielom posiadłości w Alzacji, dekretów, wypływających z uchwały 4-go sierpnia.

Wojska cesarskie wciąż napływały do Belgji. Liczono i na Hiszpanję, która się nie rozbrajała po zlikwidowaniu sporu z Anglją. Dla zwolenników starego porządku wojna była jeszcze ostatnią deską ratunku: mogła zapobiec uchwaleniu konstytucji, dla kleru mogła jeszcze uratować majątki. Stronnictwo ludowe było za pokojem, gdyż wiedziało, że wojna zabierze ze sobą i pochłonie wszystko, a więc konstytucję, żywność i asygnaty, nie mówiąc już o tem, że da atut w rękę wrogom rewolucji. Ale liczono na to, że w prowincjach zagrożonych, jak we Flandrji, Szampanji, nawet w Alzacji — w miastach — nastrój był patryjotyczny i większość dominująca byli to rewolucjoniści.

1290 Te pierwsze poruszenia dworu obudziły czujność w Zgromadzeniu Narodowym. Przedewszystkiem odpowiedzią na list cesarza było wezwanie do komitetu wojskowego, aby doprowadził do stanu obronnego granice państwa i wzmocnił armję nowym zaciągim stutysięcznym. Układy z cesarstwem pozostawiono na odpowiedzialność króla i rządu. W Lugdunie odkryto świeży spisek rojalistyczny, mający na celu przy pomocy zamieszek, wywołanych w tem mieście, oddać je w ręce wojsk rojalistycznych z hr. Artois na czele i uczynić tutaj nową stolicę kraju. Odkrycie to pociągnęło za sobą pierwsze wezwanie do powrotu Francuzów z zagranicy pod grozą utraty zajmowanych stanowisk w ciągu jednego miesiąca (21-go grudnia). Był to początek przyszłej polityki dekretów przeciwko emigrantom, chociaż dotąd jeszcze nie użyto tego wyrażenia proskrypcyjnego.

Ale prócz Zgromadzenia Narodowego był jeszcze inny teren, na którym krzewiła się bujnie podejrzliwość wobec tych zamiarów czyli knowań zdradzieckich dworu, jak wówczas mówiono. Były to kluby jakobińskie i sekcje — dwie nowe potęgi, które w drugiej połowie 1790 r. urosły. One to w rzeczywistości i unicestwiły wszystkie plany ucieczki króla,

3. KLUBY I SEKCJE

Kiedy Mirabeau nalegał na dwór, aby zmienić ministrów, on pierwszy też wspominał, że ministrowie ci powinni wyjść z łona jakobinów. Była to nowa potęga, którą Mirabeau chciał dla dworu pozyskać. Ale też jakobini od połowy i w drugiej połowie 1790 r. mają zupełnie inny charakter, aniżeli jakobini z 1789 r.

Po przeniesieniu siedziby Zgromadzenia Narodowego z Wersalu do Paryża i po umieszczeniu się klubu w zabudowaniach klasztoru dominikańskiego Jakobinów — klub z parlamentarnego stał się publicznym. Zarazem nazwa członków klubu — bretończyków — już nie zadowalniała stowarzyszonych, dlatego przyjęto szumną nazwę 'przyjaciół konstytucji' (*les amis de la constitution*). Sam klub walczył o uznanie konstytucji, i jedną z uchwał jego (z d. 7 czerwca 1790 r.) było, aby prace nad konstytucją były ukończone przed świętem federacji (14-go lipca).

Zresztą kierunek polityczny tego stowarzyszenia za czasów monarchji był rozważny, spokojny i tolerancyjny. Należała doń arystokracja i burżuazja oświecona, filozofująca, członkowie łóż masońskich. Dopuszczano na członków klubu tylko obywateli czynnych i płacono dość wysokie składki. Wszystkie imiona najznakomitsze członków Zgromadzenia Narodowego uświetniały listę członków klubu. Prezydentem w lutym 1790 r. był ks. d'Aiguillon, w lipcu

wicehrabia de Noailles, w styczniu 1791 ks. de Broglie.

W lutym 1790 r. klub przyjął regulamin, który ułożył dlań Barnave, i uznał się za 'centr wspólny dla tych klubów, które będą założone w całym królestwie'. Zwłaszcza od czasów święta federacji klub rozrósł się ogromnie na prowincji. W sierpniu 1790 r. miał 152, a w czerwcu następnego roku już 406 filijstowarzyszeń o tym samym duchu w całym kraju. I tak statut klubu w Tuluzie nie pozwalał „o religii, narodzie, prawie i królu mówić inaczej, jak z należnym szacunkiem i czcią“.

Historyk Aulard, który o jakobinach dużo napisał, zaprzecza, jakoby pod tą nazwą mieścił się jakiś określony kierunek polityczny. „Stowarzyszenie jakobinów — mówi on — było tylko trybuną, zajmowaną po kolei przez opinie i partje, kierujące rewolucją. Klub ten odzwierciedlał tylko zmienność nastrojów publicznych — monarchicznych, kiedy Francja była monarchją, republikańskich, kiedy okoliczności zmusiły Francję do ukonstytuowania się w republikę, robespierreowskich za czasów rządów Robespierre'a“.

Aulard w tem określeniu apolityczności klubu jakobinów doskonale pochwycił zdolność jego przystosowania się do każdorazowego nastroju opinii publicznej, co naturalnie nie przeszkadzało mu prowadzić własnej polityki, a nawet stać się 'rządem w rządzie'. To nie klub jakobinów szedł w ogonie opinii publicznej — śmiemy zaprzeczyć wysokiemu autorytetowi uczonego francuskiego — lecz sam klub wytwarzał opinię publiczną. Tę opinię narzucali mu każdorazowi przewodcy, którzy owdładnęli stowarzyszeniem.

W lutym 1790 r. jest nim młody Barnave, nerwowy, wymowny, który wyzwolił się już z pod

wpływu umiarkowanego Mounier'a i pragnął odegrać własną rolę polityczną. W drugiej połowie tegoż roku bracia Lameth'owie, arystokraci, rzekomo przyjaciele La Fayette'a, którzy go jednak ciągną na pasku, przewyższają go bowiem wymową w Zgromadzeniu Narodowym i wpływem wśród jakobinów. W grudniu wystarczyła pogłoska o ranie, jaką w pojedynku odniósł Karol Lameth, aby tłum zgromadził się i zburzył cały pałac jego przeciwnika, młodego ks. de Castries. Awantura ta wywołała taki popłoch u dworu, iż król bez zwłoki przyjął ministrów, z ramienia La Fayette'a, w gruncie rzeczy kreatury raczej Lameth'ów niżli jego.

Jeżeli nazewnątrz opinja jakobinów nie odbiegała jeszcze od panującej teorii monarchistycznej, to w istocie swej Mirabeau nie mylił się, gdy już wówczas mówił o jakobinizmie, jako o pierwiastku antyrządowym, republikańskim, i uważał go za rozsądnik anarchji, rozterki domowej i poderwania autorytetu królewskiego. La Fayette znów dostrzegał w nim za wiele pierwiastków destrukcyjnych: arystokratycznych, orleańskich, wreszcie cudzoziemskich, które opinją klubu posługiwali się dla ukrycia własnych swych dążeń, a temi było utrzymywanie wrzenia przy pomocy klubu i posługiwanie się nim w celu uchwycenia władzy. To też już w kwietniu 1790 r. prawe skrzydło odrywa się od jakobinów i zakłada nowy klub pod nazwą klubu 1789 roku.

Klub roku 1789 ma charakter bardziej akademicki. Jako cel, stawiał sobie „udoskonalenie sztuki społecznej“ (*l'art social*), tudzież „utrzymanie i rozszerzenie szczęścia ludów“ (*la felicité des nations*). Wysokość składki stała na przeszkodzie zbytniemu rozrostowi tego stowarzyszenia, zresztą liczba jego

członków była odrazu ograniczona do 600. Należała doń elita ówczesnego świata politycznego zarówno, jak i świata finansowego oraz naukowego: La Fayette, opat Sieyès, mer Bailly, Mirabeau, markiz Condorcet i inni.

Wyraźnego przeciwieństwa między klubem jakobinów a klubem roku 1789 albo, jak można ich nazwać od przewodców, między lamethystami a fayettystami nie było. Owszem, kluby te mieniały się swoimi członkami. Dopiero zczasem klub roku 1789 zaczął nabierać charakteru arystokratycznego, ściśle biorąc, antyludowego, odkąd trójca — Lameth, Barnave i Duport — zaczynają tracić powagę w klubie jakobinów, i naprzeciw nim wyrasta olbrzymia postać Robespierre'a. On dopiero nadał klubowi jakobinów jego wyraźne oblicze — prawdziwego rządu obok rządu Zgromadzenia, a z jego członków zrobił agentów policyjnych opinij swoich w całym kraju.

Pierwiastek ludowy był w stowarzyszeniu prawie jeszcze obcy za czasów monarchji, co wskazuje na to, iż ci, którzy w oczach arystokratów uchodzili za najkrańcowszych demagogów, sami jeszcze byli arystokracją w porównaniu z ubogim ludem. Prawda, już były próby wciągnięcia do pracy politycznej i uświadomienia zastępów tego, cobyśmy dziś nazwali proletarjatem. Niejaki Dansart urządzał w niedzielę i w święta w sali refektarza klasztoru wykłady dla robotników, połączone z objaśnieniami dekretów Zgromadzenia Narodowego. Był to rodzaj podklubu jakobińskiego, albo stowarzyszenie braterskie (*la société fraternelle*), jak się samo nazywało. Stowarzyszenia te czysto ludowe bardzo rozpowszechniły się zimą 1790 i w ciągu 1791 r. w sekcjach.

Obrady samego klubu jakobinów miały miejsce naprzód w bibliotece, wynajętej od klasztoru, zanim

po przejściu budynku na własność gminy nie przeniosły się do budynku kościelnego (w maju 1791 r.). Nie usunięto nawet stąd pomników, ani ołtarza, a cała rekonstrukcja polegała na ustawieniu trybuny dla prezydenta i mównicy naprzeciwko niej dla przemawiających oraz na wzniesieniu po obydwu stronach ław do siedzenia dla członków i zaproszonych przez nich gości. Ławy te sięgały prawie do sufitu. Posiedzenia odbywały się prawie regularnie co drugi dzień i zaczynały się późno o godz. 8-ej wieczorem. Na szczególnie ożywionych posiedzeniach bywało do trzech tysięcy słuchaczy, w tem półtora tysiąca członków, reszta goście. W tymże obrębie klasztoru mieściły się sale i biura klubowe dla załatwienia interesantów i prowadzenia korespondencji z tysiącem blisko stowarzyszeń spokrewnionych i ich członkami.

Doskonale uchwycił i scharakteryzował rolę tego klubu jeden z jego członków i zarazem dziennikarz ówczesny, Kamil Desmoulins, który pisał o nim (14 lutego 1791 r.): „Jest to nietylko wielka instytucja śledcza (*le grand inquisiteur*), która napędza strachu arystokratom, ale i instytucja odwoławcza (*le grand requisateur*), która powściąga wszelkie nadużycia i spieszy z pomocą wszystkim obywatelom. Wydaje się w istocie, iż klub spełnia rolę ministerstwa publicznego przy Zgromadzeniu Narodowem. Do niego to wpływają ze wszech stron skargi uciśnionych, zanim będą złożone wysokiemu Zgromadzeniu. Na salę klubu jakobinów napływają bezustannie deputacje w celu bądź złożenia życzeń bądź z żądaniem współudziału, bądź w celu wzbudzenia jego czujności, bądź naprawienia uchybień“.

Lecz zanim w tem stowarzyszeniu doszedł do głosu pierwiastek ludowy z głównym swym przedsta-

wicielem Robespierre'm, on już panował w Paryżu narazie w sekcjach. Tak nazywają się nowe obwody paryskie w liczbie 48 od czasu skasowania dawnego podziału na dystrykty (w czerwcu 1790 r.).

Sekcja jest to mały organizm administracyjno-polityczny, mający swoją władzę z wyboru, swoje zgromadzenia i swoje wojsko (później) — jeden bataljon gwardji narodowej. Tu obok obywateli czynnych była szara rzesza proletariatu.

Jeżeli dla członków klubu jakobinów zasady polityczne mieściły się w Deklaracji praw człowieka, to dla ludzi tłumu, którzy nie brali dotychczas udziału w polityce, zasady te nie wystarczały, albo raczej, nie były na nich rozciągane. Tu kiełkowały hasła społeczne.

Chodziło o to, aby prawo głosowania nie było przywilejem ludzi zamożnych. Z tem hasłem już się odzywał Marat. A pochwycił je Robespierre, na razie u jakobinów. W grudniu już atakował Zgromadzenie Narodowe za wykluczenie obywateli biernych od udziału w gwardji narodowej, a w kwietniu 1791 r. przemawiał za wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego, czyli za zniesieniem podziału na obywateli czynnych i biernych.

W tych sekcjach kręcił się lub pracował dla króla za pośrednictwem swoich agentów Mirabeau. On wiedział, że to jest nowa siła, narazie kryjąca się. Stamtąd wyjdzie niebawem nowy trybun ludowy i nowy wódz rewolucji — Danton, nazywany 'Mirabeau kanalji', tak samo przekupny demagog, który już w październiku przemawiać będzie w imieniu wszystkich połączonych sekcji Paryża przed kratkami Zgromadzenia Narodowego za odwołaniem ministrów i utworzeniem trybunału stanu.

W końcu grudnia 1790 r. Mirabeau w notach swych (47-ej i 48-ej) przedstawionych dworowi, wyraził konieczność zorganizowania biura policji i propagandy dla śledzenia tego, co się działo w klubach, przekupywania ich mówców i kierowników, wpływania na obrady i rozszerzania swych poglądów za pośrednictwem pism i broszur. Na kierownika tego biura zaproponował b. dyrektora policji w Châtelet (*lieutenant civil au Châtelet*) Talonia, który był zarazem członkiem Konstytuanty i zadomowiony u jakobinów. La Marck zaaprobował ten projekt, i biuro to tajne poczęło działać z początkiem r. 1791 (w styczniu). Na potrzeby jego Mirabeau rozporządzał nieograniczonymi sumami, których mu dostarczał Montmorin. W liczbie tych agentów, zaciągniętych przez Mirabeau na usługi swoje, czyli dworu, niebawem znajdujemy i Dantona.

W początkach rewolucji Danton był przewodniczącym obwodu (dystryktu) Kordeljerów. Obwód ten, położony na lewym brzegu Sekwany, w dzielnicy starego Teatru francuskiego¹⁾ należał do najbardziej zapalczywych, tak samo zresztą, jak i jego przewodca. Mieszkańcy tego obwodu — drobni kupcy, artyści, literaci, sędownicy, drukarze i księgarze — stanowili żywioł ultrarewolucyjny. W kawiarni u Prokopa zbierało się całe towarzystwo, rozprawiając nad wypadkami dnia, ale nad wszystkimi grzmiał donośny głos Dantona. Gdy przypadkiem kto z obcych gości zaintrygowany chciał się dowiedzieć, co to za wybitny obywatel, stali bywalcy wtajemniczali go, że „to jest znakomity pan Danton“ (*c'est l'excellent Monsieur Danton*). Wkrótce też

¹⁾ Między dzisiejszym Luxemburgiem, Sorbonną, kościołem św. Sulpicjusza i Mennicą.

wypłynął na przewodniczącego dystryktu, a napis na żetonie, jaki kazali sobie zrobić mieszkańcy tego obwodu, głosił z jednej strony: „Obwód Kordeljerów. Prawo i król. Jedność“, a na odwrotnej: „Pod przewodnictwem Jerzego Jakóba Dantona“.

Wkrótce też obwód ten zasłynął ze swego przewodniczącego, jak i z zasad jego obywateli. A nade wszystko w dystrykcie tym obowiązywała ta jedna, iż żadne prawo, żaden rozkaz, żaden porządek nie istnieje, jeżeli mieszkańcy ich nie uznają, to też municypalność i rada departamentowa widziały na każdym kroku rozkazy swoje przez dystrykt krzyżowane. Zato zyskał sobie sławę, iż stanowi „postrach dla arystokracji i schronienie dla opinii patriotycznej stolicy“. Wszystko to zawdzięczał ‘ukochanemu’ prezydentowi swojemu, Dantonowi.

Jerzy Danton²⁾, adwokat z zawodu, należał do warstwy drobnej mieszczańskiej, choć rodzina jego była wieśniacza, ze Szampanji. Karjera jego adwokacka nie była świetna, zato polityczna dzięki rewolucji stała się olbrzymią.

Jako mówca i agitator ludowy, Danton był niezrównany. Śmiałość, energia, odwaga, posunięte aż do zuchwalstwa, którem nigdy nie odznaczał się jego rywal i późniejszy zwycięzca, Robespierre, a przytem jasność, trzeźwość i pewna nawet praktyczność chłopska, połączone z wielką dozą humoru, a czasami i sarkazmu w stosunku do przeciwników — oto co go cechowało. Żadnego planu politycznego, żadnej idei przewodniej, monarchicznej, czy republikań-

²⁾ Urodzony w Arcis-sur-Aube w Szampanji 27 października 1759 r. Godność adwokata królewskiego (*avocat ès conseil*) kupił za pieniądze, otrzymane od rodziny i z posagu żony, Gabrijeli Charpentier. Podpisywał się D'Anton w r. 1788.

skiej, patryjotycznej czy ludowej, nigdy nie miał — czem go bije taki fanatyk wyłączny idei, jakim był Robespierre, i w czem zasługi jego słusznie sprowadza do zera, naprzekór całej historjografji do-tychczasowej ostatni z historyków rewolucji fran-cuskiej, Mathiez.

Imię jego zresztą już za czasów rewolucji, a i później, zanim stworzyła się legenda (nie przy-jął jej tylko Taine), było związane z pojęciem war-



Jerzy Danton, urodzony 28 października 1759 w Arcis-sur-Aube, adwokat paryski, po zdobyciu Tuileryj (10 sierpnia 1792) minister sprawiedliwości, prowokował mordy wrześniowe, spowodował skazanie króla, stworzył 9 marca 1793 trybunał rewolucyjny i przyczynił się do upadku żyrondistów. Aresztowany z rozkazu Robespierre'a i, oskarżony o dążności rojalistyczne, został zgilotynowany 5 kwietnia 1794.

choła i płatnego agenta. To są ciemne strony tej niezaprzeczonej świetnej kariery historycznej. Przedajność Dantona, dziś prawie udowodniona, zgadza się zresztą z zasadniczym rysem jego charakteru, jakim była chciwość. Bez tego historia nie wytłuma- czyłaby jego szybkiego wzbogacenia się w okresie rewolucji. Była to gorączka czysto chłopska — głód i kupowanie ziemi. Jedni się go bali, drudzy go potrzebowali — więc mu płacono, a on brał.

Z początku był agentem ks. Orleańskiego, później brał pieniądze i od króla, kiedy Mirabeau urządził agencję przekupstwa i propagandy pośród ludzi rewolucji. Czy brał także i od rządu angielskiego? Niewiadomo. Dantonowi lord Holland wkłada w usta następujące wyrazy: „Za takiego, jak ja, dadzą chętnie 80 tys. funtów, ale takiego, jak ja, za tę sumę się nie kupi“. Później, już przed trybunałem rewolucyjnym, będzie się bronił takim samym ogólnikowym twierdzeniem, iż „człowiek, jak ja, jest nie do zapłacenia“. Jedno tylko można powiedzieć na jego wytłumaczenie, nie na usprawiedliwienie, iż korupcja w tych czasach była raczej spekulacją pieniężną, aniżeli zdradą kraju lub przekonań. Stosuje się to zresztą tak samo do Mirabeau, jak i do Dantona.

W obwodzie Kordeljerów wydawał swą gazetę *Rewolucje Paryża* Loustalot. Tu Marat po ucieczce z Montmatre schronił się i redagował swego *Przyjaciela Ludu*. Dziennikarz Kamil Desmoulins w swem piśmie był echem Dantona. Tu pisał i wystawiał swe tragedje poeta Andrzej Chénier, komedje Fabre d'Églantine, aktor i autor dramatyczny, on i Collot d'Herbois późniejsi wpływowi ludzie Konwencji. Do sztabu Dantona należeli tacy, jak *dandy* Fréron,

rzeźnik Legendre, szewc Simon, wychowawca delfina po straceniu Ludwika XVI, Manuel, przyszły prokurator komuny, Brune, przyszły marszałek i wielu innych. Nie można powiedzieć, aby na Dantonie przyjaciele jego nie zrobili kariery, nie mówiąc już o tem, że jego klerkowie ³⁾ zostali ministrami: jeden spraw wewnętrznych — Paré, drugi spraw zagranicznych — Des Forges.

Po przeobrażeniu się dystryktów w sekcje w dawnym obwodzie Kordeljerów, który się teraz nazywał sekcją Teatru francuskiego, powstał nowy klub (w lipcu) ⁴⁾. Było to stowarzyszenie 'przyjaciół praw człowieka', od miejsca zebrania w dawnym klasztorze Kordeljerów przezwane klubem kordeljerów ⁵⁾. Właściwie na ślady jego trafiamy już w kwietniu, kiedy pod nazwą 'Stowarzyszenia przyjaciół praw człowieka' podawał do wiado-

³⁾ Dependenci w kancelarii adwokackiej.

⁴⁾ Zawiażek jego nawet może być wcześniejszy, zaraz po wypadkach październikowych, kiedy niejaki Bonneville, dziennikarz, w piśmie *Cercle social* zaczął występować przeciw procedurze Châtelet w śledztwie, prowadzonym z okazji ostatnich zaburzeń. Ale ów *Cercle social*, zarówno organ, jak i ugrupowanie, była to właściwie loża masońska pod nazwą *Przyjaciół prawdy (les Amis de la Verité)*, której członkowie zbierali się raz na tydzień w jednej z sal Palais Royal'u. Zebrania te miały raczej charakter akademicki, a Bonneville, który uważał się za jej wielkiego mistrza, był to umysł „mętny, choć śmiały“. A. Mathiez, *Le club des Cordeliers pendant la crise de Varennes et le massacre du champ de Mars*, s. 5 nn.

⁵⁾ Mathiez pomija całkowicie udział Dantona w założeniu tego klubu, co nie bardzo zgadza się z rolą Dantona, jako dotychczasowego przewodniczącego dystryktu. *Kronika Paryża* podaje o tym fackie następującą wiadomość pod d. 5 sierpnia 1790 r.: „dawny dystrykt przemienił się w klub“.

mości, że celem jego jest wytaczać przed trybunałem opinii publicznej fakty nadużyć ze strony różnych władz i wszelkiego rodzaju zamachy na prawa człowieka (27 kwietnia 1790 r.). Klub, który przyjął za emblemat oko opiekuńcze (*de surveillance*), poświęcił się, jak mówił, „obronie ofiar ucisku i niesieniu pomocy uciśnionym“. Ale rola jego zaczyna się dopiero od chwili skasowania dystryktu. Wówczas nazywał się ‘stowarzyszeniem przyjaciół praw człowieka i obywatela’, która to nazwa odąd stanowi jego pełny tytuł. Sam klub zresztą nie uważał się za nic innego, jak za elitę sekcji teatru francuskiego (*l'élite de la section du Théâtre français*) — elitę dobrze nam znaną, przyjaciół i towarzyszy Dantona, chociaż ten ostatni nie piastował w klubie nigdy żadnych godności⁶⁾. Bywali w tym klubie i wślizgiwali się doń agenci rozmaitych partyj tak samo, jak do klubu jacobinów. Jeśli ten klub nie był w całości ani orleanistycznym, ani tem mniej dantonistycznym, to na pewno od założenia swego był antilafayette'owskim, a Marat, który podgrywał w nim dużą rolę, cały wpływ swego *Przyjaciela ludu* poświęcił zwalczaniu dyktatury generała. Niska wkładka (dwa grosze — *sous* — na miesiąc) umożliwiała doń dostęp obywatelom niezamożnym dzielnicy, nawet tzw. biernym, w polityce. Ale to właśnie stanowiło całą siłę tego klubu, gdyż w założeniu jego już przyświecała myśl używania tego tłumu do manifestacyj, do wnoszenia petycyj zbiorowych, nawet do wywoływania rozruchów i powstań.

⁶⁾ Mathiez nazywa opinię o roli wpływowej Dantona w klubie kordeljerów *légende fausse*. Czy dlatego, że Danton nigdy nie był w nim przewodniczącym?

Było to to samo, co dzisiejsza tzw. akcja czynna (*l'action directe*) czyli udział bezpośredni obywateli w rządzie. Marat od początku do niej nawoływał. Dla niego przedstawiciele ludu w Zgromadzeniu, a nawet przewodcy jego pośród jakobinów nie mieli żadnego znaczenia. 'Riquetti' (tj. Mirabeau) był tylko niebezpiecznym poplecznikiem despotyzmu. O Barnave'ie i Lamethach pisał, że nie ma wiary w ich cywizm, to znaczy poczucie obywatelskie.

Tymczasem klub kordeljerów przyjął za hasło walkę o to, aby „rewolucja nie ugrzęzła“ (*ne stagnât pas*). Kordeljerzy mieli przygotowywać dla tego celu 'posiłki rewolucji' (*le supplément de la révolution*). Jakoż we wszystkich prawie sekcjach potworzyły się stowarzyszenia braterskie albo ludowe, które opierały się na klubie kordeljerów. W maju roku następnego już one się zbliżą i połączą. Tak dokonać się miało wykształcenie polityczne sekcji i werbowanie oraz wystawianie bataljonów ludowych dla przyszłych powstań.

W tym klubie przyjęto też nową dewizę rewolucyjną, zapożyczoną z jednej z łóż masońskich ⁷⁾ 'wolność, równość i braterstwo' (*la liberté, l'égalité et la fraternité*), która się stała późniejszą dewizą republikańską (także jej odmiana: 'wolność, równość i braterstwo, albo śmierć'). Także obyczaj powitania republikańskiego jest tegoż samego pochodzenia masońskiego: 'pozdrowienie i braterstwo' (*salut et fraternité*).

Narazie Danton był przyciszony, to znaczy zakupiony. On, który przy wyborach na godność mera (w sierpniu 1790 r.) przepadł, jako kontrkandydat Bailly'ego, razem z księciem Orleańskim (pisano

⁷⁾ Łoża 'Dziewięciu siostr' według Aularda, *Études et leçons sur la révolution française*, VI serja, s. 8.

o nim: 'wściekły Danton' — *l'enragé Danton*), on, którego sekcja Teatru francuskiego wybrała do Rady generalnej, ale głosami innych sekcji został z listy członków skreślony, — teraz przechodzi (w styczniu 1791 r.) przy wyborach do departamentu większością głosów zaraz po Mirabeau, a przed Talleyrandem. Według notat Robespierre'a, doręczonych St.-Justowi dla sformułowania przeciwko niemu aktu oskarżenia przed trybunałem rewolucyjnym, wybór ówczesnego Dantona dokonał się dzięki protekcji Mirabeau. Ale Mirabeau nie był z niego zadowolony. W marcu 1791 r. pisał do swego przyjaciela, La Marcka, że postępowanie Talona, Sémonville'a i kompanji jest nie do pojęcia, że zarówno w dziennikach popierają La Fayette'a, jak w sekcjach walczą z Mirabeau, bojąc się stracić popularność (chodziło o prawo przeciw emigrantom, które zwalczał Mirabeau). „Danton — pisze dalej Mirabeau — nie dalej, jak wczoraj otrzymał 30 tys., a mam dowody, że to Danton stoi poza ostatnim numerem Kamila Desmoulins'a“⁸⁾. Fersen pisał, że król i królowa potrzebują dużo pieniędzy do rozdania, a nie mają skąd ich wziąć.

Ale dzięki pieniądzom, z tej strony, tj. wściekłego trybuna i band ludowych — obawy dworu były narazie uspokojone. A tymczasem dojrzewał plan ucieczki, w związku i łącznie z myślą interwencji zagranicy na rzecz króla i królestwa, jak tego żądał memoriał, przedstawiony przez Fersena. W październiku król dał nań odpowiedź, iż dotychczas nie miał wprawdzie na myśli planu schronienia się, ani ucieczki, lecz teraz aprobuje myśl, jaką mu się podaje, i liczy na usposobienie przychylne cesarza i Hiszpanji. Jak do pierwszej misji dyplomatycznej został upeł-

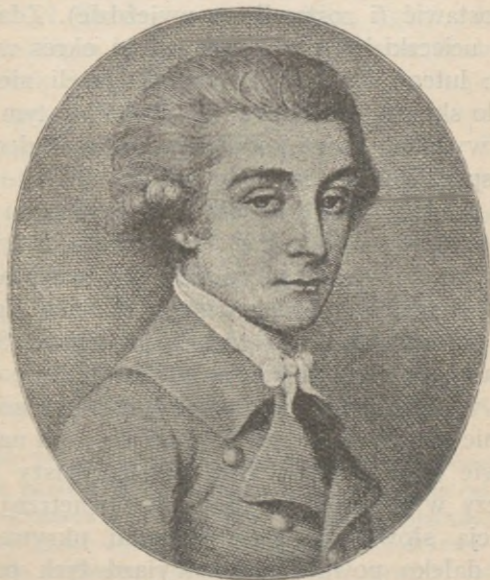
⁸⁾ *Révolutions de France et de Brabant*, nr. 67, wymierzony przeciwko Mirabeau.

nomocniony br. Breteuil, tak na wykonawcę planu ucieczki upatrzony został marszałek de Bouillé, któremu pierwsze zwierzenie w tym czasie zostało uczynione. Sprawa była toczona w tajemnicy przed emigracją, a król w liście do dworu turyńskiego wręcz zabronił królowi sardyńskiemu wspierać próby inwazji emigracji do Francji. List ten jednocześnie król pokazał przewodcom ludowym w Zgromadzeniu Narodowym, aby odwrócić ich uwagę od planu ucieczki. Marja Antonina pisała do hr. Mercy, że omawiają go z rojalistami i warchołami (*les factieux*), aby odwrócić ich uwagę. Do tych warchołów z pewnością zaliczała i Mirabeau, aczkolwiek on to podał projekt wyjazdu króla z Paryża i schronienia się pod opiekę jednego z generałów. Czuł on, że nie mają do niego całkowitego zaufania, a o podejściach względem siebie dworu mówił drwiąco, że mają w sobie coś z kuchni wielkich domów, gdzie trzymają zawsze jakąś potrawę w garnku ukrytą. W styczniu Mirabeau wyprawił swego przyjaciela, hr. de La Marcka, do Metzu, ażeby wszedł w porozumienie z marszałkiem de Bouillé i wybadał sytuację. De La Marck wrócił z tej podróży zadowolony. Bouillé gotów był zrobić wszystko dla króla. Pomimo to tylko cztery osoby były wtajemniczone w ściśły plan króla: oprócz hr. Mercy, br. de Breteuila i marszałka de Bouillé — jako czwarty, kawaler Fersen, dworzanin króla szwedzkiego, niegdyś reprezentant jego przy dworze, obecnie gotów życie poświęcić dla uwielbianej przez siebie królowej⁹⁾. On to omówił (już

⁹⁾ O innych dwóch doradcach: Lafayette'cie i Montmorinie królowa równocześnie pisała, odrzucając podejrzenie, że dają się im wodzić na pasku. „My (tj. także i cesarz) mamy w sobie zanadto szlachetną krew, aby jedno mogło posądzić drugie o taką podłość“ (*bassesse*).

z końcem grudnia i w pierwszych dniach stycznia) wszystkie szczegóły tej ucieczki, techniczne i wojskowe z synem marszałka de Bouillé'go, przysłanym do Paryża. Rozmowy w wielkiej tajemnicy prowadzone były w domu trzeciej osoby, hr. Souza, żony ambasadora portugalskiego, a krewnej Bouillé'go.

Najważniejszą była pomoc cesarza, na którą królowa liczyła niezawodnie, opierając się na uczuciach rodzinnych tam, gdzie w grę wchodziły interesy dworu, zaangażowanego w wojnę z Turcją i zaplątanego równocześnie w zamieszki z poddanymi



Hrabia Axel de Fersen (wedle miniatURY z r. 1793). Przyjaciół dworu, szlachcic szwedzki, dworzanin króla szwedzkiego, niegdyś reprezentant jego na dworze. On to omówił szczegóły ucieczki króla. Ur. 4 X 1755 w Sztokholmie, po służbie we Francji, marszałek szwedzki, zginął jako ofiara ludu, bezpodstawnie podejrzany o zamordowanie arcyksięcia Karola Augusta, 20 czerwca 1810.

w Belgji. Leopold II pisał do królowej o przywiązaniu swem i chęci stwierdzenia tego czynami, ale doradzał rozagę. W odpowiedzi na to (11 stycznia 1791 r.), Marja Antonina broniła się, iż złożyli dowód tej rozwagi w ciągu 16 miesięcy, że są okoliczności, w których zbytne opóźnienie może narazić wszystko, zwracała mu uwagę na niebezpieczeństwo, które grozi jego posiadłościom w Belgji, mówiła, że królowie Sardynji i Hiszpanji zapewnili swą pomoc, i że czekają tylko na jego decyzję.

W lutym był już gotowy manifest, który król miał zostawić (i zostawił po wyjeździe). Zdaje się, iż plan ucieczki był przygotowany na okres wczesny (koniec lutego i początek marca). Jeżeli nie przyszedł do skutku, to dlatego, że właśnie w tym czasie zaszły wypadki, które podnieciły czujność demokratów i sparaliżowały zamiary dworu.

W końcu lutego wyjeżdżały do Rzymu ciotki króla (córci Ludwika XV). Po drodze były dwukrotnie zatrzymywane przez municypalność (w Burgundji), i trzeba było wyraźnego dekretu Zgromadzenia Narodowego, aby zostały puszczone. Sprawa była na pozór błaha, i trzeba było istotnie się dziwić, jak się wyraził jeden deputowany, iż poważne Zgromadzenie mogło deliberować przez trzy dni nad tem, czy dwie starsze panie chcą słuchać mszy w Paryżu, czy w Rzymie. Ale poza tą zewnętrzną pustą dekoracją słowną w Zgromadzeniu ukrywały się rzeczy daleko poważniejsze. Wyjazd tych pań był tylko pretekstem do podjęcia nanowo walki rewolucyjnej, tym razem między klubami rewolucyjnymi a rojalistycznymi. Rojaliści bowiem mieli także swoje kluby, które starały się znaleźć oparcie w ludzie

przy pomocy rozdawania darmowych kartek na chleb. W Zgromadzeniu Barnave atakował wyjazd dwóch pań, jako zapowiedź dalszego wyjazdu rodziny królewskiej, przedewszystkiem brata króla (Monsieura), u jakobinów zaś równocześnie piętnował partję monarchiczną i ostrzegał lud przed jej 'zatrutym chlebem' (*le pain empoisonné*). To stanowiło materiał palny naprzód do manifestacyj przed Tuilerjami, a następnie do wybuchu.

W Zgromadzeniu Narodowem debatowano nad wnioskiem pierwszym o emigrantach, który już przedtem przyjęto u jakobinów. Wnioskodawcą i tu, i tam był Choderlos de Lanclos, agent płatny ks. Orleańskiego. U jakobinów tymczasem denuncjowano spisek monarchistów, którzy zamówili już ponoć 2.500 pugałów w celu wymordowania patryjotów i przygotowują nowe więzienie, nową Bastylję, w zamku Vincennes¹⁰⁾. Nawoływano do obudzenia się ze snu, do powtórzenia wypadków 14 lipca 1789 r. Głos ten wychodził od kordeljerów i z sekcji, czyli klubów braterskich.

Na to hasło istotnie podniosło się przedmieście św. Antoniego i razem z jednym bataljonem gwardji zbuntowanym pod wodzą Santerre'a ruszyło w celu zburzenia zamku w Vincennes (28 lutego). Ale przy-

¹⁰⁾ Vincennes, zamek basztaw pólnocnej stronie Paryża, istotnie służył za monarchji na ten sam cel, co i Bastylja. Przebywał tam lat kilka Mirabeau, schowany tam dla ochrony przed wyrokami sądowemi. O torturach tamtego więzienia najlepiej świadczy fakt, iż przebywało w nim wszystkiego dwunastu pensjonariuszy, na których utrzymanie rząd przeznaczał 6 liwrów dziennie od głowy. Pogłoska o przerabianiu wieży w Vincennes na więzienie zrodziła się stąd, że municypalność istotnie miała na widoku użycie wieży na więzienie dla „wrogów rodzącej się wolności“.

bycie reszty gwardji i stanowcza postawa generała Lafayette'a zapobiegła dalszemu rozwojowi wypadków. Równocześnie w zamku zebrało się 300 do 400 młodzieży z klubów monarchicznych, uzbrojonych w pistolety i szpady, w celu uwolnienia wbrew własnej woli króla. La Fayette zapobiegł i temu zamachowi ze strony arystokratycznych spiskowców. Tak się zakończyło osławione później przez przeciwników sprzysiężenie 'sztyletników' (*les chevaliers du poignard*), chociaż i nazwa ta, i broń ich sama były zmyślane.

Naprawdę była to ostatnia próba zamachu rojalistycznego na nowy ustrój, która ich sprawców okryła śmiesznością. Parę setek młodzieży z pośród arystokracji, w tej liczbie dwóch dygnitarzy dworu (książęta Duras i Villequier), obmyśliłi ten zamach, który miał na celu wyzwolić króla i odebrać władzę rewolucjonistom w stolicy. W tym celu od niejakiego czasu gromadzono broń — były to laski, pistolety, szpady, setka strzelb i trochę pugałów, których zamawianie obudziło pierwszą czujność u jakobinów. Ci zamachowcy sami ponoć w przebraniu rozpuszczali wśród robotniczej ludności na przedmieściu św. Antoniego fałszywe pogłoski i hasło, iż trzeba pójść zburzyć drugą bastylję, zamek w Vincennes, jako przyszłe więzienie dla przyjaciół wolności. Chcieli tym sposobem wyprowadzić z miasta zarówno żywioł robotniczy, jak i wojsko z La Fayette'm, aby korzystając z tego przegrupowania sił, stać się w Paryżu panami sytuacji. Król z początku ponoć temu się opierał, ale uległ, jak zwykle, pod naciskiem królowej. Jednego tylko nie przewidzieli, że La Fayette zarówno szybko opanuje rozruch ludowy, jak i zdąży przybyć na czas do Tuilerjów,

aby wybić im z głowy wszelki zamach. La Fayette potraktował spiskowców, jak żaków, i wypędził z zamku rozbrojonych przy śmiechu i szyderstwach zgromadzonego ludu i gwardzystów. To jednak, że całe zdarzenie przyjęło obrót komiczny, jemu tylko, czyli La Fayette'owi, zawdzięczali spiskowcy, co przyznaje sam uczestnik tego zamachu (br. Goguelat), powiadając, że lud nie był wcale brutalnym i to tylko dzięki umiarkowaniu La Fayette'a. Pomimo to, wielu z uczestników tego sprzysiężenia ze strachu puciekało zagranicę, La Fayette zaś, który po tym dniu znacznie poprawił sytuację swoją wobec ludu paryskiego, oddał straż zamku wyłącznie w ręce gwardzystów narodowych.

W Zgromadzeniu Narodowym tego samego dnia powrócono do dyskusji odroczonej nad dekretem o emigrantach.

Właściwie dotychczas cała emigracja była traktowana raczej, jako niewinne dąsanie się garstki niezadowolonych, aniżeli jako zdrada jawna kraju. To też pierwszy dekret o emigrantach (21 grudnia 1790 r.) nawoływał tylko urzędników i dygnitarzy do powrotu w przeciągu jednego miesiąca pod grozą utraty pensyj i dochodów państwowych, niewiele też przejęli się nim emigranci, wiedząc, że król powetuje im wszystkie straty w razie powrotu. Nowe prawo o emigrantach stawiało ich poza prawem i było namiętnie zwalczane przez większość Zgromadzenia, unikającą wyraźnej walki z arystokracją i wojny domowej. Mirabeau uważał to prawo za niezgodne z zasadami wolności obywatelskiej. „Wiem — mówił — że są zarządzenia policyjne, które okoliczności przemożne dyktują, że społeczeństwo wymaga wszystkiego, czego jest potrzeba, ale między zarzą-

dzeniem policyjnym a prawem jest wielka różnica“. Tak skrupulatnie Mirabeau za pieniądze króla obliczał kroki między swobodą, a prawem. Oświadczył, że nie będzie się czuł związanym przysięgą wobec tych, którzy nie będą mieli wstydu proponować to prawo.

Wniosek jakobinów przepadł, zdruzgotany wymową Mirabeau'a. Pamiętne były jego wyrazy, rzucone z pogardą do opozycji: „Milczeć, trzydzieści trzy głosy“. Po tej obeldze, Mirabeau, nieprzyjęty w domu przez swego przeciwnika, ks. d'Aiguillon, zjawił się, rzadki już gość w tych czasach, na posiedzeniu wieczornem u jakobinów. Wejście jego na salę przypadło w chwili, kiedy Dupont z trybuny napadał gwałtownie na zuchwalstwo tego dyktatora z powodu zajścia w Zgromadzeniu. Kiedy Mirabeau wstąpił na mównicę, rozszalała się burza wściekłości u jego przeciwników. Ale postawa i głos trybuna przemogły. Po kolei miażdżył — Duporta, Aleksandra Lametha i innych. Pojedynek był jedyny i niezwykle, i nawet wrogów osobistych skłonił do podziwu dla tego genjusza wymowy. Ale był to już triumf jego ostatni. Mirabeau zdawał sobie z tego sprawę: „Wydałem na siebie wyrok śmierci — odezwał się po posiedzeniu. — Ze mną już koniec. Zabija mnie“.

W miesiąc potem Mirabeau już nie żył. Umarł stosunkowo w młodym wieku (2 kwietnia) z nadużyć i przepracowania, o rok zapóźno, i o rok za wcześnie, jak się ponoć sam przed śmiercią wyraził. „Zapóźno — dla ukończenia dzieła rewolucji, za wcześnie — dla uratowania króla i tronu“. Ciało jego spoczęło w Panteonie, czyli w kościele św. Genowefy, jako w miejscu grobów zasłużonych ludzi w narodzie, na ten cel po raz pierwszy obróconym.

Pogrzeb jego był wielką uroczystością narodową, w której wzięła udział cała ludność Paryża, zgórą pół miliona obywateli. Królowa ponoć go żałowała i sama nawet dziwiła się swemu żalowi, może łudząc się, że ten, kto okazał tyle zręczności w burzeniu monarchji, zdobędzie się na jej odrestaurowanie.

Ludwik XVI pozostawił o nim własnoręcznie napisane słowa¹¹⁾, które mogą służyć, jako napis jego nagrobkowy, położony ręką królewską: „Chociaż ci ludzie (mowa tutaj o Mirabeau i jego przyjaciółach) niegodni są szacunku, i ja ich płacę — pierwszego bardzo drogo, jednak przekonywam się, że mogą oddać mi usługę“. W tych słowach wyczerpuje się stosunek Mirabeau do monarchji i do króla. Można powiedzieć, że jest to rewersał — odwrotna strona — jego portretu historycznego.

Właściwe oblicze — stosunek do rewolucji — dziś jest zatarte przez całą historjografię francuską, która przykryła je warstwą tynkową bohaterów późniejszych, Robespierre'a i Marata. Odłupywał ją już Kamil Desmoulins, który nieco później, ubolewając nad tem, ilu zdrajców, dalekich od Mirabeau talentem, zajęło po nim trybunę, aby z całą perfidją prowadzić do ruiny dzieło wolności, zwraca się z prośbą o przebaczenie do tego wielkiego Cienia i opłakuje codziennie środki, utracone w nim — jego genjusza dla ratowania Francji i jego miłości sławy dla ratowania wolności. Marat byłby mu na to odpowiedział (i rzeczywiście zawczasu już odpowiedział w *Przyjacielu ludu* z 16 sierpnia 1790 r.): „Mimo całego swego polotu, jesteś bardzo naiwny w polityce, drogi Kamile... wahasz się w poglą-

¹¹⁾ W zapiskach króla do marszałka Bouillégo z pierwszych dni lutego 1791 r.

dach... zdaje się, że nie masz ani żadnego planu, ani żadnego celu..."

Pomimo to, współczesną maskę pośmiertną zdjął i pozostawił nam ten sam Kamil w następującym zdaniu: „Mirabeau, patriota, trybun ludowy, ojciec Konstytucji, przyjaciel murzynów¹²⁾, który sprawował jedyną dyktaturę, jaką znosi naród wolny, dyktaturę słowa, i przed którym, zdaje mi się, że widzę postępujących liktorów z wiązkami wymowy i 24 toporami Demosthenesa..."

W zapiskach króla dla Bouillé'go (z pierwszych dni lutego 1791 r.) znajduje się następująca uwaga: „W projektach Mirabeau'a znajdzie pan zapewne rzeczy pożyteczne. Proszę ich wysłuchać, nie dowierzając im zbytnio i poczynić dla mnie uwagi na ten temat". Plan Mirabeau'a, zakomunikowany Bouillé'mu przez de La Marcka, polegał na tem, że król jawnie opuści Paryż i schroni się do Compiègne pod opiekę wojsk marszałka. Miało to być w związku z interwencją zbrojną Austrii i Prus nie przeciwko rewolucji, lecz w imię pogwałconych traktatów. Tymczasem ani Bouillé nie dowierzał swemu wojsku, ani dwór zrękał się myśli obalenia 'potwornej', jak ją nazywała królowa, konstytucji. Dlatego zamiast otwartej wojny z demagogami dwór przyjął plan własny, napozór łatwiejszy, ale w gruncie rzeczy najniefortunniejszy na wypadek nieudania się jego: ucieczkę z zamku w nocy i pokryjemu, do której się przygotowywał. Bouillé wskazał miejscowość Montmédy w Alzacji, w pobliżu Luxemburga, w odległości jednej mili od granicy. Tam łatwiej mu było uczynić koncentrację wojska pod pretekstem obrony granicy i poruszeń wojsk po przeciw-

¹²⁾ Aluzja do przemówienia Mirabeau za zniesieniem niewolnictwa w kolonjach i za oswobodzeniem murzynów.

nej stronie. Ten punkt miał się stać centrem oporu dla króla i jego stronników. Stamtąd łatwo było o pomoc i podanie ręki z zagranicy królowi przez cesarza i zaprzyjaźnione mocarstwa.

Przewidywana była interwencja z trzech stron: od południa, czyli od strony Pirenejów, Hiszpanji, od południowego zachodu — króla Sardynji i od wschodu — cesarza i Rzeszy, oraz kantonów szwajcarskich. Hr. Mercy, ostrożniejszy i przezorniejszy, radził sobie zabezpieczyć i neutralność Anglji, której planów swych powierzyć królowa obawiała się, ale ustępstw za tę cenę poczynić, na przykład w koloniach nie wahała się.

Myśl tej pomocy obcej, zbrojnej królowa tak określała: „My nie żądamy od nikogo, chyba w nagłym wypadku, wprowadzenia wojska do tego kraju. Pragniemy tylko, aby w chwili, kiedy będziemy zmuszeni jej wzywać, być pewnymi, iż mocarstwa będą miały te wojska w dostatecznej liczbie na granicy, aby stanowiły poparcie i punkt zborny dla ludzi, dobrze czujących i chcących się połączyć z nami“, (list z 14 kwietnia 1791 r.). Słowem, miał to być nowy obóz legitymistyczny, naprzeciw emigranckiego w Koblencji pod przewodnictwem ks. Kondeusza, którego królowa osobiście nie cierpiała, a za którym stał młody i lekkomyślny brat królewski, hr. Artois. Zresztą w obozie tym przez cały ten czas intrygowano nie gorzej, jak i ongiś w Wersalu przeciw królowi, a zwłaszcza królowej.

Dla utrzymania tego nowego obozu trzeba było pieniędzy, o czem królowa zawczasu myślała, starając się o zaciągnięcie pożyczki 15 milionów u cesarza i u bankierów, z czego jednak niewiele mogła uzyskać (4 milj.) Mercy doradzał wejść w porozumienie z rojalistami na południu i na zachodzie

(w Bretanji), którzyby równocześnie uderzyli na Paryż.

Wszystko jednak w ostateczności zależało od decyzji cesarza, od przyjęcia i zatwierdzenia przez niego całego planu. Tymczasem Leopold II zwlekał. W drugiej połowie lutego, mimo zapewnień o przyjaźni, życzliwości i współczuciu, jakie miał dla rodziny królewskiej, mówił, że położenie jego własne kłopotliwe nie pozwala mu przyjść z czynną pomocą dworowi. Doradzał cierpliwość i wystrzeganie się ryzyka. Cesarz pisał, że „sytuacja ogólna jest tak zagmatwana, a stosunki ogólne polityczne tak dalece nie są wyjaśnione, iż nie może dać żadnej rady stanowczej, że najbezpieczniej byłoby czekać“ (*temporiser*, list z 14 marca 1791 r.). W jednym tylko czynił zadość życzeniom dworu francuskiego, iż trzymał od siebie zdaleka hr. Artois, a nawet ostrzegał go przed zamiarami ks. Kondeusza, które narażały na szwank bezpieczeństwo i życie pary królewskiej.

Istotnie na wiosnę 1791 r. koalicja północna pod przewodnictwem Anglii nie tylko groziła, jak wiadomo, wojną Rosji, ale i atakiem Prus na cesarza od strony Śląska, czyli mocarstwa, na których pomoc głównie liczył dwór francuski, między innymi także i cesarzowa Katarzyna II, nie tylko nie tworzyły koalicji o wspólnym froncie antyrewolucyjnym, ale korzystały z rewolucji na zachodzie w celu przeprowadzenia swoich planów własnych na wschodzie. W szczególności odnosiło się to do Rosji, która naprzód czyniła zdobycze w Turcji, a teraz myślała o takich samych zdobyczach w Polsce. Trzeba było dopiero upływu trzech miesięcy, ażeby sytuacja europejska się wyjaśniła, a chmury wojenne się rozeszły. Wówczas dopiero Leopold dał swoją zgodę i pomoc. Ale wtedy było już zapóźno.

4. UCIECZKA KRÓLA I POWRÓT Z VARENNES

Pomimo głębokiej tajemnicy, w jakiej były utrzymywane zamiary dworu, atmosfera podejrzliwości wokoło niego nie znikąa. Jako skutek wypadków z końca lutego, Zgromadzenie Narodowe wydało dekret, ogłaszający detronizację króla na wypadek samowolnego opuszczenia przez niego kraju (28 marca 1791 r.).

W trakcie tego przyszła bulla papieska, zabraniająca księżom przysięgi na konstytucję. Po kościołach w Paryżu zaczęły się sceny szykanowania, a nawet pastwienia się nad kobietami, które słuchały mszy księży niezaprzysiężonych. Król sam trzymał kapelana niezaprzysiężonego, a w niedzielę palmową (17 kwietnia) przyjął komunię z rąk kardynała Montmorency w kaplicy swej prywatnej i odmówił udziału w nabożeństwie w kościele parafjalnym St. Germain d'Auxerrois, gdzie był proboszcz konstytucyjny. Wieczorem był wściekły atak w klubie korde-ljerów na króla, a afisz klubowy piętnował go, jako najwyższego urzędnika państwa, łamiącego konstytucję.

Dnia następnego król wraz z całą rodziną chciał wyjechać do St.-Cloud, pałacu zamiejskiego królowej, aby tu zwyczajem i w roku zeszłym praktykowanym, spędzić święta wielkanocne. Chociaż podróż ta była oficjalnie zapowiedziana już przedtem, i królowi miała towarzyszyć w niej gwardja naro-

dowa, przed pałacem tuileryjskim zebrał się tłum i zagroził mu drogę. To Danton sprowadził bataljon kordeljerów, uzbrojonych w piki i bagnety. Przed miesiącem jeszcze ten sam Danton wziął 30 tys. za pośrednictwem Mirabeau'a od króla, a Montmorin skarżył się, że jeżeli tak dalej pójdzie, to szkoda rozrzucać te trzy czy cztery miliony pośród menerów rewolucyjnych, którzy wywołują sztuczne powstania (*une insurrection factice*).

Awantura trwała ze trzy godziny, i przez ten czas król z rodziną pozostawał unieruchomiony w powozie. Interwencja oficerów, a nawet samego gen. La Fayette'a nie skutkowała: gwardja oświadczała się solidarną z tłumem, traktując odjazd królewski, jako ucieczkę. Król zląkł się przelewu możliwego krwi i rzekł się swej wycieczki. Królowa powiedziała przy tej okazji do otoczenia: „Teraz przynajmniej nie powiedzą, że jesteśmy wolni“. Odtąd Ludwik XVI ustępował nawet w pełnieniu swoich obowiązków religijnych — chodził na mszę do kościoła parafjalnego. Ale ten gwałt, zadany jego sumieniu religijnemu, był najcięższy.

Po tym wypadku La Fayette podał się do dymisji, ale po trzech dniach ją cofnął na skutek próśb i przeproszeń ze strony samej gwardji. Danton równocześnie inspirował wściekły numer gazety Desmoulins'a przeciwko królowi. Oszczałował w nim przy tej okazji Bailly'ego i La Fayette'a, którym insynuował, że kazali strzelać do ludu, i że tylko on przeszkodził rozlewowi krwi. Pod presją jednak rady departamentalnej oszczerstwo swoje odwołał, na co dokument wystawiony do dziś dnia, jako świadectwo, pozostał.

Wrażenie tego zajścia na dwór było takie, iż nie pozostawało, jak dwie alternatywy: albo ślepo wyko-

nywać to wszystko, co rewolucjoniści rozkażą, albo zginąć od miecza, który stale nad głowami pary królewskiej był zawieszony: „Jeżeli mamy zginąć, to przynajmniej ze sławą — pisała królowa do hr. Mercy (6 maja 1791 r.) — zadość uczyniwszy wszystkiemu, czego wymaga nasz obowiązek, nasz honor i religja“. A do cesarza pisała, ostrzegając go równocześnie przed wszelkimi próbami akcji ze strony emigrantów — demonstracją, manifestem albo wystąpieniem jakimkolwiek, które narażają w okrutny sposób sytuację pary królewskiej: „Dopiero, kiedy król będzie wolny i bezpieczny, przyjmie z wdzięcznością i radośnie interwencję wszystkich mocarstw w jego słusznej sprawie“ (1 czerwca 1791 r.). Jako termin ostateczny tego wybawienia, dwór przyjmował czerwiec, być może dlatego, iż na lipiec spodziewano się ostatecznego zredagowania ‘potwornej konstytucji’. Zresztą praca rewolucyjna w wojsku z każdym dniem czyniła coraz to większe postępy, i niebawem nadzieja na współudział jego w walce po stronie królewskiej mogła całkowicie zniknąć.

W czerwcu wreszcie (w drugiej połowie) przyszła oczekiwana odpowiedź cesarza Leopolda II. Brzmiała ona: „Hr. Mercy ma rozkaz w razie udania się ucieczki i na wasze żądanie dostarczyć wam wszystkiego: pieniądze, wojsko, wszystko będzie do waszego rozporządzenia; można liczyć na króla Sardynji, kantony szwajcarskie i na wojska całej Europy, nie wyłączając i wojsk króla pruskiego zwłaszcza tych, które stoją w Wesel i są łatwe do rozporządzenia. Oby wasz projekt powiódł się szczęśliwie i szybko“ (12 czerwca 1791 r.).

Według przyrzeczenia ze strony cesarza 15 tys. Austriaków miały zająć drogi wyjścia z dolin Arlon

i Virlon, naprzeciw granicy francuskiej. Odjazd króla byłznaczony na 19-go o północy, ale na parę dni przedtem termin ten został przesunięty o jeden dzień później. Marszałek de Bouillé wysłał rozkazy do oddziałów, które miały sobie wyznaczone posterunki na całej przestrzeni drogi królewskiej od Montmédy do Clermont. Dla utrzymania zaś w tajemnicy wyjazdu króla żołnierzom powiedziano, że mają eskortować skarbiec, przeznaczony dla armji.

Wszelkie przygotowania do drogi na miejscu, w Paryżu, spadły na barki kawalera Fersena: zamówienie pojazdów, wystawienie paszportów cudzoziemskich na obce imię, odprowadzenie za miasto uciekających, którym Fersen służył za woźnicę. Dalej król nie pozwolił mu towarzyszyć w ucieczce.

Dnia 20 czerwca o godzinie 10 wieczór para królewska wraz z dziećmi i siostrą króla, księżniczką Elżbietą, zmyliwszy czujność straży i całego otoczenia, opuściła pałac tuileryjski w przebraniu i, wsiadwszy do zawczasu przygotowanej na ten cel olbrzymiej berliny, około północy ruszyła w drogę w kierunku na Metz przez Châlons na Marnie. Jednocześnie opuszczał Paryż i brat królewski, Monsieur, ale inną drogą, kierując się ku granicy belgijskiej. Rzecz ciekawa, że ta ucieczka, mniej obmyślana i ubezpieczona, powiodła się szczęśliwie.

Cała droga od Clermont była już obstawiona posterunkami wojska, które po przejściu powozu królewskiego miały mu towarzyszyć aż do Montmédy. Stamtąd tylko kobiety i dzieci miały przenieść się zagranicę, do sąsiedniego Luxemburga. Król nie chciał opuszczać Francji, bał się losu Karola angielskiego, i miał pozostać w pogranicznym Montmédy, wokoło którego obóz wojskowy był już przygotowa-

ny za sprawą marszałka Bouillégo. Inna rzecz, czy król wytrwałby w swym zamiarze, i czy królowa nie chciałaby wyprowadzić go poza granicę kraju, do Luksemburga, zwłaszcza iż Montmédy wcale nie było przygotowane na przyjęcie króla. Natomiast do Luksemburga ciągnęli, oprócz królowej, także i bracia królewscy, starszy Monsieur oraz młodszy, hr. Artois, wraz z ks. Kondeuszem, jako do punktu zbornego.

Wszystko zależało od powodzenia pierwszej części planu, czyli ucieczki króla. Ten plan się nie udał z wielu przyczyn. Naprzód ciężka berlina wraz z towarzyszącym jej powozem posuwała się powoli, popsuta się raz w drodze. Król, nadto zamiłowany w obfitym posiłku, sam ją zbyt długo zatrzymywał tak, iż w rezultacie przybycie jej opóźniało się, co powodowało zwijanie posterunków po drodze. Po wtóre, król zbyt często wychylał się, co mimo, że był w przebraniu służącego, zdradzało go wobec pow-



Królewska karetta, wioząca Ludwika XVI z rodziną, uciekającego do Varennes (gdzie został ujęty 22 czerwca 1791).

szechnie znanego wizerunku królewskiego na mone-tach. W Châlons ponoć już był rozpoznany. Na osta-tek, same poruszenia wojsk na drodze musiały wy-dać się mieszkańcom tych okolic podejrzone i obu-dziły ich czujność i ciekawość.

Król nie zastał już pierwszego posterunku u mo-stu de Sommeville, co go zaniepokoiło. Oficer do-wodzący, hr. Choiseul, nie tylko zwinął ten posteru-nek po parugodzinne oczekiwaniu, ale nawet dał wskazówkę dalszym oddziałom — w Saint-Mene-heuld i w Clermont — aby nie liczyły na przybycie konwoju i czekały rozkazów do następnego rana. O godzinie 7 i $\frac{1}{2}$ wieczorem powóz królewski zatrzy-mał się w miasteczku Saint-Menehould, i tu wśród po-dróżnych jadących poczmistrz Drouet rozpoznał króla. On słyszał, że rozkaz był dany pocztyljonowi, by jechał do Varennes, gdy tymczasem podróżni twier-dzili, że jadą do Sedanu. To umocniło w nim po-dejrzeń. Podzielił się niem z władzami, które po-zostawiły powóz i podróżnych swemu losowi, a sam wraz z drugim towarzyszem, b. dragonem, konno na przełaj bocznymi drogami puścił się do Varennes, aby przestrzec tamtejsze władze municypalne i przygo-tować na spotkanie nieoczekiwanych gości całą lud-ność miasteczka. A tymczasem i tu, jak i w nastę-pnej miejscowości — w Clermont — posterunki wojskowe, zamiast kroczyć za powozem, zeszyły ze swych stanowisk, zdemoralizowane i zatrzymane przez lud i municypalność.

Lecz wróćmy do Drouet'a. Historyk współcze-sny, Madelin, powiada, że ten prosty człowiek, który w nocy pędził na koniu poprzez pola i lasy Szampanji, niósł z sobą 'przeznaczenie Francji' (*la destinée de la France*). Później klub jakobinów

w Paryżu ofiarował mu za ten czyn wieniec laurowy w nagrodę.

Możemy się spytać, dlaczego nie przeznaczenie całej Europy. Od tak drobnego faktu napozór zależały losy rewolucji. Ale jeżeli sobie przypomniemy, że ta ucieczka króla zależała od całej sytuacji europejskiej na wiosnę, a przede wszystkim od decyzji cesarza Leopolda II, to przyjdziemy do wniosku, że ten szalony plan królewski nigdy nie doszedłby do skutku, gdyby ta sytuacja rozwinęła się po linii obaw cesarza, tj. wojny Prus z Austrią, tudzież Prus i Polski z cesarzową Katarzyną II.

Wiadomo powszechnie, jak dalece zaniechanie planów tej wojny, później zdrada ze strony Prus przymierza z Polską, zaciężyły na losach tej ostatniej. Okazuje się zatem, że jeszcze zanim losy Polski i rewolucji francuskiej bezpośrednio się ze sobą zetknęły, już zbawienie monarchji we Francji i ustrzeżenie tej ostatniej od najazdu nieprzyjacielskiego zależało od pomocy, udzielonej przez mocarstwa zachodnie Polsce. Zapytujemy się, ile krwi rozlewu, ilu smutnych



Drouet (1763—1824) członek Zgromadzenia Narodowego i Rady pięciuset. Portret ryty w Wenecji, po ucieczce Drouet'a z więzienia w Bernie. Gabinet medziorytów w Paryżu.

doświadczeń, ilu wstrząśnień oszczędziłyby sobie dzieje Europy na progu XIX w., zapobiegając oddaniu Polski na łup Rosji i jej dwóch akolitów wschodnich, Prus i Austrii. Jest to pytanie tak samo życiodajne dziś, jak i półtora blisko wieku wstecz temu. Czyż nie można sobie wyobrazić Europy bez rewolucyj perjurycznych i bez łańcucha nieprzerwanego wojen aż do ostatniej światowej, bez uniknięcia zbrodni podwójnej — zbrodni teroru, jak i zbrodni rozbiorów Polski? Czyż nie mamy analogii we współczesnych dziejach północnej Ameryki, a w dodatku dziejach demokratycznych i republikańskich, choć na podłożu tej samej cywilizacji wyrosłych?

Takie miało być przeznaczenie już nietylko Francji, lecz i całej Europy, przeznaczenie, od którego zawisł nawet dzisiejszy stan Europy. Prawda, że w tem rozumowaniu, jeżeli uwzględniamy jeden czynnik, to opuszczamy równocześnie tysiące innych. Tutaj przypadek pozwala nam połączyć dwa krańce jednego i tego samego łańcucha faktów — wojny rewolucyjne i rozbiór Polski — z takimi samymi objawami — wojną światową wraz ze wstrząśnieniami rewolucyjnymi i odbudową Polski.

Zajście w Varennes jest tylko jednym epizodem z całego łańcucha zdarzeń. Rozegrało się tak.

Pocztmistrz Drouet, wyprzedziwszy króla, podniósł okrzykiem 'do broni' całe miasteczko na nogi, obudził mera, prokuratora tak, że gdy powóz nadjechał, otoczono podróżnych i zażądano od nich paszportów. Na alarm wszczęty zaczęła ściągać gwardja narodowa z sąsiednich wsi i miasteczek, zatoczono działo, zabarykadowano most. Równocześnie ściągały i oddziały wojska, rozstawione po drodze, ale częścią nie wiedziały, o co chodzi, częścią odmówiły

posłuszeństwa swoim oficerom. Król, czując się więźniem, wysiadł z berliny i zwrócił się do otoczenia ze słowami: „Jestem królem, nie róbcie nam nic złego“. Daremnie jeden z oficerów (hr. Damas) podejmował się otoczyć powóz i berlinę oddziałem kilkunastu huzarów i szarżą kawaleryjską przebić się wśród tłumu. Król wraz z całą rodziną przeniósł się już na nocleg do domu prokuratora gminy, wieśniaka Sauce'a, i odłożył wyjazd do rana. A tymczasem nad ranem, zamiast spodziewanego wyzwolenia i dalszej podróży, przybył adjutant La Fayette'a (Raumeuf), przywożąc ze sobą dekret Zgromadzenia Narodowego, wydany po ucieczce króla. Zaprzężono konie do powozu królewskiego, który w otoczeniu gwardji narodowej został zawrócony z drogi i ruszył z powrotem — do Paryża.

Czy La Fayette był uprzedzony o zamiarze ucieczki króla — pytanie, na które wielokrotnie odpowiadali twierdząco zwolennicy jednej i drugiej strony, każda w zamiarze ukucia broni na swego przeciwnika politycznego: jedni oskarżając go o zdradę ludu na rzecz króla, drudzy natomiast o zamiar skompromitowania króla i wydania go na łaskę i niełaskę swoją. Że o przygotowaniach do tej ucieczki La Fayette był



Aresztowanie rodziny królewskiej w Varennes (wedle współczesnego miedziorytu).

powiadomiony na miesiąc przedtem, jest rzeczą całkiem pewną. Pewne jest także, iż La Fayette wziął od króla jego słowo królewskie, iż nie zamierza wcale opuszczać Paryża. Ludwik XVI, czując się więźniem, nie uważał za stosowne dotrzymać słowa, danego swemu dozorczy więziennemu — tak tłumaczyli to złamanie słowa królewskiego rojaliści. I nie tylko tłumaczyli, ale drwili nawet z łatwowierności generala: „La Fayette dał się uśpić, ponieważ mierzył moralność królów moralnością zwykłego obywatela“ (Goguelat). A królowa, czując rozdartą przez niego całą swą siatkę intrygi i kłamstwa, pomściła się na La Fayette'cie szyderstwem: „Będzie miał teraz dobrą grę dla swej republiki“ (*Il a beau jeu pour sa république*). Pomyliła się tylko w jednym: tę grę stoczy ona sama nie z La Fayette'm, lecz z tymi, którzy obalą jego quasi-dyktaturę monarchiczną.

Paryż tymczasem już od rana był zaalarmowany wieścią o ucieczce królewskiej. Słowa 'król wyjechał' przechodziły z szybkością błyskawicy z ust do ust i wzbudzały popłoch i przerażenie. Król na czele obozu emigracyjnego — dobrze wiadano, co to znaczy. Pożar wojny domowej, a niebawem za nią idący najazd obcy nieprzyjacielski — oto przed czem osoba króla służyła za gwarancję. Na dowód jednak zmienności i przejściowości nastrojów rewolucyjnych świadek wypadków współczesnych (Thiébauld) powiada, że już niebawem po ochłonięciu pierwszym od tej nowiny w tłumie zaczęto się pocieszać słowami, że Francja zyskała w tę noc 30 milionów (z listy cywilnej królewskiej), a straciła tylko jednego zdrajcę.

Nie wiadano, nie przeczuwano jeszcze, że ta data 20 czerwca kryła już w swym zarodku wszystkie

późniejsze wypadki, cały stosunek króla do narodu, Francji do Europy, przyszłość i' powodzenie rewolucji. Te dni, zanim sprowadzono króla do Paryża, były jakby zapowiedzią tego, co dziać się miało w ciągu lat 2—3 najbliższych, Zgromadzenie Narodowe już wówczas zaczęło działać w tych formach, jakie później przybierze Konwencja: zawiesi we władzy króla, podda swym rozkazom ministrów, wyśle do armji komisarzy rewolucyjnych, słowem stworzy wzór władzy, którego się naród imie, gdy zabraknie króla, czyli władzy prawowitej.

Ale i król, gdyby nie był tak ograniczony, jakim był Ludwik XVI, dojrzałby bezwarunkowo wyrazy 'mane, tekel, fares' na karcie swego przeznaczenia. Władza królewska została wprowadzie zawieszona, nie obalona. Ale ten problemat: 'z królem czy bez króla?' 'monarchja czy republika?' — stanie już wówczas przed oczyma narodu, jako kwestja, nagląca do rozwiązania. —

W stolicy po ucieczce króla jakby za jednym zamachem różdżki czarodziejskiej znikły w ciągu jednego dnia wszystkie napisy, emblematy i znaki, mające związek z królem, królową, czy regentem.

Tego dnia (21-go czerwca) Zgromadzenie Narodowe zaczęło obradować o g. 9-ej rano. Zaraz na wstępie przewodniczący oświadczył, iż otrzymał wiadomość o g.8-ej rano od mera Pétiona o wyjeździe króla w nocy, i wezwał deputowanych do naradzenia się nad zabezpieczeniem pokoju, utrzymaniem konstytucji i wydawaniem rozkazów. Deputowany Régnard stawia wniosek, aby ministrowie stawili się przed kratkami Zgromadzenia dla odebrania rozkazów, i aby minister spraw wewnętrznych rozesłał kurjerów na wszystkie strony z rozkazem Zgroma-

dzenia zatrzymania w drodze króla. La Fayette to już przewidział, i jego adjutant Rameuf zdawał Zgromadzeniu o tem sprawę. Dekret ten Zgromadzenia doręczył później królowi po dognaniu go w Varennes. Położył on też koniec utarczkom słownym z ludnością miejscową na temat, czy królowi pozwolić jechać dalej, czy ma on wracać do Paryża.

Zgromadzenie Narodowe chwytą władzę, opuszczoną niezręcznie z rąk króla. Karol Lameth woła, że jesteśmy zmuszeni obecnie połączyć w naszych rękach władzę prawodawczą z władzą wykonawczą, i żąda wydania rozkazów ministrom, zwłaszcza na punkcie ubezpieczenia granic, a na wniosek dep. André'go Zgromadzenie uchwała, iż odtąd wszystkie dekry, dawne i przyszłe Zgromadzenia, wychodzić będą bez sankcji królewskiej, i że minister sprawiedliwości obowiązany jest do nich przyłożyć pieczęcie.

Po wysłuchaniu ministrów i samego generała La Fayette'a odczytano list-manifest królewski, pozostawiony na odjezdnem z datą 20 czerwca. Był on zresztą w treści swej zgodny z deklaracją króla, odczytaną na słynnem posiedzeniu królewskiem 23 czerwca 1789 r. pośród Stanów Generalnych, poczem ogłoszono posiedzenie Zgromadzenia w permanencji. Permanencja ta zresztą była czysto formalna, a nie rzeczową, gdyż w nocy Zgromadzenie nie obradowało, i przystąpiono dla zamanifestowania zupełnego spokoju i nieprzerwalności obrad do zwykłego porządku dziennego. Dnia następnego tylko ten porządek przerwano i zamianowano pierwszych komisarzy do wojska w celu zaprzysiężenia go na wierność dekretem Zgromadzenia. Tegoż dnia zresztą przyszła pierwsza wiadomość o aresztowaniu króla w Varen-

nes, po czem wydelegowano trzech członków Zgromadzenia — La Tour Maubourga, Pétiona i Barnave'a w celu towarzyszenia królowi w powrotnej drodze.

Ta droga z Varennes, którą król odbył poprzednio w przeciągu 20 godzin, trwała teraz cztery dni dla upałów straszliwych, jako też z powodu, że orszak składał się z kilku tysięcy gwardji, która posuwała się noga za nogą za powozem królewskim. Dopiero 25-go nad wieczorem odbył się wjazd króla w charakterze jeńca narodu do Paryża. Widowisku temu przypatrywało się pół miljona ludzi w milczeniu grobowem.

Król i królowa, odprowadzeni do Tuilerjów, pozostali tam, jako więźnie narodu, już nie jako więźnie honorowi, lecz strzeżeni jawnie, pod strażą gwardji narodowej, która sprawdzała karty wejścia do pałacu i biwakowała w ogrodzie Tuilerjów. Król po wyjściu z karocy, obcierał sobie twarz chustką, skarżąc się na gorąco. A znalazłszy się na swych pokojach, powiedział: „Miałem podróż, psia kr.w.... Czy nie macie kurczęcia? Zjadłbym chętnie“. I uczciwie się posilał.

Zgromadzenie Narodowe przyjęło z ulgą wiadomość o zatrzymaniu i o powrocie króla. Wybawiała je ona od obaw wojny domowej i wojny zewnętrznej. Wolano mieć króla u siebie w domu, jako zakładnika, wobec innych dworów, aniżeli na obczyźnie pośród emigracji. Tem się tłumaczy i łagodność (*la douceur*), z jaką traktowano parę królewską po powrocie, o czem ze zdziwieniem królowa donosi kawalerowi Fersenowi, głównemu organizatorowi nieudanej ucieczki. Obrońcy króla, w tej liczbie La Fayette pierwszy, znaleźli formułkę, uniewinniającą postępo-

wanie jego. Król nie uciekał, lecz go porwano. Śledztwo mogło odnosić się tylko do sprawców zamachu na wolność króla. Król, jako osoba nietykalna wobec konstytucji, nie może być pociągany do odpowiedzialności. Z ramienia komisji śledczej deputowany Dupont przesłuchiwał parę królewską tylko w sprawie ucieczki; oboje złożyli na ręce jego piśmienną deklarację.

W tym duchu komisja przedstawiła raport Zgromadzeniu (16 lipca). Żądał on ukarania sprawców i współników ucieczki, w pierwszym rzędzie marszałka de Bouillé, który zresztą skrył się już zagranicę — do Luxemburga i stamtąd wystosował list do Zgromadzenia, w którym całą winę brał na siebie, i uznania osoby królewskiej za nietykalną, a osoba króla naturalnie zastaniała i osobę jego małżonki, czyli królowej. Zgodnie z tem wydany był dekret Zgromadzenia, którego bronili Dupont, Barnave i de Salles. Robespierre protestował. Wzywał on do uznania odpowiedzialności króla w charakterze pierwszego urzędnika państwa w czasie dyskusji o przesłuchanie go przez komisję śledczą (26 czerwca), później w dyskusji nad raportem (14 lipca) przeczył twierdzeniu, jakoby osoba króla była nietykalna. „Nie, nigdy nie wydaliście dekretu — mówił do Zgromadzenia — ażeby ktoś stał wyżej ponad prawem, aby mógł bezkarnie czynić zamach na wolność i na egzystencję narodu“. Ale Robespierre nie przemawia tu jeszcze w charakterze republikanina. Przeciwnie stara się zabezpieczyć przed możliwymi zarzutami republikanizmu, powiadając, że ma na widoku jedynie sprawiedliwość i prawdę.

A tymczasem w trzy dni później (17 lipca) połała się pierwsza krew obywateli, którzy żądali re-

publiki. Było to w rocznicę szturm Bastylji na Polu Marsowem. Dwa dni temu u jakobinów rzucono hasło detronizacji króla. Wnioskodawcą był Laclos, agent ks. Orleańskiego, ten sam, który stawiał wniosek o prawie przeciwko emigrantom. I tym razem pracował z myślą dla swego chlebobdawcy.

Jakobini, po wydaniu dekretu przez Zgromadzenie, cofnęli swoją petycję. Ale dnia następnego podjęli ją kordeljerzy i stowarzyszenia braterskie¹⁾.

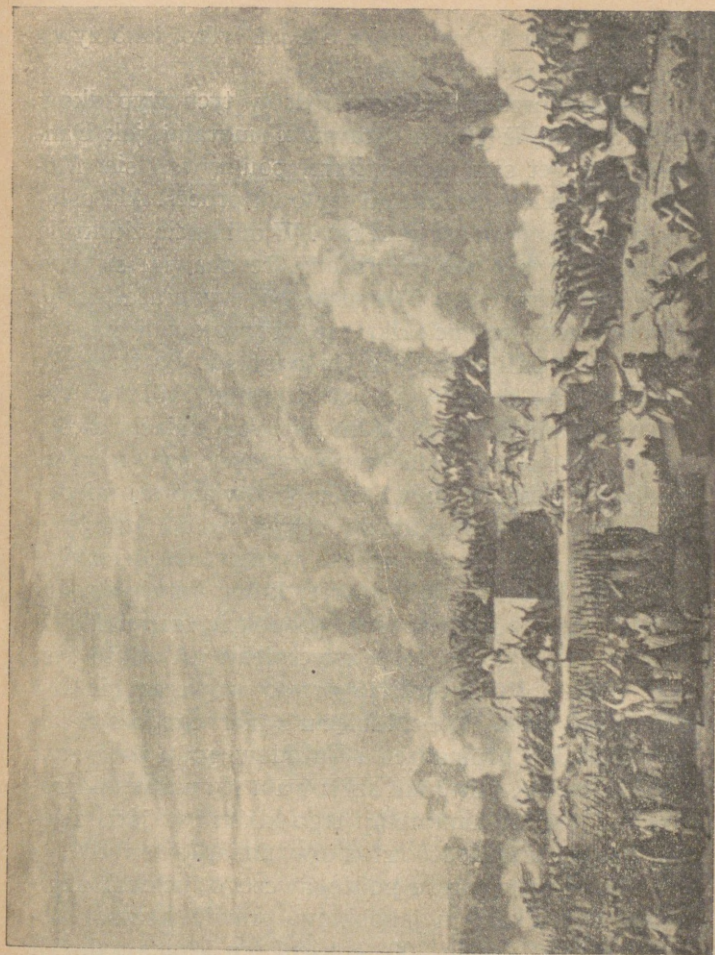
Petycja ta, którą zredagował na ołtarzu wolności obywatel Robert, brzmiała: „Oto my znów jesteśmy

¹⁾ *Pamiętniki* pani Roland (wyd. 1840 r. t. I. s. 279) i Brissot w projekcie swym obrony przed Trybunałem (*Mémoires*, t. I, s. 281 n.) stanowczo różnią się od przedstawienia Mathieza (*La révolution française*, t. I, s. 175), gdzie zamiast Laclosa mowa jest o redakcji pierwszej petycji u jakobinów przez Dantona i Brissota. Brissot na procesie twierdził, że artykuł, insynuujący następstwo tronu po Ludwiku XVI ks. Orleańskiemu, był wsunięty przez Laclosa. Drugą petycję kordeljerską miał redagować Robert. Ów Robert, którego Mathiez przeciwstawia orleanistom, Brissotowi i Dantonowi, jako szczerzego republikanina (mówi, że petycja, zredagowana przez niego, była *une pétition franchement républicaine*), jest to ten sam Robert, który niebawem w liście otwartym do „braci stowarzyszenia przyjaciół konstytucji, stowarzyszenia braterskiego i klubu kordeljerów“ będzie się bronił przed zarzutami, iż czerpie dochody z listy cywilnej królewskiej. Dla wytłumaczenia zaś raptownej poprawy sytuacji swej materialnej znajdzie rodzinę bogatą na prowincji, która dzięki wstawiennictwu osobistemu Dantona mu pomogła. Widzi on właśnie powód tych oskarżeń w swym stosunku zażyłym (*dans ma familiarité intime*) z Dantonem. „Wszyscy wiedzą, pisze on, że go szanują, że go widują, że u niego bywam, że jesteśmy przyjaciółmi“. Ta rekomendacja własna wystarcza dla określenia szczerości uczuć republikańskich obywatela Roberta. Gdyby tak powiedzieć otwarcie, to trzy czwarte rewolucji były zrobione za pieniądze z kieszeni rodziny królewskiej, w tem znaczna część z kieszeni króla Ludwika XVI.

w stanie, jak po wzięciu Bastylji: wolni i bez króla. Zaklinamy was w imię ojczyzny, aby ogłosić natychmiast, że Francja przestała być monarchją, że jest republiką, albo co najmniej poczekać, zanim wszystkie departamenty, wszystkie zgromadzenia wyborcze nie wypowiedzą się w tej ważnej sprawie przed pogrążeniem po raz wtóry tego najpiękniejszego imperjum świata w więzach i łańcuchach monarchizmu“.

Już wówczas szykował się przewrót w nadziei wprowadzenia na miejsce zdetronizowanego Ludwika XVI młodszej gałęzi rodziny królewskiej — orleańskiej, za pieniądze ks. Filipa i, jak mówiono, angielskie. „Partja, albo raczej partje republikańskie, ponieważ było ich wiele, które przyjmowały to imię, aby pokryć niem imię własne, powzięły myśl posługiwania się słowem republika, i były w następstwie zmuszone zaciągnąć się pod jej sztandary, nie mając odwagi podnieść własnego“. Takie świadectwo wydał o tym ruchu współczesny jego obserwator i historyk, Toulangeon.

Ale ta pierwsza próba nie powiodła się. Gwardja narodowa otoczyła demonstrantów na Polu Marso-wem i po ogłoszeniu prawa wojennego użyła pierwszy raz broni. La Fayette kazał strzelać, ale zato ów ‘bohater rewolucji dwóch połów świata’ (*le héros des deux mondes*), jak go nazywano, kończy w tym dniu swoją karierę rewolucyjną. Zawieszony między królem, który go także uważał zawsze za republikanina, a tłumem, który przeciwko niemu podburzali przeciwnicy dworu, zniknął pod powierzchnią wypadków rewolucyjnych, jak rok wcześniej Necker, i został wymazany z listy dobrych obywateli. Dopiero po wielu latach, w czasie drugiej rewolucji



Ogłoszenie prawa wojennego na polu Marsowem 17 lipca 1791. Gwardja narodowa otoczyła demonstrantów i użyla broni.
Rys. Prieur, ryt. Berthault.

1830 r., wróci do łaski ludu, ale już tylko, jako żywa tradycja wypadków 1789 r.

Miarą przerażenia przewodców tych wypadków może być to, iż główni sprawcy ich moralni, jak Danton, a nawet sam Robespierre, poukrywali się. Mówiono, że temu ostatniemu wytoczą proces. Ale osłaniała go nietykalność poselska. W dniu ucieczki króla Robespierre był tak przerażony, że obawiał się wyroku śmierci w ciągu 24 godzin. Nie wyobrażał sobie, aby sprawcy tej ucieczki nie przygotowali na ten dzień rzezi patryotów, drugiej nocy św. Bartłomieja. Uspokoił się dopiero po aresztowaniu króla w Varennes. Pani Roland, która w tych dniach często wraz z nim przebywała w towarzystwie swego męża, Pétiona i Brissota, mówi, że zastanawiano się między sobą nad przygotowaniem umysłów do przyjęcia republiki; rozważano projekt wydawania dziennika pod tym tytułem. Robespierre, który temu przysłuchiwał się, obgryzając swe paznokcie, zapytał szyderczo, jak było to jego zwyczajem: „A co to jest republika?“ I Robespierre przeto wówczas nie był republikaninem. Po ochłonięciu z pierwszego strachu powrócił do Zgromadzenia Narodowego, a zwłaszcza do jakobinów, gdzie mu szykowała się niezwykła rola skutkiem rozłamu opinii tego klubu i wyjścia z jego grona większości członków umiarkowanych.

Na skutek adresu podżegawczego, uchwalonego przed wypadkami u jakobinów, prawie wszyscy deputowani, w liczbie 300, opuścili ten klub i założyli własny z siedzibą w klasztorze Celestynów, czyli tzw. fejlantów. Odtąd ten klub staje się wyrazem przekonań opinii umiarkowanej, monarchicznej, ale zarazem konstytucyjnej. Ci secesjoniści jednak wzmocnili tem samem pozycję żywiołów skrajnych, anty-

VII-1291

Klub

fejlantów

m. 1830

rządowych i antykrólewskich, wśród jakobinów, gdzie pozostał z członków Zgromadzenia tylko Robespierre z kilku towarzyszami. A co najważniejsze, ci nowi przewodcy utrzymali łączność z pokrewnymi filjami klubowymi w całym kraju.

Napozór więc po powrocie króla nie się nie zmieniło. Dzięki stworzonej fikcji, że król nie uciekł, tylko że go porwali, mógł on upozorować swój zamiar wyjazdu chęcią zapoznania się ze stanem opinii publicznej na prowincji, co do zamierzonej konstytucji. Królowa sama ostrzegała przyjaciół, jak Fersen, aby nie przedsiębrano żadnych kroków gwałtownych ze strony koalicji, aby nie narażać życia ich obojga oraz ich przyjaciół (8 lipca 1791 r.). Tem mniej życzone sobie oddać swe losy w ręce emigracji, zasilonej teraz przybyciem hr. Prowancji, bardziej rozważnego i bardziej energicznego od hr. Artois. Stwierdzano w dalszym ciągu brak swobody króla, ale obawiano się jakichkolwiek poczynąń w kierunku regencji na emigracji.

A nawet trzeba zauważyć, iż w stosunku do Zgromadzenia Narodowego pozycja króla po powrocie wzmocniła się. Osoba króla stała się teraz niezbędna dla utrzymania tej konstytucji, którą Zgromadzenie już uchwaliło, a która stała się teraz przedmiotem ataków przeciwników większości. Trójca, kierująca nim dotychczas, zbliża się teraz do dworu: Duport, Lamethowie, Barnave — ten ostatni młody i wrażliwy, po rycersku ujęty losem królowej, którą poznał bliżej, towarzysząc jej w czasie podróży. Nie należy przytem zapominać, że oni sami teraz są zagrożeni w swej władzy i w swym wpływie ze strony przewodców jakobinów i sekcji. Wydaje im się, że przez królowę mają wpływ na króla. Królowa oddaje

im sprawiedliwość: mimo różnicy zapatrywań widzi w nich szczerłość, siłę i chęć istotną utrzymania porządku, a co za tem idzie, i władzy królewskiej. Oni teraz zastępują zmarłego Mirabeau radami swemi u dworu.

Ta nowa partja monarchistów, czy konstytucjonalistów, oparta o klub fejlantów, pragnie zakończyć rewolucję, aby ustalić zgodę między królem a narodem. Króla namawia do przyjęcia całkowitego konstytucji, łudząc go co do możliwości rewizji jej oraz wzmocnienia władzy wykonawczej. Nie chce ona wojny i myśli o odnowieniu traktatów, przy czem na pierwszym planie ma traktat z cesarzem. Jej to radami kieruje się teraz dwór, głównie królowa, bo król po powrocie stał się apatycznym, i w tym duchu wysyła ona poselstwa i pisze nawet do cesarza. Ale tylko dla utrzymania pozorów nazewnątrz.

Bo poza tą oficjalną polityką, prowadzoną w porozumieniu z konstytucjonalistami, była druga polityka tajna, prywatna. Królowa ostrzegała za pośrednictwem hr. Mercy dwór wiedeński, aby nie dawał wiary temu, co pisze oficjalnie, za radą przewodców partyj²⁾. Całą nadzieję, jak i przedtem, pokładała na pomocy z zewnątrz, głównie od cesarza. Tym razem jednak interwencję tę obcą wyobrażała sobie nie w postaci czynnej, która mogłaby narazić ich egzystencję, lecz w postaci kongresu, popartego poważną manifestacją zbrojną — kongresu, który na-

²⁾ Naprzykład pisze do Mercy (31 lipca): „Wysłałam list 29-go, który, jak łatwo to pan pozna, nie jest w moim stylu. Zdawało mi się koniecznem ustąpić zadość życzeniu przewodców partyj tutejszych, którzy mi sami dali projekt tego listu. Napisałam drugi do cesarza wczoraj, 30-go. Byłabym upokorzona, gdybym nie spodziewała się być zrozumiana, że w mojem położeniu jestem zmuszona czynić i pisać wszystko, czego ode mnie wymagają“.

rzuciłby swą wolę narodowi francuskiemu drogą układów. Ludwik XVI za radą królowej pisał do swego szwagra, iż ufając mu w swem bolesnem położeniu, nie wątpi, że przedsięweźmie wszystkie środki pomocy królowi i Francji. Królowa zaś skarżyła się jego przedstawicielowi, hr. Mercy, że już nie da



Maksymiljan Robespierre w młodości. Portret Adelajdy Labille-Guiard (muzeum w Versailles).

się dalej tak egzystować, że już chodzi tylko o to, aby uspić czujność wrogów, aby tem łatwiej wyprowadzić ich później w pole..., że lepiej byłoby dla króla być panującym w jednej prowincji, aniżeli pnować w tak obszernem i tak zdeorganizowanem królestwie (list z 26 sierpnia 1791 r.).

Te obawy i niepokoje pary królewskiej rosiły w miarę tego, jak trzeba było przejść Rubikon, czyli przyjąć i zaprzysiąc konstytucję. „Jest ona do tego stopnia potworna, że niemożliwe jest, aby sama się długo utrzymała“ tak sądziła o niej królowa, a Ludwik XVI później (w grudniu) skarży się, że stawia ona władzę jego, jako króla, poniżej władzy króla Polski (w liście do hr. Breteuila 14 grudnia 1791 r.). Można li było jej nie przyjąć? Nie, odpowiadała na to pytanie królowa, gdyż odrzucenie jej dałoby przewagę partjom rewolucyjnym i republikańskim. Nie zabezpieczyłoby większej swobody królowi, przeciwnie byłby jeszcze ściślej i baczniej strzeżony. Trzeba było, aby każdy widział, iż przyjęcie to jest wymuszone, a równocześnie nie wydać się z tem w obliczu tych ‘potworów’, jak się wyrażała Marja Antonina o rewolucjonistach. Gra więc dworu była podwójna, śliska i bardzo niebezpieczna.

Jedynym z ministrów, do którego królowa miała zaufanie, był Bertrand de Molleville. Za pośrednictwem Talona i Laporte’a, ministra dworu oraz ministra listy cywilnej królewskiej, kierowano opinią publiczną przy pomocy agentów i pism rozsiewanych. A kiedy jednego z dawnych ministrów, Dubucq’a, b. intendenta kolonij i marynarki, pytano, jak sobie wyobraża politykę dalszą króla, odpowiedział: „Trzeba przeszkodzić zorganizowaniu się anarchji“. Tak sobie wyobrażano nowy porządek na podstawie układającej się konstytucji.

A tymczasem w połowie sierpnia prace nad tą konstytucją były już ukończone. Chodziło tylko o ułożenie pojedynczych części jej w jedną całość. Przy tej sposobności podniesiono znowuż myśl rewizji poszczególnych artykułów, i teraz — rzecz szczególna — zwolennikami dwóch izb w ciebie ustawodawczem stali się ci sami deputowani, trójca ludowa, którzy w r. 1789 myśl tę, jak najsilniej, zwalczali. Naturalnie o przerobieniu całości olbrzymiego dzieła nie mogło być nawet mowy. Rewizja ograniczyła się na drobnych zmianach i poprawkach i ujęciu całości w ostateczną formę redakcyjną.

Tak, jak została ona przyjęta i ogłoszona (14 września), najlepiej maluje ją zdanie, które o niej wygłosił jeden z jej twórców z punktu obiektywnego naukowego, historyk Toulangeon, w parę lat później. Konstytucja ta stanowiła królestwo bez króla. Jeżeli ustrój, przez nią stworzony przedstawiano sobie nieraz w kształcie pyramidy, u podstawy której miał być rząd, a wszystkie inne jego części miały się do niego zbiegać, i on je miał podtrzymywać, to stało się wręcz naodwrot, zbudowano pyramidę, ale przewróconą: wszystkie jej części znalazły się u góry, obciążając ze wszystkich sił rząd, czyli wierzchołek, który znalazł się na samym dole³⁾.

Póki wszystkie części znajdowały się w równowadze, pyramida mogła się utrzymać. Ale wystarczyło najmniejsze wstrząśnięcie, aby gmach, pozbawiony oparcia od dołu, runął na ziemię.

Oto był powód dalszej rewolucji.

³⁾ Analogja uderzająca z konstytucją polską marcową 1921 r., którą niektórzy nasi uczeni prawnicy, na przykład prof. St. Kutrzeba, chcą uważać za młodszą siostrzycę konstytucji majowej. Raczej powiedzieć trzeba, że ta nasza majowa była młodszą siostrzycą wrześniowej francuskiej.

5. ZGROMADZENIE PRAWODAWCZE

14-IX-1791
Ogłoszenie konstytucji wrześniowej odbyło się wśród uroczystości niezwykłych i było radośnie powitane przez lud. Było to niejako oficjalne zakończenie rewolucji. Naród miał wejść teraz na tory normalnego życia i pracy.

Konstytuanta zamykała swe obrady 30 września, i zaraz po niej otwierała swe obrady Legisłatywa, albo Zgromadzenie Narodowe Prawodawcze (*l'Assemblée Nationale Législative*). Miał to być pierwszy normalny sejm francuski (1 października 1791 r.). Występował on pod hasłem, że rewolucja się skończyła i że teraz przyszedł czas na wprowadzenie konstytucji w życie.

VII-1791
Tego zdania byli tzw. feljanci, członkowie klubu świeżo założonego, który się zbierał na terenie klasztoru Feljantów. Hasłem ich było: „Konstytucja — nic, tylko konstytucja“, Byli to ludzie, którzy się stawili w pierwszych dwóch latach rewolucji, którzy się teraz nazywają konstytucjonalistami (*les constitutionnels*), dla których jakobini stali się ‘wciekłymi’ (*enragés*), słowem umiarkowani. Oni teraz chcieli iść z królem i byli przeciwni wszelkiej zmianie, wszelkim przeobrażeniom wewnętrznym, zanim kraj nie wejdzie w ryzy. Oni wyszli z dawnej swej roli burzycieli i jakobinów i stali teraz przy swoim

dziele prawodawczem — konstytucji wrześnieowej¹⁾. Jakie było to dzieło?

Dzieje ostatnich stuleci — nietylko we Francji, ale i u innych narodów — obfitują w Zgromadzenia Ustawodawcze, czyli w tzw. Konstytuanty. Otóż doświadczenie historyczne wskazuje, iż te ciała w chwilach decydujących robią po większej części fiasco, i że dzieła ich, z wielkim trudem wznoszone, łatwo załamują się. Pod tym kątem widzenia rozpatrywane obydwie ciała prawodawcze, jakie w tym okresie rewolucja francuska wyłoniła, tj. i Konstytuanta i Legislatywa, nie wytrzymały próby czasu. Dlaczego? Czy mamy prawo powiedzieć, iż obydwie te ciała nic nie zdziałały? To byłoby twierdzenie, zbyt daleko posunięte. Ci, którzy byli świadkami obrad pierwszego Zgromadzenia Narodowego i dożyli w dwadzieścia pięć lat później restauracji monarchji, powiadają, że te lata historii parlamentarnej Francji są stracone, że Francja po upływie tylu lat wróciła do tego punktu, na którym stanęła w czerwcu 1789 r., że taką kartę konstytucyjną, jaką otrzymała po powrocie od Bourbonów, gotów był dać Ludwik XVI. A więc naród francuski chciał wówczas czegoś więcej, aniżeli samej konstytucji.

Pierwsze to Zgromadzenie ustawodawcze francuskie raczej burzyło, niż tworzyło. Z tradycji też

¹⁾ Między konstytucjonalistami były dwa odcienie. Według przewódców można ich nazwać lamethystami od Aleksandra Lametha i fayettystami od La Fayette'a. Rywalizacja między tymi dwoma przewódcami nakazywała im trzymać się zdaleka: triumvirat z Lamethem pracował wraz z królową i w tajemnicy przed La Fayette'm. W sytuacjach jednak trudnych i poważnych, jak po ucieczce króla, Lameth i Barnave jawnie solidaryzowali się z generałem i wzięli go w obronę wobec ataku u jakobinów.

Konstytuanty nic nie pozostało, prócz haseł, któremi można było burzyć nadal. Temi hasłami była Deklaracja praw człowieka. Konstytucja nie pozwalała wejść na normalne tory pracy, bo nie było z czem pracować. Stary ustrój był rozbity. Nowy — rady departamentalne z dyrektorjatami na czele prowincyj, rady municypalne z dystryktami — był tak niesharmonizowany, iż wszystkie jego części składowe kłóciły się ze sobą: municypja z dyrektorjatami, dyrektorjaty z ministerstwami, a ci znów między sobą. Niema historyka, któryby nie przyznał, że ten gmach, który wzniosła pierwsza francuska Konstytuanta, już się zarysowywał, kiedy członkowie jej opuszczali Zgromadzenie Narodowe, aby niebawem wraz z jego następcą, Zgromadzeniem Prawodawczem, zapaść się w nicłość.

Jeżeli trudno jest dać na poczekaniu nowy ustrój państwu, jeżeli łatwiej jest burzyć, niż budować, to trzeba przyznać także, iż jeszcze trudniej jest dobrać w ciele ustawodawczem ludzi, odpowiadających zadaniu chwili. I to spostrzeżenie co do składu osobowego obydwu ciał prawodawczych oparte jest nie tylko na doświadczeniu historycznem, wyprowadzonym *ex post*, ale i na refleksjach współczesnych.

Pierwsza Konstytuanta zgromadziła elitę umysłową ówczesnego społeczeństwa francuskiego. Byli tam świetni mówcy, uczeni pisarze, wymowni adwokaci, ale nie było żadnego talentu politycznego, prócz jednego może Mirabeau. I chociaż w tem pierwszym Zgromadzeniu on zapoczątkował rewolucję, przynajmniej parlamentarną, i sam przykładął rękę do burzenia, to jednak i on w połowie drogi załamał się: nie chce burzyć, chce podtrzymywać, z wroga dawnego porządku staje się obrońcą mo-

narchji, z ulubieńca i trybuna ludu — przyjacielem dworu i doradcą króla. Skąd ta zmiana? Aby ją wytłumaczyć, zazwyczaj powiada się, że Mirabeau był przekupny. I tu trzeba liczyć się z tym momentem, o który zahaczają dzieje parlamentaryzmu nie tylko we Francji, ale i we wielu innych krajach. Nawet parlament angielski XVIII w. musiał przeżyć czasy Walpole'a, zanim zdobył się na Wiliama Pitta Starszego.

Mirabeau był sprzedajny. — Obrona jego — że można go było kupić, ale że się nie sprzedawał — jest właściwie dialektyczną. W rzeczywistości można stwierdzić, iż korzystał z zasiłków królewskich, ale nigdy wzamian za to nie cofał się ze swego stanowiska rewolucyjnego.

Mirabeau, mimo, że był zapłacony, od początku do końca szedł w obranym kierunku i zmierzał do raz wytkniętego celu. Kolega jego w Zgromadzeniu i przeciwnik, usunięty na drugi plan, mer Bailly, powiada o nim, że jakiegokolwiek były jego kwalifikacje moralne, kiedy okoliczności go wzywały, charakter jego rósł i oczyszczał się i wówczas geniusz jego podnosił się na wyżyny odwagi i cnoty, i że „główną cechą Mirabeau była odwaga (*l'audace*) ... ona umacniała jego talent, wskazywała mu jego użytek i rozwijała siłę“. Tym czynnikiem siły nigdy nie przestała być — od początku do samego jego końca — osoba Mirabeau w Zgromadzeniu. Nawet Robespierre, najpodejrzliwszy z jego kolegów, zaczynał od zdania, że Mirabeau jest to zero, ponieważ charakter jego moralny odbiera mu zaufanie u wszystkich, ażeby już w dwa miesiące potem z okazji adresu zredagowanego przez Mirabeau do króla (8 lipca) nazwać ten jego utwór „wzniosłym

i pełnym majestatu, prawdy i energji“ (w listach do Buissarta z 24 maja i 23 lipca 1789 r.), Bailly również to samo o nim powiada: „Nic większego, nic silniejszego i nic bardziej dostojnego zarazem“ nie mogło być ponad te słowa. Inni jego towarzysze z walk pierwszego Zgromadzenia budzą się i cofają w połowie drogi. Naprzód umiarkowani monarchiści na sposób angielski, jak Mounier, Malouet, później skrajni ludowcy, jak Barnave, Lamethowie i Dupont, a za nimi cała falanga dotychczasowych deputowanych, do niedawna warcholów (*factieux*), a obecnie konstytucjonalistów na sposób francuski.

Otóż należy zauważyć, iż zmian takich, jakie wykazał na swej osobie Mirabeau i jego następcy, czy naśladowcy, opinia publiczna nigdy nie przebacza i zazwyczaj unicestwia swoje dotychczasowe bożyszcza lub swych bohaterów. Doświadczyli tego na sobie i konstytucjoniści świeżego pokroju wobec jakobinów. W chwili gdy chcą wracać, fala wypadków ich pomija i odtrąca od władzy, której się czepili.

Nie inaczej się miała rzecz i z posłami do Zgromadzenia Prawodawczego czyli do Legislatywy.

X-1791 Zgromadzenie Prawodawcze było to ciało jednoizbowe, bo tak uradzili poprzedni członkowie Zgromadzenia Narodowego. Ale więcej, ponieważ sami się pozbawili prawa obieralności, nie mieli oni prawa w niem zasiadać. Było to jedno z praw, uchwalonych na wniosek Robespierre'a (16 maja 1791 r.) zaraz na wstępie dyskusji nad organizacją przyszłego Zgromadzenia Prawodawczego normalnego. Uchwała pierwszego Zgromadzenia na ten temat przeszła prawie jednomyślnie. Jednomyślność ta raczej tłumaczy się rozbieżnością przekonań u więk-

szości członków, z których każdy miał swoje argumenty. Oto kilka porozrzucanych z mowy jednego z deputowanych (Prugnona): „W dniu, kiedy Francja będzie miała przedstawicieli wieczystych, a żadnego istotnego króla, będzie koniec wolności“... „Korupcja jest najsubtelniejszą stroną (*la matière subtile*) rządu reprezentacyjnego“... „Wszelka władza kończy zawsze na skorumpowaniu ludzi“... „Naród w rządzie reprezentacyjnym zmienia despotyzm jednego na licznych ludzi“... Ale i takich ogólnikowych argumentów, dla których należałoby właściwie wyrzec się poprostu wszelkich rządów przedstawicielskich, nie ma u Robespierre'a. Zaczyna on od tyrady historycznej, iż prawodawcy starożytni po nadaniu praw swoim współobywatelom zazwyczaj sami usuwali się od rządów w swoim kraju (dlaczego nie dodał, że opuszczali na jakiś czas swą ojczyznę?), a kończy insynuacjami pod adresem swoich kolegów, iż będą sięgali ambicją poza okres dwuletni sprawowania swej władzy²⁾.

W rzeczywistości uchwała ta była podyktowana obopólną niechęcią do większości członków b. Zgromadzenia zarówno ze strony skrajnej lewicy, jak i prawicy. Jeżeli pierwsza daleko wybiegała już naprzód poza hasła Konstytuanty, to druga działała z zemsty i z chęci unicestwienia całego jej dzieła. Już wówczas, jak i w całym późniejszym przebiegu rewolucji, zaznaczy się tendencja wśród skrajnych rojalistów walki z rewolucją przy pomocy podniecania i utrzymywania anarchji w imię hasła 'im gorzej, tem lepiej'. „To, co może być najgorszego

²⁾ Mathiez nazywa to przemówienie „najwspanialszą kartą wymowy wszystkich czasów“ w szkicu swym *Robespierre jako mówca* (*Études robespierristes*, s. 310).

— mówiono — to byłoby dopuścić do ustalenia się porządku chwiejnego, którego źródło jest wstrętne, a który tylko może opóźnić kryzys“. „Porządek istotny może wyrosnąć tylko ze skrajnej anarchji“. „Raczej anarchja, aniżeli konstytucja“. Tak mówili ludzie, najbliżsi nawet dworu, a ponoć z natchnienia samej królowej. Dlatego mniejszość jakobińska podała rękę mniejszości arystokratycznej i narzuciła swe zdanie środkowi. „Sama rzuciła się pod nóż gilotyny“, dodaje historyk współczesny, Lacretelle, tłumacząc: „Smutne zaślepienie duchem partji...“

Dużo rozpisywano się i później na temat tej uchwały Zgromadzenia, przypisując jej epokowe znaczenie. Mówiono, że tym sposobem twórcy monarchji konstytucyjnej przerwali ciągłość pracy parlamentarnej, a zatem sami wykopali grób własnemu dziełu.

Musimy powiedzieć, że to Zgromadzenie w ostatnich miesiącach samo wyrzekło się pracy dalszej; nawet nie kuszono się o zmianę poszczególnych uchwał przed ich zaartykułowaniem. Zarówno deputowani, jak i opinja publiczna, byli znęcani tą pracą nieprzerwaną, a wyczerpującą dwuletnią Zgromadzenia³⁾. Zwłaszcza opinja publiczna wręcz zarzucała członkom Zgromadzenia, że chcą się stać wieczystymi prawodawcami. Publikowano, a nawet wciskano do rąk u wejścia do Ujeżdżalni deputowanym pamflety, zatytułowane: „Oddajcie nam 18 franków⁴⁾, i idźcie do djabła“.

³⁾ „Nieszczęście całe, że nas nie zmienia Ciało Prawodawcze — pisał Teodor Lindet, jeden z członków Konstyтуanty (do brata Roberta, późniejszego konwencyjonalisty, 1 sierpnia 1791 r.) — miałoby więcej aktywności, więcej jedności, więcej siły“, a dalej skarży się, że rewolucja toczy się bez planu konsekwentnego, bez rozważań, bez zgody... *Correspondance*, s. 304.

⁴⁾ Tyle wynosiły diety poselskie dziennie.

Zgromadzenie to, rozchodząc się, utrzymało w całości dzieło, w ciągu dwóch lat uchwalone, z którem w większości swej już się samo nie zgadzało, i oddawało straż nad niem ludziom, w większości swej ani jemu, ani nikomu w kraju nieznanym.

O szansach wyborczych do przyszłego Zgromadzenia pisał jeden ze współczesnych (La Marck do do hr. Mercy Argentaui 16 września 1791), jeszcze przed rozwiązaniem się poprzedniego Zgromadzenia w ten sposób: „Przyszła Legislatura jest stanowczo źle złożona; dziś już wiadomo, że trzy czwarte nowych deputowanych są to zera, reszta zaś zaznacza się jedynie przekonaniem podżegawczemi. Ciało wyborcze Paryża wyznaczyło na posła Brissota. Niejaki Danton (*un nommé Danton*) będzie także w tej liczbie, opat zaś Fauchet napewno. I oto więcej żywiołów będzie republikańskich, aniżeli w obecnem Zgromadzeniu, niezależnie od pomocniczych, które masą napłyną z prowincji“.

O Brissota, współtwórcę razem z Dantonem pierwszej petycji republikańskiej, wszczął się już w pierwszym Zgromadzeniu pojedynek słowny, z nim został wybrany do Legislatury. To Santerre, nad którym podobnie, jak i nad Desmoulins'em rozciągnięto postępowanie śledcze z powodu wypadków na Polu Marsowem, przyszedł się upomnieć o swoje i towarzyszy prawo wyborcze. Równocześnie na tem samem posiedzeniu była na porządku dziennym sprawa petycji obywateli Brestu, którzy przyszli się skarżyć o niewykonanie dekretu Zgromadzenia o murzynach. Otóż wiadomo było, że Brissot był przewodniczącym stowarzyszenia przyjaciół murzynów. Santerre zaś i towarzysze mieli wzmocnić armję wyborczą tegoż kandydata na posła. Tę intrygę po kolei

starali się wyjaśnić Zgromadzeniu konstytucjonaliści — Aleksander Lameth, Barnave. Ten ostatni zawołał: „Nie należy pozwolić, aby uczciwi ludzie padli ofiarą szachrajstwa...” „A zdrajcy...” rzucił mu w oczy Robespierre. Okrzyk ten przyjęły wyciem i oklaskami trybuny publiczne. Tak niedawni bohaterowie tłumu stawali się naprzemian zwierzyną, ściganą przez swych przeciwników.

O samym Robespierre jeden ze współczesnych robi następującą uwagę: „Ten młody adwokat, tak znany ze swych uniesień i entuzjazmu republikańskiego, zamiast umiarkować się skutkiem doświadczenia, zaciną się i umacnia w swych błędach, co jest dowodem ciasnego i ograniczonego sposobu myślenia. Fatalna katastrofa jego systemu, który zaczyna już ścigać prawo, uczyniła go tylko wściekłym. Nie zna już teraz żadnej miary. Jak lew, zraniony przez myśliwych, rzuca się na oślepa przeciw oszczepom i siłom, tak on w braku rozumu i dowodów walczy obelgami i potwarzami; gryzie i szarpie tych, których nie może pokonać. Przedstawiciele narodu, którzy nie myślą tak samo, jak on, są to zdrajcy ojczy-



Maksymiljan Robespierre, urodzony 6 maja 1758 w Arras, gdzie był adwokatem, w r. 1789 deputowany Zgromadzenia Narodowego, od r. 1791 przewodca stronnictwa fanatycznego, najgorliwszy członek klubu jakobińskiego, spowodował na konwencie stracenie króla i umiarkowanych żyrondistów, od 1793 jako prezydent komitetu rewolucyjnego używał władzy dyktatorskiej, w czasie terroru skazał na śmierć także dawnych swych towarzyszy partyjnych; sam został oskarżony 27 czerwca 1794 i 28 lipca wraz z bratem swym stracony. Autor *Oeuvres*. (Dramat o nim napisał m. i. Sardou).

ny. Oskarża i denuncjuje formalnie Barnave'a i Lamethów" (opat Salamon do kardynała Zelady 12 września 1791 r.).

Amnestja królewska z okazji ogłoszenia konstytucji zdjęła z oskarżonych ciężar odpowiedzialności za wypadki na Polu Marsowem. Brissot został deputowanym z miasta Paryża. Danton wrócił z Anglii, gdzie się dotychczas ukrywał, nie stawał jednak do wyborów. Co do Robespierre'a zaś, to zaczynał on dopiero w swej karierze metodę, którą pokolei będzie stosował do każdego przeciwnika, a która polegać będzie na jednym oskarżeniu, że jest zdrajcą⁵⁾.

Portret tego najwybitniejszego już w pierwszym Zgromadzeniu przewodcy ludowego pozostawił nam jego kolega, arystokrata, choć odcienia liberalnego: „Jego niskie urodzenie, jak również skromne środki utrzymania zyskują mu zaufanie u ludu. Nie mając ufności do ludzi, którzy rangą wyżej od niego stoją, przypuszcza trafnym instynktem wiedziony, że kierują nimi widoki, różne od jego własnych, dlatego spuszcza się z całym zaufaniem tylko na ludzi jego klasy i razem z nim wychowanych. Toteż gdy deputowani z pośród szlachty, duchowieństwa i bo-

⁵⁾ Niezrozumiałe jest całkiem, dlaczego Mathiez pakuje do jednego obozu Brissota i Dantona, a odgradza od nich, chyba cnotą, Robespierre'a. I co ta cnota ma wspólnego z polityką, chyba że się pisze nie historję, lecz hagiografię rewolucji. I czyż trzeba czekać na proces Dantona, aby się dowiedzieć, jakimi argumentami będzie go zwalczał St.-Just według wskazówek swego mistrza, jeżeli forma już jest gotowa na dwa lata przedtem, przy oskarżeniu Barnave'a i Lamethów? Chyba, że znów trzeba przypuszczać, iż dla autora rewolucja nie jest zjawiskiem historycznym, lecz zagadką, do której rozwiązania posiadali klucz wyłącznie Marat i Robespierre.

gacze z miast naprzemian to sprzedawali się dworowi, to łączyli się z ludem, czyli naprzemian zyskiwali i tracili popularność wśród tego ludu, Robespierre utrzymał się na tem morzu wzburzonym i pozostał niezmiennie wierny zasadom, które przyjął od początku: czy dlatego, że dwór widział w nim tylko adwokację prowincjonalnego, którego pamflety ludzi w dobrym tonie ośmieszały, czy że nie znał wcale jego ceny, czy dlatego, że Robespierre, z natury nieufny, nie wierzył żadnym obietnicom dworu, a może dlatego, że odgadł lepiej, niż kto inny 'drogę rewolucji' (*la marche de la révolution*)". Nie można było bezstronnie, jak ten arystokrata (markiz Ferrières), ocenić Robespierre'a na samym początku jego kariery, zanim stał się wcieleniem rewolucji.

Zgromadzenie Prawodawcze składało się z 745 ludzi, powołanych do rządzenia, z pośród których żaden jednak nigdy nie sprawował jakichś obowiązków publicznych, ani też nie zasiadał przedtem w ciele obradującym. W dawnym Zgromadzeniu było wielu z pośród tzw. arystokracji, przyzwyczajonej do rządzenia, którzy uchwalali ustawy w interesie ludu przeciwko sobie samym, czyli warstwie uprzywilejowanej; było wielu z warstwy urzędniczej i sądowej, która za dawnego porządku tworzyła kamień węgielny systemu monarchji. Nowe Zgromadzenie składało się także z ludzi o wysokiej kulturze umysłowej, ale byli to przeważnie literaci, dziennikarze, adwokaci — element znakomity na trybunie parlamentarnej do mówienia, ale rzadko do rządzenia. Wybierały ich przeważnie kluby, liczne afiliacje Stowarzyszenia przyjaciół konstytucji na prowincji, czyli jak wówczas mówiono 'wszystkie warchoły, pismaki, zbuntowane i agitatorzy' (*toutes*

les mauvaises têtes, tous les écrivailleurs séditeux, tous les agitateurs) pod hasłem 'obrony interesów narodu przeciwko dworowi przewrotnemu' (*contre une cour perfide*).

Pani Roland, żona późniejszego ministra i przyjaciółka ludzi najwybitniejszych współczesnych, mówi o tej elicie społeczeństwa, zgromadzonej w ówczesnym Ciele Prawodawczym, iż byli to ludzie mierni (*médiocres*), o pospolitym trybie myślenia. Ogarniając zaś wzrokiem późniejsze wypadki, z żalem stwierdza, że niema ludzi. Pogląd ten ciekawszy, że wręcz różny od poglądu Robespierre'a, późniejszego wroga tych ludzi, a przyjaciół pani Roland. Robespierre bowiem na początku sesji Legislatywy znajdował, że skład nowej izby jest znacznie lepszy od dawnej (w liście do Buissarta z 30 listopada 1791 r.).

A przecież byli tam ludzie nauki, jak Condorcet, słynni mówcy, jak Vergniaud, pisarze, jak Brissot. Była to strona lewa, jakobińska, Zgromadzenia. Obok nich nowa trójca kordeljerska (*trio cordelière*), wpływowa bardziej poza murami, na ulicy, aniżeli wewnątrz Zgromadzenia: Merlin de Thionville, Bazire i Chabot. Naprzeciw nich prawica umiarkowana, teraźniejsi konstytucjonaliści albo feljanci, stanowiła nawet większość. Ale środek przygniatał obydwie strony swoją masą. Była to reszta deputowanych, 'bosonodzy' (*va-nus-pieds*), jak ich ironicznie nazywa jeden z arystokratów (hr. de La Marck), którym popychali nawet gwardziści narodowi, a którym ekwipaż, nieodzowny warunek ówczesnej reprezentacji, zastępowały kalosze i parasol. Było to środowisko, jakby stworzone dla użytku rewolucji.

Lewica skupiała się około deputowanych Paryża, Brissota i Condorceta. Byli to tzw. brissotyści.

Brissot de Warville⁶⁾, prezes stowarzyszenia przyjaciół murzynów, był głównie odpowiedzialnym za wojnę, która się wszczęła w koloniach francuskich między Europejczykami a kolorowymi, a na którą z radością spoglądała Anglja. Był znany z pobytu swego zarówno na wyspie, jak i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, dokąd go zapędziły jakieś afery pieniężne z ramienia bankiera genewskiego Clavière'a. Znał i inne kraje europejskie. To mu dawało tytuł znawcy stosunków zagranicznych, który zużytkuje później dla kierowania stroną dyplomatyczną rewolucji. Ale był także pisarzem i kolporterem pism antyrządowych (między innymi pamfletu przeciw królowej). Z tego powodu za dawnego porządku miał zatargi z policją. Jego wrogowie nawet powiadali, że był agentem, prowokatorem policyjnym⁷⁾. W czasie rewolucji wydawał pismo pt. *Patriota francuski* (*Le patriote français*), pełne napaści na króla i na dwór. Jeżeli można wierzyć jednemu ze współczesnych (Suardowi), wysunął go wraz z Condorcetem Sieyès, który działał poza kulisami przez cały czas rewolucji, a który nigdy nie przestawał uchodzić za wyrocznie rewolucyjną zwłaszcza w oczach burżuazji.

⁶⁾ Właściwie nazwisko jego było Brissot Jakób Piotr (ur. 1754 r.) i pochodził z ubogiej sfery ludowej. Przydomek de Warville przybrał dla kariery pisarskiej od miejscowości Ouarville (pod Chartres), gdzie chodził do szkół, którą to nazwę francuską zanglizował.

⁷⁾ Od zarzutu pisania pamfletów przeciw królowej broni go wydawca jego korespondencji, Cl. Perroud, choć przyznaje, że je silnie kolportował. Autorem ich był niejaki Pelleport, z którym Brissot w Londynie żył blisko. Oskarżenie o prowokatorstwo podnieśli przeciwko niemu później Marat, Desmoulins, Robespierre, że był 'szpiegiem Lenoira' (dyrektora policji za czasów królewskich).

Brissot bowiem przed rewolucją należał do partji orleańskiej, gdyż, jak tłumaczył się potem, zmiana, którą przewidywał, nie mogła się dokonać inaczej, jak w oparciu się o księcia bogatego, kochanego przez lud, który połączył się z parlamentami, tymi wiekuistymi wrogami królów. Był nawet sekretarzem Du Crest'a, administratora majątków książęcych (brata pani Genlis), ale o samym księciu wyrażał się później jak najgorzej, iż nie wytrwał dłużej nad 24 godziny na czele sprzysiężenia, poczem opanowywał go strach, i cytował o nim zdanie du Crest'a, iż ks. Filip nie stanie nigdy na czele partji, ponieważ lęka się, żeby aktorki z Opery i prostytutki nie zaciągnęły się do jego obozu. Widział rzekomo własnoręczny bilet księcia, pisany po jego wygnaniu do Viller Cotterets, a w nim słowa: „Nie sądzę pan, że podniosłem wojnę przeciw królowi w celu, aby służyć ludowi, którym pogardzam, albo ciału (parlamentowi), z którego sobie nic nie robię, ale byłem oburzony, iż ten człowiek (Ludwik XVI) traktował mnie z taką bezczelnością“. Ale to było pisane wszystko znacznie później. Jego stosunki z Sieyès'em były znacznie trwalsze. Sieyès, jako autor projektu Deklaracji praw, zapraszał go (dwukrotnie) na posiedzenia Komitetu, aczkolwiek Brissot nie był członkiem Zgromadzenia Narodowego (upadł przy wyborach), był natomiast członkiem rady municypalnej Paryża i kierował w niej komisją śledczą, taką samą, jakiej gmina pozazdrościła Zgromadzeniu. Sieyès'a później Brissot tak samo stawiał znacznie niżej sławy, którą zdobył udanym pamfletem, a którą utrwalił — jak powiada — zęczeniem milczeniem. Zresztą nawet dla przyjaciół swoich, jak dla Dumouriez'a, Brissot nie był nigdy później niczem wię-

cej nad „płatnego pismaka, bardzo niebezpiecznego, który przesadzał we wszystkich pomysłach, zapożyczonych od nowatorów, aby stać się ważnym“ (Dumouriez). Taka była geneza założenia przez niego stowarzyszenia przyjaciół murzynów (*société des amis des noirs*). A nie inaczej potem będzie tłumaczył Robespierre i pomysł jego z republiką, jako nie na czasie, i jako taki, który posłużył za pretekst do masakry na Polu Marsowem. 17-VII-1791

Condorcet, niegdyś markiz de Condorcet, przyjaciel i ostatni z encyklopedystów, był gwiazdą nauki i sekretarzem Akademji. W polityce mieszał się z początku z monarchistami, należał do założycieli klubu roku 1789, entuzjazmował się osobą La Fayette'a, ale po dniach w Varennes zmiarkował, że potrzeba teraz innych aktorów na scenie politycznej. On pierwszy zmanifestował się jeszcze przed wypadkami na Polu Marsowem, a może w przewidywaniu tych wypadków — przekonaniami wyraźnie republikańskimi, podczas gdy sami jakobini jeszcze uważali się za monarchistów. Wystąpił mianowicie z odczytem pt. *O republice albo czy król jest potrzebny?* na posiedzeniu Kółka socjalnego (*Cercle social*), czyli co na jedno wychodzi, na zebraniu ogólnem loży masonskiej Przyjaciół Prawdy (12 lipca 1791 r.). Od niego też wyszła prawdopodobnie instrukcja, dana w kierunku manifestacji z dnia 17 lipca dla Dantona i klubu kordeljerów. Brissot rozrzucił dziennik, zatytułowany *Republikanin*, podczas gdy takie same afisze pojawiły się na murach Paryża, podpisane nazwiskiem Duchatela, bliskiego krewnego La Fayette'a. Obydwaj — Brissot i Condorcet — znani dotychczas z przekonań raczej umiarkowanych, związani z La Fayette'm i członkowie jego klubu, ścia-

gnęli później na siebie zarzut ze strony Robespierre'a, że przedstawili się wyborcom pod tem fałszywem hasłem, aby utorować sobie drogę do Legislatywy poprzez poparcie klubu jakobinów.

Ci dwaj teraz poszukali przyjaciół wśród wymownych przedstawicieli Żyrondy, adwokatów, jak



Ksiądz Emanuel Józef Sieyès, publicysta i mąż stanu, urodził się 3 maja 1748 w Fréjus. Był generalnym wikarym biskupa z Chartres, autorem pamfletu pt. *Qu'est-ce que le tiers-état?* (1789). Jako członek Zgromadzenia Narodowego i Konwentu przygotował Deklarację praw człowieka. Następnie był członkiem Rady Pięciuset, w r. 1799 Dyrektorjatu, popierał zamach stanu dnia 18 brumaire'a. Za czasów Napoleona został senatorem i hrabią, wygnany zaś po drugiej restauracji, przebywał do r. 1830 w Brukseli. Zmarł 20 czerwca 1836 w Paryżu.

11814

Vergniaud, Gensonné, Guadet. Od nich poszła nazwa dla całej grupy parlamentarnej żyrondistów, zresztą nazwa znacznie późniejsza, nadana im już po rewolucji, nazwa naukowa. Bo obok brissotystów należeli do tej grupy także i inni deputowani, nie pochodzący wcale z departamentu Żyrondy, jak pastor Lasource, biskup konstytucyjny z Calvados, Fauchet i inni. Kółko to zbierało się w salonie u pani Roland, która uchodziła za Egerję tej grupy deputowanych. Brissot wciągnął do tej grupy także swego kolegę szkolnego, b. członka Konstytuanty i przyjaciela Robespierre'a — Pétiona, który po ustąpieniu Bailly'ego został obrany merem Paryża, bijąc na głowę kontrkandydata w osobie La Fayette'a (16 listopada 1791 r.). Dwór ucieszył się niezmiernie z tej porażki swego dotychczasowego protektora. La Fayette zaś po skasowaniu stanowiska naczelnika gwardji, opuścił Paryż, udając się z początku do majątku swego w Ower-nji, aby później objąć dowództwo jednej z armji na froncie.

Condorcet - Brissot - Pétion - Robespierre

Żyrondistów oceniano dotychczas rozmaicie w historjografji francuskiej. Jedni nie widzieli w nich nic poza deklamatorstwem. Inni znów tę stronę krasomówczą Zgromadzenia Prawodawczego, które mowami swych przewodców rozpałało zapal Francuzów i wyobraźnię całego świata, stawiają bardzo wysoko. W gruncie rzeczy przyjaciele pani Roland, wyjmując chyba intrygantów w rodzaju Brissota, była to partja intelektualistów, jakich potem pełno było w parlamentach zwłaszcza pierwszej połowy XIX w., a jakich wypierają w późniejszych czasach stronnictwa parlamentarne, oparte na interesach materialnych, czy walkach klasowych. Zresztą intelektualistą takim, do pewnego stopnia, był i sam Robespierre.

Rok 1791 i 1792 był pod względem sytuacji gospodarczej nawrotem i przypomnieniem roku 1789. Taki sam niedostatek i drożyzna zboża. Ludność napadała i zabierała transporty jego pod pretekstem, iż zboże wywożono zagranicę. Prócz tego brak artykułów kolonialnych, jak kawy, cukru, do których ludność już się przyzwyczaiła, skutkiem zamieszek w posiadłościach zamorskich, powstania kolorowego na wyspie San Domingo. Powtórzyły się, choć na mniejszą skalę, rozruchy agrarne na prowincji, w Paryżu zaś i po miastach rozruchy głodowe. Na to jedyny środek zaradczy władza miała w nakazanym obrocie wolnym chleba i w taksach na żywność. Chaos ekonomiczny powiększały asygnaty. Suma ich niebawem (w końcu marca 1792 r.) wzrosła do 2.500 milj., a różnica — strata na kursie — już w styczniu dochodziła w Paryżu 44⁰/₁₀₀. Od lipca 1791 r. puszczono w obieg drobne odcinki 5-liwrowe. Póki asygnaty były w większych odcinkach, straty na ich spadku odczuwali jedynie ludzie bogaci, posiadający je. Teraz spadek ich wartości tak samo odczuwała ludność uboższa, używająca ich do zakupu środków, niezbędnych do codziennego życia.

Wśród robotników zarówno w stolicy, jak i na prowincji, dawało się odczuwać wrzenie w kierunku podniesienia zarobków. Na tem tle tworzą się pierwsze związki zawodowe z przewodniczącymi, sekretarzami i syndykami. Starają się one narzucić umowy przedsiębiorcom, zabraniają robotnikom pracować na podstawie umów indywidualnych, niekiedy nawet gwałtem zmuszają ich do opuszczenia w tym wypadku zajęcia. Związki te porozumiewają się między sobą. Już poprzednie Zgromadzenie wystąpiło z surowym dekretem przeciw tym stowarzyszeniom robotni-

czym, zarzucając im, że gwałcą swobodę indywidualną. Artykuł ósmy tego dekretu (z 14 czerwca 1791 r.) głosił, że „wszelkie zgromadzenia, składające się z robotników, rzemieślników, towarzyszy, najemników... będą uważane za zbiorowiska buntowników“. Otóż w czasie dyskusji nad tym wnioskiem odezwał się głos z prawicy: „A kluby?“ Ale w dyskusji nad tym dekretem, który niweczył dzieło swobody i egzystencji materialnej klasy robotniczej, Robespierre, zresztą wymowny i wielomówny, głosu nie zabierał. Oczywiście, w oczach jego, jak i większości Zgromadzenia, kluby były nietykalne.

Zresztą i przewodcy Żyrondy wybór swój zawdzięczali klubom: w Bordeaux — Gensonné, który układał statuty dla założonego w r. 1790 stowarzyszenia przyjaciół konstytucji, Guadet, który pisał adresy w jego imieniu dla Zgromadzenia Narodowego, i Vergniaud, który popularyzował hasła konstytucyjne. Otóż i tutaj po 20 czerwca nastąpiła silna zmiana w duchu antykrólewskim. Formuła dotychczasowa: ‘król i naród’, albo ‘król i prawo’ uległa zachwianiu. Adres klubu Bordeaux, zredagowany przez Vergniaud’a (9 lipca), kwestjonuje już nieodzowność ścisłego związku między losem narodu a władzą wykonawczą tj. królem i żąda zmiany dekretów, dotyczących nietykalności, weta, oraz listy cywilnej. A z drugiego końca południa, w Montpellier, przewodniczący tegoż klubu, Cambon, nie tylko odbierał dotychczasowy tytuł Ludwikowi XVI ‘najlepszego z królów’, ale i ogłaszał petycję, w której żądano natychmiastowego proklamowania republiki, wcześniej od petycji klubu kordeljerów na Polu Marsowem (27 czerwca).



Józef Cambon, członek Zgromadzenia Narodowego ur. 17 czerwca 1754 w Montpellier, przemysłowiec, deputowany do Zgromadzenia Prawodawczego i Konwencji, zwalczał Marata i Robespierre'a. Od r. 1793 był członkiem Komitetu Oceny Publicznej i bronił oskarżonych żyromdyistów. W r. 1794 wykazał system rabunkowy terrorystów, poczem zaatakowany przez Robespierre'a wywołał jego upadek. Jako obrońca oskarżonych członków Komitetu, naraził się sam na oskarżenie, przed którym cofnął się do Montpellier. W r. 1815 wybrany do Izby, po drugiej restauracji podejrzany o morderstwo króla i wygnany, zmarł 15 lutego 1820 w St.-José en Node koło Brukseli.

„Nic więc dziwnego, że gdy, jako poseł, Cambon zasiadł w Ciele Prawodawczem na ławach obok Żyrondy, pierwsze zdanie, które padło z jego ust w odpowiedzi na propozycję zaproszenia króla, było: „a ja się domagam, ażeby na przyszłość nie posługiwano się w Ciele tem wyrażeniem ‘Najjaśniejszy Panie’, jedynie tytułem Ludwik XVI, król Francuzów“. A poparł go natychmiast paralytyk Couthon, poseł z Cantal, który wsparty na szczudłach wołał z mównicy, że „niema innego majestatu, prócz prawa i króla, wyrzucić tron z tego miejsca, stójmy z odkrytymi głowami, kiedy on (tj. król) będzie stał, i siadźmy oraz nakryjmy się, gdy on siądzie i wstanie“. Takie były pierwsze dekrety tego Zgromadzenia, coprawda, na drugi dzień cofnięte nie tyle w obawie zatargu z królem, co wobec wcale nieuprzejmej dla deputowanych postawy ludu paryskiego, a zwłaszcza gwardji narodowej. Tytuł królewski się utrzymał, ale ceremonjał przyjęcia króla w Ciele Prawodawczem pozostał obelżywy i zranił boleśnie Ludwika XVI w jego dumie.

Ów wnioskodawca odebrania tytułu królowi, Cambon, był to przedstawiciel potężnej rodziny przemysłowców z południa, która posiadała własną przedsiębiorczość w Montpellier, kantory swoje w Cholet i w Bordeaux. On i Isnard, także przemysłowiec z południa (perfumerja w Grasse), stanowili śmietankę finansową w grupie żyronzystów, przeważnie adwokatów, dziennikarzy i literatów. To też Cambon stał się odtąd wyrocznią w kwestjach finansowych Zgromadzenia, a głównie polityki asygnat, którą tak dobrze określił dziennik Héberta *Ojciec Duchesne*, echo opinii współczesnej: „Bylibyśmy raz... dwa wywinęli kozła (*nous étions j...et rej...*) bez asygnat. One

zjawiły się, i Francja jest uratowana“. Ale uratowały pnie i rodzinę przemysłowców Cambonów. Wprawdzie, poczynając od r. 1792, sytuacja majątkowa ich zaczęła się psuć — przedsiębiorstwa stanęła, zakłady w Cholet były zburzone ‘przez bandytów’, a w Bordeaux skasowane, wprawdzie dług na kolonjach (800 milj.) przepadł, ale pozostała nieruchomość, z masy dóbr narodowych w r. 1791 szczęśliwie zakupiona, za którą dzięki asygnatom zapłacono gotówką zaledwie 70 tys., zamiast, lekko oceniając, 240 tys. Cambonowie byli więc także uratowani“.

Ponieważ Żyrondyści byli to jakobini, przeto między trybuną parlamentarną a klubową był znów bliski kontakt. Brissot został przewodniczącym klubu, a Robespierre jego zastępcą. Aktorzy się zmienili, ale scena pozostała ta sama. Tu przygotowywano spektakl na posiedzenie Zgromadzenia Prawodawczego; tu zagrzewały się umysły obywateli do tego, co było już wprzód uchwalone w ściślejszym Komitecie jakobińskim, zanim postawiony został wniosek w Zgromadzeniu. Te same zresztą były trybuny, gęsto obsadzone publicznością, zbierającą się na parę godzin przed otwarciem posiedzenia, jak na spektakl w Operze.

W samem Zgromadzeniu Prawodawczem toczyły się obrady parlamentarne. Ten okres Legislatywy był jakby okresem zacisza i uspokojenia. Skończyły się manifestacje uliczne, uciszył się ratusz, uspokoił się nawet główny warchoł (*le factieux*) Danton, który po raz pierwszy zdobył płatne miejsce zastępcy prokuratora na ratuszu.

W łonie Ciała Prawodawczego konflikt trwa na tle partyjnym między konstytucjonalistami i jakobinami, ale konstytucja jest dla jednych i dla drugich nietykalną, tak samo monarchja. Nawet Danton przy

obejmowaniu nowej godności swej na ratuszu (20-go stycznia 1792 r.) uważał za stosowne oświadczyć, iż odkąd konstytucja ta jest zaprzysiężona przez króla, „będę uważał za pierwszy swój obowiązek żądać śmierci tego, ktoby na nią podniósł dłoń świętokradczą, czy to będzie mój brat, przyjaciel, czy własny mój syn“.

1792
Lecz już zbliżają się zwiastuny burzy, a one idą z zagranicy, z kwatery emigrantów w Koblencji, z dworów środkowo-europejskich, z Wiednia od brata królowej, cesarza Leopolda. Przychodzi wieść o zjeździe cesarza z królem pruskim w Pillnitz, a potem manifest emigrantów. Trzeba było tylko trafić na ślady porozumienia się ich z dworem francuskim, aby ten spokój pozorny zakłócić, aby poruszyć namiętności rewolucyjne, będące dotychczas w stanie równowagi, aby wywołać wystąpienie mówców w Zgromadzeniu Prawodawczem i aby poprowadzić tłum przeciw królowi na pałac tuilleryjski.

O polityce Zgromadzenia Prawodawczego, jako całości, trudno jest mówić. Była natomiast polityka Brissota. Wychodziła ona z założeń, zgóry przyjętych. Jakie one były, i kto je inspirował?

Mówi się, że założenia te były wojenne. Chodziło o to, aby przy pomocy wojny ośwładnąć osobą króla i uczynić odwrót jego ze stanowiska rewolucji raz na zawsze niemożliwym. Ale jest możliwa i inna hipoteza, że wojna miała posłużyć za powód do obalenia króla. Niedarmo Sieyèsowi przypisuje się zdanie, z którym się zwierzył pisarzowi amerykańskiemu, Tomaszowi Payne'owi, znanemu republikaninowi, iż nie można utrwalić rewolucji inaczej, jak drogą zmiany religji i dynastji.

Pierwsze też dwa wielkie kroki polityczne, a nawet dyplomatyczne, które podjęła Legislatywa, były

dekrety: jeden przeciwko emigrantom (9 listopada 1791 r.), drugi księżom niezaprzysiężonym (29 listopada). Obrony pierwszego podjął się Condorcet, ten sam, który jeszcze w 1790 r. występował przeciw zniesieniu tytułów szlachectwa i przeciw konfiskacie dóbr. Dekret wzywał wszystkich emigrantów do powrotu w terminie do nowego roku pod grozą ogłoszenia za zdrajcę i konfiskatę majątku każdego. Artykuł ostatni (14-ty) tego dekretu jest bardzo ważny, gdyż polecał komitetowi prawodawczemu Zgromadzenia mieć na uwadze środki, które należy przedstawić królowi dla podjęcia względem państw sąsiednich, które popierają gromadzenie się emigrantów na granicy Francji.

Drugi dekret o księżach niezaprzysiężonych był jeszcze drażliwszej natury; pozbawiał on pensji i zmuszał do przysięgi księży, nawet nieustalonych na swych parafjach, i zawieszał częściowo ich swobodę osobistą. Ogłaszał on ich za podejrzanych (*suspects*) i stawiał pod dozór władzy. Jak dalece posuwało się to podejrzenie, wystarczy powiedzieć, że w Ciele Prawodawczem Couthon denuncjował księży w Owernji, że święcą wodę po chatach i domach prywatnych. O ile przysięga, żądana od księży z tytułu ich jako urzędników państwowych, miała za sobą pozory uzasadnienia, to rozciąganie przymusu jej na księży, którzy byli ludźmi prywatnymi, miało wyraźne cechy sięgania w zakres praw swobody sumienia. Obydwa więc dekrety listopadowe były zamachem: jeden na dynastję, drugi na religję, jakeśmy to wyżej powiedzieli⁸⁾.

Ale właśnie wówczas stała na porządku dziennym obrad Zgromadzenia sprawa rozruchów w Wan-

⁸⁾ Bardzo charakterystyczne jest oświecenie genezy tych dekretów ze strony Mathieza. Píše on dosłownie:

dei, z których obszerne sprawozdanie złożyli komisarze cywilni, Gallois i Gensonné (9 października 1791 r.) Legislatywie. „Nie znaleźliśmy — powiadają w nim oni — wśród tego ludu, który odmalowano, jako zbuntowany przeciwko dekreto*m*, nic więcej, ponad ludzi prostych i dobrych, których doprowadzono do rozpacz*y* wskutek nadużyć, popełnionych przy stosowaniu tych dekreto*w*“.

W Wandei lud prosty i spokojny, który nie mieszał się do polityki, został poruszony i rozdrażniony wykonaniem dekreto*w* o księżach niezaprzysiężonych, które go popchnęły do czyno*w* gwałtownych. Nastąpił rozł*am* nie tylko wśród parafjan, ale i wśród rodzin: żony opuszczały mężo*w*, dzieci rodzico*w*, władze gminne zostały zdeorganizowane, obywatela porzucali służbę w gwardji narodowej. Nie było tu arystokracji, ani rojalisto*w*. Lud skupił się wyłącznie dokoła swoich pasterzy. Tu zaczęła się kontrrewolucja, naprzód religijna, do której później przyczepiły się hasła także polityczne.

Wrecz przeciwny, choć mniej doniosły charakter miały zamieszki w Avignonie. Poprzednie Zgromadzenie rozgrzeszyło się ze swej polityki antyanek-

„Jeżeli moneta rewolucyjna podlegała deprecjacji, to z powodu, że groźby królo*w* i emigrantó*w*, zamieszki, spowodowane przez arystokrató*w* i księży, podrywały pod nią zaufanie. Trzeba było przeciąć doraźnie środkami energicznymi te nadzieje i te knowania kontrrewolucyjne i zmusić do uznania konstytucji przez Europę monarchiczną. Za tę cenę tylko można było zwalczyć ciężki kryzys socjalny i ekonomiczny, który panował“ (*La révolution française*, t. I, s. 181). Zmusić Europę to znaczyło wywołać wojnę zewnętrzną, zdusić zamieszki w kraju dekreto*mi* przeciwko religji, to znaczyło spowodować wojnę domową. Jest to sposób zwalczania kryzyso*w* socjalnych i ekonomicznych, który będą praktykowali za naszych czasó*w* bolszewicy w Rosji.

syjnej i na odejściu prawie (14 września 1791 r.) uchwaliło aneksję Avignonu (hrabstwa Venaissin), na zasadzie woli ludu. Ale aneksja ta nie uspokoiła wrzenia wśród ludności, które doprowadziło do krwawych rozruchów, a w nich zabito mera Les-cuyer'a (16 października 1791 r.). Ale patryjoci wzięli wkrótce odwet. Bandy żołnierzy najemnych, przeważnie dezertarów z armji francuskiej, pod wodzą Jourdana, z przydomkiem *Coup-tête*, uczyniły krwawą rozprawę z władzami municypalnemi i ludnością. Mordowano kobiety i dzieci, a trupy pomordowanych wrzucano do lodowni. Odtąd ta nazwa stała się przysłowiowa 'lodownia avigmońska' (*la glacière d'Avignon*). Są to tzw. mordy avigmońskie, które wyprzedzają znane o rok później mordy wrześniowe w Paryżu.

Obydwu tych dekretów Zgromadzenia Prawodawczego: i dotyczącego emigrantów, i dotyczącego księży, Ludwik XVI nie chciał podpisać czyli, jak się mówiło w formie wówczas przyjętej, wziął je pod rozagę. Korzystał zresztą ze swego prawa monarszego — veta zawieszającego, które mu konstytucja przyznała, a którego mu dotychczas odmawiano odnośnie tylko do uchwał pierwszego Zgromadzenia, czyli Konstytuanty. Opór zaś w tym kierunku króla wzmacniali doradcy jego, konstytucjoniści, z którymi, jak z Barnave'm, nieustannie się porozumiewała królowa. Za ich to staraniem departament Paryża wystąpił z adresem (w początkach grudnia) do króla przeciwko prawu o księżach niezaprzysiężonych, co dało temu ostatniemu powód do zastosowania swego prawa królewskiego veta. Królowa niewiele spodziewała się po nim skutku, ale cieszyła się, że adres ten sprowadzi rozdwojenie i spali mosty za konstytucjonalistami. Adres ten zredagowali

21/7291
Gul
wie
nabiera

w sekrecie Duport i Barnave, a może przykładał doń rękę i Talleyrand. Byli to wszystko dawni przyjaciele La Fayette'a z szanowanym powszechnie ks. La Rochefeucauld na czele, członkowie klubu roku 1789. Niebawem (w styczniu) na salonach pani de Staël, córki b. ministra Neckera, nastąpi zbliżenie i sojusz zawarty między konstytucjonalistami — właściwie lamethystami a fayette'ystami, w celu powstrzymania niebezpieczeństwa wojny i wobec widma upadku konstytucji bez króla. Ale królowa zapatrywała się na usługi tych ludzi z wielką odrazą. „Trzeba się nimi posługiwać, aby zapobiec większemu nieszczęściu, ale co się tyczy dobrego, to wiem, że są niezdolni je czynić“, zwierzała się Fersenowi (2 listopada r. 1791). „Jakie to byłoby szczęście — pisała (9 grudnia) — gdybym mogła wrócić jeszcze do tego, aby dowieść tym wszystkim zbójom-żebrakom (*à tous ces jeux*), że nie dałam się im wywieść w pole“. Odtąd Robespierre zaś ze strony opinii publicznej był już uspokojony, że partja ministerjalna jest zdemaskowana, że imię fejlantów wzbudza tylko pośmiewisko, a postacie w rodzaju Andrégo, Barnave'a, Duporta są przyduszone pogardą ogółu, jak pisał do Buissart'a (30 listopada 1791 r.).

Król był w porządku w oczach konstytucjonalistów. Zato dekrety niezatwierdzone były hasłem walki z królem dla jakobinów, którzy mu zarzucali, że nadużywa swego prawa weta, i że nie chce postępować w myśl konstytucji, czyli, że nie chce iść w zgodzie z ludem.

Na szczęście czy na nieszczęście dla króla, na jednym punkcie polityka jego zgadzała się z polityką przewódców Zgromadzenia Prawodawczego, a to, iż Ludwik XVI tak samo, jak i oni, chciał i parł do wojny.

6. WOJNA

Wielka rewolucja francuska w jej drugim stadium rozwoju musi być rozważana na tle wielkiej wojny europejskiej, którą sama rozpałała. Później samo zjawisko rewolucji na tle obrazów teroru, jaki rozwinęła, wydawało się stokroć potężniejsze, niż sama wojna, i nie trzeba się dziwić, iż obydwie zjawiska traktowało się, a nawet dziś jeszcze traktuje się oddzielnie, pomimo że jedno bez drugiego jest całkiem niezrozumiałe.

Jeżeli mamy do czynienia z takim zjawiskiem, jak wojna, to trzeba starać się przede wszystkim poznać jej genezę.

Przyczyny tej wojny rewolucyjnej zwykle się bagatelizuje. Wychodzi się z pewnych intryg dworskich, z frazeologii trybuny parlamentarnej itp. A przecież pomija się, że świadomość potrzeby wojny dla utrwalenia dzieła dokonanego przewrotu istniała wśród tych, w których rękach spoczywały losy narodu — wśród tzw. żyrondistów.

Żyrondyści byli to jakobini. Oni chcieli, aby rewolucja dokonała się przez wojnę, która miała ogarnąć Francję i całą Europę. W wojnie tej widzieli urzeczywistnienie haseł rewolucji. Byli to przeważnie mówcy, ale między trybuną parlamentarną a trybuną wiecową był wówczas bliski kontakt. Żyrondyści nie byli politykami. Ale zato oni wierzyli w te hasła rewolucji, które sami głosili — w hasło wolności, wszechwładztwa ludu, walki z tyranami itp., co

w późniejszych czasach, a zwłaszcza dzisiejszych rzadko zdarza się w stosunku do tych, którzy te hasła wygłaszają i zarazem je polecają.

Wszystko obraca się około daty 20 czerwca 1791 r., czyli zamierzonej ucieczki króla z Paryża. Jest to zawiązek, jakieśmy już wyżej mówili, późniejszych wypadków i jądro dalszego rozwoju rewolucji. Tu był początek także owej intrygi międzynarodowej, a ściśle mówiąc, międzymonarszej, która doprowadzić miała z czasem do koalicji prusko-austrjackiej, oraz do interwencji dwóch mocarstw środkowo-europejskich na rzecz tronu i monarchii we Francji.

W tym kierunku wychodziła akcja tajna dyplomatyczna, zwłaszcza królowej, zaraz po powrocie pary królewskiej z Varennes w szczególności, odkąd upewniono się, że niebezpieczeństwo bezpośrednie detronizacji króla nie grozi. Mówimy, że była to akcja zwłaszcza królowej. Bo Ludwik XVI osobiście był bierny. Królowa sama skarżyła się na niego swemu przyjacielowi, hr. Mercy d'Argenteau (w liście z 16 sierpnia 1791 r.): „Wie pan, z kim mam do czynienia: w chwili, kiedy zdaje się, że już go przekonano, jeden wyraz, jedno zdanie zmienia całkowicie jego postępowanie, ani się przytem sam spostrzega“. I tu stwierdza się jedna i ta sama prawda, że rewolucja od dołu zawsze wychodzi i zaczyna się od rewolucji z góry.

Ludwik XVI był jakby stworzony na monarchę w czasie rewolucji, ale nie typu średniowiecznego, nawet nie czasu rewolucji XVII w., jak Karol I, król angielski, ale typu rewolucji nowoczesnej. Był to monarcha *médiocre* czyli ‘mierny’ w całym znaczeniu tego wyrazu — porządny człowiek, dobry ojciec i gospodarz domu, z dużą dozą zdrowego rozsądku, ale

bez cienia woli, bez własnego zdania. W obejściu z ludźmi na bliski dystans zyskiwał skutek dobroćliwości, jowialności, hojności, a nawet do pewnego stopnia dostojności. Ale to nie były warunki na króla — raczej, były to zalety i wartości osobiste człowieka godnego. Pomogły mu one, a raczej wystąpiły w całej sile wówczas, kiedy już nie pozostało mu nic innego do stracenia, jak własna głowa na szafocie.

Trudno oskarżać go o zbrodnie, które mu zarzucono, albo za które go zasądzono. Jego cechą była ustępliwość w pierwszych chwilach, kiedy był zakłopotany, a potem bierny opór. W ten sposób postępował od początku rewolucji, od dnia 23 czerwca, kiedy go zaskoczyły wypadki w sali gry w piłkę. Tak postępował, gdy mu przedłożono do podpisania pierwsze dekrety Zgromadzenia Narodowego. W ten sam sposób zachował się później i wobec tłumu: czy to po dniach Bastylji, gdy z Wersalu przybył na ratusz, gdzie przypiął trójkokardę, czy po dniach październikowych, gdy pod eskortą tegoż tłumu pozwolił się wieść do Paryża. Nie okazał też zbytniego niezadowolenia, gdy się znalazł u siebie w pałacu tuileryjskim po powrocie z Varennes¹⁾. Doskonale charakteryzuje go już wówczas jeden ze świadków tych wydarzeń: „Ludwik XVI — mówi on — jest niezdolnym do rządzenia wskutek apatji swego charakteru,

¹⁾ Anegdota współczesna opowiada, że gdy król znalazł się w swych apartamentach po podróży, pierwsza rzecz, której zażądał, było coś do zjedzenia, gdyż się czuł bardzo głodnym. Przez okno pałacowe ktoś z tłumu rzucił królowi: „Cóż, Ludwiku Capecie, chciałeś drapnąć, ale cię nakryli“. Król przemawiał się z nim takimi samymi wyrazami gminnymi w żargonie ludowym.

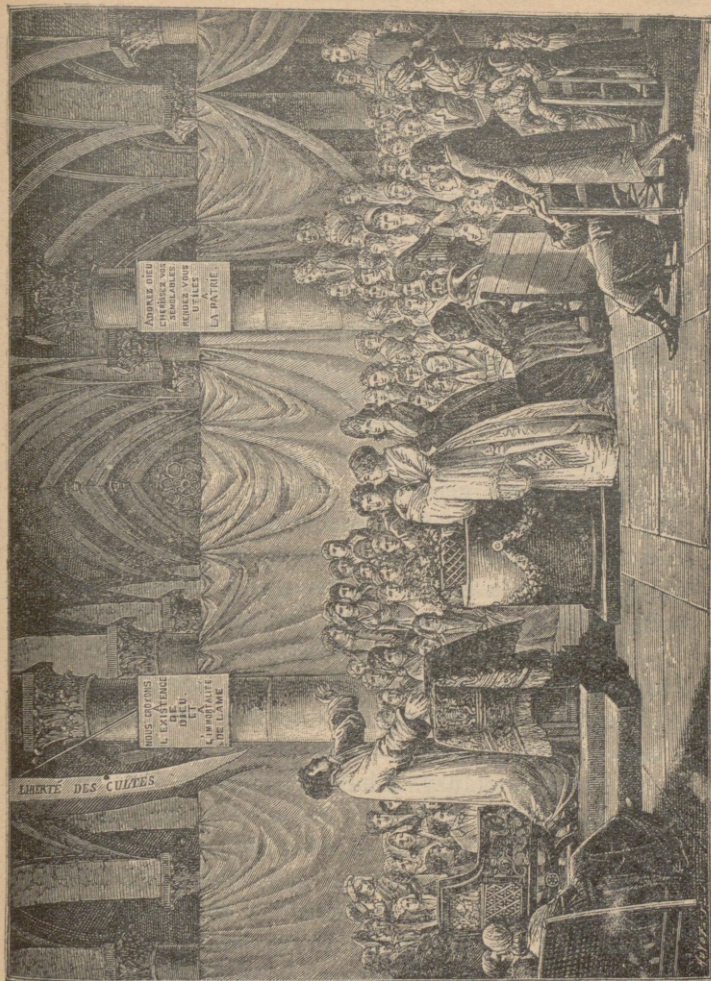
z powodu tej rzadkiej rezygnacji, którą bierze za odwagę, i która go czyni prawie nieczułym na niebezpieczeństwo własnego położenia, i w końcu dla tego wstrętu niezwykłego do wszelkiej pracy myśli, który nakazuje mu odwracać rozmowę i wszelką uwagę odnośnie do niebezpieczeństwa sytuacji, w jaką własna jego dobroć (?) pogrążyła jego samego i całe państwo“ (Hr. de La Marck do hr. Mercy w liście z 10 października 1791 r.).

Były jednak pewne granice, nieprzekraczalne nawet dla Ludwika XVI, w jego ustępliwości. Były to granice, w sumieniu jego zakreślone uczuciem religijnym i poczuciem królewskiej dostojności. Pozwalał się obdzierać z praw i znieważać — przebaczał, dobrotliwością i ustępliwością zastępował te zwykłe właściwości natury ludzkiej, które i dla przeciętnego człowieka zawierają się zwykle w poczuciu i pojęciu jego honoru.

Na jednym punkcie był nieprzystępnym do układów, a to na punkcie religji i własnego sumienia. I pod tym względem istotnie stanowił rażący kontrast z monarchami swojego wieku: z 'heroiną' wolnomyślicieli, imperatorową rosyjską, Katarzyną II, i z beżbożnym oraz cynicznym Fryderykiem Wielkim, królem pruskim.

Ludwik XVI nie chciał uznać nowego kościoła — księży zaprzysiężonych i nie chciał ogłosić swych braci i ich adherentów, emigrantów, za buntowników, czego domagała się Legislatywa. To były te dwa dekrety listopadowe, których król nie chciał podpisać.

Miesiące po powrocie z Varennes był to okres wzmożonej akcji emigrantów. Właściwie zaczął się drugi okres emigracyjny po ucieczce hr. Prowancji



Nabożeństwo teofilantropistów (wedle miedziorytu Mallet'a). Napisy na tablicach głoszą: „Wierzymy w istnienie Boga i nieśmiertelność duszy”. „Módlcie się do Boga, kochajcie waszych bliźnich i oddajcie się na usługi ojczyźnie”.

(w czerwcu 1791 r.), jak poprzedni zaczyna się po ucieczce hr. Artois (w lipcu 1789 r.). O ile ten pierwszy dwuletni polegał na nieustannych przejażdżkach młodszego brata królewskiego z dworu do dworu, gdzie go niechętnie przyjmowano, o tyle ten drugi był poważniejszy i o wiele niebezpieczniejszy. Hr. Prowancji (późniejszy król Ludwik XVIII) był uważany za następcę tronu przed przyjściem na świat delfina, a i po tym fakcie nie przestawał być predestynowanym na regenta w razie małoletności syna Ludwika XVI. Jego obecność emigracja wyzyskuje teraz w nadziei stworzenia legitymistycznego rządu, jako władzy zastępczej królewskiej, poza granicami Francji. Nawewnątrz emigranci głosili, że wszystko, co król robi, albo co zatwierdza, jest nieważne, bo wymuszone na nim przez rewolucję. Nazewnątrz emigracja ogłaszała manifesty, zawierała układy z dworami, jako władza prawowita zastępcza.

To się wielce nie podobało królowi, a dodajmy i królowej. Oboje nie spodziewali się niczego dobrego dla siebie na wypadek zwycięstwa emigracji: mówiono, że król pierwszy będzie usunięty, jeśli nie od tronu, to od władzy. Charakterystyczne są słowa, które Ludwikowi wymknęły się z ust, gdy znów rozeszła się pogłoska o zamierzonej jego ucieczce (w początku grudnia 1791): „Wmawiają we mnie zamiar ucieczki. Co za przesada! Dokąd ucieknę, aby mi było lepiej“? (*Ils prétendent que je veux m'en aller, quelle extravagance! et où irais-je pour être mieux*).

Z drugiej strony te występy emigracji, jako władzy prawowitej, poza granicami kraju, groziły zgubą królowi i jego stronnikom we Francji. Zewnętrzna linja postępowania królewskiego po powrocie do Pa-

ryża polegała na tem, aby trzymać się we wszystkim litery konstytucji. Król odczytywał tak pilnie akt konstytucyjny, że jak powiadają, umiał go cały na pamięć i na posiedzeniach rady zwracał uwagę sam ministrom, że ta czy inna decyzja ich jest niekonstytucyjna (*anticonstitutionnel*): „*Ceci ne peut pas passer, c'est anticonstitutionnel*“, (opat Salamon do kardynała Zelady 12 grudnia 1791 r.). A tymczasem króla podejrzewano o knowania i spiski wraz z emigracją. Stąd dekrety, wzywające emigrantów do powrotu. Dlatego królowa błagała swego brata, cesarza Leopolda II, aby nie dawał posłuchu emigrantom.

Także i stosunek do obcych dworów po powrocie króla z Varennes uległ gruntownej rewizji. Ludwik XVI naocznie przekonał się z usposobienia ludu francuskiego, że interwencja bezpośrednia za granicę nie tylko nie uwolni go od przemocy, lecz że grozi masakrą krwawą zarówno jemu oraz jego rodzinie, jak i jego stronnikom. O tem królowa zaraz po swym powrocie (8 lipca) informowała upoważnionego do obmyślania środków ratunku przyjaciela swego Fersena, pisząc, że „siła jawna (*la force ouverte*) zaraz po pierwszej deklaracji stworzyłaby niebezpieczeństwo, niedające się obliczyć (*un danger incalculable*), i że za pierwszym wkroczeniem nieprzyjaciół naród odwróciłby broń swą od zewnątrz i skierowałby ją na wroga wewnętrznego“, czyli że sama już przewidywała to, co miało nastąpić istotnie za rok po manifestie ks. Brunświckiego, mordy wrześniowe. A więc, żadna pomoc siłą, lecz w drodze układów — tak sobie teraz król i królowa interwencję obcą projektowali — w postaci kongresu, na którym wszczęłoby się układy — kongresu zresztą popartego siłą pokaźną zbrojną, ale w należytej od-

IX-1292
Lyon

ległości od granicy, aby nie spowodować rzezi i zbrodni.

Myśl ta kongresu stanie się odtąd przez cały czas pobytu pary królewskiej w Tuilerjach motywem przewodnim układów z obcemi dworami. Rozwija ją z lubością Ludwik XVI w rozmowie z Fersenem za pobytu jego ostatniego, tajnego, w Paryżu (w lutym 1792 r.). Król tłumaczył mu, iż chce, aby kongres zajął się naprzód jego reklamacjami, jeżeli zgodzą się na nie (Zgromadzenie Narodowe?), aby nalegał na uwolnienie króla i przeniesienie się jego do miejsca oznaczonego dla ratyfikacji układu. A jeżeli się nie zgodzą? (Kto? Zgromadzenie?). W takim razie zgadza się na to, aby dwory działały (użyły siły?). A niebezpieczeństwo osobiste i rodziny królewskiej? Król powiada, że nic nie ryzykuje, ponieważ buntownicy (*les rebelles*) — tak tytułował Zgromadzenie król po zaprzysiężeniu konstytucji — potrzebują go dla zawarcia kapitulacji. Oczywiście, po przegranej wojnie z wrogami. Prosił Fersena, aby wyperswadował mocarstwom, że to, co robi, działa pod przymusem: „Trzeba — mówił — ażeby mnie usunęli całkiem na bok i pozwolili robić wszystko“, co mu się żywnie podoba.

Zdaje się, że Fersen nie bardzo był zbudowany temi rewelacjami, jeszcze bardziej planami kongresu. Dla niego pierwszym ratunkiem i ostatnim była ucieczka, której myśli do końca nie zaniechał, i którą teraz również podsuwał. Król się zgadzał dać się porwać i przekraść przez lasy przy pomocy kontrabandyistów, którzyby go doprowadzili do patroli konnych w razie wkroczenia obcych wojsk. Ale bez przekonania. Sam się przyznawał do słabości i braku decyzji, którą mu zarzucają. Ale co ma robić? Wszyscy

go porzucili. Fersen dodaje od siebie, że ta niechęć do ucieczki tłumaczy się wielką czujnością, z jaką strzegą króla, ale i skrupułami, że tyle razy dał słowo i obiecał sam zostać, „ponieważ to jest uczciwy człowiek“ (*car c'est un honnête homme*).

W cesarzu Leopoldzie Marja Antonina miała wiernego przyjaciela i oddanego sobie sprzymierzeńca. Leopold II był monarchą rozważnym, umiarkowanym, nie poddającym się krańcowościom zapatrywań, ani absolutystycznych, ani emigracyjnych. Rozumiał on, że pewne *quantum* swobody, jakie rewolucja uzyskała, musi pozostać. Uczucie, jakie żywił dla siostry i szwagra, nakazywało mu robić wszystko, co by im mogło pomóc. Ale nie chciał wszczynać wojny, bo widział, że Austria musi mieć zwrócony wzrok na wschód, w kierunku agresywnych zamiarów Prus i Rosji względem Polski. A zatem wojna na zachodzie nie była mu na rękę, i więcej ze względu na tę sytuację wschodnią, niż na położenie rzeczy we Francji, doprowadził do skutku zjazd swój z królem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem II, w Pillnitz (w sierpniu 1791 roku).

Tam była mowa także i o Francji. Cesarz i król pruski w odpowiedzi na życzenia i przedstawienia hr. Prowancji i hr. Artois oświadczają zgodnie, iż sytuacja, w jakiej znajduje się w tej chwili król francuski, obchodzi wszystkich monarchów Europy, do których mają zamiar zwrócić się o pomoc. W razie i tylko w tym wypadku (*alors et dans ce cas*), jeżeli ją uzyskają, mają zamiar działać szybko. W oczekiwaniu zaś tej odpowiedzi wydadzą odpowiednie zarządzenie swojemu wojsku.

Deklaracja ta dwóch dworów (27 sierpnia 1791 r.) narobiła wiele hałasu w Europie. Przedewszyst-

kiem wyzyskali ją emigranci, grożąc zemstą i karą narodowi francuskiemu za znieważenie władzy królewskiej. Deklaracja ta wspominała o interwencji tylko na wypadek, gdyby wszystkie dwory się porozumiały ze sobą. A tego być nie mogło, co dośkonale zrozumiał dwór francuski²⁾. Emigracja tę deklarację pillnitzką sfałszowała i wystąpiła z manifestem w Koblencji, w którym zapowiadała swoje wystąpienie zbrojne, jeżeli królowi nie będzie zwrócona wolność. Królowa w rozpaczy zawołała: „Kaini — oddają nas w ręce wrogów“ (tj. jakobinów).

Ale polityka dworu była zawsze podwójna: zaprzysięganie konstytucji przez króla i wypieranie się jej przez agentów po obcych dworach. Król chciał utrzymać styczność ze Zgromadzeniem Prawodawczym za pośrednictwem ministrów, którym wskazywał obowiązek, nałożony nań przez konstytucję, a poza ich plecami porozumiewał się i naradzał z konstytucjonalistami, byłymi członkami Konstytuanty, jak obejść lub odrzucić dekrety prawodawcze. Pisano i wysyłano do Wiednia memorjały, że król odpiera interwencję obcą w sprawach domowych francuskich. A tymczasem królowa prywatnie zawiadamiała brata i jego ministrów (hr. Mercy), że to wszystko komedja, że to się robi w celu uśpienia i wyprowadzenia w pole przeciwników. O swych przyjaciółach — Barnavie, Lamethach, Duporcie — pisała, że są jej potrzebni i że mają najlepsze chęci, ale że ich poglądy są egzaltowane (*exagérés*), i że nigdy nie będzie mogła je przyjąć. Powiernik jej,

²⁾ Królowa pisała do Fersena 26 września 1791 r.: „Nie uważam, głównie na podstawie deklaracji w Pillnitz, aby pomoc zagraniczna mogła być szybka“.

minister austriacki, hr. Mercy, dwóch pierwszych charakteryzował, jako 'niebezpiecznych łotrów', ostatniego zaś jako 'zdeteminowanego antyroyalistę i najbezpieczelniejszego warchoła'.

Ale ta akcja tajemna dyplomatyczna dworu, jeżeli była nieznana, to można powiedzieć, iż była odczuwana. Królowę Marię Antoninę nazywano pogardliwie 'Austriaczką', a jej doradców — 'komitetem austriackim'. Z trybuny u jakobinów wymieniano ich głośno po nazwisku. To byli konstytucjonaliści: André, Lameth, Barnave, opat Montesquiou, Moustier, poseł w Berlinie i inni. A deputowany Carra wołał: „Jesteśmy oszukani. To nie do władzy wykonawczej, nie do ministrów powinniśmy się odwoływać — oni nie wiedzą sami, co robią, nie są przypuszczeni do tajemnic. Musimy walić w komitet wewnętrzny“ (*au comité interieur*). A równocześnie na przedmieściu wśród ludności robotniczej już było hasło, aby na pierwszy strzał armatni na granicy ze strony nieprzyjaciela odpowiedzieć rzezią bezlitosną księży i arystokratów, króla również nie oszczędzonoby. Była to już zapowiedź tego, co miało się stać istotnie w dniach wrześniowych.

Wieści te rozdmuchiwały w Zgromadzeniu Prawodawczem chęć do wojny. Idąc za śladem nitki między gabinetem królewskim a dworami europejskimi, nitki, trzeba to przyznać, bardzo utajonej, od razu zrozumiemy tę politykę, którą Żyronda na przełomie r. 1791 a 1792 prowadziła względem króla. Tu już chodziło nie o tron, ale o byt narodu, który na szwank rozmyślnie narażała lekkomyślność, jeżeli nie zbrodnia dworu. Tu od razu nasuwa się porównanie między Ludwikiem XVI, a naszym królem, Stani-

sławem Augustem. Jeden ze współczesnych (Pellenc, b. sekretarz Mirabeau'a), mówi, że ktoby chciał króla polskiego sądzić z czasów rozbioru (pierwszego), a obecnie (po przyjęciu konstytucji 3-go maja), zawiódłby się najzupełniej, i dodaje następujące spostrzeżenie, że historia każe czekać na koniec ludzi, aby móc wydać sąd o początku i środku ich kariery. Uwaga całkiem słuszna i da się odnieść również dobrze do naszego ostatniego króla, jak i do Ludwika XVI. Zarówno początek, jak i koniec kariery każdego z nich królewskiej był równie tragiczny. Ale w całości zgadza się z nimi i jej środek.

Kiedy Ludwik XVI pisał do Leopolda (3 grudnia 1791 r.) o niebezpieczeństwie, które grozi całej Europie ze strony rewolucji, we własnem poczuciu postępował zgodnie z honorem. Pisał w imię solidarności monarchów, ale i w nadziei, że ta solidarność da mu pomoc zzewnątrz i uratuje jego chwiejący się tron. On nie wzywał pomocy obcej przeciw własnej ojczyźnie. On chciał tylko wsparcia, przyjaznej interwencji ze strony monarchów zaprzyjaźnionych w postaci kongresu zbrojnego mocarstw. Królowa sama pojmowała pomoc, jaką jej ofiarowywała Austria, jako wojnę w imieniu króla i jego lojalnych poddanych przeciwko buntownikom.

Inaczej bracia królewscy, arystokraci, słowem, cała emigracja z hr. Artois i hr. Prowancji, która towarzyszyła naradom dworów obcych w Pillnitz, albo tworzyła armję w Koblencji z ks. Kondeuszem na czele. Ona chciała iść przeciwko królowi i przeciwko narodowi.

Monsieur, który po schwytaniu króla, uchodził za jedyne go przedstawiciela korony w oczach całej

emigracji³⁾, odciął się i uniezależnił całkowicie od polityki swego brata, którego uważał za jeńca bezwolnego, więzionego przez buntowników w pałacu Tuilerjów. Zapewniał go, że jakiegokolwiek będą wychodzić rozkazy z ust królewskich, linja jego polityki emigracyjnej nie ulegnie zmianie, a więc pocieszał go: „Nie krępuj się, jeżeli będą sobie życzyli, abyś nam coś rozkazał powiedzieć“. I rzeczywiście przyjął wysłańca od króla, nawołującego braci do powrotu, jako zdrajcę sprawy lub narzędzie rewolucjonistów. Monsieur, późniejszy Ludwik XVIII, ciągnął kartę w tej grze, której stawką była głowa króla — jego brata. Mógł słusznie powiedzieć ten sam rojalista, który był wysłany z misją do Koblencji (w grudniu 1791 r.), wiele lat potem, już po upadku drugiej monarchji Bourbonów (Goguelat), że to emigracja wpędziła Francję w zbrodnię królobójstwa.

Te bandy zbrojne emigrantów na pograniczu Francji, w elektoratach Trewiru, Moguncji i Spiry, posłużyły za pierwszy powód wojny. Gromadzenie się ich w sąsiedztwie za zgodą i zezwoleniem elektorów, uważano za pogwałcenie umów międzynarodowych. Dnia 29 listopada Zgromadzenie zażądało

³⁾ Söderhjelm, *Fersen et Marie Antoinette*, s. 205. Według Goguelat'a w dwa tygodnie po swej nieudanej ucieczce (7 lipca) król doręczył pełnomocnictwo dla swego brata Monsieura za pośrednictwem Fersena (*Fragments des mémoires*, s. 344), co niezupełnie zgadza się z rzeczywistością. Królowa zawiadomiła (listem z 8 lipca) Fersena, iż „król nie czuje się w obowiązku, ani nie może dać pełnomocnictwa nieograniczonego (*un plein pouvoir illimité*), ale posyła papier podpisany in blanco“. Chodziło tu o negocjacje w sprawie kongresu zbrojnego i o współudział oraz współpracę w nich braci królewskich i br. Breteuila. Widocznie, Monsieur wziął pełnomocnictwo in blanco, a pominął milczeniem instrukcje, mu dane.

od króla, aby wezwał książąt odnośnych Rzeszy do rozproszenia tych band. Ale więcej, Zgromadzenie spostrzegło, iż bez walki nazewnątrz rewolucja nie utrzyma się i nie odniesie zwycięstwa. Podejrzowano dwór, iż przygotowuje najazd, który sprowadzi rozbiór Francji. I z tych debat w Zgromadzeniu Prawodawczem wyłoniła się wojna.

Od tej daty rewolucja wychodzi ze swych granic domowych i zaczyna się ścierać z interesami mocarstw ościennych. Już wówczas przybiera frazeologję wojen rewolucyjnych, która długo potem rozbrzmiewać będzie w Europie.

Na tem samem posiedzeniu żyrondyście Isnard przemawia w ten sposób: „Francja stała się narodem najznacniejszym świata, i trzeba, aby jej postępowanie odpowiadało jej nowemu posłannictwu. Jako niewolna, była wielka i nieustraszona. Czyż, jako wolna, stałaby się tchórzliwą i słabą? Za Ludwika XIV, jednego z najdumniejszych despotów, walczyła z powodzeniem przeciwko części Europy. Dziś, kiedy rzuciła z siebie kajdany, ...miałaby się złęknać Europy całej?“ Mówca charakteryzuje naród francuski, jako ten, który się wyrzekł wszelkich podbojów, ale gotów jest zniszczyć każdego, kto chciałby go podbić. „Chciałbym — mówi — aby on zadziwił wszystkie inne narody świata, aby w nie wpoił najwznioślejsze pojęcie o swym charakterze i zostawił najdłuższą pamięć o sobie, aby umocnił rewolucję i stworzył epokę w historii“. Zaprzecza zdaniu Montesquieu'go, iż naród w stanie walki o wolność jest łatwy do podbicia. Wręcz przeciwnie utrzymuje, iż taki naród jest zdatny do podbojów. „I to jest zrozumiałe — jak utrzymuje — gdyż sztandar wolności jest zarazem sztandarem zwycięstwa“.

W tem przemówieniu Isnarda, retorycznem, odbija się, jak to słusznie zauważono, cała psychologia i ideologia wojen rewolucyjnych nie tylko ówczesnej Francji, ale i całej późniejszej Europy, aż po dzisiejsze wojny bolszewickie. „Sztandar wolności jest sztandarem zwycięstwa“, „wolność i równość stały się dla Francuzów tak samo niezbędne, jak powietrze, którem się oddycha“ ... Te frazesy rewolucyjne obleciały kulę ziemską, stworzyły epokę w historii i postawiły Francję na czele cywilizowanych narodów współczesnego świata.

Hasło wojny, jak widzimy, zostało odrazu wzięte wysoko, chociaż cel polityczny tego przemówienia dep. Isnarda był jeszcze dosyć umiarkowany. „Powiedzmy ministrom — tak kończył swoje przemówienie — iż Francja nie jest z nich zadowolona“, że „przez odpowiedzialność my rozumiemy śmierć“ — okrzyk, który odtąd stanie się hasłem każdej insurekcji ludowej. „Powiedzmy królowi — ciągnął dalej mówca — że jego obowiązkiem jest bronić konstytucji“, „że jego korona zawisła na utrzymaniu tego palladium“. Te dwie groźby adresowane są do króla i do jego rządu, chociaż jeszcze nie do monarchji. A teraz najważniejsza pod adresem obcych mocarstw: „Powiedzmy Europie, że Francja chce pokoju, że szanuje ustrój innych państw“. Ale że „jeżeli gabinety dworów kusić się będą chęcią wywołania wojny królów przeciwko Francji, to my wywołamy wojnę ludów przeciwko królom...“, że 10 miljonów Francuzów, objętych ogniem wolności, uzbrojonych w miecz, rozwagę i wymowę, a wyprowadzonych z równowagi będą zdolne same zmienić oblicze świata i zmusić do drżenia wszystkich tyranów i despotów“. Mówca wywołuje w końcu widmo pojednania się i pogodzenia wszystkich ludów w walce z tyranami.

Ten język wojenny żyrondystów — mniejsza, iż stał się klasycznym dla późniejszych rewolucyj świata — narazie zmienił się w noty dyplomatyczne, którymi miano przygotować wojnę.

Dwór miał teraz linję polityczną, jasno wytkniętą. Chodziło o to, aby się wydawało, że to naród chce wojny, i że król działa zgodnie z narodem, czyli ze Zgromadzeniem Prawodawczem. Dlatego król wystosował notę do elektora Trewiru, aby rozprószył bandy emigrantów, zbierające się na jego terytorjum, w terminie do 15 stycznia, i zawiadomił o tem Zgromadzenie (14 grudnia 1791 r.). Równocześnie armja stutysięczna na granicy pod wodzą generałów La Fayette'a, Rochambeau i Lucknera miała poprzeć to żądanie demonstracją wojenną.

Sprawa elektorów była to sprawa Rzeszy, poza którą stał cesarz, dlatego wszystkie przygotowania do wojny z elektorami były wyzwaniem pod adresem cesarza. „Oto chwila najdonioślejsza dla nas — pisała królowa do hr. Mercy (16 grudnia 1791 r.). — Nasz los spoczywa teraz w rękach cesarza“. Zgromadzenie Narodowe „zmusza króla do pewnego stopnia wypowiedzieć wojnę elektorom i książętom Rzeszy“, a więc cesarzowi. Niech się spieszy z tego skorzystać. „Bez armji, bez dyscypliny, bez pieniędzy, i to my jesteśmy gotowi pierwsi atakować...“ „Niema powodu obawiać się o nas (tj. o parę królewską): droga, jakąśmy sobie wytknęli, aby się wydawało, iż idziemy w kierunku, jakiego od nas żądają, stawia nas w pozycji całkowitego bezpieczeństwa, a największem niebezpieczeństwem byłoby dla nas właśnie pozostawać nadal w położeniu, w którym jesteśmy“.

Tym wyrazom ufności w pomoc cesarza ze strony królowej towarzyszy komentarz, jaki daje król br.

Breteuilowi, dla wytłumaczenia swego postępowania. Król pisał (14 grudnia 1791 r.), że jest rzeczą jasną, iż nie może w duszy aprobować rewolucji, ani konstytucji, którą nazywa 'bezsensową i wstrętną' (*absurde et détestable*). Wojna polityczna czyli zewnętrzna będzie lepsza, aniżeli wojna domowa. Stan fizyczny i moralny Francji jest taki, iż nie wytrzyma ona nawet połowy kampanji. Trzeba jednak, aby król dawał pozór, iż postępuje szczerze, i aby w ostatniem nieszczęściu naród nie znalazł innego wyjścia, jak rzucić się w objęcia swego króla. Słowa te, wypowiedziane w trzy miesiące po zaprzysiężeniu konstytucji i na tyleż prawie czasu przed wypowiedzeniem wojny, są najlepszym dowodem, że dwór zdradzał.

Na szczęście czy też na nieszczęście dla Francji wobec tych dwóch polityk wojennych — Zgromadzenia Narodowego i dworu francuskiego — dwory obce nie miały wcale ochoty do wojny. Cesarz dał odpowiedź (21 grudnia), iż wydał rozkaz elektorowi Trewiru rozproszenia zbiorowisk wojska, ale równocześnie zawiadomił, iż na wypadek ataku nieprzewidzianego będzie go bronił, i rzeczywiście kazał maszerować nad granicę marszałkowi Benderowi. Odpowiedź ta, utrzymana w tonie spokojnym i pokojowym, nie była przyjęta, jako zadawalniająca, przez rząd, a ultimatum pod adresem elektora wciąż wisiało.

Wśród żyronzystów Brissot uchodził za znawcę gabinetów i polityki europejskiej. On przedstawiał, jakoby Europa była w rozprzężeniu, że niema niebezpieczeństwa koalicji antyfrancuskiej, i że może grozić tylko wojna z Austrią, której pomagać będą Prusy, ale wiadano, że między Austrią a Prusami są rozdziewięki na punkcie sprawy polskiej. Katarzyna

II, uchodząca za wroga rewolucji, czyhała także na zdobycz w Polsce⁴⁾. W ogólności sprawa wschodnia działała na rewolucję uspokajająco, a zarazem drażniąco: uspokajało przewodców jej to, że uwaga gabinetów jest zwrócona na Polskę — Polska więc była jakby piorunochronem, odciągającym niebezpieczeństwo zewnętrzne od rewolucji, ale i drażniło, ponieważ wiedziało, że jeżeli ruch ten skieruje się na zachód, nie na wschód, to Francję czeka taki sam los, jaki od niedawna był udziałem Polski.

„Żadne wielkie mocarstwo nie śmie nas atakować“ — tak przemawiał Brissot w Zgromadzeniu. Ale „jeżeli są książęta obcy, którzy chcą wojny i mogą ją wywołać, to należy ich uprzedzić, ponieważ nieprzyjaciół uprzedzony jest napół rozbity. Albo też nie chcą wojny, tylko zdradzają pozór jej chęci! W takim razie należy ich zdemaskować i stwierdzić ich bezsilność przed oczyma Europy“. Kończył zaś swe przemówienie za kredytami i powiększeniem armji o 51 tysięcy słowami, że „wojna w danym momencie jest dobrodziejstwem narodowem, i że byłoby jedynem nieszczęściem, którego należałoby się obawiać, gdyby do wojny nie doszło (29 grudnia 1791

⁴⁾ Cesarzowa rosyjska odpowiedziała swemu bratu i kuzynowi, królowi Gustawowi III, na propozycję wzięcia udziału w krucjacie królów przeciwko rewolucjonistom we Francji, że każdy ma do poskromienia swoją rewolucję, a jej rewolucja jest w Polsce (*chacun a sa révolution à mâter et que la sienne est en Pologne*). Lord niesłusznie powątpiewa w autentyczność tego wyrażenia, kolportowanego w Wiedniu, dlatego że zbyt odsłaniał linię polityczną Katarzyny (*The second partition of Poland*, s. 219, przypis). Do Sztokholmu doszedł on bezpośrednio z ust cesarzowej (por. Söderhjelm, s. 208). Katarzyna nie odpisała nawet na list Marji Antoniny, przesłany do niej w listopadzie 1791 r., czem królowa czuła się bardzo dotknięta (j. w. s. 311).

r.)⁴. A krasomówca Isnard w tydzień później (5 stycznia 1792 r.) wyraził się, że „wojna jest nieunikniona dla dokończenia rewolucji“ i że „wojna ta rozpali pożogę w całej Europie“.

Tym oratorskim zapędem żyrondystów w Zgromadzeniu Prawodawczem przeciwstawia się zimna rozważa Robespierre'a w klasztorze u jakobinów. Tu on odnosił triumfy krasomówcze. A zgromadzenie to było również prawodawcze i mocodawcze. Robespierre nie chciał wojny dla tego samego powodu, dla którego żyrondyści jej chcieli. On bał się, aby wojna ta nie oddała władzy w ręce króla. Mówił, że wojna to zdrada ludu ze strony dworu, to panowanie generałów. Dostrzegł już poprzez łunę wojenną widmo i cień Caesara ⁵).

Ale Robespierre, a za nim część jakobinów, jeżeli odrzucali wojnę, to nie odrzucali środków zapobiegawczych na jej wypadek, a do nich należało uzbrojenie ludu. W stowarzyszeniu jakobinów zrodziło się hasło, aby lud się zbroił w piki. Tysiące ich zamawiały municypalności, np. w Wersalu. To miała być nowa broń rewolucyjna, niosąca zbawienie ludowi. Deputacja obywateli, tzw. teraz sankiulotów, wtargnęła na salę posiedzeń jakobinów, uzbrojona w te piki. A kiedy przewodniczący zauważył, że prawo zabrania zgromadzeń zbrojnych, umieszczono je na honorowym miejscu na trybunie około prezydenta. Inna deputacja przedstawiła ten nowy emblemat rewolucyjny, przystrojony trójkokardą, samemu Zgromadzeniu Prawodawczemu, i był jej udzielony zaszczyt przyjęcia. W tym samym czasie zaczęto używać

⁵) Mathiez widzi w tej kampanji jakobinów z brisso-tystami początek rozłamu w ich obozie na dwie partje późniejsze: żyrondystów i górali.

czapki czerwonej (*le bonnet rouge*) dla odróżnienia prawdziwych patriotów od rojalistów. Tych ostatnich nazywano 'czerwone obcasy'⁶⁾. Tego nakrycia głowy używali na posiedzeniach jakobinów przewodniczący i członkowie biura, a mówiono, że niebawem zmuszą króla do włożenia.

Odkąd zbliżało się niebezpieczeństwo wojny, wznowiły się komitety nadzorcze (*les comités de surveillance*), które były filjami stowarzyszeń jakobińskich i ich organami bezpieczeństwa. Nie było obywatela, któryby nie był przez nie śledzony, a w pierwszym rządzie uważały one za swój obowiązek śledzić króla i ministrów.

Na czele ministerstwa wojny stał młody hr. Narbonne, niedawno (w grudniu) wprowadzony doń przez Brissota, jako przekonany patriota i gorący zwolennik wojny. On spodziewał się tylko małej wojny z elektorem Trewiru i szedł ręką w rękę ze Zgromadzeniem Prawodawczem. Reszta ministrów byli to fejlanci, którzy pragnęli uniknąć wojny.

Powód jej pierwszy — bandy emigrantów — faktycznie był usunięty po oświadczeniu z 21 grudnia ze strony cesarza. Ale Zgromadzenie znajdzie inne. Naprzód uchwaliło uznać za zdrajcę każdego, ktoby dążył do kongresu w celu wmieszania się obcych mocarstw w sprawę wewnętrzne Francji (14 stycznia), później zaś wystosowało wręcz wezwanie do cesarza, aby cofnął wszelkie traktaty, bądź umowy, czyhające na zgubę suwerenności i niepodległości narodu francuskiego w terminie do 1 marca (na posiedzeniu 25 stycznia 1792 r. wniosek Hérault de Séchelles'a).

⁶⁾ 'Czerwone obcasy' (*les talons rouges*) — nazwa, powstała od mody noszenia obuwia na obcasach czerwonych. Była to naturalnie moda arystokratyczna.



Jakobin, wedle współczesnego sztychu. Na czapce widnieje oko otwarte a pod nim słowo *surveillance* (straż), jako emblemat ludowych związków, które się nazywały *surveillantes de l'autorité* (strażnikami władzy). Na piersi nosi medal członka klubu jakobinów. W prawej ręce trzyma dzwonek na znak gotowości dzwonienia na burzę w razie pierwszego niebezpieczeństwa, grożącego ojczyźnie. Na kartkach trzymany w lewej ręce, umieszczone daty 14 lipca 1789 i 10 sierpnia 1792. Za pasem 2 pistolety, u boku szabla. Nogi odziane w drewniane saboty.

Było to pierwsze ultimatum pod adresem cesarza, podczas gdy tamto z 14 grudnia pod adresem elektora. Ale i dwór wiedeński przygotowywał się na wszelki wypadek, podjudzany ustawicznie przez agentów królowej. Odpowiedź cesarza z końca grudnia napawała Marję Antoninę przerażeniem, że cesarz zapoznaje zamiary jej istotne na rzecz not poufnych, przysyłanych mu za jej pośrednictwem przez przyjaciół jej, konstytucjonalistów (tzw. komitet austriacki). Pierwsza okazja, jakiej się chwyta królowa, urlop posła rosyjskiego, Simolina, to prośba, aby powiedział cesarzowi w Wiedniu dosłownie, że królowa „woli narazić się na wszelkie niebezpieczeństwo, aniżeli żyć dłużej w stanie takiego poniżenia i nieszczęścia, w jakim się teraz znajduje“. Ale kanclerz cesarski, ks. Kaunitz, nie wzruszył się tą dolą rodziny królewskiej. „To są komunały, którem już słyszał“, odpowiedział Simolinowi (24 lutego).

Cesarz Leopold poczuł żywiej obelgę, w twarz mu rzuconą przez Zgromadzenie Prawodawcze. „Francuzi chcą wojny — zawołał — będą ją mieli, ale zapłacą jej kosztą“. W początkach lutego (7-go) dwory wiedeński i berliński zawierają sojusz obronny z warunkiem wzajemnej pomocy w ilości 20 tys. wojska na żądanie każdej ze stron (później cyfra ta była podniesiona do 40 tys.). Układający się zobowiązywali się porozumiewać między sobą w sprawach Francji, ale zarazem podtrzymywać niezależność oraz konstytucję w Polsce ⁷⁾.

⁷⁾ Traktat mówił o podtrzymaniu konstytucji wogóle, a nie konstytucji 3-go maja w szczególności, o co chodziło pierwotnie cesarzowi Leopoldowi, a czego się zrzekł, aby usunąć przeszkodę do zawarcia traktatu z Prusami już w stypulacjach wiedeńskich z 25 stycznia. Patrz Vivenot,

I ten traktat przeto niczego nie decydował w sprawie wypowiedzenia wojny rewolucji. Przeciwnie, całą uwagę kierował na Rosję i niebezpieczeństwo z jej strony, grożące Polsce. To też odpowiedź dworu wiedeńskiego na ultimatum z 25 stycznia była dylatoryjna. Cesarz nie miesza się w sprawy wewnętrzne Francji, ale dał rozkaz wojskom swoim zasłonić elektorat i będzie wspomagany w razie potrzeby ataku przez swego sprzymierzeńca, króla pruskiego. Jakoż poseł pruski, Goltz, złożył oświadczenie w imieniu swego króla (28 lutego), iż będzie bronił granic Rzeszy. Nota z Wiednia przyszła prawie jednocześnie z wieścią o nagłym skonie cesarza Leopolda (1 marca).

W trakcie tego jakobini przypuścili atak na ministerstwo. W łonie jego wybuchły niesnaski między ministrami, zwłaszcza między niepopularnym w Zgromadzeniu ministrem marynarki, Bertrandem de Molesville'm, a ministrem wojny, hr. Narbonne, którego król poświęcił. To posłużyło za hasło do obalenia całego gabinetu. W szczególności Brissot zażądał gło-

Quellen, t. I. s. 354, 360. O tem, że polityka Leopolda szukania przyjaźni z Prusami od połowy r. 1791 była dyktowana względami więcej na sprawę polską, aniżeli pomocy monarchji we Francji, jest przekonany także Lord (j. w., s. 217 nn., passim, zwłaszcza przypis na s. 222). Zmianę stanowiska Prus w stosunku do Polski wyjaśnia odpowiedź z 9 stycznia, że „przymierze (polsko-pruskie) nie odnosi się wcale do konstytucji, która podczas zawarcia umowy wcale nie istniała“. Por. W. Smoleński, *Ostatni rok sejmów wielkiego*, s. 252/3. Tamże przychwycony bilecik Katarzyny do Zubowa z 3 lutego 1792 r. o zamierzonym wkroczeniu Repnina do Polski po skończeniu wojny z Turkami. „Gdyby Austrija i Prusy chciały się temu sprzeciwić, zaproponujemy im podział“.

wy ministra spraw zagranicznych, De Lessarta, który uchodził za przeciwnika wojny. W dyskusji nad odpowiedzią z Wiednia oskarżył go o utajenie dokumentów w celu złagodzenia konfliktu i zażądał postawienia ministra w stan oskarżenia. De Lessart istotnie był uwięziony i odesłany przed trybunał stanu do Orleanu, gdzie doczekał się końca wraz z innymi więźniami w krwawej rzezi wrześniowej. Ale osoba de Lessarta służyła tutaj tylko za pretekst. Dekret przeciwko de Lessartowi był tylko częścią obszerniejszego planu. Taki sam los miał spotkać królowę i jej doradców, jak Aleksandra Lametha, oskarżonych o intrygi z cesarzem na zgubę wolności narodu francuskiego. Condorcet miał już gotowy akt oskarżenia przeciw królowej, składający się z 14 artykułów. Już wówczas myślano o zawieszeniu we władzy królewskiej Ludwika XVI i o wyznaczeniu wychowawcy dla delfina ze strony Ciała Prawodawczego.

Oskarżenie to podjął pierwszy mówca Żyrondy, Vergniaud (na tem samem posiedzeniu 10 mar-



Jan Marja Antoni Caritat, markiz de Condorcet, ur. 17 września 1743 w Ribemont koło Saint-Quentin, uczony, matematyk. Od r. 1862 w Paryżu, był członkiem Akademii i jej sekretarzem. Z Ceruttim redagował *Feuille villageoise* Członek Zgromadzenia Prawodawczego, w lutym 1792 jego prezes, stronnik żyrondystów. Oskarżony po upadku tego klubu i ujęty w Clamart koło Bourg la Reine, nazajutrz znaleziony martwy w więzieniu (6 kwietnia 1794). Autor wielu dzieł, z tych najsłynniejsze *Esquisse d'un tableau historique de progrès de l'esprit humain*.



Piotr Wiktor Vergniaud ur. 31 maja 1759 w Limoges, adwokat w Bordeaux, wybrany deputowanym do Zgromadzenia Prawodawczego, przewodca żyrondistów. Po upadku Żyrondy prowadził układy z królem w r. 1792. W czasie zawieszenia władzy królewskiej był prezydentem Zgromadzenia Narodowego. Członek Konwencji, zwalczający Górę, aresztowany 24 czerwca 1793 jako deputowany żyrondistowski, skazany przez trybunał rewolucyjny, został zgilotynowany 31 października.

ca): „Z tej trybuny, wołał, z której mówię, widać pałac, gdzie doradcy przewrotni zwodzą i oszukują króla, jakiego dała nam konstytucja, kuja kajdany, jakimi chcą nas związać, i szykują manewry, które mają nas wydać w ręce domu austriackiego. Widzę okna pałacu, gdzie knują kontrrewolucję, gdzie układają sposoby pogrążenia nas w okropnościach niewolnictwa, po przeprowadzeniu nas przez cały nieład anarchji i całą wściekłość wojny domowej“. W tem miejscu cała sala rozległa się oklaskami. Mówca, zagrzany tym powszechnym aplauzem, ciągnie dalej i rozszerza swe oskarżenie. „Z tego pałacu słynnego wychodził często w czasach dawnych przestרחi i terror w imię despotyzmu. Niech tam wraca teraz w imieniu prawa“. Zgromadzenie odrazu odczuło i zrozumiało, o co, a właściwie o kogo tutaj chodziło, i oklaski przeciągłe podwoiły się. Vergniaud powtórzył tylko groźbę Mirabeau'a z trybuny Zgromadzenia dnia 5 października. „Niech ci, którzy zamieszkują tam, wiedzą, że nasza konstytucja przyznaje nietykalność tylko królowi. Niech wiedzą, że prawo dosięgnie bez różnicy wszystkich winowajców, że ani jedna głowa, uznana za przestępczą, nie uniknie miecza sprawiedliwości“. Była to więc groźba pod adresem królowej.

Dwór był steroryzowany. Królowa spaliła wszystkie papiery za wyjątkiem tych, które nosiła zawsze przy sobie. Król był zrezygnowany: modlił się ponoć cały dzień i gotów był abdykować na rzecz syna, badano nastroje wśród ludności, czy nie uda się wywołać insurekcji w razie odesłania królowej do Orleanu. Wkrótce potem okazało się, że całe to oskarżenie było tylko manewrem partyjnym Bristota w celu steroryzowania dworu i wymuszenia

na królu przyjęcia nowych ministrów. Plan Brissota się powiódł. Król rozstał się z dawnymi ministrami, których zresztą nie lubił, a mianował na ich miejsce nowych przeważnie z pośród jakobinów. Było to pierwsze ministerstwo tzw. patryotyczne albo sankiulockie, sami przyjaciele Brissota albo żyrondystów: Dumouriez — minister spraw zagranicznych, de Grave — minister wojny, Roland — minister spraw wewnętrznych, Clavière — minister finansów i Lacoste — minister marynarki.

Cesarz Leopold II tylko przygotowywał się na wypadek wojny. Jego następca, Franciszek II, nie tylko zajął stanowisko defenzywne, ale chciał, aby go Francja zaatakowała. Ton pogardliwy, z jakim jego minister Cobenzl traktował noty francuskie, musiał doprowadzić do zerwania. Dnia 20 kwietnia król przybył na posiedzenie Zgromadzenia Prawodawczego i odczytał wypowiedzenie wojny królowi Austrii i Węgier (Franciszek II nie był jeszcze koronowany na cesarza). Ludwik XVI czytał tę deklarację wojny tonem najobojętniejszym, jak zwykły papier urzędowy. Podobno dnia poprzedniego domagał się od każdego z ministrów wniosku na piśmie i podpisanego imiennie za wypowiedzeniem wojny. Może chciał tem przed potomnością zatrzeć ślad, że sam jej pragnął. Królowa spowiadała się dnia poprzedniego przyjacielowi swemu, Fersenowi: „Nareszcie można będzie się zemścić za wszystkie obelgi, jakie zniosłam w tym kraju“.

7. MINISTERSTWO PATRJOTYCZNE

Wypadki, wyżej przytoczone, były nieraz opisywane i oświetlane przez historyków. Jedni z nich kładą nacisk na energję, wydobywającą się z tych uchwał wojennych Zgromadzenia Prawodawczego i ministrów, inni znów przykładają do nich krytykę trzeźwości politycznej — i ta wypada fatalnie dla inicjatorów wojny. Albert Sorel w dziele swem *Europa i rewolucja francuska* powiada, że wojna ta była podejmowana bez przygotowania wojskowego, bez planu i bez żadnej akcji dyplomatycznej przygotowawczej. I to jest zupełna prawda.

Francja wstępowała na arenę wojenną, całkowicie dyplomatycznie osamotniona. Talleyrandowi wkładają w usta następującą złośliwą uwagę na wiadomość o zabójstwie króla szwedzkiego, Gustawa III, które zaszło w tym samym czasie (16 marca 1792 r.): „Tem lepiej, będziemy mieli jednego przeciwnika mniej, teraz pozostało ich tylko sześciu“. Misja hr. Ségura, byłego ambasadora w Petersburgu, do Berlina, w celu pozyskania tego naturalnego sprzymierzeńca Francji, a wroga dziedzicznego cesarstwa, zakończyła się skandalem: poseł targnął się na życie własne po rozmowie z królem, który wyliczył wszystkie sumy, jakimi rozporządza dla przekupienia jego otoczenia. Król pruski wolał utrzymać traktat z Austrią, bo wiedział, że otrzyma za niego odszkodowanie w Polsce.

Osią jednak polityki zagranicznej Brissota i jego towarzyszy było zamierzone przymierze Francji z Anglią. I w tym kierunku głównie skierowana była akcja dyplomatyczna Dumouriez'a przed wypowiedzeniem wojny. Do Londynu był wyprawiony w misji sekretnej Talleyrand dwukrotnie — za drugim razem w charakterze mentora przy oficjalnym pośle, młodym dyplomacie, Chauvelinie, który miał markę zacieklego jakobina. I tu był fundusz dyspozycyjny ministerstwa w robocie: chciano posługiwać się broszurami i agitacją stowarzyszeń, związanych na wzór jakobińskich w Londynie, z Sheridanem na czele. Na porządku dziennym w Anglii była reforma parlamentarna, której sam Pitt był zwolennikiem, a którą Grey przypominał w parlamencie angielskim (30 kwietnia). Pitt jednak miał po swej stronie nie tylko konserwatystów, ale i najwybitniejszych liberałów, nawet Foxa; mógł przeto w odpowiedzi zaznaczyć,

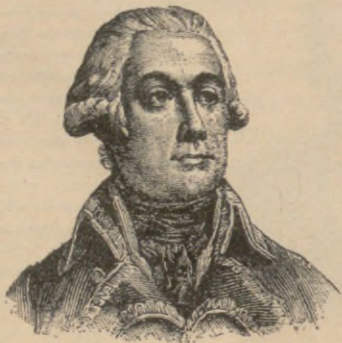


Karol Maurycy hr. Talleyrand-Périgord, książę Benewentu, ur. 13 II 1754 w Paryżu, w r. 1788 został biskupem Autun. Od r. 1789 członek Zgromadzenia Narodowego, następnie prezes, wyklęty przez papieża Piusa VI za zaprzysiężenie konstytucji. Podejrzany o rojalizm wyjeżdża do Ameryki, skąd wraca w r. 1795. Uczestnik zamachu stanu 18 brumaire'a, doradca Napoleona, minister spraw zagranicznych, uczestniczy w kongresie wiedeńskim, jako twórca zasady legitymizmu (1815). Zmarł w Valençay 17 maja 1838 r.

iż „czasy się zmieniły, a okoliczności przeważały nad wolą ludzką“, i powołał się na agitację, która podkopuje konstytucję, źródło szczęścia narodu angielskiego, i chce ją przehandlować wzamian za system „bezsensowy, fałszywie nazwany prawami człowieka“.

Prusy oficjalnie wypowiedziały wojnę Francji (1 maja). Sabaudja odmówiła przyjęcia nowomianowanego posła (de Sémonville'a). Co do dworu madryckiego, to ten, w całości jeszcze owiany atmosferą tradycji króla Filipa II, dał odpowiedź na depeszę Dumouriez'a (z 19 marca), zarówno wymowną, jak i lakoniczną. Minister zawiadamiał, że król nie rozumiał depeszy, on także; że król nie wie, co to jest mieszanie się obcych w jego sprawy, i nie dopuści do niego.

Na razie zatem wypowiedzenie wojny Austrii ze strony Francji było skokiem w przepaść. O tem wszystkiem miał się niebawem przekonać nowy minister jakobiński spraw zagranicznych — Dumouriez. Był on przyjacielem Brissot'a i razem z nim, w mieszkaniu żyrondyisty Vergniauda, tworzyli nowy gabinet.



Karol Franciszek Dumouriez, generał francuski (1739—1824), ur. 25 stycznia 1739 w Cambrai, w roku 1778 komendant Cherbourg, dzięki związkowi z żyrondyistami w r. 1792 przez krótki czas był ministrem spraw zagranicznych, pobił Austriaków pod Jemmapes; pobity w marcu 1793 pod Neerwinden, znienawidzony przez wszystkie stronnictwa, układał się z Austrią o przywrócenie władzy Bourbonom. Wygnany z Francji zmarł koło Londynu 14 marca 1823. Autor *Pamiętników*.

Dumouriez był z zawodu żołnierzem i miał już za sobą burzliwą przeszłość, choć nie dworzanina, ani arystokraty. To była przeszłość człowieka bez nazwiska, bez tytułu, bez odznaczenia w służbie wojskowej lub politycznej. Znany był i w Polsce z wystąpienia w czasie konfederacji barskiej, do której wysłany był w misji tajnej przez Ludwika XV, uprawiającego własną politykę gabinetową poza plecami swego ministra, Vergennes'a. W chwili, kiedy wstępował na wielką arenę polityczną, przekroczył już 50 lat życia, człowiek starszy nie rozumiał zapału rewolucyjnego. To mu nie przeszkadzało zaprezentować się w stowarzyszeniu jakobinów i wypowiedzieć tam wielce patryjotyczną mowę, której zakończenie opiewało, iż będzie we wszystkim kierował się ich radami i zasadami. Nie był z przekonania rewolucjonistą, ani też miłośnikiem starego porządku, który dotychczas nic mu nie dał. Zanim doszedł do władzy dzięki jakobinom, starał się dostać do niej, polecając swe usługi dworowi za pośrednictwem swego kolegi szkolnego, a intendenta listy cywilnej królewskiej, Laporte'a. Ten ostatni, chociaż go słyszał wiecznie pomstującego na bezceństwa demagogów i wrogów konstytucji monarchicznej, nie miał do niego zaufania, i przestrzegał przed nim króla, powiadając, że „tego typu (*de cette trempe*) człowiek, który ma wiele rzutkości, wiele charakteru i wiele talentów“... „może być albo bardzo użyteczny, albo bardzo niebezpieczny dla króla“¹⁾.

1) W liście z 19 marca 1791 r., dołączonym do listu Dumourieza z tego samego dnia do króla (z dokumentów, znalezionych w tzw. żelaznej szafie królewskiej w apartamentach pałacu tuileryjskiego). Czy dlatego może Mathiez utrzymuje, że Dumouriez był polecony królowi przez Laporte'a?

Teraz tenże Laporte był łącznikiem między dworem a niektórymi żyrondistami, jak Gensonné, a przede wszystkim Dumouriez, któremu dwór na przód zaproponował tekę ministra spraw zagranicznych (15 marca). Pośredniczył Cohier de Gerville, zaprzyjaźniony z Pétionem, który obok de Grave'a, ministra wojny, pozostał był z dawnego gabinetu. W dwa dni potem Cohier się wycofał, a na miejsce jego wszedł Duranton, adwokat z Bordeaux, jako minister sprawiedliwości. To była robota królowej, która przekonała się, że jej trójka konstytucjonalistów straciła grunt pod nogami w Zgromadzeniu. Po oskarżeniu Vergniauda Al. Lameth był zabity w opinii publicznej. Barnave niebawem uda się na prowincję do rodzinnego Delfinatu. Lecz trzeba było zaspokoić apetyt Brissota, który wraz z Condorcetem stał poza kombinacjami ministerjalnymi, gdyż obydwaj należeli do Legislatywy. Dlatego powołano trzech nowych ministrów: Rolanda, Servana i Clavière'a, którzy byli mężami zaufania Żyrondy.

To było ministerstwo, o którym Brissot szumnie się wyrażał, że „patrijotyzm i filozofja stanęły obok tronu“, a rojalista, Sainte Foi, pisał niebawem do króla, że „ci panowie są zdolni do dobrego myślenia, o ile nie stoją na trybunie, chcą, aby rząd pracował, i że są dalecy od idej republikańskich, które w nich wmawiają“, i pocieszał dwór, że niebawem 'warchoły' (*les mauvaises têtes*) będą odrzuceni do charakteru 'niemiej mniejszości', która nie będzie miała odwagi wychylić nosa. A okazało się, że i król będzie oddawał pochwały nowym ministrom, zwłaszcza Dumouriezowi, o którym wyraził się do generała Montesquiou: „Powiadano, że to był warchoł, a tymczasem daje mi tylko dobre rady“.

Dumourieza łączyły dawne stosunki z partją orleańską, ale i z La Fayette'm był na dobrej stopie. Zarzucał mu tylko, że uważa się za przebiegłego i doświadczonego w polityce, będąc sam zbyt otwartym i nie krępując się w wypowiedzaniu swych myśli, oraz że nie zna ludzi, gdyż sądzi ich po sobie, sam będąc bardzo prawym. La Fayette był zawiedziony po utworzeniu nowego ministerstwa, gdyż miał swoją własną listę ministrów, którą dwór odrzucił, ale porozumiał się bardzo łatwo z Dumouriezem, który zobowiązał się postawić na najlepszej stopie armję generała. Związała ich polityka wojny, której La Fayette oddał się teraz całą duszą, a w której widział jedyny sposób poskromienia wicherzycieli domowych i uratowania Francji od ostatecznego upadku.

Tymi wicherzycielami (*les factieux*) miały być kluby, a przede wszystkim klub jakobinów, z łona którego król powołał ministerstwo. Teraz ten klub nie nazywa inaczej, jak „rodzaj instytucji jezuickiej, której bardziej sądzone jest zniechęcić wszystkich i skłonić do porzucenia naszej sprawy, aniżeli stworzyć dla niej prozelitów“ (w liście do Washingtona z 15 marca 1792 r.). A Dumouriez w gruncie rzeczy sam nie miał o nim lepszego wyobrażenia, nazywając go „zgromadzeniem godnem pogardy, kapitułą, konfraternią“ (za Condorcetem), lub „zgromadzeniem niebezpiecznem, które należałoby zdusić albo uśpić, aby je uczynić mniej szkodliwem“ (za Brissotem). Ale wszyscy oni godzili się z tem, że jest to „zbiorowisko konieczne przeciwko dworowi, który przedstawia jeszcze większe niebezpieczeństwo“. Dumouriez będzie nawet potem zarzucał swoim przyjaciółom, że za mało udawali wobec jakobinów, że za wcześniej ich zaatakowali i że zanadto spuszczały się na swą przewagę ministerjalną.

Przed rokiem Dumouriez pisał do króla, że „wojna zewnętrzna byłaby szczytem nieszczęść; powiększyłaby cierpienia króla“. Teraz, po upływie jednego roku, on wraz z Brissotem byli głównymi twórcami i inicjatorami tej wojny. Jeżeli król przyjął usługi Dumourieza, odrzucone przed rokiem, to dlatego, że dwór teraz przyjął taktykę, wskazywaną mu od dwóch lat przez zgasłego Mirabeau, posługiwania się tymi, których nie nazywano inaczej, jak łotrami (*les scélérats*), i że większa część listy cywilnej królewskiej była obracana na przekupstwo. Byli tacy politycy, którzy utrzymywali, że nawet Brissot był kupiony, aby pchać rzeczy do ostateczności i nastreścić istotną okazję do wojny, aby tym sposobem uratować króla i zasłonić go od odpowiedzialności (opat Salomon do kardynała Zelady 30 stycznia 1792 r.).

A tymczasem, mimo że ministerstwo uchodziło za jakobińskie, jedyna opozycja, jaka mu stała na drodze, był to właśnie klub jakobinów, ściślej mówiąc, ta jego mniejszość, która po utworzeniu ministerstwa miała ‘zaniemówić’, a która właśnie teraz



Jan Piotr Brissot, ur. 14 stycznia 1754 w Warvilles koło Chartres, adwokat, obrońca równości murzynów, w czasie rewolucji wydawca *Le Patriote français*, członek Komuny, założyciel odłamu żyrondystów. W r. 1791 głosi za detronizacją króla i proklamacją republiki. Jako członek Zgromadzenia Prawodawczego zwolennik wojny z Austrią, Anglią i Holandją. Po upadku Żyrondy ujęty w Moulins, stracony 31 października 1793.

zaczęła mówić ustami swego przewodcy, Robespierre'a. Brissot, przyjaciel orleanistów, — Brissot, panegirysta La Fayette'a, był w oczach jego podejrzanym już wówczas, gdy przyszedł na posiedzenie klubu, aby sprezentować swój adres przed wypadkami na Polu Marsowem, gdy dotychczas nigdy go tam nie widziano (*où il n'avait presque jamais paru*). Jeszcze bardziej wydało mu się podejrzanem cofnięcie oskarżenia przeciwko królowej po mianowaniu ministrem Dumourieza. Ta zmiana zbiegła się z ostentacją, z jaką Brissot zaczął rozporządzać się tekami i urzędami na rzecz swych kreatur. Później (w maju) nazwie on „skandalem w oczach uczciwych ludzi i łamaniem konstytucji... zabieganie dla swych przyjaciół o to, co jemu samemu nie pozwala przyjmować konstytucja“. Na teraz przyjaciele wspólni, jak Pétion, członkowie klubu, jak Dussault, starali się zamazywać rozdzielenie nawoływaniem do zgody i jedności, uściskami bratnimi dwóch przeciwników na publicznem posiedzeniu klubu (20 stycznia 1792 r.). Ale Robespierre zawsze przytem zastrzegał się, że przywiązanie osobiste nie skłoni go do zmiany swych opinii²⁾, ani prośby, groźby, karesy, czy pochlebstwa — do milczenia. A dziennikowi żyrondistowskiemu, który mu zarzucał, iż nie widzi w zmianie ministrów nic innego, prócz chęci wywyższenia się i interesu osobistego, odpowiedział pod adresem jego redaktora (Gorsas'a), iż w całej polityce brissotystów nie ma dążenia do panowania praw oraz wolności i scementowania ich pokojem, którego pragną i potrzebują obce dwory, jedynie przyświeca myśl wojny

²⁾ Odpowiedź Robespierre'a z 30 marca 1792 r. na artykuł anonimowy, który się pojawił w dzienniku Gorsas'a *Courrier des 83 départements*.

i to wojny za wszelką cenę, i że tą drogą będzie spełnione podwójne życzenie: dworu i ludzi ambitnych (*des ambitieux*).

Dlatego Robespierre i ci, którzy pójdą za nim, aby utworzyć późniejszą Górę, nie chcą wojny. Już pierwsze zwiastuny jej Robespierre przyjął z nieufnością (w końcu listopada), w grudniu zaś (11-go) już wołał na alarm: „Czego powinniśmy się najbardziej obawiać, to wojny“. W styczniu przypuścił atak bezpośredni na Brissota i Condorceta: nazwał ich ‘szarlatanami politycznymi’. P. Madelin słusznie powiada: „Ten Maxymiljan (imię Robespierre’a) nie urodził się w Bordeaux, lecz w Arras. Nie rozpałał się i zpoza swoich szkielek (był krótkowidzem) patrzył swemi małemi zielonemi oczkami daleko i trafnie“³⁾.

W tej walce, która się rozogniła na tle wypowiedzenia wojny w łonie jakobinów, był zaród późniejszego rozłamu między deputowanymi Żyrondy

³⁾ *La révolution*, str. 203. Właściwie niesłusznie Madelin przeciwstawia tutaj Robespierre’owi — Francuzowi z północy — garstkę deputowanych z południa (Bordeaux), którzy tylko deklamowali na temat wojny, ale którymi kierowali Brissot, Condorcet i inni, nie wspólnego nie mający z Bordeaux, ani nawet z południem. Niepospolite zalety literackie dzieła Madelina nie pozwalają zamykać oczu na zupełny brak odczucia przez niego ludzi i sytuacji politycznych. Tak cała działalność Zgromadzenia Prawodawczego ujęta jest przez niego w jedną formułę — w wyrażenie ‘Zgromadzenie Rzymian’ (*une assemblée des Romains*), tak jak gdyby sami Francuzi współcześni wiele sobie robili z całej frazeologii klasycznej, podczas gdy sami ci ‘Rzymianie’ nawet, czyli południowcy, przeważnie komersanci, zajęci więcej byli swemi interesami pieniężnymi, no... i polityką. Pod tym względem o wiele wyższy jest trzeźwością i przenikliwością sądu politycznego — Mathiez w swej *Historji rewolucji*.

a Góry w pierwszej Konwencji Narodowej. Robespierzyści znaleźli nowy materiał do oskarżenia swoich przeciwników w projekcie ich utworzenia Stanów Federacyjnych Francji i ogłosili ich za zdrajców wobec stowarzyszenia przyjaciół konstytucji, demaskując imiennie triumvirat, zastępujący ministrów, Brissota, Condorceta i Foucheta (ten trzeci był to biskup konstytucyjny, głoszący rodzaj socjalizmu sentymentalnego). W walce tej chwiała się popularność Robespierre'a. Na jednym z posiedzeń u jakobinów (kwietniowem), któremu przewodniczył nowy biskup konstytucyjny, Gobel, Robespierre chciał mówić o roli Opatrzności. Spotkały go okrzyki ze strony zgromadzenia w kierunku przewodniczącego: „Nie chcemy słuchać kapucynad...” i Gobel musiał zawiesić posiedzenie. Ale już w tym czasie wyrabia się epitet, który miał na zawsze zespolić się z imieniem Maxymiljana — ‘nieprzedajny’. Epitet ten wiele mówił w tych czasach, kiedy partje i przyjaciele polityczni po kolei zagryzali się między sobą.

Narazie zwycięzcą pozostał Brissot i jego przyjaciele. Na posiedzeniu 20 kwietnia tylko dziesięć głosów oświadczyło się przeciwko wojnie w Zgromadzeniu Prawodawczem, a dekret, ogłaszający tę uchwałę, przyjął okrzykiem Merlin de Thionville: „Wojna królom, a pokój narodom!”. W rezultacie wojna ta była przyjęta, jak wybawienie dla wszystkich: dla dworu, arystokratów, czyli emigracji, dla jakobinów — z położenia dla wszystkich zarówno bez wyjścia.

Bo i tego nie należy przeoczyć, jak to się czyni przeważnie w historjografji dzisiejszej francuskiej, że jeżeli poza wojną dla dworu i emigracji ukrywała się myśl obalenia konstytucji, to przeciwników

ich rozgrzewała tak samo myśl, że wojna ta wyda w ich ręce dwór i króla. Nie kto inny przecież, jak Brissot, był autorem pierwszej petycji u jakobinów z żądaniem detronizacji. Hasło to republikańskie zawieszono w Zgromadzeniu Prawodawczem, jako bezprawne, ażeby wywiesić drugie: — konstytucja — nie tylko konstytucja. Ale hasło to służyło tutaj tylko za narzędzie walki z królem; chodziło o to, ażeby odebranie przez niego konstytucji nie mogło być umotywowane tem, iż przeciwnicy jego pierwsi ją złamali. Tem się tłumaczy taka wymiana zdań między Brissot'em a Robespierre'm. Ten ostatni wołał: „Będziemy zdradzeni!“ „Tem lepiej — odpowiadał mu jego przeciwnik — potrzebna nam jest wielka zdrada...“ Wojna zwycięska oddawała władzę nad królem narodowi, wojna przegrana wydawała tegoż króla w ręce narodu, jako zdrajcę. W obydwóch wypadkach dwór uchodził za zakładnika.

Tak czy owak wojna była dalszym ciągiem walki z królem i przygotowaniem gruntu pod upadek tronu. Robespierre także nie lękał się walki z królami, w której przepowiadał zwycięstwo ludom; obawiał się tylko zdrady na rzecz króla polityków, kierujących przygotowaniem. W swoich wystęпах przeciw dworowi jest umiarkowany. „Oświadczam w swoim imieniu i w imieniu klubu, który mnie nie zgani — woła na posiedzeniu (2 marca) — że wolę jednostkę, którą nam przypadek, urodzenie i okoliczności dały na króla, aniżeli wszystkich królików, których nam chcą dać“. To pod adresem żyrondistów czyli ministrów jakobinów. Jest to zarazem stwierdzenie, że klub stoi na gruncie ściśle konstytucyjnym. Ale Robespierre nie zaprzecza,

iż kocha charakter republikański, i wierzy, że tylko w republikach jest miejsce na wzniosłe charaktery, na uczucia szlachetne i wspaniałomyślne. Zapewnia przytem, że poprzestając narazie na monarchji konstytucyjnej, będzie czekał, zanim wola ogółu, oświecona bardziej dojrzałem doświadczeniem, nie opowie się za wyższem szczęściem politycznem. To nie jest jeszcze deklaracja republikańska, ale to już jest przygotowanie gruntu pod republikę.

A Robespierre był zanadto dobrym politykiem, aby nie odczuwał, w jakim kierunku opinja się nachyla. Od marca, tj. od chwili zmiany ministrów, agitacja klubowa rośnie, zwłaszcza iż Leopold II w jednej odpowiedzi wyraźnie napiętnował jakobi-nów, jako nieprzyjaciół króla. Odtąd cesarz uchodzi za 'głowę sprzysiężonych', a sprzysiężeni byli wszyscy monarchowie, którym rewolucja wypowiadała walkę. Pod tym względem mało różnili się prawodawcy nowego Zgromadzenia od dawnych konstytu-antystów, którzy z Sieyèssem, Condorcetem, Brisso-tem i innymi, zbierali się w salonie u pani Helvétius, wdowy po znanym filozofie materialistycznym. Tam mówiono, że wkrótce wcale nie będzie królów.



Jacques René Hébert, zwany *Père Duchesne*, fanatyczny przywódca rewolucji, ur. w r. 1755 w Alençon, redaktor gazety jakobińskiej, *Père Duchesne*, wprowadził kult rozumu. Stracony 24 marca 1794 wraz ze swymi zwolennikami, hébertystami.

Na inny sposób dokonywała się ta sama agitacja antykrólewska w masach ludowych, w stowarzyszeniach braterskich i wśród kordeljerów. Do nich przemawiały dzienniczki tanie ludowe, stylem wulgarnym pisane, a przede wszystkim słynny *Ojciec Duchesne* (*Le Père Duchesne*) wydawany przez Hérberta: „Dzielni chłopcy z przedmieść, zbrojcie się w piki, ostrzcie ich groty, a pan Veto (to znaczy: król) i jego stronnicy znikną z powierzchni ziemi“ (*sont foutus*).

Nastrój republikański był tak samo silny, jak nienawiść do króla, królowej, arystokratów i do księży. Króla chciano pozbawić listy cywilnej, gwardji przybocznej; o emigrantach mówiono, że należy im nie tylko odebrać ziemię, ale wziąć żony ich i dzieci na zakładników. Odżyła w całej pełni tradycja republikańska, mord króla dla zbawienia ojczyzny. Drobną, a niezmiernie charakterystyczny fakt, że nawet Komedia francuska musiała ustąpić żądaniu sankiulotów i wystawić sztukę pod tytułem *Śmierć Caesara*, napisaną przez Voltaire'a. Parter wył z radości. Po przedstawieniu wniesiono na scenę i uwięziono biust Voltaire'a. Ale publiczności tego było za mało. Zażądano wykonawcy roli królobójcy, aby go też uwięzić. Niestety, aktor La Rive, odtwarzający rolę Brutusa, już opuścił teatr i całkiem przypadkowo uniknął tej owacji.

Ukoronowaniem tego całego ruchu miało się stać święto 'majestatu ludu', zorganizowane przez klub jakobinów na wniosek Robespierre'a (15 kwietnia). Sposobność do niego nastęrczyło uwolnienie 40 Szwajcarów, skazanych na galery w zeszłym roku z powodu buntu wojskowego w Nancy. Obecnie,

jako ofiary despozytyzmu i okrucieństwa królewskiego, byli goszczeni przez lud paryski, który rozpisał na ich rzecz subskrypcję (między subskrybentami znajdujemy i króla). Ci byli galernicy zostali dopuszczeni do zaszczytu przyjęcia przez Zgromadzenie Prawodawcze, wreszcie w dniu święta obywatelskiego mieli zająć miejsce w pochodzie na olbrzymim rydwanie, na którym wznosił się posąg wolności. Woleli jednak kroczyć na piechotę z miną, niezbyt pewną siebie, oni, których własne rodzinne kantony wołały nie wpuścić do siebie po zwolnieniu z galer. Pośród sztandarów i emblematów, niesionych w pochodzie, znajdował się i biust Voltaire'a, co dowodzi, że filozof z Ferney dzielił w oczach współczesnych z J. J. Rousseau zaszczyt ojcostwa rewolucji. Wyraz sardoniczny jego twarzy zdawał się drwić z autorów tej wielkiej hecy, której aranżerowie użyli za środek do podniesienia nastroju rewolucyjnego ludności Paryża, zwłaszcza jego przedmieść.

Prawodawcy jeszcze trzymali się zdaleka od tych uroczystości obywatelskich, prócz mera Pétiona, który powitał pochód na ratuszu i tu się z nim połączył. Gwardja narodowa, a nawet sekcje w trzech czwartych swego składu odmówiły w nim udziału. Jedynie Santerre ze swym bataljonem przedmieścia św. Antoniego czynił mu honory wojskowe.

Ale to Zgromadzenie Prawodawcze, wszystko „ludzie mierni, drobni urzędnicy municypalni, adwokaci prowincjonalni, lub prokuratorzy obwodów“, oni też chcieli mieć swoją rewolucję, jak się wyraził jeden ze współczesnych. Zmiana formy rządu — nic łatwiejszego. „Odejmijcie jeden wyraz z konstytucji“ (oczywiście osobę króla), i będzie republika. Tak tłu-

maczył to swym współobywatelom młody deputowany z Montpellier, Cambon, przyjaciel Isnarda ⁴⁾).

20-11-92 Z chwilą wypowiedzenia wojny położenie króla między dwiema nienawidzącymi i gryzącymi się wzajemnie partjami było jeszcze groźniejsze i niebezpieczniejsze. Już po pierwszych wieściach z placu boju chciano uważać króla za zdrajcę. A wieści te brzmiały wcale nie pocieszająco.

Na granicy Belgji, stały trzy armje, pod wodzą generałów: Rochambeau we Flandrji, La Fayette'a nad Mozelą, i Lucknera w Alzacji. Atak miał być rozpoczęty przez Francuzów w kierunku na Belgję, w której spodziewano się znaleźć porozumienie i współdziałanie mieszkańców przeciw Austrii. Na miesiąc przedtem królowa pisała do hr. Mercy, że Dumouriez przygotowuje atak w kierunku na Liège, i że trzeba z tej strony być w pogotowiu; a zatem odkryła plany nieprzyjacielowi (list z 28 marca 1792 r.).

Marszałek Rochambeau wyprawił dwie kolumny: jedną pod rozkazami generała Birona w kierunku na Mons, drugą pod rozkazami generała Dillona w kierunku na Tournai. Armja La Fayette'a miała tymczasem posuwać się na Givet, w kierunku Na-

⁴⁾ Nie potrzebuję dodawać, że w pomnikowej swej pracy o *Rewolucji francuskiej*, która jest właściwie tylko historją początku i rozwoju demokracji i republiki, jak sam autor chciał ją nazwać, Aulard zaprzecza całkowicie istnieniu partji republikańskiej i chęci zmiany formy rządu z monarchicznej na republikańską zarówno u Robespierre'a, jak i u członków Legislatywy. W dziele tem jednak Aulard za nadto trzyma się wyrażen i sposobu wypowiedzania się polityków tych czasów, a nie wgłębia się w ich cele i w intrygę polityczną. Oddajemy ten ruch i tę robotę tak, jak podają fakty, i jak zresztą rozumieli to dobrze wszyscy współcześni.

mour. Pierwsza kolumna tymczasem, posunawszy się naprzód (29 kwietnia), zastała wojska austriackie na pozycji umocnionej przed Mons. W nocy w wojsku Birona wybuchła panika; dwa regimenty dragonów siadły na koń i poczęły uciekać. Pociągnęły one za sobą resztę wojska, które nie oparło się aż pod Valenciennes, gdzie marszałek Rochambeau wystąpił z całą armją i zasłonił uciekających. Podobny los spotkał oddział Dillona. Tu nie tylko nie doszło do bitwy, ale wojska francuskie uciekły już na widok mundurów austriackich. W czasie ucieczki sam dowódca i kilku jeńców zostało w haniebny sposób zamordowanych. Wobec tych dwóch niepowodzeń i sam marsz La Fayette'a, który doszedł już do Givet, stracił wszelkie znaczenie i został przerwany.

Mimo klęski Francuzów, nieprzyjaciel nie przekraczał granicy, która była otwarta do samego Paryża. Armja pruska ociężale przygotowywała się do wyprawy. Nic dziwnego. Trzeba pamiętać, że jednym, jeśli nie głównym z punktów narady zeszłorocznej w Pillnitz i układu lutowego między Austrią a Prusami była sprawa polska — utrzymanie całości konstytucji Rzeczypospolitej. Otóż w chwili, gdy Francja rozpoczynała wojnę z Austrią, cesarzowa Katarzyna II wypowiadała wojnę Polsce, a wojska jej już wkraczały na Ukrainę, ciągnąc za sobą takich samych emigrantów i przeciwników konstytucji majowej, jakim był obóz francuski w Koblencji. Tylko u nas zwał się on Targowicą. O tej analogji dziejów rewolucji we Francji, a dziejów drugiego rozbioru Polski nie należy nigdy zapominać. Jedne wypadki bez drugich nigdy nie miałyby miejsca. Oczy dwóch głównych nieprzyjaciół Francji — Austrii i Prus, zwrócone były na sprawę polską, która była punk-

tem ciężkości ich sytuacji państwowej. Polska przez cały czas rewolucji stała się dywersją, obciążeniem sił nieprzyjacielskich dla Francji. I tej dywersji Francja zawdzięczać będzie czas i możliwość zgromadzenia środków dla odparcia najazdu obcego.

Te pierwsze niepowodzenia jednak zdetonowały obóz wojenny. Rozpoczęły się kłótnie generałów. Marszałek Rochambeau podał się do dymisji i pociągnął za sobą mnóstwo oficerów. Na jego miejsce Dumouriez mianował Lucknera, chcąc stanowisko szefa armii w Alzacji na wszelki wypadek zachować dla siebie. Dumouriez zmienił ministra wojny: został nim na miejsce Grave'a wychowawca i pisarz wojskowy Servan, autor pracy pt. *Żołnierz obywatel* (*Le soldat citoyen*), dla swych przekonań skrajnie jakobińskich oddalony ze służby dworskiej. La Fayette kłócił się z Dumouriez'em o zmianę ministerstwa wojny bez jego wiedzy.

Dumouriez przez czas niejaki myślał skupić w swych rękach rodzaj dyktatury i żądał połączenia teki ministra spraw zagranicznych z teką ministra wojny. Król temu się sprzeciwił, powiadając, że to się nie zgadza z konstytucją. Dumouriez'a odpowiedź ta zaskoczyła. Król mu to wytłumaczył w bardzo prosty sposób: konstytucja nakazuje mu mieć sześciu ministrów, a tak miałyby ich tylko pięciu. Nie można Ludwikowi XVI odmówić pewnej zjadliwej dobroduszości. W każdym razie i król, jeżeli czekał na patrole austriackie, do których mieli go doprowadzić kontrabandyści, jak było umówione za ostatniego pobytu Fersena w Paryżu (w lutym), miał jeszcze długi okres czasu przed sobą.

Ofenzywa francuska załamała się, i działania wojenne musiały być wstrzymane. Tem silniej wy-

stąpiły teraz intryki polityczne: w łonie rządu między ministrami, gdzie taktyka Dumouriez'a spotykała się z coraz większą nieufnością ze strony jego kolegów, zwłaszcza ministra spraw wewnętrznych, Rolanda, przyjaciela Brissota; w łonie Zgromadzenia Prawodawczego wśród deputowanych, gdzie dochodziło do bójek i wymiany policzków, przy akompaniamencie takich samych walk na trybunach dla publiczności; w łonie klubu jakobinów, gdzie szukano kozłów ofiarnych wśród polityków brissotystów i wśród generałów, zwłaszcza kierując oskarżenie w stronę La Fayette'a. Podejrzewano go, iż chce, aby inni generałowie byli pobici, i pozwala ich bić wrogowi, ażeby sam z wojskiem pozostał na placu i dokonał swej intrygi. Jaka to była intryga? Nie wiele różna od istotnych zamiarów La Fayette'a, a podjęta w roku następnym przez Dumouriez'a: pójść z wojskiem na wichrzycieli (*contre les factieux*) i na samo Zgromadzenie, jeżeli pierwsi⁵⁾ nie zamilkną, a drugie nie ugnie się, i narzucić swą dyktaturę. Tylko Dumouriez połączy później tę myśl ze zdradą, o co nie śmie nikt podejrzewać La Fayette'a.

Najprostrzym i najłatwiejszym wyjściem z tej sytuacji był wspólny i skombinowany atak na dwór.

Drugą i najznacniejszą osobą w gabinecie jakobinów po Dumouriez'ie był Roland, tak ze względu na wagę i zakres swego departamentu, obejmującego sprawy wewnętrzne w chwili zamieszek i niepokojów, jak i ze względu na właściwości osobiste swego charakteru. Roland de la Platière, ongiś inspektor

⁵⁾ List komisarzy do armji północnej, Crépy i Boiguyon, do Brissot'a 17 maja 1792 r. Patrz Perroud, *Correspondance et papiers de Brissot*, s. 287 nn.

71
-41
manufaktury królewskiej w Lugdunie — urząd, który w czasie rewolucji został skasowany — bawił w Paryżu w gorących dniach ucieczki króla i zająć na Polu Marsowem i wówczas zbliżył się do kółka Brissota i jego przyjaciół z lewego skrajnego skrzydła Konstytuanty — Pétiona, Buzota i Robespierre'a. W końcu tegoż roku osiadł na stałe w Paryżu, i tu w marcu (23-go) otrzymał propozycję objęcia teki od Dumouriez'a, jako jeden z grupy brissotystów, stojący poza Ciałem Prawodawczem.

Jakobin przekonany i, jako taki, dał się już poznać wśród obywateli swoich w Lugdunie, którzy go powołali na członka municypalności, przedstawiał typ człowieka twardych i nieubłaganych zasad, Cato, jak o nim mówiono w otoczeniu przyjaciół. Bo poza jego plecami przebąkiwano, iż jest bankrutem i w okropnych długach, i że jeszcze na parę lat przed rewolucją zabiegał o przywrócenie mu prawa rodzinnego do tytułu szlacheństwa. Tej surowości republikańskiej odpowiadał wygląd zewnętrzny i jego strój: kapelusz o szerokim rondzie, surdut brązowy, kamizelka zielona, włosy gładko uczesane i trzewiki sznurowane, kwakier w ubraniu świątecznym (*le quaker endimanché*), jak ktoś złośliwie go nazywał. W takim stroju zjawił się na pierwszą audjencję u króla. Był to strój jakobiński, albo jak wówczas mówiono, siankiuiocki. Szczególnie te trzewiki sznurowane wyprowadziły z równowagi mistrza ceremonji, który je z przerażeniem pokazał Dumouriez'owi. Ten ostatni zaś z udanym przestraczem zawołał: „Ach drogi panie, wszystko stracone“. Ale minister, jeśli królowi zaraz po nominacji odważnie zaprezentował swoje ubranie, to jakobinom naodwrot pokornie swoje zasady, oświadczając, że na

swoim nowym urzędzie będzie we wszystkim szedł za ich radami i kierował się ich światłem.

Oprócz zwykłych audjencyj szczegółowych ministrów, król odbywał posiedzenia ich wspólne pod własnem przewodnictwem trzy do czterech razy w tygodniu. Na tych posiedzeniach ministrowie wymieniali swe zdania w sprawach bieżących i przygotowywali dekrety do podpisu. Król obecny załatwiał przeważnie swoje sprawy: czytał gazety, pisał listy, wtrącając czasami swoje pytania i uwagi, najchętniej wymieniając się dowcipami z Dumouriez'em, który jeden przedstawiał w tem towarzystwie typ dworzanina dawnych czasów. W ważnych sprawach król nie decydował, a zazwyczaj, jeżeli nie chciał czegoś podpisać, to odkładał dekret, czyli jak powiadał, brał do namysłu. Król w obejściu był prosty i dobroduszny, mimo niechęci do ministrów jakobinów tak, że sam Roland przyznawał, iż „sprawy idą“ (*les affaires vont*).

W tę harmonję czy sielankę królewską wmieszała się pani Roland, żona ministra. O tej kobiecie wytworzyła się cała legenda za czasów rewolucji, a dodajmy i w literaturze historycznej. Przypisywano jej i przypisuje się do dziś wpływ niezwykły na męża, kierownictwo sprawami politycznemi, odpowiedzialność za politykę stronnictwa tzw. żyrondistów, którego miała być Egerją czyli natchnieniem. Legendę tę, trzeba to powiedzieć, ona sama pierwsza robiła — chciała jej, łaknęła sławy i to sławy mężów takich, jakich sobie sama wymarzyła, a jakich wkoło siebie nie widziała. I legenda ta, wcale zaś nie rola polityczna, której nie odgrywała i nie odegrała, w rewolucji ją zgubiła.

Nazywała się Manon Phlipon i była córką jubilera. Urodziła się w Paryżu, w domu na wybrzeżu, z którego okien patrzyła na Pont Neuf i na pomnik Henryka IV. Od dzieciństwa uchodziła za cudowne dziecko w domu i na ulicy, wśród otoczenia drobnomieszczańskiego. Pochłaniała książki teologiczne, filozoficzne, historyczne — wszystko, co jej tylko w ręce wpaść mogło. Jako dziewczynka kilkunastoletnia, chodziła do kościoła z Plutarchem zamiast książki do nabożeństwa. Wyszła za mąż za człowieka dwa razy od siebie starszego. Pod względem socjalnym była to dla niej karjera. Może wreszcie imponowała jej surowa powaga, wiedza oraz ścisłość myślenia starego męża. Roland pracował także w piśmiennictwie. To pewne, że nie ona jego urabiała, lecz że on ją wykształcił. Sama pani Roland nazywa siebie sekretarką i współpracowniczką męża, i mówi to szczerze, bez przechwałki. Zostawiła po sobie pamiątniki i drobne szkice literackie, które są tak oschłe, suche i nadęte, jak listy urzędowe, które jej dyktował, albo sama pisała dla swego męża. Niepodobieństwem jest, ażeby to ona tak odczuwała, jako autorka i jako kobieta, zwłaszcza we Francji, która już do tego czasu dała wzory najpiękniejsze stylu kobiecego w literaturze — listy pani de Sévigné, już nie mówiąc o nieznanych jeszcze wówczas listach zwykłej aktorki, Adrjanny de Lécouvreur. Była więc tylko echem męża.

A jej przyjaciele? Otóż istotnie w domu jej za drugiego pobytu w Paryżu, kiedy mieszkała z mężem przy ulicy Guénégaud, zbierali się ludzie polityczni, tak samo jak za pierwszego pobytu, kiedy stali w hotelu. Byli oprócz dawnych — rzadziej dawni, na przykład Robespierre — nowi ludzie, deputowani Ży-

rondy — Guadet, Gensonné, Vergniaud — i wiecznie nieodstępny Buzot, — teraz już poza Zgromadzeniem, ale niebawem znów wróci do niego za czasów Konwencji — Buzot, ukochany (*bien-aimé*), jedyny mo-



Jeanne Manon Phlipon, Mme Roland (1754—1793), żona ministra, uchodząca za duchową kierowniczkę stronnictwa żyrondistów. Rysunek z więzienia.

że człowiek, dla którego szczerem wzruszeniem zadrgało jej serce, gdy pisała do niego ostatni list, zegnając się ze wszystkimi drogimi, tym razem, na zawsze.

Miała więc swój salon, taki sam, jak pani Helvétius, gdzie bywali konstytuanciści, jak pani Condorcet, u której bywała pani de Staël, salon, w którym przyjmowała przyjaciół i kolegów swego męża, salon rozumie się polityczny. Był to zaszczyt niemały dla tej mieszczaneczki. Pytanie, co dla tych przyjaciół było większą atrakcją — czy polityka, czy młoda gospodyni. Bo wszystko to byli młodzi, ci żyrondyści, jak i większość deputowanych Legisytywy. To pewnie, że na polityce się nie rozumiała, dlatego wszystko, co oni mówili, ją drażniło. Z naiwnością kobiecą, gdy jej mąż opowiadał, że „sprawy idą“ (na posiedzeniach z królem), „wolałabym — mówiła — abyście te trzy godziny poświęcali na samotne rozmyślanie nad wielkimi planami (*sur les grandes combinaisons*), aniżeli marnowali czas na bezużyteczne rozmowy“. Miała jednak swój instynkt kobiecy i trafność w odgadywaniu osób: nie podobał się jej od pierwszego wejrzenia Dumouriez — odczuła w nim fałszywego człowieka, Danton odpychał ją beczere-monjalnością wobec kobiet, no... i pieniędzy. Do Robespierre'a miała słabość, jak i do przyjaciół męża, uważając ich wszystkich za ludzi uczciwych, nie rozumiejąc zresztą gry interesów, jakie ich łączyły. Ale Marata koniecznie chciała poznać, zdaje się, po rzeziach wrześniowych, które go wsławiły. Prosiła Dantona, aby go koniecznie sprowadził. Danton przyjął to z widoczną niechęcią, i wymówił się, powiadając, że to nic ciekawego, że to jest oryginał.

Bo pani Roland jeszcze nie wiedziała tego, że zarówno jej mąż, jak i wszyscy ci jego przyjaciele,

o których ona myślała, że są „przyjaciółmi ludzkości, wielbicielami wolności, powołanymi do odrodzenia rodzaju ludzkiego, wyłączenia nędzy hańbiącej tej klasy nieszczęśliwej, nad położeniem której się roztkliwiali“, w oczach Robespierre’a, Marata i ich przyjaciół sami byli już ‘parwenjuszami rewolucji’ (*les parvenus de la révolution*); że zanim ich nauka pokratkuje później na kasty ekonomiczne, oni już sami pokratkowali się zawiścią i nienawiścią wzajemną.

Biedna Manon nie przeczuwała, że odkąd przeniesie się do wspaniałego pałacu ministerstwa, nie będzie tam już mieszkał ‘cnotliwy obywatel Roland’ (*le vertueux citoyen Roland*), jak go dotychczas tytułowano u jakobinów, lecz że będzie to ordynarny ‘Coco Roland’; że nie będą tam już miały miejsca uczone biesiady ateńskie, ani skromny stół obywateli Spartańczyków, lecz będą się działy orgje obżarstwa i rozpusty z udziałem ‘żony cnotliwego Rolanda o fałszywych włosach’⁶). Tej ostatniej obelgi Manon do końca życia nie zapomniała. Dlatego może, gdy za rok stanie przed trybunałem rewolucyjnym, umyślnie rozpuści swoje sploty, aby dowieść, że jej włosy nie są fałszywe.

Przecież i ta kobieta, mądra, wykształcona i uczciwa, ma także swoje pretensje do króla, którego naogół charakteryzuje dość trafnie i sprawiedliwie. Mówi, że Ludwik XVI boi się piekła i ekskomuniki, i to go czyni ‘biednym królem’ (*un pauvre roi*), podczas gdy sama ona uznawała tylko ‘wielkie idee religijne, wiarę w Boga, nadzieję w nieśmiertelność’, które, jej zdaniem, zgadzają się z filozofją, dając jej

⁶) Ten cały obraz na podstawie późniejszego artykułu Héberta w *Père Duchesne*.

szersze podstawy, a nawet są jej najpiękniejszym uwieńczeniem.

Za jej to natchnieniem Roland zerwał z tokiem spraw normalnych, i wszedł na drogę 'wielkich pomysłów' (*les grandes combinaisons*). Wystosował do króla list nudny, oschły, mentorski, w którym mu wytyka, że dwór ma jałmużnika w osobie księdza niezaprzysiężonego, że król w swem otoczeniu cierpi ludzi, którzy się źle wyrażają o konstytucji itp. (19 maja 1792). Ten list wyciągał fakty, które kłóciły króla z opinią publiczną, ale był wstrzymany przez kolegów Rolanda. Niezrażony tem ułożył list drugi. Odtąd król poczuł nienawiść do swoich ministrów.

Właśnie w tym czasie Zgromadzenie gnębiło króla najprzykrzejszemi uchwałami: 29 maja uchwaliło dekret o deportacji księży niezaprzysiężonych, 27 maja rozpuściło gwardję królewską, wreszcie 6 czerwca uchwaliło dekret o utworzeniu obozu 20-tysięcznego pod Paryżem dla sfederowanych. Ten ostatni dekret był pomysłem ministra wojny, Servana, i miał na celu rzekomo obronę stolicy na wypadek grożącego jej niebezpieczeństwa oblężenia ze strony nieprzyjaciół.

Zbliżała się właśnie trzecia rocznica szturm Ba-stylji. Pierwsza z nich była ukoronowaniem ludu przez króla i naród. Druga w roku zeszłym zakończyła się strzelaniną na Polu Marsowem w związku z ogłoszeniem detronizacji króla. Ta trzecia próba obchodu miała być zbiegowiskiem obywateli uzbrojonych z całego państwa, wybranych w liczbie pięciu z każdej gminy niewątpliwie przez jakobinów, którzy mieliby ten tłum do dyspozycji i do swej woli. Nie-wątpliwie przytem wszystkie trzy dekrety wychodziły poza zakres prawodawstwa, dotyczyły czynności

egzekutywy, a zatem były niekonstytucyjne. Dekret o rozwiązaniu gwardji król podpisał, a zatem sam dobrowolnie rozbroił się. Co do dwóch innych dekretów — odnośnie do księży i obozu — to skorzystał z rozdwojenia w łonie samego ministerstwa i odmówił im sankcji królewskiej.

Pomiędzy Dumouriezem bowiem, a jego kolegami była nieufność, która zmieniła się powoli w niechęć wzajemną. Dumouriez przy nominacji Servana na ministra wojny myślał, że ten ostatni będzie tylko ślepym wykonawcą jego rozkazów. Pomysł obozu wojskowego tymczasem powstał bez jego wiedzy. Dumouriez nie był co do jego korzyści przekonany, tem bardziej, że nastrój względem niego był wśród publiczności podzielony. I tak gwardja narodowa paryska uważała ten obóz za dyshonor dla siebie i protestowała przeciwko niemu w Zgromadzeniu. A powtórę, koledzy jego, zwłaszcza Roland, kaznodziejowali mu na temat jego prywatnego życia w związku z urzędowaniem. W szczególności chodziło o niejakiego Bonne-Carrère'a, którego Dumouriez mianował dyrektorem departamentu ogólnego ministerstwa spraw zagranicznych, a który za łapówki wraz z metresą ministra wyrabiał posady. Dumouriez pokrył swego podwładnego swoją osobą, ale takiego wtrącania się w swe sprawy domowe i urzędowe nie darował swoim kolegom i poza ich plecami podstawiał im stółka.

Dumouriez będzie oskarżał swych kolegów (już po dymisji ich wprowadzie) o gorsze rzeczy: Rolanda i Servana o zamiary federacyjne — chęć przeniesienia Zgromadzenia na południe i pociągnięcie tam za nim króla, Clavière'a o ażyotaż i spekulację akcjami na swoją korzyść, do czego chciał użyć 6-miljo-

nowego funduszu tajnego dyspozycyjnego, którego wydania odmówił mu Dumouriez⁷⁾. *Inde ira.*

Dnia 12 czerwca Roland w porozumieniu ze swymi kolegami, głównie Servanem i Clavière'm, wystosował drugi list do króla, z naleganiem na sankcję dekretów, ale zamiast odpowiedzi dnia następnego otrzymał wraz ze swymi dwoma kolegami dymisję. Dumouriez i dwaj inni jego koledzy, mniej więcej niezdecydowani (Lacoste — minister marynarki i Duranton — minister sprawiedliwości) pozostali w gabinecie, który się utworzył z osób nieznaczących, przy czym Dumouriez objął w nim tekę ministra wojny.

Pękła nić, pozornie wiążąca króla ze Zgromadzeniem, a równocześnie ministrowie dymisjonowani wyrosli w oczach tłumu na ofiary. Powraca nowa fala wypadków, jakie raz już miały miejsce przed trzema laty: dni lipcowe — zdobycie Bastylji — i dni październikowe — sprowadzenie króla z Wersalu do Paryża. Tylko tym razem Bastylją będzie pałac królewski, który w sierpniu (10-go) lud będzie zdobywał, a zamiast do Tuilerjów lud zaprowadzi króla prosto do więzienia.

⁷⁾ Depesza Gowera, posła angielskiego, z Paryża 15 czerwca 1792 r. *Despatches of earl Gower*, s. 191.

8. „OJCZYZNA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE”

Rewolucja we Francji, która się zaczęła pod hasłem walki o wolność, zmieniła się po trzech latach w walkę o niepodległość. I tego znaczenia nikt nie może jej zaprzeczyć — tego ognia wielkiego patryotyzmu, jaki nie u poszczególnych jednostek, lecz wśród całego narodu, we wszystkich jego warstwach, wzniciła.

I dlatego, gdy się słyszy zdanie, że idea rewolucji była skutkiem materialistycznego procesu dziejowego, to niepodobna się z nim pogodzić. Tu w tym ogniu rewolucyjnym, wykłuwały się hasła narodowościowe; tu zrodził się zapal, który miał ogarnąć wkrótce całą Europę, sięgając do Polski. Tu już w tych pierwszych dniach wojny rewolucyjnej odzywały się echa sympatji i braterstwa między Francuzami a Polakami w imię wspólnej walki o wolność. A jedna z petycyj do Zgromadzenia Prawodawczego, wniesiona przez 58 pułk piechoty, stojący na granicy w Thionville, zaczynała się od słów: „Prawodawcy! W wasze ręce jest powierzona troska o zachowanie drzewa wolności, którego konary muszą osłaniać całą ziemię. Polska już krwawi się od ręki świętokradczej, która spróbowała ściąć jej gałęzie wolności. Czyż mają więcej obiecywać sobie barbarzyńcy, którzy chcą ściąć pień tego drzewa, który otaczacie?” (czytana na posiedzeniu 23 czerwca 1792

r.). Petycja ta kończyła się okrzykiem: „Konstytucja albo śmierć!“.

Hasło to ‘konstytucja’ było ciągle powtarzane w pierwszych trzech latach rewolucji, a konstytucjonalizm był przyjętą i uznaną powszechnie formą ustroju państwowego. Ale niema się co łudzić. Ten konstytucjonalizm, który był od wieków istotą życia państwowego w Anglii, który po rewolucji i walce o niepodległość doskonale funkcjonował odrazu w Ameryce północnej, nie przyjął się i nie zaszczepił tak łatwo na gruncie narodu francuskiego. W tem hasle ‘konstytucja’ więcej było udawania, frazeologii, aniżeli rzeczywistości lub odczucia istotnej potrzeby. A powiedzmy szczerze, to hasło, które nieustannie było na ustach wszystkich i każdego, nie miało żadnego związku ani z zasadami króla, ani z dążeniami polityków, ani nawet z temperamentem społeczeństwa.

Przecież to już przed 2 tysiącami lat utarło się zdanie, że „Gallowie lubią zmiany lub przewroty“ (*Galli sunt cupidi rerum novarum*, Caesar), a całe dalsze dzieje Francji są potwierdzeniem tego spostrzeżenia (w XIV w. rewolucja Stefana Marcela, w XVI w. rewolucja w czasie wojen religijnych, w XVII w. Frona). Tak samo więc i dla ludzi schyłku XVIII w. rewolucja (*la révolution*), jako system rządów, była czemś równoznacznem z konstytucją (*la constitution*), a rewolucjonizm ten wydaje się bardziej zgodny z duchem francuskim, aniżeli konstytucjonalizm. Pod pewnemi względami wszedł on nawet do konstytucji 1791 r., jako prawo i obowiązek, w postaci artykułu Deklaracji praw (2-go), który upoważnia każdego obywatela do oporu przeciw wszelkiemu uciskowi (*résistance à l'oppres-*

sion¹⁾). Na tem podłożu, rzekomo prawnem, funduje się nowe prawo insurekcyj czyli powstań w epoce rewolucyjnej w myśl zasady, że insurekcja jest najświętszem prawem, nawet obowiązkiem każdego obywatela (*l'insurrection est le plus saint des devoirs*).

Bo i to trzeba rozumieć, aby wyjaśnić sobie ducha rewolucji francuskiej, iż wyraz 'prawo' był nicią przewodnią przez cały ten czas burzliwy, i że wyrazem tym posługiwali się pokolei wszyscy przewodcy i wszystkie partje. Ten, kto podpisywał dekrety, miał za sobą słuszość, czyli miał za sobą prawo, a więc był zawsze panem. Historyk współczesny, który robi to spostrzeżenie, Toulangeon, czyni zarazem następujące, bardzo trafne porównanie ze stosunkami ówczesnymi sejmowemi w Polsce, czyli z liberum veto. W Polsce, mówi, ażeby przeprowadzić po swej myśli uchwałę sejmikową, woleli zarąbać oponenta, aniżeli zaprzeczyć mu prawo unieważnienia swym głosem zdania reszty ogółu. Coś podobnego było i we Francji współczesnej. Ten, kto pochwycił władzę i wydawał prawa, miał posłuch zupełny, czyli był panem²⁾.

¹⁾ Jest to oczywista uświęcenie starej formuły roko-szowej w polskim prawie konstytucyjnym (tak samo zresztą, jak i w każdym innym prawie stanowym średniowiecznym) — artykuł *de non praestanda oboedientia* czyli prawo do nieposłuszeństwa królowi w razie złamania paktów konwentów, czyli co na jedno wychodzi — konstytucji.

²⁾ Wspominaliśmy już raz o tej stronie charakterystycznej pojęcia prawa w czasie rewolucji, a raczej prawa rewolucyjnego, gdyż Aulard widzi zasadniczą w niem różnicę między cechami rewolucji francuskiej a współczesnej rosyjskiej. My jej oczywiście nie widzimy, gdyż i w Rosji dzisiejszej wszelkie uchwały rządu mają cechy prawa, tzw. sowieckiego. Co innego uwaga Toulangeona, która ze stanowiska obserwacji nowego zjawiska jest całkiem słuszną i prawdziwą. Potwierdza i czyni tę samą uwagę markiz de

Do tego podniesienia ducha rewolucyjnego przyczyniały się i warunki szczególne ówczesnego życia francuskiego, a zwłaszcza Paryża. Tu, w stolicy kraju, która była zarazem siedzibą Zgromadzenia Prawodawczego, było najwięcej nagromadzonego materiału palnego i wybuchowego. Mowy, wygłaszane z trybuny parlamentarnej, bliskość ław poselskich do galeryj z publicznością, prawo petycyj, czyli zwracania się do przedstawicielstwa narodowego za pośrednictwem delegatów, mowy, wygłaszane przed kratkami Zgromadzenia, naprzód delegacji cywilnych, później nawet i wojskowych — wszystko to elektryzowało Paryż, a za nim i kraj cały.

Kiedy wieść o dymisji ministrów przysłała do Zgromadzenia Prawodawczego, a podali ją pierwsi ustępujący ministrowie, Zgromadzenie to wyraziło im swój żal i podziękowanie. Mowy Dumouriez'a, który w swym nowym charakterze ministra wojny przedstawiał sytuację wojskową, posłowie nie chcieli słuchać. „Po odprawieniu ministrów patryotów, pan Dumouriez chce nam dawać lekcje“, zawołał Guadet. „A dlaczegożby nie?“ odpowiedział na to Dumouriez. Ta zimna krew uratowała go narazie od porażki. Ale po przyjęciu tem, zgotowaniem mu w Zgromadzeniu, poczuł, że postawił w grze na fałszywego konia i po paru dniach sam zgłosił dymisję pod pretekstem, że król nie chciał zatwierdzić obydwu dekretów, które przedtem stały się powodem dymisji trzech jego kolegów. Dumouriez czuł grunt w Paryżu rozpalony

Ferrières, powiadając, że „najbardziej charakteryzuje rewolucję francuską to, że kroczyła zawsze pod formą prawa (*sous une forme légale*), nawet wówczas, gdy najbardziej oddalała się od zasad sprawiedliwości“ (*des principes de la justice*). *Mémoires*, t. III, s. 2.

i wolał rezerwować się na dalsze wypadki, a sam udać się do armji, jako zastępca marszałka Lucknera.

Platformą agitacji, jak się dziś mówi, były dekrety, niepodpisane przez króla, czyli przeciw którym król założył swoje veto. Ale istotne jej źródło tkwiło znacznie głębiej.

Od czasu, kiedy Robespierre wezwał do uzbrojenia się w piki cały naród, a Danton wprowadził tę broń na posiedzenia publiczne jakobinów, myśl insurekcji zapuściła korzenie i wrosła głęboko w umysły ludności Paryża. O takiej wojnie myślał Robespierre, kiedy na posiedzeniu jakobinów jeszcze w grudniu wołał: „Ukróćmy naszych wrogów wewnętrznych, a następnie pomaszerujemy na nieprzyjaciół zewnętrznych“. Tę wojnę domową chcieli rozdmuchać kordeljerzy, z których łona Chabot denuncjował na posiedzeniu Legislatywy komitet austriacki (4 czerwca). Ta wojna domowa czyli insurekcja staje się hasłem sekcyj, z których wiele żąda permanencji, a nawet ogłasza się w stanie permanencji³⁾. Już dnia 29 maja dwa tysiące obywateli przedmieścia Saint-Marcel, uzbrojonych w strzelby, piki, kosy, pałki, niosąc na czele pikę z zatknietą czapką frygijską, składają wizytę Zgromadzeniu i defilują w swym pełnym rynsztunku przed wyborcami narodu.

To byli ci obywatele, którzy nie mieli prawa czynnego, którzy nie należeli do gwardji narodowej, bo nie mieli środków na kupienie własnej broni i własnego munduru. Rekrutowali się oni z pośród kordeljerów, jak i stowarzyszeń braterskich, dla któ-

³⁾ Sekcja Teatru francuskiego, dwie sekcje dzielnicy Luxemburga, Croix-Rouge i Fontaine de la Grenelle na lewym brzegu Sekwany i dwie sekcje w środku Paryża, w okolicy Hal. Są to sekcje Lombardczyków i Mauconseil.

rych nawet jakobini byli do pewnego stopnia już arystokracją. Niedarmo przeto Robespierre już wówczas (w maju) sprzeciwił się wnioskowi, aby do klubu zapisywano tylko tych, którzy płacą pewien podatek. Były to słowem warstwy wydzielone.

Te stowarzyszenia ludowe (*les sociétés populaires*) były nową potęgą, która wyrosła obok dawnych jakobinów i kordeljerów. Kiedy Claud Dansard, nauczyciel prywatny, zbierał w koło siebie w jednej z sal stowarzyszenia jakobinów (w lutym 1790 r.) grono rzemieślników, drobnych kupców z dziećmi i żonami i przy świetle jednej świeczki czytał im dekrety Konstytuanty oraz tłumaczył zasady nowego porządku, nie spodziewał się nigdy, że w rozwoju rewolucji czynił krok stanowczy. To kółko oświatowe Dansarda była to pierwsza szkoła wychowania politycznego ludu. Nazywało się ono stowarzyszeniem braterskim. Ocenili doniosłość jego i pochwycili w swe ręce, jako potężne narzędzie, ludzie polityczni, którzy w pierwszym rządzie wyeliminowali z akcji całej Dansarda, założyciela. Wszystkie sekcje poszły za tym przykładem i potworzyły w swem łonie podobne stowarzyszenia ludowe, czyli braterskie. Odtąd pozostawały one pod wysoką protekcją samego Marata, który sobie teraz przywłaszczył tytuł ich ojca. One „odtąd wychowywały masy ludowe, przez nie przewodcy rozsyłali swoje rozkazy, one wystawiały i mobilizowały ciężkie bataljony ludowe w dniach zaburzeń i insurekcji... Te stowarzyszenia były kolebką i azylem sankiuloterji“, mówi Mathiez⁴⁾. Ich teraz użyto w dni majowe i czerwcowe.

Bo gwardja narodowa, stanowiąca żywioł mniej więcej zamożny i zgrany ze sobą nawet pod wzglę-

⁴⁾ *Le cloub des Cordeliers*, s. 18.

dem towarzyskim, była przeciwna całemu ruchowi. Dlatego Servan i towarzysze chcieli mieć obóz wojskowy pod Paryżem, bo nie dowierzali gwardji narodowej. Gwardja ta zresztą protestowała sama przeciwko utworzeniu takiego obozu, jako brakowi zaufania do ludności stolicy. Na tem tle wybuchła walka ze strony sekcij, które domagały się teraz, aby znieść sztab gwardji, pochodzący nie z wyboru, lecz z nominacji zgóry, i aby włączyć bataljony gwardyj (60, tyle co dawnych dystryktów) do sekcij (48).

W walkę tę wmieszał się La Fayette, wystosowując list otwarty do Zgromadzenia, odczytany na posiedzeniu 18 czerwca, w którym denuncjował wyraźnie obóz jakobinów, jako ten, który inicjuje zamieszki wewnętrzne w obliczu grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego Francji. „Sekta ta, zorganizowana w państwo oddzielne w stolicy i w swych afiliacjach, kierowana na ślepo przez kilku ambitnych przywódców, tworzy ciało odrębne w narodzie francuskim, uzurpując sobie jego władzę za pomocą podporządkowania sobie jego przedstawicieli i mandatarjuszy“ (list datowany 16 czerwca z obozu w Maubeuge).

Robespierre poczuł się wyrażeniem „kilku ambitnych przewodców“ (*quelques chefs ambitieux*) osobiście dotkniętym i dał na nie odpowiedź (w piśmie swem *Obrońca Konstytucji*) w następujących słowach: „Pan mnie podajesz wobec armji, wobec gwardji narodowej i wobec narodu, za wroga wolności“, tymczasem zarzuca mu, że sam ma zamiar rzucenia podwalin pod rząd wojskowy, nazywa go ‘generałem protektorem’, oskarża go, że gwardję narodową uważał za swoją własną armję paryską, że planem jego miało być utworzenie trzeciej partji średniej (*un troi-*

sieme parti mitoyen) z ludzi, którzy lubią wolność, ale nie znoszą, aby lud podnosił głowę przeciwko uciskowi jego godności człowieczej. Mówi o nim, że stał się bożyszczem paskarzy, finansistów, ażjoterów i całej burżuazji, pysznej i egoistycznej, którym przeciwstawia obywateli, ludzi pracy i upośledzonych przez los szczęścia (*les citoyens laborieux et maltraités de la fortune*). Uznaje wprawdzie jego zasługi, położone w pierwszych dniach rewolucji, w postaci projektu Deklaracji praw, a raczej 'dwóch, czy trzech jej zwrotów (*adages*) dość banalnych', ale od tej chwili stwierdza, a raczej odgaduje jego życzenie 'cofnąć rewolucję'. Szczególnie mocne są wyrazy, które Robespierre określa rolę La Fayette'a historyczną, iż „zgoła pozbawiony zalet męskich, które charakteryzują wolnego człowieka, chciał rewolucji tylko na miarę swoich przesądów arystokratycznych i swoich interesów osobistych“, że przyjąłby i odegrał rolę nawet Monka, gdyby mu nie chodziło wogóle o każdą rolę, zarówno tego, który wydaje na pastwę króla, jak i tego, który dusi i miazdzy lud. Maksymiljan nie tylko przeczuł i przewidział w gotującej się wojnie dyktatora cesarza, ale i odgadł w La Fayette'cie niedoszęłego, a raczej nieudanego Monka. Istotnie, La Fayette już w zeszłym miesiącu gotów był iść z armją swoją na Paryż i rozprószyć jakobinów, o których się wyrażał, iż pomiędzy nimi, jak i pomiędzy Austriakami tylko kula armatnia może zakończyć rachunki. List generała był przyjęty pomrukiem przez lewicę w Zgromadzeniu, ale większość bała się go jeszcze ze względu na jego wysoki autorytet moralny. Zato list ten wykopał raz na zawsze przepaść między nim a przyszłymi zwycięzcami, obózem jakobińskim.

Komisja 12 tu

Zgromadzenie Prawodawcze zaraz tego samego dnia wybrało ze swego łona komisję nadzwyczajną tzw. dwunastu, której powierzono czujność i obmyślenie środków nad uratowaniem konstytucji, wolności i państwa. Komisja ta jest to przyszły Komitet Zbawienia w swym zarodku.

Właśnie zbliżał się dzień 20 czerwca, rocznica przysięgi pierwszego Zgromadzenia Narodowego w sali gry w piłkę, i sekcje oświadczyły zamiar uczcić ten dzień pochodem oraz wnieść petycje do Zgromadzenia Prawodawczego i do króla, przy czem miało być posadzone w ogrodzie naprzeciw Tuilerjów, pałacu królewskiego, drzewo wolności. Policja była o tem zawczasu zawiadomiona. Władze departamentalne, rada municypalna, w większości swej składające się z konstytucjonalistów, były temu obchodowi przeciwnie. Ale mer na ratuszu Pétion, przyjaciel żyrondistów, wydał pozwolenie. Gwardja narodowa wystąpiła, ale była tylko kordonem dla posuwającego się tłumu.

Ruszyły naprzód sekcje fabryczne: tzw. Quinze-Vingts (przedmieście św. Antoniego) na prawym brzegu Sekwany i przedmieście Saint-Marceau (sekcja Gobelinów) na lewym, ale po drodze przyłączyły się do nich i inne. Tłum był uzbrojony, czem kto mógł i ciągnął armaty. Przewodzili wśród niego ludzie rozmaici z różnych sekcij, ale niepozorni: Santerre, piwowar z przedmieścia św. Antoniego, więcej popularny, niż niebezpieczny, i bardziej krzykliwy, aniżeli fanatyk, Polak Łazowski, Amerykanin, Kreol, awanturnik Fournier i inni. Niesiono rozmaite sztandary z napisami w rodzaju: 'Drżycie, tyrani, oto idą sankiuloci!' oraz emblematy, naprzykład serce wołu, przekłute różnem i zatknięte na tyce z napisem:

‘Serce arystokraty’, szubienicę, z zawieszoną lalką i napisem: ‘Marja Antonina na latarni’; rogi wole z aluzją do króla itp. Tłum ciągnął wóz, a na nim płonkę drzewa, które, jako drzewo wolności, miało być posadzone na placu Karuzeli naprzeciw Tui-lerjów.

Nie był to pierwszy pochód manifestacyjny, który kierował się w stronę Maneżu. Chociaż ten ruch był zorganizowany, ale nie przyświecały mu cele wyraźne, ani żądania polityczne. Miał to być protest przeciw veto królewskiemu i poparcie niesankcjonowanych dotąd dekretów, a więc skierowany pozornie przeciwko królowi. Robespierre, widząc w tem intrygę żyrondystów, pragnących powrotu do władzy, starał się przeszkodzić tej manifestacji zbrojnej, ograniczając ją do wniesienia samej petycji przed kratkami Zgromadzenia. Bał się wybuchu przedwczesnego, który zamiast przyspieszyć mógłby tylko skompromitować przygotowania do zamachu na tron i na samo Zgromadzenie ⁵⁾). Tymczasem żyrondyści od czasu dymisji swego gabinetu pałali taką nienawiścią do dworu, iż gotowi byli przyjąć pomoc nawet ulicy i sami uzbroili sekcję.

⁵⁾ Chabot w swych zeznaniach w procesie żyrondystów podaje, że dotychczas Robespierre zwalczał Brissota i jego towarzyszy dla różnicy przekonań. Między 8 a 20 czerwca przekonał się o ich intrydze politycznej i dlatego wydelegował w tym czasie Chabota z kilku innymi kordeljerami na przedmieście św. Antoniego, aby odводzili lud od ruchu, mającego na celu przywrócenie tylko do stanowisk dawnych intrygantów (*Buchez et Roux*, t. XXX, s. 40), co nie przeszkadza temu, iż w źródłach współczesnych jest zanotowane, że Chabot zebrał lud w kościele Dzieci Znalezionych (*des Enfants Trouvés*) i otwarcie głosił insurekcję (*Ferrières*, t. III, s. 107). Chabot mógł nie odmawiać, lecz namawiać do odroczenia insurekcji.

Kiedy tłum zażądał wpuszczenia go do sali obrad, zwrócono uwagę, że prawo zabrania udziału w Zgromadzeniu Prawodawczem osób uzbrojonych. Vergniaud jednak stanął całą siłą swej wymowy po stronie tych obrońców wolności. Deputowany Calvet zauważył, iż pode drzwiami czeka 8 tysięcy ludzi, a na sali prawodawców jest tylko 745. Na to deputowany Ramond zawołał: „Jeżeli przed kratkami czeka na waszą decyzję 8 tysięcy, to czeka ich na nią także 25 milionów“ (Francuzów). Petycję przyjęto. Tłum wtargnął do sali obrad, a potem demonstracyjnie defilował przed ławkami poselskimi, jakby na znak że ten tłum czyli lud jest właściwie panem, a posłowie jemu hołd oddają.

Po tej demonstracji tłum, zamiast się rozejść, zaczął się gromadzić przed pałacem królewskim, bo Maneż należał do zabudowań pałacu tuileryjskiego. Skąd i dlaczego zbierano się przed pałacem, nie wiadomo. Poduszczono go hasłem, aby króla zmusić do cofnięcia weta. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje naród! Precz z vetem!“ Król wiedział o tym gotującym się napadzie na dwór. Kiedy dnia poprzedniego zawieszał dekrety Zgromadzenia o księżach niezaprzysiężonych i o obozie sfederowanych, napisał do swego spowiednika: „Już skończyłem z ludźmi, muszę zwrócić się do Boga. Zapowiadają na jutro wielkie nieszczęście. Nie zabraknie mi odwagi“.

Najważniejsze było to, że gwardja narodowa i straż zamkowa nie stawiały żadnych przeszkód. Tłum wyłamał furtkę i wpadł naprzód do przedsionka, a później na pokoje królewskie. Król, królowa i cała rodzina schronili się do sypialni. Ale przy pierwszym wysiłku wyważenia drzwi, król wyszedł

na spotkanie tłumu. „Oto jestem — czego chcecie?“ — zapytał.

Na ten widok tłum się cofnął, ale nie na długo, bo z tyłu nań nowy tłum napierał. Króla wepchnięto do wnęki okna, przy nim stanęło kilku gwardzistów, aby go zasłonić. Z tłumu apostrofowano króla nieprzyjemnymi słowami, żądano od niego, aby podpisał dekrety. Król odpowiedział spokojnie, iż uczyni to, co mu konstytucja nakazuje. Ten spokój uratował, być może, tego dnia życie króla i jego bliskich. Jeden z gwardzistów wyraził się doń: „Najjaśniejszy panie, nie trzeba się bać“. Na to odpowiedział Ludwik XVI: „Połóż rękę na mojem sercu, a zobaczysz, czy się boję“. Ktoś wysunął w stronę jego pikę z zatkniętym czepkiem czerwonym. Jeden z obok stojących gwardzistów pikę odsunął ręką, ale czepek król musiał włożyć na głowę. Było gorąco; tymczasem zbiegowisko trwało już dwie godziny. Jeden z sankiulotów wyciągnął flaszkę z winem do króla i kazał mu wypić na cześć narodu. Król się napił. Tłum poczuł, że znęca się nad tym człowiekiem. Nawet Santerre oświadczył, że bierze na siebie uspokojenie tłumu.

Wśród napastników znalazł się Łazowski, który kazał wciągnąć armatę na górę po schodach do apartamentów królewskich, widocznie w celu rozbięcia drzwi, czy innych przeszkód. Stąd na dworze krążyła potem wersja, że on miał wymierzyć królowi pierwszy cios, odbity przez jednego z żołnierzy ⁶⁾.

⁶⁾ Podaje ją pani Campan w *Pamiętnikach* (s. 330) Wersja mało prawdopodobna. Powstała prawdopodobnie stąd, że po wyważeniu drzwi król natknął się na wymierzoną przeciwko sobie broń napastników. Jeden z żołnierzy cios uchylił (por. Ferrières, *Mémoires* t. III, s. 113). Choudieu, świadek wypadków, stanowczo zaprzecza zamiarom królo-

Najhaniebniej w tej całej sprawie zachował się mer Pétion, który w dwie godziny dopiero przybył na miejsce wypadku i skłonił lud do rozejścia się, przy czym zaznaczył, iż król spełnił jego żądanie i przyjął lud, który przybył w odwiedziny do niego. Królowa cały ten czas pozostawała w sali posiedzeń odgradzona od tłumu stołem, na którym posadziła delfina, i zasłonięta trzema rzędami wiernych grenadierów. Delfina też ubrano w czepek, który jednak Santerre kazał zdjąć, ulitowawszy się nad dzieckiem. Królowa trzymała ten czepek cały czas w ręku. Podobno po tym dniu królowej wyrwały się z ust wyrazy, które miały się stać prorocze: „Wolałabym, aby nas zamknęli w jakiejś wieży“.

Król sam sobie zawdzięczał szczęśliwe wyjście z ciężkiej sytuacji. Ludwik XVI pokazał, że wszystko mógł stracić, ale że umiał do końca zachować godność monarszą. W tych dniach wyrósł w oczach nie tylko monarchistów przekonanych, ale i opinii publicznej. Arcybiskup z Aix, Boisgelin, w liście pisanym (27 czerwca) wyrażał mu podziękowanie w imieniu wszystkich biskupów i 50 tysięcy księży, skazanych dekretemi Zgromadzenia na wygnanie. Ze wszystkich części kraju napływały adresy do króla z wyrazami hołdu i uznania. Adres, złożony przez paryżan, pokrył się 20 tysiącami podpisów ludzi wszystkich stanów, nawet robotników. Takie same adresy napływały do Zgromadzenia z pogrózkami w stronę jakobinów.

bójczym tłumy (*Mémoires*, s. 97). Czyn Łazowskiego w dniu 20 czerwca jest stwierdzony jednym ze szczegółów jego pogrzebu. Mianowicie ciągniono na jego pogrzebie armatę z napisem: „Kazał wciągnąć tę armatę do pałacu tyrana“ (*Buchez et Roux*, t. XXVI, s. 188/9).

W społeczeństwie nastąpiło jakby otrzeźwienie, chwila zreflektowania się. Wyrabiało się przeświadczenie, że tak dalej iść nie może. Spodziewano się wytoczenia procesu przeciwko burzycielom spokoju publicznego i sprawcom zamachu na króla. Była to chwila strachu.

Zgromadzenie Prawodawcze było samo nastraszane wypadkami 20 czerwca. Zamach ten nie wyszedł z łona Zgromadzenia, i o przewrocie nikomu nie śniło się: ani żyrondyści, ani jakobini. W takiej chwili La Fayette opuszcza obóz i przybywa do Paryża, ażeby stanąć przed krótkami Zgromadzenia i powtórzyć w imieniu armji wszystkie oskarżenia, zawarte w jego liście, przeciw jakobinom. Zgromadzenie przyjęło tę akcję La Fayette'a, daleko wykraczającą poza prawa jego generalskie i obowiązki służby żołnierskiej, przychylnie, chociaż przewódcy jego byli sami jakobinami. Wniosek, aby La Fayette wracał do armji, upadł (28 czerwca) większością głosów. Ale ten chwilowy strach był spowodowany tem, że czekano od La Fayette'a czynów, że spodziewano się, iż on wróci z armją i ocali króla oraz konstytucję. I tym razem La Fayette zawiódł.

Jeden Robespierre w ponownem wezwaniu do La Fayette'a przypominał mu, że widział go w charakterze uczestnika tego klubu, na posiedzeniach jeszcze w refektarzu u jakobinów, kiedy zdobywał sobie dopiero opinię obywatelską, a drugi raz nawet już w kościele, kiedy po ucieczce króla przyszedł, jako pokutnik, po rozgrzeszenie do tego stowarzyszenia, a dziś beczceści je mianem 'sektty bezecnej' (*une secte impie*) i wyraża się o niem z pogardą jako o 'fakcji jakobickiej' (*la faction jacobite*). I ciska mu w oczy oskarżenie, iż trzeba wprzód zwyciężyć, aby po-

tem wejść w szranki zwykłe obywatela, a nie bawić się w dyktatora, zanim się wróciło zwycięsko z pola bitwy. A najważniejsze, iż w trzecim artykule na ten sam temat, umieszczonym w *Obrońcy konstytucji*, Robespierre na podstawie cytāt udowodnił jedność opinji, wyrażonej w manifeście przy wypowiedzeniu wojny przez Austriaków, z opinjami, zawartemi w liście La Fayette'a do Zgromadzenia Narodowego, a więc logiką własną już ustalił, co miała przynieść niedaleka przyszłość, czyli wspólną linję polityczną głównego wodza armji narodowej z nieprzyjaciółmi Francji, i nazywa go pogardliwie 'robakiem politycznym' (*l'insect politique*).

La Fayette już w maju porozumiewał się z dworem austriackim za pośrednictwem hr. Mercy, ofiarowując mu ocalenie króla za rozejm i zawieszenie działań nieprzyjacielskich między stronami. Ale hr. Mercy, nastrojony przez królowę, odesłał go z propozycjami temi do Wiednia. Widocznie królowa nie chciała oddać się w ręce tego, którego uważała za swego głównego wroga, a król odmówił szukać schronienia w armji generała. Kiedy La Fayette chciał urządzić rewję jednego oddziału gwardji, sobie oddanego, z komendantem Alcockiem na czele w obecności króla, królowa sama przestrzegła o tem Pétiona, i rewja została odwołana. Zamierzony atak na jakobinów się nie udał. Widocznie dwór i królowa uważali za jedyne swoje zbawienie tylko pomoc obcą czyli z zagranicy ⁷⁾).

⁷⁾ Sprawa tego tzw. *pronunciamento* wojskowego La Fayette'a była wielokrotnie omawiana przez historyków. Mathiez oświadcza, iż była zgóry skazana na niepowodzenie. „Nie udała się — mówi — gdyż jego ambicje napotykały na zaporę w uczuciach narodowych“ (*La rév. franc.* t. I,

Ponieważ ze strony La Fayette'a akcja spodziewana nie nastąpiła, przeto i strach minął. Jakobini teraz otwarcie go atakują, a Zgromadzenie nie śmie im się w niczem sprzeciwiać. Wobec odmowy sankcji obozu ze strony króla Zgromadzenie wydaje teraz nowy dekret, zwołujący sfederowanych na uroczystość święta 14 lipca do Paryża z tem, że utworzą oni nowy obóz w Soissons (2 lipca). Ponieważ duch w wojsku, stanowiącym garnizon Paryża, był stanowczo przeciwny wypadkom 20 czerwca, przeto na wniosek Fauchet'a Zgromadzenie uchwała, aby wojsko linjowe do trzech dni opuściło Paryż i nie lokowało się bliżej, jak w oddaleniu 30 mil od siedziby Ciała Prawodawczego (15 lipca). Gwardja przyboczna króla, należąca mu się według konstytucji i niedawno utworzona, była już rozwiązana; pozostał jednak jeszcze korpus najemny Szwajcarów, którego termin umowy dotychczas nie upłynął; po-przestano więc narazie na odesłaniu dwóch do trzech bataljonów: reszta wraz z komendantem swoim d'Affry pozostała, i ci to najemni Szwajcarzy mieli odegrać w przyszłych wypadkach rolę ostatnich obrońców przysięgi na wierność królowi.

Daremnie król wystosował list do Zgromadzenia z zapowiedzią, iż pragnie brać udział w powitaniu

s. 208), a Madelin przyznaje mu słuszość (*La révolution*, s. 224). Tymczasem, znając charakter La Fayette'a, zgóry można powiedzieć, że taki a nie inny koniec musiała wziąć wszelka jego inicjatywa. Z La Fayette'm stale powtarza się historia powodzenia lub niepowodzenia w szarży kawaleryjskiej, według łatwego tłumaczenia, że w pierwszym wypadku konie same ponoszą jeźdźców naprzód — do zwycięstwa, a w drugim — że ciągną w tył, tj. do ucieczki. La Fayette we wszystkich decydujących chwilach swego życia znajdował się zawsze w położeniu tej drugiej kategorii jeźdźców, których konie ponoszą w tył.

i zaprzysiężeniu sfederowanych w dniu uroczystego święta narodowego, daremnie wystosował ostrzeżenie, iż armja króla pruskiego w liczbie 50 tysięcy już wystąpiła do boju (6 lipca). Prawica, środek, nawet trybuny z publicznością oklaskiwały te orędzia królewskie, ale lewica — Brissot, Condorcet, Cambon — przeciwstawiały tym występom królewskim swoją nieufność. „Naród jest panem, któremu król przysięga“ — taka była teza jakobińska (Cambon). A na ostrzeżenie przed inwazją Prusaków była odpowiedź: „A obóz w Koblencji!“ — to znaczy emigranci (Condorcet). Vergniaud wyraźnie denuncjował w swem przemówieniu (3 lipca) króla, jako współnika mocarstw najeźdźczych i powoływał się na artykuł konstytucji, który groził mu zato detronizacją. Ale końcowy efekt tego przemówienia nie zgadzał się z jego treścią, gdyż bronił króla od zarzutu złośliwego postępowania i widział możliwość porozumienia między nim a Zgromadzeniem. Oczywiście było, iż żyrondyści woleliby, zamiast walczyć, układać się z władzą królewską.

Dwór w tych dniach był pełen trwogi: oczekiwano z przerażeniem święta 14 lipca, na które masą już ściągali sfederowani ze wszystkich stron kraju. Królowa pisała: „Zapowiadają królobójstwo“.

Publiczność, a nawet większość deputowanych sami nie orjentowali się dobrze w sytuacji, jaka się rozgrywała w stolicy i na trybunie parlamentarnej. Najlepszym tego dowodem była scena, jaka miała miejsce w Zgromadzeniu 7 lipca. Deputowany Lamourette, zauważył, iż posłowie dzielą się na dwa wrogie obozy, jedni podejrzewają drugich, że planują zamach na monarchję, drudzy znów tamtych, że pragną uczynić zamach na równość obywateli, wnosi

więc, aby Zgromadzenie uchwaliło, iż posłowie odrzucają i nienawidzą zarówno republiki, jak i systemu dwuizbowego, czyli że potępiają wszelki zamach na konstytucję dotychczasową, zarówno arystokratyczny, jak i republikański. Na to wezwanie wszyscy posłowie, powstając ze swoich miejsc, zawołali: „Przysięgamy!“ Przytem deputowani prawej strony przechodzili na lewą i ściskali się z oponentami. Była to scena zbratania między partjami, o której Zgromadzenie za pośrednictwem deputacji pospieszyło zawiadomić zaraz i króla (scenę tę nazwano pocałunkiem Lamourette’a).

Ale nastrój ten trwał niedługo. Tego samego dnia przyszła wiadomość, że władze departamentalne pociągnęły do odpowiedzialności i zawiesiły w urzędowaniu za beczynność w wypadkach dnia 20 czerwca mera miasta Pétiona i syndyka Manuela, a w parę dni później król uchwale tę zatwierdził. I w mgnieniu oka Pétion staje się ulubieńcem ludu i bohaterem chwili — przysłania sobą nawet trzech dymisjowanych ministrów. Odtąd przez cały czas aż do wypadków 10 sierpnia królowi towarzyszyć będzie okrzyk: „Pétion albo śmierć!“

Pocałunek Lamourette’a był tylko chwilowem zawieszeniem, nie rozbrojeniem w walce między partjami. Zresztą sprężyną ruchu już nie było Zgromadzenie tak, jak w ogólności zawsze w burzliwych dniach rewolucji.

Żyrondyści przygotowali w Zgromadzeniu tylko grunt dla wypadków, ogłaszając dekret i wydając odezwę do obywateli, iż „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“ (11 lipca na wniosek Hérault de Séchelles’a). To hasło znaczyło nietylko, że trzeba walczyć każdemu z wrogami zewnętrznymi, ale i że przyszedł

czas rozprawy z wrogiem wewnętrznym. Otóż tym głównym wrogiem według Brissota w dyskusji nad tym dekretem (9 lipca) był król. „Każą wam się bać — wołał Brissot — królów węgierskiego i pruskiego, a ja wam mówię, że główną siłą tych królów jest (nasz) dwór, i że jego trzeba naprzód zwyciężyć. Radzą wam uderzyć na księży opornych w całym państwie, a ja wam radzę uderzyć na dwór tuileryjski, a uderzycie zarazem we wszystkich księży“. A sprowadzając źródło wszystkich nieszczęść kraju do władzy wykonawczej, czyli króla i ministrów, albo raczej do samego króla, schlebia prawodawcom, powiadając, że „wy jesteście depozytariuszami najpiękniejszego prawa ludu: prawa sądenia pierwszego urzędnika państwa“.

W Zgromadzeniu Prawodawczem dnia 17 lipca Bazire, jeden z trio kordeljerów, żądał dekretu oskarżenia na La Fayette'a przy oklaskach trybun. Na co deputowany Dumolard zamiast oskarżenia domagał się sprawozdania z działalności generała, oczekując jego uniewinnienia, i wniosek ten jego przy oklaskach Zgromadzenia uchwalono. Ale publiczność napastowała tych deputowanych przy wyjściu ze sali Zgromadzenia.

W dwa dni później przed kratkami Zgromadzenia stanęła deputacja sfederowanych, w której imieniu mówca występował przeciw La Fayette'owi zato, że złamał prawo i wypowiedział wojnę narodowi francuskiemu i Zgromadzeniu Narodowemu. „Opowiadają nam — mówił — o tem, że trzeba toczyć wojnę z Austrią, a tymczasem Austria znajduje się w naszym obozie wojennym i w radzie królewskiej, Austria stoi na czele naszych armij“. Mówca zwracał się z żądaniem, aby 'ojcowie ojczyzny' zawiesili pro-

wizorycznie władzę wykonawczą w osobie króla w urzędowaniu, i aby postawili w stan oskarżenia La Fayette'a, co nakazuje im konstytucja i zbawienie państwa. Wnioski te przyjęto szmerem w Zgromadzeniu, oklaskami na trybunach. Deputowany Goujon zawołał: „Oni są zbłąkani przez wichrzycieli, którzy mówią ich ustami“. Istotnie adres ten sfederowanych z 17 lipca był ułożony przez Robespierre'a.

Pisał on w tych dniach (20 lipca) do Couthona, jednego z wnioskodawców w sprawie oskarżenia La Fayette'a: „Stoimy tutaj wobec wypadków nadzwyczajnej doniosłości. Doszliśmy do punktu rozwiązania dramatu konstytucyjnego. Rewolucja przybierze teraz większą szybkość, o ile nie wpadniemy w despotyzm — wojskowy i dyktatorjalny“. Był zadowolony ze stanu opinii w Paryżu i w wielu departamentach, z energii i roztropności sekcji, godnej służyć za wzór dla reszty państwa. Ale nie był pewien wyniku: „W sytuacji, w jakiej znajdujemy się, przyjaciółom wolności niemożliwe jest przewidzieć wypadków, ani kierować nimi (*de prévoir et de diriger les événements*). Przyszłość Francji — pisał — zdana jest, widzi mi się, na łaskę intrygi i przypadku“.

Wrzenie dochodziło do szczytu, i zapowiadał się — jak to sam Robespierre przyjacielowi swemu Couthonowi przyznawał, wzywając go do szybkiego powrotu — wielki rozruch (*la plus grande commotion*) już na tę noc z 20 na 21 lipca w Paryżu. Na ten dzień była wyznaczona dyskusja nad wnioskiem o detronizacji króla, ale sprawa została odroczone. Tymczasem cały ten dzień i następny zajęła walka w parlamencie między zwolennikami i nieprzyjaciółmi La Fayette'a. Doszło do tego, że jeden z deputowanych postawił wniosek w celu uchwalenia mu po-

dziękowania ze strony Zgromadzenia. Trybuny odpowiedziały na to wrzaskiem. Przewodniczący kazał wyprowadzić ze sali jednego ze sfederowanych. Towarzysze otoczyli go. Na sali rozległ się okrzyk: „Do broni!“, powtórzony poza Maneżem. Uderzono w dzwon u św. Rocha. W mgnieniu oka ulice sąsiednie i plac Karuzeli zaroily się od ludzi. Wołano, że mordują deputowanych patriotów i dzielnych sfederowanych w ogrodzie Tuilerjów. Już wyważono bramę od strony Maneżu. O mało w tym dniu nie powtórzyły się wypadki 20 czerwca, gdyby nie przybycie nagłe mera Pétiona, przed którego powagą tłum nietylko się rozszedł, ale i zaciągnął sam strażę. Oto były wypadki, nietylko przewidywane, ale i przepowiedane przez Robespierre’a. Kto nimi kierował?

Od początku lipca zbierał się u jakobinów komitet sfederowanych (w sali korespondencyj), który



Posiedzenie komitetu nadzoru, *comité de surveillance* (biura policji rewolucyjnej) według współczesnego sztychu.

wyłonił z pośród siebie dyrektorjat insurekcji (*le directoire d'insurrection*). Tymi członkami dyrektorjatu w liczbie pięciu byli: Vaugeois, zastępca biskupa w Blois — z pośród księży zaprzysiężonych, Debessé z departamentu Drôme'y, Guillaume, profesor z Caen, Simon, dziennikarz ze Strasburga, i Galisset — z Langres — wszystko nazwiska, niewiele mówiące. Ale ci sfederowani dobrali sobie znanych działaczy, albo lepiej agitatorów ludowych z dni przewrotów Paryża, jak Santerre, komendant z przedmieścia św. Antoniego, Alexandre, komendant z takiegoż przedmieścia Saint-Marceau, Łazowski, kapitan kanonierów, Westermann, Amerykanin Fournier, — dziennikarzy, jak Carra, Gorsas, Desmoulins, i jednego z deputowanych, Antoine'a z Metzu, exkonstytucjonistę, przyjaciela Robespierre'a. Tak powstał komitet tajny insurekcyjny, który z jednej strony porozumiewał się ze sfederowanymi, z drugiej strony z sekcjami.

Czy wszyscy z pośród wymienionych osób byli równie wtajemniczeni, czy też — co jest bardziej prawdopodobne — tylko część (dziesięciu? i którzy?), reszta zaś tylko spełniała rozkazy, bądź co bądź do tego komitetu tajnego wszyscy jego uczestnicy (na przykład: Carra, Fournier) sprowadzają przebieg późniejszych wypadków. Wtajemniczeni zbierali się kilkakrotnie — w końcu miesiąca lipca i z początkiem sierpnia — w kilku miejscach, jak w małym szynku au Soleil d'or przy ulicy św. Antoniego koło Bastylji w nocy z 25 na 26 lipca, innym razem w restauracji Cadran bleu na bulwarach — 4 sierpnia o 8 wieczorem. Ale główna kwatera zdaje się była przy ul. St-Honoré w mieszkaniu Antoine'a, które dzielił narówni z Robespierre'm w do-

mu stolarza Duplay'a. Tam, według Carra, przeniosło się posiedzenie nocne w d. 4 sierpnia i na pytanie gospodyni domu, czy chcą zgubić Robespierre'a, odpowiedzieć miał Antoine: „Jeżeli kto zginie, to napewne my. Nie chodzi tu o Robespierre'a. Nic tu dla niego nie pozostaje, jak się ukrywać“. Otóż ta rzekoma obojętność, jeśli nie tchórzostwo Robespierre'a — według oskarżeń późniejszych jego wrogów, jak w danym wypadku Carra'y — sprzeciwia się pewnym i sprawdzonym danym o całej jego robocie przygotowawczej, doskonale znanej jego przeciwnikom, jak w danym wypadku dworowi i żyrondistom, jak również i dążeniu jego przyjaciół osłonięcia tajemnicą głównej osoby kierującej⁸⁾.

List Robespierre'a z 20 lipca do Couthona świadczy, iż nie tylko przewidywał wypadki, ale czuł się odpowiedzialnym za ich kierownictwo. „Oczekujemy z niecierpliwością — pisał — twego powrotu i wyzdrowienia“. A Barbaroux, który sprowadzi potem marsylijczyków, sam się będzie chwalił, że Robespierre wkoło niego zabiegał — za pośrednictwem wysłańców i w prywatnej rozmowie. Ta rozmowa w mieszkaniu Robespierre'a miała na celu przekonać młodego marsylijczyka, że potrzeba 'człowieka ogromnie popularnego' (*quelque homme extrêmement populaire*), ażeby stanął na czele rewolucji i wycisnął jej nowy charakter. Barbaroux zrozumiał to, jako myśl dyktatury. Panis, towarzyszący mu przy tej

⁸⁾ Tak Carra, z ust którego pochodzi owo wyrażenie Antoine'a o Robespierre, był osobistością całkiem niepewną, jak się to miało niebawem okazać z artykułu jego dziennikarskiego, w którym insynuował kandydaturę do tronu ks. Brunświckiego, po wkroczeniu jego do Paryża z armją nieprzyjacielską.

rozmowie, wyjaśnił mu później inaczej sens tych słów. „Chodziłoby tylko o autorytet chwilowy (*une autorité momentanée*), a Robespierre jest człowiekiem, całkiem odpowiednim do tego, aby stanąć na czele ludu“. Jakoż Robespierre nigdy nie przypisywał sobie zasługi w wypadkach, które miały nastąpić 10 sierpnia, prócz tej, jaką odgrywał, jako mówca, publicysta i główny doradca... naturalnie także i wtajemniczony.

Zresztą ten ‘wielki rozruch’, na który czeka i o którym już w liście z 20 lipca wspomina Robespierre, był kilkakrotnie chybiony: zarówno 21, 25 lipca jak i 4 sierpnia. Spiskowcy mieli przygotowany atak na Tuilerje, plany marszu przedmieść, głównie św. Antoniego i Saint-Marceau, nawet gotowe sztandary — chorągiew czerwoną z napisem ‘Opór przeciw uciskowi’, ‘Prawo wojenne przeciwko buntowi władzy wykonawczej’ (Fournier). Nosili się z myślą porwania króla i uwięzienia w zamku Vincennes. A więc nie było mowy o królobójstwie, które zarzucano Łazowskiemu już w d. 20 czerwca. Za każdym razem stawał na przeszkodzie brak decyzji przedmieść, chwiejność komendantów gwardji narodowej, głównie Santerre’a, a przede wszystkim opór mera Pétiona, który na pozór był przychylny insurekcji, ale za każdym razem znalazł powód do zwłoki. O Pétionie spiskowcy mówili, że „to mały człowiek, nie ma idei, nigdy nie byłoby rewolucji, gdyśmy jej nie zrobili dla niego“ (Fournier). Na gwardję paryską, a nawet w Wersalu nie bardzo liczono. Oczekiwano przybycia marsylijczyków.

Rzecz cała była w tem, że ta druga insurekcja miała być głównie dziełem prowincji, podczas gdy pierwsza była dziełem samego Paryża.

Jeszcze raz La Fayette w porozumieniu z Lucnerem proponuje królowi ucieczkę w dniu święta federacji do Compiègne. Król się poddaje, ale królowa się sprzeciwia. Kierowała nią niechęć do La Fayette'a, o którym ponoć wyraziła się raz, że lepiej zginąć, aniżeli zawdzięczać ocalenie człowiekowi, który nam wyrządził najwięcej zła. Liczy, że jeszcze przetrwają tych kilka — do sześciu tygodni, zanim przyjdzie pomoc spodziewana, a tymczasem zapowiedziany był manifest mocarstw do narodu francuskiego.

W święcie federacji para król wska wzięła udział. Obchód odbył się spokojnie, tylko na króla nikt nie zwracał uwagi, i jedyny okrzyk, jaki wznoszono, był: „Niech żyje naród!“

Wojsko, trzy pułki linjowe i dwa bataljony Szwajcarów, opuściło już Paryż, natomiast sfederowani wciąż napływali do stolicy i po święcie Zbratania nie zdradzali wcale ochoty do opuszczenia jej, ani rozlokowania się w obozie Soissons.

Rewolucja poczyniła olbrzymie postępy w całym kraju. Przed dwoma laty, kiedy pierwszy raz wezwano sfederowanych na uroczyste święto narodowe, chodziło o to, aby prowincja zmanifestowała wspólność haseł rewolucyjnych wraz ze stolicą. Teraz prowincja, zwłaszcza południe, pod względem tych haseł wyprzedzała stolicę. Jednym z pierwszych, jeżeli nie rzeczywiście pierwszym miastem we Francji, które po ucieczce króla oświadczyło się za jego detronizacją, było miasto Montpellier, a Cambon wystosował w imieniu klubu tamtejszego do centrali jakobi-nów w Paryżu pierwszą petycję z żądaniem zmiany formy rządu na republikańską (27 czerwca 1791 r.). Gdzież zresztą, jak nie tutaj, na południe, marzyła

pani Roland wraz ze swoimi przyjaciółmi w tych trwoźnych i burzliwych dniach lipcowych schronić się przed inwazją nieprzyjacielską i założyć spokojną i szczęśliwą republikę samodzielną.

O takim poczuciu patryjotycznym, jakie było wówczas we Francji, trudno byłoby marzyć w tych czasach w każdym innym kraju Europy. Jeśli mowa o Francji, jako całości, czyli wspólnej ojczyźnie, to świadomość ta wzrosła niepomniernie w ciągu trzech lat rewolucji wśród ogółu obywateli.

Po pierwszej rewolucji zapanował strach, obawa o to, czy Francja cała, jako naród, nie rozsypie się lub nie rozleci. Teraz na hasło: ‘Ojczyzna w niebezpieczeństwie’, odezwało się poczucie jedności i wspólności narodowej tak silnie, iż o dawnych obawach nie było już mowy. Teraz prowincja spieszy na ratunek stolicy i państwu.

Fala uczucia patryjotycznego przeszła wszystkie miasta, a nawet wsie i zakątki Francji. Wszędzie przypinano trójkolorową kokardę, powoływano ochotników pod broń. W Paryżu były wzniesione estrady na placach publicznych i tu przyjmowano zgłoszenia na ochotnika. W ciągu trzech dni Paryż dał 60 tys. żołnierzy. Było to zjawisko imponujące i w całej Europie dotychczas nieznane. Każda gmina obowiązana była dać pięciu uzbrojonych. Ale miasta uczyniły więcej. One destarczyły zastępów sfederowanych, które szły na ratunek stolicy przed podpisaniem jeszcze dekretów przez króla. Ale szły zastępy i po 14 lipca.

Także i gmina Marsylji wysłała 500 do 600 ochotników. Ten bataljon przeszedł w połowie lipca trzy czwarte Francji i wkroczył do Paryża (30 lipca) z piosenką na ustach: *Allons, enfants de la patrie...*

odtąd zwaną Marsyljanką, bo Paryż pierwszy raz ją usłyszał przy wkraczaniu marsylijczyków w swe mury. Sama piosenka powstała w tych czasach, śpiewana w armji nadreńskiej Lucknera (w Strasburgu), a autorem jej był młody porucznik linjowy, Rouget de Lisle.

Witały marsylijczyków uroczyście uzbrojone sekcje paryskie, które ich u siebie gościły, między innymi sekcja kordeljerów. Fournier, w przeddzień wysłany na ich spotkanie do Charenton, sam powiada, że byli przywołani, aby dokonać drugiej rewolucji, że pierwsze jej uderzenie przygotowane było 20 czerwca, i że kwestja cała była, aby je dokończyć. Wraz z Barbaroux, zapalonym południowcem, który ich sprowadził, w nocy obmyślono plan cały, który miał polegać na tem, aby zawładnąć osobą króla i jego rodziną tudzież wypędzić z zamku „wszystkich zbrodniarzy i łotrów, którzy konspirują na zgubę całkowitą Francji i na jej niewolę“. Wykonanie odłożono najpóźniej do dnia następnego, czyli do chwili wkroczenia marsylijczyków do miasta. Ale tu spotkało ich rozczarowanie, gdyż zamiast spodzie-



Klaudiusz Józef Rouget de Lisle
poeta i kompozytor, ur. 10 maja 1760 r.
w Lons-le-Saunier, inżynier i oficer, zmarł
26 czerwca 1836 w Choisy-le-Roi koło
Paryża. Napisał *Marsyljankę*, *Chant de
vengeances* (Pieśń mścicieli), *Chant du
combat* (Pieśń wojenną) i i.

wanych uzbrojonych sekcij wyszli na ich spotkanie sami sfederowani i garstka paryżan, mających za całą broń pikę i kordelasy. Zamiast do szturm na zamek mer poprowadził ich na Pola Elizejskie, gdzie miasto wydało na ich cześć ucztę, która się zmieniła w zwadę z gwardzistami narodowymi, a Antoinette, jak szyderczo mówiono, sama na zamku opatrywała zranionych gwardzistów.

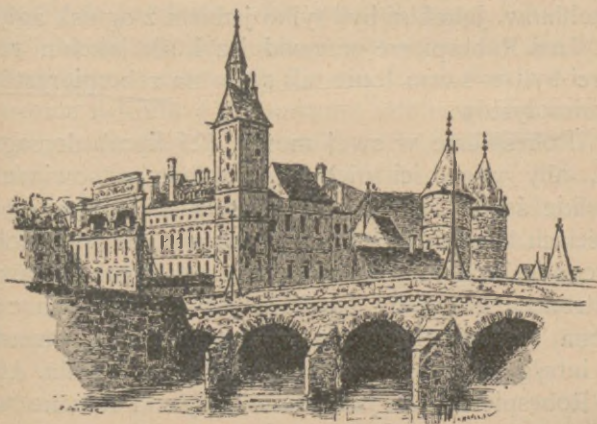
Robespierre pisał tego samego dnia (?) do swego najbliższego przyjaciela, Buissarta: „Brutusi francuscy są w tej chwili już w Paryżu. Jeżeli odejdą bez uratowania ojczyzny, wszystko jest stracone. Raczej zginiemy wszyscy w stolicy, aniżeli zaniechamy spróbować najwyższego środka (*le plus grand moyen*). Przygotowują się wypadki, jakich nie da się określić. Do zobaczenia, a być może żegnajcie...“ Pis-



Poeta i kompozytor Rouget de Lisle, śpiewa swą *Marsyljankę*. Obraz I. A. Pilsa

mo tego listu, wzburzone i przerywane, świadczyło także o najwyższem napięciu nerwowem głównego bohatera gotujących się wypadków. Te oddziały marsylijczyków weszły do Paryża (30 lipca), nie poto, aby udawać się do obozu, lecz aby robić porządek we Francji. Rola ich w wypadkach 10 sierpnia jest niezaprzeczenie doniosła.

Do elementu północnego mieszkańców stolicy, praktycznego i nieco sceptycznego, dołączył się teraz element południowy: łatwo zapalny i przesadny, w życiu codziennem uszczypliwie traktowany, zato w życiu politycznem Francji, zwłaszcza republikańskiem, decydujący (dość wymienić nazwiska południowców w dziejach XIX w. Francji, jak Thiers, Gambetta, marszałek Foch).



La Conciergerie, służąca za więzienie w r. 1793—1794, i most Pont au-Change z końcem XVIII wieku (wedle rysunku niewydanego z Gabinetu medziorytów).

9. 10 SIERPNIA

W czasie między dniem 20 czerwca a 10 sierpnia dokonała się wielka przemiana w życiu wewnętrznym i w stosunkach zewnętrznych we Francji. Choć najście na pałac Tuilerjów w dniu 20 czerwca nie pociągnęło za sobą żadnych politycznych konsekwencji, miało jednak olbrzymie znaczenie. Było to poniżenie władzy królewskiej — powaga króla ostatecznie upadła i tron Ludwika Świętego we Francji zdeptyany został już moralnie obalony.

Ale politykom ani świłała w głowie myśl, czem ten tron zastąpią. Przewrót ten nie wyszedł z łona Zgromadzenia Prawodawczego, ani nawet z pośród jakobinów. Jakobini byli tylko jednym z ognisk agitacji. Tam Robespierre przewodniczył, ale jakobini rozdarci byli w swem łonie tak samo na robespierystów i brissotystów.

Robespierre w swej mowie (25 lipca) domagał się, aby wielkości niebezpieczeństwa odpowiadały wielkie środki zaradcze. Zawieszenie króla w czynnościach tak, jak to było po Varennes, nie spełniłoby swego celu, gdyż pozostawiłoby mu tytuł i prawa. Detronizacja byłaby bardziej odpowiednia, chociaż i ona pozostawiała, zdaniem jego, furtkę otwartą do intryg, innemi słowy, żądał już śmierci króla. Ataki Robespierre'a u jakobinów były skierowane tak dobrze przeciw królowi, jak i przeciw Zgromadzeniu Prawodawczemu, które domagał się rozwiązać a na

jego miejsce powołać Konwencję, czyli nowe Zgromadzenie dla opracowania konstytucji.

Program Robespierre'a był jasny i logiczny zwłaszcza, iż opierał się na żądaniu dopuszczenia wszystkich obywateli do głosowania, a więc także i obywateli biernych. Innymi słowy Robespierre teraz występował w imieniu całego ludu, albo klas wydziedziczonych przeciwko dotychczasowemu władcy rewolucji — klasie średniej, czyli burżuazji.

Brissot odpowiadał Robespierre'owi w Zgromadzeniu (26 lipca), że nie w otoczeniu armii nieprzyjacielskiej mogą się dokonywać wybory, że nie wojna jest chwilą do podejmowania zmiany konstytucji. „Strzeżmy się wpaść w te ordynarne sieci... Pożar jest w domu, i trzeba go wprzód ugasić, a nie powiększać debatami politycznymi“. Brissotyści w tych dniach zwracali się do dworu z propozycją porozumienia. Wobec grozy sytuacji rozpaczliwej dla króla stawiali mu warunki, jak powołanie ministrów z grona wybitnych patriotów, dostarczenie broni i koni dla armji od gwardzistów, zdanie sprawy z listy cywilnej, powołanie wychowawcy-filozofa dla delfina, sankcjonowanie dekretu o skasowaniu sztabu gwardji narodowej paryskiej i wreszcie odebranie dowództwa armji La Fayette'owi. Te pierwsze próby zbliżenia były czynione za pośrednictwem malarza królewskiego, Boze'a, ze strony Gensonnéem w porozumieniu z Guadetem i Vergniaudem (20 lipca). Ten ostatni na życzenie króla przedstawił mu za pośrednictwem b. ministra sprawiedliwości, Joly, obszerny memorjał (29 lipca), w którym podawał środki zbliżenia się króla do narodu przez powołanie nowych ministrów 'popularnych', dobranie kilku członków b. Konstytuanty (czterech) do rady królewskiej wraz z prokuratorem ge-

neralnym departamentu (Roedererem) i merem Pétionem. Król odrzucił te propozycje pogardliwie, przypominając, że wybuch wojny był właśnie dziełem ministrów patriotów. Zapomnieli, że to oni sami rozpalili ten pożar — zewnętrzny: wywołaniem wojny, i wewnętrzny: oskarżeniem o zdradę króla po dymisji ministrów ze swego łona.

Teraz na pojednanie było już zapóźno. Dwór bał się zasadzki: zresztą król wpadł już w rodzaj nie apatii, ale ataraksji, kompletnego bezwładu¹⁾. Królowa była pełna otuchy, będąc wtajemniczona w plany emigracji i koalicji. Oczekiwała stamtąd z dnia na dzień odsieczy. Mówiła, że sama mogłaby dosiąść konia i stanąć na czele monarchistów, ale że obawia się, iż ściągnęłaby tym krokiem, jako kobieta i Austriaczka, zemstę całego narodu na króla. O królu samym wyrażała się z wielką wyrozumiałością, że nie jest tchórzem, że ma odwagę pasywną, lecz że nie ma daru rozkazywania, że nie umie przemawiać do tłumu i że nie ma wiary w siebie, i przypisywała te wady wychowaniu, otrzymanemu przez niego na dworze Ludwika XV do 21 roku życia.

Zresztą dwór cały poza królem nie tracił nadziei. Proklamacja królewska po 10 czerwca znalazła silny oddźwięk w narodzie. Większość departamentów — 70 z ogólnej liczby 83 — na prowincji wyraziła protest przeciw zamachowi na władzę królewską. W stolicy po stronie króla był departament, rada municypalna, sędziowie pokoju, większość gwardji narodowej, zwłaszcza bogate mieszczaństwo z cen-

¹⁾ Do jednej z pań na dworze, de la Roche Aymon, winszującej mu odwagi po 10 czerwca i doradzającej mu środki samoobrony, wyraził się: „Pani jest kobietą, i nie przesyceno jej tak, jak mnie, życiem“.

trum Paryża, jak sekcje Filles Saint-Thomas i Petits Pères, wreszcie sztab cały gwardji narodowej, którego rozwiązanie na mocy dekretu Zgromadzenia (6 lipca) król zawiesił.

Ludwik XVI poza ministrami, których używał tylko dla załatwiania spraw urzędowych, trzymał doradców z pośród dawnych ministrów, jak Montmorina, konstytuancistów, jak Maloueta, Bergasse'a, publicystów, jak Mallet du Pan'a, redaktora *Mercurio Francji*, Pelletier'a, wydawcę *Aktów Apostolskich*. Z nich Bergasse, autor broszury, nicującej całą dawną konstytucję r. 1791, jako „kodeks despotyzmu, anarchji i korupcji“, otrzymał od króla polecenie ułożenia projektu nowej konstytucji — pracę, którą mu przerwały wypadki 10 sierpnia. Mallet du Pan już wcześniej, bo w maju, został obarczony misją tajną do książąt na emigracji i do aljantów w celu przedstawienia im projektu manifestu do narodu przy wkroczeniu zbrojnym do Francji. Sprawa tego manifestu wydawała się tak ważną, że od niego zależało — zdaniem dworu — wszystko: wygrana, albo przegrana całkowita (*tout perdu*). Manifest ten był redagowany i omawiany kilkakrotnie na konferencjach Malleta z Montmorinem i Molleville'm. Król go czytał i aprobował. Mocarstwa koalicyjne miały się zwracać w nim z groźbą przeciwko wicherzycielom, a nie przeciwko Francji i Francuzom, słabym czy zbłąkanym. Książęta krwi znów mieli oświadczyć, że nie powodują się zemstą, jedynie chęcią przywrócenia monarchji, tronu swego starszego brata, Ludwika XVI, oraz porządku, sprawiedliwości i pokoju.

Właśnie w połowie lipca miał miejsce zjazd we Frankfurcie z powodu koronacji (14 lipca) Fran-

ciszka na cesarza. Wysłaniec Ludwika XVI był przyjęty na dworze. Odbył konferencję z ministrami: austriackim — Cobentzlem i pruskim — Haugwitzem i Heymanem. Król żądał, aby emigranci wstrzymali się od kroków nieprzyjacielskich w obawie przed reakcją ze strony rewolucjonistów. Dwory koalicyjne, którym zależało nietyle na sprawie francuskiej, co na obronie od zalewu rewolucyjnego swych państw, i którym przyświecała myśl odszkodowań pieniężnych na Francji oraz terytorjalnych na Polsce — w drugim rozbiórce — zapatrywały się na udział emigracji w przyszłej wojnie obojętnie. Lecz książęta francuscy odrzucili tę rolę widzów przyszłej walki, jako niezgodną ze swym honorem, a pośrednictwo królewskie między monarchją a rewolucją uznali za niegodne przyszłych zwycięzców. Zaraz też po odjeździe Malleta projekt manifestu został zmieniony. Zaostrzono jego treść pod adresem wszystkich mieszkańców Francji, zwłaszcza stolicy Paryża (a nietylko wicherzycieli, czyli jakobinów). Tekst ten jego przeforsowali br. Breteuil, hr. Mercy d'Argenteau i dziwnym zbiegiem okoliczności 'wierny przyjaciel' królowej, kawaler Fersen, ten sam, który poświęcił całe życie ratowaniu królowej, a teraz ani się domyślał, że przyspiesza tym manifestem upadek monarchji i śmierć Ludwika XVI oraz Marii Antoniny.

Ale narazie chodziło tylko o zyskanie na czasie. Królowa pisała doń: „Przyspiesz pan posiłki, jakie obiecują dla naszego wyzwolenia... decyzja, jaką powzięliśmy, pozwoli nam, spodziewam się, czekać, ale sześć tygodni to jeszcze bardzo długo“ (wkońcu czerwca), w miesiąc potem (24 lipca) wzywała go: „Powiedz pan Mercy'emu, że król i królowa są

w najwyższym niebezpieczeństwie, że jeden dzień zwłoki może spowodować nie dające się obliczyć nieszczęście“ i błagała o wydanie manifestu natychmiast, że oczekują tu go z najwyższą niecierpliwością, że połączy on i skupi wokoło króla mnóstwo ludzi i zapewni mu tem bezpieczeństwo, gdyż inaczej nie można odpowiadać za jego życie 24 godziny, banda morderców wzrasta bowiem co dzień.

Przyjaciele dworu, jak były minister marynarki, Bertrand de Molleville, minister spraw zagranicznych (po Dumouriezie), Chambonas, sypali pieniędzmi, bądź też obietnicami pieniędzy między głównych prowodyrów ludu: Danton miał podobno dostać 50 tys., Santerre'owi obiecywano pół miliona, aby tylko na czas niejaki opuścił Francję (pod pretekstem kupienia jego browaru), Westerman, stary żołnierz, Alzatzczyk, przyjaciel Dantona, który później prowadził szturm na Tuilerję, będzie się chwalił, że oddawano do jego dyspozycji 3 miliony. Brali, czy nie brali, niektórzy czy wszyscy — to pozostanie tajemnicą. Ale ta okoliczność pocieszała i uspokajała poniekąd dwór. „Wszyscy ci ludzie są do kupienia, a napewno niema pośród nich nikogo wartościowego“ (*pas un à louer*), tak się wyraził Chambonas o sekretarjacie klubu kordeljerów (list do króla 18 czerwca 1792 roku). I napewno miał słuszość. Ale przekupywać to znaczy zawsze robić zdrajców.

Wszystko było zawczasu przygotowane i obmyślane do insurekcji w Paryżu. Robespierre nawoływał sfederowanych do uroczystości 14 lipca, słowami adresu jakobinów: „Obywatele, czyście tu pospieszyli dla czczej uroczystości?“... i zachęcał ich do czynu, powiadając, że „ponieważ Zgromadzenie się uchyla, wyście powinni ratować państwo“ (11 lipca),

a Danton po nim (13-go) wzywał ich do nierozjęcia się, dopóki Zgromadzenie nie odpowie na żądanie obywateli wszystkich 83 departamentów. Otóż to żądanie, przedstawione przez sfederowanych w petycji (17 lipca), zredagowanej przez Robespierre'a, opiewało detronizację króla (*la déchéance*).

W ogólności Danton, ów trybun ludowy, nie mający sam żadnych zasad, trzymał się blisko w tych czasach Robespierre'a. Od owej słynnej przysięgi na ratuszu, w której z jednej strony ofiarowywał swego syna do zabicia na ołtarzu Konstytucji, a z drugiej wołał do ludu, że „zginie w obronie jego sprawy“, Danton uspokoił się i umiarkował w charakterze urzędnika płatnego na ratuszu. Była nawet mowa o powołaniu go do rządu, kiedy Dumouriez tworzył pierwszy gabinet (w marcu) patriotyczny²⁾. Danton w tych czasach odgrywał rolę rozczarowanego: „Nie jestem agitator — przemawiał u jakobinów (10 maja) — i zachowuję oddawna już uciążliwe milczenie“. Otóż to uciążliwe milczenie było trochę przymusowe. Danton był atakowany wówczas przez tych, którzy mu zarzucali niemoralność i przekupstwo, a więc byli ‘agitatorami’. Tem się tłumaczy apostrofa jego w kierunku Robespierre'a, jakby prośba, aby go wziął w obronę. „Pan Robespierre“ — mówi tego samego dnia — „nie uprawiał nigdy innego despotyzmu tutaj, jak despotyzm rozumu. Nie miłość więc ojczyzny, lecz niska zawiść, wszystkie namiętności najszkodliwsze wywołują na niego napaści ze strony przeciwników“. ‘Nieprzekupny’ wziął ten hołd, złożony mu przez przekupnego sprzymierzeń-

²⁾ Idę tu za zdaniem Mathieza wbrew Madelinowi który sztucznie przesuwą datę propozycji Dumouriez'a do przesilenia czerwcowego (*Danton*, s. 90—91).

ca, ale bez dobrodziejstwa zlikwidowania jego konta przedajności u siebie.

Dni czerwcowe wypędziły z Paryża Dumouriez'a, ale i Dantona oświeciły w sytuacji ogromnie. Dotychczas nie brał on żadnego udziału w wypadkach, ale teraz przekonał się, że z tłumem już można ważyć się na wszystko.

Tak w klubie jakobinów po dymisji ministrów patriotów (13 czerwca) wołał, że bierze na siebie zobowiązanie wnieść terror do dworu przewrotnego, a w dniu następnym tamże żądał ustanowienia prawa Publicoli po wypędzeniu Tarquiniusów z Rzymu, a mianowicie, aby każdy obywatel miał prawo zabić własnoręcznie drugiego, który wyraża opinię, sprzeczną z interesami państwa. Ale to była czcza fanfaronada.

Jerzy Danton miał dużo zmysłu praktycznego, jak każdy chłop, był przebiegły, ale i ostrożny; był impulsywny, wylewny, nie taki suchy doktryner, dogmatyk, jak to się zazwyczaj mówi i pisze o Robespierre. Zato potrafił chwytać wypadki i lepić z nich historję. Swoją, czy Francji? Otóż to jest pytanie; na które o odpowiedź kusić się nie silimy, tem bardziej że sama historjografja francuska do dziś dnia wypowiada się w dwóch sprzecznych i wykluczających się wzajemnie pod tym względem kierunkach³⁾.

Natomiast to jest pewne i niezaprzeczone, iż wywierał na tłum wpływ magnetyzujący i porywał

³⁾ Mam na myśli z jednej strony Taine'a i Mathieza, z drugiej Sorela i Aularda. Madelin w swej pracy o Dantonie nie ma swego własnego, wyraźnego i mocnego przekonania. Zresztą z charakteru swego dzieła i wydawnictwa (*Les figures du passé*) musiał nadać swemu Dantonowi postać bohaterską, heroiczną.

go swoją postawą i swoją wymową. „Natura obdarzyła mnie atletyczną budową i cierpkim wyrazem twarzy, na wzór oblicza Wolności“ (*„la nature m'a donné en partage des formes athlétiques la physionomie âpre de la Liberté“*), tak siebie odmalował w jednym ze swych przemówień.

Taki był człowiek, który w sierpniu dwa lata później przed trybunałem rewolucyjnym powie o sobie: „Ja dokonałem 10 sierpnia“. I te słowa, na których ugruntowała się wielkość historyczna Dantona dziś w świetle krytyki naukowej, okazały się pustobrzmiącym samochwalstwem⁴⁾. Właśnie w liczbie tych, którzy przygotowali wypadki 10 sierpnia, nie widzimy nigdzie Dantona, natomiast ślady wszystkie, utajone, jak w każdym wielkim sprzysiężeniu, prowadzą do Robespierre'a. Już współczesny Lacretelle wyraził się o nim, iż „dla każdego oka jasno widzącego pierwiastek (*le principe*) akcji był u Robespierre'a, czyli u genjusza złego“. Jego i Antoine'a grozili pociągnąć do odpowiedzialności o zdradę stanu przed Trybunałem w Orleanie Brissot i żyrondyści Isnard, — fakt, omawiany głośno na posiedzeniu u jakobinów (1 sierpnia). Do Robespierrea wreszcie, a nie do Dantona skierował swe kroki mer Pétion na parę dni przed wypadkami (7 sierpnia), aby mu w godzinnej przeszło rozmowie przedstawić

⁴⁾ Właśnie dwaj świadkowie współcześni, na których powołuje się obrońca i twórca legendy Dantona w historii, dr. Robinet, nie mieli żadnego udziału w przygotowaniu wypadków 10 sierpnia. Są to Garat i Billaud Varenne. Faktyczni aktorzy wypadków, jak Barbaroux, Fournier, Chaumette etc. nie wspominają o Dantonie ani słowa. Por. dr. Robinet, *Le procès des Dantonistes*, s. 226 passim.

całe niebezpieczeństwo insurekcji. Dla nikogo też, tak dalece, jak dla Robespierre'a, dzień 10 sierpnia nie był „najpiękniejszą rewolucją, jaka uczciła ludzkość, więcej, bo jedyną, mającą cel godny człowieka, a nim było zbudować nareszcie ustrój polityczny na zasadach nieśmiertelnych równości, sprawiedliwości i rozumu“⁵⁾. Danton pomiędzy 31 lipca a 9 sierpnia był nieobecny w Paryżu: pojechał do Arcis-sur-Aube, swego rodzinnego miasta, aby pożegnać się z matką, bo „Danton był dobrym synem“, i aby uregulować swoje interesy, jak powie o tem przed Trybunałem rewolucyjnym. Otóż te interesy to było przepisanie na matkę i krewnych domu, który Danton nabył niedawno w Arcis. Byłby to dowód niewątpliwie synowskiej miłości, okazanej przed narażeniem swego życia, gdyby skądinąd liczne świadectwa nie mówiły, że właśnie przed temi wypadkami Danton otrzymał pieniądze dworu, a niejaki Durand, który był pośrednikiem między nim a dworem, właśnie podjął z kasy królewskiej 2 sierpnia sumę 10 tys. liwrów⁶⁾.

Ale jeżeli nie na samego Dantona, to można się powołać w robotach przygotowawczych do wybuchu na przyjaciół jego z klubu kordeljerów, przede wszystkim zaś na dawnych kolegów z sekcji Teatru francuskiego. Będą to naprzód koledzy, jak trzech deputowani, tzw. trio kordeljerskie, Merlin de Thionville, Bazire i Chabot, którzy perorowali w Zgromadzeniu Prawodawczem, ale także i w sekcjach, najwięcej w sekcji Quinze-Vingts (przed-

⁵⁾ Według artykułu Robespierre'a o wypadkach 10 sierpnia w nr. 12 *Obróńcy konstytucji*.

⁶⁾ Patrz odczyt o Dantonie A. Mathieza z r. 1927 *L'histoire et la légende* w książce *Girondins et Montagnards* 1930, s. 289.

mieście św. Antoniego), Vaugeois, ksiądz zaprzysiężony, jak Chabot — ex-zakonnik, kapucyn. Ten ostatni wraz z Bazirem będą w przyszłej Konwencji uprawiali najohydniejsze afery pieniężne, zanim Robespierre nie wyprawi tej całej szajki korupcjonistów na gilotynę. Nie należy pomijać komparsów, jak Fabre'a, aktora-kabotyna, żyjącego z rozpusty swych kochanek, lub płatnego zbira, Westermanna, który za zwykłą kradzież dostał się do więzienia, a którego coś łączyło z Fabre'm, a nawet z Maratem. Legenda dołączyła tutaj później młodego arystokratę, lwa salonowego, Hérault de Séchelles'a, który prosto od feljantów przeszedł do jakobinów, i przez snobizm prześcigał krańcowością myślenia samego Robespierre'a. Ale z Dantonem, jak to zresztą wykazał Mathiez, połączy go tylko wspólny wóz skazańców. Wystarczy jednak i tych kilka nazwisk, aby się zgodzić z wybitnym historykiem francuskim dzisiejszym, iż wokoło osoby Dantona, jak opiłki żelaza dokoła magnesu, skupiało się wszystko, co było podejrzanego i zgniłego w tym całym zespole rewolucyjnym⁷⁾. To były jedyne zastępy, które wprowadził za sobą Danton, częściowo po 1 sierpnia, do rewolucji.

Ci przyjaciele Dantona działali na przedmieściach, w stowarzyszeniach i w sekcjach. Te sekcje były to nowe siły zbrojne, które teraz występują na widownię walki. Gwardja narodowa poszła już w kąt.

⁷⁾ Nie możemy się jednak zgodzić z Mathiezem, iż Danton, jeśli nie był głową, tem mniej był ręką całego tego ruchu. Zastępuje więc jego osobę tymi komparsami. W każdym razie słaby byłby to zaszczyt dla tradycji 10 sierpnia, gdyby zamiast Dantona wskazać tych kordeljerów, jako twórców owego historycznego przełomu.

Sztab jej rozwiązano, a bataljony wcielono do bataljonów ludowych, które same wybierały sobie dowódców. Dnia 30 lipca sekcja Teatru francuskiego, czyli sekcja kordeljerów wydała rozkaz, iż wobec tego, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wszyscy obywatele są powołani do jej obrony, a zatem że i obywatele, 'pospolicie i na sposób arystokratyczny' (*vulgairement et aristocratiquement*) zwani biernymi, mają być dopuszczeni tak do służby wojskowej, jak i do sekcji, oraz do udziału w zgromadzeniach pierwszego stopnia. Ten rozkaz podpisany jest przez przewodniczącego sekcji, Dantona, i jego zastępcę, dziennikarza Chaumette'a. Uczyniono z sekcji pogotowie zbrojne, a zarazem nieustający wiec, na którym roztrząsano wypadki i narzucano hasła do walki. W sekcji kordeljerów, znaleźli goście i braterskie schronienie marsylijczycy. To Chaumette ich tutaj sprowadził, ten sam, którego podpis znajdujemy tego samego dnia na dekrete obok podpisu Dantona, a o którym już po 5-tym sierpnia będzie mowa, jako o jednym z głównych agitatorów przewrotu. Ale jak wynika z opowiadania Barbaroux, rozkaz sprowadzenia marsylijczyków z koszar Chaussé d'Antin do obwodu kordeljerów, aby były bliżej terenu wypadków (w nocy z 4 na 5 sierpnia), wychodził z inicjatywy Robespierre'a.

Te sekcje już od 17 lipca miały swój komitet centralny z siedzibą na ratuszu pod przewodnictwem prokuratora. Prokuratorem był Manuel, ale jego zastępcą był Danton. Obok nich był jeszcze mer Pétion, wprawdzie przyjaciel żyrondistów, czyli menerów Zgromadzenia, ale jako człowiek, bez znaczenia. Odgadł go Danton po dniach czerwcowych, jako doskonałe narzędzie w rękach sprytnych ludzi. Po dymisji,

udzielonej mu przez departament, a zatwierdzonej przez króla, uczynił go wielkim w oczach tłumu i sam namawiał lud, aby nie opuszczał 'swego cnotliwego Pétiona'. Zgromadzenie Prawodawcze niekonstytucyjnie uchyliło zawieszenie władz municypalnych, a zatem i miera w urzędowaniu. Odtąd Pétion będzie biernym narzędziem w rękach sekcji.

Już dnia 31 lipca sekcja Mauconseil (sekcja Ogrodu botanicznego) uchwaliła, iż nie będzie uznawała na przyszłość Ludwika XVI za króla Francuzów. Sekcja zaś Gravilliers do tej uchwały dodała, że jeżeli Zgromadzenie nie może ocalić ojczyzny, naród powstanie i ocali ją sam. Na Polu Marsowem podpisano petycję tej treści z żądaniem dekretu oskarżenia przeciw La Fayette'owi, skasowania wszystkich sztabów armij, jako gniazd arystokracji, i petycja ta została zaniesiona do Zgromadzenia w pochodzie, na którego czele niesiono czepek czerwony, zatknięty na pice, i tablicę z napisem 'detronizacja króla'. Nad tą samą sprawą obradowały sekcje na ratuszu, i tu podjęta została ostatecznie uchwała o detronizacji (większością 47 sekcji na 48). Ale ta uchwała, przesądzająca wyrok Zgromadzenia, jako najwyższej władzy prawodawczej, została unieważniona na posiedzeniu 4 sierpnia, jako niekonstytucyjna, na wniosek Vergniauda.

Zyrondyści bowiem chcieli zapobiec wybuchowi, jak to widać z przemówienia Lasource'a u jakobinów (29 lipca), w którym namawiał sfederowanych do niepoddawania się akcji agitatorów, opuszczenia Paryża i przeniesienia się do obozu w Soissons. Zyrondyści najmniej pragnęli obalenia monarchji i nie widzieli najmniejszych szans dla siebie w rozwiązaniu Zgromadzenia Narodowego.

Dnia 3 sierpnia przyszła pierwsza wiadomość o manifestie ks. Brunświckiego. Manifest ten był zapowiedzią wkroczenia armii koalicyjnej do Francji. Ale manifest ten, datowany 25 lipca z Koblencji, był napisany jakby po zwycięskiej bitwie i na polu chwały. W manifestie tym był cały naród francuski traktowany, jako buntowniczy, który ma się poddać niezwłocznie swemu królowi, w przeciwnym razie zapowiadano mu jak najsroższą karę i zemstę. To było więcej, niż zbrodnia. Manifest ten, na który dwór oczekiwał, jak na ostatnią deskę ratunku, miał się stać wiekiem trumny, zabijanej nad głowami pary królewskiej i delfina.

Tego samego dnia występuje w imieniu wszystkich sekcji Pétion przed kratkami Zgromadzenia z żądaniem detronizacji, następnego zaś dnia dwaj urzędnicy administracji (Panis i Sergent) podpisują upoważnienie do wydania ostrych naboń marsylijszym. Równocześnie (dnia 8 sierpnia) w Zgromadzeniu odbyła się dyskusja nad raportem, czy postawić La Fayette'a w stan oskarżenia. Większość przyniatająca oświadczyła się przeciw. To posłużyło za ostateczne wyzwanie.

O tem, że przygotowuje się wybuch, a nawet że nastąpi on o północy dnia 9-go, doskonale wiedziano w całym Paryżu. Poprzedniego dnia sekcja Quinze-Vingts, zawiadomiła wszystkie 47 innych sekcji, że jeżeli do jutra do północy Zgromadzenie Prawodawcze nie ogłosi detronizacji, zabije dzwon na trwogę i uderzy na alarm, by cały naród powstał. O tej decyzji doniosła departamentowi tylko jedna sekcja. Jest to dowód, że reszta 47 ją przyjęła.

Tej nocy dyrektorjat sfederowanych już czuwał nad wykonaniem planu insurekcji. Fournier mówi,

że komitet tajny zebrał się na bulwarach w restauracji Chasse Royal i przywołał Alexandre'a i Santerre'a, którzy obiecali pomoc — ten ostatni, jak zwykle niesłowny. Następnie o godzinie 9 wieczór Fournier udał się do koszar marsylijczyków.

O tej nocy z 9 na 10 sierpnia, dusznej, po dniu upalnym, długo będą mówić i pamiętać we Francji. Napewno była to najważniejsza chwila w całych dziejach rewolucji, ale żadne nie pozostało do dziś dnia świadectwo, naprawdę wiarygodne, jak się wszystko właściwie odbyło⁸⁾. Niema go ze strony Robespierre'a⁹⁾. Najprostsze i najbezpośredniejsze jest z ust młodej kobiety, Lucili Desmoulins, żony Kamila.

„Ósmego — pisze ona — wróciłam ze wsi. Już umysły były bardzo wzburzone. Chcieli zamordować Robespierre'a. Dziewiątego miałam marsylijczyków na obiedzie... Po obiedzie poszliśmy do państwa Danton. Matka płakała: była niewypowiedzianie smutna, jej mały był mizerny. Danton

⁸⁾ Prócz samochwalecznej opowieści Fourniera w jego *Pamiętnikach* tajnych, opublikowanych przez Aularda (1890 r.). Jeszcze mniej szczegółów pozytywnych u Chaumette'a w *Pamiętnikach* jego o rewolucji 10 sierpnia, wydanych także przez Aularda (1893 r.). Opis zaś czynów Dantona dochował się tylko w jego własnych zeznaniach przed Trybunałem rewolucyjnym, przekazanych w notatach jednego z sędziów tego Trybunału, Topino-Lebruna. Notaty te zresztą znamy dziś w części tylko z drugiej ręki, gdyż spalone one zostały wraz z całym archiwum Prefektury policji w czasie Komuny r. 871.

⁹⁾ Robespierre omawia wypadki 10 sierpnia dość ogólnikowo w swym *Obronie konstytucji* nr. 12. Później wraca do nich jeszcze w swej odpowiedzi na list, Pétiona do siebie adresowany.

był zdecydowany. Ja śmiałam się jak szalona. Bali się, iż rzecz nie dojdzie do skutku. „Czyż ucho-
dzi tak się śmiać“, powtarzała pani Danton. „Nie-
stety — odpowiedziała Lucila — to mi wróży, iż
będę przelewała dużo łez tego wieczora“. W tej
chwili ulica napełniła się tłumem, rozlega się okrzyk:
„Niech żyje naród!“, wchodzi Kamil, uzbrojony
w strzelbę“. Tym razem Lucila płacze. Mąż ją uspo-
kaja i zapewnia, że nie opuści Dantona. Lucila
z tego wnioskuje, z pewną dumą małżeńską, iż się
będzie narażał. Danton położył się. Nie miał wyglą-
du, żeby się bardzo spieszył. Nie wychodził prawie
wcale. Północ zbliżała się. Przychodzono po niego
kilkakrotnie. W końcu udał się na ratusz. Dzwon
u Kordeljerów uderzył i bił długo. „Sama, we fra-
mudze okna, cała we łzach słuchałam dźwięku tego
złowrogięgo dzwonu. Daremnie starano się mnie po-
cieszyć. Dzień, który poprzedzał tę fatalną noc, wy-
dawał mi się ostatnim w życiu. Danton powró-
cił. Pani Robert, bardzo niespokojna o swego męża,
który poszedł do Luksemburga, dokąd go wysłała
jego sekcja, przybiegła do Dantona, który jej dał
odповідź bardzo ogólnikową. Rzucił się na łóżko.
Przynoszono nam wielokrotnie to złe, to dobre no-
winy. ... (Pani Robert) myślała, że (mąż jej) masze-
ruje wraz z przedmieściami: ‘Jeżeli zginie — po-
owiedziała do mnie — nie przeżyję tego’. Ale ten
Danton, on — punkt centralny (*le point de
ralliement*). ... Tak spędziliśmy noc w śmiertelnej
trwodze. Kamil wrócił o pierwszej i zasnął na mo-
jem ramieniu“. Oto wszystko, albo prawie
wszystko — poza drobiazgami, — co wiemy o istot-
nym, czy domniemanym bohaterze tej nocy. Reszta

to hipotezy, konjunktury i urzędowy protokół, który milczy albo mało mówi o aktorach i sprężynach¹⁰⁾.

A teraz posłuchajmy opowiadania samego bohatera o sobie: „Ja uczyniłem 10 sierpnia, i byłem w Arcis, ponieważ Danton jest dobrym synem, aby spędzić tam trzy dni, pożegnać matkę i uporzędkować swoje interesy. Są świadkowie. Widzieli mnie z powrotem z pewnością. Wcale się nie kładłem (?). Byłem u kordeljerów, chociaż zajmowałem godność substytuta gminy. Powiedziałem Clavière'owi, który przyszedł do mnie od gminy (tj. dawnej rady municypalnej), że damy sygnał do insurekcji! Oddawszy rozkazy co do wszystkich operacji i co do chwili ataku, ległem na łóżko, jak żołnierz, z po-

¹⁰⁾ Także Robespierre w swych Notatach dla Saint-Justa do aktu oskarżenia mówi, że „Danton w tę noc złowrogą chciał się położyć spać, gdyby ci, którzy go otaczali, nie zmusili go udać się do sekcji, gdzie bataljon marsylijczyków był zebrany“ (A. Mathiez, *Robespierre terroriste*, s. 102). „Tam — mówi — przemawiał energicznie, ale insurekcja była już zdecydowana i nieunikniona“. Choudieu, konwencjonalista i b. członek Legislatywy, który jeden zachował długo po rewolucji wyrazy uznania dla Dantona (mówi o nim, że „ludzie tego pokroju, co Danton, są rzadcy“), za całą zasługę Dantona w tę noc 9 na 10 sierpnia uważa to, iż postawił na nogi sekcję kordeljerów, co przyznaje sam Robespierre. O innych jego czynach, jak pobycie na ratuszu, nie wspomina ani słowa (*Mémoires*, s. 233). Robespierre zresztą w tem pozornem lenistwie, czy opuszczeniu się Dantona w tę noc złowrogą widział nie odruch natury jego, lekkomyślnej i beztroskiej, ale świadomy plan porozumienia jego z dworem. Pisze o nim, że „podczas gdy dwór konspirował przeciwko patryjotom, a patryjoci przeciwko dworowi, w chwili przewlekłej agitacji, która przygotowała dzień 10 sierpnia, Danton bawił w Arcis-sur-Aube, i patryjoci stracili nadzieję ujrzenia go. Tymczasem pod naciskiem ich wymówek był zmuszony się pokazać i przybył (do Paryża) w wilje

leceniem zbudzenia mnie. Wyszedłem o 1-ej (w nocy) i byłem w gminie (na ratuszu), która stała się rewolucyjną. Ja wydałem wyrok śmierci na Mandata, który miał rozkaz strzelania do ludu, i pozostałem tam (na ratuszu) według wskazówek patryjotów“. Cała druga część tego opowiadania jest niezgodna z relacją Lucili, według której Danton wrócił jeszcze przed godziną 1 w nocy i przed Kamilem i położył się do łóżka. Szczegół ten nie mógł ująć uwadze kobiety, zajętej losem swego męża, który chciał wszędzie towarzyszyć Dantonowi. A cóż dopiero mówić o sąsiadce, pani Robert, której mąż był nieobecny, a która patrzyła na śpiącego człowieka centralnego (*le point de ralliement*). Danton zatem był w dniach bezpośrednio poprzedzających wypadki (między 31 lipca a 9 sierpnia) nieobecny. Danton w nocy z 9 na 10 sierpnia spał. Lecz powróćmy do dalszego przebiegu wypadków.

10 sierpnia“. A dalej, że „przez ten czas Fabre parlamentował z dworem. Danton i on kazali się domyślać, że (Fabre?) był tam, aby oszukać dwór“ (Notaty Robespierre’a, j. w., s. 101/2). Ale to oskarżenie odnosi się do procesu dantonistów z *germinala* r. II i ani się śniło Robespierre’owi w sierpniu r. 1792. Mathiez podtrzymuje je w całości, powołując się na świadectwo pisarza późniejszego, rojalisty Beaulieu, który twierdzi, że przed wypadkami, w początkach sierpnia, Fabre podsuwał myśl dworowi rozpędzenia Zgromadzenia i zamknięcia klubu jakobinów za sumę 3 milionów. Kwotę taką samą wymienia Westermann, drugi przyjaciel Dantona, jakoby proponowaną mu przez agentów dworu na parę dni przed 10 sierpnia (Por. A. Mathiez, *Autour de Danton*, s. 111, 112, 127). Proces, którego i dziś żaden trybunał nie byłby w stanie rozstrzygnąć w braku dostatecznych dowodów, robi wrażenie, że złodzieje kręcili się koło grubej sumy gotówki. Tylko pytanie, czyby dotrzyмали obietnicy, gdyby ją nawet zwędzili.

Dzwonom u Kordeljerów odpowiedziały wszystkie inne dzwony w całym mieście. Równocześnie był dany sygnał trwogi dla gwardji narodowej, która śpieszyła zająć swoje posterunki. Zresztą w całym mieście było w nocy naogół spokojnie, tylko przedmieście św. Antoniego było oświetlone i zalane ludźmi. Tu ścigały też bataljony sekcyjne.

Dwór przygotowywał się oddawna do tych wypadków. Mury dziedzińców pałacowych zostały podwyższone, ustawiono armaty nackoło zamku i w przedsiönku pałacowym. Obronę składało wojsko linjowe, Szwajcarzy, żandarmi konni i piesi. Gwardja narodowa, podniesiona na trwogę, też ciągnęła do zamku¹¹⁾. W ostatniej chwili zgłomadzili się tutaj także urodzeni obrońcy tronu, arystokraci, najdziwaczniej uzbrojeni, zapełniający komnaty zamkowe i wprowadzający tylko nieład i zamieszanie pośród fachowych żołnierzy.

Wszystko tej nocy było na nogach: dwór, sekcje, ratusz i Zgromadzenie Narodowe. To ostatnie otworzyło posiedzenie nocne. Deputowani pozostawali w oczekiwaniu na wypadki i w zupełnej nieświadomości tego, co ma nastąpić. Czytano niepotrzebnie długie i suche sprawozdania urzędowe. W przerwach tylko przychodziły od czasu do czasu wiadomości, co się dzieje przed pałacem i na ratuszu. Zażądano, aby się zjawił mer Paryża i zdał sprawę z sytuacji. Pétion przybył wprost z zamku, gdzie, jak oświadczył, wydał wszelkie zarządzenia co do bezpieczeństwa osób, głównie króla, w porozumieniu z komendantem gwardji narodowej. Był nim Mandat de

¹¹⁾ Bataljony Filles-Saint-Thomas, Louvre'u, Petits Pères, Henryka IV i część Saint-André-des-Arts.

Grancey, z przekonani monarchista. Stamtąd Pétion udał się do merostwa, gdzie był niby internowany, a raczej dobrowolnie unieruchomiony.

Ratusz był tej nocy niewątpliwie centrum ruchu i głową sprzysiężenia. Tu obok rady municypalnej, w większości swej składającej się z umiarkowanych konstytucjonalistów, obradował Komitet centralny, który stanowili komisarze sekcji. Zajmowali oni do-tychczas jedną z komnat w pobliżu sali obrad rady.

Mandat wystawił armaty na Nowym Moście (*Pont-Neuf*) i tym sposobem przeciął komunikację między Tuilerjami a lewym brzegiem Sekwany, skąd mieli nadciągnąć kordeljerzy i marsylińczycy. Ale od-działy te bez walki zostały przepuszczone. Do ko-mendanta przyszedł rozkaz, wzywający go na ratusz, Mandat wahał się z początku. Ale syndyk departa-mentalny, Roederer, doradził mu posłuchać. Ten do-doradca królewski tej nocy miał nieszczęśliwą rękę. Tu, na ratuszu, rada prawowita wysłuchiwała go spo-kojnie, ale rada komisarzy przyjęła go okrzykiem: 'zdrajca' i kazała go aresztować. Przy wyprowadze-niu z ratusza do więzienia został jednym wystrzałem z pistoletu położony na miejscu trupem. Tym sposo-bem obrona zamku została zdeorganizowana. Na miejsce Mandata, komisarze mianowali komendantem gwardji Santerre'a. Działo się to nad ranem (rozkaz doręczono Mandatowi około godziny 3). Rada pow-stańcza przesłuchiwała go o 7 rano¹²⁾.

Robespierre później o wypadkach tych powie, że punktem centralnym (*le centre de ralliement*) całej akcji była gmina (*la maison commune*). Tam zebrali się komisarze wszystkich sekcji, obdarzeni pełno-

¹²⁾ Por. Protokół posiedzenia rady 10 sierpnia: *à sept heures du matin*, Buchez et Roux, t. XVI, s. 424/7.

mocnictwem ludu w celu ocalenia Paryża i Francji. Do niej zwracali się wszyscy po rozkazy. Jej dziełem wreszcie, jak mówi Robespierre, był akt odwagi spokojnej i stanowczej w tym kryzysie niebezpiecznym — rozkaz aresztowania komendanta gwardji, który wydał polecenie oddziałom swoim napaść z tyłu na kolumny maszerujące ku zamkowi od strony ratusza, podczas gdy działa od strony zamku miały skierować na nich ogień czołowy. Rada generalna odkryła 'ten spisek', jak go nazywa Robespierre, w nocy, dwa razy wzywała dowódcę gwardji, który przybył dopiero na drugie wezwanie, tu przedstawiła mu rozkaz fatalny, podpisany własnoręcznie, i kazała z miejsca aresztować. Obecni mieli całą świadomość, że ta chwila zdecydowała o powodzeniu całej insurekcji. O Dantonie ani słowa. Wezwanie do Mandata pochodziło jeszcze od rady legalnej, w której imieniu występował syndyk Manuel — nie było więc potrzeby uciekać się do jego substytutu, Dantona (według niepodważanego świadectwa Barbaroux).

Wtedy to następuje rozpędzenie dawnej rady, steryzowanej już wyrokiem i śmiercią komendanta gwardji, i zamiast niej obejmuje władzę nowa rada komisarzy — w imię zasady zbawienia Rzeczypospolitej (*de la chose publique*). Rządy nad gminą (*la commune*) bierze ta nowa władza, która odtąd będzie się nazywała pospolicie komuną. Ta forma zmiany rządu jest dobrze znana w historii — jest to uzurpacja. W danym wypadku nowy rząd wychodził z insurekcji. Była to znowuż teoria, mniejsza o to, czy prawna, czy wyrozumowana, z którą będziemy się spotykali przez cały czas rewolucji, że gdy naród jest w stanie insurekcji, wszelka inna władza ustaje,

i naród bierze całą władzę w swoje ręce. A więc, tylko logiczna konsekwencja zasady wszechwładztwa ludu.

Rankiem zaczęły ściągać bataljony sekcyjne pod pałac królewski. Z lewego brzegu Sekwany sekcja Teatru francuskiego z marsylijszymi na czele, sekcja Luksemburgu, Croix Rouge i Quarte Nations, które ruszyły przez Pont Royal i Pont Neuf. Punkt zborny miał być przed zamkiem na placu Karuzeli, gdzie się obydwie kolumny zetknęły. Czekano około dwóch godzin na Santerre'a, który miał przybyć z przedmieściem św. Antoniego, ale zamiast przybycia doczekano się wezwania z jego strony, aby skierować się do ratusza. Alexandre — przedmieście Saint-Marceau — już wycofał swoich dwustu ludzi z dwiema armatami. Tak podaje Fournier, wietrzący ze strony Santerre'a zdradę. Właściwie po utracie dowódcy, obrona przestała istnieć. Kanonierzy gwardji narodowej zgóry zapowiedzieli, że nie będą strzelać do ludu i rozbili swe armaty. Później te same armaty, odwrócone przez lud, będą waliły w pałac. W kordgardzie u fejlantów lud wymordował pierwszych więźniów, kilku jeńców, których patrol przyprowadził w nocy. Zgromadzenie, które wysłało oficera swego, aby ich wziął w opiekę, zostało zaskoczone okrzykiem z trybuny: „Zbrodnia już się stała“. Na dziedzińcu Maneżu obnoszono głowę jednego z zamordowanych, zatknietą na pice, przy okrzykach uliczników wołających: „Niech żyje naród!“¹³⁾. Pomimo groź-

¹³⁾ Tę scenę mordu opisuje w swych *Pamiętnikach* Thiébault, jako dowódca odwachu, który podaje, że namawiała do mordu kobieta, dwudziestoletnia, piękna, bardzo piękna, której urodę podnosiła jeszcze egzaltacja, ubrana w amazonkę i toczek z piórami, z parą pistoletów i sztyletem, zatknietą

nej postawy ludu, spiskowcy wcale nie byli pewni powodzenia. Zamek przygotował się do zawziętej obrony, którą wziął w swoje ręce Roederer, zastępując Mandata. Był plan wyprawienia rodziny królewskiej do Zgromadzenia, gdzie czułaby się bezpieczną, podczas gdy własną osobą król zagrzewałby do walki obrońców. I tym razem, jak w wypadku Mandata, podstęp popsuł plany obrony. Jeden z trio kordeljerskiego, Merlin, który z pistoletami w ręku wtargnął na zamek, potrafił tak nastraszyć Roederera, iż ten zmienił, a następnie zwichnął całkowicie plan obrony.

Król nad ramen zrobił rewję załogi pałacowej. Było około półtora tysiąca ludzi — Szwajcarów, ochotników-obrońców, którzy sami zjawili się w pałacu, wreszcie trochę gwardji narodowej, około trzech tysięcy, ale już niechętniej i niepewnej. Żaden wyraz zachęty czy odwagi nie wyszedł z ust króla, z szeregów natomiast, zwłaszcza z pośród kanonierów, padały wyrazy obelżywe i okrzyki: „Precz z królem“. Król miał wygląd nędzny, całkiem zgubionego człowieka. Królowa natomiast, która była cały czas przy królu, była imponująca: orli nos i wydęta wargą habsburska nadawały jej twarzy wyraz jakiś majestatyczny.

Po tej rewji nieudanej była narada w gabinecie królewskim. Tutaj Roederer drugi raz tej nocy wystąpił z fatalną radą, aby król wraz z rodziną opuścić pałac i szukał schronienia w Zgromadzeniu Pra-

temi za pasem. Wychodziła wprost od Robespierre'a, który mieszkał tuż obok Maneżu, a więc z głównej kwatery spiskowców. Była to znana działaczka z pośród kobiet rewolucyjnych, Théroigne de Méricourt, która skończyła w domu dla obłąkanych.

wodawczem. Królowa była temu przeciwna. Podobno schwyciła pistolet i, wręczając go królowi, powiedziała: „Tutaj trzeba bronić tronu albo umrzeć“. Król przyjął to spokojnie. „Pani, rozsądniej będzie udać się do Zgromadzenia“ — odpowiedział¹⁴⁾.

Król wraz z rodziną, tj. żoną, siostrą Elżbietą, córką (Madame Royale), trzymając delfina za rękę, przeprowadzony został na oczach tłumu z pałacu do Maneżu. „Szybko spadają liście tego roku z drzew“, zauważył król melancholijnie, ciężko wlokąc swój krok aleją kasztanową.

Tej scenie przypatrywał się z terasy Fejlantów młody porucznik o oliwkowej cerze twarzy i ciemnych gładko przyczesanych włosach, zdradzających południowca. *Ecco coglione!* ('jaki tchórz!') — miał zawołać. Był to Napoleon Buonaparte¹⁵⁾. Jest to zapewne legenda, która mu wkłada w usta te słowa,

¹⁴⁾ Roedorer, świadek tej sceny, zaprzecza jej autentyczności. Przyznaje jednak, że królowa się opierała. „Ależ — rzekła — mamy dosyć sił...“ Na to Roederer odpowiedział: „Najjaśniejsza pani, cały Paryż maszeruje przeciwko nam...“ Barbaroux, którego w tym wypadku nie można podejrzewać o stronnictwo, powiada, że wszystko zapowiadało zwycięstwo króla, gdyby nie opuścił swego posterunku: i powolny marsz przedmieść, i zła dyspozycja ataku, wreszcie siły zamku. Mandat na ratuszu zeznawał tylko o podwojeniu straży: ze zwykłych 600 ludzi do 1.200. Ale nie bierze tu pod uwagę siły, jaką reprezentowała gwardja narodowa. To też Barbaroux słusznie zauważa o królu, że gdyby umiał się pokazać i siadł na konia, znaczna większość bataljonów oświadczyłaby się za nim. Ale tego zawiele byłoby się spodziewać po Ludwiku XVI.

¹⁵⁾ We wspomnieniach swych na wyspie św. Heleny Napoleon nie porusza tej sceny, mówi tylko, że przypatrywał się szturmowi na Tuilerje ze sklepika, należącego do brata kolegi, Bourienne'a, na placu Karuzeli. Ale czem byłaby historia wielkich ludzi, gdyby nie było legend.

jak i inne, że jeden wystrzał armatni rozproszyłby to całe zbiegowisko. Pani Staël jednak utrzymuje, że w tych czasach nastroj był taki, że nie pomógłby żaden rozlew krwi wśród tłumu, i zdaje się, że ma rację.

Król przy wejściu do Zgromadzenia został powitany uroczystie i usadowiony na fotelu obok prezydenta. Zaraz jednak odezwały się głosy protestu, że konstytucja zabrania toczyć obrady w obecności króla, tak dalece prawodawcy w tej chwili przejęci byli swoją rolą stróżów prawa. Po długiej debacie znaleziono dlań miejsce w łoży sprawozdawców (logotachygrafów), umieszczonej tuż za fotelem prezydenta i oddzielonej od sali żelaznymi kratkami. Stamtąd król przysłuchiwał się obradom. W tej łoży i malutkim przedpokoiku spędziła cała rodzina królewska trzy dni, zanim zdecydowano o jej losie.

Właśnie w chwili, gdy król z rodziną zajmował przeznaczone im miejsce, do sali obrad doszły krzyki od strony pałacu. Rozpoczynał się atak. Właściwie brak było do niego już wszelkiego powodu. Być może, że zrządził te sceny przypadek, a może i wyraźny plan oddania zemście tłumowi siedziby królewskiej.

Po odejściu króla i jego rodziny pociągnęły za nimi prawie wszystkie figury urzędowe, o obrońce pałacu właściwie nikt nie myślał. Lud napierał i chciał wtargnąć do środka. Pozostali, jako jedyni obrońcy, Szwajcarzy. Tłum próbował już sforsować wejście do zamku i dobijał się do głów-

Ciekawsze jest to, co mówi sam Napoleon, że po wyjściu ze sklepiu poszedł do ogrodu, i że widok trupów, tam nagromadzonych, wywarł na nim tak wstrząsające wrażenie, jakiego nie odniósł po żadnej najkrwawszej bitwie, stoczonej przez niego nóżniej w życiu.

nej bramy od strony placu Karuzeli — Porte Royal. Była to chwila, kiedy Roederer poszedł namawiać króla ostatecznie do opuszczenia zamku. Brama została wyważona, czy też otwarta. Tłum przez dziedziniec wtargnął do przedsionka, gdzie stały cztery armaty. Kanonierzy przyjęli go okrzykiem: „Niech żyje naród! Czekamy tu na was od 4 godzin“. Armaty wciągnięto na dziedziniec zamkowy i skierowano wyloty ich do okien zamkowych. Fournier, który to opisuje, powiada, że kazał kanonierom być w pogotowiu, a sam poszedł na schody żądać wydania króla. Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, kazał dać ognia. Ale Łazowski, dowódca kanonierów, powstrzymał go słowami: „Wejdźmy jeszcze raz na górę i po raz ostatni wezwijmy ich, aby złożyli broń i wydali nam króla w przeciwnym razie będziemy strzelać“. Wtedy, gdy weszli na schody, padły pierwsze strzały i zaczęła się walka. Szwajcarzy dali



Zajęcie Tuileryj 10 sierpnia 1792. Obraz J. Bertaux w Muzeum wersalskim w Paryżu. Po lewej stronie fasada pałacu, broniona przez Szwajcarów. W środku grupa atakujących z trójkolorowym sztandarem uwieńczonym kwiatami. Słońce oświeca trupy Szwajcarów (uniformy czerwone) i gwardję narodową (uniformy granatowe).

ognia w tłum, który się rozprószył, zostawiając wielu rannych i kilku zabitych. Po tej pierwszej salwie Szwajcarzy przygotowali się do oblężenia. Tłum zaś tym razem wrócił, ciągnąc armaty. Atak prowadzili marsylijscy i brestyjczycy (sfederowani z Brestu). Ale obrona nie mogła trwać długo. Szwajcarzy wystrzelali ostatnie ładunki i wszyscy, którzy byli na odcinku bojowym (dwustu), wyginęli. Pałac został zdobyty. Rozpoczął się pościg za ofiarami, resztą Szwajcarów i ochotników obrońców, za domownikami, nawet służbą pałacową — wszyscy zostali wymordowani co do nogi. Potem nastąpiła grabież i zniszczenie. Wkrótce kłęby dymu nad Tuileryami dały znać, iż powstanie zakończyło się zwycięstwem ludu. Królowa jeszcze z łczy sprawozdawców błagała przewodniczącego Zgromadzenia (Gensonné), aby ratował urzędników dworskich od zemsty ludu, każąc ich aresztować, czemu w większości wypadków zażość uczyniono.

To zwycięstwo ludu było, jak pisze Barbaroux, zbiegiem tysiąca szczęśliwych okoliczności, i masa ludzi odegrała w nim rolę mniej lub więcej czynną: jedni przez układ stosunków wcześniejszy, drudzy przez impuls, dany wymową, inni wreszcie przez udział swój orężny. A Robespierre w opisie wypadków tego dnia na pierwszym miejscu wymienia zasługi marsylijczyków, których legło stu na 500 walczących, później kanonierów, którzy obrócili swe działa, a dalej żandarmów, ochotników uzbrojonych z pośród obywateli, lud paryski i z sąsiednich wsi i miasteczek, jak z Wersalu, Saint Germain itp. Z przewodców Westermann, z szablą w ręku poprowadził brestyjczyków wśród szalonego ognia aż do przedsionka zamkowego i przyczynił się do powodze-

nia ataku. On tylko jeden znajdzie świadków swego wyczynu, który mu zapewni sławę militarną dnia 10 sierpnia. Bo inni, którzy będą ją sobie przypisywać, to Kreol, awanturnik Fournier, popisujący się raczej później samochwalstwem, to piwowar Santerre, który nie pokazał się wcale na placu boju.

Nie należy zapominać jeszcze o jednym bohaterze dnia, który wprowadzie ukrył się potem za całym ludem, jedynym sprawcą przewrotu, ale którego poznał i wyróżnił Robespierre, o Aleksandrze Łazowskim. Dla nas nieobojętną jest jego postać, bo wprowadzie do dziś pozostała po nim wzmianka w literaturze, jedynie, jako o 'wodzu paryskiego młóchochu'¹⁶⁾, to przecież w dniu 10 sierpnia odegrał rolę wybitną, jeśli nie decydującą.

Łazowscy, a ściślej mówiąc ojciec ich przybył do Francji wraz z królem Stanisławem Leszczyńskim. Synowie jego musieli odebrać staranne wychowanie. Jeden z nich był wychowawcą synów ks. Liancourta, a później administratorem rolnym jego majątków. O nim Lacretelle, sam zresztą sekretarz prywatny księcia, wyraża się z uwielbieniem, że posiadał znajomość konstytucji angielskiej, którą poznał na miejscu, w Anglii, sam osobiście i od osób, których przyjaźnią się szczycił, jak Burkego. Ów Łazowski był przekonany monarchicznych konstytucyjnych, umiarkowanych. Brat zaś jego, Aleksander, o którym tu mowa, „dziwnem zrządzeniem losu stał się jednym z najbardziej zapalonych koryfaiców partii rewolucyjnej“¹⁷⁾.

¹⁶⁾ Kraushar, Barss, s. 54, zapewne za cytowanym Daubanem, *La démagogie en 1793*.

¹⁷⁾ *Dix années d'épreuves*, s. 67.

Aleksander za protekcją tegoż ks. Liancourta, otrzymał za monarchji posadę inspektora przemysłu w Paryżu (*inspection ambulante*), stanowisko prawie ministerjalne. Pani Roland, która go poznała około r. 1784, przedstawia go, jako eleganta, pięknego mężczyznę, który w r. 1792 zmienił się raptem we wściekłego patryotę, o ruchach brutalnych, z włosami gładkimi, nie upudrowanymi, 'miną obleśną pijaka i wzrokiem dzikim zbójcy'. Zmianę tę wyglądu i zachowania przypisuje duchowi czasu, a głównie skasowaniu jego posady i szukaniu opieki nowych władców sankiulotów¹⁸⁾. Skądinąd wiemy, że Łazowski miał swą posiadłość w Ivry, stanowisko zaś kapitana w gwardji narodowej nie było tak lukratywne, jak stanowisko ministra, które piastował mąż pani Roland, także ex-inspektor przemysłu i to na prowincji, ażeby dla niego Łazowski miał zmieniać przekonania¹⁹⁾.

Cokolwiek bądź Łazowski był członkiem komitetu insurekcyjnego 10 sierpnia i odgrywał rolę we wszystkich pracach przygotowawczych, jak i przy szturmie zamku. O Łazowskim, jako o jednej ze sprężyn insurekcji, wspomina także Chaumette z okazji narad komisarzy sekcij na ratuszu. Mianowicie Łazowski i Chaumette odnaleźli w jednej ze sal przechowywane chorągwie czerwone dla pro-

¹⁸⁾ *Mémoires*, wyd. Cl. Perroud, t. I, s. 163.

¹⁹⁾ Wydawca niesłusznie zarzuca pani Roland, że pomieszała tutaj osobę Aleksandra z jego bratem, protegowanym ks. Liancourta. Pani Roland знаła Al. Łazowskiego w r. 1784 osobiście i nie mogła wziąć go za jego brata, kiedy się zjawił w biurze ministerjalnem jej męża w r. 1792. Napisała o nim to, co czuła wogóle do sankiulotów, wrogów swego męża.

klamowania stanu wojennego i porwali je na strzepy w oczach przerażonej i osłupiałej dawnej rady municypalnej.

Kim był Łazowski za życia swego, (dokładnie nie wiemy, a to, czego dowiadujemy się z hołdów, oddawanych mu po śmierci (umarł w kwietniu r. 1793), znacznie przerasta zasługi zwykłego żołnierza rewolucji, a coś dopiero przeciętnego działacza, albo pospolitego agitatora. Pogrzeb jego, który miał miejsce 28 kwietnia stał się uroczystością narodową. Przewodniczący sekcji Finistère, do której Łazowski, w charakterze kapitana kanonierów należał, nazwał go 'ojcem wolności'. Sztandary, niesione licznie na jego pogrzebie, miały między innymi ten napis: „Patrjoci nędzarze, on był zawsze waszym przyjacielem“. Grób, jaki dlań wybrano, był na placu jego zwycięstw i boju, czyli w centrum ówczesnego Paryża, na placu Karuzeli, przezwanym po zwycięstwie placem Zbiórki (*place de Réunion*), w pobliżu niedawno posadzonego drzewa Wolności, a Robespierre, który go uczcił swą przemową, nazwał go 'wielkim człowiekiem nieznanym', może raczej 'zapoznanym' (*ignoré*).

Pani Roland, która go знаła, powiada, że to wywyższenie swe Łazowski zawdzięczał zasłudze w dniu 10 sierpnia, w którym górował nad niebezpieczeństwami. Ale dodaje, że lud, który sobie obrał Marata za proroka, Dantona za władcę, mógł łatwo czcić Łazowskiego, jako świętego i bohatera (*un saint et un héros*). Umyślnie jednak pomija Robespierre'a, który istotnie od dni sierpniowych był i prorokiem, i władcą tego ludu. A on to, nie kto inny, uczcił Łazowskiego tytułem 'wielkiego nieznanego człowieka'. A kto wie, jak skąpy i... rzeźcowy był Robespierre w pochwałach dla swych ko-

legów i przyjaciół — nawet dla Dantona i dla Marata, ten, przyzna, iż tytuł do zasługi Łazowskiego był szczególny, że mógł nim być jeden i jedyny, tylko ten, że on był człowiekiem 10 sierpnia w pojęciu Robespierre'a i w oczach zwycięzców tego dnia, czyli sankiulotów.

10-VIII
1792
komun
Zgromadzenie Narodowe tymczasem debatowało nad żądaniami nowej władzy, komuny paryskiej, która mu je za pośrednictwem deputacji przedkładała. Zachowało się ono biernie, kiedy deputacja podała mu do wiadomości zmianę rządów na ratuszu. Tem bardziej teraz, kiedy je stawiała przy odgłosie salw karabinowych pod oknami i przy huku armat.

„Oto są nowi urzędnicy ludu, którzy stają u waszych krtek — tak przemawiał mówca deputacji (Huguenin). Nowe niebezpieczeństwa ojczyzny spowodowały naszą nominację, okoliczności ją wskazywały, a nasz patryjotyzm potrafi uczynić nas jej godnymi. Lud zmęczył się tem, że był w ciągu lat czterech igraszką wieczną perfidji i intryg dworu i uznał, że przyszedł czas zatrzymać państwo u krawędzi jego zguby. Prawodawcy, nie pozostaje wam nic innego, jak pomagać w tem ludowi. Przyszliśmy tutaj w jego imieniu, dla porozumienia się z wami co do środków zbawienia publicznego. Pétion, Manuel i Danton są wciąż naszymi kolegami. Santerre stoi na czele siły zbrojnej“. Lud, w którego imieniu przemawia mówca, zachowuje swe zaufanie do Zgromadzenia Prawodawczego, ale żąda, aby ze względu na nadzwyczajne okoliczności, mógł się wypowiedzieć w nowych wyborach.

Za temi żądaniami stali teraz nowi władcy na ratuszu, pośród których był już naturalnie Robespierre. Jego to program dyktowała deputacja komu-

ny paryskiej: rozwiązanie Zgromadzenia Prawodawczego, nowe wybory bez różnicy obywateli biernych i czynnych, nowe zgromadzenie konstytucyjne, czyli konwencja i, co się samo przez się rozumiało, nowa konstytucja, której hasłem miało być już nie, jak przedtem: naród i król, lecz — wolność i równość. I słowa tej nowej przysięgi Zgromadzenie Prawodawcze natychmiast powtórzyło: „W imieniu narodu przysięgam utrzymać wolność i równość albo umrzeć na swem stanowisku“.

W tej przysiędze, która pomijała osobę króla, było już pozbawienie go władzy. W jakiej formie, detronizacji, czy też zmiany osoby panującego — Zgromadzenie nie chciało się wypowiedzieć. Ogłosiło tylko zawieszenie tymczasowe we władzy naczelnika rządu czyli króla, pozostawiając wypowiedzenie się o jego losie i o losie monarchji następnemu Zgromadzeniu. Wypowiedziało się już jednak co do osoby wychowawcy delfina, którą upatrywało w swoim członku, filozofie Condorcecie, zrywać przeto z monarchją widocznie nie miało ochoty.

Jeszcze charakterystyczniejsze są nominacje nowych ministrów, którzy teraz zostali powołani drogą wyboru z osób poza członkami Zgromadzenia. Przede wszystkim powrócili wszyscy trzej ministrowie, wypędzeni w czerwcu przez króla, a więc Roland, Servan i Clavière. Z trzech pozostałych tek największą ilość głosów (220 na 280 głosujących) otrzymał kandydat do teki ministra Danton. Był on jakby upatrzony na to, aby wybór jego połechtał dumę ludu z odniesionego zwycięstwa, a zarazem aby zostawił zupełnie swobodną rękę menerom Zgromadzenia, głównie Brissotowi, do wszelkich możliwych układów i kombinacyj parlamentarnych. Główny

przeciwnik, Robespierre, został przy tym wyborze, jak się to mówi, obegrany albo wykiwany.

Deputowany Żyrondy, Vergniaud, czytając dekret o obaleniu dotychczasowej władzy królewskiej we Francji, ubierał go w takie formy, iż „w okolicznościach nadzwyczajnych, jakie są nieprzewidziane przez żadne prawo, nie mogąc pogodzić to, czego wymaga wierność niezachwiana dla Konstytucji, z niezłomnem postanowieniem dać się zagrzebać raczej pod ruinami Świątyni Wolności, aniżeli pozwoić jej zginąć... itd. postanawiamy“...

Naprawdę Zgromadzenie Prawodawcze ani brońło władzy, ani grzebało się w murach Świątyni Wolności, jak zapowiadało. Ono zamierało, poddawało się biernie woli tłumu czyli, jak się mówiło, ludu w stanie insurekcji i wydawało w jego ręce zarówno króla, czyli władzę wykonawczą, jak i... siebie.

Bó i władza prawodawcza też przestanie istnieć. I to Zgromadzenie Prawodawcze, jak i późniejsze, tzw. Konwencja, będą niemymi świadkami, będą patrzeć, jak ten sam tłum wpadnie później na salę i zażąda wydania już nie króla, ale członków Konwencji, tych samych żyrondystów. Taki będzie koniec władzy prawodawczej, koniec tego pierwszego parlamentaryzmu z czasów rewolucji. On się już we Francji ani za dyrektorjatu, ani za cesarstwa nie odrodzi, aż — rzecz szczególna i prawie niewiarygodna — dopiero za restauracji, po powrocie obalonej dynastji Bourbonów.

Tym razem przewrót, jaki się dokonał we Francji w dniu 10 sierpnia, była to rewolucja *par excellence*, taka rewolucja, o jakiej jeszcze dziś wielu ludziom się marzy we Francji i poza Francją.

Stara monarchiczna Europa w osłupieniu patrzyła na kłęby dymu, dobywające się z płonących Tui-lerjów...

Sądzone, że to był pożar pałacu króla Priama na tle ruiny i końca Troi... A tymczasem był to pożar oblężonego Saguntu, który zapowiadał koniec zwycięstw Hannibala i ostateczną klęskę Karthaginy.

Amerikanin, minister Morris, dobrze określił w tych dniach, po manifestacie ks. Brunświckiego, nastrój i duch narodu francuskiego, któremu manifest ten mówił: „Bądźcie wszyscy przeciwko mnie, ponieważ ja jestem przeciw wszystkim wam, i brońcie się do ostatka, gdyż nie pozostało wam żadnej nadziei“.

Naród francuski to zrozumiał i dlatego poza objawami pewnymi kanibalizmu, które są na dnie każdej społeczności ludzkiej cywilizowanej, a które muszą wychylić się na powierzchnię w chwili, kiedy dno morza jest wzburzone, okazał się prawdziwie wielkim i godnym historii.

Dziwak i nędzarz, Jan Jakób Rousseau, który dla chleba przepisywał nuty za parę soldów, aby móc pisać dzieło o ratowaniu Polski, której na oczy nigdy nie widział, triumfował w grobie nad swoimi współzawodnikami, Voltaire'm, Diderotem, Grimmem, płatnymi pochlebcami królów, cesarzowej Katarzyny, Fryderyka II, a i naszego Stanisława Augusta.

III. ROK 1792/3
PIERWSZA REPUBLIKA

III. ROK 1793
PIERWSZA REPUBLIKA

W dniu 10-go sierpnia 1792 r. w Paryżu dokonał się przewrót nowy. Był to przewrót komunalny.

Poprzednia rewolucja lipcowa, był to przewrót municypalny. Była to rewolucja stanu trzeciego przeciwko królowi i dwom stanom wyższym. Od tej chwili rewolucja przechodzi w ludową, przyczem lud były to zorganizowane sekcje (w liczbie 48) Paryża i przedstawiciele departamentów w postaci tzw. *fédérés*, czyli zbratanych, wysłanych na uroczystość święta narodowego 14 lipca i zatrzymanych przez gminę czyli Komunę w Paryżu. Walka stoczona była prawnie, na gruncie konstytucji, i o zasady konstytucyjne, chociaż środek, jakiego użyto — insurekcja albo powstanie ludowe — był antykonstytucyjny i opierał się jedynie na prawie świętem ludu, wypływającym z zasady wszechwładztwa ludu „oporu przeciw wszelkiemu uciskowi“. Oczywiście, iż między konstytucją roku 1791 a rewolucją na punkcie interpretowania tej zasady wszechwładztwa ludu było nieporozumienie.

Między konstytucjonalizmem w znaczeniu normalnego rozwoju przedstawicielstwa narodowego, a zasadą wszechwładztwa ludu okazała się niewspółmierność, a raczej przepaść niezgłębiona, którą Francja po dawnemu starała się przeskoczyć i opanować w drodze wybuchowej czyli rewolucyjnej. I pod tym kątem widzenia zostanie postawione zagadnienie parlamentaryzmu późniejszego nie tylko we Francji,

ale i w całej Europie. Taki był sens wypadków między 20 czerwca a 10 sierpnia 1792 r. w Paryżu.

Wypadki te odwróciły od rewolucji francuskiej sympatje całej ówczesnej oświeconej Europy, odbiły się na sądzie o niej późniejszych pokoleń, a poniekąd spowodowały utarte do dziś dnia sprzeczne poglądy na rewolucję w historiografii francuskiej i obcej.

Zazwyczaj wypadki pierwszej połowy albo pierwszego okresu rewolucji, którą wypełnia walka o wolność, uważa się za objaw normalny, wprowadzie rewolucyjny, ale zgodny z istotą i treścią rozwoju społecznego i politycznego Francji. Gdy tymczasem drugą połowę albo drugi okres — po 10 sierpnia — uważa się za sprzeczny z hasłami i zasadami pierwszej rewolucji, nieomal za okres zwyrodnienia tych pierwszych walk i zdeptania w błocie jej zasad, jej świętych sztandarów. Nieporozumienie doniosłe, które utrudnia zarówno odtworzenie ducha prawdziwego rewolucji francuskiej, jak i związek jej z wypadkami współczesnymi w Europie, między jej poszczególnymi fazami.

W pierwszym okresie, w okresie zarówno Zgromadzenia Konstytucyjnego, jak i Prawodawczego, zasada wszechwładztwa ludu wyraziła się we władzy parlamentarnej, czyli w oficjalnych przedstawicielach tego ludu, członkach obydwóch tych Zgromadzeń. Ale zarówno ci pierwsi — konstytuantyści, którzy byli twórcami rewolucji ustawodawczej i parlamentarnej, jak i ich następcy, którzy byli właściwymi parlamentarzystami, zwłaszcza tzw. żyrondyści, nie spełnili nadziei w nich pokładanej. Ci ludzie pierwszego etapu rewolucji kończą się po kolei, zaczynając od twórców rewolucji prowincjonalnej, jak Mouniera,

Maloueta, poprzez właściwych przedstawicieli nowej zasady wszechwładztwa ludowego w Konstytuancie jakimi byli Barnave, Lamethowie i inni, aż do przedstawicieli tejże w Legislatywie, czyli tzw. żyron-dystów.

Dalszy bieg wypadków wykazał, że ta władza parlamentarna nie wystarczała nietylko dla wyrażenia zasady wszechwładztwa ludowego, ale i dla powstrzymania państwa na krawędzi zguby, w chwili najazdu nieprzyjacielskiego. Dlatego insurekcja sierp-niowa dokonała się poza parlamentem oficjalnie, a w zasadzie przeciw parlamentowi, w imię hasła zbawienia publicznego. Stąd musiał nastąpić rozłam nie tyle między zasadami, co między ludźmi pierwsze-go i drugiego etapu rewolucyjnego, włączając w to i parlamentarzystów minionej epoki, czyli żyron-dystów.

Teraz, po 10 sierpnia, ponad konstytucją, ponad parlamentaryzmem wznosi się władza uzurpowana, władza rewolucyjna — zawsze wszechwładza ludu. Żyrondyści zato później urosli w opinii późniejszej historjografji francuskiej, zwłaszcza okresu konsty-tucyjno-monarchicznego — od czasów restauracji — do wyżyny bohaterów i obrońców systemu parla-mentarnego i konstytucjonalizmu. I odwrotnie cały późniejszy przebieg wypadków, zwłaszcza od chwili upadku Żyrondy, historjografja ta przedstawiała, jako ruch, nie bezwolny już, ale świadomie anarchi-styczny, jako objaw rozkładu społeczeństwa i pań-stwa, jako okres ślepego i krwawego teroru. Ten pogląd występuje zarówno w pracach zagorzałych obrońców zasad monarchji zrestaurowanej we Fran-cji, np. Mortimer Ternaux, jak i u wielbicieli re-publiki (Lamartine), wśród romantyków (Michelet)

jak i pozytywistów (Quinet), a zamyka się na filozoficznym dziele o rewolucji francuskiej z końca ubiegłego stulecia — Taine'a.

Jest to zasługa historjografii francuskiej najnowszej doby, zwłaszcza po roku 1887, iż w tych chaotycznych, bezładnych napozór objawach anarchji po 10 sierpnia 1792 r. znalazła tę samą myśl, a co ważniejsza, tę samą wolę zbiorową i te same czyny indywidualne, państwowe oraz twórcze, co w wypadkach i u ludzi 1789 roku.

Ale to co było niewspółmierne między rewolucją a parlamentaryzmem we Francji między rokiem 1792 a 1793, jest tak samo niewspółmierne dla całej Europy dzisiejszej, zwłaszcza po wojnie światowej. Na parlamentaryzmie nie może do dziś dnia oprzeć się cała Europa. I ponad zasadę konstytucyjną woli ludu w postaci przedstawicielstwa narodowego wznosi się w krytycznych chwilach przełomów dziejowych wola nieorganizowana tego ludu w postaci czyto insurekcji ludowej, czyto woli jednostki-uzurpatora. Z tego punktu widzenia patrząc na przebieg wypadków z dnia 10 sierpnia, trzeba powiedzieć, iż w tym dniu w historii Francji zwarło i skonsolidowało się zagadnienie, które pod rozmaitemi postaciami powtarzać się będzie wielokrotnie w historii parlamentaryzmu i konstytucjonalizmu, nie tylko francuskiego, ale i europejskiego. Niedostateczność środków parlamentarnych do opanowania niebezpieczeństw nagłych, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych, zawiłkani zewnętrzne, jak i wewnętrzne, płynące z samej istoty, albo z funkcjonowania ciał przedstawicielskich, doświadczenia, poczynione na parlamentaryzmie sejmowym naszej Rzeczypospolitej przed i w czasie trzech rozbiorów

zarówno, jak i dzisiejszym — oto bolączki parlamentaryzmu, które nie pozwalają go nigdy, jako zasady, stawiać wyżej ponad zasadę ocalenia ludu czy narodu.

Jeżeli chodzi o Francję roku 1792 i 1793, to opanowała ona te trudności prędko i skutecznie, choć zaskoczyły ją one nagle i nieprzygotowaną. Opanowała je, jak wiemy, w drodze nowej rewolucji, albo insurekcji — sierpniowej. I jeżeli historjograf francuski, po upływie wieku przerażony objawami tejże rewolucji, nie mógł przeciwstawić tej teorii wszechwładztwa ludu innej historjozofji, jak żandarma — naturalnego obrońcę prawowitej władzy i porządku (Taine), to przeoczył tylko jedną zasługę tej drugiej rewolucji: iż uratowała ona Francję od najazdu nieprzyjacielskiego i od rozbioru, które gotował jej król i prawowita władza. Gdyby zatem historyk francuski mógł podzielić doświadczenia teroru przejściowego we Francji z doświadczeniem niewoli przeszło stuletniej całego narodu w Polsce, napewno przyszedłby do przekonania, iż jest coś o wiele gorszego od powstania ludowego i trybunału rewolucyjnego we własnym kraju, a tem jest żandarm, strzegący narzuconego porządku i obrońca najazdu nieprzyjacielskiego w podbitym kraju.

1. RZĄDY KOMUNY PARYSKIEJ

W dniu 10 sierpnia 1792 roku Francja otrzymała pierwszy rząd rewolucyjny. Byli to powołani do tzw. tymczasowej rady wykonawczej ministrowie w liczbie sześciu: trzech dymisjonowani przez króla przed wypadkami czerwcowymi — Roland, Clavière i Servan oraz trzech z wyboru Zgromadzenia Prawodawczego — Danton, Monge i Lebrun. Z pośród nich Danton był na pierwszem miejscu, co do liczby uzyskanych głosów (284). Ponieważ trzech restytuowani ministrowie powrócili do odebranych im przez króla tek: a więc Roland, jako minister spraw wewnętrznych, Clavière, jako minister skarbu, Servan zaś, jako minister wojny, jedyną osobistością nową i wybitną, choć znaną już w polityce był Danton, jako minister sprawiedliwości. Był on prawdziwym ‘ministrem rewolucyjnym’, albo jak sam siebie nazywał ‘ministrem z łaski anmat’. Dwaj inni — Monge był uczonym, sławnym matematykiem (150 głosów) i otrzymał tekę ministra marynarki, Lebrun został posunięty na godność ministra spraw zagranicznych z naczelnika jednego z departamentów tegoż ministerstwa.

Wybór Dantona na ministra był dziełem Brissota i jego kolegów, którzy sami w Zgromadzeniu Prawodawczem przeprowadzili uchwały 10 sierpnia. Oto w jaki sposób jeden z nich, Condorcet, tłumaczył, dlaczego oddał swój głos na Dantona: „Trzeba było,

mówi, w rządzie człowieka, któryby posiadał zaufanie tego samego ludu, którego roznamiętnienie doprowadziło do obalenia tronu; trzeba było w rządzie człowieka, któryby swoim wpływem potrafił powściągnąć narzędzia tego przewrotu pożytecznego, chwalebnego i koniecznego, ale narzędzia, godne tylko pogardy, i trzeba było, aby ten człowiek dzięki swemu talentowi krasomówczemu, dzięki swemu rozumowi i przez swój charakter nie poniżył godności rządu, ani członków Zgromadzenia Narodowego, którzy będą mieli z nim do czynienia. Danton jeden posiadał te zalety; wybrałem go i nie żałuję tego“.

Condorcet, Brissot i ich przyjaciele uważali przewrót 10 sierpnia za „pożyteczny, chwalebny i konieczny“, ponieważ pozornie przynajmniej oddawał im w ręce władzę. Zato Condorcet nie wspomina, że Danton jeszcze przed przewrotem był kandydatem do ministerstwa jakobinów (w marcu tegoż roku) i jeżeli nie zasiadł w nim obok Dumourieza, Rollanda i towarzyszy, to tylko dlatego, że Ludwik XVI nie chciał mieć w swej radzie zapewne człowieka, który był „tylko narzędziem, godnem najwyższej pogardy“, jednego z tych, który czerpał z jego listy cywilnej dla szerzenia korupcji w czasie rewolucji.

Danton cały czas był nieobecny przy najściu tłumu na Tuilerje. Obudzony o g. 3 rano po dniu, pełnym trwogi i naprężenia, dowiedział się z ust swego przyjaciela, Fabre'a, o detronizacji króla i o swoim wyborze na ministra. I jedno, i drugie musiało być dla niego miłą niespodzianką; równie dobrze mógł się obudzić z wieścią o klęsce rewolucjonistów i swem aresztowaniu.

Słowa jego, wypowiedziane tego samego dnia (11-go) z trybuny parlamentarnej, są nacechowane

pewną powściągliwością. Sam przewrót określa mglisto i ogólnikowo powiedzeniem, iż „teraz naród wejdzie w swoje prawa“. To jest ukłon w stronę Zgromadzenia, swoich nowych przyjaciół, żyrondistów, którzy jeszcze nawet nie zdecydowali się stanowczo co do losów króla — został tylko tymczasowo zawieszony w urzędowaniu¹⁾, nawet nie zdetronizowany, jak tego domagała się Komuna. A cóż dopiero mówić o losach samej monarchji, która zdawała się być utrwaloną artykułem tegoż samego dekretu, mówiącym o wyborze nauczyciela dla małoletniego delfina. Miał być nim przecież nie kto inny, jak sam filozof, polityk i prawodawca klubu Żyrondy — Condorcet.

Zato inaczej całkiem zachował się Danton. w parę dni później w nowej swej siedzibie, w pałacu ministerstwa sprawiedliwości. Tu, widząc zegar, nastawiony na godzinę, w której jego poprzednik porzucał w pośpiechu swoje biuro, jednym uderzeniem palca złamał strzałkę zegarową w kształcie lilji bourbońskiej. Ten prosty gest żywiołowej siły, tak właściwy Dantonowi, wskazywać miał na to, że Francja rewolucyjna z przeszłością bourbońską wzięła już rozbrat, i że Danton z królem układać się nie będzie. Ale był to jak zwykle u Dantona, tylko gest, ukłon w stronę ludu i w stronę rewolucji, gdyż jak się później przekonamy Danton do samej śmierci

¹⁾ Dekret 10 sierpnia, uchwalony przez Zgromadzenie Prawodawcze, brzmiał: „Naczelnik władzy wykonawczej (tj. król) zostaje tymczasowo zawieszony w wykonywaniu swych czynności aż do czasu, póki Konwencja narodowa nie wypowie się co do środków, które należałoby zastosować dla zabezpieczenia zwierzchnictwa ludu i panowania wolności“.

króla będzie się układał z rojalistami i z monarchją. Przedewszystkiem postara się nie przeszkadzać uciec zagranicę tym, którzy go mogli skompromitować dawnemi stosunkami z monarchją, jak Talonowi, który wywiózł ze sobą cały pozostały fundusz dyspozycyjny królewski (około 2 miljony), jak Lamethom — Karolowi i Teodorowi (autorowi *Pamiętnika*), który otrzymał od niego za pośrednictwem brata paszport zagraniczny, podobnie jak Andrzej Duport, Talleyrand, również skompromitowani, którzy się schronili do Anglii. Do tych rojalistów, jak do Talona, będzie adresował później swoich agentów, naprzykład Noëla, wysyłanych do Londynu dla negocjacyj z Pittem, albo, jak Chevetela do markiza de la Rouarie, naczelnika powstańców w Bretonji z zapewnieniem, że Danton w głębi duszy jest 'dobrym rojalistą' (*un bon royaliste*).

Ta dwulicowość polityki Dantona jest bodaj najcharakterystyczniejszą cechą tej postaci i bodaj największą jej słabością, a pomagała mu ukrywać ją znowuż podwójna właściwość jego charakteru: żywiołowość, a nawet wybuchowość jego wystąpień — w gruncie rzeczy pozorna — i w przeciwstawieniu do niej zimna rozważa, przebiegłość i celowość, jako istota jego rzekomych wybuchów, naprzd obmyślanych, kierowanych zawsze interesem doraźnym politycznym, jeśli nie osobistym zyskiem materialnym. To czyniło z niego w jednej osobie niebezpiecznego demagoga, a zarazem potężnego trybuna ludu.

Razem z nowym ministrem do pałacu sprawiedliwości wtargnęła chmara jego przyjaciół — wszystkie męty społeczne, jakie w czasach rewolucyjnych wypływają na wierzch, i jakich potrzebuje każdy

rząd rewolucyjny. To byli jego przyjaciele, kordeljerzy: Fabre, który został jego sekretarzem generalnym i Robert — naczelnik kancelarii. Tego ostatniego, redaktora pierwszej odezwy republikańskiej, Danton literalnie wyciągnął z nędzy; w rachunkach ministerjalnych figurować będzie pozycja 2.400 liwów na meble, zakupione dla niego. Pierwszy będzie okradał skarb na butach dla żołnierzy w czasie wojny, drugi nieco później wsławi się paskowaniem rumu. Cyganerję ówczesną dziennikarską reprezentował w tem ministerstwie 'Kamil' (Camille Desmoulins), rewolucjonista o twarzy chłopięcej, a polityk wiecznie naiwny, który otrzymał godność sekretarza pieczęci.

Dziwne zresztą to było ministerstwo. Jego szef pokazywał się w biurze swem bardzo rzadko, a jeżeli się pokazał, to zazwyczaj nie miał chwili czasu do załatwienia spraw biurowych. Prawdziwym szefem był Fabre, który wypuszczał setki rozporządzeń i okólników ministerjalnych na własną rękę, po największej części bez wiedzy ministra, lecz za jego podpisem. Danton zresztą był wszędzie indziej raczej, aniżeli w ministerstwie sprawiedliwości: był w ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie Lebrun uważał się za jego podwładnego, w ministerstwie wojny, gdzie wydawał rozkazy Servanowi, a uczony Monge w ministerstwie marynarki odpowiadał na uwagi, iż słucha Dantona, słowami: „Jeżeli go nie posłucham, to każe mnie powiesić”.

Danton był to demagog, ale przy wszystkich oskarżeniach i zarzutach, całkiem słusznie mu stawianych, trzeba mu przyznać, iż posiadał instynkt władzy. Koledzy jego, Servan, Clavière, Roland, zostali ministrami tylko dlatego, iż jak się mówiło,

byli ofiarami despotyzmu królewskiego. Ale istotnie robił wszystko za nich i rządził sam Danton.

Roland, minister spraw wewnętrznych, może myślał, że umie rządzić i chciał rządzić. Z natury jego resortu wypływało, iż odpowiadał za spokój następnych dni i miesięcy. Ale dowiódł później, że umie tylko pisać tkliwe listy na cześć wolności i przybierać pozy Rzymianina w todzie. Za niego myślał i rządził Danton. Już dnia 10-go sierpnia zapadła uchwała, aby wysłać osobnych komisarzy na prowincję, głównie do armji, aby poinformować ją o wypadkach w Paryżu i pozyskać na stronę przewrotu. Listę ich ułożono i Roland zażądał dyskusji, lecz Danton się sprzeciwił, bo na listę powsadzał tylko swoich ludzi. I oni byli wysyłani wszędzie. Lecz nadewszystko Danton miał za sobą Komunę.

Po 10 sierpnia rząd był rewolucyjnym, chociaż nie był on rządem Rady Wykonawczej, ani Zgromadzenia Prawodawczego. Były to właściwie rządy Komuny.

Komuna, która ma swoją tradycję w historii miasta Paryża, i która sama tworzyła przewroty, była to ściśle mówiąc rada municypalna (*conseil général*) Paryża. Po 10 sierpnia komuna powstańcza zagarnęła pełną władzę, i to zarówno ustawodawczą, jak i wykonawczą, chociaż prawodawczej nie miała żadnej, a wykonawczą jedynie poruczoną. Komuna było to właściwie ciało obradujące, a wykonawczą jej część z merem na czele był to organ, podwładny ministerstwu spraw wewnętrznych. Ale władza wykonawcza tego ministerstwa wymknęła się z rąk szefa jego, którym był — Roland.

Komuna podejmowała na ratuszu uchwały, które potem były zgłaszane przez nią przed kratkami Zgro-

madzenia Prawodawczego i stawały się prawem. Zgromadzenie Prawodawcze, które było zgromadzeniem-kadłubem (na normalną liczbę członków 750 nie pozostało w nim więcej nad piątą część — 258 do 260), nie miało odwagi sprzeciwiać się woli Komuny.

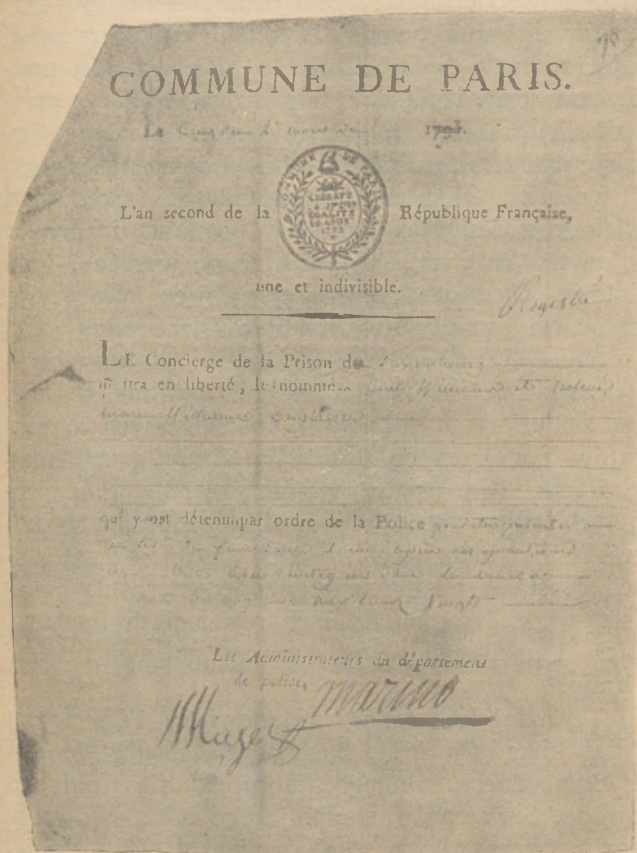
Mówcy jej przemawiali do prawodawców w takim tonie: „Kiedy uczeń przerósł swoich nauczycieli, tem gorzej dla nauczycieli“ (*quand l'écopier est plus grand, que les maîtres, tant pis pour les maîtres*, na posiedzeniu 17 sierpnia).

Na wniosek Komuny (17 sierpnia) dla szybszego wymiaru sprawiedliwości względem tych, co byli oskarżeni z tytułu wypadków 10-go sierpnia, został powołany do życia Nadzwyczajny Trybunał ludowy karny, który miał zastąpić legalną procedurę doraźną (*le tribunal criminel pour juger les crimes du 10 août* i z niemi związane). Wniosek ten Komuny był zredagowany przez Robespierre'a, dnia następnego po przewrocie (11 sierpnia) dobraneo w charakterze jej członka z wyboru sekcji Vendôme (późniejszej sekcji Pik). Mieścił on w sobie w zarodku ideę przyszłego Trybunału Rewolucyjnego.

Oskarżeni z tytułu wypadków 10 sierpnia to byli stronnicy dworu, a więc w pierwszym rzędzie księża i arystokraci. Z woli też Komuny Zgromadzenie dokończyło w drugiej połowie sierpnia swe ustawodawstwo przeciw emigrantom, których rodziny wzięto za nieobecnych krewnych w charakterze zakładników i przeciwko księżom niezaprzyśiężonym, którym dekret Zgromadzenia (z d. 26 sierpnia) groził deportacją do Guienney w razie, jeżeli nie opuszczą kraju w ciągu dwóch tygodni.

Dekret Zgromadzenia z d. 11 sierpnia upoważniał wszystkie municypalności do aresztowania i po-

szukiwania przestępstw przeciwko bezpieczeństwu ze-
wnętrznemu i wewnętrznemu. Dekret ten dał po-
czątek komitetom rewolucyjnym z ramienia muni-
cypalności w całym kraju. Były to tzw. komitety do-
zoru (*comité de surveillance*), które zaczęły spełniać
czynność policyjną. Ich zadaniem było wyszukiwanie



Rozkaz wypuszczenia z więzienia, wydany przez Komunę paryską w drugim roku jej istnienia (Archiwum prefektury policji).

i chwywanie osób tzw. podejrzanych (*suspects*) w czasie rewolucji.

Wszędzie wietrzono zdradę. Jakoż powodów do tej podejrzliwości nie brakło.

Wódz armji północnej, generał La Fayette, nie uznał komisarzy, przysłanych do armji po 10 sierpnia, a nawet kazał władzom departamentalnym Ardenów i municypalności Sedanu ich aresztować. Dopiero, kiedy się przekonał o niemożliwości podburzenia armji i pójścia z nią razem na Paryż, przeszedł sam granicę, oddając się w ręce Prusaków. Austria z nim zresztą postąpiła niegodnie, zamykając go w twierdzy Ołomuńca. Zgromadzenie tymczasem zwlekało z destytucją opornego generała i zdobyło się na ten krok nie wcześniej, aż po wyraźnej jego zdradzie. Wtedy posłało na jego miejsce, jako wodza przyjaciela żyryndystów, generała Dumourieza.

Nowego materiału do podejrzliwości dostarczyła Komunie i jej zwolennikom lista cywilna królewska, znaleziona u jednego z aresztowanych arystokratów podejrzanych, Laporte'a. Z niej przekonano się, iż zarzuty o przekupywanie przez dwór deputowanych i przewodców rewolucji były słuszne, równocześnie dowiodła ona bliskich stosunków niektórych głośnych posłów minionej Konstytuanty i Legislatywy z dworem. Po tych rewelacjach Barnave, bracia Lamethowie, Duport i inni musieli uciekać z kraju.

Trybunał kryminalny, ustanowiony 17 sierpnia, wydał kilka wyroków skazujących, między innemi na Bogu ducha winnego Laporte'a, ale dzielnego dowódcę Szwajcarów, spełniającego tylko swój obowiązek obrony króla (pułkownika d'Affry), uniewinnił. Daleki był przeto od zamierzeń jakiegoś teroru.

Komitet wykonawczy był cieniem władzy legalnej rządowej tak samo, jak Zgromadzenie Prawodawcze na schyłku swojego urzędowania było cieniem władzy ustawodawczej. Stąd lekceważące - noszenie się Komuny do jednego i do drugiego. Sam minister Roland skarży się, iż władza wypadła mu z rąk, ale nie śmie oponować. Stojąc na tem stanowisku, iż przewrót 10-go sierpnia był dziełem legalnem, Zgromadzenie Prawodawcze zarówno jak i rząd, przezeń wyłoniony, unicestwiały się tem samem. W Radzie Wykonawczej był tylko jeden człowiek, który umiał pogodzić drogi legalne z nielegalnemi. To był właśnie Danton.

Pozornie proklamował on zgodę i jedność. Był codziennym gościem u swego kolegi Rolanda dla omawiania z nim bieżących spraw politycznych i bez ceremonji zapraszał się do jego żony, pani Roland, na talerz zupy. Ale równocześnie miał oko zwrócone na ratusz, i czujnie przysłuchiwał się, co się tam dzieje.

Spazmy rewolucyjne, których dzień 10 sierpnia był przejawem, nie skończyły się i nie mogły się skończyć, ponieważ nie była usunięta przyczyna ich bezpośrednia. Tą przyczyną był najazd nieprzyjacielski, który je wywołał. A pod tym względem sytuacja w miesiącu sierpniu nie była pomyślniejsza, raczej z każdym dniem stawała się groźniejsza. 1792

Dnia 19 sierpnia armja pruska pod dowództwem księcia Brunświckiego wraz z samym królem, Fryderykiem Wilhelmem II, wkroczyła do Francji. Wraz z nią przeszedł granicę i korpus emigrantów, który się zbierał w obozie ks. Kondeusza w Wormacji. Pod tą osłoną nieprzyjaciół własnej ojczyzny, emi-

gracja obiecywała sobie jeden pochód triumfalny aż do bram Paryża, tego gniazda rewolucjonistów, z którego kamień na kamieniu nie miał pozostać.

Te obawy niebezpieczeństwa zewnętrznego, połączone z widmem teroru kontrrewolucyjnego, tłumaczą najlepiej zarządzenia pierwsze rewolucyjne w miesiącu sierpniu, które niekiedy chrzci się mianem przedteroru (*l'avant-terreur*). I napewno nie mają słuszności ci historycy, którzy terror ten traktują w oderwaniu od wypadków zewnętrznych, a nawet wewnętrznych politycznych, jako wytwór tylko anarchji lub braku poczucia prawa u rewolucjonistów, podczas gdy my, ludzie dzisiejsi, musimy go uważać raczej, jako samoobronę albo właściwiej mówiąc, środek do ratowania ojczyzny.

Komuna paryska przodowała w tych wszystkich zarządzeniach patriotycznych. Można powiedzieć nawet, iż prowokowała do nich rząd i Zgromadzenie Prawodawcze, które były chwiejne i jakby niezdecydowane. Ona każe budować estrady na miejscach publicznych, które mają przyjmować zapisy ochotnika; ona odbiera broń gwardzistom narodowym, podejrzanym pod względem ducha obywatelskiego; zarządza rekwizycję przymusową tejże broni, żywności i furazu; konfiskuje wszystkie przedmioty srebrne po kościołach na rzecz skarbu, każe przetopić dzwony kościelne na armaty itp. Dla zastraszenia zaś zdrajców wystawia na widok publiczny (na placu Karuzeli) tylko co wynalezioną nową maszynę śmierci — gilotynę.

W Zgromadzeniu Prawodawczem także deklamowano na temat śmierci lub zbawienia ojczyzny. Ale żyrondyści naprawdę w skuteczność obrony nie

wierzyli. Z ich to obozu dochodziły głosy o szukaniu porozumienia z wrogami: lansowano kandydatury do tronu: syna króla angielskiego, ks. Yorku, a nawet ks. Brunświckiego, o którym dziennikarz Carra jeszcze niedawno pisał, jako o największym wojowniku i największym polityku w Europie i zaręczał, że skoro wkroczy do Paryża, to pierwszą jego czynnością będzie przyjść do jakobinów i włożyć czapkę frygijską na głowę (*Roczniki patrijotyczne* z 25 lipca 1792 r.).

Brissot zaś miał się wyrazić (17 sierpnia) w obecności swoich kolegów z kmitetu 11 — Pétiona, Guadeta, Gensonné oraz Rabaut Saint Étienne'a: „Pokażę wam wieczorem na podstawie mojej korespondencji z gabinetem St-James, że nie pozostaje nam nic innego, jak zmieszać (*amalgamat?*) naszą konstytucję z angielską, usadowiwszy na tronie ks. Yorku zamiast Ludwika XVI⁽²⁾).

Tuż po rzeziach wrześniowych Pétion miał następującą rozmowę z Rospierre'm u siebie, w merostwie. Powiedział mu otwarcie, że źle postępuje, wyrzucał mu jego oskarżenia, nienawiści, podejrzania, alarmy i rozagitowanie ludności. Robespierre zaś zarzucił mu wtedy złe otoczenie, które go nastroja przeciwko niemu, i nazwał wyraźnie, kogo ma tu na myśli, a mianowicie Brissota i jego stronnictwo. Na prośbę, aby powiedział szczerze, co mu leży na sercu, i co doszło o nich do jego wiado-

2) Patrz Barère, *Pamiętniki* wyd. angielskie, t. II s. 37, według notatki świadka tej rozmowy, którą Barère przytacza in extenso. Choudieu podejrzewa, że żyrondyści, proponując detronizację Ludwika XVI i wychowawcę dla jego syna, zataili swój zamiar wyznaczenia regenta, ale że wybór jego był już faktem dokonany. *Mémoires*, s. 222

mości, Robespierre znalazł tylko jeden punkt: „sądę, że Brissot jest człowiekiem ks. Brunświckiego“, czyli że jest zdrajcą“³⁾.

Do jakiego stopnia ta podejrzliwość pod adresem Brissota i jego partji zakorzeniła się w świadomości Robespierre'a jeszcze przed zwołaniem Konwencji, widać stąd, że nie zadowolnił się on samą próbą odciągnięcia od niej swego starego przyjaciela, ale starał się nakłonić i pozyskać do walki z brissotystami i Dantona. Ale minister z ramienia tychże brissotystów wolał wymówić się chwilą nieodpowiednią dla takich rozterek przed ukończeniem rozprawy głównej z wrogiem zewnętrznym. Robespierre nie zapomni tej neutralności, zajętej wobec jego nieprzyjaciół, Dantonowi, jak i nie daruje tej przyjaźni z Brissotem — Pétionowi⁴⁾.

W takich warunkach przyszła pierwsza wieść hiobowa o upadku twierdzy Longwy (22 sierpnia). Zgromadzenie przyjęło ją srogimi dekretemi, uchwalającami karę śmierci na dowódców i zrównanie z ziemią domów obywateli, którzy poddadzą się wrogowi. Ale były to tylko objawy siły zewnętrzne i pozorne dla utrzymania w dobrym mniemaniu o sobie tłumu. Wewnętrznie rząd i żyrondyści byli przekonani o bezskuteczności obrony i zamierzali wykonać plan, dawno już dyskutowany wśród przyjaciół Rolanda — porzucić Paryż i założyć republikę na południu. Ich opinią było, że ks. Brunświckiego nie

³⁾ Z broszury, wydanej przez Pétiona, zamiast mowy nad oskarżeniem Robespierre'a przez Louvet'a. *Histoire parlementaire*, t. XXI s. 10/.

⁴⁾ Por. Notaty Robespierre'a: „W tym samym czasie u Pétiona, gdzie miałem objaśnienia na temat projektów Brissot'a, Danton, Fabre przyłączali się doń dla stwierdzenia niewinności jego zamiarów“ s. 97.

nie powstrzyma, i że po wzięciu Sedanu w dwa tygodnie będzie on napewno w Paryżu. Wtedy to na zebraniu poufnem Roland poddał projekt przeniesienia się rządu za Loarę, a Danton rzucił mu w twarz te groźne wyrazy: „Kazałem przybyć tutaj swej matce, która ma 70 lat, kazałem przybyć swoim dzieciom. Od wczoraj są tutaj. Zanim Prusacy wejdą do Paryża, wolę, aby cała moja rodzina i ja wraz z nią zginęliśmy, aby 20.000 pochodni płonących zamieniły w zgłiszczę i popiół cały Paryż. Rolandzie, Rolandzie, strzeż się mówić o ucieczce, strzeż się, aby cię lud nie podsłuchał“⁵⁾.

Tegoż samego dnia (28 sierpnia) wieczorem Danton na posiedzeniu Zgromadzenia Prawodawczego zgotował swoim kolegom niespodziankę. Wystąpił w charakterze ministra ludu, ministra rewolucyjnego (*en ministre du peuple, en ministre revolutionnaire...*). Zaczął od tego, iż armje nieprzyjacielskie wzięły Longwy, ale że nie w Longwy zawiera się cała Francja. Jeszcze armja rewolucyjna jest cała i nietknięta. A potem dalej grzmiał w te słowa: „Tylko dzięki wstrząśnieniu obaliliśmy despotyzm. Takie samo wielkie wstrząśnienie musi do cofnięcia się armje despotów“. Przy oklaskach słuchaczy mówił o uchwale Zgromadzenia, powołującej

⁵⁾ Biografowie dzisiejsi Dantona, jak Madelin, słusznie podkreślają w tym okrzyku jego, że „Francja (właściwie zbawienie Francji) jest tylko w Paryżu“, obawę o utratę stanowiska swego, jako męża rewolucji, które miało oparcie jedynie w Paryżu (*Danton*, s. 157). Mathiez idzie jeszcze dalej i upatruje w jego polityce zamysł złowrogi oczekiwania na nieprzyjaciół, z którymi się pociechu porozumiewał: z Prusakami i z Anglią, a nawet z obozem rojalistycznym w Bretonji, z wodzem ich La Rouerie, który właśnie był w przededniu podniesienia powstania (*Danton et la paix*, s. 33 nn.).

30 tys. żołnierza pod broń, i chwalił zapał w jej wykonaniu sekcji, czyli Komuny. Dotychczas Francuzi toczyli wojnę udaną, wojnę 'na niby', którą nazywa pogardliwie wojną La Fayette'a. „Trzeba teraz toczyć wojnę straszliwą. Czas już jest powiedzieć ludowi, iż powinien się masą rzucić na wroga“. Lecz to są wszystko tylko wstępne frazesy, czy omówienia. Powoli Danton odsłania swą myśl, co rozumie pod 'wojną straszliwą' (*la guerre terrible*). Mówi o zamknięciu rogatek Paryża z zarządzenia Komuny i tłumaczy je koniecznością schwytania zdrajców. Ale Paryż musi mieć otwartą komunikację z prowincją. Trzeba więc zrobić odrazu rewizję masową (oczywista pod pretekstem szukania broni). Choćby przyszło do aresztowania 30 tysięcy trzeba ich aresztować jutro. Wniosek jego domagał się upoważnienia do rewizyj domowych. Obiecywał, że znajdzie się przynajmniej 80 tys. strzelb. „Wszystko należy do ojczyzny“, kończył w te słowa: „Kiedy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie“.

Po tem przemówieniu, Zgromadzenie uchwaliło, iż odtąd każda municypalność ma prawo robić rewizję domową w celu poszukiwania broni, i że od dnia 29 sierpnia roгатki Paryża mają być zamknięte. Było to upoważnienie Komuny do aresztów masowych, które tego samego dnia w nocy zapełniły więzienia 'podejrzanymi'. Kierował nimi komitet rewolucyjny, czyli tzw. komitet nadzorczy (*comité de surveillance*), władza policyjna, wyłoniona z Komuny powstańczej. W samym Paryżu rewizje te trwały cztery i pół dnia, zamiast pierwotnie naznaczonych dni dwóch (od 26 sierpnia do 1 września rano). Odbywały się one dniem i w nocy, sprawowane przez delegatów Komuny w towarzystwie siły

zbrojnej. Równocześnie zgromadzenie sekcji i trybunał rewolucyjny działały w permanencji. 'Podejrzany' był każdy, kogo nie zastano w domu, albo kto bawił w obcym domu, kto podał fałszywą deklarację co do swej osoby, kto był denuncjowany, albo oskarżony. Liczbę aresztowanych niektórzy podają na 3.000 (za Mathiezem).

Na drugi dzień Danton zjawił się na ratuszu, aby zachęcić współobywateli, jak mówił: „do podjęcia środków energicznych w danych okolicznościach“, co znaczyło ni mniej, ni więcej, jak to, iż odwracał się od swoich kolegów, żyrondistów, i rzucał się w objęcia Komuny⁶⁾. Innymi słowy porzucał drogę legalną, a wkraczał na nielegalną.

Ta *volte face*, ta nagła zmiana frontu demagoga, nie mogła być wywołana tylko troską lub obawą publiczną. Danton musiał już przeczuć zamysły swoich przyjaciół, których głównym celem było obalenie dotychczasowej rewolucyjnej Komuny i pozbycie się przy tej okazji także niewygodnego rewolucjonisty ze swego własnego łona, jakim był on sam. Nieprawdopodobne jest, aby wypadki dni dwu następnych zaskoczyły Dantona albo też, aby atak na Komunę ze strony Zgromadzenia nie był przez Żyronde wcześniej zorganizowany i przygotowany.

Już bowiem na parę dni przedtem (26 sierpnia) sekcja Lombardczyków, dzielnicy najbogatszej kupieckiej Paryża, a za nią potem i kilka innych przysły się skarżyć na nadużycia komisarzy Komu-

⁶⁾ Tak jest oczywiście ta polityka dwulicowa, albo jeśli kto woli, gra podwójna Dantona, iż nie można się nadziwić, skąd Madelin, zresztą historyk krytyczny i ostrożny, może mu przypisywać, jako „istotną część jego programu“ — unję między rewolucjonistami w imię zbawienia ojczyzny.

ny i złożyły na ręce Zgromadzenia pełnomocnictwa swoje do rady municypalnej. A Lombardczykcom przewodniczący Zgromadzenia oświadczył, że chociaż pierwsze chwile rewolucji są burzliwe, to jednak po przejściu pierwszych wstrząśnień prawo powinno przyjść do panowania. Następných dni odezwały się skargi na gwałcenie swobody prasy przez Komunę z powodu aresztowania dziennikarza żyrondistowskiego i na wtrącanie się jej w czynności finansowe rządu ze strony głównego sprawozdawcy finansowego Zgromadzenia, Cambona.

Dnia 30-go w Zgromadzeniu rozpoczął się regularny atak na Komunę. Minister Roland skarżył się że Komuna swojemi zarządzeniami zdeorganizowała dowóz stały żywności do miasta, i że on wobec tego nie przyjmuje odpowiedzialności za aprowizację stolicy. Potem posypały się dalsze oskarżenia tak, iż nawet Cambon, który stoi od walki żyrondistów z Komuną na uboczu, domaga się odebrania od niej pełnomocnictw. W czasie tego przychodzi wiadomość, iż komisarze Komuny z powodu swych rewizyj zatamowali na dwie godziny czynności biura ministerstwa wojny. Guadet w imieniu komisji nadzwyczajnej — komisji dwunastu, która już od kilku dni rozpatrywała te skargi, stawia wniosek o skasowanie tymczasowej Komuny i o przywrócenie praw dawnej Rady municypalnej, która została w nocy z 9 na 10 sierpnia w rewolucyjny sposób usunięta. Wniosek ten Zgromadzenie Prawodawcze uchwaliło, ale chwiejność swoją i brak odwagi okazało przytem w przedziwny sposób, uchwalając równocześnie wniosek (Chabota i Faucheta), wyrażający uznanie dla Komuny powstańczej, która dobrze zasłużyła się ojczyźnie.

Wieść o rozwiązaniu rady municypalnej z daty 10 sierpnia doszła na ratusz w chwili, kiedy komisarze jej srożyli w mieście terror aresztów i rewizyj domowych⁷, i zaraz rada poleciła jednemu z członków swych, Tallienowi, zredagowanie protestu przeciwko zarzutom, jej postawionym. Protest ten odczytany został dnia następnego na posiedzeniu. Mówca zwracał się do prawodawców z powołaniem się na wolę ludu: „Jeżeli chcecie uderzyć w nas, mówił, uderzcie w ten lud, który wywołał rewolucję 14 lipca, który dokończył ją 10 sierpnia, a który ją zachowa pomimo wszelkich obaw niebezpieczeństwa, wszelkich przeciwności i wbrew wszelkim intrygantom, kryjącym się za maską patryjotyzmu“.

Jeszcze w przededniu uchwały o rozwiązaniu Robespierre miał sobie powierzone przez Komunę zredagowanie sprawozdania z czynności jej za czas od 10 sierpnia. Raport jego, czytany na posiedzeniu 1 września, kończył się słowami: „W tych okolicznościach nie widzę innego środka zbawienia ludu, jak złożenie w jego ręce władzy, którą nas obdzielił“. Robespierre zatem, jak widzimy, radził się trzymać drogi legalnej, czyli odnieść się do swych mocodawców, co zresztą w danych warunkach znaczyło zażądać potwierdzenia swych mandatów przez sekcje. Komuna jednak nie zajęła jego stanowiska, mimo iż zatwierdziła jego raport, i poszła za zdaniem swego rzecznika prawnego, syndyka Manuela, który przypominając przysięgę złożoną nierozdzielnie się, póki ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, wzywał ją do dalszego pełnienia obowiązków wbrew uchwale Zgromadzenia⁷).

⁷) Już biograf Robespierre'a, Ernest Hamel, oczyścił go z zarzutu przygotowywania rzezi wrześniowych, opartego

Tak powstał konflikt prawny między Komuną a Zgromadzeniem, konflikt, który prawnie nie potrzebował się rozwiązywać, ponieważ rozwiązanie dały mu wypadki już dnia następnego, jeśli sama Komuna nie poszukała w tych wypadkach rozwiązania⁸⁾.

Atmosfera publiczna w Paryżu stawała się coraz cięższa głównie z powodu wieści trwożnych, które przychodziły z teatru wojny. Po upadku Longwy, Montmédy, przysłała kolej na oblężenie Verdun, o którym wiadomo było, iż długo się nie utrzyma. Otóż Verdun istotnie padło 2 września.

Tego samego dnia rada municypalna po wysłuchaniu sprawozdania Manuela o oblężeniu twierdzy tej przez wroga podjęła uchwały, aby wszyscy obywatele, zdolni do noszenia broni, zebrali się na Polu Marsowem, aby podwyższyć kontyngent żołnierza

na fałszywej interpretacji jego ściśle prawniczego ustosunkowania się do uchwały Zgromadzenia (*Histoire de Robespierre*, t. II, s. 407/408). Tenże sprostował wszystkie kłamstwa i fałszerstwa historyka Mortimer-Ternaux odnośnie do adresu Talliena, którego redakcję przypisuje niesłusznie Robespierre'owi, jak i co do samej uchwały Rady, która zapadła wbrew życzeniu Robespierre'a, a na wniosek Manuela. Patrz Mortimer-Ternaux, *Histoire de la Terreur*, t. III, s. 166 i nn.

⁸⁾ Tego zdania zdaje się być Mathiez, który pisze: „Komuna postanowiła zostać przy swych czynnościach, i już komitet dozoru, który wzmocnił się powołaniem Marata, medytował nad daniem Żyrondzie krwawej odpowiedzi“ (*La Révolution française*, t. II s. 20). Skłonny byłbym raczej uwolnić od odpowiedzialności za rzezie wrześniowe Komunę, idąc za zdaniem Hamela, który miał w swych rękach akty Komuny (*Histoire de Robespierre* t. II, s. 410), a który mówi, iż Komuna uczyniła więcej wysiłków w celu powstrzymania rzezi, aniżeli Zgromadzenie Prawodawcze.

z 30 na 60 tys., aby natychmiast wystrzał armatni dał sygnał obywatelom, aby uderzyć w dzwon i dać hasło na trwogę. O tych swych uchwałach Komuna zawiadomiła za pośrednictwem swych komisarzy Zgromadzenie, które uznało je za wysoce patriotyczne. Na wniosek deputowanego Thuriota Zgromadzenie uchwaliło pozostawić Komunę przy jej czynnościach, pozwalając jej tylko uzupełnić liczbę członków drogą wyboru w sekcjach.

Komuna zatem wyprzedzała Zgromadzenie w zarządzeniach obronnych. Co zaś do rozpalania i roznamiętniania tłumu, mówcy Zgromadzenia, przede wszystkim żyrondyści, wyprzedzali mówców Komuny. La Source wołał: „Trzeba uderzyć na alarm w opinii publicznej“, a Vergniaud: „Trzeba zagrzebywać fosy ciałami naszych wrogów, inaczej każdy krok ich będzie wykopany rowem dla ciał naszych“.

Lecz bohaterem dnia tego w Zgromadzeniu Narodowym był Danton, obecnie już łącznik między Zgromadzeniem a znów uznaną i przywróconą do władzy Komuną. „Żądamy, wołał, aby ktokolwiek odmawia służyć swą osobą, albo oddać swą broń, był karany śmiercią“... A nawiązując do zarządzenia Komuny, mówił: „Dzwon, w który uderzą, nie jest sygnałem trwogi, lecz uderzeniem na wroga ojczyzny“ (*le tocsin, qu'on va sonner n'est point un signal d'alarme: c'est la charge sur l'ennemi de la patrie...*). I z gestem zuchwałym prawdziwego wodza ludu zakończył swe przemówienie słowami: „Aby zwyciężyć trzeba nam, panowie, odwagi, odwagi, i jeszcze raz odwagi, a Francja będzie zbawiona“. Przemówienie to zostało pokryte oklaskami, a wnioski Dantona zostały wszystkie przyjęte.

Kiedy na sygnał dany dnia tego (2 września) po południu lud istotnie zebrał się na Polu Marso-wem, a ulice Paryża opustoszały, wtedy garść morderców wpadła do więzień i rozpoczęła w nich krwawe egzekucje. Oprawców było zaledwie 150 do 200, ale ofiar ze dwa tysiące.

To były dni masowych mordów, krwawe dni wrześniowe (od 2-go do 6-go września).

Zarówno Zgromadzenie, jak i rząd udawali w czasie tego, że nic o tem nie wiedzą. A raczej przeciwnie, na prowincję wysłano zawiadomienie o tych wypadkach, z pochwaleniem ich i zachętą do naśladownictwa. Okólnik ten, zredagowany w duchu morderców, wyszedł z ministerstwa sprawiedliwości i z podpisem Dantona. Można bronić go tem, iż zdał sprawy ministerstwa swoim podwładnym, przede wszystkim Fabre'owi, który nadużył jego nazwiska. Ale nie zgadza się to z prawdą, gdyż Danton wziął na siebie całą odpowiedzialność. Być może z obawy, by nie okazać się tchórzem i słabszym od Komuny i terorystów.

Chociaż jednak Danton miał raczej zuchwalstwo, niż odwagę, później o sobie powiedzieć: „Jam to uczynił“ — w rozmowie z ks. de Chartres, synem Filipa Égalité, późniejszym królem Ludwikiem Filipem —, historia musi mu jednak odmówić tego tytułu, drugiego po tytule ‘człowieka 10 sierpnia’.

Istotnym bowiem sprawcą i organizatorem, moralnym i faktycznym, tych dni wrześniowych, był inny ‘przyjaciel ludu’, późniejszy ‘męczennik rewolucji’ — krwawy Marat.

2. MORDY WRZEŚNIOWE

Dzień 2-go września był dniem przywrócenia i umocnienia władzy Komuny, jak dzień 10-go sierpnia był dniem jej narodzin. Pomiędzy temi dwiema datami jest ścisły związek, jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na udział i inicjatywę w tych wypadkach rady powstańczej na ratuszu.

Obydwa te dni były stwierdzeniem panowania teroru, i te dwa pojęcia, Komuna i terror, splotły się ze sobą i weszły także do późniejszej historii, jako nierozzerwalnie ze sobą związane: Komuna, jako hasło, terror, jako środek działania.

Historyk, który badał dzieje rewolucji pod świeżym wrażeniem komuny paryskiej 1871 r., wzorowanej na Komunie roku 92 i 93, nie znajduje innego określenia na te wypadki, jak słowa, iż „straszna żmija wysunęła się, dzwoniąc grzechotkami, ażeby kąsać i syczeć“. Dla Taine'a, który patrzył na te wypadki, jako na patologję procesu historycznego, dzieje Komuny były zjawiskiem tak anormalnem, iż przypisywał je pewnemu zboczeniu umysłowemu ludzi tej epoki.

Drugi, współczesny mu historyk, przeżywający także osobiście wrażenia drugiej francuskiej komuny, Albert Sorel, zapatruje się na wypadki roku 92 i 93 bardziej spokojnie i przedmiotowo tak samo, jak my byśmy się dziś zapatrywali po świeżych wrażeniach i doświadczeniach przewrotu komunistycz-

nego w Rosji. Sorel wskazuje w swem dziele na mordy i rzezie, jako na zjawiska stale powtarzające się co pewien okres czasu w dziejach Francji. Analogjami do rzezi wrześniowych w czasie rewolucji francuskiej są mordy Armanjaków w walkach z Burgundczykami w XV w., okropności nocy św. Bartłomieja za czasów wojen religijnych w XVI w. i okrucieństwa z dziejów Frondy w wieku XVII. I cytuje nawet zdania przewodców i inicjatorów tych rzezi, którzy również, jak twórcy rzezi w r. 1792, zapatrywali się na nie, jako na środek dla zbawienia państwa, religii czy narodu.

A więc terror nie był zjawiskiem nowem i nieznanem w dziejach Francji, chociaż tym razem służył dla umocnienia nowej władzy, władzy ludu, upostaciowanej w rządach paryskiej Komuny.

Przewrót 10-go sierpnia był obaleniem starej maszyny rządowej. Nowej naprawdę jeszcze nie było. Budowę jej rozpoczęto od walki z kontrrewolucją. Stąd areszty, rewizje i więzienia. Ale był to dopiero przedsmak właściwego teroru (*l'avant-terreur*).

Teoretykiem jego był Marat. Manjak zawodowy, zapoznany genjusz w nauce i wynalazkach, człowiek czuły na wdzięki natury i na nędzę ludzką à la Rousseau, sam nędzarz fizyczny i życiowy, dotknięty zresztą manją prześladowczą i istotnie długi czas przez policję i sądy ścigany i poszukiwany. Wylewał żółć swą w krwawych pamfletach, a widma wrogów rzeczywistych i urojonych ludu ścigał sypanemi na nich wyrokami śmierci. Po 10 sierpnia nawoływał swych czytelników: „Strzeżcie się dać się uwieść fałszywej litości. Wasi wrogowie nie oszczędzą was, gdy do nich odwróci się koło szczęścia... A zatem żadnej łaski (*point de quartier*)... Nikt bardziej ode

mnie nie ma wstrętu do przelewu krwi — lecz aby przeszkodzić wylewowi jej całemi potokami, namawiam was przelać jej kilka kropel“. A w dniu 19 sierpnia, jakby dla wywarcia nacisku na Zgromadzenie przy ustanowieniu trybunału rewolucyjnego pisze: „Byłoby najmądrzej i najbezpieczniej pójść zbrojnie do Opactwa¹⁾, wydrzeć stamtąd zdrajców, głównie oficerów szwajcarskich i ich wspólników i wyciąć ich w pień. Jakież to szaleństwo czekać ich procesu“... „Powstańcie, Francuzi, którzy chcecie być wolnymi! Powstańcie! Powstańcie! I krew wrogów niech zacznie płynąć! To jest jedyny środek dla zbawienia ojczyzny“. W tych nawoływaniach Marata do samosądu obrońcy Dantona widzą powód, usprawiedliwiający jego żądania czy to trybunału nadzwyczajnego, czy to przyspieszenia aresztowań podejrzanych, jak odwrotnie oskarżyciele trybuna widzą w wystąpieniach jego grę na rękę inicjatorowi przyszłych samosądów i rzezi.

Jakiegokolwiek byłoby zuchwalstwo i pogarda dla opinii potomności ‘człowieka 10-go sierpnia’, pozostanie faktem niezbitym, iż dwaj ludzie, którzy stali na czele komitetu nadzoru albo komitetu rewolucyjnego w dniu 2 września, byli to Panis i Sergent, obydwaj ludzie Dantona. Już w nocy z dnia 31 sierpnia na 1 września komitet ten poczynił pewne przygotowania do rzezi, wydając rozkaz usunięcia z więzień politycznie nie zamieszanych, jak na przykład więzionych za długi.

Komitet nadzoru sprawował władzę policyjną z ramienia rady municypalnej i urzędował poza ra-

¹⁾ *L'Abbaye* — Opactwo, więzienie paryskie przy opactwie Saint-Germain-des-Près, na dzisiejszym bulwarze St.-Germain.

tuszem, w budynku merostwa, mając do swego rozporządzenia jedyną siłę zbrojną.

W dniu, kiedy komuna na wiadomość o oblężeniu Verdun wydała nadzwyczajne uchwały co do środków obrony przeciw nieprzyjacielowi, Panis i towarzysze przystępują do wykonania swego planu i w tym celu kooptują do swego grona jeszcze sześć osób, w tej liczbie Marata. Kiedy lud na sygnał armatni i na bicie w dzwony ciągnął zbrojno na Pole Marsowe, z komitetu rozesłano do sekcji komisarzy w celu zachęcania ich do wydania uchwał o rzezi, a do więzień posłano morderców dla wykonania wyroków śmierci samowolnych.

Mamy jeden taki dokument, który się dochował, jako list bezpieczeństwa, długo w rękach głównego mordercy trzymany. Był on zatrudniony w charakterze przewodniczącego trybunału ludowego przy więzieniu Opactwa (*l'Abbaye*). Brzmi on tak: „W imieniu ludu. Towarzysze! Rozkazuje się wam sądzić wszystkich więźniów Opactwa, bez różnicy, z wyjątkiem ks. Lenfanta, którego schowacie w bezpiecznym miejscu. Podpisani: Panis, Sergent, administratorzy. Méhée, sekretarz i prowadzący pióro. Wydany na ręce Maillardowi“.

Maillard Stanisław, były bohater szturm na Bastylję, był to ten sam, który prowadził baby na Wersal w słynnych dniach 5 i 6 października. Tym razem fungował, jako jeden z głównych sędziów-oprawców. Typ fanatyka ciemnego, jakich dużo wydały dni krwawe przewrotu, raczej ślepe narzędzie, niż samodzielna jednostka, będzie używany stale przez przewodców i menerów ukrytych, czy to w dniach powstań ludowych, czy to w charakterze zbira lub siepacza rozmaitych komitetów (później

Komitetu bezpieczeństwa publicznego). W tym wypadku, kto wie, czy nie był wynajęty lub wskazany przez Fabre'a. Później, za czasów Komitetu zbawienia, będzie się zasłaniał tym dokumentem i jeszcze innymi przed prześladowaniem. A więc i w tym wy-



Jan Paweł Marat, ur. 24 maja 1747 w Boudry (Neuchâtel), jako weterynarz był zajęty u hr. Artois. W czasie rewolucji wydawca *L'ami du peuple* (od 21 września 1791 *Journal de la République*), 1792 członek Konwencji, współdziałał w terrorku wrześniowym, przyczynił się do stracenia żyrodystów, 13 lipca 1793 zasztytowany przez Charlotte Corday. — Na obrazie widzimy go w gabinecie przy pracy.

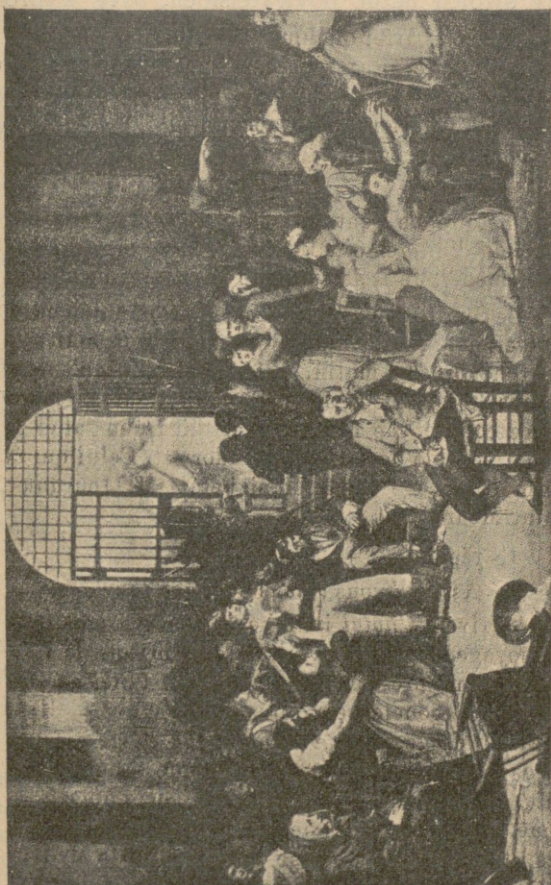
padku natrafiamy na nici, biegnące do pałacu ministerstwa sprawiedliwości za pośrednictwem prawej ręki ministra, jego sekretarza. Jako człowiek może nie tak bezdennie nędzny, w parę lat potem, dogorywając na suchoty, zasłaniać się będzie przed więzieniem, powołując się na wdzięczność ofiar swoich, którym łaska jego wówczas ocaliła życie.

Pierwszemi ofiarami byli księża niezaprzysiężeni, przewiezieni z merostwa do Opactwa i tamże zamordowani. Stamtąd oprawcy przenieśli się do więzienia Karmelitów przy ulicy Vaugirard, aby powrócić niebawem do więźniów cywilnych, przede wszystkim Szwajcarów w Opactwie.

Procedura tego trybunału ludowego była nadzwyczaj prosta. Jeden z oprawców czytał rejestr więźniów i rozkazywał wyprowadzić ofiarę. Drugi wygłaszał wyrok najczęściej w formie wręcz przeciwnej, na przykład, zamiast wołać „skazany na śmierć“, wołał ‘uwolnić’ (*élargissez*) albo ‘przenieść do innego więzienia’. W chwili, kiedy ofiara przekraczała próg więzienny, wpadała na piki morderców lub padała zarąbana szablami. Tak zginęli tego dnia były minister i zaufany króla Ludwika XVI, Montmorin, i przyjaciółka królowej, ks. de Lamballe. Głowę tej ostatniej, zatknietą na pice, zaniesiono do Temple’u, aby pokazać królowej Marji Antoninie.

W sekcjach tymczasem komisarze komitetu rewolucyjnego przeprowadzali słynne uchwały o rzeziach. I tak sekcja Poissonière tego dnia uchwaliła,
✓ 1. aby ze względu na niebezpieczeństwo, grożące ojczyźnie, i z powodu piekielnych machinacyj księży, zarówno oni, jak i wszyscy podejrzani, znajdujący się w więzieniach Paryża i w więzieniu Orleanu²⁾,

2) Więzienie oskarżonych o zdradę stanu.



Ostatnie wezwanie skazanych (wedle obrazu Mullera w muzeum w Versailles).

byli zgładzeni, i 2. aby kobiety, dzieci rodzin emigrantów, tudzież osoby, które nie okazały, ani dowiodły swoich uczuć obywatelskich, były wyprowadzone w pierwszą linię bojową w celu zasłonięcia sobą dzielnych sankiulotów przed ciośami nieprzyjaciół. Te uchwały zostały odniesione do reszty sekcij. Nie wszystkie one jednak przyłączyły się do nich³⁾.

Dnia 3-go i następnego (do 6-go) mordercy od-wiedźali resztę więźni. Było ich w Paryżu ośm do dziewięciu⁴⁾. Nie oszczędzono nawet więzienia dla kobiet i szpitala obłąkanych, gdzie się rozgrywały sceny wprost dantejskie⁵⁾. Liczbę ofiar różnie podają: minister angielski na świeżo, pod gorącym wrażeniem wypadków — 7 tys. — 3.000 według listy więźniów, z czego 300—400 osób mogło być uratowanych (Montgaillard), najściślej Mortimer Ternax — 1.368 osób na ośm więzień, przyczem w de la Force rzeź zaczęła się w niedzielę (2 września) wieczór, a skończyła w czwartek o 7 rano, w Bicêtre trwała od poniedziałku do środy itd.

³⁾ Mathiez wylicza tylko trzy sekcje: Luksemburga, Louvre'u i la Fontaine-Montmorency (*La Révolution fr.*, t. II, s. 25). Madelin w swej *Historji* powiada, iż „sekcje przyłączyły się“ (do tej uchwały), co jest oczywiście tylko amplifikacją literacką (*La Révolution*, s. 225). Naprawdę brak jest rejestrow obrad sekcij z tego dnia (archiwum prefektury policji) w 12 wypadkach, w 20 brak wszelkiej wzmianki o rzeziach, w 7 da się skonstatować brak sesyj tego dnia i tylko w 9 można skonstatować udział w wypadkach na podstawie innych dokumentów. Mortimer Ternaux, *Histoire de la Terreur*, t. III, s. 475 nn. w dodatkach.

⁴⁾ L'Abbaye, les Carmes, la Force, la Tour Saint-Bernard, seminarjum Saint-Firmin, Châtelet i inne.

⁵⁾ Bicêtre i la Salpêtrière.

✓ Komitet rewolucyjny albo komitet wykonawczy (*comité d'exécution*), czyli komitet nadzoru (*comité de surveillance*) Komuny, tytułujący siebie już także komitetem zbawienia (*comité de salut public*), bo tak się te wszystkie nazwy jeszcze mieszają, wziął na siebie nietylko organizację i kierownictwo, ale i odpowiedzialność za rzezie wrześniowe. I dziwna rzecz, bo jeszcze po latach wielu znajdują się świadkowie, ludzie osobiście uczciwi, do których żaden zarzut nieprawości, poza przekonaniem politycznym, nigdy nie przylgnał, którzy powiedzą, iż „przestrzegano form jurydycznych o tyle, o ile to było możliwe (?): sędziowie obecni stwierdzali zbrodnię (*les crimes*) i jeden za drugim zdrajcy ginęli“ (Choudieu).

Lecz nietylko ofiary ginęły, ale i mordercy ich byli opłacani. Opat Salamon, późniejszy internuncjusz papieski we Francji, który był więziony w Opactwie i cudem tylko uniknął śmierci, opowiada, że przed opuszczeniem więzienia (w środę rano) widział członka Komuny, przepasanego szarfą, który wypłacał mordercom od 30 do 35 liwrów⁶⁾. Wypłacano bonami z kasy Komuny, podpisanymi przez Talliena, jej członka, i Méhée, sekretarza. Na liście więc ‘ludzi września’ (*septembriseurs*), równie sławnych, jak późniejsza ‘królobójców’ (*régicides*), nie brak nazwiska jednego z głównych twórców Termidora i pogromcy Robespierre’a, Talliena, męża Teresy Cabarrus, ‘Matki boskiej Termidora’ (*Notre Dame du Thermidor*). Bo i taka mała ryba, jak pisarz magistracki, Méhée, zamiast sławy ‘męża wrześniowego’ później będzie powoływał się na inne swe zasługi, jako to dostarczenie ‘bezinteresowne’ (?) paszportu zagranicę b. ministrowi królewskiemu, Ber-

⁶⁾ Mgr. de Salamon, *Mémoires inédites de l'internonce pendant la Révolution*, s. 121/2.

trandowi de Moleville'owi, który mu wystawi świadectwo 'doskonałego rojalisty' (*un excellent royaliste*) zato, że pomagał ratować życie króla⁷⁾. Do końca życia jednak nie oczyści się z podejrzeń, że był szpiegiem na rzecz obcych mocarstw, prawdopodobnie Anglii. Tak dalece tam, gdzie są najkrwawsze czyny rewolucji, nigdy niewiadomo, czyja była ręka, a kto był ślepem narzędziem.

Przez cały ten czas prawodawcy zachowywali się tak, jak gdyby o niczem nie wiedzieli, albo jak gdyby ich to nic nie obchodziło. Zgromadzenie i Komuna oficjalnie wymieniały między sobą tylko myśli co do potrzeby wystosowania wezwania do ludu, aby się uspokoił i wszedł na drogę prawa. Danton, do którego się zwracali ludzie wrażliwsi, aby przerwał te okrucieństwa, brutalnie odpowiedział, że go to nic nie obchodzi, i aby się nie mieszały w nieswoje rzeczy. Kiedy 3-go zjawił się na posiedzeniu Rady tymczasowej, „w ubiorze szkarłatnym“, oblicze jego zdecydowane stanowiło kontrast rażący do twarzy przerażonych uczestników. Jednemu z nich, który w imieniu sekcji Temple zażądał interwencji rządu, odparł opryskliwie: „Siadaj. To jest konieczne“.

Robespierre dezawuował wypadki wrześniowe formalnie, nie w zasadzie. Chciał, aby każdy z więźniów był postawiony przed sędziami, wybranymi przez lud. Siostra jego, Karolina, zachowała nam w *Pamiętnikach* swych scenę z odwiedzin Pétiona u Robespierre'a po wypadkach wrześniowych. Karolina, która była przytem obecna, słyszała, że brat jej czynił wyrzuty Pétionowi z tego powodu, że jako mer nie interwenjował swoim autorytetem, aby

⁷⁾ *Alliance des Jacobins de France avec le ministère anglais par Mehée Germinial an XII, s. 24, passim.*

zapobiec 'opłakany ekscesom' 2 i 3 września. Pétion czuł się tem dotkniętym i odpowiedział dosyć sucho, iż „żadna siła ludzka nie mogła im zapobiec“. Jak daleko była posunięta ta bierność Pétiona, opowiada Choudieu ze słów swego kolegi parlamentarnego, Duhema. Ten ostatni był na obiedzie u Pétiona (3 września), kiedy weszła banda oprawców i zwróciła się do niego z pytaniem o rozkazy. Pétion na to odpowiedział: „Przyjaciele moi, czy to się prędko skończy? Byłby czas, aby to się skończyło“, przyczem nalał im wina i trącał się z nimi kieliszkiem⁸⁾. Pétion sam bronił się w parę miesięcy później od zarzutu bezczynności bardzo słabo: mówił, że dowódca siły zbrojnej (Santerre) milczał w odpowiedzi na jego wezwanie, w gruncie zaś rzeczy sądził, że 'działacze publiczni', 'obrońcy ojczyzny' (Danton?) uważali katastrofę tę za konieczną. Oto co hamowało gorliwość tych, którym prawo powierzyło obronę porządku, a więc jemu.

Z głosów publicznych jeden był tylko zadowolony. To głos Héberta, który w swym *Ojcu Duchesne'ie* rywalizował z Maratem w okrucieństwie narazie słownem, zanim zrównał się z nim, a nawet przewyższył go czynem. Cieszył się, że ręka ludu oczyściła Francję ze wszystkich złoczyńców, nabranych do wymordowania nas. „Zanim wyruszyć i rzucić się, jak lawa, na wroga, lud wołał oczyścić Paryż ze zbójców, którzy go zanieczyścili. Rozgniewany na powolność sądów dla karania zbrodni 10 sierpnia wymierzył sprawiedliwość sobie sam i wyrznął wszystkich kontrrewolucjonistów⁹⁾. Ale dla Héberta Marat, sprawca rzezi, nie był jeszcze

⁸⁾ Choudieu, *Mémoires*, s. 205.

⁹⁾ *Le père Duchesne*, nr. 168, 69.

'orłem', lecz 'sową' i 'chorym na delirium' (*cet aigle n'était qu'un... un malade en delire*¹⁰).

Danton, którego najpobłażliwszy biograf współczesny (Madelin) nazywa choć nie sprawcą, lecz współnikiem rzezi¹¹), miał jedno tylko czynne wystąpienie w tych wypadkach. A mianowicie, kiedy na rozkaz komitetu banda uzbrojonych oprawców poszła aresztować Brissota i ministra Rolanda, dwóch przewodców Żyrondy, uważanych przez sankiulotów za zdrajców, Danton powstrzymał wykonanie tego rozkazu, czem ściągnął na siebie wściekłość Marata, z którym jednak po 24 godzinach przeprosili się i uściskali. Pétionowi Danton odmalował w następujący sposób tę scenę: „Ach, ten wściekły komitet! Odebrałem mu mandat, oto on. Nie możemy pozwolić działać mu w ten sposób. Przeciwno członkowi rządu!”

Natomiast do uratowania kilku swoich przyjaciół, byłych konstytucjonalistów, Danton osobiście przyczynił się swoim wpływem ułatwiając im ucieczkę za granicę, jak Adrianowi, Dupontowi, Lamethowi. Zato ministrów królewskich poświęcił, między innymi Delassarta, który miał dowody w rękach jego prześladojności. Ten ostatni stał się ofiarą rzezi inscenizowanej w Wersalu. Należał on do oskarżonych o zdradę stanu, których miał sędzić najwyższy trybunał w Orleanie. Więźniowie ci jeszcze przed wypadkami wrześniowymi mieli być sprowadzeni do Paryża dla sądenia. Wysłano po nich z eskortą zbrojną zwarzowa-

¹⁰) *Le père Duchesne*, nr. 182.

¹¹) Obrona Dantona przez Aularda, w jego *Studiach i wykładach z dziejów rewolucji*, jest już dziś stanowczo przekreślona. Mathiez napisał całą historję legendy dantonowskiej, poczynając od jego niefortunnego apologety, dr. Robineta.



Je suis le véritable pere Duchesne , foutez.

L E

m A I

DU PERE DUCESNE

Planté en réjouissance de la liberté des Entrées.

Les PERMIERS-GÉNÉRAUX obligés de faire Amende honorable à la barriere de la *COURTILLE*, et de demander pardon au PEUPLE, de Payoir si long-tems volé, pillé, grugé.

VOILA donc, enfin, une occasion de se réjouir ! il y avoit si long-tems, foutez, que

51

Pierwsza strona dziennika wydawanego, przez Hëberta pt. *Ojciec Duchesne*.

nego rewolucjonistę, Kreola Fourniera i Polaka Łazowskiego. Zgromadzenie chciało ratować tych więźniów w liczbie 53 i posłało dowódcom rozkaz wyprawienia ich wszędzie indziej, byle nie do Paryża. W przeddzień wyruszenia w drogę Fournier otrzymał kurjera z zawiadomieniem o wypadkach 2-go września w Paryżu i radę postąpienia z więźniami mniej więcej w podobny sposób. Poprowadził ich do Wersalu, gdzie już na nich czekały bandy oprawców, przysłane przez komitet rewolucyjny. Uczyniły one krwawą rozprawę z nieszczęśliwymi na oczach półtoratysięcznej eskorty wojskowej¹²⁾.

Fournier we *Wspomnieniach* swoich ani słowa nie wspomina o Łazowskim, inicjatywę zaś i całe kierownictwo tej ekspedycji przypisuje sobie, tytułując nawet siebie generałem. O roli Łazowskiego w tej ekspedycji rozpisuje się obszernie — może za obszernie — Marcandier (b. sekretarz Kamila Desmoulins'a) w *Historji* swej Komitetu nadzoru, przy czem Łazowskiego stawia na czele siły wojskowej, Fourniera zaś i Dubaila wymienia, jako komisarzy cywilnych Komuny. Według tegoż, Łazowski w ten sposób miał zdawać sprawę z tej ekspedycji wobec sekcji swojej, Finistère: „Chcieliśmy skończyć już w Orleanie, ale nie znaleźliśmy członków Najwyższego Sądu ożywionych dobrymi zasadami. Wicie resztę. Nic wam nie powiem więcej“. Wypadałoby więc tak, że spodziewano się rozprawy z więźniami jurydycznie zakończonej w Orleanie, o czem znów Fournier nic nie wspomina, i co się nie zgadzało

¹²⁾ Roland z polecenia Konwencji wydał Fournierowi *une commission en règle* (według Aularda, wydawcy papierów Fourniera). Patrz Fournier, s. 88. Więcej, bo wystawił mu świadectwo jak najlepszego zachowania się wobec Konwencji (6 października 1792).

z komisją tej wyprawy. Wyżej znów powiedziano u Marcandiera, że Łazowski i jemu podobni zaprzeczali udziału swego w mordach, i że mieli to uczynić nieznaną sprawcy, co potwierdza zresztą opowieść Fourniera¹³⁾.

Lecz najważniejsza jest rola w tym wypadku ministra sprawiedliwości, Dantona. Mamy o niej niepodważane świadectwo z ust prezydenta trybunału departamentu Seine et Oise, Alquiera. Przewodnicząc zgromadzeniu wyborców w Saint-Germain-en-Laye, otrzymał on list od ministra spraw wewnętrznych, Rolanda (8 września), iż więźniowie z Orleanu będą przetransportowani dzisiaj do Wersalu (poprzedni edykt Konwencji wskazywał na Saumur).

Spieszy więc do Paryża i uzyskuje o g. 8 rano audjencję u ministra sprawiedliwości. Rozmowa z nim miała następujący przebieg.

„Zawiadomiono mnie, mówi prezes, że więźniowie Sądu Najwyższego będą przewiezieni dziś rano do Wersalu. Prawo wymaga, aby byli przesłuchani w ciągu 24 godzin. Przybyłem, aby się spytać, czy do mnie należy ten obowiązek, i czy mam ich przesłuchiwać”.

„Mój panie, odpowiedział minister, drapiąc się nieprzyzwoicie, pomiędzy tymi ludźmi są wielcy winowajcy. Niewiedomo jeszcze, jakim okiem spojrzę na nich lud, i jak dalece zajdzie jego oburzenie“.

„Nie przyszedłem się pytać o nastroje ludu względem nich. Polegam na gorliwych wysiłkach municypalności Wersalu, która każe mu uszanować porządek i prawo. Ale przyszedłem się zapytać, czy mam ich przesłuchiwać“.

¹³⁾ *Buchez et Roux*, t. XIX, s. 210. Marcandier jest zresztą źródłem tendencyjnym, choć i Fournier może świadomie pomija Łazowskiego, chcąc sobie przypisać całą 'zasługę' w tej wyprawie.

„Panie Alquier, wierzej mi pan. Nie mieszaj się pan do tych ludzi. Stąd mogą wynikać dla pana wielkie nieprzyjemności“.

„To nie pan Alquier do pana mówi, lecz prezydent trybunału kryminalnego departamentu Sekwany i Oise'y, który przybył poradzić się ministra sprawiedliwości, czy ma przesłuchiwać ich, czy nie“.

„A więc, mój panie, gdyby pan miał ich przesłuchiwać, minister dałby panu był rozkaz. A ponieważ go pan nie otrzymał, powinieneś pan oszczędzić sobie tylu pytań i trosk“.

Po tych słowach minister obrócił się na pięcie, i audjencja była skończona. Wychodząc Alquier był przekonany, że więźniowie są zgubieni.

Jako szczegół wielce charakterystyczny, trzeba podać, że przy mordowaniu dopytywano się tylko o Delassarta i o Brissaca (naczelnika straży pałacowej królewskiej). Reszta nazwisk była dla morderców obojętna, co nie przeszkadzało temu, że mordy przeniosły się później i do więzienia, gdzie zgładzono z dwudziestu ludzi. Jako oznaka zdziczenia i rozpasania moralnego, może uchodzić nietylko różwleczenie członków pomordowanych po całym mieście, ale i fakt kanibalizmu. W jednym szynku pieczono na różnie wątrobę ludzką, którą spożywano¹⁴⁾.

Tymczasem rzezie te nie ograniczyły się do samej stolicy. Znalazły one licznych naśladowców i na prowincji, do czego zresztą zachęcał ich okólnik, rozesłany na drugi dzień zaraz z Paryża, tej treści: „Komuna paryska spieszy uwiadomić swych braci we wszystkich departamentach, iż część dzikich spiskow-

¹⁴⁾ Relacja Alquiera według listu Gilleta, prokuratora sądu przy trybunale kryminalnym departamentu Sekwany i Oise'y, pierwszy raz wydrukowana została w całości przez Mathieza w pracy *Autour de Danton*, t. 157 nn.

ców, zamknięta w więzieniach, została stracona. Jest to akt sprawiedliwości, który wydał się niezbędnym, aby utrzymać w strachu tłumy zdrajców, kryjących się w jej murach w chwili, kiedy lud wyrusza na wroga, i z pewnością naród cały po tylu zradach, które go doprowadziły na skraj zguby, pospieszy zastosować ten sam środek, tak niezbędny dla zbawienia publicznego..." Okólnik ten, podpisany przez członków komitetu nadzoru, był rozesłany wszystkim władzom na prowincję i kontrasygnowany przez ministra sprawiedliwości...

Jeżeli dla fanatyka Marata okólnik ten, który był płodem jego pióra, (w każdym razie wyszedł z jego drukarni), mord ten był dziełem sprawiedliwości, a przynajmniej środkiem urojonym ratowania ojczyzny, to dla Dantona, polityka-demagoga, był jedynie sposobem utrzymania się na powierzchni panującego tłumu i zastraszenia nim swych przeciwników.

Jakoż rząd, Rada tymczasowa, i żyrondyści, czyli dotychczasowa większość w Zgromadzeniu Prawodawczem, byli temi wypadkami steroryzowani bardziej, aniżeli księża i arystokraci, którzy do teroru rewolucyjnego byli już zdawna, od pierwszych dni rewolucji, przyzwyczajeni i przystosowani.

Na drugi dzień po wypadkach (3 września) Roland w charakterze ministra spraw wewnętrznych zdawał z nich sprawę Zgromadzeniu w następujący sposób: Przedewszystkiem zaczął od hymnów pochwalnych na cześć 10 sierpnia: „Bez tego dnia, jest oczywiste dla każdego, że bylibyśmy wszyscy zgubieni. Dwór, zdawna przygotowany, oczekiwał tylko godziny, aby wypełnić swoją zradę, rozwinąć sztandar śmierci i rozpocząć rządy za pomocą teroru“. Dalej idzie pochwała ludu: „Instynkt ludu,

zawsze sprawiedliwy i rzutki, kiedy opinia nie jest skorumpowana, uprzedził chwilę swojej zguby i uczynił z niej moment złowrogi dla konspiratorów“. Oddaje hołd Komunie paryskiej: „Komuna tymczasowa okazała w tem wielką usługę. Nie potrzebuje ona świadectwa mego w tym względzie, ale składam je tutaj z głębi swego serca“.... Pomijamy uwagi Rolanda, wytykające nadużycia władzy tejże Komunie i pomieszanie zakresu jej atrybucyj, a przechodzimy do oceny wypadków wrześniowych. Roland mówi o dniu 2 września, jako o dniu, na którego wypadki trzeba byłoby może rzucić zasłonę. Ale dodaje zaraz: „Wiem, że lud, straszliwy w swej zemście, wnosi do niej jeszcze pewien rodzaj sprawiedliwości“. Kończy zaś swe przemówienie frazesem: „Jeszcze czas, ale niema chwili do stracenia. Trzeba, aby prawodawcy mówili, naród słuchał, a panowanie prawa zostało przywrócone“.

Była to zupełna kapitulacja rządu przed Komuną, którą nie dalej, jak przed dwoma dniami ten sam rząd mocą dekretu Zgromadzenia rozwiązał.

A społeczeństwo, ludność Paryża? jak one się zachowywały w czasie tych wypadków?

Żona ministra, pani Roland, pisze w swych *Pamiętnikach*: „Cały Paryż był świadkiem tych okropnych scen, wykonywanych przez garść oprawców ...Cały Paryż zezwalał na to“, i tu autorka tonie w złorzeczeniach przeciw tym tchórzom i nędznikom, nieczułym na ostateczną hańbę, jaką można zadać naturze, ludzkości itp. Ale o kilka wierszy wyżej sama podaje, że miała tego wieczora u siebie na kolacji gościa niezwykłego, „mówcę rodzaju ludzkiego, Prusaka, Anacharsisa Cloutza, który deklamował długo na temat rodzaju ludzkiego. Mówił bardzo długo i bardzo napuszenie, jadł jeszcze więcej i zanudzał

słuchaczy“. W każdym razie nieźle się bawiono tego wieczora na kolacji u państwa Rolandów, choć towarzystwo było nudne i mieszane.

Na obronę i usprawiedliwienie społeczeństwa francuskiego i ludności Paryża w czasie tych dni trzeba powiedzieć, iż ludność ta była zmęczona ciągłymi rewolucjami, a w dodatku nastraszona odbywającymi się od kilku dni rewizjami domowymi, aresztowaniami i więzieniami. Bardzo dowcipnie zresztą jeden historyk dzisiejszy (Madelin) tłumaczy tę bierność w pewnych wypadkach ogółu francuskiego i bezkarność, z jaką mogą grasować pośród niego bandyci, powiadając, iż społeczeństwo francuskie nie lubi się mieszać do nieswoich rzeczy, a powtórę, że jest zadowolone z jakiegokolwiek rządu, byle tylko miało poczucie, iż ktoś czuwa nad niem. Można się przecież zapytać, czy tylko społeczeństwo francuskie, a nie każde jakiegokolwiek inne.

Tu powołamy się jeszcze na jedno świadectwo, i to nie byle kogo, bo człowieka, który był na pewno duchem rewolucji, a po przejściu zawrotnej kariery, jako władca połowy Europy, z wysokości skał wyspy św. Heleny wypowiedział taki sąd o wypadkach wrześniowych: „To okropne zdarzenie było spowodowane siłą rzeczy i nastrojem ludzi. Nie był to tylko akt zwykłego bezecństwa. Prusacy nadchodzili; zanim ruszono na nich, trzeba było położyć rękę na ich współnikach w Paryżu“ (Napoleon).

Wieść o tych mordach wrześniowych wstrząsnęła nie tylko Francją, ale i Europą. Od tej chwili następuje zwrot w zapatrywaniach ludzi oświeconych na wypadki, związane z rewolucją. Jeżeli współcześni ludzie na wiadomość o tych mordach zawahali się w opinii swej, i poczęli się zastanawiać nad tem, czy wiara w wolność nie jest złudzeniem, to co się

dziwić późniejszym generacjom, iż straciły pamięć tego, że myślą przewodnią tych mordów było ratowanie Francji! Trzeba wiedzieć, że pod wolnością w tych czasach rozumiano głównie wolność osobistą, którą terror łamał. Stąd zachwianie wiary w rewolucję.

Tymczasem dla ludzi roku 92 i 93 we Francji żadna wolność osobista nie miała znaczenia tam, gdzie chodziło o ratowanie ojczyzny. Stąd rozbieżność w zapatrywaniu na wolność w późniejszym rozwoju tego pojęcia i u jego punktu wyjścia. My, ludzie epoki wojennej i rewolucyjnej, łatwiej rozumiemy psychologię tych czasów, aniżeli generacje poprzedniego wieku. Słusznie historyk dzisiejszych czasów, Mathiez, porównywa terror ze stanem wojennym, a jego ofiary z ofiarami wojny światowej, zasądzonemi i skazanemi za zdradę, także często bez winy lub bez dowodu tejże.

Ażeby tę rozbieżność między dążeniami do wolności, a aktami teroru pogodzić, trzeba pamiętać, iż zarówno dla zachowania praw jednostki, jak i utrzymania całości narodu, czy państwa, trzeba władzy. Wszystko jedno, czy w pojęciu takim, jakie reprezentował panujący, czyli król, czy w pojęciu takim, jakie wysunęła rewolucja. Otóż trzeba stwierdzić, iż w społeczeństwie francuskim był zmysł do rządu i poczucie tej władzy, i że one to uratowały Francję w czasie rewolucji od zguby.

W czasie, gdy mordercy załatwiali swą ohydłą czynność, zapal patriotyczny ludności wyrażał się w gotowości powszechnej do obrony i do walki z nieprzyjaciółmi ojczyzny. Mężczyźni zaciągali się do bataljonów ochotniczych, ruszających w pole. Kobiety, zgromadzone po kościołach, rwały szarpie dla rannych żołnierzy. Przerabiano wozy na jaszczce i la-



Fascimile republikańskiego plakatu, umieszczanego na domach, by wykazać prą-
womysłność mieszkańców (napisy na chorągiewkach głoszą: 'Teror królów' i 'Zjed-
noczenie republikań'. Napis zaś na plakacie: 'Jedność, niepodzielność republiki,
wolność, równość, braterstwo albo śmierć')

wety armat, kraty sztachetów na piki, przetapiano trumny cynowe na ołowiane kule. Stał się istotnie 'cud', o którym Danton nieco później wyraził się, że był „skutkiem tego poruszenia ogólnego, tej febry narodowej“. Tak Danton usprawiedliwiał siebie w tych dniach wrześniowych.

Ale nie należy zapominać, że równocześnie z temi dniami przełomowymi i krwawymi na schyłku sierpnia i początku września zbiegły się wybory — i politycy o tem dobrze pamiętali, a przede wszystkim Danton. Były to wybory do nowego ciała ustawodawczego, czyli do Konwencji, zwołane na dzień 26 sierpnia dla zgromadzeń pierwszego stopnia (*l'assemblée primaire*), i na dzień 2 września dla komisyj wyborczych (*l'assemblée électorale*).

Ważnem było, iż w dniu 11 sierpnia zapadła uchwała, znosząca różnicę między obywatelami czynnymi a biernymi i przyznająca pełnię praw obywatelskich każdemu, kto ukończył lat 21. Była to pierwsza uchwała w dziejach parlamentaryzmu, wprowadzająca powszechne prawo głosowania. Na to prawo będzie czekał jeszcze blisko lat sto parlamentaryzm angielski.

Było to zwycięstwo haseł Robespierre'a, haseł równości obywatelskiej, za któremi poszła Komuna. Od dnia 13 sierpnia przyjęła ona nową rachubę czasu, 'roku I równości' tak samo, jak rok 1789 i następne uważane były za 'rok i lato wolności'.

Ale pozostały jeszcze wybory pośrednie, dwustopniowe, wbrew Robespierre'owi, który uważał je także za przeciwne zasadzie równości. Komuna jednak paryska, a za nią niektóre inne obwody postanowiły wybór zgromadzeń drugiego stopnia poddać pod zatwierdzenie sekcji, czyli oddać głos decydujący przy wyborach prawyborcom. I w tym wy-

padku więc Komuna ulegała swemu moralnemu wodzowi, jakim był Robespierre.

Mówimy moralnemu, gdyż poza kierownictwem w formie zasad żadnego czynnego i bezpośredniego udziału Robespierre'a ani w przewrocie 10 sierpnia, ani w rządach sierpniowych i wrześniowych Komuny nie widać. Wybrany do niej dnia następnego po przewrocie (11 sierpnia) z sekcji, w której zamieszkiwał¹⁵⁾, raz jeden przemawiał przed kratkami Zgromadzenia w imieniu deputacji o przyspieszenie wymiaru sprawiedliwości na winnych zdrady ludu (14 sierpnia), przed ustanowieniem trybunału karnego. Rzadko też zabierał głos w Komunie. Przed wypadkami wrześniowymi zredagował na życzenie rady raport, za którego wnioskiem Komuna zresztą nie poszła. W tym wypadku, zdaniem współczesnego rojalisty (Beaulieu), wniosek Robespierre'a, aby Komuna odwołała się w sprawie swych pełnomocnictw do sekcji, był jedynym środkiem zapobieżenia rzeziom. Przed i po 2 września Robespierre spędzał cały czas, bądź przewodnicząc zgromadzeniu wyborczemu swej sekcji, bądź zasiadając jako prawyborca w zgromadzeniu departamentalnym (do 17 września). Oficjalnie Robespierre nigdy nie przewodniczył obradom Komuny, ani też nie miał styczności z komitetem rewolucyjnym czyli z komitetem nadzoru, w którym zasiadał i odgrywał najczynniejszą rolę Marat.

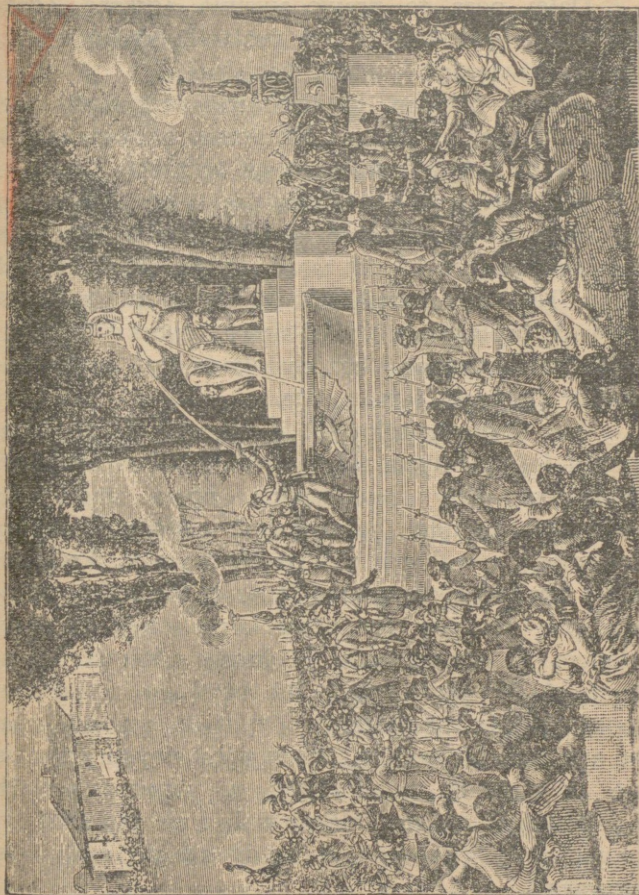
Tem niemniej, jeśli rola czynna Robespierre'a w wypadkach drugiego przewrotu się zaciera, to jednak przewaga jego moralna już wówczas wydaje się olbrzymią. Niedarmo przy wyborach do Konwencji głosami swoich współobywateli otrzymał pierwsze

¹⁵⁾ Sekcja placu Vendôme, późniejsza sekcja Pik.

miejsce. Z osobą bowiem Robespierre'a wchodzi do rewolucji francuskiej dotychczas, że się tak wyrazimy, liberalnej czyli wolnościowej, nowy pierwiastek równościowy, socjalistyczny albo proletariacki, a późniejsi socjaliści, pierwsi socjaliści, jak jego przyjaciel Włoch Buonarrotti, później Babeuf będą go uważali za twórcę komunizmu, czyli za tego, który wyraził ideę, że rewolucja powinna zmienić pozycję materialną i moralną klas pracujących.

Rewolucja postawiła już od początku zagadnienie socjalne, narazie tylko w postaci zniesienia ciężarów feudalnych, ale uchwała sierpniowa (4 sierpnia 1792 r.) zniosła tylko niewielką ich część — robocizny i ciężary pańszczyźniane, gdy tymczasem dawne czynsze i świadczenia materialne pozostały. Jeszcze w czerwcu 1792 r. Zgromadzenie uchwaliło, iż zobowiązania te są niezwruszone. Po dniach sierpniowych zobowiązania pieniężne zostały skasowane, chyba że umowy poprzednie zostały udowodnione (uchwała Zgromadzenia Prawodawczego z 25 sierpnia 1792 r.). Wobec tego pozostały tylko obowiązującymi umowy świeżo zawarte, gdyż dawne straciły tytuły je uprawomocniające. 10-VIII 1792

Dopiero przewrót sierpniowy zatem doprowadził do końca proces zniesienia ciężarów feudalnych, już nietylko osobistych, ale i majątkowych. Równocześnie dekret Zgromadzenia (14 sierpnia) przypuszczał chłopów do podziału gruntów wspólnych, a wszczynając parcelację majątków emigranckich na dogodnych spłatach piętnastoletnich, dopomagał rozwojowi majątków i gospodarstw chłopskich. Od tej chwili, można powiedzieć, ludność wiejska została pozyskaną dla przewrotu antykrólewskiego.



Wodotrysk Odrodzenia,
wzniesiony na gruzach
Bastyji 10 września 1792;
uroczystość ku czci Ro-
zumu (wedle współczes-
nego miedziorytu).

Dalej poza to prawodawstwo agrarne Zgromadzenie Prawodawcze nie postąpiło kroku w kierunku rozwiązania kwestji socjalnej.

Jednem słowem, ta rewolucja sierpniowa jest demokratyczna, a nie socjalistyczna, a Komuna paryska 1792 r. jest liberalną, a nie socjalną.

Większe jest podobieństwo między Komuną ówczesną a komunizmem dzisiejszym w środkach działania, aniżeli co do zasad, a tym środkiem był terror. Te same zarządzenia w postaci pogwałcenia swobody osobistej, wolności słowa, zawieszania pism, zajmowania drukarni przeciwnikowi itp., są na porządku dziennym i tu, i tam.

Ale Komuna roku 92 i 93 jest patrijotyczna, i terror jej dokonywa się w obronie ludu i ojczyzny. Wszystkie akty rewolucyjne noszą nagłówek: 'W imieniu narodu' (*au nom de la nation*). Z dawnej frazeologii rewolucyjnej wypadły wyrazy, 'król, naród i prawo', a zastąpiono je nową formułką, wprowadzoną pierwszy raz przez kordeljerów za przykładem łóż masońskich: 'wolność, równość i braterstwo'. W powitaniach też używano wyrażenia: 'pozdrowienie i braterstwo' (*salut et fraternité*). Jako symptom obyczajów, ciekawy jest zwyczaj tykania się w mowach publicznych, w stowarzyszeniach i z mównicy, zresztą krótkotrwały i nie powszechny, przymusowy (Robespierre nigdy się do niego nie stosował).

Terror był zarazem środkiem agitacji wyborczej, gdyż nie należy zapominać, iż dni wrześniowe przypadły na same wybory. Ta agitacja krwawa tak się powiodła, iż najwyżej tylko dziesiąta część mieszkańców Paryża stanęła do urny, i że wszyscy wybrani byli jakobinami. Na pierwszym miejscu każdej prawie

listy wyborczej Paryża figurowało nazwisko Robespierre'a. On też wyszedł, jako pierwszy z urny wyborczej, bijąc swemi głosami dotychczasowego mera Paryża i swego dawnego przyjaciela, Pétiona. Wybór ten ogłoszono u jakobinów następującemi słowami: „Dzielny Robespierre połączył wszystkie głosy... Ten początek powinien być zapowiedzią pomyślnego wyboru dalszego“. Jakoż istotnie dnia następnego wyszedł Danton. A każdy dzień następny dorzucał nowe nazwisko któregoś z głośnych jakobinów. Tą drogą dostali się do nowego Zgromadzenia Marat, Tallien, Billaud, a nawet Panis i Sergeant, członkowie wykonawczego komitetu Komuny. Ostatnim na liście przedstawicieli Paryża był obywatel Filip Égalité, b. ks. Orleański, którego imię niegdyś było hasłem rewolucji w Paryżu, a który obecnie ciągnął w jej ogonie, a raczej był sam ciągnięty przez Dantona.

Robespierre wyborowi Filipa Égalité był przeciwny i miał z tego powodu przymówkę z Dantonem. Ten ostatni tłumaczył swemu koledze, że ta nominacja księcia krwi uczyni Konwencję bardziej jeszcze imponującym zgromadzeniem/w oczach monarchów Europy, zwłaszcza, że temu księciu wyznaczono miejsce ostatnie. Robespierre nie bez ironji zauważył, że wybór ten jeszcze byłby bardziej imponującym, gdyby ks. Orleański poprzestał na miejscu ostatniego zastępcy deputowanego. Ale Danton przedstawiał w tych dniach potęgę, o jakiej marzyć się nie śniło dotąd Robespierre'owi. Dopiero później zmiarkował, że Danton nieustannie lawirował między żyrondyстами a ks. Orleańskim i jego rodziną, wyzyskując do tego poparcie i wpływ Góry.

Co uderza, to brak przedewszystkiem na tej liście członków dawnego Zgromadzenia, wpływo-

wych żyrondystów, jak Brissota, Condorceta i ich akolitów, którzy musieli zadowolnić się teraz mandatami z prowincyj. Prowincja zresztą, czyli departamenty, też wysłała przeważnie samych posłów jakobińskich dzięki organizacji potężnej klubowej, której maszyna była nastawiona w Paryżu. Ale prowincja jeszcze nie rozumiała głębokiego rozłamu, jaki się dokonał po przewrocie w łonie samych jakobinów między członkami dawnego i nowego Zgromadzenia.

Jak widzimy zatem, rozpatrując dzisiaj wszystkie te wypadki — od przewrotu 10 sierpnia do dnia zwołania Konwencji, czyli do 20 września — wszystko było świadome, wszystko było obliczone naprzód. Nie było tylko objawem patologii lub anarchji. A raczej przeciwnie, trzeba powiedzieć, iż w chwilach anarchji i wśród objawów chorobliwych występowały nowe poczynania i kiełkowały nowe życia pędy tak, iż patrząc na krwawe obrazy tych dni, nie możemy zaprzeczać, iż wśród tej anarchji i tego teroru rozdziły się równocześnie nowe formy rządu — republika francuska — i nowa forma społeczeństwa — nowożytna demokracja. Tylko że przekonywujemy się, iż ta demokracja ma taki sam krwawy początek, jak i niejedna absolutystyczna dynastia w historii. To nie przeszkadzało temu, iż po upadku samych twórców przewrotu, i ta forma rządu — republika — i ten nowy ustrój demokratyczny przez długi czas w oczach ich przeciwników uchodzić będą za 'destrukcyjny i bezsensowy' właśnie ze stanowiska zasad 'rozumu, sprawiedliwości i ludzkości'¹⁶⁾.

¹⁶⁾ Por. opinię o nim nawróconego członka b. Konwencji, Meillana w jego *Pamiętnikach*, s. 18. O Robespierre,

Ale dla współczesnych i ten przewrót, i te rodziny nowych form życia otrzymały swą sankcję.

W chwili, kiedy spodziewano się, że nieprzyjaciół lada dzień stanie pod murami Paryża, przyszła wieść, że nieprzyjaciół ten cofnął się i został pobity. To armja ochotników, których Paryż po kilka tysięcy co dnia wysyłał na front, zasłoniła swemi piersiami przejście w Ardennach wgłąb Francji po kanonadzie pod Valmy (20 września).

Doniosłość dziejową tego zdarzenia ocenił przebywający w obozie ks. Brunświckiego wielki pisarz niemiecki, Goethe, który zapisał je w pamięci potomnych słowami, iż od tej chwili zaczęła się nowa era w dziejach ludzkości.

np. wyraża się pogardliwie w ten sposób: „Manjak równości, pragnął jej pod każdym względem, w każdym rodzaju, we wszelkich stosunkach i wszelkimi środkami. Nie sławił żadnej cnoty, prócz patryotyzmu“... itd. (s. 4), czyli potępia w rewolucji to, co właśnie w naszych oczach było w niej wielkiego.

3. KONWENCJA NARODOWA

Konwencja była zwołana na tych samych zasadach ordynacji wyborczej — za wyjątkiem skasowania różnicy między czynnymi i biernymi obywatelami, co i Zgromadzenie Prawodawcze. Posłów było 749, zamiast jak poprzednio 745, ponieważ przybyły dwa nowe departamenty.

W dniu pierwszym zebrania (20 września) ilość posłów nie była pełna. Jeszcze nie wszystkie wybory były skończone, i nie wszyscy posłowie z prowincji zdążyli przybyć. Ale uznano liczbę posłów obecnych (371) za wystarczającą dla prawomocności uchwał. Na przewodniczącego powołano prawie jednogłośnie Pétiona, i z jego przyjaciół żyrondystów składało się prawie całe biuro prezydjalne. Na Dantona i Robespierre'a padło zaledwie kilka głosów. Był to triumf nielada dla Żyrondy. Jeszcze w kilkanaście dni później ktoś pisał, że nasza deputacja paryska nie śmie pisać.

Otwarcie odbyło się dnia następnego w pałacu Tuilerjów. Wydano dekret, iż dawne Zgromadzenie przestało istnieć, i po opuszczeniu przez niego Maneżu, przeniesiono obrady nowego Zgromadzenia do zamku królewskiego. Tak więc między sesją jednego a drugiego ciała ustawodawczego nie było przerwy. To było naprzód obmyślane, aby członkowie dawnego Zgromadzenia nie rozjechali się do domów na czas wyborów i nie agitowali tam, choćby wyja-

śniając, co się dzieje w Paryżu, i że tam były mordy popełnione.

W tej Konwencji zasiadali także i dawni członkowie Zgromadzenia Prawodawczego, ponownie obrani, a także i niektórzy z pierwszej Konstytuanty. A zatem upadła zasada, iż nie można dwa razy z kolei piastować mandatu.

W tem nowem Zgromadzeniu dawni żyrondyści zajęli prawe miejsce od prezydenta, tam gdzie zasiadali przedtem monarchiści. Lewą stronę na górnych ławach zajmują wybrani przez lud paryski, do których później zwłaszcza przylgnęła nazwa, znana jeszcze z czasów Konstytuanty, górali (*montagnards*), kiedy ich było tylko kilku. A i teraz była ich mniejszość na lewicy, gęsto przerzedzona przez innych posłów, fejdanckich i żyrondystowskich. Podział ten zresztą dopiero później ustala się, z przybyciem nowych posłów, bo na razie jest ich wogóle niewielu. Góra wtedy wzmocni się dwiema dziesiątkami księży i kilkunasoma z pośród szlachty, odgrywającymi rolę wściekłych republikanów.

Między prawicą a lewicą będzie 'równina' (*la plaine*), centrum albo 'bagno' (*le marais*) — posłowie niezdecydowani, których głosy długo wahać się będą między prawicą a lewicą, między Żyrondą a Górą. Ale Góra stale będzie wzrastała w liczbę posłów i we wpływy w Zgromadzeniu, zwłaszcza, że siedziba jej klubu jest blisko Tuilerjów. Żyronda stanie się mniejszością, ale zmniejszać się będzie i klub kordeljerów. A to są skrajni jakobini.

A zatem w nowem Zgromadzeniu nastąpiło przesunięcie sił parlamentarnych i ugrupowań na lewo. To nie znaczy, aby w Konwencji nastąpiła zmiana zasad albo pojęcia władzy. I żyrondyści i gó-

rale byli to ci sami patryjoci, i ci sami jakobini, co w poprzednim Zgromadzeniu. Ale teraz wśród jakobinów mają pierwszy głos górale, pośród nich zaś Robespierre, a żyrondyści na zebraniach klubowych powoli przestają się pokazywać.

Jeżeli Żyrondy od Góry nie dzieliła żadna różnica przekonań w poglądach na władzę i na jej źródła, to poróżniły ich stanowczo wypadki 10 sierpnia i 2—6 września. Rozdzielało ich teraz morze krwi, niewinnie przelanej. Ale tylko napozór. Żyronda w duszy oburzała się na te zajścia, lecz ustami swych przywódców, sama je wychwalała. W gruncie zaś rzeczy ona wiedziała, że od tego czasu władza powoli wysuwa się jej z rąk, i że pod jej stopami otwiera się przepaść, którą jej kopał Robespierre i jego towarzysze.

Kwestja, która teraz zawisała do rozstrzygnięcia przed oczyma Zgromadzenia, przedstawiała się tak: kto się ostatecznie — rząd czy Komuna?

Komuna, sprawczyni wypadków sierpniowych i wrześniowych, to był Paryż i jego lud. Ale Zgromadzenie Narodowe, czyli posłowie nie byli to tylko przedstawiciele samego Paryża, lecz całego kraju. Stąd zarzut pierwszy Żyrondy wobec przeciwników, głównie deputacji paryskiej, iż Komuna rządzi nie w imieniu całej Francji, ale tylko Paryża.

Tymczasem wypadki ostatniego przewrotu nadały rządowi kierunek, wręcz przeciwny. Komuna wysyłała swych komisarzy na prowincję. Z Komuny wyszedł rozkaz (3 września), aby na prowincji dokonywano takich samych rzezi, jak w stolicy. Komuna niosła terror w całej Francji. Słowem wypadki te sprowadziły rządy Paryża, ściślej mówiąc, Komuny paryskiej nad całą Francją, nad wszystkimi jej 83

departamentami. Na prowincji jednak, z małemi wyjątkami, trudno było uczynić to samo, co w Paryżu.

Teraz następuje rozłam na dwa obozy już nie tylko w Zgromadzeniu, ale i w całym kraju.

Rewolucja była krokiem do zjednoczenia Francji. Tymczasem przeciwko temu w wypadkach sierpniowych i wrześniowych zawierają się już iskry buntu — Wandeja, tak samo jak w Komunie tkwi zarzewie przyszłej wojny domowej — tzw. federalistów przeciwko Paryżowi.

Wszystkie te drażliwe momenty wypłynęły na wierzch już w pierwszej dyskusji po otwarciu nowego Zgromadzenia Narodowego, czyli Konwencji.

Konwencja, trzecie z kolei Zgromadzenie Narodowe, była zwołana nie dla celu ustawodawstwa normalnego, lecz dla zadań konstytucyjnych. Trzeba pamiętać, iż pierwsza rewolucja, która uchwaliła konstytucję r. 1791, zachowała władzę królewską. Teraz obalenie tej władzy było zarazem przekreśleniem starej konstytucji, i trzeba było nowej. Dlatego na Konwencję był włożony obowiązek wypowiedzenia się co do samej formy rządu i co do jej zasad, członkowie zaś jej byli obdarzeni prawem zniesienia ustroju społeczeństwa i państwa.

W rozumieniu większości członków poprzedniego Zgromadzenia Prawodawczego, kwestja przyszłej formy rządu, a zatem i władzy królewskiej nie była jeszcze przesądzona. Dekret Zgromadzenia Prawodawczego z dnia 10 sierpnia mówił tylko o zawieszeniu tymczasowem szefa władzy wykonawczej, czyli Ludwika XVI, w czynnościach bez wypowiedzenia się co do praw innych członków jego rodziny, w pierwszym rządzie następcy tronu, jego syna,

192 i co do losów samego królestwa, mimo że rewolucja sierpniowa dokonała się pod hasłem obalenia króla i dynastji (*la déchéance*), i takie żądanie stawiały sekcje i Komuna. Brissot, którego potem oskarżano, iż bronił króla i władzy królewskiej, tłumaczył się iż skoro władza królewska była zawieszona, tem samem została oddana w ręce narodu, choć tłumaczenie to było niezgodne z intencjami autorów uchwały, a nawet z samemi faktami. Jak wiadomo bowiem, jeden z artykułów tej uchwały przewidywał wyszukanie nauczyciela dla następcy tronu. Na to miejsce żyrondyści mieli upatrzonoego kandydata w osobie jednego ze swoich przyjaciół, filozofa Condorceta. Widocznie zatem żyrondyści liczyli się z utrzymaniem tronu i dynastji, chociażby nawet po usunięciu Ludwika XVI.

A zatem między zawieszeniem w czynnościach króla a obaleniem tronu była jeszcze cała przepaść do przebycia, i jakkolwiek zapatrywalibyśmy się na zmianę władzy w sierpniu skutkiem przewrotu, długo nie możemy dopatrywać się u ówczesnych przewódców i kierowników rządu tendencyj, wrogich monarchji. Raczej widzimy chęć szukania następcy.

Oprócz przeniesienia korony z Ludwika XVI na małoletniego jego syna, była możliwość także zmiany dynastji — z Bourbonów na Orleanów, których przedstawiciel, ks. Filip, występował od początku, solidaryzując się z rewolucją. I tym razem uznał przewrót: zerwał z rodziną panującą królewską i prosił Komunę o zmianę nazwiska (na Filipa Égalité), tłumacząc się, iż nie chce nosić miana Capeta. Wybór jego na członka Konwencji był sankcjonowaniem poniekąd jego stanowiska prawnego wobec rewolucji. Coprawda, wybór ten głównie za-

wdzięczał Dantonowi, co dowodzi, iż ten długoletni agent ks. Orleańskiego, jeszcze nie uważał za stosowne wypuszczać ze swych rąk, albo ze swej opieki to potężne narzędzie przewrotu rewolucyjnego. Jakoż dwory zagraniczne długo zapatrywały się na rewolucję francuską, jako na walkę dwóch gałęzi rodziny panującej: Bourbonów i Orleanów, czyli mniej więcej na powtórzenie się w XVIII w. dziejów Frondy.

Wysuwano także i inne kandydatury do tronu: zagraniczne, jak — ks. Yorku, brata młodszego króla angielskiego. To była myśl Dumourieza, która powstała w związku z położeniem groźnem Francji nazewnątrż i szukaniem sojuszków przeciw koalicji prusko-cesarskiej. A nawet sam wódz armii najeżdźczej, ks. Brunświcki, był kandydatem do tronu, i ta kandydatura, wysuwana przez niektóre dzienniki żyrondistowskie¹⁾, zbiegła się najfatalniej dla nich w świecie z chwilą wydania przez ks. Brunświckiego manifestu przeciw Francuzom. VII-1792

Najmniej w chwilach przed i po przewrocie dostrzegamy republikanizm w postaci żądania republiki, albo jakiegoś politycznego programu. Było zato żądanie zrzucenia z tronu Ludwika XVI, i to nie było wykonane — ponieważ brissotyści, ani sam Danton nie wiedzieli, co na to miejsce ma przyjść. Po 10 sierpnia Ludwik XVI był już niemożliwy, bo był wydany w ręce ludu, który go więził w wieży Temple'u. Dobiło go znalezienie w rękach jednego z byłych dygnitarzy dworu przy rewizji (Laporte'a) papierów, stwierdzających porozumiewanie się dworu 4792

¹⁾ Carra w artykule dziennikarskim w *Annales patriotiques*, podpisany z 21 lipca 1792 r., wyraźnie powołuje się na Brissota i jego przyjaciół, którzy chcą włożyć koronę na skronie ks. Brunświckiego.

z wrogiemi państwami. Okrzyk detronizacji króla zmienił się odtąd w okrzyk skasowania wogóle władzy królewskiej.

Od skasowania monarchji do republiki był tylko krok jeden. Odzywały się głosy sporadyczne za tem już po manifestacji na polu Marsowem (w lipcu 1791). Żyrodysta Condorcet jeden z pierwszych oświadczył się republikaninem. Ale występy te częścią zostały ośmieszone, częścią przytłumione od chwili uniewinnienia króla po ucieczce. Nawet sam Robespierre nie odróżniał pojęcia republiki od państwa (rzeczypospolitej), a pod nią rozumiał nie co innego, jak tylko monarchję.

Dlaczego tak było, to rzecz aż nadto zrozumiała. Rousseau, najzarliwszy demokratą tych czasów, mówił, że forma rządu republikańska może być przydatna tylko dla małego państwa, na przykład dla gmin czyli kantonów szwajcarskich. Dlatego republikanizm dla ludzi tych czasów był raczej nastrojem literacko-erudycyjnym, aniżeli pojęciem politycznym. Ideę nowego państwa, państwa republikańskiego, czerpali oni z pism starożytnych, które tak samo na miarę współczesnych stosunków wykoszlały pojęcie monarchji, jak i pojęcie republiki. Tak, oskarżenie przeciw monarchji francuskiej brzmiało w ten sam sposób, jak oskarżenie przeciwko królom rzymskim lub tyranom greckim, a zniesienie władzy królewskiej było wzorowane na czynach starożytnych republikanów, na przykład Brutusa, zabijającego króla-tyrana.

Zmiana formy rządu z monarchicznej na republikańską następuje raczej pod naciskiem sytuacji, aniżeli pod wpływem urobionych przekonań. Choć należy to stwierdzić, iż wśród jakobinów w mie-

1782
siącu sierpniu rozległo się kilkakrotnie żądanie, aby Ludwik XVI był ostatnim królem Francji, a cyrkularz klubu do stowarzyszeń na prowincji (z 2 września) w liczbie żądań wyborców stawiał i żądanie od nowego Zgromadzenia Narodowego uchwalenia formy rządu republikańskiej.

Jakoż zmiana ta formy rządu przeszła zaraz na pierwszych posiedzeniach Konwencji.

Sprowokował ją Manuel na drugi dzień po ukonstytuowaniu się Zgromadzenia (21 września) 1782 żądaniem, aby osoba prezydenta (był nim obrany Pétion), została otoczona specjalnymi honorami, i aby przydaną mu była straż przyboczna, jako najwyższemu przedstawicielowi wszechwładzy ludu. Żądanie to wywołało liczne sprzeciwy. Między innymi Couthon domagał się usunięcia nie tylko królewskiej władzy, ale i wszelkiego innego panowania osobowego w postaci dyktatury, triumwiratu, czy protektoratu. „Przysięgnijmy, wołał, na wszechwładztwo ludu, na wszechwładztwo pełne!” (... *jurons tous la souveraineté du peuple, la souveraineté entière*...). Charakterystyczne jest, że już pierwszy mówca, Manuel, zwracając się do członków Zgromadzenia, powiedział, że za Kineasem porównałby ich do zgromadzenia królów, gdyby ta nazwa nie była dla nich obraźliwa; woli więc nazwać ich zgromadzeniem filozofów, zajętych przygotowaniem szczęścia dla ludzkości. Tak więc kwestja królewska już była przesądzona w duchu przez wszystkich członków Konwencji.

1782
Po 10 sierpnia już zaczęła się agitacja komunistyczna pod hasłem nowego podziału ziemi, czyli ‘praw agrarnych’ (wykazali to Jaurès, a po nim Mathiez). Szerzy ją Momoro, wysłany w charakte-

rze komisarza do Normandji, i Fabre — afiszami swojemi w Paryżu. Danton był temu przeciwny; dla uspokojenia tych obaw przed komunizmem spowodował uchwałę Konwencji, iż bezpieczeństwo osób i mienia jest pod ochroną narodu. Natomiast Couthon zastrzegł pierwszeństwo i wyższość władzy ludu nad Zgromadzeniem uchwałą, iż konstytucja, przez nie uchwalona, nie wprzód wejdzie w życie aż po przyjęciu czyli zatwierdzeniu jej przez lud. Była to idea Robespierre'a, zwolennika referendum ludowego, która w danej sytuacji nie oznaczała niczego innego, jak wyższość i kontrolę sekcji czyli Komuny nad Zgromadzeniem Narodowem.

Dopiero Collot d'Herbois przypomniał Zgromadzeniu, iż nie może rozejść się bez uchwały, znoszącej władzę królewską. A biskup Grégoire poparł go słowami, iż „królowie są w porządku moralnym tem samem, czem potwory w porządku fizycznym. Dwory są kuźnicą zbrodni, ogniskiem korupcji i schronieniem tyranów, a historia królów jest martyrologją narodów“. Postawił więc wniosek, iż znosi się władzę królewską we Francji. I ten wniosek Grégoire'a został przez Konwencję jednomyślnie uchwalony.

Zaraz potem na tem samym posiedzeniu, jeden z konwentystów, Billaud Varenne, postawił wniosek, że trzeba zmienić datowanie w aktach: zamiast daty 'czwarty rok wolności', trzeba pisać 'pierwszy rok republiki francuskiej' ²⁾. I tą drogą, uchwały

²⁾ Jak dalece uchwała ta przeszła w sposób nieznaczný, widac stąd, iż dziennik ówczesny *Gazeta narodowa* albo *Monitor powszechny* (*Gazette nationale ou le Moniteur universel*) dekret ten, wprowadzający w życie nową formę rządu republikańską, podaje dopiero w cztery dni później (26 września).

ubocznej o datowaniu, została wprowadzona nazwa nowej formy rządu republikańskiej³⁾.

Nie było zatem żadnego podziału w Konwencji na stronnictwa monarchiczne czy republikańskie, ani też obawy lub niebezpieczeństwa nawrotu monarchji. Raczej podnoszono, jak Couthon, obawy dyktatury, triumviratu, czy protektoratu, co wszystko doskonale godziło się z formą rządu republikańską. Kwestję tę stawiano nie jako niebezpieczeństwo do-
rażne, lecz jako widmo przyszłości. I to widmo będzie teraz stale unosiło się przed oczyma obozów i partyj, na jakie się Konwencja podzieliła.

Narazie w tej i innych kwestjach, podnoszonych przez deputowanych, w obradach Konwencji, panuje między nimi harmonja i zgoda. Żyrondyści popierają wnioski Góry i odwrotnie Góra okłaskuje mówców Żyrondy. Danton przemawia pojednawczo. Pierwszym jego krokiem przy podjęciu obrad Zgromadzenia było oddanie w ręce Konwencji czynności ministra sprawiedliwości, które spełniał z wyboru poprzedniego Zgromadzenia. Otrzymał je, jak mówił, przy huku armat. Teraz uważa siebie za zwyczajnego mandatarjusza ludu. Kaja się, iż dotychczas agitował ten lud, gdyż potrzeba było obudzić jego czujność przeciw tyranom. Teraz prawa muszą być również straszliwe na tych, którzy będą sięgali na ich moc, jak strasliwym był lud, obalając tyranję. Słowem i Danton uważa już teraz rewolucję za skończoną i staje przeciw tym, którzy pragnęliby ją przeciągnąć — czyli przeholować (*exagérer*). Stąd jego wniosek

³⁾ Równocześnie przyjęto zmianę pieczęci państwowej: wiązki liktorskie z czapką frygijską u góry i napis 'republika francuska' w otoku.

o wieczyście niezłomnych prawach osobowych i majątkowych obywateli, złagodzony poprawką Cambona, która wykreśliła wyraz 'wieczyście', aby nie czynić dekretu Zgromadzenia nieodwołalnym. Był to gest pojednania, skierowany przez Dantona w stronę Żyrondy⁴⁾.

Ale i Żyronda poczyniła ustępstwa na rzecz Góry. Chabot żądał ustanowienia rządu ludowego (*le gouvernement populaire*), uznania, iż nie Konwencja ustanawia prawa, lecz, iż lud je ustanawia i dlatego musi je zatwierdzać. Couthon uważał, iż Konwencja jest powołana do ustanowienia nowej umowy społecznej (*... pour rédiger un projet du contrat social...*). A posłowie, idąc za temi głosami, do których dołączył się i Danton, uchwalili, iż nowa konstytucja musi być przyjęta, czyli zatwierdzona przez lud.

Taka była historia tego jednodniowego zawieszenia broni między Żyrondą a Górą⁵⁾, na posiedzeniu 21-go sierpnia, wśród atmosfery niepewności co do położenia zewnętrznego Francji.

⁴⁾ Madelin nazywa tę politykę Dantona konserwatywną i chwali jej oportunizm (*Danton*, s. 185). Mathiez widzi w tem skutki porozumienia się z Brissotem w przeddzień zebrania się Konwencji (*La Révolution française*, t. II, s. 86).

⁵⁾ Mathiez nazywa je trzydniowym (por. II, r. 1, zatytułowany *La trêve des trois jours*), podczas gdy faktycznie już dnia następnego (22 września) zaczęła się zwada, zakończona porażką Żyrondy w sprawie wyboru sędziów niefachowców.

4. VALMY I ODWRÓT PRUSAKÓW

Kiedy Konwencja zbierała się w Paryżu, rząd był pod wrażeniem świeżej klęski wojennej.

Ks. Brunświcki sforsował przejście w Argonnach (15 września). Dumouriez, który go bronił z armją północną cofnął się na południe, do obozu w Sainte-Menehould. Nieprzyjaciel stał na równinie Szampanji. Droga do Paryża była otwarta. Tymczasem Dumouriez doczekał się przybycia Kellermanna z armją Metz (19 września) i wskazał mu natychmiast miejsce na swem lewem skrzydle, na wzgórzu Valmy. Dnia następnego armja pruska po całodziennym forsownym marszu zetknęła się z nieprzyjacielem i zaczęła rozwijać się od samego rana do ataku przy kanonadzie armat francuskich. W południe zaczęła się strzelanina obustronna (między godziną 13 a 17), ale do ataku zbliśka nie doszło z powodu zmęczenia żołnierza i nieprzerwanego deszczu. Noc obydwie armje spędziły na zajętych pozycjach: Prusacy, wzmocnieni przez dywizję austriacką Clerfayta, naprzeciw wyżyn Valmy, zajętych przez Kellermanna, podczas gdy wojsko Dumourieza cofnęło się do obozu.

Taka to była owa bitwa pod Valmy (20 września), o której sam Dumouriez powiada, że obydwie strony wystrzelały po 20 tysięcy pocisków i straciły, niepotrzebnie (*très inutilement*) po trzystu do cztery-

stu ludzi¹⁾. Ale znaczenie moralne tego spotkania dla obydwóch stron było duże. Prusaków dotknął zawód. Dotychczas myśleli, jak wmawiali w nich emigranci, że wojsko rewolucyjne to były bandy nie-regularne, a tymczasem znaleźli w nich niespodziewanie zapał i dyscyplinę. Żołnierz francuski po raz pierwszy widział szeregi nieprzyjaciół nieśmiałe i niezdecydowane, i sam przechodził od obawy do zapału wojennego, powtarzając za swym wodzem, generałem Kellermannem, okrzyk, który odtąd stanie się bojowym: „Niech żyje naród!“.

Mniej przekonani byli o zwycięstwie generałowie: Dumouriez i Kellermann, którzy obydwaj zdali sprawę Konwencji z tego, co uważali raczej za spotkanie z nieprzyjacielem, aniżeli za bitwę we właściwym rozumieniu wojskowym tego wyrazu (na posiedzeniu Konwencji 22 września 1792 r.). Jakoż z obydwu stron: i francuskiej, i pruskiej, zamiast do dalszych działań wojennych, przeszli do układów.

Prusacy wciąż mieli w swoim ręku połączenie z Rhêms i Châlons, droga więc do Paryża stała dla nich otworem. Ale sześciotygodniowe deszcze popsuły tak dalece ich linje komunikacyjne i utrudniły im dowóz żywności, iż dalszy pochód był niemożliwy. Na dobitek, w obozie nieprzyjacielskim grasowała dezynteria i inne choroby. Przez ten czas siły Francuzów z armji pierwotnej Dumourieza około 18 tysięcznej wzrosły razem z armją Kellermanna do 58 tys. ludzi. Prusacy przeto od układów o wymianę jeńców łatwo wkrótce przeszli do rozmowy na temat ogólnych warunków pokoju, do czego osoba Dumourieza,

¹⁾ Por. opis tej bitwy u Dumourieza (*Mémoires*, t. III, s. 44) i w relacjach strony przeciwnej u Vivenota (*Gesch. der französischen Revolutionskriege*, t. II, s. 233).

jako byłego ministra spraw zagranicznych, wydała im się odpowiednia.

Pierwszym warunkiem w tych układach była osoba króla Ludwika XVI, jako tego, w którego obronie koalicja prusko-cesarska wypowiedziała wojnę Francji. I tu, ku zdumieniu zastępcy kwatery pruskiej, pułkownika Mannsteina, spotkali najmniej trudności. Generał francuski zaraz przy pierwszym spotkaniu (22 września) nie tylko nie uchylał, ale sam wysuwał ten punkt o uwolnieniu króla francuskiego²⁾, jako warunek do usunięcia zwady, a nawet do nawiązania przyjaźni między Francją a Prusami. W międzyczasie przybyli komisarze do obozu, wyznaczeni przez Konwencję — Sillery, przyjaciel ks. Orleańskiego, Carra, dziennikarz, i Prieur, szczerzy jakobin, i zawiadomili wodzów i armję o zmianie ustroju konstytucyjnego. Dla samego Dumourieza efekt ich pojawienia się był nieoczekiwany: armja rewolucyjna po ich oświadczeniu z dawnej konstytucyjnej z miejsca stała się republikańską.

Niemniej piorunujący był też efekt tego oświadczenia na Prusaków, kiedy się dowiedzieli o zmianie formy rządu we Francji na republikańską w czasie drugiej wizyty Mannsteina u Dumourieza (24 września). Sam wódz francuski nie czuł się tem jednak zniechęcony: widocznie miał jeszcze nadzieję odrobienia tego, co się stało w Konwencji, i uratowania króla. Zamiast więc atakowania nieprzyjaciół, których liczba wciąż topniała skutkiem głodu i chorób, Dumouriez toczył z nimi dalej układy, obsypy-

²⁾, „zeigte sich Dumouriez bereitwillig, fast anbietend zur Befreiung des Königs von Frankreich beizutragen“... Reuss do Spielmanna w depeszy z 26 września 1792. Vivenot, t. II, s. 234.

wał grzecznościami króla pruskiego, któremu do obozu posyłał kawę i cukier.

Ta polityka wodza pokojowa miała poparcie Komitetu Wykonawczego, głównie ministra spraw zagranicznych, Lebruna, a przede wszystkim samego Dantona, który przysłał do obozu dwóch swoich agentów, Benoist'a i Westermanna (29 września). Ten ostatni tytułował się szefem legjonu północnego, przydzielonym do sztabu głównego armji, i komisarzem generalnym władzy wykonawczej. Jako taki, był gościem w obozie króla pruskiego i pisał w jednym z listów o sobie, że się czuje wszechpotężnym. W istocie, podobno wziął od Prusaków 250 tys. liwrów zato, aby uśpić czujność wodza i pozwolić im się wycofać bez przeszkody.

W nocy z d. 30 września na 1 października Prusacy zdjęli swój obóz i zapuścili się w przejścia wąwozów argońskich (Grandpré), gdzie ich łatwo mogła zniszczyć armja francuska. Ale armja ta w ciągu czterech dni nie ruszyła się (od 1 do 4 października). Naoczny świadek, pisarz niemiecki Goethe, tak opisuje chwile przeżyte tego odwrotu: „Przyznawano, iż niema ratunku dla nas, skoro tylko wróg, któregośmy mieli na tyłach, z prawej i lewej strony, będzie uważał za stosowne nas atakować... Ale atak nie następował w pierwszych godzinach, i serca trwożne niebawem się uspokoiły... Mówiono sobie, że układy między głównymi kwaterami skończyły się dla nas korzystnie“. Otóż w rzeczywistości nie było żadnych układów, a raczej to, co uważano za układy, było sidłami pruskiemi, w które wpadli wódz i rząd francuski z Dantonem³⁾.

³⁾ Sorel uważał te układy za udane (*une feinte*), nie powiadając zresztą, kto i dlaczego udawał. U niego Danton

Ten odwrót ratunkowy nieprzyjaciela był ogłoszony za zwycięstwo. Równocześnie przysła wieść o śmiałym ataku od strony Renu, gdzie Custine zajął Spire (30 września), zagrażając tem samem odcięciem odwrotu Austriakom i Prusakom. Równocześnie na południu armja francuska pod wodzą Montesquiou wkraczała triumfalnie do Chambéry witana przez ludność miejscową Sabaudczyków, jako jej zbawca od jarzma królewsko-piemonckiego (26 września). A generał Anselme przekracza Var i zajmuje Niceę porzucaną przez armję króla Sardynji (28 września).

Teraz jedynym nieprzyjacielem, jaki pozostał, byli Austriacy, zajęci ostrzeliwaniem twierdz francuskich od północy, we Flandrji, i w tę stronę na północ, skierował armję swoją Dumouriez, aby przemieścić wojnę do kraju nieprzyjacielskiego, wgłąb Belgji.

Koalicja prusko-cesarska się rozpręgła. Ale nie było to dziełem oręża francuskiego. Wojska pruskie ewakuowały jedną za drugą twierdze: Verdun, Longwy i miejscowości w Alzacji i Lotaryngji, wymieniając parlamentarzy z armją francuską na przednich placówkach, a wizyty generałów w swych obozach.

Istotny powód cofania się Prusaków był inny, aniżeli klęski i trudy kampanji. Wypowiedział go z całą brutalnością i szczerością minister pruski, Haug-

wciąż pozostaje wielkim mężem stanu francuskim (por. *L'Europe et la Révolution française*, t. III, s. 35). Mathiez jest konsekwentniejszy i uważa Dantona za defetystę, nie wierzącego ani w rewolucję, ani w republikę, jeżeli nie pragnął wręcz ocalić króla i królestwo (*Danton et la Paix*, s. 56). Marat już wówczas z całego zachowania Dumourieza wyciągnął wniosek, oskarżający go o zdradę (*Le journal de la République française*, nr. X z 5 września 1792), ale Marat oskarżał na ślepo.

witz, reprezentantowi cesarza w kwaterze, Spielmannowi, że „pan jego musi szukać odszkodowania przy każdych okolicznościach, jakie się nadarzą w Polsce, i że nie ma zamiaru spuszczać się ślepo na przyszłe wypadki (*événements*)“, to znaczy, na przyszłe zwycięstwa i nabytki wymienne od strony Francji⁴).

W chwili bowiem, kiedy koalicja prusko-cesarska posuwała się na Paryż, armja polska pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego cofała się nad Bug, a król Stanisław August podpisywał haniebną kapitulację, przystępując do Targowicy (24 lipca). Otóż równocześnie z tą wiadomością o decyzji króla, dotychczas trzymanej w tajemnicy, nastąpiła decyzja dworu pruskiego natychmiastowego szukania odszkodowań na Polsce i w związku z tem zaniechania wojny z Francją⁵). Żądanie pruskie było postawione tak gwałtownie i brutalnie, iż dla dworu wiedeńskiego, chcącego utrzymania koalicji, nie było innego wyjścia, jak porozumienie się z Prusami za cenę nabytków w Polsce. W przeciwnym razie groziło, iż Prusy nie tylko rzuca koalicję, ale nawet zawrą przymierze z Francją i rewolucją.

Na tych zasadach została spisana (w ostatnich dniach października) umowa między pełnomocnikiem austriackim Spielmannem a ministrem pruskim Haugwitzem w Luksemburgu tej treści, iż obydwie dwory wejdą w porozumienie z cesarzową Rosji co do nowego podziału Polski, który cesarzowa już

⁴) Depesza Spielmanna do Cobentzla z 15 października 1792 r. Vivenot, t. II, s. 275.

⁵) Por. depeszę Cobentzla do Mercy z 14 października.... „die bisher geheim gehaltene Accession des Königs in Polen zur Generalconföderation ist nun öffentlich bekannt geworden“... Vivenot, t. II, s. 269:

sama od siebie zaproponowała, przyczem udział Austrii może być wymieniony na przyszłe nabytki na zachodzie⁶⁾, w tej liczbie i francuską Alzację.

Tak zostały rzucone podwaliny przyszłego rozbioru Polski i zarazem Francji przez państwa, które wystąpiły pod hasłem walki z rewolucją. Polska w tym wypadku odgrywała rolę drugiego takiego samego ogniska rewolucji na wschodzie, jakim Francja była na zachodzie. I tak po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Warszawy pierwszym zarządzeniem konfederacji było wręczenie paszportu przedstawicielowi Francji, Des Corches'owi, a ministrowie, pruski i cesarski, motywowali swe przystąpienie do akcji imperatorowej rosyjskiej przeciwko Polsce obawami przed „duchem nowości, który już od roku⁷⁾, ogarnął to państwo... i że te nowości zaczynają się coraz bardziej zbliżać do zasad rewolucyjnych francuskich, i że, co gorsza, połączone są ze zbrojeniami, które zagrażają spokojowi sąsiadów“⁸⁾.

Z tych dwóch jednorodnych planów rozbioru przyszedł do skutku tylko jeden: drugi rozbiór Polski. Szczęśliwym trafem ocalała od rozbioru Francja i utrzymała swą republikę.

Dlaczego? Wysłarczy powiedzieć, że w chwili, kiedy Spielmann i Haugwitz podpisywali umowę przyłączenia się swych dworów do akcji podziałowej Katarzyny II, ani jeden żołnierz pruski nie stał już na ziemi francuskiej. Armja pruska przygotowywała się do wkroczenia na ziemie Polski, zostawiając na zachodzie brzegi Renu, odsłonięte dla najazdu armij

⁶⁾ Austrija miała na widoku plan zamienny: zamiast Niderlandów Bawarję oraz część Lotaryngji.

⁷⁾ Mowa tutaj naturalnie o konstytucji 3-go maja.

⁸⁾ Protokół (bez daty) u Vivenota, t. II, s. 348.

rewolucyjnych francuskich. Wojska cesarskie, które pozostały, musiały bronić Belgji, co sprawiło, iż Austria nie wzięła udziału w drugim rozbiórze.

Ale i Polska nie tak prędko padłaby w walce, gdyby wodzowie francuscy — Dumouriez i mężowie stanu, przede wszystkim Danton, nie pomogli królowi pruskiemu do ucieczki i do ocalenia jego armji, na niechybną skazanej zgubę.

Widzimy zatem, iż i nasz interes, czysto polski, leżał po stronie rewolucji i republiki, a nie po stronie tych, którzy chcieli układów z wrogami i przywrócenia monarchji. Jakoż rzekome wawrzyny wojenne Dumourieza zamienia się niezdługo w ucieczkę i zdradę, a racja stanu demagoga Dantona zgoutuje niebawem republice francuskiej 'rok straszliwy' (*l'année terrible*), czyli najcięższe klęski i zawody wojenne i domowe rewolucji.

5. PIERWSZY ATAK ŻYRONDY NA GORĘ

W parlamentaryźmie nowoczesnym, oprócz podziału na partje, oprócz różnic programowych, występuje także pierwiastek indywidualny w postaci załości, czasem nienawiści wzajemnej deputowanych, zwłaszcza przewodców. W czasie rewolucji ten pierwiastek jest silniejszy, aniżeli normalnie. O programie wspólnym pracy rzadko może być mowa.

W Konwencji przede wszystkim działały nie partje, ale osobistości zarówno po stronie umiarkowanej Żyrondy, jak i lewicy, czyli Góry. Trzeba pamiętać, iż pojęcia ówczesne wykluczały surowo wszelkie partyjnictwo, czyli tworzenie stronnictw lub partyj: deputowany każdy, według ówczesnych zapatrywań, mógł iść tylko za głosem własnego sumienia. Stąd pojęcie stronnictwa było bardzo luźne poza klubem jakobinów, do którego należeli ludzie i z tej, i z tamtej strony, oraz poza stosunkami osobistymi towarzyskimi, do czego przyczyniały się salony. Jednym z takich był salon pani Roland, żony ministra, który dla intelektualistów, jakimi byli przeważnie żyrondyści, zniechęconych do tłumnych i burzliwych obrad u jakobinów, zastąpił później kluby¹⁾.

Wśród żyrondyistów za najzdolniejszego, choć nie najwplywowszego uchodził Gensonné. Barère

¹⁾ Mathiez wymienia jeszcze salon pani Dodun, żony bogatego administratora kompanji indyjskiej, u której chętnie zbierali się matadorzy Żyrondy. *La Rév. fr.*, t. II, s. 98:

dopatrywał się w nim kwalifikacyj na prawdziwego męża stanu. W Konwencji wszedł, jako członek, do licznych komisyj i pracował nad ułożeniem konstytucji, którą potem (w kwietniu r. 1793) wniosie Condorcet pod swoim imieniem. Pani Roland uważa go za logika-myśliciela, który poświęca więcej czasu na myślenie, jak na działanie. Guadet, nierozłączny z nim, był równie dobrym mówcą. Tylko gdy pierwszy był chłodny na mównicy, drugi unosił się i zapalał i przez to zyskiwał licznych wrogów. Według Choudieua, on pierwszy porzucił Górę. Pod pewnemi względami Guadet, jako mówca, dorównywał Vergniaudowi, który, jako talent krasomówczy, zajmował pierwsze miejsce i bezsporne w Zgromadzeniu. Ale Vergniaud mowy swoje układał, nie improwizował, jak Guadet, i dlatego mowy jego robią większe wrażenie w czytaniu, jako pierwszorzędne utwory stylu krasomówczego aniżeli na mównicy.

Guadet, Vergniaud, Gensonné pokolei przewodniczyli Zgromadzeniu w dniu 10 sierpnia, kiedy wydało ono swoje znane dekrety. Vergniaud opuścił fotel prezydenta, ażeby postawić wnioski o detronizacji króla i o zwołaniu Konwencji, — wnioski, jak wiemy, Góry i Robespierre'a, któremi potem Żyronda będzie się szczyciła, jak swojemi własnymi. Brissot, który w pewnych wypadkach z nimi się łączy, miał talent raczej do intrygi politycznej. Dziennikarze, jak Louvet ze swoją *Strażnicą*, jak Carra z *Rozmiankami patriotycznymi* byli potrzebni dla utrzymania wpływu na masy. Ten ostatni daleko się nawet zaangażował w przygotowaniach insurekcji sierpniowej. Pastor protestancki, Rabaut Saint Étienne, wydawał wraz z Condorcetem *Kronikę Paryża*. Drugi minister protestancki, Lasource, który jeszcze we

wrześniu sekretarzował u Góry, przed wypadkami majowymi znalazł się po stronie Żyrondy, tak samo jak znów inny południowiec, Cambon, od Żyrondy przejdzie niebawem po zdradzie Dumourieza na stronę Góry.

Góra będzie zawsze w oczach żyrondistów uchodziła za gniazdo złodziei, ludzi bez honoru i bez odpowiedzialności, dłużników, gażystów i współbiesiadników ks. Filipa Orleańskiego, chciwych złota i posad, pod regencją swego współnika i manekina, obejmując w tem pojęciu Góry Marata i kordeljerów, a zatem i Dantona, a mieszając Marata z Robespierre'm²⁾. Pod tym względem Żyronda wzięta w spuszcznie po monarchji dawną nienawiść do Orleanów, zapominając, że ludzie niegdyś ks. Filipa, a obecnie obywatela, nazwiskiem Égalité, dawno zmienili się w zwyczajnych 'łotrzyków' (*chevaliers d'industrie*) rewolucji³⁾. Ta kasta ludzi nowoczesna — *the profiteurs by revolution*, jak ją nazywa Barère — była znacznie niebezpieczniejsza od dawnej szlachty i księży. I trzeba było instynktu kobiecego pani Roland, która ich znacznie później odgadła, aby dla każdego znaleźć odpowiedni ironiczny epitet, jak 'ludzki' dla Dantona, 'nieposzlakowany' dla jego towarzysza, Lacroix, 'roztropny' dla ex-kapucyna Chabota, 'słodki' dla Lindeta, 'powściągliwy' dla Thuriota itd.⁴⁾.

W tych warunkach trudno było o porozumienie i zbliżenie między obozami, najwyżej osobiste, które nie obowiązywało nikogo, i które lada chwila przechodziło w walkę zażartą raczej osób, niż partyj.

2) Por. Barbaroux, *Mémoires*, s. 44.

3) Barère, *Pamiętniki*, t. II, s. 64.

4) *Mémoires de Madame Roland*, wyd. Cl. Perroud, t. 1, s. 138.

Danton był osobą zaufania nie tylko na prawicy, lecz i na lewicy. Jeżeli prawdą jest, iż przed otwarciem Konwencji zawarł układ z Brissotem, to jemu trzeba przypisać harmonję i zgodę, w jakiej upłynęło pierwsze posiedzenie Zgromadzenia. Ale już dnia następnego Brissot w swym dzienniku *Patryota francuski* zaatakował Robespierre'a, a na drugi dzień całe stronnictwo górali (*certain parti*), oskarżając je o to, iż dąży do zdeorganizowania maszyny państwowej, iż gra pochlebstwem na najniższych instynktach tłumu itp. Z przeciwnego końca Marat afiszami ośmieszał 'mistrza Pétiona, mera Paryża', którego Żyronda wyniosła na godność prezydenta Zgromadzenia, i kazał niczego nie spodziewać się ludowi po po swych nowych reprezentantach.

Ale w społeczeństwie już nastąpiło otrzeźwienie. Zdzierano 'krwawe afisze' na murach. Wieści o szykującej się rzekomo nowej rzezi zaprzeczono urzędownie, a Komuna skasowała komitet nadzoru w celu pozbycia się z niego Marata (18 września). Na sprawozdanie Manuela, że wielu więźniów trzymają bez podania w registrach powodu ich aresztowania, Komuna i lud przysięgły, że bronić będą życia ich (20 września). Tę samą przysięgę powtórzył i Trybunał 10 sierpnia. Sama prawomocność Komuny była zakwestjonowana, jako przysługająca jej jedynie na czas insurekcji. Będzie mowa o odnowieniu jej, czyli przywróceniu prawa wyboru ludowi. Po skasowaniu komitetu nadzoru policja przechodzi w ręce ministra spraw wewnętrznych Rolanda i do nowo powołanego Komitetu bezpieczeństwa powszechnego (*comité de sureté général*) z łona Konwencji (pierwsze nominacje członków tego Komitetu z 17 października 1792 r.).

Danton sam miał wroga nieprzejednanego w swym koledze Rolandzie, który wiedział zresztą, iż mu zawdzięczał ocalenie swego życia. Od owej wizyty zbrojnych band w ministerstwie spraw wewnętrznych, nasłanych przez Komunę, Danton nigdy już więcej nie zgłaszał się do jego żony na łyżkę zupy, a pani Roland nie mogła już odtąd inaczej wyobrażać sobie postaci trybuna, jak z puginałem w rękę, podżegającego do mordu bandę zbrojów, bardziej tchórzliwych, lub mniej krwiożerczych od niego.

Atak prasowy Brissota był skombinowany z atakiem rządu na Górę w postaci sprawozdania Rolanda, czytanego na posiedzeniu 23 września. Minister skarżył się na to, iż Francja jest rozdarta, wszystko jest zdeorganizowane, że głównem zarzewiem niebezpieczeństwa jest Paryż, i że Konwencja sama może znaleźć się w ognisku ruchu, którego nie będzie w stanie opanować. Jako więc jedyny środek ratunku, proponował, aby Konwencja otoczyła się siłą zbrojną, najeżdżającą i płaczącą na swój koszt.

Na drugi dzień z okazji aresztowania przez Komunę kurjera ministerstwa, Roland przysłała pismo do Konwencji, a przyjaciel jego Kérsaint wysuwa ten drobny incydent za powód żądania surowych kar na szerzycieli anarchji. „Jest już czas wznieść szafot na zabójców i na tych, którzy prowokują mordy“, wołał. Mówcy Góry sprzeciwiają się temu wnioskowi: „Od tego są trybunały“ mówi Tallien. „Krwawe prawa zawsze są zwiastunami prześladowań“ (Fabre). „Nieledwo przed dwoma dniami uchwaliliście dekrety, a dziś już siejecie nieufność, podkopującą te dekrety, które miały zbawić państwo“, woła Collot d’Herbois,

i nazywa to żądanie wznowieniem prawa wojennego (*une seconde loi martiale*).

Teraz w obronie wnicsku Kérsaint'a wystąpił Buzot, najbliższy z kółka pani Roland, który niegdyś w Konstytuancie zasiadał obok Robespierre'a i wspólnie zwalczał z nim stan wojenny. Na jego wniosek Konwencja uchwaliła wybór komisji w celu zdania sprawy ze stanu kraju w departamentach i w mieście Paryżu, przedstawienia projektu prawa przeciw nawołującym do mordów i grabieży i porozumienia się co do sposobu przydzielenia Konwencji siły zbrojnej do jej rozporządzenia, wziętej z pośród obywateli 83 departamentów (uchwała Konwencji z d. 24 września 1792 r.).

Ta uchwała 24 września była wypowiedzeniem walki góralom przez Żyrondę. Góra przyjęła je, i tego samego dnia jeszcze wieczorem Fabre w klubie jakobinów wystąpił przeciw mówcy Zgromadzenia, Buzotowi, który sieje nieufność departamentów do Paryża. Gwardja departamentalna, zarządzenia inkwizytorskie, zdaniem jego, mogą się stać powodem wojny domowej. Następny mówca, Billaud Varrenne, powołał się na to, iż sprawcy wojny zaczepnej teraz oskarżają jej przeciwników o zdradę. Posiedzenie, któremu przewodniczył Pétion, zakończyło się pogroźką żyrondesty Barbaroux, iż na pomoc Konwencji wezwał 800 uzbrojonych marsylijszczyków, tych samych, których przed 10 sierpnia on, Barbaroux, sprowadził dla dokonania przewrotu.

Następnego dnia na posiedzeniu Konwencji rozszalała się burza. Jeden z członków żąda odwołania dekretu o utworzeniu gwardji departamentalnej. „Jaki cel ma ten aparat straszliwy pośród spokojnych obywateli Paryża?“ pytał Maure (starszy). Mer-

lin de Thionville odpowiada, iż chodzi tutaj tylko o wzmocnienie obrony Paryża, a więc jak było w wypadku dekretu czerwcowego, o powołanie sfederowanych. Nagłym zwrotem jednak, porzucając tę sprawę, nawiązuje do pogłosek o dyktaturze, triumwiracie i przygotowującym się zamachu stanu i wzywa deputowanego Lasource'a, który mu dnia poprzedniego mówił o istnieniu partji dyktatorskiej, aby mu imiennie wskazał osobę tego uzurpatora, a on sam go zasztyletuje. Lasource w odpowiedzi powołuje się na wczorajsze zgromadzenie u jakobinów, gdzie wytaczano oskarżenie przeciwko dwom trzecim członków Konwencji, jako wrogom ludu i wolności. „Lękam się, mówi, despotyzmu Paryża i nie chcę, aby ci, którzy rozporządzają opinią ludzi, przez siebie zbłąkanych, opanowali Konwencję i Francję całą. Nie chcę, aby Paryż, kierowany przez intrygantów, stał się w państwie francuskim tem, czem Rzym-miasto było w imperjum rzymskiem“. Kończy swe oskarżenie ogólnikowe przeciwko ludziom, 'żadnym władzy i krwi'. Na to młody deputowany z Prowancji, Rebecqui, wyskakuje z oskarżeniem wyraźnem, iż partja, która dąży do dyktatury, jest to partja Robespierre'a, i on ją demaskuje.

Po raz pierwszy wielkie imię zostało głośno rzucone na scenę. Wyzwanie szło od Żyrondy. Rebecqui powoływał się na jednomyślną opinię publiczną co do tego w Marsylji. Otóż opinię tę robili sam Rebecqui i przyjaciel jego, Barbaroux, którzy z jednej strony byli czynnymi w przewrocie sierpniowym, dysponując oddziałem swych ziomków, marsylijczyków, z drugiej po opuszczeniu Paryża (17 sierpnia) urządzali wybory na południu pośród takich samych gwałtów i rzezi, jakie miały miejsce w Paryżu. Ale wypadki

sierpniowe, zamiast połączyć, rozdzieliły i poróżniły ze sobą ich sprawców.

Barbaroux chwalił się, że sam ostrzegał swych ziomków przed dążeniami do dyktatury ze strony Robespierre'a i w tym celu nakłonił ich do wysłania bataljonu w celu ochrony Konwencji. Przed przewrotem ludzie, zbliżeni doń, jak Fréron i Panis, wskazywali na Robespierre'a, jako na tego, który powinien stanąć na czele rewolucji, a i sam Robespierre nie wydawał mu się być obcym tej myśli. Te podejrzenia umocniły zaś afisze i odezwa Marata, który wyraźnie domagał się rozpadnięcia Konwencji i ogłoszenia dyktatury. Tyle Barbaroux co do przyczyn rozłamu w łonie samych przewrotowców.

Poza tem wszystkiem jednak stała osobista animozja dwóch przewódców, Pétiona i Robespierre'a, których przyjaźń właśnie w tych dniach się załamała. Karolina, siostra Robespierre'a, która nam zostawiła pamiętniki o swych braciach, mówi, że zerwanie nastąpiło po mordach wrześniowych; że jej brat wyrzucał Pétionowi, jako ówczesnemu meroowi, że im nie zapobiegł; że Pétion, którego znaczenie, innemi słowy popularność wówczas dorównywała popularności Maksymiljana, miał odpowiedzieć tylko sucho, że żadna siła ludzka nie zapobiegłaby im⁵⁾, i wyszedł obrażony. To, co Karolina wskazuje jako główną przyczynę zerwania, służyć może najwyżej za charakteryzujący je epizod. Faktem jest natomiast, iż rywalizacja między Robespierre'm a Pétionem datowała się od przewrotu, i że Barbaroux należał do wielbicieli tego ostatniego⁶⁾.

⁵⁾ Charlotte Robespierre, *Mémoires sur ses deux frères*. Wydane w *Rev. hist. de la Rév. fr.* t. I (1910), s. 256.

⁶⁾ Por. wykrzyknik Barbaroux z okazji uwag, uwłaczających Pétionowi: *Les imbéciles: il fallait quo Pétion*

Z tych względów Żyronda wysuwała Pétiona, jako najwybitniejszego swego człowieka, myśląc, że popularność jego zabije popularność Robespierre'a, i tą drogą przy pomocy Żyrondy były mer Paryża stał się pierwszym przewodniczącym Konwencji, chociaż właściwie nie był w jej rękach niczem więcej, jak figurantem i narzędziem, podobnie jak poprzednio był narzędziem w rękach Dantona. To nie przeszkadzało temu, iż wielu w łonie Konwencji, nawet z pośród jej członków, powierzchownie zdających sobie sprawę z istoty walki, zapatrywało się na ścieranie się dwóch partyj, jako na rywalizację między Pétionem i Robespierre'm⁷⁾.

To wszystko, co tutaj było powiedziane, dowodzi, iż całe oskarżenie przeciwko Robespierre'owi było wyssane z palca, a raczej powstało w gorących głowach południowców, których nastrajali zimni politycy w rodzaju Brissota i Rolanda. Niedarmo pani Roland powiada o Barbaroux, iż namiętny i żywy był nierozłączony z Buzotem, którego określa słowami — 'czuły i delikatny'. Jego to, tj. Buzota wniosek, namiętnie zwalczany, chciał podtrzymać swem niedołącznem oskarżeniem Rebecqui, któremu miał niebawem przyjść w sukurs Barbaroux, Louvet i inni żyrondyści, przyjaciele i bywalcy salonu państwa Rolandów.

W dyskusję, która się stała gorąca, wkracza Danton: przemawia pojednawczo, nakłada hamulce

raccommodât chaque jour les sottises qu' ils avaient faites la veille. Mémoires de Charles Barbaroux, s. 63.

⁷⁾ Por. *Pamiętniki* innego południowca, także członka Konwencji, narówni z Barbaroux i Rébecqui — Durand de Maillane'a, s. 55.

na swe wyrażenia. Mówi, że to jest piękny dzień dla narodu i republiki, kiedy następuje bratnia wymiana myśli. Broni posłów Paryża przed oskarżeniem o zamach stanu i dyktaturę. Zrzuca odpowiedzialność z siebie i charakteryzuje trzy lata swojej działalności, poświęcone w całości dla rewolucji. Przyznaje, że wśród deputacji Paryża jest jeden, który nawoływał do dyktatury. To Marat, który egzageruje swe uczucia republikańskie. Ale trzeba wytłumaczyć jego rozdrażnienie prześladowaniem, które wycierpiał. Danton wypiera się Marata, powołuje się na świadectwo samego przewodniczącego (Pétiona), iż przeciwdziałał jego zamiarom i nawet był z tego powodu przez niego oskarżony. Oczywiście, Danton miał tutaj na myśli rozkaz aresztowania Rolanda. Poza Maratem niema partji, któraby dążyła do dyktatury. Niema różnicy pod tym względem między prawicą ani lewicą. Niema też różnicy między Paryżem a departamentami. „Ja sam, mówi o sobie, nie należę do Paryża, urodziłem się na prowincji, w departamencie, dokąd zawsze z lubością wzrok swój zwracam. Ale nikt z nas nie należy do tego, czy innego departamentu, każdy z nas należy do Francji całej“. Chce dyskusję obrócić na korzyść ogółu. Żąda kary śmierci na zwolenników dyktatury, ale domaga się jej i na tych, którzyby chcieli rozkawałkowania Francji bo Francja musi być jedna i niepodzielna.

Przychodzi do głosu oskarżony Robespierre. To nie jest jeszcze współzawodnik Dantona, ale to jest już główna postać Paryża, głowa klubu jakobinów, przewodniczący zgromadzenia wyborców. Słusznie, czy niesłusznie, wydaje się, że jego słowo jest rozkazem w sekcjach i na ratuszu. Stąd też więcej nie-

nawiści ku niemu ze strony Żyrondy, aniżeli ku Dantonowi.

Robespierre to umysł suchy, logiczny: z nieprzełamanym uporem i konsekwencją rozwija swoje wywody. A mówi zawsze o sobie, o swych zasługach dla ojczyzny. Może dla tego, że wierzy święcie, iż ojczyzną i on to jedno. I tym razem, stając na trybunie, mówi, że będzie bronił sprawy publicznej (*la chose publique*), a nie siebie, że czuje się wdzięcznym temu, kto postawił oskarżenie, ponieważ jest to znak odwagi obywatelskiej: „Poznaję w tym akcie poczucie obywatelskie (*le civisme*), charakteryzujące to miasto sławne (oczywista Marsylję), które was wysłało“. Mówi długo wciąż przerywany. Słychać wołania: „Skończyć!“ Tallien woła: „Deputowany w stanie oskarżenia ma prawo się bronić“. Robespierre niewzruszony ciągnie swe przemówienie. Broni się przed oskarżeniem o ambicję władzy. Ta ambicja będzie jednym z głównych punktów jego oskarżenia zarówno przez współczesnych, jak i przez potomnych. Ambicja, jako fanatyzm człowieka, który widział w sobie zbawienie ogółu. Więcej może w Robespierre było fanatyzmu, niż ambicji, i ten fanatyzm właściwie wysunął go na czoło wypadków.

Robespierre tem mniej przyjmuje to oskarżenie, iż sam, jak powiada, zawsze zwalczał ludzi ambitnych (*loin d'être ambitieux, j'ai toujours combattu les ambitieux*). I tu, broniąc się, powołuje się na jedną tezę, która była wyznaniem jego wiary. W pojęciu Robespierre'a lud równa się bóstwu. „Można łatwo, mówi, schlebiać tyranom. Ale zbiorowisku 25 milionów ludzi nie można schlebiać tak samo, jak i bóstwu“ (*on flatte b'en les tyrans, mais la collection de 25 millions d'hommes on ne flatte pas*

plus que la divinité). To powiedzenie przyjęto oklaskami.

Barbaroux, któremu najwidoczniej chodziło najbardziej o to, aby przewrót 10 sierpnia był uważany za dzieło jego marsylijczyków, podtrzymuje oskarżenie, ale bardzo słabo. „Oświadczam, mówi, że kochałem Robespierre’a, że go szanowałem. Niech uzna swój błąd, a ja zrzeknę się swego oskarżenia“. Klasyczni świadkowie, jak Panis i Sergent, obydwaj czynni w przewrocie, obydwaj współautorzy mordów wrzesniowych, ustami pierwszego na trybunie przechwalają się swemi zasługami. Teren niebezpieczny dla Żyrondy, zwłaszcza gdy Panis z miną niewiniątka tłumaczy się, iż otrzymał doniesienie, jakoby Brissot gotował się do ucieczki, uwożąc wraz z sobą do Londynu ważne papiery, stąd zarządzona przez komitet bezpieczeństwa u niego rewizja.

Ale wstępuje na mównicę inspirator główny rzezi — Marat. Prawdziwy republikanin nawet z ubioru — w koszuli rozchełstanej, w kostjumie sankiulockim, z głową, owiniętą chustką. Stoi na trybunie wśród wycia większości członków Zgromadzenia z uśmiechem ironicznym na ustach. Zaczyna od słów: „Posiadam wielką liczbę wrogów osobistych w tem Zgromadzeniu“. Przerywa mu okrzyk: „Wszyscy! Wszyscy!“ „Odwołuję się, mówi Marat; do ich wstydu i do nieprzeciwstawiania się krzykiem, wyciem i groźbami człowiekowi, który się poświęcił dla ojczyzny i dla ratunku ich samych“.

Po tym wstępie manjackim człowieka, który chce zbawić ludzi wbrew im samym, Marat potwierdza oskarżenie co do swej osoby. On pierwszy i nieprzerwanie głosił myśl dyktatury w swem piśmie od trzech lat. Dlaczego dotąd go nie oskarżano? On na-

feuille d'avis

N°. 506.

L'AMI DU PEUPLE,

O U

LE PUBLICISTE PARISIEN,

JOURNAL POLITIQUE ET IMPARTIAL,

Par M. MARAT, auteur de l'Offrande à la patrie,
du Moniteur, du plan de constitution, &c.*Puisse l'impudence venir*

Du Jeudi 30 Juin 1791.

Observations sur les déclarations de Louis et d'Antoinette. — Contradictions, faussetés, mensonges et impostures grossières dont elles sont tissées. — Effronterie avec laquelle le comité autrichien, qui les a dictees, insulte à la nation — Motifs urg ns de destituer et de renfermer le gros Capet qui s'est mis à jouer le fou et l'enragé, pour endormir les Parisiens sur son nouveau projet d'évasion.

Les rois, comme les autres hommes, n'ont droit aux respects de leurs concitoyens qu'autant qu'ils ont des vertus. A la manière dont Louis Capet a ordonné sa vie, il paraît bien qu'il s'embarasse assez peu de cette grande vérité, ou si l'on veut qu'il ne s'en doute pas.

Pierwsza strona nr. 506 *Przyjaciela ludu* albo *Publicysty Paryskiego*, (z czwartku 30 czerwca 1791) wydawanego przez Marata, splamiona podobno krwią zamordowanego wydawcy.

mawiał do rzezi i mordów. Ale te krwawe sceny 14 lipca, 5 października, 10 sierpnia i 2 września uratowały Francję, i on dlatego doradzał dyktaturę. Gdyby posłuchano go zaraz po wzięciu Bastylji, wystarczyłoby 500 głów ściętych machinatorów, i byłby dzisiaj spokój. Dlatego zawsze doradzał obdzielić władzę doraźną jednego człowieka, silnego i mądrego, z tytułem trybuna ludu, dyktatora itp. Nie chodziło mu o nazwę. „Jeżeli nie stoicie na wysokości, aby mnie zrozumieć, mówił Marat, to tem gorzej dla was. Sto tysięcy patryotów już zostało zamordowanych. Drugich tylu czeka los podobny“ i nie przewiduje końca anarchji. Sam nie pragnie niczego więcej, jak spokoju, porządku i panowania praw, jeśli będą sprawiedliwymi.

Marat jest zatem tutaj tym, który przepowiada, że jedynem wyjściem z zamieszek rewolucyjnych jest dyktatura. W przewidywaniach swych nie bardzo odbiegał od rzeczywistości. Istotnie końcem zasady wszechwładzy ludu będzie dyktatura: naprzód Robespierre'a, później Napoleona.

Następny mówca, żyronzysta Vergniaud, z odrazą stwierdza, iż musi zabierać głos z miejsca, które przedtem zajmował człowiek, „ociekaący potwarzą, żółcią i krwią“. Ale i on wycofuje się już z oskarżenia przeciw Robespierre'owi. Na zarzut, z miejsca obalony, iż ten ostatni w nocy z 2 na 3 września oskarżał Żyrondę o spisek w celu powołania na tron ks. Brunświckiego, skwapliwie sam odpowiada, że i Robespierre może być spotwarzony. Wyciągnął jeszcze tylko cyrkularz Komuny, zachęcający gminy w departamentach do rzezi, podobnych paryskim. A Boilleau odczytał odezwę Marata, skierowaną przeciwko członkom Zgromadzenia Narodowego. Odez-

wa ta jednak była zredagowana jeszcze przed zwołaniem nowej Konwencji, i Marat mógł się powołać na inny artykuł późniejszy, w którym w całości się zdawał na rozum nowych prawodawców. Klótnię tę 'przyjaciół ludu' zakończył sceną patetyczną, wyciągając pistolet i grożąc, że natychmiast sobie w łeb wypali, jeżeli Zgromadzenie postawi go w stan oskarżenia. Konwencja przeszła nad całą tą sprawą do porządku dziennego.

Jedynym pozytywnym rezultatem z całej tej długiej i drastycznej dyskusji była uchwała, podjęta na wniosek Dantona i ogłaszająca, iż republika francuska jest jedna i niepodzielna, czyli że i rząd musi być jeden. Było to zdezwuowanie przez Zgromadzenie polityki Żyrondy, którą już wówczas łączono z dążeniami federalistycznymi.

Z dyskusji tej wyszedł zwycięzcą i triumfátorem sam jeden Danton⁸⁾. On też jeden z pośród członków Góry został wybrany do komisji dla ułożenia nowej konstytucji (29 września).

Mowa Dantona 25 września była pojednawczą. Jeżeli chodzi o stosunek do Żyrondy, to Danton nie raz jeden, ale wielokrotnie wyciągał ręce do zgody. Lecz jak to zwykle bywa, triumf przeciwnika, którego sojusz przyjęto tylko z musu, więcej przysporzył mu wrogów, niż przyjaciół. Być może nawet,

⁸⁾ Mathiez i w tym wypadku stara się pomniejszyć jego zasługi, nie powiadając o nim nic więcej, nad to, że „okazał się taktykiem wybitnym, posiadającym całkowicie talent prowadzenia Zgromadzenia, dogadzając zarówno jego namiętnościom, jak i rozumowi“ (*La Rév. fr.*, t. II, s. 107). Jest to wiele, ale nie wszystko, tam, gdzie chodzi o przyszłość całego rządu, a niemal i historii całej późniejszej Francji — w uchwale o 'jednej i niepodzielnej'.

iz Żyronda po tym triumfie przysłała do przekonania, że daremnie atakować Górę, jeżeli się wprzód nie zdyskredytuje najprzebieglejszego z deputowanych Paryża.

Danton zaraz po otwarciu Konwencji zrzekł się teki ministerjalnej, uważając mandat swój deputowanego miasta Paryża za ważniejszy, i zrzeczenie to potwierdził oficjalnie trzykrotnie. W tem samem położeniu znalazł się i kolega jego Roland, wybrany także do Konwencji z prowincji. Tymczasem przyjaciele jego żądali, aby zrzekł się mandatu, uważając urząd ministra spraw wewnętrznych w jego rękach za ważniejszy, i z tym wnioskiem wystąpił na Konwencji Buzot (29 września), rozciągając go i na ministra wojny, Servana, nie nastawając przytem na cofnięcie dymisji przez Dantona. To zapewne wywołało zły humor u Dantona, który swym tonem sardonicznym odezwał się, że jeżeli prosi się o pozostanie w ministerstwie Rolanda, to trzeba tę samą prośbę wystosować pod adresem pani Roland, ponieważ „każdy wie, że Roland nie rządzi sam w swoim departamencie, ja rządziłem sam“. Był to okrzyk niesmaczny i uwłaczający kobiecie, zwłaszcza że wciągnął ją nieobecna w dyskusję. Tak też był i przyjęty.

Pani Roland, żona ministra, była to kobieta piękna, wykształcona, ale i próżna. Ona tworzyła węzeł duchowy między żyrondistami. Przyjaciele jej wzięli to wystąpienie Dantona za nietakt w wysokim stopniu, — więcej, bo prawie za denuncjację. „To pachnie Maratem“, wyraził się Gorsas. Zamiast więc zbliżenia nastąpił teraz rozdźwięk między żyrondistami a Dantonem.

Żyrondistom zarzuca się zwykle deklamatorstwo, naśladowanie form i manier pisarzy starożytnych.

nych w swych przemówieniach. Ten zarzut posuwa się niekiedy tak daleko, iż widzi się w tem główną przyczynę ich klęski. Ale to niesłusznie. Konwencja była areną walki słownej, a krasomóstwo to cecha rządów ludowych, zwłaszcza w czasach rewolucyjnych. Główny powód niepowodzenia żyrondystów, to brak w nich zmysłu politycznego, a także i parlamentarnego.

Dnia 4-go października Danton składał oficjalnie urząd ministra, który prowizorycznie jeszcze piastował przez dwa tygodnie do czasu mianowania swego następcy. Został nim rozważny i obojętny na walki partyjne Garat. Tę chwilę obrał Danton dla pojednania, dla uczynienia wspańskiego gestu — żądał zniesienia uchwały, iż ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. Co to znaczyło, zrozumiemy, jeżeli sobie przypomniemy, że w tej uchwale mieścił się cały terror, uznany i sankcjonowany, terror, który w rozumieniu naszym dzisiejszem nie jest niczem więcej, jak stanem wojennym ogłoszonym, że w tej uchwale było jedynie wyjście na drogę legalizmu i uznania praw nawet Zgromadzenia.

Danton, składając swój urząd nietylko ministra sprawiedliwości, bo był on właściwie także ministrem spraw zagranicznych i ministrem wojny, mógł się pochwalić, iż nie zmarnował tych dwóch miesięcy swej władzy. Mógł się pochwalić, iż dokonał oswo-bodzenia Francji, bo Prusacy się cofnęli, a zamiast taktyki wojny obronnej Dumouriez przygotował plan atakowania wroga w jego własnem gnieździe. Ale wniosek jego został przyjęty chłodno. Barère, który jak nikt lepiej wyczuwał nastroje większości Zgromadzenia, uważał go za przedwczesny. Zamiast

do pojednania, chwila ta została wybrana do ataku na głównego przeciwnika.

Danton, składając swój urząd, powinien był zdać sprawę z pieniędzy zużytych, jemu wydanych. Roland i inni jego koledzy to uczynili: Roland, zatrzymując swój urząd ministra, Servan, opuszczając go dla objęcia dowództwa armji w Pirenejach. Na miejsce tego ostatniego przyszedł Pache, którego Danton chciał widzieć, zamiast Rolanda, w ministerstwie spraw wewnętrznych. Pache zresztą, jeden z podwładnych Rolanda, był protegowany przez niego i przez jego żonę, zanim odpłacił im za tą protekcję nienawiścią i zemstą — w ich naturalnie rozumieniu.

Danton zdał tylko sprawę z sum, danych mu, jako ministrowi sprawiedliwości. Ale były i sumy nadzwyczajne, z których nie zdał sprawy. To były fundusze tajne, dyspozycyjne, razem około 200 tysięcy. Ze sposobu zarządzenia przez niego funduszami państwowemi, Cambon, urzędowy kontroler i sprawozdawca rachunków ministrów, wysnuł wniosek, dla niego nieprzychylny, i Konwencja wśród lodowego milczenia przyjęła to sprawozdanie, domagając się od ministrów zdania sprawy także i z funduszy tajnych (na posiedzeniu 10 października 1792 r.).

Tego tylko chciała Żyronda, a zwłaszcza Roland, który już dziękując w piśmie Zgromadzeniu za obdarzenie go zaufaniem przy ponownem objęciu godności ministra, składał wyznanie tej treści, iż nie może być prawdziwy patryotyzm tam, gdzie brak moralności (pismo odczytane na posiedzeniu 30 września 1792 r.), pijąc wyraźnie w stronę swego głównego przeciwnika Dantona.

Z funduszu tego 200 tysięcy liwrow, roztrwonionych czy też przywłaszczonych, Danton nigdy nie mógł się wykazać. i oczyścić. Przyciśnięty do muru w Konwencji bronił się ogólnikami: „Kiedy nieprzyjaciel zajął Verdun, kiedy przestrach ogarnął nawet najlepszych i najodważniejszych obywateli, Zgromadzenie Prawodawcze powiedziało nam: ‘Nie oszczędzajcie niczego, sypcie pieniędzmi, jeżeli trzeba, dla podniesienia zapału i dania impetu Francji całej’. Przyznaje, że z tych sum nie posiada żadnych rachunków. „Wszystko się paliło, wszystko się robiło w pośpiechu. Chcieliście, aby ministrowie działali wspólnie. Myśmy działali, i oto nasz rachunek“. To oświadczenie było przyjęte głuchym pomrukiem niezadowolenia. Na żądanie zamknięcia dyskusji deputowany Larivière odpowiedział, iż nie można przechodzić do porządku dziennego nad kwestją trwonienia grosza publicznego, a Camus domagał się nawet postawienia w stan oskarżenia ministrów za trwonienie pieniędzy skarbowych. Przeważało jednak zdanie umiarkowańsze, iż z funduszków tajnych ministrowie powinni zdawać rachunek swym kolegom, którzy za ich rozporządzenie są wspólnie odpowiedzialni (posiedzenie Konwencji 18 października 1792 r.).

Za tę uchwałę ukryje się później Danton, i będzie powoływał się na to, iż zdał sprawę wobec kolegów z Komitetu wykonawczego tymczasowego. W rzeczywistości na tem posiedzeniu, które Roland opuścił z powodu niedyspozycji, Danton referował tylko ustnie, że tyle a tyle tysięcy dał temu dla sprawy rewolucji, tyle a tyle znów innemu z powodu jego patriotyzmu itp. Kiedy Konwencja zażądała odpowiedzi od Komitetu, przyszedł list, stwierdzający poprostu sam fakt zdania sprawy (na posiedzeniu Konwencji 7 listopada 1792 r.).

I tu potknął się Danton na progu swej kariery parlamentarnej. Podobnie miała się rzecz i z Mirabeau, tylko tamto potknięcie miało miejsce u samego schyłku jego życia. Obydwaj mogli o sobie powiedzieć to, co Mirabeau odnosił jedynie do swej młodości: „Jak dalece niemoralność mego życia szkodzi sprawie publicznej!“

Że Danton nie był skrupulatnym w zarządzaniu funduszami publicznymi, to wynikało już z faktów jego życia prywatnego. Danton wogóle nie interesował się rachunkami, póki miał pieniądze: siał niemi na wszystkie strony. Z konieczności musiał używać grosza na cele tajne, na korupcję, nawet u dworów obcych i u dowódców armji nieprzyjacielskiej. Mówiono, że przekupił i ks. Brunświckiego. Ale to jest domniemanie, dowodów na to brak. Zato są dowody używania przezeń grosza publicznego na cele osobiste. W tym samym czasie, kiedy był ministrem, robi jedenaście kontraktów kupna na kawałki łąk i lasów w swej wsi rodzinnej, Arcis-sur-Aube⁹⁾.

Ta dyskusja nad rachunkami ministerjalnymi zażyły ciężko na karierze Dantona. Odtąd ilekrotnie pokaże się na trybunie, wrogowie jego wołać będą: „Dantonie, zdaj rachunki“. On, mówca gromowładny w Konwencji, będzie się czuł za każdym razem, jak lew, omotany w niewidzialne sieci pajęczce. To też już w momencie jego triumfu i wielkości zawierały

⁹⁾ Ściśle biorąc, między 20 sierpnia a 27 grudnia. W każdym razie po otrzymaniu godności ministra. Jego biograf, Madelin, który jest dla niego bardzo pobłażliwy, notuje, że karierę, jego była większa, aniżeli bogactwo (*il est homme arrivé plus encore qu'homme enrichi*). Jedno bez drugiego jednak byłoby nie do pomyślenia (*Danton*, s. 187).

się wszystkie zarodki jego upadku, choć jeszcze nie końca kariery, rewolucyjnej i parlamentarnej.

Zato od tej chwili wzrastać będzie imię i popularność tego, który nosił przydomek 'nieprzekupnego' (*incorruptible*), i jako mąż rewolucji, i jako zbawca Francji. To było imię Maksymiljana Robespierre'a.



Pieczczę francuskiej republiki 1792—1804.

6. ROBESPIERJADA

Żyronda popełniła błąd jeden, że odtrąciła od siebie Dantona, demagoga niewątpliwie, ale o instynktach i o pokroju prawdziwego męża stanu. Ale atakami swemi na skrajną lewicę, oskarżeniami o zamach stanu, o przygotowanie dyktatury — popełniła błąd drugi. Wysunęła na plan pierwszy inną osobistość — Robespierre'a. Między Dantonem a Robespierre'm nie było żadnej nici politycznej, ale atakując i tego i tamtego Żyronda połączyła ich ze sobą razem.

Był to nietylko sojusz polityczny, ale i przyjaźń osobista, o jakiej dotychczas między Dantonem a Robespierre'm nie słyszeliśmy, a której akcenty nabierają tonu istotnie dramatycznego, jeżeli się weźmie pod uwagę jej smutny koniec. Mamy na myśli list Robespierre'a do Dantona (z 15 lutego 1793 r.), pisany wprawdzie pod wrażeniem katastrofy śmierci jego pierwszej żony, ale niemożliwy do traktowania jako wyraz zdawkowej grzeczności towarzyskiej. Píše w nim: „Jeżeli w jednych nieszczęściach, które mogą złamać ducha takiego, jak twój, pewnoś, że się posiada przyjaciela czułego i oddanego, może ci przynieść jaką pociechę, ofiaruję ją tobie. Kocham cię więcej niż kiedykolwiek i kocham aż do śmierci... Oplakujmy razem naszych przyjaciół i dajmy wkrótce odczuć skutki naszego cierpienia tyranom, którzy są sprawcami naszych nieszczęść publicznych i na-

szych nieszczęść prywatnych“... Jeżeli w duszy Robespierre'a były akcenty czułe i tklive, to były także załamania wręcz tragiczne, które w oczach jego wrogów znajdują jedne tłumaczenia — maski albo hypokryzji. Na ten okres czasu przynajmniej, tj. między 10 sierpnia a najwcześniej 10 marca następnego roku przyjaźń polityczna między Dantonem a Robespierre'm jest ugruntowana. Mają wspólny front polityczny, a nim jest walka z Żyrondą.

Te niesnaski powodują rozłam stronnictwa patryjotycznego, a raczej klubu jakobinów. Dotychczas należeli doń i żyrondyści i górale, a na posiedzeniach klubowych przewodniczyli wybitni przewodcy Żyrondy, jak na przykład, sam Pétion. Teraz na ataki ze strony Żyrondy klub odpowiada skreśleniem Brisota z listy członków (10 października), a za nim większość jego przyjaciół przestaje uczęszczać do klubu. Powtarza się ta sama historia, co z konstytucjonalistami przed powstaniem klubu fejdantów. Klub jakobinów przechodzi w ręce Góry, przeważnie przedstawicieli miasta Paryża, czyli co na jedno wychodzi, Robespierre'a. Tymczasem żyrondyści tracą znaczenie u dołu, wśród tłumu, czyli ludności Paryża.

Wiedzą oni dobrze o tem i pragną się ratować szeroką propagandą, rozwijaną na prowincji, za pośrednictwem prasy, cyrkularzy ministerjalnych itp., a nawet ściągają oddziały uzbrojone na podobieństwo owych 800 marsylijczyków, wezwanych przez Barbaroux, dla stworzenia gwardji przybocznej Zgromadzenia. Zebrało się ich w połowie listopada już około 16 tysięcy ludzi wprzód, aniżeli jakaś uchwała co do niej została powzięta. Ale pozostawieni samym

sobie, bez niczyjej opieki, dostają się pod wpływ sekcyj i niebawem z nich utworzy się nowy klub czy stowarzyszenie 'Obrońców republiki', które dostarczy takich samych elementów przewrótowych stolicy, jakimi byli przed 10 sierpnia marsylijscy.

Przedewszystkiem jednak żyrondyści starają się dokończyć walkę na terenie, który czują niepodzielnie w swoich rękach — na terenie Zgromadzenia.

Barbaroux sygnalizował (na posiedzeniu 10 października) kradzież według danych samego komitetu dozoru 1.100.000 liwrow w złocie oprócz sreber. Podobne kradzieże popełniano przy wizytach i areztowaniach po domach, po kościołach, i na ulicy. Znikły klejnoty, kosztowności i pieniądze emigrantów, z Tuilerjów, z *garde du meuble*. O tę kradzież oskarżano Panisa i Sergenta, dwóch członków Komuny i zarazem członków komitetu nadzoru. Między urzędnikami z wyboru, jak Pétionem i Manuelem, a radą municypalną samozwańczą były też starcia. Pierwsi przypisywali sobie zasługę 10 sierpnia, gdy tymczasem drugim zostawiali sławę 2 września.

Kérsaint na posiedzeniu 26 października domagał się, aby skasować „to ciało przedstawicielskie Komuny, które zdaje się walczyć z ciałem legalnem. Czy mają istnieć obok siebie dwa przedstawicielstwa Komuny paryskiej? Czy władze rewolucyjne powinny istnieć po rewolucji?” Na jego wniosek Zgromadzenie uchwaliło, ażeby minister spraw wewnętrznych zdał sprawę w ciągu trzech dni z położenia, w jakim się znalazły po 10 sierpnia władze publiczne Paryża, a mianowicie departament, municypalność i komuna, oraz wytłumaczył, na jakie przeszkody napotyka wykonanie prawa i dał sposób zaradzenia temu w Paryżu.

Brissot rzuca rodzaj manifestu do narodu, zatytułowanego 'Do wszystkich republikańców Francji', w którym za powód swego skreślenia z klubu jakobinów podaje ni mniej, ni więcej, jak to, iż nie chciał się ugiąć przed dyktaturą Robespierre'a. Jakby w odpowiedzi na to, Robespierre wygłasza przemówienie w klubie (28 października) o potędze oszczerstwa za czasów rewolucji, mając na uwadze głównie agencję prasową rządu, skupioną w rękach ministra Rolanda.

W Konwencji już 27-go Buzot wniósł prawo o podżegaczach do mordów i zabójstw, przewidujące 12 lat więzienia za artykuł dziennikarski aż do kary śmierci, gdy czyn zostanie spełniony. To było przygotowaniem nastroju. Pod tę muzykę miały być niebawem podłożone fakty.

Dnia 29-go Roland składa raport z czynności swych, jako ministra spraw wewnętrznych, za cały czas od 10 sierpnia. Raport ostrożny. Piętnuje władzę nielegalną — Komunę, a chwali legalną czyli rząd. Mówi, że Komuna rządzi Paryżem, ale przeciwstawia jej zaufanie ludności paryskiej do legalnego rządu. O Komunie wyraża się, iż: „Zapłodniona przez rewolucję, działając w samym jej ośrodku, obdarzona zaufaniem ludności, której była dziełem, nakazywała mówić lub milczeć prawu stosownie do tego, co jej wydawało się zbawieniem publicznym, którego stała się sędzią najwyższym“. W charakterze ministra skarży się, iż Komuna, „mu podwładna, nie chce go słuchać, sama nawet wydaje rozkazy przez swych komisarzy, przez okólniki, wysyłane na prowincję, wreszcie, iż czyniła wielokrotnie zamach na własność publiczną. „Ta czujność jej, chlub-

na w zasadzie, stała się nadużyciem w skutkach“. Tu cytuje liczne przykłady roztrwonienia i nadużycia grosza publicznego z ramienia urzędników, bądź komisarzy Komuny.

Roland tak reasumuje swoje wywody: „Departament rozważny, ale słaby; Komuna czynna i despotyczna; lud wyśmienity, ale część jego zdrowa jest nastraszona i zniewolona, podczas gdy druga jego część jest obrabiana przez pochlebców i podlegana przez oszczerstwa; pomieszanie władz, nadużycie i pogarda autorytetu, siła publiczna słaba albo żadna skutkiem złego dowództwa — oto obraz Paryża“.

Ten raport był oskarżeniem Komuny. Doskonały, gdyby chodziło o usunięcie źródła złego. Ale nie o to chodziło Rolandowi, przynajmniej nie ku temu zmierzały jego końcowe wywody. W dodatkach do raportu znajdowała się denuncjacja o przygotowaniu spisku na życie Brissota, Rolanda i wybitnych żyrondistów, którzy mają stanowić tzw. kabałę Rolanda. Jego autorzy nie chcą słyszeć o nikim, prócz o Robespierre, i utrzymują, że tylko on jeden może zbawić ojczyznę. Jako taki więc, raport był oskarżeniem Robespierre’a.

Żyronda żądała ogłoszenia raportu ministra drukiem, i rozesłania do wszystkich departamentów. Robespierre się temu sprzeciwił przed rozpatrzeniem faktów, w nim podanych. Tego dnia przewodniczącym Zgromadzenia był Guadet, jeden z tych, którzy przedtem w klubie jakobinów zwalczali Robespierre’a. Wśród przerywań ze strony Zgromadzenia i samego przewodniczącego mówca podnosi, iż uważa to oskarżenie za zwrócone przeciwko sobie bez wymienienia swej osoby. Na to Louvet, najmłodszy z żyrondistów, woła: „Ja, Robespierre, ciebie oskarżam”...

Zabiera głos Danton, wyprowadzony z równowagi atakami Żyrondy przeciwko sobie, i broni Robespierre'a w tonie jednak pojednawczym. Mówi, że raport ministra jest nieco jednostronny. „Uległ on uczuciu, które szanuje, ale namiętność jego do porządku i do praw kazała mu widzieć w kolorach faksji i wielkiego sprzysiężenia (szmer na sali) to, co być może jest niczem więcej, jak spletem drobnych i nędznych intryg, zarówno co do celu, jak i środków”. Danton nie widzi w tem spisku, dążności do dyktatury i myśli o zawładnięciu krajem. „Ci wszyscy, powiada, którzy mówią o faksji Robespierre'a, są w moich oczach albo ludźmi uprzedzonymi, albo złymi obywatelami“.

Po nim wygłosił swe słynne przemówienie Louvet. Mowy swej nie improwizował. Z tego widać, że atak Żyrondy łącznie z raportem Rolanda był obmyślany i przygotowany.

Louvet mówił, że sprzysiężenie omal nie zaciążyło nad całą Francją i że zbyt długo zaciążyło nad miastem Paryżem. „Kiedy wyście przyszli (to ‘wy’ oznaczało deputowanych Paryża, albo wybrańców Komuny), myśleliśmy, że podniesiecie władzę. Autorytet narodu, reprezentowany przez Zgromadzenie Prawodawcze, był zapoznany, zdeptany i zbezczeszczony. A tymczasem ten sam los spotkał i obecne Zgromadzenie. Dziś tak samo się je osławia, i używa się tych samych środków, aby je zbezcześcić”. „Na miejscach publicznych, w pałacu rewolucji i gdzieindziej — co mówię — na tarasie Fejlantów, u progu tej świątyni ustawodawstwa, głosi się hasło buntu przeciwko wam, przeciwko reprezentantom narodu w Konwencji“.

Louvet podnosi oskarżenie przeciwko całej partji i jej przywódcom zarówno w dniu 10 sierpnia, jak

i 2 września. Zaczyna od jakobinów, wpośród których występuje w połowie stycznia 92 r. „partja, słaba co do liczby i co do środków, ale silna zuchwalstwem i wszelkiego rodzaju niemoralnością“. Po tych słowach powstaje szmer na sali, padają inwektywy, głosy: ‘spokój’ i ‘trafieni’. Jej to działalność wprowadza rozłam w szeregi, powoduje ataki (po 10 marca) na ministrów patryotów, jeszcze silniejsze, aniżeli poprzednie na ministrów z ramienia dworu. Pierwsza maska spada z Robespierre’a. Nie wolno mówić przeciwko nikomu, jak tylko przeciwko patryotom ze Zgromadzenia Prawodawczego, i tylko tym, którzy uważali jego za zbawcę ojczyzny — jego, który siał hojnie pochlebstwami w stronę kilkuset obywateli, nazywając ich z początku ludem Paryża, później ogólnie ludem, a w końcu suwerenem, przedstawionym za bóstwo. A zwłaszcza nie wolno mówić nikomu, jak tylko jemu samemu, uzurpatorowi, którego stronnicy uważali prawie za boga, a który ustawicznie wyliczał swe zasługi, swe doskonałości, swe cnoty, jemu, który uważał siebie samego nieomal za lud.

W tem miejscu Tallien przerywa. Okrzyk: „Jeszcze jeden trafiony“.

„Kiedy padało królestwo, ciągnął Louvet, powstała nowa władza tłumu, mniejsza o to, jak się nazywa — triumvirat czy dyktatura“. Donisłości przewrotu 10 sierpnia mówca nie zaprzecza, ale dzień 2 września było to, zdaniem jego, dzieło barbarzyńców. „Lud paryski, woła, umie walczyć, ale nie umie mordować“. To nie był lud, który urządzał rzezie po więzieniach Paryża. To było dwustu oprawców i tyleż gawiedzi na ulicach. Dlaczego im nie przeszkodzone, takie zadaje pytanie. I odpowiada na to:

„Ponieważ władza opiekuńcza Paryża (ma na myśli mera Pétiona) była skrępowana (ale Pétion nie wychodził na ulicę z domu w tych dniach), ponieważ Roland przemawiał napróżno (Roland 3 września widział pocucie sprawiedliwości nawet w wystęпах zbrodniczych tłumu), ponieważ minister sprawiedliwości milczał (Danton, który zniszczył rozkaz aresztowania Rolanda), ponieważ naczelnicy 48 sekcji, gotowi poskromić wszelkie okropności i nieporządki, daremnie czekał na wezwanie którego nie wydał dowódca siły zbrojnej (Santerre), ponieważ urzędnicy municypalni (Sergent i Panis), przepasani szarfą, przewodniczyli tym okracacstwom“.

Ta część oskarżenia była niewątpliwie słaba, gdyż 2 września był tylko konsekwencją 10 sierpnia, i przyjmując pierwszy, trzeba było dać aprobatę drugiemu. Teraz mówca wyciąga z tych wypadków oskarżenie nie przeciwko sobie lub wszystkim, lecz przeciwko Robespierre'owi.

Louvet sięga jeszcze dalej w przeszłość i, zwracając się do Konwencji, żąda, aby ona pomściła Zgromadzenie Prawodawcze. Dlaczego ono nie działało? To było istotnie pytanie najważniejsze, na które dotychczas daremnie czekaliśmy odpowiedzi. Odpowiedź też była wcale nieoczekiwana. Dlatego, że „jego powaga była zapoznana i spieniewczana przez tego zuchwałego demagoga, który stawał przed kratkami, aby mu kazać wydawać dekrety, który wracał na ratusz, aby to Zgromadzenie denuncjować, który docierał aż do komitetu 21, grożąc mu uderzeniem na trwogę“.

W tem miejscu następuje długominutowa przerwa. Tumult na łamach deputowanych. Wielu z nich wskazuje gestem na Robespierre'a. Okrzyk: „Nędz-

nicy!“. Deputowany Lacroix potwierdza słowa groźby, które wyszły z ust Robespierre'a, mówi o tem, jak grożono mu śmiercią na progu Zgromadzenia. A Louvet wspomina, jak przy opuszczaniu przez niego lokalu wyborczego ludzie z pałkami, którzy stanowili ochronę przyboczną Robespierre'a, grozili mu tem samem.

„Tą drogą — kończył mówca — zdążała szybko do swego celu ta fakcja burzycielska, posilkowana terorem i poprzedzana plakatami krwawego człowieka (aluzja do afiszy Marata). W ten sposób sprzysiężeni na gruzach wszelkiej władzy i uznanego autorytetu rozpoczęli swe panowanie. W ten sposób szedłeś, Robespierze, szybkim krokiem do tej władzy dyktatorskiej, której żądasz cię pożera. Lecz tu oczekiwała na ciebie wkońcu garść ludzi zdecydowanych, którzy — nie wątpij — poprzysięgli sobie na Brutusa, że nie utrzymasz jej dłużej nad jeden dzień“.

Koniec tego przemówienia był mocno patetyczny. „Oskarżam cię, Robespierze, wołał mówca, iż oddawna już spotwarzałeś najczystszych i najlepszych patriotów... Oskarżam cię, żeś spotwarzał ich z tem większą wściekłością w dniach wrześniowych, a więc w czasie, kiedy potwarz równała się proskrypcjom. Oskarżam cię, żeś zapoznawał, prześladował i poniżał reprezentację narodową, żeś ją kazał zapoznawać, prześladować i poniżać. Oskarżam cię, żeś się zawsze przedstawiał w charakterze przedmiotu bałwochwalczej czci, żeś pozwalał, aby w twojej obecności przedstawiono cię, jako jedyne go człowieka cnotliwego we Francji, jedyne go, który może zbawić ojczyznę, i żeś sam dawał się dwadzieścia razy z tem słyszeć. Oskarżam cię, żeś ztyrani- zował zgromadzenie wyborcze Paryża wszelkiemi

środkami intrygi i strachu. Oskarżam cię, żeś oczywiście dążył do najwyższej władzy, co jest stwierdzone faktami, którem przytoczył, całcm twojem zachowaniem, które, żeby cię potępić, będzie mówiło głośniejsz od ciebie“.

Wrażenie tej filippiki, czyli tzw. robespierjady, było olbrzymie. Robespierre słuchał jej cały błąd. Gdy skończył, mowa jego została przyjęta burzą oklasków większości Zgromadzenia. Posiedzenie ogłoszono za zamknięte. Odpowiedź Robespierre'a odłożono na jego żądanie do tygodnia. Mowę Louveta uchwalono ogłosić drukiem¹⁾.

Louvet był więcej literatem-romansopisarzem, aniżeli publicystą, i bardziej mówcą, aniżeli politykiem. Gazeta-afisz, którą wydawał, była pierwszą i stworzyła rodzaj tej propagandy, do dziś dnia naśladowany. Wyboru jego osoby na redaktora dokonała pani Roland, która go oceniła, jako publi-

¹⁾ Tej patetycznej deklamacji nie przypisuje się w historii dlatego znaczenia, gdyż autor jej, młody romansopisarz, który debiutował w literaturze bardzo swobodną nawet na te czasy powieścią *Przygody kawalera de Faublas*, miał mniej podejrzliwości, spotęgowanej wyobraźnią poetycką. Tę cechę wyzyskali jego przyjaciele, głównie Roland, dla którego redagował pismo codzienne, plakatowane na ulicach pt. *Strażnica (La Sentinelle)*. Pomimo braku jednak spokoju i trzeźwości sądu trzeba przyznać, iż Louvet w swej charakterystyce najlepiej i najtrafniej odgadł wszelkie właściwości charakteru Robespierrea, które przygotowały mu, może nawet wbrew jego woli, rozgłos i znaczenie. Z tego czasu pochodzi druga, najświetniejsza charakterystyka Robespierrea pióra także jego wroga, filozofa Condorceta, pisana z taką samą żółcią, ale prześwietlona wielkim zmysłem refleksji (w *Kronice Paryża* z 9 listopada 1796 r.). Obydwa świadectwa mało wyzyskane przez historjografię, która zazwyczaj zajmuje stanowisko z góry przyjęte: za lub przeciw Robespierre'owi.

cystę, „zdolnego przedstawiać wypadki w ich właściwym świetle“. Z początku kosztą jej pokrywał Dumouriez z funduszu dyspozycyjnego ministerstwa spraw zagranicznych, po 10 sierpnia Ro'and z funduszu prasowego. Oskarżenie swe przeciwko Robespierre'owi miał długo naprzód przygotowane i czytał je zapewne pani Roland oraz jej przyjaciółom politycznym, którzy skwapliwie wyzyskali jego literackie talenty i niewątpliwą szczerość polityczną, ażeby go opuścić i zostawić samego wobec potężnego przeciwnika. Louvet będzie się czuł później dotkniętym, że ani Pétion, ani Guadet, ani Vergniaud go nie poparli. Nazwie to ich 'olbrzymią pomyłką' (*une énorme faute*), która pociągnie potem upadek Żyrondy. Czego nie rozumiał, to że cios, kierowany przez Żyrondę ręką jego w Robespierre'a, był uderzeniem w próżnię.

7. „NIEPRZEKUPNY”

Kto to był Robespierre?

Do dnia 1 maja 1789 r. nieznanym jeszcze nikomu młody adwokat, wybrany do Stanów Generalnych przez swych współobywateli z Arras¹⁾. Przybywa do Wersalu w towarzystwie czterech swoich kolegów, współ z nim obranych, ludzi prostych, rolników. Ci będą się go trzymali, jak cień.

Wybór jego w Arras był dziełem raczej zwykłego biegu ówczesnych wypadków, aniżeli uznaniem zasługi, albo wyróżnieniem talentu. Na przedstawiciela stanu trzeciego narzucał się ten, kto występował ostro przeciw dotychczasowemu porządkowi. Takim był młody adwokat, który dał się poznać kilku opozycyjnymi wystąpieniami. Sam Robespierre nie miał powodu być osobiście niezadowolonym, nie doznał bowiem żadnych prześladowań, prócz zwykłych ataków i krytyki przedwyborczej. Pomimo to przedstawiają go zamkniętym w sobie, pochmurnym i o wybujałej chorobliwej ambicji.

Młodość miał ciężką. Ojciec jego²⁾ porzucił żo-

¹⁾ Maksymiljan Marjan Izidor de Robespierre, ur. 6 maja 1758 r.

²⁾ Franciszek Robespierre, adwokat w Arras, jak i przodkowie jego w trzech ostatnich pokoleniach należą do palestry.

nę, małoletnie dzieci³⁾ i przepadł bez wieści⁴⁾). Matka, córka piwowara, z domu Carrault, osierociła czworo drobnych dzieci. Dom dziadka ze strony matki, Carraulta, stał się schronieniem dla sześciolatniego chłopca, który od dzieciństwa już uważał siebie za naturalnego opiekuna swego młodszego rodzeństwa. Pamięć matki pozostała d'ań najdroższa na całe życie, i ile razy ją wspominał, mówi jego siostra Karolina, zawsze głos mu się załamywał, a oczy zachodziły łzami.

³⁾ Oprócz Maksymiljana był brat młodszy, Augustyn, i dwie siostry, Karolina i Henrjetta. Ta ostatnia umarła w młodym wieku. Karolina zostawiła *Pamiętniki* (um. w r. 1834).

⁴⁾ Na ten temat jeszcze dziś pisarze sensacyjni tworzą legendy na koszt, rozumie się, syna, Maksymiljana (por. pracę najnowszą o Robespierze Lenôtre'a, drukowaną na łamach *Revue des deux mondes* 1925, pt. *Robespierre et la mère de Dieu*; także i w odcieku). P. Lenôtre pisze o ojcu, iż Franciszek R. uwiódł młodą dziewczynę, córkę piwowara z przedmieścia, i ku zmartwieniu swej rodziny ożenił się z nią dla uniknięcia skandalu. Maksymiljan przyszedł istotnie na świat w cztery miesiące po ślubie. Do chrztu podawali go dziadek ze strony ojca i babka ze strony matki. Wielkiego więc zmartwienia i skandalu w rodzinie nie było. Dalej p. Lenôtre pisze, iż „około śmierci przedwczesnej pani R. owija się jakiś dramat tajemniczy“ (wyżej powiedziano, że umarła przy położu najmłodszej córki) — mąż odmawia podpisania aktu zgonu, nie jest obecny na pogrzebie, przestaje się zajmować sprawami, rzuca dom i dzieci itp. We wszystkich tych objawach najwidoczniejszych pomieszenia rozumu autor widzi nową tajemnicę, tym razem 'tajemnicę odejścia ojca' i, nawiązując do faktu parokrotnego jeszcze jego powrotu do domu oraz śmierci na obczyźnie w Niemczech, stawia hipotezę, czy Franciszek nie był jednym z tych agentów tajemniczych, rozjeżdżających po kraju w przededniu rewolucji, których wyjście, cel i środki do życia pozostały zagadką. A więc nowa insynuacja

Pilny uczeń, chciwy wiedzy, kształcił się pod okiem księży w Arras, i za ich protekcją dostał się jako stypendysta, do kolegium Ludwika Wielkiego w Paryżu. Biskup z Arras, de Conzie, był jego pierwszym opiekunem i dobroczyńcą. Z domu i ze szkoły Maksymiljan wyniósł głęboką religijność, która była podstawą jego przekonań aż do końca życia⁵⁾.

Tu w kolegium poznał się i zaprzyjaźnił z Kamilą Desmoulinsem, o dwa lata od siebie młodszym, głośnym później dziennikarzem i kordeljerem. O duchu ówczesnym młodzieży, chowanej na kulturze starożytnej, świadczą następujące słowa Kamila, wypowiedziane pod adresem Robespierre'a z okazji jego przemówienia, już jako członka Konstytuanty (w lutym 1790 r.): „O mój drogi Robespierze, nie tak dawno, jakeśmy wspólnie biadali nad uciemieniem naszej ojczyzny, a czerpiąc z tego samego źródła świętą miłość wolności i równości

pod adresem syna, Maksymiljana, w myśl zasady, iż niedaleko jabłko pada od jabłoni. Tylko w jaki sposób mógł być ojciec przekazać synowi swój rewolucjonizm, jeżeli stwierdzone jest, iż go porzucił od małości? Wszystkie takie elokubracje i to na łamach najpoważniejszego czasopisma wskazują tylko na to, jak dalece historia rewolucji traktowana jest dotychczas we Francji, jako wypadki z bieżącej doby i dlatego do osób, w niej występujących, odnosi się z tą samą animozją osobistą, co do osób, żyjących jeszcze dzisiaj.

⁵⁾ Maksymiljan miał słabość do księży. Pogląd swój na księży wyraził w Konstytuancie następującymi słowami: „Księża są w ustroju społecznym urzędnikami, przeznaczonymi do utrzymywania i pełnienia kultu“ (na posiedzeniu 31 maja 1790 r.). Por. zdanie o nim pogardliwe Condorceta, filozofa niewierzącego: „To jest ksiądz i niczem więcej nie będzie“ (*Robespierre c'est un prêtre et ne sera jamais que cela*).

od profesorów, których lekcje uczyły nas tylko nieznosić naszej ojczyzny, skarżyliśmy się, że nie mamy wcale nauczycieli spiskowania (*les professeurs de conjurations*), którzyby nas uczyli, jak się wyzwolić... Do liczby tych nauczycieli należał 'słodki i uczony' ksiądz Hérivaux, którego Robespierre nazywa 'apostolem rządu idealnego'.

To też w kolegium wypadło mu, jako celującemu uczniowi, witać mową napuszoną łacińską króla Ludwika XVI, kiedy mu przyszła ochota odwiedzić zakład. Po raz drugi zetknie się z nim dopiero na uroczystym otwarciu Stanów Generalnych⁶), zanim w niespełna trzy lata później będzie jego sędzią i oskarżycielem, przed krakami Konwencji.

Stypendyści kolegium, celujący w nauce, mieli prawo po skończeniu studiów uczęszczać na koszt zakładu do uniwersytetu. Robespierre przez ctery lata studjował jeszcze prawo, umieściwszy na swoje miejsce w kolegium brata swego młodszego, Augustyna. Gdzieś około tego czasu datuje się wizyta Maksymiljana u samotnika w Emmenonville, o której raz jeden wspomina w te słowa: „Wdziałem, ciebie, na schyłku twoich dni, i to wspomnienie napawa mnie dumną radością na całe życie“. Robespierre też pozostanie uczniem i wyznawcą Rousscau'a do końca życia.

⁶ Historyk dzisiejszy, Lenôtre, z pobytu w kolegium Robespierre'a notuje przedewszystkiem jego ubóstwo, brak przyzwoitego przydzwiewku, i stąd płynące odosobnienie się jego od kolegów, słowem przypisuje tym warunkom materialnym rzekomą późniejszą pychę i nienawiść do bogatych u Robespierre'a. Z pewnością mało wnika w psychologję już nie samego bohatera, ale i młodzieży, jednakowej prawie po wszystkie czasy, i to w zakładzie zamkniętym, jakim było kolegium Ludwika W.

Lata między ukończeniem studiów a funkcją poselską spędzał w Arras, jako adwokat, mało znany, zresztą bywając w świecie, ciesząc się przyjaźnią kolegów (metr Buissart, jego starszy kolega) i należąc do kółek rozrywkowych (stowarzyszenia Rosati), a nawet do towarzystwa miejscowego naukowego — rodzaju akademii, jakie posiadało każde prawie większe miasto prowincjonalne we Francji. Większy rozgłos przyniósł mu tylko proces w obronie pwnego amatora, który ośmielił się założyć na swoim dachu — piorunochron, wynalazek najnowszy Franklina, z sąsiadami, którzy zlekli się o bezpieczeństwo swego życia i mienia. Początem, jak każdy wykształcony młody człowiek, miał pretensje zabłysnąć w literaturze i pisał uczone filozoficzne rozprawy, które posyłał na konkursy. Udało mu się raz wziąć drugą nagrodę Akademii królewskiej sztuk i nauk w Metz.

O warunkach jego kandydowania na posła w rodzinnem mieście Arras wspomina pamflet współczesny, który tak opisuje walkę wyborczą i osoby kandydatów. Deputowanych przedstawia, jako konie, mające wystąpić w szranki bojowe. Naprzód idą cztery perszerony, ciężkie, czarne i spasiczne — to kler. Później idzie czwórka żywa, zwinna, o pysznym chodzie, wspaniale ułożona — to szlachta. Wkońcu wlecze się czwórka wiejskich bydła, mądrych, rozważnych, wyśmienitych do roli, odpowiedniejszych do gnojówki, niż pod siodło — to stan trzeci. A na ostatku Robespierre, już na ówczesne stosunki parafjalne uważany za wściekłego (*enragé*), „kucyk o pełnym włosie, ponoszący, nie znający ani wędzidła, ani uzdy, znarowiony, jak muł, który ciągle rży, ale nie śmie kąsać, chyba kopie z tyłu, bojąc się bata“. Podział, jak widzimy, społeczeństwa, zaznaczający katastrofalne przepaście i to w obliczu

rewolucji, a przecież znajduje uzasadnienie, a ponieważ nawet uznanie jeszcze dzisiaj w pewnej części społeczeństwa, nawet we Francji. Pamfleciarz dodaje, że Robespierre'a wybrano po to, aby grał rolę komiczne obok ról pierwszorzędných, które były przeznaczone dla Mirabeau'ów, i że ich manjery nauczył się już małpować. Historyk dzisiejszy, Lenôtre, który ten pamflet na dowód małego znaczenia Robespierre'a przytacza, dodaje, że pomylili się okrutnie ci, którzy chcieli się śmiać z Robespierre'a — i mimo woli sam się przez to krytykuje.

W pierwszym Zgromadzeniu Narodowem Robespierre nie zajął żadnej wybitnej pozycji — przegłoszyła go elita ówczesnego społeczeństwa, w nim zasiadająca. Ale zawsze kiedy mógł, zabierał głos i stawiał wnioski, zazwyczaj niefortunne. Ale Mirabeau go zauważył i nadzwyczaj trafnie o nim wyraził się: „Ten człowiek wierzy w to, co mówi“, gdy tymczasem Robespierre pisał o nim równocześnie do przyjaciela: „Mirabeau to zero, ponieważ jego charakter moralny pozbawia go zaufania wszystkim“⁷⁾.

Barnave miał go określić: „Robespierre ukrywa swą ambicję i żądzę przyszłej władzy pod pokrywką

⁷⁾ Ten list z daty 24 lipca 1789 r., pisany do przyjaciela (zdaje się Buissarta), zawiera charakterystyki najwybitniejszych działaczy z owej najburzliwszej chwili Zgromadzenia Narodowego: Mouniera, Maloueta, Targeta, La Fayette'a, ks. Orleańskiego, i innych. Kiedy krążył w odpisie na ławach deputowanych w izbie poselskiej (1834), Ludwik Filip prosił, aby mu ten list pokazali. Król, który znał i pamiętał osobiście tych ludzi, po przeczytaniu jego wyraził się: „To święta prawda“ (*c'est parfaitement juste*). Wydrukowany w *Correspondence de Robespierre*, wyd. G. Michon, s. 36 nn.

nudy, którą nam napędza, ale nie mówi słowa bez tego, aby nie wpajało w lud krwiożerczości, zawsze gotów włożyć mu do rąk topór“. Jeżeli te słowa, cytowane przez Lacretelle'a, są prawdziwe, to zarzut krwiożerczości Robespierre'a w ustach ostatniego obrońcy monarchji dziwnie spotyka się z innym zarzutem późniejszym Żyrondy, iż Robespierre przed 10 sierpnia przekładał monarchję nad republikę.

Żył w Wersalu bardzo skromnie. Stołował się w pensjonacie, urządzonym dla deputowanych, za cenę 25 sous (tyleż groszy). Później w Paryżu mieszkali we dwóch z niejakim Villersem, byłym oficerem, w ubogiej dzielnicy, tzw. Marais, przy ul. Saintonges. Wniosek o przyznanie diet poselskich (po 18 liwrów) uratował go od biedy. Ów przypadkowy towarzysz Robespierre'a, Villers, który zostawił po sobie pamiętniki (*Notes du deporté*), opowiada, że diety swoje Robespierre dzielił na trzy równe części: jedną dla siebie, drugą dla siostry, Karoliny, którą zostawił w Arras, trzecią dla osoby nieznanej, którą ubóstwiał. Kto to był, niewiadomo. Ale kobiety nie odgrywały w życiu jego żadnej roli, przynajmniej osobistej, bo na trybunie miał mnóstwo wielbicieli⁸⁾. Były to słynne *les femmes tricoteuses*, kobiety z robotą szydełkową, spędzające cały czas na galerji w Zgromadzeniu Narodowem, bądź u jakobinów, i delectujące się, jak powiada Lacretelle, jego głosem ostrym, bądź pożerające oczyma jego postać, 'ucgobienie zawiści' (*type vivant de l'envie*). Później kochały

⁸⁾ Condorcet zapytuje się dlaczego Robespierre pociąga tak za sobą kobiety i przypisuje to jego sile magnetycznej. Mówi, że jest to ksiądz, który ma swoje dewotki, ale dodaje zaraz potem, że żyje niczem i nie ma żadnych potrzeb fizycznych.

go i podziwiała córki stolarza Duplaya, u którego zamieszkał, bo był dobry i czysty⁹⁾.

Nietylko jednak proste i skromne dziewczyny, ale i kobiety wykwintne odczuwały urok jego umysłu i chętnie korespondowały z nim jak pani Chalabre, arystokratka z pochodzenia, nawet pani Roland. Ta pierwsza pisała do niego z okazji niebezpieczeństwa zagranicznego dla Francji i rewolucji (20 marca 1792 r.): „Jeżeli Zgromadzenie opuści okazję do pomszczenia narodu wobec mocarstw zagranicznych, ... Francja jest zgubiona... Tyłko w panu jest promyk nadziei“. A pani Roland w tym samym czasie (27 marca 1792 r.): „Nie spodziewam się przyczynić do dobrego, jak tylko przy pomocy światła i trosk dobrych obywateli. Pan stoisz dla mnie na czele (*à la tête*) tej klasy ludzi“. Pani Roland do końca wyrażała się o nim z uznaniem i z rezerwą mimo nawet katastrofy późniejszej jej przyjaćół, gdy tymczasem bezwzględnie już nie potępiała, lecz piętnowała Dantona.

Do Duplayów przeniósł się po wypadkach na Polu Marsowym (17 lipca 1789 r.). To był pierwszy występ tłumu republikański, a raczej antymonarchiczny, krwawo stłumiony. Robespierre był mu przeciwny, La Fayette odtąd w oczach ludu staje się krwawym mordercą. Robespierre zląkł się, że rewolucja zostanie krwawo stłumiona. Pomimo to protestował u jakobinów przeciw uchwale, znoszącej odpowiedzialność króla za ucieczkę. Tego wicczora

⁹⁾ Jedną z nich wyszła za konwencjonalistę, Le Bas'a, straconego razem z Robespierre'm. Syn jej był członkiem Instytutu i nauczycielem Napoleona III. W rodzinie jej do końca życia przechowywał się kult pamięci Robespierre'a. Druga, Eleonora, miała być podobno narzeczoną Maksymiljana.

udzielił mu schronienia u siebie stolarz Duplay, namiętny stronnik klubu, którego Robespierre zresztą przedtem nie znał, a który go chciał tym sposobem ustrzec przed aresztowaniem.

Robespierre nie wrócił już na dawne mieszkanie i po kilku dniach przeniósł się na stałe do Duplayów, na ulicę Saint-Honoré, w pobliżu Maneżu.

Okres czasu, odkąd Robespierre opuścił Zgromadzenie Narodowe, spędzał przeważnie w klubie jakobinów, gdzie wypowiedział walkę wnioskowi Brissota o wypowiedzeniu wojny. Była to cwa data — styczeń 1792 r. — przełomowa w dziejach stronnictwa, o której w swem oskarżeniu wspominał Louvet. Ale Robespierre był przeciwny także wejściu jakobinów do rządu.

Sam Robespierre nie przyjmował żadnych godności płatnych i urzędów, i zrzekł się nawet czynności oskarżyciela publicznego departamentu Paryża, do których go obywatele wyborcy powołałi. Oświadczył przytem: „Przysięgam, że nie chcę żadnej posady, żadna mi nie odpowiada, prócz tej, która da mi możność zwalczać przewrotność, machiawelizm, sprzysięgające się na zgubę praw narodu“ (na posiedzeniu u jakobinów 13 kwietnia 1792 r.). Było to przeciwstawienie się stronnictwu ministerjalnemu i oskarżenie go o pogoń za tekami i posadami za cenę ustępstw z praw ludowych.

W celu obrony przed nagonką prasy żyrondowskiej, która się wszczeła na niego już od stycznia, Robespierre wydaje dziennik pt. *Obrońca konstytucji*¹⁰⁾. Po uchwale Konwencji, zabraniającej łą-

¹⁰⁾ *Le défenseur de la Constitution*, pierwszy numer wyszedł 17 maja 1792 r. Wyszło 12 numerów. Zawieszony po 10 sierpnia.

czyć godność członka Zgromadzenia Narodowego z obowiązkami redaktora, pismo to przestaje wychodzić. Robespierre zastępuje go *Listami do swych wyborców*, wychodzącymi co tygodnia¹¹⁾.

Robespierre miał szczególny talent magnetyzowania tłumu. Przyznają to sami jego przeciwnicy, jak Condorcet, który o nim powiada, iż „wyrobił o sobie mniemanie surowości obyczajów (*l'austérité*), która zakrawała na świętość, kiedy występował na ławy“. Zarzuca mu, iż czynił się zawsze obrońcą maluczkich i biednych, stąd szły za nim rzesze kobiet i słabych duchem. W końcu powiada o nim — i tego mu szczególnie nie może darować, przyjaciel Voltaire'a i ostatni z encyklopedystów —, że Robespierre każe i naucza o Bogu i o Opatrzności. Była to aluzja, do przemówienia na ten temat (w kwietniu 1792 roku) u jakobinów, w którym Robespierre, rozpatrując trudności rewolucji i ilość jej wrogów, przypisuje dotychczasowe powodzenie sprawy wolności jedynie opiece Opatrzności.

X Condorcet, umysł bystry, który przenikliwością wdzierał się w tajniki duszy tego raz milczącego, to znów piorunującego słowem człowieka, znajduje go raz poważnym i melancholijnym, to znów wściekłym lub unoszącym się na zimno, i daremnie stara się cniżyć jego charakter, powiadając, że to jest głowa sekty, a nie religji. — Rewolucja potrzebowała religji, co więcej, była sama religją, i dlatego musiała wynieść na swoje czoło tego człowieka, który łączył przekonania swe polityczne z wiarą silną religijną. Daremnie będzie po porażce Louveta wyśmiewał

¹¹⁾ *Lettres de Mr. Maximilien Robespierre à ses commettants.*

obawy przed dyktaturą Robespierre'a, i żądanie cstra-
cyzmu nad nim nazywał niedorzecznością, powiada-
jąc, że jest to podnoszenie maczugi Herkulesa dla zabi-
cia pchły, która sama zniknie w ziemi¹³⁾. — Nie upły-
nęło roku, kiedy ta maczuga, która nazywała się
rewolucją, w rękach owej 'pchły' zmiażdżyła samego
Condorceta i większość jego towarzyszy.

Słowem Robespierre był to prorok, którego re-
wolucja znalazła.

Przewrót sierpniowy, który zdruzgotał tron kró-
lewski, a który wcale nie leżał w planach Brissota
i jego przyjaciół, był przypisywany powszechnie
wpływowi i kierownictwu Robespierre'a, ale go nie
widział w roli kierownika, czy przewodcy tłumu. Dla-
tego nieprzyjaciele mówili o nim, że się schował do
piwnicy, a Condorcet mu wymawiał, iż „znika przed
chwilą niebezpieczeństwa i pojawia się, kiedy naj-
większe niebezpieczeństwo już przeszło“. Sam Ro-
bespierre w parę miesięcy później, w polemice
z byłym swym przyjacielem, Pétionem, będzie
mówił skromnie o swej roli w tych wypadkach¹⁴⁾:
„... Byłem całkiem obcy podobnie, jak i pan,
sławnym wypadkom naszej rewolucji. Nie pozo-
staje nam zatem, jak tylko przyjemna świadomość,
że ojczyzna w tych dniach pamiętnych miała wielu
obrońców, bardziej pożytecznych od nas“¹⁵⁾.

¹³⁾ W tym samym, już wyżej cytowanym artykule
Kronika Paryża z dnia 9 listopada 1792 r. Zresztą winienem
dodać, że autorstwo tego artykułu przypisuje się niekiedy
także drugiemu redaktorowi, Rabaut Saint Étienne'owi.

¹⁴⁾ *Lettres de M. R. à ses commettants*, nr. 7.

¹⁵⁾ Komitet albo dyrektorjat powstańczy sfederowa-
nych, miał w swoim łonie przyjaciela Robespierre'a, Antho-
ine'a, współlokatora u Duplay'ów, i posiedzenia niejedno-

Do Komuny został Robespierre wybrany dopiero dnia następnego po przewrocie (11 sierpnia). Ale jaką sensację wywołało pojawienie się Robespierre'a na ratuszu wśród jego przeciwników, w dało to ze słów samego oskarżyciela, Louveta, który tak tę chwilę opisuje: „Dwa dni po owym sławnym dniu, który uratował Francję, zasiadałem w radzie tymczasowej w charakterze członka. Ktoś wchodzi, robi się wielki ruch, nie wierzę oczom swoim. To on sam. Zasiadał pośród nas, co mówię, zajął już pierwsze miejsce, które sam dla siebie przeznaczył w prezydium“...

Od tego dnia (12 do 26 sierpnia) Robespierre uczęszczał dość regularnie na posiedzenia Komuny, ale z ramienia jej występował przed kratkami Zgromadzenia Prawodawczego tylko trzykrotnie: 12-go przeciw mianowaniu nowych członków dyrektorjatu, o którym to wystąpieniu wspominał w swej mowie Louvet, 14-go przemawiał za wzniesieniem na placu Vendôme na miejsce obalonego posągu konnego Ludwika XIV, (gdzie dziś kolumna Napoleona W.), pomnika ofiar rewolucji i 17-go za ustanowieniem trybunału karnego ludowego.

Po tej ostatniej uchwale wyborcy w sekcjach na przewodniczącego trybunału postawili jednomyślnie Robespierre'a, który odmówił. „Ja — oświadczył — zwalczałem od początku rewolucji większą część zbrodniarzy z powodu obrazy narodu, ja większą część ich oskarżałem, ja przepowiadałem wszystkie ich zamysły wówczas, kiedy wierzono jeszcze w ich cywizm. Nie mogę być sędzią tych, których byłem przeciwnikiem, i muszę pamiętać

krotnie odbywały się u niego. Ale zdaje się, że spiskowcy sami usuwali od działania bezpośredniego Maksymiljana, nie chcąc go narażać.

o tem, że jeżeli byli oni wrogami ojczyzny, to równocześnie okazali się wrogami i moimi“ (list z datą 28 sierpnia 1792 r., umieszczony w *Monitorze*). To było prawie imienne napiętnowanie Żyrondy. Wolała ona jednak w swem oskarżeniu je pominąć. Natomiast Louvet wytoczył udział Robespierre'a w radzie municypalnej, który się skończył 26 sierpnia, udział w sekcjach, którego Robespierre również po niechał dla zgromadzeń wyborczych, naprzód pierwszego stopnia a później kolegium wyborczego Paryża.

W Konwencji przez cały ten czas od jej zwołania Robespierre zabiera głos rzadko. Zato u jakobinów, gdzie był chętnie słuchany, charakteryzował tak swych przeciwników-żyrondystów: „Oni są uczciwymi ludźmi, ludźmi ‘jak wypada’ rewolucji.“ (...*les gens comme il faut de la révolution*...), podczas gdy my jesteśmy sankiulotami i kanalją“ (na posiedzeniu 23 października 1792 r.). I jeszcze na atak Żyrondy odpowiedział wyzwaniem: „Że nie znajdzie się nikt w tem Zgromadzeniu, kto odważy się oskarżyć mnie w oczy, kto będzie się opierał na faktach pozytywnych i kto podejmie ze mną dyskusję z tej trybuny, spokojną i rzeczową“. Znalazł się Louvet.

Kiedy dnia 29 października Robespierre słuchał błady oskarżenia, kiedy Konwencja gotowa była prawie go wydać, stracił swą pewność i możność bronięcia się. Zażądał jednak tygodnia do przygotowania swej obrony i ten dzień przyszedł (5 listopada). Miał to być dzień wielkiej debaty. Tłumy arbitrów, pragnących się dostać na to posiedzenie, spędziło noc całą pode drzwiami Zgromadzenia, i tłumy ctacza'y wejścia, nie mogąc się tam dostać. Na ulicach w sąsiedztwie krążyły gęsto patrole, jakby obawiano się jakiegoś zamachu ze strony ulicy.

Przewodniczył tego dnia Hérault de Séchelles. Kiedy Robespierre otrzymał głos i kiedy zaczął bronić się, był już w zupełności opanowany i zbijał punkt za punktem z wielką pewnością siebie całe oskarżenie. Co do planów dyktatury, to każdy wie, że to była myśl Marata, którego nie znał, z którym nigdy nie miał żadnych stosunków pośrednich lub bezpośrednich. Jedyny raz, kiedy z nim rozmawiał, Marat sam go odwiedził. Nie doszło między nimi do żadnego porozumienia. Robespierre wyrzucał mu środki, krańcowe i gwałtowne, które propagował, jak ścięcie pięciuset ludzi, — środki, które oburzały na niego zarówno arystokratów, jak i przyjaciół wolności. Po tej wizycie Marat scharakteryzował go w swym dzienniku, jako ‘człowieka bez poglądów i bez odwagi prawdziwego męża stanu’¹⁶⁾.

Co do swego wpływu pośród jakobinów, których liczbę podaje na 1.500 członków, Robespierre nie zapiera się go i poczytuje ten wpływ sobie nawet za zasługę. Powiada, że jest to ‘królestwo przyrodzone zasad’. Otóż to królestwo nie jest domeną nicyjja osobistą, lecz jest królestwem rozumu prwszechnego i należy do każdego, kto chce go słuchać. Na oskarżenie, iż zwalczał od marca ministerstwo jakobinów, odpowiada: „Wyście brnęli władzy (ministrów) a my idei, wy, zdaje się, wyżej stawiacie władzę, a my zasady (ideę)“.

W przemówieniu swoim Robespierre jest logiczny i wyciąga śmiało konsekwencje tam, gdzie żyrondyści pragnęliby zrzucić z siebie odpowiedzialność, a więc z przewrotu 10 sierpnia. Oskarżenie przeciw sprawcom tego dnia jest oskarżeniem „tej

¹⁶⁾ Marat sam opisał tę swoją wizytę (w styczniu 1792 r.) w swym *Przyjacielu ludu*, nr. 643.

nieśmiertelnej rewolucji, która stworzyła Konwencję, i której sami jesteście dziełem“.. „Czemu nie chcecie — zapytuje — wytoczyć procesu wszystkim innym ciałom rewolucyjnym: municypalności, sekcjom, zgromadzeniu wyborczemu? To było wszystko nielegalne, tak samo nielegalne, jak rewolucja, obalenie tronu i Bastylji, nielegalne, jak sama wolność“. Opanowuje on swą druzgocącą logiką całe Zgromadzenie i rzuca ironiczne pytanie: „Czy chcielibyście Rewolucji (przez wielkie R) bez rewolucji (przez r małe)?“ Oskarżenie Louveta zbija własnymi jego słowy w dzienniku *Strażnicy*. „Cześć radzie generalnej Komuny — ona to kazała uderzyć w dzwon, i ona to uratowała ojczyznę“.

I on, Robespierre, oplakuje ofiary wrześnie. Mówią, że zginął ktoś niewinny. Podobą się każdemu przesadzać liczbę ofiar. Ale jeden niewinny bezwątpienia już wystarczy. Powstrzymuje wylew próżny sentymentalizmu. Rodziną prawodawców jest ojczyzna, rodzaj ludzki cały, z wyjątkiem tyranów i ich wspólników. Łzy rozczulenia nad ofiarami wydają mu się jakby chęcią ośmielenia despotyzmu. Czy chcą pomścić despotyzm, a zniesławić kolebkę republiki?

Oskarżyciele chcą wydać jego samego w ręce wrogów wolności, a w prawie przeciw mordercom widzi chęć zamordowania siebie samego. „Czy to nie wyście, zwraca się do nich, oskarżyli mnie o tyranję? Czy nie wyście przysięgali na Brutusa zabić każdego tyrana?“ Robespierre nie chce satysfakcji za to oskarżenie i kończy wezwaniem do przywrócenia zgody i triumfu wolności.

Mowa Robespierre'a została przyjęta okłaskami w Zgromadzeniu i na trybunach. Wniosek o wydrukowanie jej został uchwalony prawie jednomyślnie. Na trybunę wskakuje Barbaroux i żąda głosu w celu

poparcia swego oskarżenia. Ale Zgromadzenie nie chce go już więcej słuchać tak samo, jak i Louveta. Dyskusja została wyczerpana.

Zamknął ją Barère uwagą, że dyskusja ta nie ma w sobie nic ciekawego, że toczy się o wielkości jednodniowe, drobnych przedsiębiorców rewolucji, polityków, którzy nie przejdą nigdy do historii, że aby kogoś posądzać o dyktaturę, trzeba mu przypisywać charakter, geniusz, zuchwałość i jakoweś sukcesy, wojskowe lub polityczne...

Barère, 'Narcyz rewolucji' (*le Narcisse français*), jak go potem nazwie Louvet, miał już sławę, że w r. 1790 bronił dóbr królewskich, w r. 1791 zapisał się do klubu fejlantów, a w r. 1792 po 10 sierpnia wstąpił do rady sprawiedliwości (*conseil de justice*) ministra Dantona. Teraz ośmieszał całe oskarżenie, powiadając, że dyktatura wymaga skarbu i wojska, i że trudno karać dyktatorów, którzy nie posiadają jednego, ani drugiego¹⁷⁾.

Tak zapatrywał się na Robespierre'a Barère wraz z większością deputowanych, która nie przyjęła aktu oskarżenia, albo wolała uważać je za potwarz rzuconą przez wrogów osobistych. W głosowaniu Zgromadzenie rozbiło się na trzy części: za i przeciw porządkowi dziennemu, czyli Góra i Żyronda, podczas gdy Barère przemawiał w imieniu tych, którzy żądali dyskusji nad porządkiem dziennym.

Louvet się później skarżył, że żyrondyści nie dali mu odpowiadać razem z Górą. Politycy, jak Brissot, Vergniaud, Condorcet, Gersonné przerachowali się, sądząc, że zwykły porządek dzienny, chociaż uratuje Robespierre'a, skompromituje go dostatecznie, by

¹⁷⁾ *Mémoires de Louvet de Couvrai*, wyd. Aa Aulard, t. I, s. 20.



Bertrand Barère de Vieuzac, zwany 'Anakreontem gilotyny', ur. 10 września 1755 w Tarbes, był adwokatem w Tuluzie, deputowanym Stanów Generalnych, członkiem Konstytuanty, Konwentu i Komitetu Zbawienia, założycielem czasopisma rewolucyjnego *Le point du jour* (Brzask dnia). W r. 1793 zaprojektował dekret o terrorze. Skazany jako współwinny z Robespierrem w r. 1795 na wygnanie, lecz po 18 brumaire'a uwolniony, oddawał się studjom literackim. W r. 1815 wybrany do Izby, reprezentuje zasady umiarkowane. Po drugiej restauracji wygnany jako morderca króla, żyje w Brukseli, po rewolucji lipcowej zarządza departamentem, który to urząd sam złożył w r. 1840. Zmarł 14 stycznia 1841. Jego *Memoires* wydał H. Carnot 1842.

nazawsze odebrać mu popularność. Pozostali przy mówcy, a raczej przy oskarżeniu tylko trzech deputowanych: ‘dumny’ Barbaroux, ‘dzielny’ Buzot, ‘cnotliwy’ Lanjuinais oraz ‘nasza mężna strona prawa’ (*notre vigoureux côté droit*) — komplement zresztą całkiem niezasłużony dla tych neutralnych, którzy przetrwali całą burzę rewolucyjną aż do końca wraz z Louvetem.

Po raz pierwszy Żyronda straciła większość czyli panowanie nad Równiną i zarysowało się w Zgromadzeniu nowe ugrupowanie, partia trzecia, czyli tzw. ‘niezawisli’ (*les indépendants*). Będą trzymali oni długi czas równowagę między oboma skrajnemi skrzydłami i zapewnią to, co się nazywa zgodą i jednością w Zgromadzeniu. Ale jak każda grupa bierna, po zwycięstwie lewicy, zwiną swe chorągwie i przeniosą się w całości do obozu Góry czyli Robespierre’a¹⁸⁾. Współczesny historyk, Lacretelle, wywodzi ich od dawnych członków Legiślatywy, którzy porzucili swój sztywny konstytucjonalizm, a nie chcieli połączyć się z Górą, czyli z jakobinami. Ale zarzuca im, że utrzymywali bardzo źle równowagę, gdyż strach nachylał ich w głosowaniu zawsze na stronę jakobinów tak, iż większość faktyczna zawsze była republikańską, choć w duchu była konserwatywna¹⁹⁾.

¹⁸⁾ Na to nowe ugrupowanie wskazuje po raz pierwszy, o ile mi wiadomo, Mathiez, który też jego powstanie odnosi do dnia tego głosowania. Por. *La Rév. fr.*, t. II, r. III o *Powstaniu partii trzeciej*.

¹⁹⁾ Na czele tych ‘independantów’ Lacretelle wymienia Pastoreta, bardzo zaawansowanego w pierwszych reformach rewolucji — był wnioskodawcą dekretu o zamianie kościoła św. Genowefy, patronki miasta Paryża, na świątynię poświęconą ludziom’ (dzisiejszy Panteon). W rok potem (1793) emigrował. *Dix années d'épreuves*, s. 80.

8. DUMOURIEZ I ZAJĘCIE BELGJI

Nie sami zresztą ludzie i ich walki osobiste wchodziły w grę w tych pierwszych miesiącach Konwencji. Zachodzą tu i fakty oraz okoliczności o charakterze tak doniosłym, iż zarówno rewolucję, jak i jej twórców, postawiły one na pierwszym miejscu na arenie międzynarodowej. 18-1892

Dumouriez po szczęśliwym pozbyciu się Prusaków spieszył do wykonania swego pierwotnego planu, którym było wypędzenie Austriaków z Belgji, podanie dłoni patriotom belgijskim, połączenie dwóch rewolucyj ze sobą, rewolucji Francji z rewolucją Brabantu. Rewolucje te, aczkolwiek każda wychodziła z odmiennego punktu wyjścia, przecież miały wspólną nienawiść do najeźdźców. Austriacy pod wodzą ks. sasko-cieszyńskiego oblegali Lille, ale na wiadomość o odwrocie Prusaków zdjęli oblężenie i cofnęli się nad granicę belgijską.

W Paryżu Dumouriez po Valmy spędził dni cztery, witany jako zwycięzca. Stąd ściąga za pośrednictwem Westermanna, a przy poparciu Dantona, który posiadał wpływ na Santerre'a, zapasy żywności, amunicję i artylerję, które były w rozporządzeniu wodza sił zbrojnych Komuny, a które były mu niezbędne dla wyprawy. Komitet wykonawczy tymczasowy był cały do jego rozporządzenia. Clavière'owi zresztą, ministrowi skarbu, obiecywał dopływ gotówki z podbitej prowincji austriackiej, jedy-

ny sposób podniesienia kursu papierowego pieniądza. U jakobinów zamienił judaszowy pocałunek z Robespierre'm. Nie chciał mówić tylko, ani wysłuchać Marata, krwawego człowieka, który zato pierwszy będzie go ścigał podejrzeniami o zdradę, pisząc, że idzie na podbój Belgji, aby się uczynić władcą Brabancji.

Zato z Dantonem był na najlepszej stopie przyjaźni. Danton wprowadził go na posiedzenie jakobinów (14 października), gdzie w charakterze przewodniczącego powitał go słowami: „Niech p'ka ludowa złamie berło królewskie a korona upadnie przed czepkiem czerwonym, którym stowarzyszenie pana uczciło“. Danton też wobec jakobinów świadczył czyli poręczył uczucia obywatelskie Dumourieza — jego cywizm. Jeżeli prawdą jest, co Pellenc, były sekretarz Mirabeau'a, który przeszedł na służbę Austrii, pisał około tego czasu do hr. Mercy z Londynu, iż Dumouriez od roku był zamieszany we wszystkie afery pieniężne z rojalistami, jak Talonem, Sainte Foy i innymi, i że Danton, podobnie jak biskup z Autun, maczali w nich także swe palce, czyli należeli do tej samej grupy ażjoterów, to zrozumiemy łatwo, dlaczego Dumouriez zawdzięczał swe wywyższenie na wodza armji centralnej — po opuszczeniu jej przez La Fayette'a ministrowi Dantonowi i d'aczego mu się starał odwzajemnić, przyjmując w charakterze swego adjutanta nie tylko Westermanna, ale i niejakiego Mergeza, kuzyna Dantona ¹⁾.

Żyromdyści obawiali się w nim nowego generała Monka, a pani Roland, której salon był węzłem skupienia dla nich, nie mogła mu darować, że je-

¹⁾ Por. Mathiez, *Danton et la paix*, s. 62, 87, 89.

szcze raz musi go przyjmować w tym gmachu, skąd jej mąż wyleciał skutkiem intryg generała. Nie zapomniano mu zresztą jego świeżych związków z dworem i uczuć sympatji dla losów nieszczęśliwego króla Ludwika XVI.

W tych warunkach Dumouriez obejmował naczelne dowództwo nad całą armją północną, włączając w to i własny korpus argoński. Część Austriaków, należąca do armji koalicyyjnej, korpus generała Clerfayta, uszła jednak pościgu francuskiego i zdążyła połączyć się z armją ks. Sachsen-Teschena. Dumouriez rozpoczynał kampanję odezwą do ludności Brabancji, w której przypominał jej sztandar wolności, rozwinięty przez nich w r. 1789, a opuszczony przez całą Europę i Francję monarchiczną, za który teraz wspólnie z nimi pragnie walczyć Francja republikańska.

6-go listopada o świcie armja francuska sankiulotów pod wodzą Dumourieza rozwinęła się w linię bojową na równinie Mons, u stóp wzgórz, ufortyfikowanych przez Austriaków pod wodzą ks. Sachsen-Teschen i Clerfayta. Francuzi byli licznie silniejsi od nieprzyjaciela, który natomiast rozporządzał potrójną kondygnacją ognia z redut, prócz tego osłoną z drzew i domów. Główny atak skierowany był w centrum około wioski Jemappes, od której wzięła też nazwę i bitwa. Atak ten prowadził młody, 19-letni oficer, ks. de Chartres, syn Filipa Égalité. Bitwę stoczono bez regulaminu wojskowego. To był zapal żołnierzy rewolucyjnych, woluntariuszy, jakich Danton posyłał od trzech miesięcy na front.

Każdy wiek ma swoją strategję wojskową. Otóż ciekawe jest, że w końcu tego stulecia autor strategji, Francuz, traktując rozwój wojny ze stanowiska tech-

nicznego, napisał, iż w przyszłości wojny są wykluczone. Wbrew temu, co powiedział, nastał okres 23-letni ciężkich wojen.

Bitwa pod Jemappes było to pierwsze wielkie zwycięstwo armji rewolucyjnej. Rozczarowało ono co do łatwych zwycięstw nad Francuzami Austriaków, jak poprzednie Valmy — Prusaków. Odtąd armja ta rewolucyjna pójdzie naprzód: 13-go listopada zajmie Brukselę, 28-go Liège, 30-go podda się jej Antwerpja. W ciągu miesiąca cała Belgja, z wyjątkiem Luksemburga, była zajęta. A przecież mimo to, Dumouriezowi brak było odwagi i stałości w ściganiu nieprzyjaciela, i gdyby naprawdę umiał wyzyskiwać swe zwycięstwa, byłby zniszczył armję austriacką w całości²⁾, podczas gdy cofnięcie się jej za Ren przygotowało nowe niepowodzenia przyszłej kampanji wiosennej francuskiej.

Zkolei Dumouriez myślał o wkroczeniu do Holandji. W Paryżu był zawiązany komitet rewolucyjny batawski, z którym się porozumiewał. Zniesiono zamknięcie spławu i ogłoszono wolną żeglugę na Skaldzie, co było zapowiedzią wypowiedzenia wojny, a nawet według wyrażenia jednego z dyplomatów było już w połowie najazdem na Holandję. Poza Holandję jednak stała Anglja. Dalsza wyprawa narażałaby politykę pokojową, którą Komitet wykonawczy, minister Lebrun, i za pośrednictwem komitetu dyplomatycznego Danton prowadzili w Konwencji. Jedyna pora dla wyprawy na północ została stracona.

A tymczasem otwierały się nowe widoki postępów wojennych dla rewolucji nietylko od strony

²⁾ A. Chuquet, *Jemappes*, s. 119.

Belgii. Sposób, w jaki Sabaudczycy przyjmowali wojska rewolucyjne pod wodzą Montesquiou, dowodził, że nie był to podbój, lecz wyzwolenie z pod władzy Piemontu. Po wypędzeniu wojsk sardyńskich, zgromadzenie, zwołane do miasta Chambéry, ogłosiło się zgromadzeniem Allobrogów, na pamiątkę starożytnych mieszkańców Sabaudji, którzy ośmielili się walczyć z Rzymem, zniósł szlachectwo i wszelkie przywileje, wypowiedziało posłuszeństwo Turynowi i wysłało komisarzy do Konwencji z żądaniem przyłączenia Sabaudji do Francji (23 października 1792 roku³).

Tak samo i nad Renem oręż francuski czynił postępy, a generał Custine zajął Wormację, Spire, Moguncję, a nawet dotarł do Frankfurtu. Wszędzie tutaj okazały się sympatje dla rewolucji, wszędzie tworzyły się kluby, sadzono drzewo wolności na znak nastania nowej ery odrodzeniowej. I gdyby armja pruska pod wodzą ks. Hohenlohego nie zajęła stanowisk nad Renem, w Trewirze i w Kolblencji, i nie przerwała połączenia Custine'a z Dumouriezem, Austriacy byłiby odcięci, i Rzesza niemiecka byłaby otwarta dla inwazji francuskiej⁴).

Dotychczas rewolucja broniła się przed koalicją cesarsko-pruską, za którą stały sąsiednie państwa, jak Sardinja, Hiszpanja — i dwa dalsze, oświadczające się z sympatją dla niej — Szwecja i Rosja. Teraz zamiast postawy obronnej przyjmuje zaczepną, występuje zwycięsko na polu bitew i niesie hasła swe tak daleko, jak daleko sięga jej oręż.

³) Por. *Mémoires du général Doppet*, s. 74.

⁴) Por. list ks. Brunświckiego do Cobentzla d. 3 listopada 1792 r. Vivenot, t. II, s. 330.

Jakie stanowisko zajmie teraz wobec ludów, które same wyciągają do niej ręce i wzywają pomocy w imię wspólnych haseł wolności?

Dyskusja na ten temat wyłoniła się w Konwencji z powodu skargi obywateli obwodu darmstadtzkiego, którzy wywiesili sztandar wolności i podlegli zato prześladowaniu ze strony ks. Palatyna Dwóch Mostów. Równocześnie do Konwencji zwrócił się z prośbą o opiekę klub przyjaciół wolności i równości w Moguncji. W odpowiedzi na to Konwencja uchwaliła, iż „użyczy braterstwa i pomocy wszystkim narodom, które zapragną odzyskać wolność“, i zarazem poleciła władzy wykonawczej wydać rozkazy wszystkim generałom udzielenia pomocy ludom i obrony obywatelom, którzy będą, albo mogą być uciskani za sprawę wolności. Ta uchwała miała być przetłumaczona na wszystkie języki i ogłoszona we wszystkich krajach, przez które wojska rewolucyjne będą przechodziły (na posiedzeniu 19 listopada 1792 r.).

Na razie jednak sprawa bliższa praktyczna domagała się natychmiastowego rozwiązania. Była to sprawa przyłączenia Sabaudji, przedłożona przez delegatów Zgromadzenia Allobrogów. Po siedmiodniowej dyskusji nad nią w łonie połączonych komitetów, dyplomatycznego i konstytucyjnego, Grégoire w imieniu ich postawił wniosek w Konwencji za przyłączeniem (na posiedzeniu 27 listopada 1792 r.). Wniosek ten, entuzjastycznie przyjęty bez dyskusji przez całe Zgromadzenie, które powstało z miejsca, stał się ustawą. Odtąd Sabaudja miała wchodzić w skład Francji w charakterze nowego departamentu Mont Blanc.

Obydwie uchwały z 19 i 27 listopada oznaczały wejście Francji także w polityce międzynarodowej.

wej na drogę rewolucyjną. Uznawały one nową zasadę zwierzchnictwa ludów czyli, jak się dzisiaj mówi, prawo samostanowienia o sobie także w zakresie stosunków międzynarodowych. Ale podrywały zarazem wszelkie dotychczas nawiązywane pocichu zabiegi dyplomatyczne o pokój.

Danton pierwszy dnia poprzedzającego tę uchwałę nawoływał u jakobinów do aneksji Sabaudji. Ale on również na posiedzeniu Konwencji popierał poprawkę do tej uchwały żyrondisty Buzota, który domagał się, aby dekret aneksyjny Konwencji włączyć do praw zasadniczych, czyli do konstytucji, która miała być podana do ratyfikacji zgromadzeń pierwszego stopnia. Oczywiście, chodziło mu o to, aby prawomocność tej uchwały zawiesić albo zakwestjonować. Innemi słowy Danton uprawiał od początku dwie polityki zagraniczne tak samo, jak i dwie polityki wewnętrzne: jedną demagogiczną wojenną, czyli aneksyjną, i drugą pokojową albo traktatową, mówiąc dzisiejszemi słowy politykę defetystyczną. Nigdzie ta dwoistość polityki Dantona i poza nim stojącego komitetu dyplomatycznego nie wyjdzie lepiej na jaw, jak w sprawie Belgji.

Dumouriez prowadził politykę w Belgji w myśl hasła swej odezwy, zapowiadającej przy wkroczeniu, że niesie wyzwolenie tego kraju. W Liège przyszło dzięki niemu nawet do ogłoszenia republiki i do wyboru Konwencji (7 listopada). Ale nie udało mu się w miastach głównych belgijskich doprowadzić do zgody między obydwiema partjami walczącemi ze sobą od r. 1789, statystów i vonckistów. Tymczasem wraz z armją północną przybyli, komisarze, wysłańcy Konwencji, którzy chcieli robić własną politykę. Byli to Camus, Gossuin, Lacroix... W liczbie

ich był i Danton, który też przyczynił się najbardziej do określenia charakteru tej polityki rewolucyjnej, która stała się wkrótce z wyzwoleniczej podbojową.

Właśnie w tym czasie dla generała w Belgji zaczęły się największe kłopoty z powodu żywienia i zaopatrzenia na zimę armji. Armja była bez chleba, bez furażu, bez pieniędzy, jak pisał wódz naczelny do Konwencji (2 grudnia). W tej sprawie wysłał swego adjutanta, Westermanna, do Paryża, aby broił interesów armji przed krótkami Konwencji. A Camus po powrocie z Belgji powtórzył to samo, że żołnierze są naprawdę bez spodni, naprawdę bez butów. W armji jednak pod protekcją zażartych klubistów i demagogów grasowały bandy spekulantów i paskarzy, jak słynny eksządz, d'Espagnac, któremu niebawem wytoczono proces o dostawy. Nowym ministrem wojny, był Pache, jakobin, który przychodził do biura z kawałkiem chleba suchego w kieszeni, a na drzwiach swego gabinetu kazał wywiesić napis: „Tu się ludzie tykają“ (*ici on se tutoie*).

Otóż między Dumouriezem a Pache'm na tle tych dostaw była wojna. Pache był osobiście uczciwym człowiekiem. I tak pokazał Konwencji buty, koszule, pończochy najgorszego gatunku, des arczone dla armji w Strasburgu przez niejakiego Żyda, Jakóba Benjamina. Umowa na tę dostawę była zawarta jeszcze za ministra wojny, Servana. Kiedy znów Danton wszedł do ministerstwa, otrzymał dostawy dla armji, idące w setki milionów, znany jeszcze z czasów monarchji spekulant, l'abbé (ksiądz) d'Espagnac: naprzód karabinów, potem koni, wczów itp. Umowa była zawarta z pominięciem ofert znacznie niższych innych dostawców tak, iż zyski d'Espagnaca szły w dziesiątki milionów. Kiedy Dumouriez w Belgji

natknął się na d'Espagnaca, łatwo się z nim porozumiał: postanowił sam prowadzić wszystkie dostawy i zażądał, aby skarb tylko płacił. Po bitwie pod Jemappes d'Espagnac wypłacił mu na rękę 300 tys. liwrów w brzęczącej monecie na potrzeby armji i otrzymał na to weksel, wystawiony na skarb państwa. Ale tu natknął się na Cambona.

Cambonowi można było zarzucać wszystko: że miał temperament kupca a umysłowość jakobina, że liczył pieniądź papierowy, jak swoje perkaliki na łokcie, że się nie rozumiał na spadku pieniądza i wartości asygnat, ale to trzeba mu przyznać, że bronił skarbu przed roztrwonieniem, i że ani jednego centyma pod jego okiem w skarbie nigdy nie roztrwoniono. Rachunkowość za czasów jego była świetna: wszystko musiało się doskonale zgadzać na papierze, i strzegł papierowego pieniądza jakby był naprawdę gotówką⁵⁾. Gdy się dowiedział, że Dumouriez sam wystawia weksle dostawcom, płatne przez skarb, powziął do niego niechęć i podejrzenie. „Generał ma dowodzić, oświadczył, jeżeli wyjdziemy z hierarchji władz, republika jest zgubiona“. Zaraz też doniósł Konwencji (22 listopada) o nieprawidłowościach postępowania Dumourieza, o zyskach skandalicznych d'Espagnac'a, który okradał skarb na dostawach i grał na giełdzie: „Trzeba, mówił, aby użycie pieniędzy nie było powierzone ani d'Espag-

⁵⁾ Tym sposobem wykształcił administrację skarbową do tego stopnia, że Napoleon po rewolucji mógł odrazu przejąć spadek jej finansowy, a jeden z uczniów i pomocników Cambona, Gaudin, komisarz skarbu (do roku III republiki), stał się założycielem dzisiejszego Banku Francji i największym reformatorem skarbu za cesarstwa, podniesiony później do godności księcia Gaety (*duc de Guéte*).

nacowi, ani nawet generałowi, ponieważ im bardziej wódz ma powodzenie i im więcej znaczy, tem bardziej nie należy do niego obrót finansami i tembardziej powinien podlegać zasadom ścisłości“.

Dotychczas Francja asygnatami opędzała wszystkie swoje potrzeby. Ale nadzieja na zatopienie papierowym pieniądzem wyzwolonych krajów i ściągnięcia stamtąd gotówki nie spełniła się. Belgijczycy nie chcieli przyjmować asygnat. Bez inflacji Francja nie mogła prowadzić wojen rewolucyjnych podobnie, jak nie mogła dokończyć przewrotu rewolucyjnego w swoim kraju. Na tem tle szykował się doniosły przewrót w polityce międzynarodowej podobnie jak poprzednio dokonał się w polityce wewnętrznej.

Dnia 12 grudnia Camus przybył do Paryża, aby przedstawić Konwencji wnioski komisarzy nad sposobami wprowadzenia w obieg asygnat. W Konwencji już przedtem odzywały się głosy, że należy zagrabić wszelkie majątki w Belgji: książąt, panów, szlachty. „I księży“, dodał Cambon.

Raport ów dostał się w ręce tego fanatyka antyklerykalizmu, który z niego uczynił olbrzymi akt oskarżenia przeciwko wodzowi nacelnemu. „Jaki jest — pytał — cel wojny przedsięwziętej? zniesienie przywilejów... Dumouriez dotychczas wszystko szanował: szlachtę, księży, roboczną, feodalizm... Nie chciał uciekać się do żadnych kontrybucyj... Im dalej posuwamy się od granicy, tem wojna staje się bardziej rujnująca... Jeżeli niesiemy wolność ludom, to powinniśmy być zato odszkodowani... Trzeba — kończył — aby kraje wyzwolone opłacały nam wojnę“... Dalej mówca wskazuje na to, że skarb jest pusty, że asygnaty straciły już na wartości 80% do 100%... A rzucając nazewnątrz hasło wojny re-

wolucyjnej: 'wojna pałacom, pokój chatom', domagał się w stosunkach wewnętrznych nowych zasad rządzenia podbitym krajem, jako to: zniesienia przywilejów, skasowania władz miejscowych, wzięcie „pod opiekę i zastępstwo republiki francuskiej“ wszelkiej własności ruchomej i nieruchomej książąt, osób duchownych i ich satelitów.

Ten raport Cambona, czytany w porozumieniu z komitetami wojny, finansów i dyplomacji, stał się podstawą dla wydania natychmiastowego dekretu Konwencji o sposobie zarządzenia Belgii i innych krajów zajętych, czy podbitych (15 grudnia).

Dekret ten Konwencji z d. 15 grudnia i dołączone doń rozporządzenia wykonawcze w formie instrukcyj dla komisarzy z d. 8 stycznia 1793 r. są dopiero właściwem oświeceniem i wyjaśnieniem obydwóch uchwał Konwencji z d. 19 i 27 listopada, które zawierały się w samych ogólnikach czy zapowiedziach. Dopiero dwa dekrety następne dały określenie i treść tym uchwałom czyli wytknęły kierunek polityki rewolucyjnej francuskiej.

Pod tym względem ciekawsze są objaśnienia dekretu w instrukcji dla komisarzy, aniżeli słowa samego dekretu, ujęte w formy prawne artykułów. Instrukcja mówi, że jest oczywiste, iż „nami nie kieruje niepokojna ambicja zdobywcza, że nie chcemy panować ani ujarzmić narodów. Nigdy bardziej, niż teraz, nie szanujemy niepodległości narodowej“. Ale idą dalej wyliczenia ograniczeń tego ogólnego twierdzenia.

Naprzód filozoficzne: „Aczkolwiek sztuka organizowania społeczeństw jest dopiero w zarodku swym, albo w pierwocinach, sztuka organizowania rewolucji jest jeszcze mniej posunięta naprzód“. Póź-

niej praktyczne: „Rewolucja francuska musiała zatem wziąć na siebie rodzaj opieki (*de tutelle*) nad temi narodami, którym kazała narodzić się dla wolności, opieki tymczasowej, której Konwencja sama wyraźnie określiła granice“.

Dekret 15 grudnia rzuca, zdaniem instrukcji, podstawy wspólności interesów, pomocy i odszkodowania między republiką francuską a ludami, wyzwoloną siłą jej oręża. „Wojna, którąśmy podjęli, mówi ona, obchodzi wszystkie narody... Niech więc narody, o które chodzi, połączą się z republiką, niech odzyskają szybko pokój, niech się przyłączą do naszych wysiłków, niech nam pomogą swojemi środkami“.

W dekreście wyliczone były hasła, jakie rewolucja ma nieść ludom wyzwolonym: wolność, równość, braterstwo, wszechwładzę ludu i zniesienie wszelkich ciężarów feodalnych. Ale te hasła są podsyte interesami armji okupacyjnej i francuskiego rządu.

Jeżeli armja rewolucyjna znosiła dawne ciężary feodalne, to równocześnie nakładała ona sekwestr na wszystkie majątki ruchome i nieruchome książąt, skarbu, urzędników, instytucyj publicznych, stowarzyszeń cywilnych i świeckich i każdego, kogo ogłaszała lub chciała uznać za ‘sprawcę, satelitę czy adherenta’ dawnej władzy. Jeżeli proklamowała ona zwierzchnictwo ludu, to równocześnie znosiła wszelkie władze dotychczasowe, nawet z wyboru tego ludu, czyli stanowe, i nie dopuszczała do żadnych funkcyj publicznych, a nawet do wyborów „jednostek, ongiś uważanych za szlachtę, albo członków korporacyj, niegdyś uprzywilejowanych“, głównie księży. Jeżeli powoływała lud na zgromadzenia

w celu wyboru swych przedstawicieli, to równocześnie władza ich uchodziła za prowizoryczną (... *l'administration provisoire nommée par le peuple...*) do skończenia wojny, a tymczasem zarządzili zamiast przedstawicieli wybranych przez lud, generałowie i komisarze, przysłani przez Konwencję, jak eufemicznie wyraża się dekret, 'dla bratania się' z tą władzą (... *pour aller fraterniser avec elle...*). Tylko taki rząd wybrany mógł być uznany, który głosił hasła rewolucyjne. Naród francuski zaś ogłaszał za wrogów te ludy, które, zrzekając się wolności i równości, będą uciekały się do pomocy książąt albo warstw uprzywilejowanych, albo będą chciały przywrócić dawny porządek.

To były zasady nowych wojen, mających toczyć się w Europie w imię haseł rewolucji. Niewiele ich zmieni lub doda do nich później Napoleon.

Ta uchwała Konwencji z dn. 15 grudnia zmieniła zupełnie dotychczasowy stosunek rewolucji do wojny. W dekreście z 15 grudnia rewolucja wypowiedziała się po raz pierwszy co do swoich celów wojennych, albo raczej cele te ze stanu ukrytego przechodzą w stan jawny.

Wojna, którą Francja pierwsza w kwietniu 1792 r. wypowiedziała cesarzowi, była raczej wojną obronną, aniżeli zaczepną, gdyż do wypowiedzenia jej była ona sama zmuszona. Zamykała się w granicach państwa dotychczasowych, których broniła, przyczem wyrzekała się oficjalnie wszelkiej myśli podbojów.

W wojnie tej rewolucja broniła zresztą nie tylko granic państwa, ale i swej konstytucji, a raczej przeobrażenia wewnętrznego, jakie się w niej dokonało w ciągu lat trzech ostatnich. Walczyła nie tylko przeciw wrogom zewnętrznym, ale i wewnętrznym,

głównie emigrantom w imię hasła: 'Ojczyzna w niebezpieczeństwie'.

I tę część zadania wypełnił Danton, który kierował pierwszą fazą obrony do bitwy pod Valmy. Gdy się dowiedział o odwrocie Prusaków, myślał o pokoju, który proponował i Prusakom, i Austriakom. Rada tymczasowa wykonawcza, a później komitet dyplomatyczny idą wiernie w myśl tego programu. Nawet wyprawa do Belgii była środkiem wymuszenia na wrogu tego programu pokojowego.

W przeddzień inwazji do Belgii (26 października) nastąpiło niby przypadkowe spotkanie w zamku Aubange ks. Brunświckiego w towarzystwie dyplomaty pruskiego Lucchesiniego i ks. Reussa, delegata cesarskiego w kwaterze pruskiej, z generałami francuskimi, Kellermannem i Valence'm, przy czym obecny był także i generał austriacki, ks. Hohenlohe. Dyplomacja francuska szła na pokój, względnie sojusz nawet z Prusami za cenę rozbioru Polski i wymiany Belgii na Bawarię, jako odszkodowanie dla cesarza. W zamian zato żądała uznania przewrotu, dokonanego we Francji i niepopierania kontrewolucji. W przeciwnym razie groziła podniesieniem powstania w Belgii i sąsiednich krajach. Były widoki także na dalsze ustępstwa ze strony Francji (rozumie się w sprawie rodziny królewskiej) w razie, jeżeli ogólne zawarcie pokoju sprowadzi i uspokojenie umysłów we Francji) ⁶⁾. Tymczasem jednak warunki, podyktowane ze strony austriackiej, obejmowały prócz rodziny królewskiej, także i zwrot zagrabionych przez rewolucję krajów sprzymierzeńczych, jak

⁶⁾ Raport Lucchesiniego do Haugwitza z Luksemburga, około 26 października 1792 r. Vivenot, t. II, s. 297.

papieskiego Avignonu, piemonckiej Sabaudji, i usuwały ingerencję Francji w sprawie wymiennej, będącej sferą zainteresowań dworów północnych⁷⁾. Ten wzgląd musiał przekonać i dyplomację pruską, że na zawarcie pokoju oddzielnego z Francją rewolucyjną jeszcze nie przyszła pora. Prusy pozostały więc przy koalicji, ale i Francja podjęła swoją politykę inwazyjną.

Od bitwy pod Jemappes sytuacja się zmieniła. Francja z roli obronnej przechodzi do zaczepnej. Dawniej mówiło się, że Francja zadawalnia się swojemi granicami i nie podejmuje żadnych wojen zdobywczych. Teraz mówi się, że Francja niesie wyzwolenie ludom, które chcą zrzucić z siebie jarzmo niewoli. Wojna z koalicją zmienia się w wojnę z tyranami. „Wojna pałacom, a pokój chatom“, — takie hasło niesie rewolucja. Nastąpiło odwrócenie, jeżeli się tak wolno wyrazić, celów wojny, albo cele wojny francuskiej nawewnątrz — walka z tyranem — zostały rozszerzone i nazewnątrz, w stosunku do krajów zdobytych. Wzmagало to tem samem postęp rewolucji we własnym kraju.

⁷⁾ Instrukcja Cobentzla dla Spielmanna, z Wiednia, 26 października 1792 r., Vivenot, t. II, s. 304/5.

9. PROCES KRÓLEWSKI

Uchwały Konwencji z 19 listopada i 15 grudnia, które przedłużały wojnę i zmieniały ją w zdobywczą, były dyktowane także własnym interesem Francji ze względu na położenie jej wewnętrzne. Skoro Francja weszła na drogę haseł rewolucyjnych w polityce swej zagranicznej, nie mogła się cofnąć w dalszym stosowaniu ich także i w polityce swej domowej. Rewolucja dała pierwszy przykład usunięcia króla z tronu, ale pozostała jeszcze przy życiu osoba tego króla, czyli tyrana, i jego głowa miała posłużyć rewolucji za rękawicę, rzuconą całej Europie monarchicznej.

Od chwili, kiedy Ludwik XVI dostał się do więzienia, aż do chwili, kiedy głowa jego spadnie na szafocie, zajdzie cały sprzęg wypadków, które jedne mogą wytłumaczyć proces i skazanie króla. Sama wina, czy odpowiedzialność jego odgrywać będą w tym procesie słabą rolę.

Co znaczyła osoba Ludwika XVI po przewrocie? Wiadomo, że wraz z detronizacją stał się Ludwik XVI poniekąd osobą prywatną, i to w rękach swych nieprzyjaciół. Poco? Czy nie było słuszniej, jak chcieli niektórzy, aby wyprawić go wraz z rodziną zagranicę? Wolano go jednak zatrzymać, jako zakładnika pod strażą Komuny w Temple'u¹⁾. Strze-

¹⁾ Była to wieża, szczątek fortecy, otoczona wysokim murem, gdzieśniedzie zazębionym. Do boków jej przylegały dwie wieżyczki, służące: jedna za schody na piętra

gło go nie tylko wojsko, ale i dwóch członków rady generalnej Komuny, pod której straż Zgromadzenie Prawodawcze oddało Ludwika wraz z całą rodziną. W czasie rzezi wrześnieowych nie oszczędzono królowej wizyty wyuzdanego tłumu, a do okna jej więzienia podniesiono głowę przyjaciółki jej, ks. Lamballe, zatknietą na pice. Komedję bezpieczeństwa osobistego rodziny królewskiej w te dniie zaainscenizowano w niemniej ohydny sposób, przewiązując wejście do bramy więziennej szarfą trójkolorową. Miała to być ochrona dostateczna dla wzbudzenia szacunku i postrachu w oczach rozwścieczonego tłumu²⁾.

Zwłaszcza odkąd po odnowieniu Komuny miejsce prokuratora jej zajął Chaumette, a jego substytutem został Hébert, ten ostatni cały swój sadyzm, który wylewał dotychczas w swym dzienniku *Père Duchesne*, piórem, wywierał czynnie w charakterze funkcjonariusza magistratu: „Teraz na mnie przyszła kolej pilnować menażerji Temple’u, pisał, w charakterze municypalnym“. I stawia cały program dla rodziny królewskiej, który, można powiedzieć prawie dosłownie, zostanie wykonany w najbliższych mie-

wieży, których było trzy, zamieszkałe, druga przerobiona na małe gabineciki. Sklepienia każdego piętra opierały się na jednym wielkim filarze, od którego biegły szalowania, dzielące każde piętro na kilka małych pokoików. Mury tej wieży miały dwa metry grubości. Okna były zabite deskami od dołu. Na parterze mieściła się straż więzienna. Rodzina królewska zajmowała trzy górne piętra, zawsze na oczach strażników. Por. *Journal* przez Cléry (1798 r.), kamerdynera króla, towarzyszącego mu w więzieniu w Temple’u.

²⁾ To nie przeszkodziło szanownemu członkowi municypalności, który ofiarował na ten cel swoją szarfę, przedstawić do zapłacenia za to rachunku królowi. Cléry sam wypłacił dygnitarzowi miejskiemu 45 sous, *Journal*, j. w., s. 24.

siącach przez Komunę paryską. Trzeba zredukować żywność tym 'ludożercom' (*mangeurs d'hommes*) do ziemniaków i fasoli, wychować w przytułku (*à la Pitié*) małego wilczka (*le petit louveteau*), aby stracił pamięć tego, że jest królewiczem, zrobić szwaczką lub



Ludwik XVI w więzieniu w Temple'u.

ekspedjentką, tę 'dzierlatkę', ongi królownę (*la petite pimbêche, c-devant royale*), nauczyć ją, że piękniej jest zarabiać na życie w pocie czoła, aniżeli być 'księżniczką wyfiokowaną' (*une princesse bien huppée*). A nadewszystko przygotowywał już opiję do śmierci króla: „powinien na szafocie skończyć swe wsrętne życie“ (*son abominable vie*³).

Jeżeli nawet po obwołaniu republiki Ludwik XVI nie przestawał być niebezpiecznym dla rewolucjonistów, to nie dlatego przecież, że obawiano się z jego strony spisków i knowań w celu obalenia istniejącego porządku. Wypadki sierpniowe i wrześniowe rzuciły taki postrach na obóz rojalistów, że nie tylko dawni arystokraci, ale i nowi demokraci-konstytucjoniści, jak Barnave, Lamethowie, emigrowali za granicę: jedni do Koblencji, inni do Londynu itp.

Kto wszczął proces przeciwko królowi? Na to pytanie może być tylko jedna odpowiedź: wnioskodawcą był przedstawiciel większości w Konwencji, którą prowadziła wówczas Żyronda. Dyskusję wszczyna Valazé w imieniu komitetu 24 raportem nad wydatkami tajnymi Ludwika XVI, które dowodziły, zdaniem jego, zdradzieckich knowań króla z wrogami wewnętrznymi i zewnętrznymi na zgubę narodu i Francji (na posiedzeniu 6 listopada). A Barbaroux dorzuca do tych oskarżeń, iż możnaby dołączyć jeszcze inne dowody winy, króla, znajdujące się w posiadaniu komitetu bezpieczeństwa publicznego⁴).

³) *Le père Duchesne*, nr. 173, 192.

⁴) Mathiez, niesłusznie, zdaniem mojem, wyrzyna parę błahych zarzutów z raportu Valazé'go, jak dajmy na to, iż król zajmował się paskowaniem zboża, i pomijając główne, wyciąga stąd wniosek, iż Żyronda chciała zbagatelizować

A Danton w dyskusji nad drukowaniem tego raportu konkluduje, iż jest widoczne, że były król chciał zgwałcić, zdradzić i zgubić naród francuski, sprawiedliwość przeto odwieczna nakazuje, aby go skazać.

Nikt inny przeto, jak Żyronda wszczęła proces przeciw królowi, wszczęła go nieopatrznie, bez żadnej myśli politycznej, podobnie jak w poprzednim Zgromadzeniu Narodowym nieopatrznie i bez zastanowienia wypowiedziała wojnę. Hasło wojny rzucano, aby króla wziąć w swe ręce i uczynić z niego powolne swe narzędzie. A teraz w podobny sposób wytoczono proces królowi, aby wziąć w swe ręce masy, uzyskać na nie wpływ i znaleźć w nich broń przeciwko Górze. Z tej intrygi czysto partyjnej wyszła myśl, która miała się okazać fatalną zarówno dla ofiary, jak i jego prześladowców.

Pytanie, czy żyrondyści chcieli śmierci króla, czy szukali jakiegoś innego wyjścia w procesie, jest dotychczas niewyjaśnione w historii. Czy obawiali się o losy republiki 10-go sierpnia? Czy chcieli uchylić od króla los ofiar wrześniowych? Zapewnić mu tym procesem bezpieczeństwo życia faktyczne, jakiego nie mogli zabezpieczyć mu prawnie? Bo i z tem trzeba

winę króla i jego oskarżenie. Większej winy nad zdradę Konwencji nie mogła zarzucić Ludwikowi XVI, a ten zarzut znajduje się już wyraźnie w oskarżeniu głównych przedstawicieli Żyrondy, jak Valazé'go, Pétiona, Barbaroux i innych. Mathiez chce widzieć przeciwieństwo między tym raportem, a raportem dnia następnego, zredagowanym przez Mailhe'a, „o którym mówiono, iż sprzyja Górze“ (*La Rév. fr.*, t. II, s. 124). Dla historyka francuskiego ma to być, rozumie się, dowodem, iż zasługa procesu należy się nie Żyrondzie lecz Górze. Różne są stopnie oceny moralnej i pojęcia 'zasługi', ale historyka obowiązuje tylko ocena pragmatyczna, dziejowa.

było się liczyć, że w braku procesu król wraz z rodziną mógł paść ofiarą jakiegoś rozruchu.

To jedno tylko jest pewne, iż ten proces królewski był pojedyńkiem między Żyrondą a Górą, że jednak wynik jego wypadł wbrew oczekiwaniu Żyrondy, i zamiast spodziewanego zwycięstwa, sprowadził na nią klęskę, a klęska ta stała się przyczyną późniejszej jej zguby.

Sprawa procesu była rozpatrywana na komitecie prawodawczym, i raport tego komitetu był czytany na Konwencji przez Mailhe'a (7 listopada). Raport ten stawiał pytania: 1. czy król ma być sądzony? 2. w jaki sposób ma być sądzony? i 3. kto go ma sądzić?

Raport Mailhe'a, długi i kazuistyczny rozmiął się na każdym kroku z zasadami prawa. Pierwszy artykuł konstytucji mówił, że osoba króla jest 'święta i nieetykalna' (*inviolable et sacré*). Nie było więc możliwości uczynić króla odpowiedzialnym za zbrodnię stanu na mocy konstytucji, ponieważ za każdy krok odpowiadali byli jego ministrowie. Ten punkt raportu zredukowany był wykrętnie — powoływał się na przykłady z dziejów Sparty, na królów, sądzonych przez ephorów, i inne nowsze. Ta sofistyka doprowadziła do wniosku, że król powinien być sądzony.

Ale kto go ma sądzić? Na tym punkcie w komitecie opinia była rozbieżna. Jedni domagali się, aby dla sądenia króla był ustanowiony nowy trybunał przez powołanie do niego członków za pośrednictwem wyborców. A więc lud miał sądzić króla. Na to druga strona odpowiadała: „Lud to my“, a więc Konwencja. Zwyciężyła ta druga strona. I w tym duchu konkludował wnioskodawca ⁵⁾.

⁵⁾ Głównie wnioski raportu zawierają się w dwóch pierwszych punktach: 1. Ludwik XVI może być sądzony, i 2. be-

Mailhe zamykając swe wywody, w których domagał się sądu nad królem, tak perorował: „Nie jest, być może, zbyt odległą ta epoka, kiedy środki, zabezpieczające wolność ludom, nie będą już konieczne. Zachwianie tronów, które wydają się najbardziej umocnionymi, czynna i dobrotliwa pomyślność oręża republiki francuskiej, wstrząs polityczny, który przeniknął ludzkość całą — wszystko to zapowiada upadek przyszły królów i ugruntowanie społeczeństw na ich przyszłych zasadach. Wtedy tyrani, którzy zdołają wymknąć się zemście ludów, albo których kary przykładowej nie będzie wymagał interes rodzaju ludzkiego, będą mogli spokojnie obnosić swoją hańbę. Wtedy tych tyranów i wszystkich, którzy usiłowałiby ich naśladować, nie trzeba się będzie obawiać więcej, niżli Dionysiosa w Koryncie“.

Kiedy czytano obydwaj raporty (6 i 7 listopada), oręż francuski istotnie odniósł już walne zwycięstwo w obronie rewolucji pod Jemappes, chociaż wieść o nim przyszła do Paryża dopiero w cztery dni potem. Dyskusja nad temi raportami rozpoczęła się dopiero 13 listopada. I tu widoczne było, że Żyronda chciała proces uchwycić w swe ręce, ponieważ miała większość w Konwencji, gdy tymczasem w Komitecie prawodawczym większość była po stronie Góry.

Sama dyskusja nad procesem była prowadzona nadzwyczaj niezręcznie ze strony Żyrondy. Potępienie Ludwika XVI, jako człowieka i jako króla, wyrazili mówcy Żyrondy bez wszelkich ogródek. Określenie takie, iż Ludwik XVI jest zdeklarowanym wrogiem narodu, że królowie są wrogami rodzaju

dzie sądzony przez Konwencję Narodową. Reszta — siedem punktów — dotyczą sposobu, właściwie procedury sądowej, która w istocie została przyjęta.

ludzkiego, że są to dzikie bestje, które, o ile się da, trzeba wytepić w interesie społeczeństwa, w interesie całej ludzkości, że Ludwik XVI jest to potwór krwiożerczy (*un monstre sanguinaire*) — spotykamy w ustach nawet umiarkowanych mówców Konwencji, jak na przykład Morissona. Tym sposobem, widocznie, chciano sobie pozyskać ulicę, oklaski tłumu, zajmującego trybuny i będącego świadkiem obrad. Morisson bowiem głosował za wypędzeniem króla z kraju, obostrzonem groźbą śmierci w razie powrotu. Jest to dowód, że rzucanie inwektyw na króla była to tylko taktyka obronna. Fauchetowi, biskupowi konstytucyjnemu, który mówił o procesie, jako o sprawiedliwości pogwałconej, jako o zbrodni narodowej, jako o krwawem bezecństwie, które sprowadzi przeżalenie na cały świat, przerwano, i mówca urwał raptem swe przemówienie, widocznie ze strachu o własne bezpieczeństwo.

Naprzeciw Żyrondy Góra nie miała żadnych skrupułów. Przedstawiciele jej stawiali kwestję prosto, jasno i otwarcie. Saint-Just nie chce sądzić króla według brzmienia prawa — i w tem ma rację, bo sąd i wyrok na królu przez jego wrogów politycznych był urąganiem prawu. Saint-Just, inspirowany przez Robespierre'a, chce sądzić króla, jako wroga narodu, a więc nie sądzić go, ale pokonać (*... je d's que le roi doit être jugé en ennemi, que nous avons moins à le juger que le combattre...*), chce go sądzić, jako rebeljanta, bo królowie są wogóle rebeljantami i uzurpatorami wobec narodów. „Trybunałem do sądenia króla jest lud, jesteście wy“, to znaczy Konwencja, a żądanie ustalenia form proceduralnych procesu ze strony Żyrondy nazywa hypokryzją. Grégoire nazwał króla wiarołomcą i kontrrewol-

lucjonistą (*un parjure et contrrévolutionnaire*) i żądał sądu nad Ludwikiem Capetem przed trybunałem Konwencji.

Dyskusja nad sądem królewskim przeciągała się. Żyronda pragnęła, zdaje się, całą sprawę utopić w powodzi słów i frazesów, rzucanych na ulicę. Ponieważ sprawa, postawiona pod kątem pytania, czy Ludwik XVI ma być sądzony, przybierała obrót dla niej niekorzystny, pragnęła ją rozszerzyć i na innych członków rodziny królewskiej, przede wszystkim na Orleanów, których głowa Filip Égalité zasiadał na ławach Konwencji wspólnie z deputowanymi Góry. Tem tylko można wytłumaczyć wystąpienie



Antoni Saint-Just, ur. 25 sierpnia 1767 w Decize koło Nevers, w r. 1792 wybrany do Zgromadzenia Narodowego. Idee swe wyłożył w *Esprit de la révolution et de la constitution de France* (1791). Głosował za śmiercią króla, przyczynił się do upadku Żyrondy. Jako członek Komitetu Zbawienia w r. 1793 ogłosił w Alzacji gilotynę w permanencji, zreorganizował armję. Przeciwnik Dantona, z Robespierre'm i Couthonem utworzył triumvirat w Konwencji (1794) 9 thermidora jako obrońca Robespierre'a na śmierć skazany, został stracony 28 lipca 1794.

Buzota (na początku posiedzenia 15 listopada) żądającego cofnięcia porządku dziennego, uchwalonego dwa dni przedtem na wniosek kolegi jego Pétiona. „Mówi się tylko o Ludwiku XVI i jego rodzinie. „Co do mnie, powiada, to jako republikanin, chcę się pozbyć całej rasy Bourbonów“. Otóż charakterystyczne jest, iż ten manewr taktyczny Żyrondy poparł i Danton, który głosował za wnioskiem Buzota. Dantona zaś najmniej można podejrzывать o chęć zgubienia Orleanów. Był to więc tylko manewr.

Co myślał Danton o procesie króla? Relacje Teodora Lametha, który ze skrajnego skrzydła w Konstytuancie przeszedł do obozu królewskiego i za czasów drugiego Zgromadzenia Narodowego miał za pośrednictwem kasy królewskiej niejedną styczność z potężnym trybunem⁶⁾, rzucają nam niezwykle światło zarówno na cele polityczne, jak i na taktykę parlamentarną tego przewodcy najskrajniejszego rewolucjonistów.

Lameth, który po 10 sierpnia, będąc skompromitowany, tylko dzięki Dantowi uratował się i schronił za granicę, przybył potajemnie z narażeniem życia w połowie października z Londynu do Paryża, aby mówić z Dantonem o środkach ratowania króla. Rano, na drugi dzień po przybyciu, odwiedził go w skromnem mieszkaniu, które zajmował przy ulicy Kordeljerów.

„Co pan porabiasz w Paryżu? — zapytał go Danton. — Sądziłem, że pan uratowany. Skąd pan przybywasz?“

„Z Londynu“, brzmiała odpowiedź.

⁶⁾ Danton miał raz otrzymać, według słów jego własnej żony, pakiet ze 150 tys. liwrów w asygnatach od Lametha.

„Czyś pan oszalał, mówiąc mi to — zawołał Danton. — Czy pan nie wiesz o grożącej ci karze śmierci?“

„Przeciwnie, wiem o tem, odpowiedział Lameth, lecz pan chciałeś ratować życie mego brata. Jedynym znakiem mojej wdzięczności może być złożenie mego życia w pańskie ręce, i nie waham się tego uczynić. Zresztą nie robię z tego wielkiego bohaterstwa, ponieważ jeżeli dobrze znam zbrodnie, do jakich pan jesteś zdolny, to zarazem wiem dobrze, do jakich pan jesteś niezdolny“⁷⁾.

To wystarczyło, aby rozmowa stała się całkiem szczerą, przyczem Danton wcale nie ukrywał swego wstrętu do panowania motłochu, ale uważał, że trzeba przejść przez 'przebrzydłą demokrację' (*la sale démocratie*), aby dojść do wolności. Na żądanie, aby ratował króla, odpowiedział pytaniem, czy można uratować go w razie sądu. W chwili, kiedy król stanie przed sędziami, jest już skazany. Danton nie wierzył w większość za królem w Zgromadzeniu Narodowym: „Rzadko chce się darować komuś życie za cenę własnego. W tem położeniu jest większość. Jeżeli króla będą sądzić, jest on zgubiony, ponieważ przypuszczając nawet, że większość postąpi tak, jak chce, to mniejszość każe go zamordować“. Oceniał on doskonale zachowanie Żyrondy, w której nadzieje pokładał jego rozmówca: „Cudowna pomoc, odpo-

⁷⁾ Tu nawiasem warto przytoczyć opinię o Dantonie sławnego później za monarchji restauracyjnej polityka konstytucyjnego, Royer Collarda, który jako młody człowiek brał udział w Komunie. Zapytany, czy Danton był szlachetny, odpowiedział: „Więcej niż szlachetny — był wspaniałomyślny (*magnanime*)“. Danton sam o sobie wyraził się że chociaż jest skłonny do gwałtownych wybuchów, jest obcy nienawiści (*exempt de haine*).

wiedział, przecież to oni zawiedli go tam, gdzie się teraz znajduje. Teraz sami są tem przerażeni, będą wygłaszali piękne mowy i skończą na tem, że sami go zasądzą“. Na uwagę, że tą zbrodnią wzbudzi się tylko nienawiść do republiki, odpowiedział: „Powiedz pan to Robespierre'owi i jego wielbicielom“.

Ostateczny wywód całej tej rozmowy był następujący, jak go Danton określił: „Nie chcę się okazywać gorszym, ani lepszym, aniżeli jestem... Choć nie mam przekonania, że król jest bez zarzutu, uważam za słuszne, uważam za pożyteczne, wydostać go z sytuacji, w jakiej się znalazł. Uczynię odważnie i roztropnie, co będę mógł. Narażę się, jeżeli będzie jakakolwiek szansa powodzenia. Ale... — i tu należy podkreślić złowrogie przecucie Dantona — jeżeli stracę wszelką nadzieję, zgóry uprzedzam, iż nie chcąc narażać swojej głowy razem z jego, będę pośród tych, którzy go zasądzą“.

Przecucie Dantona się spełniło. W miesiąc po tej rozmowie, a niespełna w tydzień po wszczęciu dyskusji nad sprawą króla nastąpiło odkrycie w jednej ze ścian pałacu Tuilerjów tzw. 'szafy żelaznej'. Była to skrytka w murze, zamykana drzwiami żelaznymi, w której król przechowywał swoje tajne papiery, przeważnie korespondencję. Zawiadomił o tem minister Roland Konwencję listem, czytany 20 listopada. Tam było dużo materiału odnośnie do sposobów przekupywania wybitnych osób i urabiania opinii publicznej⁸⁾, między innymi korespondencja ta pogrzebała doszczętnie, jako męża rewolucji, Mirabeau'a. U jakobinów strzaskano jego popiersie,

⁸⁾ Doniósł o tej skrytce ślusarz, który pomagał królowi w dorabianiu drzwiczek. Król, jak wiadomo, sam bawił się ślusarką i drzwi te sporządził. Ślusarz ów z Wersalu, niejaki Oamain, nie zadowolilił się samą zdradą, lecz w rok

a Konwencja kazała je przysłonić w sali swych posiedzeń całunem.

Czy cała korespondencja dostała się do rąk członków Konwencji — tego nie wiemy. Roland otworzył szafę bez wszelkiej asysty. Byłaby to jego nieopatrzność, czy tylko przezorność? W każdym razie ściągnął na siebie zarzut, iż część papierów spalił czy usunął. Zarzut ten odtąd stale będzie się powtarzał przy różnych okazjach, utrudni proces samej Żyrondie i stanie się w rezultacie jednym, jeśli nie głównym z powodów usunięcia się z widowni życia publicznego tego najzdolniejszego z polityków Żyrondy.

Jeśli kogo jednak, to najbardziej Dantona mogło zaniepokoić odkrycie szafy żelaznej. Mógł się on spodziewać rewelacyj z tej strony, jeśli nie wprost z przeczytanej korespondencji, to z ust tych, którzy ją ukryli, swych śmiertelnych wrogów, przyjaciół Rolanda.

Odkrycie to w pierwszym rządzie jednak podsycało sprawę sądu nad królem. Od 15-go listopada, czyli od wniosku Buzota została ona przerwana. Teraz Couthon żąda jej wznowienia (24 listopada), i Konwencja wyznacza na ten cel dwa dni każdego tygodnia. Od tej chwili usłyszymy Dantona tylko raz przemawiającego w Konwencji (na posiedzeniu 30 listopada) i to z okazji zamieszek głodowych na prowincji. Przytem do liczby swych wniosków o zapewnienie ludności chleba i ściganie tych, którzy sprowadzają głód pomimo obfitego urzdaju, wtrąca

potem, już po zgonie króla, wniósł oskarżenie na niego, czy też na Marję Antoninę, iż po skończonej robocie wyniesiono mu szklankę wina i przekąskę, po zjedzeniu której doznał objawów otrucia. Tą drogą wyszantażował od Konwencji pensję roczną, jako ofiara zbrodni królewskiej, pozbawiona zdolności do pracy zarobkowej.

całkiem niespodziewanie i żądanie przyspieszenia sądu nad królem. Na tem posiedzeniu Danton został mianowany wraz z trzema innymi kolegami komisarzem do armji północnej Dumourieza. Nominacja ta, która obejmowała także jego kolegę Lacroix, człowieka ambitnego, chciwego, ale i dogodne jego narzędzie, wskazywała, że wołał się sam usunąć. Widocznie czuł już, że grunt Paryża nie jest dla niego bezpieczny. Jakoż nie było go w czasie procesu i zjawił się w Konwencji dopiero w dzień głosowania nad wyrokiem. Danton w procesie całkiem się zatuszował, ale stało się, jak przewidywał, iż król, postawiony przed sądem, był nieodwołalnie zgubiony.

W każdym razie Danton za drugą bytnością u niego Lametha obiecał mu ratować króla i jeżeli, po tej wizycie niebawem wraz z Lacroix udał się do Belgji, to wyjazd ten mógł mieć także związek ze sprawą królewską. Przedewszystkiem chodziłoby mu o to, aby być blisko Dumourieza, który te same żywił zamiary w stosunku do króla, jak i o to, aby pozostawić swobodę działania w Paryżu swoim przyjaciołom. W pierwszym rządzie należał tu exkapucyn Chabot, który miał olbrzymie wpływy wśród kordejerów, a dalej zaufany Dantona, dziennikarz Robert, który niebawem u jakobinów przemawiać będzie za zawieszeniem procesu, powiadając, że byłoby to zdrową polityką i słuszną sprawą, o ileby wniosek taki wyszedł od jakobinów (na posiedzeniu 23 grudnia). Jeżeli były czynione jakieś przygotowania, to musiały się one opierać na środkach finansowych, które mieli dostarczyć przyjaciele i krewni króla. Wymieniano posła hiszpańskiego, Ocariza, który miał 2 miljony do rozporządzenia. Z tej sumy Chabot miał otrzymać dla swej grupy półmilion. Podobno za te pieniądze obiecywał zmienić głosy w Konwencji za

śmiercią króla na głosy za odwołaniem się po wyrok do narodu.

Równocześnie o to samo były czynione zabiegi w Londynie za wiedzą Dantona, a za pośrednictwem Noëla i przy udziale Talona. Według tego ostatniego, Danton zaręczał za ocalenie Ludwika XVI, jeżeli Anglja doda 2 milj. do tego, czem rozporządzał Ocariz. W tej samej sprawie bawił wówczas (pierwsza połowa grudnia) brat pierwszego ministra Hiszpanji, Godoï, w Londynie. Tej sumy Pitt dla ratunku króla francuskiego nie poświęcił, tłumacząc, że Anglja nie może być posądzona, iż swem wmięszaniem się chce spowodować kontrrewolucję⁹⁾.

Dyskusja nad sprawą królewską znów została wszczęta, tym razem pod grozą wzajemnych podejrzeń i oskarżeń o zdradę wśród członków Konwencji, a co więcej pod presją ulicy. Oto co głosiła odezwa dzielnych sankiulotów (*des braves sanculottes*), przedstawiona Konwencji (28 listopada), z okazji braku żywności i niezaopatrzenia w nią ludności. „Ten król wiarołomny powinien był już dawno ponieść karę za swoje przewiny. Tego spodziewali się wszyscy Francuzi. Tymczasem dwa miesiące już upłynęło, a wy jeszcze nie zdecydowaliście, czy powinien być sądzony... Powiedziano wam, że Paryż nawet na miesiąc nie jest w żywność zaopatrzony, a wy pozostajecie beczynni“... Odezwa kończyła się ostrzeżeniem, że wrócą jeszcze ze swojemi żądaniami, a wówczas przekonają się, czy posłowie

⁹⁾ Analogja uderzająca do ratunku cara ostatniego, Mikołaja II i rodziny Romanowych w r. 1917, którego także odmówił ówczesny premier Wielkiej Brytanji, Lloyd George — według urzędownie dotąd nie potwierdzonych, ale bardzo prawdopodobnych świadectw współczesnych.

wciąż nic sobie z ich próśb nie robią (... *et alors nous verrons si vous jouterez toujours de nous...*).

Właśnie w tym czasie nastąpiło ukonstytuowanie nowej rady municypalnej na miejsce starej Komuny insurekcyjnej (2 grudnia), ale sposób jej powołania uczynił jej skład pod pewnemi względami jeszcze bardziej rewolucyjny, aniżeli w sierpniu. Okazało się to najlepiej na nowych ludziach, których wysunęła. Prokuratorem-syndykiem, na miejscu Manuela, który wszedł do Konwencji, został Chaumette, dziennikarz i członek klubu kordeljerów, który brał wybitny udział w przygotowaniu wypadków sierpniowych. Pierwszym jego manifestem do narodu było zawiadomienie o zmianie imienia. Dotychczas nazywał się skromnie Piotr Kasper według kalendarza świętych kościoła. Obecnie ochrzcił siebie po raz wtóry na Anaxagorasa czyli imieniem świętego, o którym nie wiedzieć skąd poucza swych współobywateli, iż został powieszony za swoje przekonania republikańskie. Republikanie paryscy musieli zadowolnić się i taką filologją klasyczną. Pomocnikiem jego, a następcą Dantona został Hébert, stary komedjant, którego pisemko równoznaczne było prawie z jego drugim nazwiskiem 'ojca Duchesne'. Jednym z członków rady był Momoro, drukarz. Niebawem zaś, bo za dwa miesiące, gdy na miejsce dość umiarkowanego mera, Chambona, przyjdzie wprost z ministerstwa wojny Pache, powstanie druga rada municypalna, niczem nie gorsza od pierwszej, która zresztą także zdobędzie sobie zaszczytne miano Komuny insurekcyjnej, tylko tym razem już insurekcji 31 maja i 2 czerwca.

Te nowe figury drugiej Komuny, które zastąpią dawne postacie bądźcobądź pierwszoplanowe w historii rewolucji: Manuela, Roederera, Dantona

— są to już męty głębsze, które wypłynęły na wierzch. Tu powstanie jądro owego stronnictwa 'wściekłych' (*enragés*), którzy starać się będą prześcignąć Robespierre'a i Marata, a których w większości, wraz z ich głową Hébertem, dosięgnie nóż gilotyny.

Narazie ta nowa Komuna zajęta jest w całości delikatną i drażliwą sprawą wyszukania środków zaopatrzenia ludności Paryża w żywność, co się dzieje przeważnie drogą zaliczek za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych ze strony Konwencji. Ale od dołu idzie już głuchy pomruk niezadowolenia — biednych z bogatych, głodującej ludności z paskarzy, ukrywających zboże lub też podbijających jego ceny (*les accapareurs*). Już przedtem były wydane prawa, nakazujące rekwizycje, częściowo nawet deklaracje środków żywności (9 i 16 września 1792 r.), głównie w interesach wojska. Dziś prawa te nie wydają się już dostatecznymi. Odzywają się głosy za reglamentacją cen chleba, czyli za ogłoszeniem tzw. maximum. Ten proces fermentacji na tle głodem towarzyszy stale procesowi rewolucji i on wyszukuje zawsze swoje ofiary.

W danym wypadku na pierwszym planie był minister Roland. Reglamentacja handlu, oznaczanie cen, to było jaknajbardziej sprzeczne z panującymi wówczas zasadami o potrzebie wolności wymiany i handlu, których wiernem odbiciem były zapatrywania członków Żyrondy, przedewszystkiem samego Rolanda¹⁰). On też był przedewszystkiem

¹⁰) Brissot pisał w swym pamflecie *Do wszystkich republikanów Francji*: „Burzycielami są ci, którzy chcą wszystko niwelować, własność, majątek, ceny żywności“ (24 października 1792 r.).

celem ataków ze strony Komuny, do których dołączyły się nowe oskarżenia o ukrycie dokumentów z szafy żelaznej. W petycji, adresowanej w imieniu 48 sekcji do Konwencji (2 grudnia), były postawione dwa pytania: 1. czy były król jest godzien śmierci? i 2. czy godzi się z widokami republiki, aby zginął na szafocie?

Tak po raz pierwszy słowo ważne 'kara śmierci' było rzucone, zanim sprawa samego procesu była przesądzona. Rzucała je ulica, bo za temi 48 sekcjami kryli się ci sami agitatorzy, którzy tak dobrze zarządzili w sekcjach, jak i na ratuszu.

Podchwycił je Robespierre, który tego samego dnia w przemówieniu nad środkami wyżywienia miał odwagę zaatakować zbyt skrupulatnych, zdaniem jego, obrońców prawa własności, powiadając, że pierwszym prawem człowieka jest prawo istnienia. Własność istnieje poto, aby żyć, i prawo własności nie może być w opozycji do samego życia. „Wszystko, co jest niezbędne dla zachowania egzystencji, jest własnością wspólną całego społeczeństwa. Tylko nadwyżka (*l'excédent*) stanowi własność prywatną i może być pozostawiona dla przemysłu handlowego“¹¹⁾.

¹¹⁾ Mathiez w swej najświeższej pracy, w której zebrał pierwociny ruchu socjalistycznego w czasie rewolucji, jak artykuły Sylvain Maréchała, redaktora *Rewolucyj Paryża*, przyjaciela Babeufa i autora pierwszego manifestu socjalistycznego *Manifeste des Égaux*, adres Goujona, który pierwszy przed Karolem Marxem sformułował tzw. 'żelazne prawo płacy' (*La vie chère et son influence sur le mouvement révolutionnaire*, s. 102), pomija w zupełności wpływ na wykształcenie tych poglądów Robespierre'a. Nie wiem, czy świadomie wbrew późniejszym socjalistom, którzy przecież nawiązywali do tradycji Robespierre'a, jak jego kolega Buonarroti, autor

Tem przemówieniem Robespierre zaciąsnął swój związek z Komuną i sekcjami, jedynymi panami sytuacji już podówczas. Posiedzenie dnia następnego, sądząc ze wszelkich pozorów, było zawczasu przez Górę inscenizowane. Kiedy Barbaroux wniósł sprawę króla, Góra, jak jeden mąż, powstała z mi jsc z okrzykami: „Głosować, głosować za oskarżeniem króla!“ A jeden z jej przedstawicieli postawił sprawę całkiem jasno, powiadając, iż „kwestjonować sąd nad królem, jest to wytoczyć sprawę rewolucji, czyli uznać siebie samych za buntowników“ (Saint André Jean Bon).

Robespierre z początku przemawiał spokojnie. Zastanawiał się nad karą, jaka ma być wymierzona byłemu królowi. „Co do mnie, mówił, odrzucam z oburzeniem karę śmierci, którą s afują wasze prawa (Robespierre, jak wiadomo, zwalczał karę śmierci, jako wymiar sprawiedliwości, jeszcze w charakterze członka Konstytuanty). Do Ludwika nie mam mi łości, ani nienawiści“. Ale to, co wydaje mu się nie-

Uwag nad Maksymiljanem Robespierre'm, czy bezwiednie, pochłonięty nowymi kwestjami, które z wielkim talentem porusza. Skłonny byłbym raczej przypuszczać to pierwsze — uważa stanowisko w tej dyskusji żywnościowej jakobinów za rozstropną neutralność i rezerwę (s. 106) z powołaniem się na mowę Saint-Justa z 27 listopada. W takim razie mowa Robespierre'a z 2 grudnia w całości wychodzi z granic tej neutralności i rezerwy. Oczywiście, możnaby przyjąć, że wszystkie te środki, które w oczach zwolenników czyto prawa pełnego własności, czy wolnej wymiany, uchodzić mogły za ich pogwałcenie, my z doświadczeń wojny ubiegłej znamy, jako nic nie mające wspólnego z systemem socjalistycznym. I z tego punktu widzenia zdaje się rozpatrywać wnioski jakobinów, a w szczególności Robespierre'a, Mathiez.

sprawiedliwem w odniesieniu do zwykłego obywatela, uważa za wyjątek konieczny w stosunku do byłego króla. „Ludwik powinien umrzeć, gdyż trzeba, aby ojczyzna żyła“. W przeciwstawieniu do obłudy i hypokryzji żyrondistów, chcących sprawę króla traktować, jako wypadek jurydyczny, domagał się on śmierci króla na podstawie prawa insurekcji¹²⁾.

Żyronda jednak odniosła zwycięstwo, uchwalając, iż Ludwik ma być sądzony, i to sądzony przez Konwencję (na posiedzeniu 3 grudnia 1792 r.). Marat natomiast w trzy dni później wymusił terorem, oskarżając Konwencję o posiadanie zdrajców w swem łonie, uchwałę, iż sąd nad Ludwikiem odbędzie się w głosowaniu jawnem i imiennem. Było to zwycięstwo tej partji, którą jeden z historyków dzisiejszych (Mathiez) nazwał słusznie ‘partją śmierci’.

¹²⁾ Co to jest za prawo, i jak on je sobie wyobrażał, tego Robespierre nam nie mówi. Ale dopowiedzieli zań inni fanatycy jego pokroju. Cambon wniósł, aby Ludwik był powieszony tej samej nocy, a Merlin uczynił sobie wyrzut w swem przemówieniu, iż w d. 10 sierpnia nie oszczędził przyszłym kolegom dyskusji nad sądem królewskim. To prawo był to więc zwyczajny mord.

10. ŚMIERĆ CZY APELACJA DO NARODU?

Grzechem śmiertelnym żyrondistów był brak zupełny zmysłu politycznego, — tych samych żyrondistów, którzy przeszli do historjografji zwłaszcza dwóch pokoleń porewolucyjnych, jako obrońcy konstytucjonalizmu, a nawet demokracji parlamentarnej.

W gruncie rzeczy ich parlamentaryzm i konstytucjonalizm to były raczej zapędy krasomówcze, a w ich zapatrywaniach demokratyczno-republikańskich było więcej chęci demagogicznej schlebiania tłumowi, aniżeli poczucia rzeczywistości. To, co dla historjografji doby restauracyjnej i orleańskiej było nierozwiązalną zagadką, dla nas po doświadczeniach parlamentaryzmu całego ubiegłego stulecia jest zupełnie jasne ¹⁾. Triumf Góry i Robespierre'a.

¹⁾ Powołam się w tem miejscu na to, co już mówiłem w części poprzedniej traktującej *Rok 1792. Upadek tronu*: żyrondyści podkopali i zniszczyli władzę wykonawczą, nie rozumiejąc, a raczej biorąc za rzeczywistość frazes, iż władza prawodawcza jest suwerenna, i sądząc, że przy pomocy tego frazesu będą panowali. To, co się tu mówi o grzechach żyrondistów, jest zjawiskiem stałym w dziejach parlamentaryzmu, znanem i w naszej nowszej historii powojennej pod nazwą sejmowładztwa. Tylko że tamtych sejmokratów z czasów rewolucji zgubił frazes 'Rzymianina w todze', naszych zaś 'obyczaję sejmowe', używając stylu ich pogromcy, marszałka Piłsudskiego. Jedno i drugie nie ma nic wspólnego ani z istotą parlamentaryzmu, ani z walką o demokrację, jak błędnie sądzili ludzie lat 48 we Francji i jak ciągle się słyszy przed i po roku 1926 w Polsce.

Żyrondyści sami oskarżyli króla, sami ustanowili trybunał, formy proceduralne, a tymczasem przeszkadzali zarówno procesowi, jak i wydaniu wyroku. Robespierre z trybuny Konwencji oskarżał ich o zamysły obrony króla i o ukryte machinacje polityczne. Zapytywał ich: „Jakiem prawem sądzicie króla. Nie jesteście jego sędziami. Gdybyście nimi byli, to trzeba go było sądzić przed detronizacją. Nie sądziliście go wtedy, gdyście go rzucili do więzienia. To nie król złamał konstytucję, to wyście ją złamali. Jeżeli powołujecie się na konstytucję, aby mu wytoczyć proces, to wyście powinni błagać go na kolanach o przebaczenie. Na nic się tu powoływać na Cromwella tyrana, który posługiwał się oszustwem i intrygami“ (przemówienie na posiedzeniu Konwencji z d. 3 grudnia 1792 r.).

Robespierre tak rozumował: „Niema tu wcale żadnego procesu do sądenia. Ludwik nie jest tu oskarżonym, wy nie jesteście jego sędziami. Jesteście i nie możecie być niczem więcej, jak mężami stanu i przedstawicielami narodu. Wy tu nie macie wydawać wyrok za lub przeciw człowiekowi. Wy tu macie przedsiębrać zarządzenie dobra publicznego (*une mesure de salut public*), wykonać akt opatrności nad losami przyszłemi narodu (*de providence nationale*)“. I ten punkt widzenia zgodnie z Robespierre'm musi być dziś przyjęty przez historję.

Robespierre miał więcej zmysłu politycznego, niż cała Żyronda. Proces króla był aktem politycznym, żadną miarą nie procesem sądowym, nawet z tytułu oskarżenia o zbrodnię stanu. Sorel mówi, że kierowała nim racja stanu, żadne inne argumenty, i przytacza słusznie analogiczne przykłady z dziejów Francji przedrewolucyjnych, jak proces ks. de Mont-

morency, wytoczony mu przez Richelieu'go, i porewolucyjnych, jak skazanie ks. d'Enghien przez Napoleona²⁾. A powołuje się na ów sąd jego i historyk dzisiejszy konserwatywny, Madelin³⁾. Sprawa więc w historii jest już dzisiaj definitywnie przesądzona.

Tem tragiczniejszą właśnie d'atego jest dla nas postać, ani oskarżonego, ani podsądnego, chociaż sądnego i straconego, postać historyczna króla.

Oskarżenie przeciw Ludwikowi XVI było sformułowane w raporcie komisji 21⁴⁾, zredagowanym przez Roberta Lindeta, a czytany przez Barbaroux na posiedzeniu 11 grudnia. Tu były wyszczególnione wszystkie rzekome winy króla nawet z czasów przed rewolucją. Ludwik XVI był w nim przedstawiony, jako tyran, który postawił sobie za cel przeszkodzić lub opóźnić postęp wolności, a nawet zniszczyć ją drogą zamachów, ustawicznie i zaciekle powtarzanych; a iż nie był w stanie przez swe wysiłki i zbrodnie przeszkodzić wolnemu narodowi w nadaniu sobie praw i konstytucji, powziął, kierował i wypełniał plan sprzysiężenia, które miało na celu obalić państwo (*anéantir l'état*). W tym zamiarze przekupywał członków obydwóch Zgromadzeń, Konstytucyjnego i Prawodawczego (dowodów na to miały dostarczyć papiery z szafy żelaznej). Raport ten oskarżał również króla o wywołanie koalicji państw i wojny zewnętrznej, o wzniece-

²⁾ *L'Europe et la Révolution française*, t. III, s. 193.

³⁾ *La Révolution*, s. 283.

⁴⁾ Była to komisja 12, utworzona dla zbadania papierów w szafie żelaznej, i specjalnie wzmocniona przez członków komisji 24, komisji prawodawczej i komisji bezpieczeństwa publicznego dla wygotowania aktu oskarżenia na mocy uchwały Konwencji z d. 6 grudnia 1792 r.

nie wojny domowej, zniszczenie kolonij i spowodowanie zamieszek — wszystko w celu, jak mówi, albo odbudowania swego tronu, albo też zagrzebania siebie w jego ruinach.

Na ten sam dzień Ludwik był wezwany przed kratki Konwencji w celu udzielenia odpowiedzi na poszczególne pytania, które miał mu zadać przewodniczący. Przewodniczącym tego dnia był Barère, który poprzedził przesłuchanie króla następującem przemówieniem do członków Konwencji: „Europa patrzy na was. Historia zapisze wasze myśli i wasze gesty. Potomność nieprzekupna sądzić was będzie z nieprzejednaną surowością“. A do trybun zwrócił się z następującymi słowami: „Obywatele na trybunach, jesteście świadkami chwały i wołności narodu, którego część stanowicie... Obywatele Paryża nie zaniechają przy tej nowej sposobności okazać patriotyzm i duch publiczny, którym są ożywieni. Muszą sobie tylko przypomnieć to przerażające milczenie, które towarzyszyło Ludwikowi, powracającemu z Varennes, milczenie, które poprzedza sąd narodu nad królem“.

Króla sprowadzono z Temple'u pod strażą gwardji narodowej z Santerre'm na czele. Dekret Konwencji opiewał: „Ludwik Capet ma stanąć przed kratkami Konwencji“. Kiedy mu go odczytano, król był niemile tą nową swoją nazwą dotknięty. „Capet nie jest moje imię, odpowiedział, tak nazywał się jeden z moich przodków“.

Na salę obrad wszedł w towarzystwie mera i syndyka, oraz generałów. Straż pozostała za drzwiami.

Wśród grobowej ciszy przewodniczący zwrócił się do niego z następującymi słowami: „Ludwiku,

naród francuski cię oskarża o wiele zbrodni, które popełniłeś w celu utrwalenia swej tyranji i obalenia wolności“...

Król usiadł. Następnie Mailhe czytał akt oskarżenia. W czasie sądu sala była zamknięta.

Przewodniczący stawia pytania na poszczególne punkty oskarżenia. Pokolei wylicza zbrodnie króla od pierwszych dni rewolucji, jak zamknięcie sali posiedzeń (20 czerwca 89 r.), jak szarża dragonów Lambesca w przeddzień szturm na Bastylję. Co do pierwszego król odpowiada, iż nie było w tych czasach żadnego prawa, ograniczającego postanowienia jego, co do drugiego, iż miał prawo wysłać wojsko, ale nie chciał rozlewu krwi. Na pytanie odnośnie do dekretów Zgromadzenia Narodowego wrześnieowych, zawieszonych przez niego, i wypadków październikowych, z tem związanych, odpowiedział, że miał prawo poczynić uwagi, które uważał za słuszne i konieczne; faktowi podeptania kokardy narodowej w obecności siebie zaprzeczył. Na oskarżenie szerezenia przekupstwa za pośrednictwem Talona i Mirabeau odpowiedział, że sobie tego nie przypomina, zresztą, że wszystko to działo się przed zaprzysiężeniem przez niego konstytucji. Oskarżenie co do zamierzonej ucieczki w związku z wyjazdem jego do St-Cloud (w kwietniu 1791 r.) nazywa absurdem. W sprawie ucieczki w czerwcu tegoż roku odsyła do odpowiedzi, danej w swoim czasie Zgromadzeniu Narodowemu, które nią się zadowoliło. W sprawie strzelaniny na Polu Marsowem i późniejszych prób zmiany konstytucji drogą przekupstwa i wpływania na deputowanych odpowiada, że pierwszy zarzut nie dotyczy króla, co do drugiego punktu, że nic o tem

nie wie. Co do konwencji monarchów w Pillnitz, powołuje się na oświadczenie swoje, wówczas złożone publicznie, reszta należała do jego ministrów. Co do stosunków z emigracją, to twierdzi, iż dezawuował wszystkie jej kroki. Na inne zarzuty tego rodzaju odpowiada, że korespondencja dyplomatyczna przechodziła przez ręce ministrów.

Nawet 10 sierpnia w akcie oskarżenia został uznany, jako zamach na wolność ze strony króla, gdyż zgromadził on wojsko dla swej obrony. Przewodniczący zwrócił się przytem do króla ze słowami: „Pan spowodował rozlew krwi francuskiej. Co możesz na to odpowiedzieć?” „Nie, panie, to nie ja“, była jedyna odpowiedź króla.

Większości dowodów rzeczowych — listów własnych i korespondencji — król nie poznawał. W końcu żądał dostarczenia mu odpisu aktu oskarżenia i prawa wyboru obrońców w procesie. Po wyjściu króla i odprowadzeniu go do Temple'u Konwencja wyraziła na to swoją zgodę. Od tej chwili Ludwik w Temple'u został zupełnie odłączony od swej rodziny, z którą nie wolno mu było się komunikować aż do czasu ukończenia przewodu sądowego⁵⁾.

⁵⁾ Pozostała jedna charakterystyczna anegdota z owego dnia pierwszego przesłuchania króla. Ludwik, wywieziony z Temple'u, przebywał cały dzień do wieczora bez żadnego posiłku, o którego dostarczenie mu nikt się nie zatroszczył. W końcu poprosił prokuratora Chaumette'a, jedzącego chleb, aby się z nim podzielił. Republikanin Anaxagoras przełamał się z nim swoim kawałkiem chleba, 'śniadaniem Spartanina', jak nie omieszkął mu się pochwalić. W drodze powrotnej król nie miał sił dokończyć swego kawałka i był zakłopotany okrucieństwem, który trzymał w ręku. W końcu pisarz komunalny wziął go z jego ręki i wyrzucił przez okno z karety. Na to król zrobił uwagę, iż źle jest wyrzucać chleb

Postawa króla w dniu przesłuchania zrobiła kolosalne wrażenie nie tylko na Konwencji, ale i na ludzie. Gdyby miano wydawać wyrok bez procesu, jak tego domagał się Robespierre, to kto wie, czy wyrok ów nie wypadłby uwalniająco. Ale Żyronda chciała procesu formalnego.

Król wybrał na obrońców dwóch dawnych konstytuancistów: Targeta i Troncheta. Pierwszy haniebnie się wymówił, czym ściągnął na siebie pogardę nawet u przeciwników króla. Obronę wziął Tronchet, który dobrał sobie do pomocy młodego adwokata, de Sèze'a. Sam dobrowolnie zgłosił się na obrońcę stary, bo 80-letni minister Malesherbes, ongiś usunięty przez króla, jako zwolennik reform, który teraz chciał go bronić, jako swego przeciwnika. Obrona musiała mieć do swego rozporządzenia wszystkie dokumenty, i tu Roland, jeśli część ich usunął, oddał królowi niedźwiedzią usługę. Zresztą obrona przed kratkami była czystą formalnością tam, gdzie oskarżyciele byli zarazem i sędziami. Sąd podpisał wyrok na króla jeszcze przed swem zebraniem.

Ludwik XVI stanął po raz drugi przed kratkami Konwencji (26 grudnia). Mimo braku czasu do przygotowania obrona była świetna. Punkty oskarżenia przeciw Ludwikowi z czasów, kiedy był jeszcze królem absolutystycznym były nonsensem. Bo jak wia-

w chwili, kiedy jest taki rzadki; Chaumette go zapytał, skąd o tem wie. Król zauważył, iż czuć go stęchlizną. Po chwili milczenia syndyk, którego ojciec, był szewcem, przypomniał sobie, że jego babka zawsze zalecała mu, jako małemu chłopcu, aby nie rzucał okruszyn na ziemię, gdyż nigdy ich nie wróci. „Panie Chaumette, pańska babka była kobietą, jak sądzę, dużego rozsądku“, była prosta odpowiedź na to króla.

domo, Ludwik XVI w przeciwieństwie do swych poprzedników, był właśnie wzorowym królem — do brotliwy, oszczędny⁶⁾; on pierwszy zniósł ciężary feodalne; on jeden nie rządził despotycznie — zwołał Stany Generalne, dał konstytucję i zaprzysiągł ją. I obrońca słusznie podniósł w swem przemówieniu, że Ludwik XVI dał nam wolność.

Proces był polityczny, i król nie bronił się. W końcowem przemówieniu podniósł, iż nie ma żadnych wyrzutów, i że obrońcy jego powiedzieli prawdę. Nigdy nie obawiał się, by jego postępowanie podlegało sądowi publicznemu. Zato szczególnie go zabolał zarzut, iż przelewał krew ludu, uczyniony jemu, który tak kochał ten lud i wołał sam się narażać, aby tej krwi oszczędzić. Mniemał więc, że ten zarzut powinien być raz na zawsze uchylony. Ale Ludwik XVI przed kratkami Konwencji to nie oskarżony, to świadek drugiego procesu, jaki się toczył równocześnie między Żyrondą a Górą.

Ten dzień 26-go grudnia nie zakończył jeszcze procesu. Wyrok miał być wydany dopiero po wypowiedzeniu się wszystkich członków Konwencji. Jeden z nich tylko miał odwagę rzucić w oczy całemu Zgromadzeniu, że „nie możecie być sędziami tego bezbronnego człowieka, którego wielu z was było wrogami, bezpośrednimi i osobistymi, na któ-

⁶⁾ Teodor Lameth w swoich *Pamiętnikach*, które ukazały się zresztą dopiero w r. 1913 (w wydaniu Mathieza) w *Rocznikach rewolucyjnych*, opowiada, że pierwszy raz nauczył się szanować króla, gdy po jakimś polowaniu król mu zaproponował partję bilardu, ale zastrzegł przytem, aby nie grać zbyt drogo. „W. Królewska Mość nie chce się zrujnować“, zauważył jego współpartner. „Ach nie“, odpowiedział z żywością król, „ale pan gra za swoje pieniądze, a ja za pieniądze wszystkich“.

rego dom knuliście napad i chwaliliście się jego wykonaniem“. Był to Lanjuinais, deputowany, Bretończyk, gorący katolik, przed którego osobistą odwagą cofali się najzawziętsi górale.

Tymczasem Żyronda wołała stawiać kwestję znów na gruncie jurydycznym, poruszając pytanie, czy Ludwik ma prawo odwołać się do narodu, jako do najwyższej instancji, czy też ma być sądzony ostatecznie przez Konwencję. Tym sposobem, przy odwołaniu się do narodu, myślała, że głosy departamentów przytłumią głos Paryża. Przedstawiciel jej, Buzot, (na posiedzeniu 28 grudnia) przemawiał: „Nie chodzi tutaj o sam proces wolności przeciwko tyranii — ten rozstrzygnął się 10 sierpnia, — lecz o ukaranie wielkiego spiskowca, który to przykład powinien być nauką dla ludów i powściągnięciem tych, którzy będą próbowali ich uciskać“. Wypowiada więc wyrok śmierci na króla, ale żąda przestrzegania form sądowych — odwołania się do narodu.

Następny mówca tej samej grupy, Salles, ogranicza atrybucję Konwencji, jako sądu, tylko do wypowiedzenia się, winien czy nie winien, ale wyrok odsyła do trybunału nowych wyborców. Zresztą powołuje się na stosunek do zagranicy. Wyrok, wykonany na królu, spędzi nad głową republiki obce mocarstwa, jakoby chmarę ptactwa drapieżnego nad zdobyczą. Zagranica znajdzie nowy pretekst do wojny. Anglja już stoi na progu jej wypowiedzenia.

I ten argument niebezpieczeństwa zewnętrznego, pochwycony przez Górę, zaważył na decyzji Konwencji, ale wręcz w przeciwnym kierunku. Na tem samem posiedzeniu zabrał głos Robespierre i, powołując się na „interes zbawienia publicznego, na konieczność scementowania wolności i spokoju publicz-

nego przez ukaranie tyrana“, żądał przyspieszenia wyroku. Właśnie chodzi o to, aby nowy najazd nie zastał Francji podzielonej na wrogie obozy w sprawie procesu króla, aby w chwili, gdy żołnierze będą przelewali krew za ojczyznę, „wszyscy ci pyszni mieszczuchy i arystokraci, wszyscy ci ongi uprzywilejowani (*ci-devant privilégiés*), nie zabawiali się w obrazy, schowani za maskę cywizmu“.

Groza wojny domowej i zarazem wojny z całą Europą — tym argumentem wałczyła Żyronda. Hasło zbawienia publicznego, scementowania wolności i pokoju publicznego — oto, co głosił Robespierre. I ten argument przeważył. Pogrzebał jej wniosek ostatecznie Barère w swoim sztucznym i wykrętnym przemówieniu (na posiedzeniu 4 stycznia), gdzie korzystając z argumentów Robespierre'a posyła w stronę jego i Marata drobne ukłucia dla utrzymania pozoru neutralności i niestracenia łask u Żyrondy.

Czy była możliwość interwencji zagranicy w procesie króla? Oczekiwano wspólnej akcji w Konwencji przedstawicieli mocarstw w Paryżu, która jednak zawiodła. Proces królewski zbiegł się z inną akcją, niemniej rewolucyjną, którą były zaprzątnięte główne mocarstwa, w tej liczbie Prusy i Rosja. — drugim rozbiorem Polski. Co do Austrii, to cesarz już wielokrotnie oświadczał, że mu jest wszystko jedno, kto we Francji panuje, i jak Francuzi ułożą swoje stosunki domowe oraz uspokoją swe zamieszki. Pitt, wsparty obecnie przez węgłów z lordem Lansdownem, Sheridanem i innymi, zniechęconych do rewolucji, odrzucił myśl interwencji, postawioną w parlamencie (21 grudnia). Śmierć króla potrzebna mu była, jako atut przeciw Francji rewolucyjnej, której zamierzał wypowiedzieć wojnę. Jedyne tylko posel hiszpański,

Ocariz, w imieniu swego króla wniósł interwencję za Ludwikiem, powołując się na węzły pokrewieństwa Bourbonów i ofiarowując wzajemian zato neutralność Hiszpanji w czasie wojny. Ale list ten jego został bez odpowiedzi odesłany do komitetu dyplomatycznego (na posiedzeniu 28 grudnia 1792 r.).

Okolo tej interwencji owijają się nici olbrzymiej afery w celu kupienia głosów za Ludwikiem w Konwencji, do czego środków podejmował się dostarczyć poseł Ocariz przy udziale Anglii. Ślady używania środków pieniężnych dla urabiania opinji za królem istotnie zaznaczają się w tych miesiącach, jak na przykład w przemówieniu Roberta u jakobinów (w końcu grudnia), w późniejszych rewelacjach, pisanych z więzienia do Robespierre'a przez Chabota. Obydwaj byli to przyjaciele Dantona, obydwaj zwyczajni złodzieje, lub szantażyści. Konwencjonalista Choudieu słyszał od swego kolegi Azéma'y (w końcu grudnia) o propozycjach pieniężnych, czynionych jemu i innym deputowanym w celu oddziaływania na ich głosy i stwierdza, że część z nich istotnie głosowała przeciwko śmierci króla, ale że nie mając dowodów pozytywnych, nie mógł wystąpić z oskarżeniem wyraźnem o korupcję. Były zresztą inne sposoby sedukcji posłów przy pomocy kobiet, nawet z wysokiej arystokracji, o czem sam się na sobie miał przekonać⁷⁾.

Dumouriez, który bawił w Paryżu cały prawie miesiąc styczeń (1—26) będzie później chwalił się w swych *Pamiętnikach*, że jednym z celów jego pobytu był ratunek króla, że ściągnął dlatego ze sobą znaczną ilość oficerów i żołnierzy, którzy mieli mu

⁷⁾ *Mémoires et notes*, s. 274/5.

być w tem pomocni, ale w jaki sposób zamierzał swój plan wykonać, tego nie mówi. Raczej chodziło mu o własne bezpieczeństwo, zagrożone atakami na niego z powodu wykrytej korespondencji z królem, i temu starał się zapobiec licznymi konferencjami tajnymi z przewodcami Żyrondy, nawet z podrzędnymi, coprawda, członkami klubu jakobinów. Ułatwiał mu te spotkania d'Espagnac, będący pod śledztwem, ale na wolnej stopie. Żyrondysta Ducos zapośredniczył mu spotkanie z Cambonem, wrogiem jego polityki okupacyjnej w Belgji, bo jak sam Dumouriez przyznawał, jednym z powodów istotnych jego podróży (*motif très essentiel de son voyage*) było skasowanie dekretu 15 grudnia. Konferencja trwała 6 godzin, ale Cambon nie dał się przekonać. Dumouriez przytem zdradził swe oblicze wobec zażartego jakobina, którym był Cambon. Skazanie króla, według niego, było w stanie „wywołać w Europie przewrót“ i dodał jeszcze, że „10 sierpnia poszedł zadaleko, że potrzebna konstytucja, na mocy której nie będą przewodziły ani głowa, ani ogon“. Nie zrozumieli się i rozstali się wrogami.

Jeżeli chodziło o plany wojenne i finansowe, to Dumouriez opuszczał Paryż (26 stycznia) z takimi samymi widokami beznadziejnymi, z jakimi doń przed trzema tygodniami przybywał. Zato sprawy osobiste powiodły mu się, jak najlepiej. Bronił d'Espagnac'a, a irytacja i groźby jego tak podziały na Zgromadzenie, że żyrondyści za nim się ujęli. Danton zaś pomógł mu wysadzić z ministerstwa wojny Pache'a, którego zastąpił swym podwładnym, generałem Bernounville'm (4 lutego). Danton zjawił się w Paryżu przed samem głosowaniem (14 stycznia).

Konwencja uchwaliła trzy punkty, nad którymi każdy z jej członków miał po kolei głosować. Pierwsze pytanie brzmiało, czy Ludwik jest winien. Dopiero następne stawiało kwestję ratyfikacji winy króla, czyli odwołania się do narodu. Trzecie pytanie miało określić rodzaj kary (uchwałą z dnia 14 stycznia 1793 r. na wniosek deputowanego Boyer-Fonfrède'a).

Głosowanie zaczęło się 15 stycznia. Pytanie o winie króla brzmiało: „Czy Ludwik Capet, były król Francuzów, wienien jest sprzysiężenia na zgubę wolności i zamachu na bezpieczeństwo państwa?” Odpowiedź: tak albo nie. Na trybunę pokolei wchodził każdy deputowany i dawał głos umotywowany. Odpowiedź na pierwsze pytanie wypadła prawie jednomyślnie: tak (na 719 głosujących 693). W głosowaniu nad odwołaniem się do narodu większość była za odrzuceniem (na 717 głosujących tylko 283 tak, 424 nie. Większość 141 głosów).

Była godzina 8 wieczór (16 stycznia), kiedy zaczęło się głosowanie imienne nad kwestją wyroku na króla. Chwila była doniosła, i każdy czuł jej wagę. Głosowanie trwało całą noc i dzień następny i skończyło się równo o 8-ej wieczór dnia następnego (17 stycznia). Na pierwszy ogień poszedł Mailhe, który złożył pierwszy raport w sprawie króla, po nim głosował cały sztab Żyrondy, Vergniaud, Guadet, wszyscy za śmiercią króla. Przyjaciele pani Roland, Buzot, Louvet, głosują za śmiercią z zawieszeniem kary, albo, jak Grangeneuve, za więzieniem. Danton, gdy przyszła kolej na niego, przemówił, zwracając się do Żyrondy, że nie chce mieć nic do czynienia z tą gromadą ‘mężów stanu’, którzy chcą paktować z nieprzyjaciółmi ojczyzny a którzy nie wiedzą, że na-

jazd tyranów można odeprzeć ścinając im głowy. Głosował za śmiercią tyrana. Gdy Danton oddał głos, zrobiło się na sali poruszenie. Widocznie na prawicy spodziewano się z jego strony poparcia. Lameth później o nim napisał, iż Danton, dopóki miał nadzieję na powodzenie, uczynił wszystko, co zależało od niego, aby ocalić króla, „porzucony, jeżeli nie zdradzony przez dwory zagraniczne, bardziej niż porzucony przez Pitta“. Danton zresztą postąpił w tym wypadku nie tylko zgodnie z zapowiedzią, daną przed dwoma miesiącami Teodorowi Lameth'owi,



Pożegnanie Ludwika XVI z rodziną.

ale i w obawie o swe życie, jeżeli prawdą jest, że Bertrand de Moleville, który się ukrywał w Londynie, przesłał do Paryża dokumenty, dowodzące zdrady jego na rzecz króla. Dokumenty te, które miały ratować króla, przecinały odwrót Dantonowi bezpowrotnie. Podobno Garat, ówczesny minister sprawiedliwości, a przyjaciel Dantona, zniszczył je i zataił⁸⁾.

Głosowanie było całkiem swobodne i bez żadnej presji. Gdy ktoś wyraził się, że głosowanie jest pod presją puginałów, Marat mu na to odpowiedział: „Skarżycie się na pugiwały, a nikogo z was nawet nie zadraśnięto“. Tu nie było presji, chyba presja opinii, a tę opinię reprezentował strach, przyczem jak jeden z posłów się przyznał, więcej strachu było głosować ‘za’ niż ‘przeciw’. Nie brak było i bratobójstwa w tej klasycznej tragedji. Za śmiercią króla głosował i Filip Égalité. Nie wszyscy członkowie Góry głosowali za śmiercią, a pośród Żyrondy byli, którzy głosowali ‘za’ bez wszelkich zastrzeżeń (Ducos, Carra, Lasource, Isnard, Larevellière).

Głosy prawie się zrównoważyły. Wynik wypadł 361 ‘za’ na 721 głosujących, a zatem ponad absolutną większość półgłosu⁹⁾. Ogłoszenie wyroku przy-

⁸⁾ Pozostał tylko ślad ich w registraturze ministerstwa pod nagłówkiem: „Envoi au ministère de la Justice d'un paquet venu de Londres pour la défense du Roi, adressé à Malesherbes, reçu le 24 decembre 1792“ w inwentarzu komisji 21 w Archives Nationales. Mathiez, *Girondins et Montagnards*, s. 278.

⁹⁾ 361 głosów ‘za’ było bez zastrzeżeń, 26 ‘za’ z zastrzeżeniami, jak z zawieszeniem wyroku, względnie odwołaniem się do narodu. Tylko 334 głosy były przeciwnie, czyli za innym rodzajem kary. Ci 26 zapytani odpowiedzieli, iż z zastrzeżenia nie robią różnicy co do samego wyroku

jęto w grobowem milczeniu, bez żadnych demonstracji. Konwencja wykonanie wyroku natychmiastowe poruciła Radzie Wykonawczej.

Ludwik XVI, któremu zabrano nawet imię właściwe — bo nazwisko Capet było szyderstwem — wiedział, jaki go los czeka, zapewne powiedzieli mu jego obrońcy. W więzieniu cierpiał tem bardziej, iż od 11 grudnia nie pozwolono mu komunikować się z rodziną. Pozostawał cały czas pod strażą członków Komuny, z których dwu na zmianę nie spuszczało go dzień i noc z oka. Ludzie ci traktowali króla przeważnie ordynarnie. Wyrok doręczył królowi minister sprawiedliwości, Garat. Opiewał on na imię Ludwika Capeta, ostatniego króla Francji. Garat, jak wiadomo, został później hrabią i senatorem za cesarstwa. Przypadek zrządził że ten, któremu Konwencja poleciła pierwszy raz dostawienie przed swe kratki Capeta, był Cambacérès, późniejszy za cesarstwa ks. Bassano, który w tym charakterze będzie się publicznie tytułował 'wysokością', w prywatnej zaś rozmowie zniżał się do tytułu 'jaśnie oświeconego' (*monseigneur*).

Kiedy czytano wyrok, przy określeniu winy 'sprzysiężenie', pojawił się lekki uśmiech pogardy na ustach króla, wyrok śmierci przyjął z pogodą. Tego samego dnia wieczorem (20 stycznia) miało miejsce jego ostatnie spotkanie z rodziną, ale nie sam na sam, jak tego żądał, lecz pod strażą pozostawiono w drugim pokoju, przedzielonym drzwiami oszklonemi.

Ludwik zostawił testament, który napisał w przewidywaniu śmierci (w samo Boże Narodzenie). Prze-

śmierci. Ich głosy, doliczone do kategorii 'za', dały w ogólnej liczbie 387 głosów, skazujących na śmierć króla.

Ze wszystkich żądań jego spełniono tylko jedno, iż dano mu spowiednika, którego wskazał. Był nim Edgeworth de Firmont, Irlandczyk, a więc niezaprzysiężony (jeszcze przy pisaniu testamentu szczególnie gnębiło go to, iż podpisał konstytucję cywilną dla kleru). Z nim spędził ostatnie chwile i wsiadł do powozu, który przysłał mu minister Garat (mer odmówił tej usługi). W karecie tej na drugi dzień rano ruszył na miejsce stracenia pod osłoną kilku tysięcy wojska (królowę wieść będą na prostym wózku).

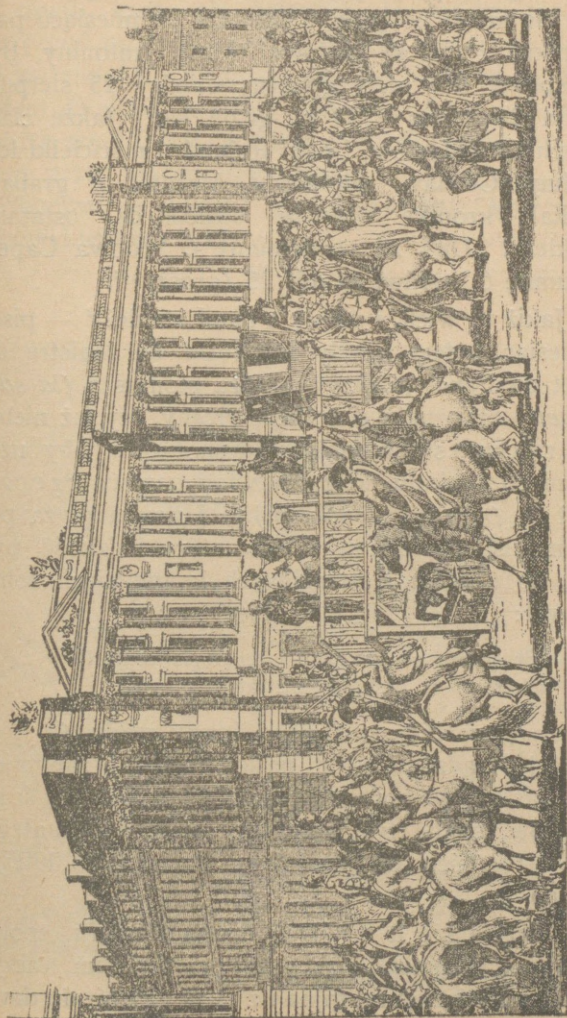
Wyrok zapowiedziany był afiszami na 21 stycznia. Zarządzenia ze strony Rady Wykonawczej, jak i Komuny, na ten dzień były bardzo ostre. Rząd zgromadził około 100 tys. wojska, jako kordon, sekcje były w pogotowiu, wszystko było pod bronią. Cały Paryż wyległ na ulicę. Sklepy pozamykano, ruch normalny ustał. Wojsko rozstawiono od Temple'u aż do placu Ludwika XV, którego posąg obalony zaznaczał się jeszcze piedestałem. Ten plac obecnie nazywał się placem Rewolucji (dziś siejszy plac Zgody). Przygotowania te wojskowe były obliczone na jakiś wybuch niespodziewany, do którego nie doszło. Tylko poprzedniego dnia został zamordowany jeden z członków Konwencji, który głosował za śmiercią króla (Lepeletier), przez byłego gwardzystę królewskiego. Zaznaczała się ta charakterystyczna cecha każdego kryzysu rewolucyjnego — apatia i odrętwienie u większości na zmianę po każdym gwałtowniejszym paroksyzmie rewolucyjnym.

Orszak wolno posuwał się wśród grobowego milczenia i upłynęła dobra godzina, zanim stanął na miejsca stracenia. Tylko raz, gdy się zbliżył do bramy Porte Saint Denis, ciszę tę przerwał okrzyk: „Do

nas, Francuzi! Ratujmy króla!“ i jacyś zbrojni ludzie usiłowali przerwać kordon wojskowy, ale dwaj z nich zostali rozsiekani tuż na miejscu (na progu domu nr. 8, ulica de Cléry), dwaj inni, między nimi słynny później rojalista i szpieg, br. Batz, ukryli się w tłumie i uciekli. Jeszcze bardziej ciemny i zagadkowy jest projekt — ponoć ze strony żyrondistów — porwania króla w ostatniej chwili z placu stracenia i wywiezienia do Stanów Zjednoczonych, w co miał być wtajemniczony poseł francuski, w Ameryce, Genet, i dlatego zwlekał z odjazdem swym aż do chwili stracenia króla. To nie była tylko rozwaga polityczna. Większość z pośród tych tzw. później królobójców (*les régicides*) odczuła nad swemi głowami powiew śmierci¹⁰⁾.

W ostatnich chwilach swego życia Ludwik XVI okazał się daleko większym, jako człowiek, aniżeli był nim jako król. Ze szafotu chciał przemówić do ludu, ale słowa jego zagłuszył warkot bębnow. Ostatnie słowa, które legenda włożyła w usta jego spowiednika: „Synu Ludwika Świętego, wstąp do nieba“, miały być wypowiedziane przy wejściu jego na szafot. Ksiądz ten natychmiast po egzekucji znikł w tłumie. Ciało królewskie rzucone do dołu na sąsiednim cmentarzu

¹⁰⁾ Obliczano potem, że z pośród konwencjonalistów, głoszących za śmiercią króla, 56 zginęło na szafocie, 24 zginęło gwałtowną śmiercią, którą sami sobie zadali, jak Condorcet, który się zabił w więzieniu, jak Valazé, który się na sali Trybunału rewolucyjnego zasztylował, inni jako ofiary zamachu na ich życie, jak Lepeletier, jak Marat, wreszcie w trakcie pościgu, jako proskrybowani — Buzot, Pétion, których ciała znaleziono w polu, napoły pożarte przez dzikie zwierzęta.



Śmierć Ludwika XVI (wedle współczesnego miedziorytu).

(św. Magdaleny) przysypano wapnem niegaszonem, gdzie się miało połączyć niebawem (w miesiącu październiku) z ciałem królowej, Marji Antoniny. Był to wspólny dół ofiar gilotyny między 25 sierpnia 1793 a 24 marca 1794 r., gdzie legły także ciała świętych żyrondistów, i pani Roland i mścicielki ich, Karoliny Corday, zabójczyni Marata, a grabarz zamykał kronikę żywota straconych ostatnim zapiskiem: „Dziś 25 vendémiaire’a. Wdowa Capet: za trumnę 6 liwrów, za dół 25 (groszy)“.

„Jakiż to wiek, i co się z nami stanie?“ — pisał w miesiąc potem młody hr. Józef de Maistre do Mallet du Pana. „Czyżby władza monarsza (*la souveraineté*) otrzymała cios niepowrotny, czy też niebawem rzucimy się w objęcia despotyzmu, aby uzyskać nieco spokoju, który Newton nazywa rzeczą istotną (*rem substantialem*).?“ I powtarza za poetą angielskim Pope’em słowa, które ludzkość, być może, po długich i straszliwych konwulsjach sobie przyswoi:

For forms of governmet let fools contest!
Whatever is best administrated, is best.

(Niech się szaleńcy spierają o formy rządu. Co jest najlepiej rządzone, jest najlepszem). I zapytuje: „Czy warto było poto wstrząsnąć całą Europą, ścinać tyle głów, spalić tyle zamków, zabić doskonałego króla!“ (w liście do Mallet du Pana, z 28 lutego 1793 r.).

Kończyła się u młodych epoka filozofji, epoka panowania rozumu, i może nie przypadkiem, zaczęło się odrodzenie religijne i z niem nawrót do dawnych wypróbowanych podstaw życia społecznego, w pierwszym rządzie do monarchji.

Nie jest to zbiegiem okoliczności, iż właśnie w chwili, kiedy się dokonała ta wielka zbrodnia (*le grand crime*), która zniechęciła generację młodą do wszelkiej filozofji, rodzi się prąd, który na długo potem da nowe prawo i nową zasadę rządzenia tak dobrze we Francji, jak i w całej Europie. Tem prawem, przed którym ugnie się nawet Napoleon, będzie legitymizm, a posiała go niezawodnie śmierć tragiczna Ludwika XVI.



Grób Ludwika XVI i Marji Antoniny na cmentarzu św. Magdaleny (rys. 19 ozerwca 1814 F. A. Pernot, opubl. w r. 1816).

11. ODMIANA SZCZĘŚCIA WOJENNEGO

Chociaż dzień 21 stycznia 1793 r., dzień śmierci króla Ludwika XVI, stanowił wielką datę w historii rewolucji, nazewnątrż po tym dniu pozornie nic się nie zmieniło.

Paryż, miasto wielkie, łatwo przeszedł nad tą stratą do porządku dziennego. Czwarty rok rewolucji zmęczył ludność Paryża i przytępił jej wrażliwość. Życie polityczne było zawarte całe w sekcjach, klubach i na ławach Konwencji, i trudno było znaleźć więcej ponad parę tysięcy obywateli, którzy się nim zajmowali. Reszta oddawała się spokojnie swemu zajęciu, o ile tamci jej na to pozwalali.

Robespierre uczcił ten dzień artykułem, w którym pisze, iż ten wielki akt zniszczył królestwo, a stworzył republikę. „Niegdyś — pisał — wołano po śmierci króla: ‘Król nie żyje, nich żyje król!’ jakby dla unieśmiertelnienia despotyzmu; teraz można śmiało zawołać: ‘Król nie żyje, niech żyje republika!’ Honor narodu polega na tem, ażeby zgnieść tyranów“ (listy do wyborców z 22 stycznia 1793 r.).

Śmierć króla była przedewszystkiem klęską dla Żyrondy. O tem wiedzieli doskonale jej przeciwnicy. Zamach śmiertelny na jednego z członków Góry (Lepelletiera) w związku ze skazaniem króla dostarczył doskonałej sposobności do ataku na rząd, pozostający w rękach Żyrondy, przedewszystkiem na ministra spraw wewnętrznych Rolanda, Robespierre już poprzednio zaatakował go z okazji wniesku o roz-

wiązanie sekcji (wniosek Richaуда z 6 stycznia 1793 r.). Sekcję nazywał 'okiem publicznem', 'zgromadzeniem regularnem wszystkich dobrych obywateli w imieniu prawa z obowiązkiem czuwania nad jego wykonaniem'. Obecnie, gdy odezwały się głosy za ponownymi rewizjami domowymi, za oddaniem w ręce Konwencji policji, Robespierre był temu przeciwny. Wielkie ciało, liczne zgromadzenie nie nadaje się, według niego, do pełnienia czynności policyjnych. Także i o rewizjach domowych, tak groźnych dla wolności osobistej, wyraził się z wielkiem umiarkowaniem. Natomiast atakował fundusz prasowy ministerstwa spraw wewnętrznych, który uważał za źródło kalumnij, rzucanych na dobrych obywateli, domagał się jego zbadania.

Na to tylko czekał Danton. „Uważam, przemówił, sobie za zaszczyt należenie do tej grupy“ — tu wskazał na Górę, „którą nieustannie przedstawiają, jako wroga wszelkiego rządu“. Roland patrzy, jak na zbrodniarza, na każdego, kto nie podziela jego poglądów. Ten starzec zdradza charakter uporczywy, zamiast tego, aby używać wszystkich środków łagodzenia i uspokojenia umysłów. Przypisuje mu pisma, podżegające departamenty przeciw Paryżowi. „Żądam, woła, aby Roland dla dobra republiki przestał być ministrem“ (posiedzenie Konwencji 21 stycznia 1793 r.). Na tem samem posiedzeniu, na wniosek Robespierre'a uchwalono, iż ciało Lepeletiera ma być pochowane w Panteonie. Na drugi dzień Roland istotnie wniósł podanie o dymisję, która została przyjęta. Czynności jego tymczasowo powierzono ministrowi sprawiedliwości Garatowi, który później został przy nich na stałe. Ale Garat był osobistością bez znaczenia — bał się narazić jednej, bądź drugiej stronie.

Odtąd Komitet tzw. Tymczasowy Wykonawczy, czyli ciało, wydelegowane przez Konwencję do rządu, traci wszelką wagę. Na jego miejsce wysuwa się nowoutworzony komitet obrony ogólnej (*le comité de la défense générale*). Powstał on z inicjatywy Góry. Jeden z jakobinów, Kérsaint, wygłosił mowę, w której powołując się na sytuację na przegranej zewnątrz Francji, głównie w stosunku do Anglii, żądał delegowania po trzech członków z każdego komitetu (wojny, finansów, kolonij marynarki, dyplomatycznego, konstytucyjnego i handlu), którzyby w porozumieniu z ministrami naradzali się bez przerwy nad zarządzeniami, dotyczącymi wojny i spraw bieżących oraz zdawali Konwencji z nich sprawę (na posiedzeniu 1 stycznia 1793 r.). 4-go nastąpił wybór członków i prezydium: Kérsaint został prezesem, wiceprezesem był Brissot. Do tego komitetu wszedł Łazarz Carnot, jakobin nieprzejednany i przyjaciel Robespierre'a, który głosował także za śmiercią króla — przyszły organizator obrony.



Hr. Łazarz Carnot ur. 13-maja 1753 w Nolay w Burgundji, inżynier, kapitan, w r. 1791 deputowany Legiślatywy. Jako członek Komitetu Zbawienia kierował wojskiem i przyczynił się do zwycięstw republiki, dowodząc armją północną. W r. 1795 członek Dyrektorjatu, skazany jako rojalista na deportację 18 fructidora 1797 uciekł do Niemiec. Odwołany z wygnania był ministrem spraw wewnętrznych, członkiem trybunału, poczem wycofał się z życia politycznego. W czasie 100 dni był ministrem spraw wewnętrznych, po drugiej restauracji wygnany, zmarł w Magdeburgu 3 sierpnia 1823. Autor dzieł matematycznych i fortyfikacyjnych.

Pierwsze triumfy oręza republikańskiego kończą się i zaczynają się niepowodzenia. W grudniu, kiedy cała Belgja jest już zajęta, armja rewolucyjna poczyną się rozsypywać. Armja ta jest znędzniała, wyczerpana marszami i okradana przez urzędników i dostawców. Ochotnicy nie czują się w obowiązku służyć dalej, dezertują, a do oficerów i generałów odnoszą się, jak do towarzyszy.

Pierwszy zapal oswobodzielski minął, a na jego miejsce występuje gorączka zdobywca. Po Sabaudji, której przyłączenie wypływało z rasy ludności i z woli mieszkanców, przyszła kolej na hrabstwo Nicei (31 stycznia), a Danton domagał się tego samego odnośnie do Liège i do Belgji rzekomo w imieniu ich mieszkanców. Nietrudno było przytem jakiemiś sfigowanemi plebiscytami sfalszować i wolę ludności w krajach okupowanych.

Polityka rewolucyjna staje się imperjalistyczną. Na tem samem posiedzeniu, kiedy Danton domagał się przyłączenia obszarów Belgji, rozprasza on próżne obawy zbytniego rozpostarcia granic państwa. Granice Francji, według niego, są wykreślone przez naturę; musimy je osiągnąć — mówi on — ze wszystkich czterech stron świata, a temi granicami są: Ren, Ocean i Alpy (o Pirenejach nie wspomina, mimo, że i te granice naturalne były zagrożone). „Tam powinny sięgać krańce naszej republiki, i żadna siła ludzka nie jest w stanie nam w tem przeszkodzić. Grożą wam królowie. Wyście wypowiedzieli wojnę królom i rzuciliście im rękawicę. Tą rękawicą jest głowa tyrana“ (przemówienie na posiedzeniu 31 stycznia 1793 r.). To przemówienie było wyzwaniem pod adresem Europy. Ale tylko w słowach.

Dziś wiadomo, że grunt polityki zagranicznej Dantona był pokojowy. Jego celem było od początku

inwazji rozzerwać koalicję, poróżnić Prusy z Austrią, może nawet kosztem łupu w postaci Polski, zająć Prusy wojną na wschodzie, aby porzuciły walkę z Francją, może nawet zawarły z nią sojusz. Te same zamiary miał i co do Anglii, gdzie działali jego agenci, jak Noël i Talon. Bardzo być może, chociaż to jest mniej dowiedzione, iż przyświecała mu w tym zawarciu pokoju także i myśl o restauracji monarchii — z linią orleańską na czele¹⁾.

Danton liczył na przymierze, a conajmniej, na neutralność Anglii. Ale rząd rewolucyjny wraz z Dantonem zapoznawał interesy tego mocarstwa na kontynencie. Francja, napadając na Belgję, obudziła czujność Anglii. Odkąd Francja zajęła Antwercję i ujście Skaldy, Anglja musiała stać się jej wrogiem nieprzyjdanym. Pitt, dotychczas niechętny dla polityki wojennej, stał się główną sprężyną pierwszej koalicji przeciwko niej europejskiej. Oczywiście rzecz, że taki fakt, jak skazanie Ludwika XVI, nastroczał tylko dogodny pretekst do oficjalnego zerwania, i kiedy wieść o ścięciu króla przyszła do Londynu, rząd angielski kazał natychmiast opuścić stolicę komisarzowi rządu francuskiego.

Nikt lepiej od Dantona w wyroku śmierci na króla, za którym zresztą sam głosował, nie widział grozy zbliżającej się koalicji i nowego najazdu nieprzyjacielskiego. Dlatego w dniu wykonania tego wyroku nawoływał Konwencję do podjęcia najwyż-

¹⁾ Słynna jego rozmowa z ks. de Chartres, przysłanym przez Kellermanna do Paryża po bitwie pod Valmý. Istnieje jej kilka wersji z ust samego księcia, późniejszego króla, Ludwika Filipa. Najcharakterystyczniejszy jej ustęp, iż kazał mu się oszczędzać dla dobra własnego, rodziny, dla dobra wszystkich, „nawet dla nas“ — *même pour nous*.

szych wysiłków w celu poparcia wojny. „Róbnmy wojnę Europie, wołał, każdy z naszych żołnierzy wart jest dwustu niewolników. Jeżeli każemy im pójść na Wiedeń, pójdą do Wiednia, albo na śmierć“. Z przyjaciela Anglii zmienia się w jej wroga. On pierwszy rzuci hasło, które stanie się później hasłem wojen napoleońskich: „Zabierzmy Holandję, a Karthagina będzie zburzona“ (w mowie na posiedzeniu 10 marca 1793 r.).

Dnia 1 lutego Konwencja wypowiedziała wojnę Anglii i zaprzyjaźnionemu z nią stathouderowi Holandji. Dumouriez otrzymał już na dwa dni przedtem rozkaz atakowania Holandji. Dekret o wypowiedzeniu wojny wnosi Brissot, co dowodzi, iż Żyronda wciąż jeszcze rządzi i kieruje polityką zagraniczną.

Liczba wrogów Francji się zwiększa, ale i sprawa wyzwolenia ludów traci grunt zarówno w Konwencji, jak i w krajach okupowanych. A to było nieobojętne dla wyników przyszłej kampanji.

Odkąd polityka francuska z wyzwoleniczej zmieniła się na zaborczą, armja rewolucyjna wraz ze swoimi generałami i komisarzami stała się drapieżczą. W myśl nowej polityki, podyktowanej dekretem z 15 grudnia, kraje okupowane miały nie tylko swoimi środkami wyżywiać armję, ale i ratować swoim dobrym pieniądzem finanse papierowe Francji. Prócz tego Francja uważała za obowiązek, aby w krajach przez nią wyzwolonych, panował taki sam duch jakobiński, jak u niej. Stąd niezadowolenie, a nawet i bunt wśród mieszkańców.

Do Belgji wracają komisarze wraz z Dantonem, dzielą kraj na obwody i rzekomo drogą namcwy, a w gruncie rzeczy uciskiem wymuszają oświadczenie

się obywateli Leodjum, Namur i Brukseli za przyłączeniem ich do Francji. Zwłaszcza Danton był, jakby w szale: propagował gwałty w stosunku do spokojnych obywateli, on i jego przyjaciel Lacroix dawali budujący z siebie przykład przedstawicieli rządu rewolucyjnego, „wiecznie przy uczcie biesiadnej i z dziewczętami“, uwiecznili się przytem jeszcze w rocznikach kryminalnych rewolucji historją dwóch wozów, wysłanych do Paryża i w drodze zatrzymanych, ze srebrem i bielizną, znaczoną literami arcyksiężniczki, wielkorządczyni Niderlandów²⁾).

Jaki był nastrój przez ten czas mieszkańców, dowiadujemy się z listów tych samych komisarzy, „Wszędzie niepokój i zaburzenia. W Brukseli trzeba było powściągać okrzyki ‘niech żyje cesarz’. Arystokraci się ruszają. A co będzie, jeżeli nasze wojska poniosą klęskę i cofną się ra całej przestrzeni? Wtedy napewno Belgijczycy urządzą nieszpory sycylijskie wszystkim Francuzom“. Pomimo to, jak sami piszą: „Zbawienie republikańskie, o czem wiecie dobrze, leży w Belgji. Tylko przez przyłączenie tych bogatych obszarów do naszego terytorjum można będzie przywrócić nasze finanse i toczyć dalej wojnę“. I żądają przysłania gwardji narodowej w sile 25 bataljonów i dwu szwadronów kawalerji, bo inaczej nie mają odwagi przystąpić do zgromadzeń wyborczych pierwszego stopnia³⁾).

Te same stosunki powtarzają się i w innych prowincjach przyłączonych, jak w Nicei. Nawet w Saubaudji, która była najbardziej francuska, powstaje

²⁾ Madelin, *Danton*, s. 213.

³⁾ List ten z daty 17 lutego 1793 r. jest podpisany przez komisarzy Gossuina, Lacroix i Merlina. Aulard, *Rec. des actes du comité de salut public* t. II, s. 151.

ferment, odkąd kluby jakobińskie występują tutaj w celu zgębienia arystokracji.

Chwieje się nie tylko grunt pod nogami okupantów, ale i sama armja francuska chwieje się i rozkłada. A z nią zachwiała się i linja bojowa, w obliczu armji cesarskiej, pruskiej, króla sardyńskiego i niepewnych miast związkowych szwajcarskich. Linja ta była bardzo długa, bo ciągnęła się od Nicei, czyli od m. Śródziemnego aż po Skaldę, czyli m. Północne. Teraz przybywa nowe niebezpieczeństwo od strony morza, czyli od Anglii, i połączonej armji anglo-batawskiej na lądzie. Na uboczu pozostaje front w Pirenejach, od strony Hiszpanji, zresztą prawie martwy.

Na papierze armja francuska liczyła 600 tys. żołnierza, ale Dumouriez utrzymywał, że nie było jej w istocie nawet 300 tys., podzielonych na fronty: pirenejski, włoski, alpejski, mozelski i reński, które były na razie bezczynne⁴⁾. Do rozporządzenia własnego wódz nie miał nawet stu tysięcy żołnierza, a i te siły rozdzielił, oddając jeden korpus gen. Mirandzie dla oblężenia Maëstrichtu, drugi gen. Valence dla obrony przejścia nad Mozą. Sam z trzecią armją północną albo batawską (około 20 tys. ludzi) wykonał rozkaz atakowania Holandji (16 lutego), rzucając się na północ od Antwerpji poprzez dolną Mozę, w kierunku na Dordrecht i Amsterdam. Z początku ten śmiały plan spotkał się z powodzeniem, i Francuzi po kolei zajmowali Brede, Getruydenburg i Klundert.

Ale i koalicja przez te trzy miesiące bezczynności przygotowała się do walki. Wróg, któremu w po-

⁴⁾ 228 tys. żołnierza podaje Mathiez, s. 180.

przedniej kampanji pozostawiono lewy brzeg Renu, Namur, Luksemburg, nawet Trewir, zdołał wzmocnić się i zorganizować, ściągnąć nowe posiłki tak, iż rozporządzał w początku marca armją 260-tysięczną. Nowy wódz austriacki, ks. sasko-koburski, wsławił się zwycięstwami w wojnie tureckiej, uderzył na zasłonę Dumourieza w postaci armji belgijskiej i zniósł ją, przekraczając rzekę Ruhr. Francuzi ewakuowali Akwizgran, Leodjum i cofnęli się do Lowanjum. Na wieść o tem Miranda rzucił oblężenie Maestrichtu, a Dumouriez'a cały plan kampanji batawskiej zawisnął w powietrzu.

To nie była jeszcze klęska, ale zmiana niekorzystna sytuacja na placu wojny. Francuzi trzymają jeszcze Belgję od Antwerpji poprzez Brukselę aż do Lowanjum. Kiedy wieść o tem przyszła do Paryża, jeden z deputowanych zawołał, że tego nie należy ukrywać przed narodem, gdyż on na wieść o wzięciu Verdun tak samo powstał i uratował ojczyznę (Billaud Varenne na posiedzeniu 5 marca 1793 r.).

Konwencja żądała od Dumouriez'a poniesienia wyprawy w Holandji, i spieszenia na pomoc zagrożonej armji w Belgji, co uczynił z wielkiem ociąganiem się. Komisarze belgijscy wydelegowali natychmiast (7 marca) dwóch swoich kolegów, Dantona i Lacroix do Paryża. Ten ostatni zdawał sprawę Konwencji, nie szczędząc ostrej krytyki generałom, szczególnie Mirandzie i Stenglowi (na posiedzeniu 8 marca 1793 r.). Po nim przemawiał Robespierre. Mówiąc o środkach obrony, miał na myśli przede wszystkim oczyszczenie armji z ducha arystokratycznego, który znalazł schronienie w sztabach, z tej pewnej ilości zdrajców, którzy muszą być zdeptani, jak robaki przez wielki naród, którego przeznacze-

niem jest ukarać wszystkich tyranów świata. Mówiąc o zdrajcach, nie miał na myśli jeszcze, jak się potem to okaże, Dumourieza, ale już nakreślił przyszły program rządu. Trzeba, mówił, trzymać bez ustanku miecz nad głowami potężnych konspiratorów, wiarołomnych generałów, zdeptać raz na zawsze ducha partji i intrygi i wziąć za nią przewodnią tylko wielkie zasady wolności i dobra publicznego, wymieść wszystkich zdrajców, wyciągnąć rękę opiekuńczą do przyjaciół wolności, do narodu, który podniósł rewolucję, i którego szczęście może się tylko opierać na podstawach równości. Tak sobie Robespierre wyobrażał misję boską (*la mission divine*), do której powołana jest rewolucja, i na której wyżyny powinna się podnieść Konwencja.

Mowa Dantona na tem samem posiedzeniu jest programowa: „Mamy na to liczne dowody, mówił, iż taki jest charakter Francuzów, że trzeba im niebezpieczeństwa, aby odnaléźli całą swoją energję. A więc właśnie chwila taka nadeszła. Jeżeli nie pospieszycie na pomoc Dumouriezowi, Belgja cała będzie stracona, 600 tysięcy Francuzów zginie. Trzeba, mówił, aby Paryż, to miasto sławne, a tak spotwarzone, dało przykład, jak w zeszłym roku, który zapłodnił nasz triumf“. Żąda wysłania komisarzy do wszystkich sekcij, którzy powołają pod broń obywateli. Broni generałów, którzy nie są tak winni, jak niektórzy mówcy to przedstawiali, broni Dumourieza, który łączy z genjuszem wodza sztukę zagrzewania i ośmielania żołnierzy. „Historja osądzi jego talenty, jego namiętności i jego wady. Lecz co jest pewne, to iż połączył swą karierę ze świetnością republiki“.

Komitety obrony miał na drugi dzień przedstawić środki nadzwyczajne, podane przez komisarzy. Kon-

wencja już dnia 25 lutego uchwaliła powołanie pod broń 300 tys. nowego żołnierza. Teraz chodziło o to, aby ta uchwała weszła w wykonanie. Wniosek komitetu, czytany przez Carnota, opiewał, że będą wysłani komisarze do każdego departamentu w liczbie 82, mają oni zawiadomić obywateli o niebezpieczeństwie i zarządzić wszystkie środki, konieczne dla obrony, jak pobór żołnierza, rekwizycja koni, wozów, wyszukanie broni i przygotowanie umundrowania. Konwencja wyposażała ich we władzę nieograniczoną: mieli oni prawo wydawać zarządzenia, żądać raportów od władz miejscowych, przedsięwbrać środki dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, arestować podejrzanych, a w razie potrzeb używać siły zbrojnej (uchwała Konwencji z 9 marca 1793 r.). Carnot poprzedził swój referat następującymi słowami: „Wolność, która usypia w czasie powodzeń, budzi się w chwili niebezpieczeństwa, a jej obudzenie się jest jej triumfem“. On najlepiej rozumiał grozę sytuacji wojennej i oceniał ją tak: „Brunświk (mylnie, zamiast ks. sasko-koburski) byłby najnędzniejszym i najbardziej godnym pogardy z despotów, gdyby nie odważył się pójść na Paryż. O wy, którzy każecie mu tego pożałować, zwycięzcy z Argonnów, godzina walki wybiła, nieprzyjaciół stoi u wrót“.

W istocie sytuacja na teatrze wojny była taka, iż środek i prawe skrzydło Francuzów było zagrożone, wówczas gdy lewe — armia północna z Dumouriezem — zawisła w powietrzu. Gdyby nieprzyjaciół rozbił armję belgijską, najwyżej jakie 60 tys. i odciął Dumourieza, który miał ze sobą około 15 tys. wojska, mógł, nie troszcząc się o swoje tyły, pomaszerować wprost na Paryż. Ale sztuka wojsko-

wa była wtedy jeszcze w zarodku. Zdobywano fortece, zamiast staczać wielkie bitwy, zużywano własne armje, dając czas nieprzyjacielowi pobitemu uzupełnić swe straty i przewlekano wojnę do nieskończoności, zamiast zabłysnąć czynami nieśmiertelnymi oręża⁵⁾. Tego dokonał dopiero później genjusz Napoleona.

⁵⁾ Por. na ten temat trafne uwagi Thiébaulta, t. I, s. 374.

12. POWSTANIE TRYBUNAŁU REWOLUCYJNEGO

Posiedzenia Konwencji w tych pierwszych dniach marcowych są poświęcone w całości zagadnieniu obrony. Robespierre wietrzy już zdradę i zapowiada, że spiskowcy będą, jak robaki, zduszeni, a Marat w dzienniku swoim (*Publicysta* — *Le publiciste*) umieszcza zaraz na drugi dzień artykuł pod nagłówkiem 'Wielka zdrada naszych generałów'. „Trzeba, pisze w nim, uderzyć w dzwony, trzeba uciąć szyje wotantom odwołania się do narodu (tak nazywano tych, którzy głosowali za apelacją w procesie króla, mając tu na myśli żyrondystów), trzeba sprowadzić związanego postronkami Dumourieza do Paryża i tu sprawę z nim załatwić“. I rzeczywiście w sekcjach było wrzenie, analogiczne, jak po odebraniu wieści o wzięciu Longwy. A deputowany Lanjuinais już na posiedzeniu 5 marca mówił o istnieniu komitetu insurekcyjnego pod przewodnictwem jednego z członków Komuny.

W takiej chwili powstaje myśl utworzenia trybunału rewolucyjnego, bo dawny Trybunał kryminalny nadzwyczajny z 17 sierpnia był już skasowany (w grudniu). Ta myśl wyszła z sekcji, których żądanie przedstawiła Komuna. I zaraz w formie wniosku została ona pochwycona przez mało znaczącego deputowanego Carrier'a. Żyronda podejrzewała w tem zasadzkę i żądała dyskusji nad tą kwestją, ale Góra się temu sprzeciwiła. Lacroix wołał: „Naszym armjom brakuje wszystkiego. Żądam głosowania na-

tychmiast¹⁾. I Konwencja uchwaliła na wniosek Levasseura utworzenie trybunału kryminalnego nadzwyczajnego bez prawa apelacji i odwoływania się do trybunału kasacyjnego dla sądzenia wszystkich zdrajców, i kontrrewolucjonistów (na posiedzeniu 9 marca). Uchwała ta była podjęta pod presją nie tylko tłumu, uzbrojonego, zawałającego trybuny i zagradzającego wejście, ale i w obawie jakiegoś wybuchu, który jednak tego dnia chybił¹⁾. Tylko wieczorem tego samego dnia urządzono najście na redakcje pism żyrondistowskich, *Kurjera* Gorsas'a i *Kroniki* Condorceta, i zdemolowano je. W każdym razie żyrondyści przedsięwzięli środki ostrożności i większość z nich nie zjawiła się na posiedzeniu dnia następnego.

Na ten temat trybunału rewolucyjnego ciągnęła się dyskusja i dnia następnego (10 marca). Danton zabierał w niej głos dwukrotnie: na posiedzeniu rannem i wieczornem. Te dwie mowy jego zaiczają się do najlepszych w całej jego karierze parlamentarnej. Danton w tych dniach jeszcze jest pojednawczy. „Chodzi, mówi, mniej o doszukiwanie się przyczyn wypadków, jak raczej o zaradzenie im. Kiedy budynek płonie, nie dbam o łotrów, którzy grabią dobytek, lecz gaszę pożogę. Jaki jest punkt oparcia naszych wrogów?” zapytuje. To gabinet angielski. Pitt dobrze to czuje, że mogąc wszystko stracić, nie

¹⁾ Jest charakterystyczne, że natychmiast po przejściu tej uchwały Danton postawił wniosek, napozór wielce humanitarny, a mianowicie, aby znieść karę więzienia za długi. Jeśli się przypomni, że przed rzeźniami wrześniowemi kazano uwolnić aresztowanych dłużników, to okazuje się, iż Danton, doskonały znawca, jeśli nie inspirator tłumu, przeczuwał jakiś gotujący się wybuch.

wolno mu niczego oszczędzać“. I rzuca program walki do ostatka z morską potęgą Anglii. „Zajmijmy Holandję, a Karthagina będzie zburzona“. Zachęca do walki, w której lud hojnie szafuje swą krwią, i zwracając się do klas posiadających, woła: „Dalej, nędznicy, szafujcie waszemi bogactwami“. Przypomina, że w chwili, kiedy nieprzyjaciół stał u wrót Paryża, mówił do rządzących: „Wasze spory słowne są nędzne, nie znam nikogo, prócz wroga. Bijmy wroga!“ Zwraca się teraz do tych, którzy zajęci są kłótniami partyjnymi, zamiast troską o ratunek rzezypospolitej: — „ja was odtrącam, jako zdrajców ojczyzny, ja was stawiam wszystkich na jednej linii“. A dalej, podobnie jak w sytuacji sierpniowej i wrześniowej, woła: „A co mnie obchodzi moja opinja, byle Francja była wolna — niech mnie szkalują! Co mnie obchodzi, że mnie nazywają pijącym krew (*le buveur du sang*). Dalej, pijmy krew wrogów ludzkości, jeśli tego potrzeba. Wywalczmy, zdobądźmy wolność!“.

Tym wyzywającym słowom Dantona trzeba przeciwstawić zimne wywody i ściśle obliczenia drugiego wodza górali — Robespierre'a. Na tem samem posiedzeniu bierze on pod uwagę cały system dotychczasowy prowadzenia wojny i dochodzi do wniosku, że jest zupełnie chybiły. Trzeba, mówi, toczyć wojnę z męstwem, nawet z zuchwałością, ale trzeba ją szybko skończyć. Wojna nie może trwać długo, są granice wydatków niepomiernych narodu szlachetnego, i granice te nie mogą być zbyt odległe. Ujrzymy przy tym sposobie prowadzenia wojny, być może, nawet ustalenie się systemu powodzeń i odmiany, jak było dotychczas, ale z tym systemem dojdzie się do wyczerpania kompletnego naszych sił i bogactw, które nas doprowadzi do przepaści.

W związku ze sposobem prowadzenia wojny Robespierre atakuje cały system rządu dotychczasowy, który jest, zdaniem jego, do niczego: „Rząd jest oddzielony barjerą nieprzekraczalną od Konwencji,



TRIBUNAL
CRIMINEL, EXTRAORDINAIRE
ET REVOLUTIONNAIRE,

Etabli au Palais, à Paris, par la Loi du
10 Mars 1793,

L'AN II^e. DE LA RÉPUBLIQUE.

ACCUSATEUR PUBLIC.

Le citoyen Gardien de la maison *Darnet de l'abbaye*
laissera
 communiquer *le citoyen Jean Christophe Heulin, indigne de son nom*
no 656 ci-devant de 1971 / 1792. de la section du Centre Paris
 avec *Heulin* actuellement
 détenu en ladite maison *trois fois par semaine*
 FAIT à Paris, le *vingt uni Ventose*
mil sept cent quatre vingt. de l'an *deux*
 de la République *de son épouse*
H. J. Heulin

Pozwolenie na widzenie w więzieniu Opactwa, wydane przez Trybunał kryminalny, nadzwyczajny i rewolucyjny, ustalony w Paryżu na mocy prawa z dnia 10 marca 1793, w drugim roku republiki.

sprawy są porozrzucane po komitetach, niema żadnej koordynacji, ani subordynacji w ich działaniu, to samo w działaniu różnych agentów rządu, także i zagranicą. Rezultat tego jest taki, że jedno państwo za drugim po kolei wypowiada nam wojnę, że jedno po drugim podejmuje przed nami kroki, uznawane przez nas za wrogie, że w żadnym kraju obcym nie zaznaczył się ruch opinii, dla nas przychylny. Ten system rządu, jak mówi, należałoby przedewszystkiem zmienić“.

Robespierre pierwszy domaga się silnego rządu. „Wszystko złe — mówi — pochodzi stąd, że nie mamy rządu, dostatecznie czujnego i czynnego (*actif*). Ten rząd musi być najwyższem zarządzeniem dla dobra publicznego, a bez niego będziecie ustawicznie błądzić między jedną a drugą rewolucją i doprowadzicie w końcu republikę do zguby“ (przemówienie na posiedzeniu 10 marca 1793 r.). W tem przemówieniu Robespierre'a leży już w zarodku koncepcja przyszłego rządu rewolucyjnego.

Trybunał nadzwyczajny nie był obcy żądaniom Robespierre'a, który już na dwa dni przedtem wypowiedział zdanie, że trzeba trzymać nieustannie miecz nad głowami spiskowców i wymieść wszystko śmiecie z armji. Zresztą jeszcze w tem swoim przemówieniu Robespierre ma zaufanie do Dumourieza, ponieważ, jak stwierdza, przed trzema miesiącami chciał atakować Holandję, i gdyby myśl jego wykonano, naród byłby zbawiony, a wolność utrwalona. Ma zaufanie, mówił, nie dlatego, że za nim są powodzenia wojenne odniesione, lecz że jego własny interes, interes jego sławy, wiąże go z powodzeniami armji.

Cała różnica między polityką Dantona a Robespierre'a zawierała się w tem, że gdy ten ostatni

miął swój program utrwalony, wychodzący z jednej myśli i przeprowadzany konsekwentnie do samego końca, pierwszy nie miał zasad, czyi był oportunistą w polityce, chwycił się środków okolicznościowych, choćby najgwałtowniejszych, jeżeli przeczował w nich powodzenie. Danton też zuchwałością swoją, odwagą, zakrawającą prawie na czelność, wyzywał opinię, zresztą odnosił się z pogardą do wszystkiego, co nie prowadzi do celu, nie wahał się natomiast uciekać do środków najgwałtowniejszych, jeśli się do tego nadarzała sposobność. Przez to mimowoli nadawał kształty rewolucji, jakich się sam nie spodziewał, jakich nie przewidywał, a może nawet w duszy nie pragnął. Danton też był tym, który stworzył trybunał rewolucyjny. Niedarmo w rok potem, kiedy stanie przed tym trybunałem powoła się na to, iż ten trybunał jest jego dziełem.

W walce Góry z Żyrondą Danton szedł ręką w rękę z Robespierre'm i Maratem, ale Żyronda widziała głównego wroga w Dantonie, nie przeczując jeszcze w Robespierre przysługę pana i władcy losów swoich, stąd okrzyki pod adresem pierwszego: „Dantonie, ty nie jesteś jeszcze królem“.

Dyskusja na temat Trybunału nastroczała trudności prawne, dotyczące dwóch pytań: 1) czy ten trybunał ma składać się z przysięgłych, czy też być delegowanym przez Konwencję, i 2) czy Konwencja ma prawo wydzielać władzę sądową ze swego łona? Nastroczała się trudność podziału kompetencji i rozgraniczenia trzech władz: prawodawczej, wykonawczej, a teraz nawet i sądowej. Na wniosek Lindeta, trybunał miał się składać z dziewięciu członków, mianowanych przez Konwencję; żadna instrukcja formalna nie miała go obowiązywać; miał sądzić tych,

których oskarży dekret Konwencji, i miał ich pociągać do odpowiedzialności. Zbrodnie, które należały do jego kompetencji stanowiły: brak uczuć obywatelskich, lekceważenie lub niespełnianie czynności sobie powierzonych, usiłowanie wprowadzenia w błąd ludu przez zachowanie, a nawet wyrażanie swych opinii, w końcu stanowisko, zajmowane w czasie monarchji, które przypominało dawne prerogatywy, uzurpowane przez despotów.

Góra zażądała głosowania natychmiastowego nad tym wnioskiem. Vergniaud się sprzeciwił, mówiąc, że to będzie inkwizycja, gorsza od weneckiej. „Prędzej umrzemy, aniżeli się na nią zgodzimy“ — powiedział. I istotnie była to już nietylko inkwizycja, ale i najbardziej fanatyczny kodeks do sądenia, rachunek, zdawany już nie z czynów ale i z poglądów. W głosowaniu zmieniono warunek na członków Trybunału: zamiast wyznaczania ich z pćśród Konwencji, wybór z pćśród obywateli, sędziów przysięgłych, wszystkich departamentów przez Konwencję.

Dyskusja się przeciągała, i przewodniczący Gensonné odracza ją, zamykając posiedzenie. Wtedy Danton wskakuje na trybunę i prosi, aby członkowie nie opuszczali swych miejsc. „Jakto, obywatele, woła, w chwili, kiedy sytuacja jest taka, że jeśli Miranda będzie pobity, co nie jest niemożliwe, to Dumouriez otoczony będzie musiał skapitulować, wy rozstajecie się, nie podjawszy wielkich środków zbawienia publicznego!“ Domaga się trybunału rewolucyjnego nietylko dla karania zdrajców, ale i dla bezpieczeństwa nawet wrogów wolności, aby ich sam lud nie ukarał, i aby ich wyrwać z rąk zemsty tego ludu. „Potrzeba, mówił, uratować Francję od spazmów anarchji, potrzeba umocnić i ustalić re-

publikę... Tchórzostwo zabija, odwaga ratuje". Domaga się uchwał o trybunale i władzy wykonawczej na tem samem posiedzeniu.

Kiedy Danton w swem przemówieniu przywodził na pamięć dni wrześniowe, wołając: „Wyrwijcie niewinnych z rąk morderców!“, odezwały się głosy: „Dni wrześniowe!“. Natychmiast ogłoszono posiedzenie nocne.

Właśnie w chwili otwarcia tego posiedzenia, mer Paryża przybył zawiadomić Konwencję, iż w mieście w ciągu dnia tworzyły się zgromadzenia niepokojące, że w sekcjach rozważano myśl zamknięcia rogatek, ale że rada municypalna postanowiła pozostać w permanencji, że większość sekcji zgłosiła poszanowanie dla prawa i że on odpowiada za spokój i porządek. A obecny z nim dowódca siły wojskowej, Santerre, złożył raport, iż rozsiewano pogłoski zbrodnicze, tego rodzaju, że jakoby chcą króla, przy czem wymieniano obywatela Égalité, ale że nie było więcej nad trzystu buntowników, którzy chcieli dać pozór powstania; że sam on zresztą wydał zarządzenia siłom zbrojnym sekcji, aby były w pogotowiu, że na przedmieściu św. Antoniego jest spokój, a ludność zajęta jest jedynie poborem żołnierzy.

Garat w *Pamiętnikach* swych w ten sposób opisuje wypadki tego dnia, a raczej tej nocy. O. g. 19 hałas i śpiewy dzikie wypędziły go z gmachu ministerstwa sprawiedliwości na ulicę. To były bandy zbrojne ciągnące po uczcie w sekcji Hal do jakobinów. Clavière'a nie zastał w domu. Zato u Lebruna, w ministerstwie spraw zagranicznych, zastał zgromadzonych Brissota, Gensonné, Burnonville'a, nie bawem przybył Clavière. Naradzano się, co trzeba czynić. Tymczasem gońce przynosili wieści o tem, jak u jakobinów mówca band

uzbrojonych namawiał, aby pójść na Konwencję i wyrzucić jej członków, a to samo uczynić z Radą Wykonawczą. Drugi mówca zmienił tę propozycję na inną, aby tylko uwięzić posłów i ministrów. Tłum za każdym razem przyłączał się do zdania poprzedniego mówcy. Nareszcie wpadł na posiedzenie Dubois de Crancé i nakłonił zgromadzenie do odrzucenia jednego wniosku i drugiego. Lebrun i Garat postanowili sami zasięgnąć informacji i udali się na ratusz, gdzie mer Pache zapewnił ich, że było poruszenie, a mianowicie, że była deputacja kordeljerów i przedmieścia św. Antoniego z żądaniem zamknięcia rogatek, uderzenia w dzwon na trwogę i zaalarmowania obywateli wystrzałem armatnim, ale iż żądania te odrzucono, władze natomiast municypalne zarządziły wszelkie środki ostrożności i zapewniały, że niema wcale obaw. Istotnie ministrowie objechali dużą przestrzeń miasta, ale ulice były puste, tylko deszcz pluła. Po powrocie do ministerstwa nikogo już nie zastali: wszyscy się już pochowali²⁾.

Tym mówcą u jakobinów był niejaki Desfieux, osobistość podejrzana, jeśli nie na usługach obcych dworów, bo znana z zażyłej przyjaźni z ich agentami, zwłaszcza bankierami. Desfieux dał sygnał, a stamtąd zebrani ruszyli do klubu kordeljerów, a później na ratusz. Jeżeli wierzyć pogłoskom późniejszym, to Danton był na ratuszu i namawiał Pache'a, aby ogłosił insurekcję, dodając, że gdyby była potrzeba pieniędzy, to on trzyma rękę w kasach belgijskich³⁾.

²⁾ Buchez et Roux, t. XIX, s. 366 nn.

³⁾ Patrz *Notaty Robespierre'a* u Mathieza, *Robespierre terroriste*, s. 108. Co do tego faktu, to Robespierre sam podaje go w formie pośredniej: 'zapewniano mnie...' Inaczej co do oskarżenia, które później buduje na zachowaniu się

Rzekomo chodziło o dostarczenie pretekstu Dumouriezowi w postaci owego rozruchu, aby mógł ruszyć na Paryż, jako obrońca i protektor Konwencji przeciwko żywiołom anarchicznym i rozbójnikom.

Żyromdyści później twierdzili, że przygotowywano zamach na Konwencję, głównie na nich samych, że zamach ten jedynie uprzedzili, przywołując na pomoc bataljon ochotników bretońskich (z Finistère i z Nantes), który stanął w pogotowiu. Minister wojny, Beurnonville, który też należał do proskrybowanych, postawił na nogi wszystkie siły, jakie miał do rozporządzenia. To przstraszyło spiskowców, których jądrem byli najzagorzalsi jakobini i kordeljerzy, w liczbie około 1.500 ludzi, ze znanymi agitatorami ludowymi na czele, jak Łazowski i Fournier. Wobec tego Komuna cofnęła się przed całym przedsięwzięciem, i dlatego mer jej, Pache, wolał wziąć na siebie zasługę odkrycia spisku⁴⁾. Z tem tłumaczeniem poniekąd zgadza się i podejrzenie Garata, który powiada, że nastrój i oburzenie przeciwko Dumouriezowi i jego zachowaniu się w Belgji starano się wyzyskać i obrócić przeciwko Brissotowi i żyromdyście w Paryżu.

Najdalej idzie oskarżenie, które niebawem miało się odezwać burzą publiczną w Konwencji. Było to, że zamach cały był ukartowany w kwaterze Dumourieza, i że jego agentami byli nie kto inny, jak Lacroix i Danton, komisarze belgijscy, którzy

tegoż Desfieux i Fabre'a, jakoby działali w porozumieniu z żyromdyście na korzyść Dumourieza. Z przedstawienia rzeczy u świadka naocznego Garata widać, że przewodcy Żyromdy uważali cały rozruch tak dalece skierowany przeciwko sobie, że wszyscy się poukrywali.

⁴⁾ Por. *Pamiętniki* de Meillana i Duranda de Maillane.

tą drogą przygotowali przewrót na korzyść monarchji orleańskiej⁵⁾. Barère zdaje się także przypisywać ukartowany naprzód podział ról między Dantonem, który chciał się wzbogacić na zajęciu Belgji, a Lacroix, którego myślą było zawładnąć rewolucją w Paryżu⁶⁾. Tylko jaka w tem przypadła rola Dumouriez'owi, na którego liczyli żyrondyści — Gensonné i Brissot, iż mają do swego rozporządzenia generała i armję?

Trudno jest do dzisiejszego dnia rozebrać wszystkie czynniki, jakie w tym dniu, a raczej tej nocy z 10 na 11 marca działały wśród ludu. Mogły tu być zarówno rojalistyczne elementy, które korzystały z chwili niebezpieczeństwa, a nawet agenci zagraniczni prowokatorzy (np. Desfieux), jak i najskrajniejsze elementy ludowe z pośród tzw. wściekłych (*enragés*). To pewne, iż wstępem do tego zamachu były rozruchy głodowe z 25 lutego, w których występowali: ksiądz Jakób Roux, Varlet, i inni znani wicherzyciele. Mieli oni do swego rozporządzenia stowarzyszenie 'Obrońców republiki', właśnie owych sfederowanych 10 sierpnia, którzy odtąd nie chcieli opuścić Paryża, a których zorganizował żołnierz Manin, jeden z posiepaków Maillarda⁷⁾. Ani Robespierre, ani nawet Marat nic z tym ruchem nie mieli wspólnego, tak samo i jakotini. Marat nie cierpiał ks. Roux, który z siebie robił jego scbowtóra, Robespierre zaś zwalczał wściekłych, którzy zresztą kompromitowali politykę Komuny, a nawet Konwencji żywnościową.

⁵⁾ Louvet w swych *Pamiętnikach*, a osobno w piśmie, wydanem pod adresem Konwencji i swoich wyborców o sprzyśnięciu 10 marca i faksji orleańskiej.

⁶⁾ *Mémoires*, t. II, s. 64/5.

⁷⁾ Por. Mathiez, *La vie chère et le mouvement social*, s. 170.

Cały zamach spełził na niczem głównie z powodu braku poparcia ze strony Komuny i sekcij. Może dlatego Pétion, jeden z zainteresowanych i najlepiej poinformowanych, gdy go ciągnięto na schadzkę nocną dla obmyślenia środków wspólnych obrony, podszedł spokojnie do okna i powiedział: „Pada deszcz — nic z tego nie będzie“⁸⁾.

Tak został uchwalony w nocy z 10 na 11 marca trybunał kryminalny nadzwyczajny, późniejszy tzw. trybunał rewolucyjny. Przyjęto zasadę sądów obywatelskich czyli przysięgłych. Jury miało być obierane z łona sekcij, na prowincji z departamentów. Później trybunał ten paryski stał się ogólnym, dokąd przysyłano wszystkich przestępców politycznych z całego kraju. Zasada, że niema nad ten trybunał nic wyższego, a więc, że sąd ten był bez apelacji i bez kasacji, utrzymała się. Materiału oskarżającego dostarczały komitety rewolucyjne. Był to trybunał ściśle polityczny dla ścigania spisków i kontrrewolucji. Formuła jego oskarżenia była zawsze jedna i ta sama: że chce się obalić republikę i przywrócić królestwo.

To było to wielkie zarządzenie rewolucyjne, które miało ratować republikę od jej wrogów wewnętrznych, a o którym wyraził się najlepiej główny mówca Żyrondy, Vergniaud, rysując zawczasu obraz, jaki ta instytucja w dalszym biegu swego rozwoju zatoczy: „Należy się obawiać, iż rewolucja, jak Saturn, pożre po kolei wszystkie swoje dzieci i zostawi jedyny płód, a nim jest despotyzm ze wszystkimi objawami mu towarzyszącymi“ (w mowie na posiedzeniu 13 marca 1793 r.).

⁸⁾ Louvet podziwia go w tym momencie. Patrz *Pamiętniki*, s. 74.

13. KOMITET ZBAWIENIA PUBLICZNEGO

Dni marcowe to były dni trwogi na wieść, że się cofa Dumouriez. Ale armja francuska była jeszcze w Belgji.

Dumouriez po powrocie z Ho'andji pozamykał tutaj kluby, poodsyłał komisarzy do granicy przez żandarmów. Kiedy jeden z nich, Chaussard, który przybrał skromne imię Publicoli, nazwał postępowanie odnośnego generała postępowaniem wezyra, odpowiedział mu na to generał (Marassé): „Ja jestem tak samo wezyrem, jak pan jesteś Publicolą“.

W Brukseli Dumouriez rozwiązał legjon, zbiorowisko wszelkiej szumowiny, tzw. sankiulocki, i zwrócił zabrane przez komisarzy srebro kościelne. Kiedy jeden z nich (Camus) zwrócił mu uwagę na to, iż jego postępowanie sprzeciwia się dekretem Konwencji, odpowiedział mu: „Idź pan do kościoła św. Guduli, a zobaczysz tam hostje, podeptane nogami i rozsypane na podłodze, tabernakuly i konfesjonały połamane, obrazy w strzępach. Znajdź pan inny sposób wytłumaczenia profanacyj, jak zwrot sreber zabranych i ukaranie przykładne satelitów, którzy w taki kryminalny sposób wypełnili panów rozkazy. Jeżeli Konwencja przyklaskuje tym zbrodniom, jeżeli się na nie nie oburza, jeżeli ich nie karze, tem gorzej dla niej i dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Wiedz

pan, że jeżeli potrzeba będzie jednej zbrodni dla jej zbawienia, ja jej nie popełnię“...¹⁾).

Trzeba było trafu, że tego samego dnia, kiedy w Konwencji wyrażono Dumouriezowi zaufanie, on rzuca wyzwanie pod jej adresem. Był to list, pełen oskarżeń, wystosowany do Konwencji (12 marca). Wytyka w nim niedotrzymanie zobowiązań względem niego, jako wodza, i względem Belgji, jako kraju zabranego: Konwencja buntuje spokojną ludność przeciwko Francji. W tym liście Dumouriez już przedstawia się w roli oponenta rządu, postarał się przytem, aby ten list za pośrednictwem gazet dostał się do wiadomości mieszkańców Belgji.

Jeżeli Dumouriez na to się ważył, był to znak, że miał zamiar przedsiębrać coś nowego. Czy opuszczał już Paryż (w styczniu) z tem postanowieniem, po nieudanej próbie wymuszenia cofnięcia dekretu z 15 grudnia i uwolnienia króla? W każdym razie, podejmując podbój Holandji, jak kazała Konwencja, owoce zwycięstwa już chciał zabrać dla siebie. Ale kiedy ta nadzieja zachwiana została, wtedy inny plan staje mu przed oczyma: że wreszcie tę całą anarchję uspokoi wódz, który będzie miał oddaną sobie armję.

Rewolucjoniści zawsze z niedowierzaniem odnoszą się do wodzów i do armji. Ażeby o tem wiedzieć, nie trzeba czekać na przyjście Napoleona. Pod tym względem żyrondyści niczem nie różnili się od jakobinów, i gdy Marat pomawiał Dumourieza o to, iż nosi się z zamiarem ogłoszenia się księciem Brabancji, to dzienniki żyrondistowskie pisały przy-

1) Dumouriez, *Pamiętniki*, t. IV, s. 71.

ście pod adresem jego, że nie należy dowierzać Caesarowi i że trzeba lękać się Monka.

Dumourieza bronili Danton, Robespierre, Barère. Pomimo to, uchodził on za generała Żyrondy.

Później obydwie strony nawzajem będą rzucały sobie oskarżenia, że każda z nich maczała ręce w spisku. Nawet wypadki marcowe, te dni, kiedy — wiadomo kto — prowadził uzbrojony lud na Konwencję, mogli to być zarówno dantoniści, jak rojaliści, a nawet agenci zagraniczni. Później wiązano spiszek ten z zamiarami Dumourieza. Chodziło rzekomo o to, aby pod pretekstem rozruchu wódz mógł wrócić do Paryża i zgnieść rewolucję. To oskarżenie rzuci Żyronda z trybuny parlamentarnej Dantonowi, a powtórzy je potem przeciwko niemu i Robespierre przed trybunałem rewolucyjnym²⁾.

W każdym razie Dumouriez nosił się z planem narzucenia swej dyktatury, jako zwycięzca rewolucji. Czy był czas po temu? Czy rewolucja spełniła już swoje zadanie? Historia mówi, że Dumouriez się w tem przeliczył.

Kiedy list Dumourieza z 12 marca dotarł do Paryża, wywołał popłoch w Konwencji. Przewodniczący, Bréard, był nim tak skonsternowany, że nie miał odwagi czytać go publicznie. List odesłano do komitetu obrony. Tam czytano go (15 marca) z niemniejszym przerażeniem. Robespierre i Barère żądali podania go do wiadomości Konwencji. Ale

²⁾ Daje mu wiarę z nowszych pisarzy Mathiez w swej *Historji rewolucji*, t. II, s. 184, mojem zdaniem niesłusznie, gdy tymczasem sam w najświeższej swej pracy o *Kryzysie ekonomicznym czasów teroru* najlepiej zilustrował wypadki marcowe, jako ruch nieskoordynowany 'wściekłych' na tle głodowem.

Danton i Lacroix radzą ukryć do czasu treść jego, aby nie budzić paniki. Danton bronił wodza, powiadając, że Dumouriez jest złym politykiem, że stracił głowę, ale że trzeba go oszczędzać, ponieważ ma talenty wojskowe. Bronił i siebie wraz z kolegami wobec tego, że pozwolili się tak dalece zaskoczyć przez Dumourieza. Twierdził, że nie śmieliśmy armji pozbawiać wodza. Ale bagatelizując całą sprawę tłumaczeniem, że ten list jest tylko przechwałką (*une boutade*), podejmuje się doprowadzić do rozumu generała, albo w przeciwnym razie dostawić go do Paryża w więzach. I komisja uchwaliła wstrzymać raport do powrotu obydwóch komisarzy z Belgji i zdania przez nich sprawy.

Sytuacja Dumourieza nie była ostatecznie przegrana. Stoczył on z nieprzyjaciółmi pod Tirlemont szczęśliwą potyczkę, która dodała otuchy jego żołnierzom i powróciła zaufanie do wodza. Ale chcąc ratować Belgję, trzeba było wydać mu decydującą bitwę, póki siły obydwóch armij były mniej więcej równe. Spotkanie z Austriakami nastąpiło nad rzeką Geete. Tu chodziło o zdobycie mostu i obronę dostępu do wsi Neerwinden. Bitwa ta też nazywa się bitwą pod Neerwinden. W centrum i na prawem skrzydle była wygrana, ale na lewem Miranda poniósł klęskę i cofnął się aż poza Tirlemont. Nie uwiadomił przytem o swym odwrocie wodza, tak iż bitwa zmieniła się w klęskę armji francuskiej, która musiała się cofnąć, tracąc obozy i wielu zabitych (18 marca 1793 r.).

Bitwa pod Neerwiden oznaczała utratę Belgji, podobnie jak bitwa pod Jemappes oddawała ją w ręce Francuzów. Ażeby zapobiec całkowitemu pogromowi, trzeba było wycofać oddziały z Holandji

i ewakuować całą Belgię, czyli cofnąć się do granicy. Dumouriez nie mógł już, jako zwyczajca, wkraczać w celu zgniecenia rewolucji do Paryża. Chcąc swój zamiysł wykonać, mógł to już uczynić jedynie wraz z Austryakami.

Na wiosnę 1793 r. jesteśmy w całej pełni kryzysu rewolucyjnego i republikańskiego. Po trzech datach, jakie zdaniem konwencjonalisty Barère'a, utrwaliły republikę, (a były to daty: ogłoszenia republiki, uznania jej za jedną i niepodzielną, wreszcie data skazania króla) republika ta chwiała się na zewnątrz i nawewnątrz.

Właśnie w połowie marca do Konwencji dochodzi wieść o nowej ruchawce zbrojnej w departamentach zachodnich: Wandei, Bretanii i sąsiednich. Była to ruchawka chłopska. Tu nie było z początku żadnej akcji emigrantów. Ruch był czysto ludowy i wychodził z przywiązania do księży, ubogich plebanów. Dopiero potem otrzymał zabarwienie rojalistyczne. Powodem do wybuchu były zarządzenia rekrutacyjne komisarzy-wysłańców. Ta nowa wojna, tym razem już domowa, dochodziła aż do Orleanu, gdzie mieszkańcy zabili jednego z komisarzy Konwencji, Bourdona.

Kiedy wieść o tem doszła do Konwencji, Barère odezwał się w te słowa do Zgromadzenia: „Kontrewolucja zaczęła się, spiski wybuchają ze wszystkich stron, zamieszki rozszerzają się, a wy naradzacie się dopiero po wypadkach, gdy tymczasem obowiązkiem waszych ministrów jest przewidzieć je i zapobiec im“ (na posiedzeniu 18 marca 1793 r.).

Żądanie Robespierre'a wzmocnienia władzy i skoncentrowania jej w jednym ciele, zamiast niedołężnego komitetu wykonawczego, wypowiedziane na

posiedzeniu 10 marca, zostało zatopione w powodzi frazeologii, jaka panowała w Konwencji. Danton, który miał te same obawy i czuł te same potrzeby, poszedł jeszcze dalej. 11-go marca postawił on wniosek powołania ministrów z łona Konwencji, aby władza wykonawcza działała w ścisłej łączności i w porozumieniu z legiślatywą, i aby ta ostatnia mogła wykonywać swą rolę przez swe organy. Było to podjęcie tej samej myśli, którą wypowiedział ongi w Konstytuancie Mirabeau, a która sprzeciwiała się zasadzie, iż władza prawodawcza nie może mieszać swych czynności z wykonawczą. Jak dalece te poglądy były zakorzenione, świadczy o tem najlepiej okrzyk pod adresem wnioskodawcy: „Dantonie, ty nie jesteś jeszcze królem“. I Danton, który w swem przemówieniu zastrzegł się, iż nie przyjmie sam nigdy godności ministra z łona Konwencji, musiał cofnąć się, tłumacząc, że nie był to wniosek, lecz jego prywatne zdanie.

Żyromdyści, którzy mieli wciąż przewagę w Zgromadzeniu, zdawali sobie sprawę z sytuacji ogólnej, z rozmiarów niebezpieczeństwa, ale sprzeciwiali się utworzeniu rządu tak samo, jak i trybunału rewolucyjnego w obawie, aby te zarządzenia nie skierowały się przeciwko nim samym. Wielka mowa Vergn'auda z 13 marca posiadała wszystkie zalety przemówienia męża stanu, ogarniającego całość sytuacji, ale nie dawała żadnych wskazówek co do sposobu wyjścia z niej. On dzielił Konwencję wyraźnie na dwie partje: jednych, którzy uważają rewolucję za skończoną od chwili ustanowienia republiki, i drugich, którzy zaalarmowani niebezpieczeństwem wciąż grożącym, pragną dla podtrzymania energii obrony wskrzesić cały poryw rewolucyjny (*l'effervescence*). Zarzuca,

iż powzięto myśl piekielną zniszczenia Konwencji w łonie jej samej albo też zapanowania nad nią przez intrygi i terror — jest to aluzja do próby wybuchu 10 marca — i sprzeciwia się wyraźnie wzmocnieniu władzy, atakując pomieszanie władzy prawodawczej z wykonawczą, a nawet sądową (trybunał rewolucyjny). A na zapędy komunistyczne Góry reaguje słowami: „Równość socjalna jest jedynie równością praw, ale nie dotyczy ona ani bogactw, ani wzrostu, ani siły, ani rozumu, ani dzielności, ani przemysłu, ani pracy“.

Szukano porozumienia między dwiema wrogami i nieprzejechanymi stronami. Odbyły się liczne poufne konferencje między członkami Góry i Żyrondy. Na jednej z nich (15 marca), gdy była mowa o punktach pojednania, Guadet zawołał: „Wszystko, wszystko, byle nie bezkarność dla morderców i ich wspólników“. Te ostatnie słowa były skierowane do Dantona, które je zrozumiał. „Wojna, i niech jedna z dwóch stron zginie“, zakończył. Wówczas Danton schwycił go za rękę i, mierząc swym wzrokiem, powiedział: „Guadet, Guadet, chciałeś wojny, będziesz miał śmierć!“ Te słowa wykopały przepaść między obydwojma obozami raz na zawsze.

Podobny charakter miała rozmowa, którą w tym czasie (przed 10 marca) prowadził Garat, wkrótce potem (19 marca) mianowany ministrem spraw wewnętrznych (po Rolandzie), z przedstawicielami obydwojch obozów: Żyrondy i Góry. Garat uważał obydwie strony za równie oddane sprawie republiki, tylko gdy u jednych — żyryndystów — dopatrywał się więcej genjuszu, u drugich widział przewagę namiętności. Prawda, że dostrzegł to dopiero później, gdyż jak z relacji tych rozmów przeziiera, po jednej

i drugiej stronie była jednakowa namiętność, co zaś do genjuszu to Garat skłaniał się raczej na stronę umiarkowanego odłamu republikanów, jakimi byli żyrondyści.

Z jednym z nich, Salle'm, który się wślawił w czasie procesu królewskiego, pierwszy głosując za odwołaniem się do narodu, czyli tzw. apelantem, Garat miał następującą rozmowę w cztery oczy w sali posiedzeń Tymczasowej Rady Wykonawczej. Salle chwalił się, że odgadł i odkrył wszystkie intrygi i wszystkie spiski Góry. Otóż żyrondyści oskarżali Górę, iż pracuje na korzyść ks. Orleańskiego, od początku rewolucji, i pod to oskarżenie podciągali wszystkich, poczynając od kordeljerów aż do Dantona i Marata. Zdaniem Salle'a, klub kordeljerów była to pepiniera wszystkich spisków. „Tam to najniebezpieczniejszy z nich Danton zaprawia ich i wychowuje w zuchwalstwie i kłamstwie, podczas gdy Marat urabia ich na morderców i sprawców rzezi. Tam — mówił — ćwiczą się do roli, którą mają potem odgrywać u jakobinów, a jakobini, którzy zdają się kierować Francją, są kierowani sami przez kordeljerów“.

Jeszcze ciekawszą jest pod tym względem rozmowa Garata z Robespierrem, którą miał na żądanie własne w mieszkaniu jego prywatnem, — rozmowa udzielona mu, jak sam to zauważa, z odcieniem wyższości. Ledwo Robespierre spostrzegł, że cel jej sprowadza się do omówienia kłótni w Konwencji, zaraz zaczął od tego samego, co mówił Salle, tylko w odwrotnym kierunku: „Wszyscy ci deputowani, Żyrondy, wyraził się, ci Brissoty, Louvety, Barba-roux itd. są to spiskowcy i kontrrewolucjoniści“. Uśmiech, jaki ta uwaga wywołała na ustach Garatą, spowodował wylew goryczy u Robespierre'a: „Pan

byłeś zawsze taki — zawołał — w Konstytuancie skłonny pan byłeś wierzyć, że arystokracja naprawdę chciała rewolucji“. Rozmowa z szła na przekonania stron obydwóch, przyczem Robespierre zauważył: „Jeżeli nie są rojalistami (żyrondyści), to dlaczego pracowali nad ocaleniem króla?“ Przy czym dodał: „Założę się, że pan sam jesteś za łaską, za miłosierdziem“ (*pour la grace, pour la clémence*). Rozmowa zaostrzyła się i przeszła na teren osobisty. Robespierre przypomniał Garatowi, że on sam notyfikował wyrok śmierci królowi w Temple'u, Garat zaś Robespierre'owi, że jego mowa przeważyla szalę opinii w Zgromadzeniu na rzecz śmierci króla. Robespierre mówił, że mu nie chodziło o śmierć, lecz o powrót tyranji i monarchji: „Mniejsza o to, jaka zasada czyniła śmierć króla sprawiedliwą i konieczną. Pańki Brissot, pańscy żyrondyści jej nie chcieli. Woleli dać tyranji wszystkie możliwości do podniesienia się z upadku“.

Na pytanie, gdzie i jak spiskują żyrondyści, Robespierre dał odpowiedź ex abrupto: „Wszędzie, w Paryżu, w całej Francji, w całej Europie“. Odpowiedź ta natychmiastowa mogłaby uchodzić za improwizację, i za taką istotnie Garat ją uważa, gdyby ta improwizacja nie była oparta na podłożu prawdziwych danych, jakimi Robespierre istotnie rozporządzał. A więc, Gensonné chodzi od sklepu do sklepu na przedmieściu św. Antoniego i przekonywa, że „my, reszta patriotów, chcemy rozgrabić ich sklepy“ (tu Robespierre odżegnywa się od ruchu 'wściekłych', jaki zaznaczył się w miesiącu lutym). Żyronda oddawna stworzyła plan oddzielenia się od reszty Francji i połączenia się z Anglią, i tu znów Gensonné występuje, który się z tem nie kryje, lecz

mówi o tem każdemu, kto chce słuchać. Brissot jeździł do Anglii, wiemy w jakim celu. Jego dziennik jest uderzeniem w dzwon do wojny domowej. Lebrun, minister spraw zagranicznych, utrzymuje z nim najściślejsze związki, a Lebrun jest lugduńczykiem i kreaturą domu austriackiego. Clavière jest najlepszym przyjacielem Brissota, a Clavière „spiskował wszędzie tam, gdzie oddychał“. Raboud, zdrajca i religji swej i filozofji, nie zdołał ukryć korespondencji swej z dworakiem i zdrajcą, Montesquiou: obaj pracują nad tem, aby otworzyć wrota do Sabaudji i do Francji Piemontczykom. Servan został mianowany naczelnikiem armji w Pirenejach, aby wydać klucze Francji Hiszpanom. Nareszcie, i tu gwóźdź oskarżenia Robespierre'a, który zamyka i podtrzymuje całe jego sklepienie: „Oto Dumouriez, który nie zagraża dziś Holandji, lecz Paryżowi. A kiedy ten szarlatan bohaterstwa przybył tutaj, gdzie chciałem go aresztować, to nie z Górą dzień w dzień obiadował, lecz z ministrami i z żyrondyстами“. Garat dorzucił tutaj: „choćby trzy, cztery razy ze mną“.

Robespierre zakończył to oskarżenie wyznaniem osobistym: „Jestem sam bardzo zmęczony rewolucją (*je suis bien las de la révolution*), jestem chory. Nigdy republika nie była w większem niebezpieczeństwie i wątpię, czy się z niego wydobędzie. A więc cóż — zapytał — jeszcze masz pan ochotę śmiać się i sądzić, że to są uczciwi ludzie i dobrzy republikanie?“ Garat, dla którego nie przedstawiało to pytanie najmniejszej wątpliwości, i który jedyny wyjątek czynił dla Dumourieza, spytał Robespierre'a, czy on nie ma jakiej wątpliwości co do tego, co powiedział, i usłyszał odpowiedź: „Żadnej...“ Garat

opuścił mieszkanie Robespierre'a, jak sam powiada, z uczuciem nie tylko trwałego zdziwienia, ale i okropnego przestachu po tem, co usłyszał. Góra przedstawiała mu się, jako wulkan, skąd spadały gwałtownemi potokami wszystkie namiętności; wybuchły one razem z pojawieniem się wielkiej republiki rodzaju ludzkiego na skutek rewolucji, która przewracając wszystkie prawa, łamała odrazu wszystkie hamulce. A wśród tej lawy metale czyste i drogocenne płynęły stopione w płomieniach, które groziły pożarciem wszystkiego.

Lecz była jeszcze trzecia partja independentów, którzy stanowili języczek u wagi, i którzy dotychczas dawali większość Żyrondzie. W ich to imieniu Barère, który stale lawiruje między Górą a Żyrondą, wnosi na posiedzeniu 18 marca karę śmierci na tych, którzy głoszą prawa agrarne (tak nazywano dążenia ówczesne komunistyczne), i wniosek ten w redakcji Levasseura uchwalono. Ale równocześnie stawia on cały szereg wniosków o zorganizowaniu pomocy publicznej dla ubogich i obciążeniu podatkiem majątkowym bogatych, tak od własności ziemskiej, jak i nieruchomości, który ma być progresywny i stopniowy. Wnioski te w zasadzie uchwalono. Barère nie pominął i sprawy wzmocnienia rządu, która, jego zdaniem, przedstawiała się w postaci reorganizacji komitetu obrony, albo jak go już nazywa Komitetu Ocalenia albo Zbawienia. Chodzi o to, aby ten komitet miał możliwie częstą i bezpośrednią styczność z komitetem wykonawczym, czyli ministrami, aby oni mniej obradowali, a więcej działali. Wnioskodawca kładzie nacisk na to, aby zapobiegać objawom wszelkiej nieufności i zdusić zawczasu wszelkie iskry niezgody w łonie samej Konwencji. Wniosek

ten odesłano do komitetu prawodawczego i komitetu obrony.

Dyskusja nad tą sprawą zajmuje z przerwami posiedzenia Konwencji od 18 do 25 marca. Tu bardzo ostro ścierały się dwa poglądy: jeden, uniezależniający egzekutywę od władzy prawodawczej i drugi, który żądał reorganizacji komitetu obrony dotychczasowego, aby Konwencja miała kontrolę nad władzami, a w szczególności prawo decyzji. Minstrowie wówczas staliby się administratorami, każdy na czele własnego resortu.

Deputowany Quinette na posiedzeniu 22 marca powiedział: „Trzeba, aby dwie opinie, dwie partje, które zaznaczyły się w tem Zgromadzeniu, a z których każda, chcę wierzyć, pragnie zbawienia publicznego, zbliżyły się i porozumiały. Jeżeli mają jeden i ten sam cel, to im się to uda, jeżeli różny, to się będą pilnowały“. Deputowany ten zwraca uwagę na to, że ilekroć w tem Zgromadzeniu stawia się propozycje, które mają na celu zbliżenie władzy wykonawczej do Konwencji, nadanie większej sprawności rządowi, zaraz rozlegają się głosy: „Dyktatura!“ Właśnie, mówi on, chodzi o to, aby ta dyktatura była w rękach Konwencji, bo o ile ona nie potrafi rządzić, znajdzie się jeden, kto będzie miał talent i kto zapanuje nad wszystkimi. Dlatego był on za zbliżeniem się do siebie dwóch partyj w celu utworzenia wspólnego rządu. Tego samego zdania był i żyronzysta Isnard, który nazwał ten komitet — komitetem siły publicznej (*un comité de force publique*). Powinien on składać się z przedstawicieli tej i drugiej strony, aby szarmonizował Konwencję, aby ona miała jedną i tę samą wolę. Wprawdzie Bancal sprzeciwił się, aby komitet ten miał inne czynności,

jak tylko nadzorcze, i traktował go, jako tymczasowy, z terminem miesięcznym, przy czym należałoby zmieniać jego członków co dwa tygodnie, ale Konwencja uchwaliła, aby komitet obrony przedstawił projekt tego komitetu w ciągu dwudziestu czterech godzin. Było to w chwili, kiedy wieść o porażce pod Neerwinden dotarła już do Paryża.

Nową organizację swoją komitet obrony uchwalił dnia 25 marca w południe, a projekt jej, czytany przez dantonistę, Fabre d'Églantine'a stał się ustawą tego samego dnia. Według dekretu Konwencji komitet ten miał się składać z 25 członków. Zadaniem jego było wygotowywać i przedkładać wszystkie prawa i zarządzenia, niezbędne dla obrony z zewnątrz i z wewnątrz republiki. Ten komitet miał stale, przynajmniej dwa razy w tygodniu, wzywać ministrów i wysłuchiwać ich sprawozdań, a sam zdawać sprawę ze stanu republiki i ze swych czynności raz w tygodniu Konwencji.

Nazwa tego komitetu będzie się jeszcze wahała przez dwa tygodnie, bo nowa organizacja jest przejściowa między starym komitetem obrony, a nowym, który się będzie nazywał Komitetem Zbawienia. Przy ostatecznej organizacji (6 kwietnia) komitet ten otrzyma atrybucje, przedtem pominięte: 1. prawo wydawania rozkazów ministrom i zawieszania ich w czynnościach, a więc funkcje pełnej egzekutywy; 2. obrady jego stawały się tajne — dotychczas owa komisja obrony obradowała jawnie w obecności wszystkich członków Konwencji, i 3. otrzyma prawo przedsiębiorania wszystkich środków i zarządzeń, jakie członkowie jego uważać będą za konieczne w imię dobra publicznego, oraz możność wykonania ich bezzwłocznie za podpisem dwu trzecich członków.

Skład pierwszego komitetu (z 25 marca), ogłoszony dnia następnego, obejmował porównie członków równiny (independentów), jak i żyrondistów, (po dziewięciu), wśród nich tak prononsowanych, jak Pétiona, Buzota, Guadeta, Isnarda, Vergniauda, Barbaroux, Gensonné, Lasource'a. Ale obok Żyrondy zasiadali w nim i wpływowi przedstawiciele Góry, jak Danton, Robespierre, Fabre, Kamil Desmoulins. Uderza brak po stronie Żyrondy Brissota, jak po



Filip Franciszek Fabre d'Églantine, komedjopisarz, urodził się 28 grudnia 1750 w Carcassonne. Był członkiem Konwentu i Komitetu Zbawienia. Najślawniejsze jego komedje *Le Philinte de Molière* i *Les précepteurs*. Zginął stracony 5 kwietnia 1794.

stronie Góry — Marata. Widocznie skład i cel tego nowego komitetu był pojednawczy i pokojowy. Independenci, którzy go stworzyli, zachowali w nim kierownictwo: Guyton-Morveau — przewodniczący i Barère jego zastępca.

Zmiana, jaka nastąpi w ciągu 10 dni, dotyczy zarówno liczby członków (ograniczonej do 9), jak i składu. Independenci utrzymują w nim swą przewagę — Barère zostanie przewodniczącym, ale zabraknie wybitnych imion zarówno ze strony Żyrondy, jak i Góry. Jedynie ta ostatnia dostarczy oprócz Lacroix i Dantona. Będzie też to, jak słusznie wyraża się Aulard, właściwie ministerstwo Dantona³⁾.

Zmiana ta, jaka dokonała się w ciągu dziesięciu dni, była skutkiem walki, którą Góra stoczyła z Żyrondą. Góra zwyciężyła przy pomocy Dantona, który atakowany ze wszech stron przez Żyrondę rzucił się w objęcia Góry ostatecznie. To będzie walka śmiertelna, która rozstrzygnie o losach Żyrondy.

Żyronda padła. Tu bowiem wchodziła w grę zdrada Dumourieza. Nie kto winien, kto brał w niej udział, lecz kto szedł z Dumouriezem — tak postawione zostanie pytanie.

³⁾ Aulard, *Histoire politique de la Révolution française*, s. 333. Mathiez upiera się w tym nowym Komitecie widzieć rządu independentów z Barère'm i Cambonem na czele (*Hist. de la Rév. fr.*, t. II, s. 203). Ale Barère był tylko posłusznym narzędziem Dantona, Cambon zaś był jedynie kontrolerem finansów republiki, które akurat były wyjęte z pod kompetencji Komitetu Zbawienia.

14. ZDRADA DUMOURIEZA

Kłęska pod Neerwinden nie zmieniła planów Dumourieza. Jeżeli nie mógł pójść na Paryż, jako zwycięzca Austriaków, to teraz zdecydował się pójść w sojusz i z nimi razem¹⁾.

W dwa dni po tej bitwie następuje spotkanie Dumourieza z Dantonem w Lowanjum (20 marca). Wódz na żądanie tego ostatniego odwołał swój list do Konwencji, ale połowicznie. Było to tylko odroczenie całej sprawy, kilka wyrazów lakonicznych, aby Konwencja nie przesądzała jeszcze niczego, zanim nie da bliższych wyjaśnień.

Z tym listem Danton wraca. Czy przeniknął plany Dumourieza, tego nie wiemy. W każdym razie nie przywiózł go związanego postronkami, jak to obiecywał. Dumouriez będzie nawet utrzymywał, że zgadzał się z jego zarzutami pod adresem Konwencji i nadskakiwał mu. Danton zaś — że wódz pokazywał mu list Rolanda z propozycją połączenia się

¹⁾ W obozie koalicyjnym utrzymywano, że Dumouriez był w porozumieniu z Austriakami już od początku lutego, czyli przed wyprawą swą na Holandję, która miała też być częścią zdrady. Byłoby to bardzo interesujące, gdyby te rewelacje pochodziły z lepszego źródła (depesza z Petersburga posła szwedzkiego, br. Stedinga) i nie były z daty już po zdradzie oficjalnej Dumourieza (25 kwietnia 1793 r.). Dlatego mojem zdaniem Jaurès słusznie nie daje im wiary. Próba ugruntowania dalszego tych podejrzeń ze strony Mathieza nie jest przekonująca. Por. *Danton et la paix*, s. 107.

z żyrondistami dla zdławienia partji paryskiej, a zwłaszcza 'tego Dantona'.

Dnia 23-go Dumouriez wysłał swego adjutanta, pułkownika Montjoye'a, do ks. Koburskiego pod pretekstem wymiany jeńców i zabrania rannych. Koburg tego samego dnia posłał do jego kwatery pułkownika sztabu generalnego, Macka. Obydwie strony przeceniały wzajemnie swoje siły, i dlatego chętnie podejmowały układy. Dumouriez tak samo czynił to pod Jamappes i po Valmy z Prusakami. Armja jego liczyła jeszcze 30 tys., a po stronie austriackiej niewiele było więcej, choć Dumouriez liczył przeciwnika w dwójnasób w stosunku do rzeczywistości.

W rozmowie z Mackiem (25 marca), którego nazywa oficerem rzadkiej wartości, Dumouriez wygadał się, że potępia rząd paryski i jego politykę, że chce pójść na Paryż, rozpędzić Konwencję — zgromadzenie królobójców, a przywrócić króla i konstytucję 1791 r. Myślał o regencji dla siebie, jako zastępcy króla, którym miał być małoletni Ludwik XVII, trzymany, jako zakładnik w więzieniu w Temple'u. Związek swój z przeszłością rewolucyjną utrzymuje — nie chce emigracji, ani hr. Prowancji.

Ta była śliska droga układów z nieprzyjaciółmi, na którą wkroczył Dumouriez. Pod hasłem kontrrewolucji ofiarowywał koalicji przywrócenie tronu we Francji. A czego od niego żądano? Wycofania się poza granicę Belgji i wydania pewnych punktów na pograniczu Francji w ręce Austriaków, Dumouriez zażądał pisemnej gwarancji, że w chwili, kiedy on pójdzie wgląd Francji robić porządek, ani jedna piędź ziemi francuskiej nie przejdzie do rąk jego posiłkowców (*les auxiliaires*), jak nazywał Austrija-

ków. Koburg dał zapewnienie pisemne i chciał może dotrzymać, ale sztabowcy austriacy śmieli się z tego, że Dumouriezowi to wystarczyło. Dumouriez słowem gotował ten sam los Francji w r. 1793, jaki spotkał już Polskę w kampanji 1792 r.

Po widzeniu się Dumourieza z Dantonem i Lacroix Dumouriez miał jeszcze jedno spotkanie z trzema wysłańcami Lebruna, ministra spraw zagranicznych. Byli to agenci drugorzędni: Proli, Belgijczyk, syn naturalny ks. Kaunitza, zdaje się szpieg austriacki, Péreyra, Żyd portugalski i być może agent rojalistów, Dubuisson, literat niewielkiej wartości. Spotkanie miało miejsce w Tournai (29 marca) w czasie ewakuacji Brukseli. Dumouriez przypisywał im chęć porozumienia się w sprawie rozpędzenia Konwencji, przy czem wysłańcy ci mieli proponować usługi jakobinów, powiadając, że posiadają oni trybunę, korespondentów, biura i wszystkie gałęzie służby, które mogą zastąpić organ dotychczasowy parlamentarny²⁾.

Danton, wracając do Paryża, zostawił w obozie generała swego kolegę, komisarza Lacroix. Mamy listy, pisane przez niego do Dantona od 25 do 29 marca. Lacroix widzi, że sytuacja staje się coraz groźniejsza, że postępowanie Dumourieza jest podejrzane, że szykuje się zdrada, i że powinno się go aresztować³⁾.

²⁾ Por. *Pamiętniki*, t. IV, s. 127. Mathiez uważa ich za wysłańców Dantona, przygotowującego rozruch ludowy. *Danton et la paix*, s. 131.

³⁾ Czy te trzy listy wystarczają, aby zaprzeczyć wszelkiego współudziału Dantona w zdradzie generała, jak to podkreśla Madelin (*Danton* s. 224), nie kusimy się odpowiedzieć. Chyba czynią nieodpowiedzialnym za nią Lacroix.

Danton opuścił obóz Dumourieza w nocy z 20 na 21 marca. Dnia następnego, najpóźniej 22 marca, był już w Paryżu, powinien więc być zdać sprawę Konwencji, jeśli nie komitetowi obrony, o stanie rzeczy. Tymczasem Danton przez cały ten czas do 26 marca się ukrywa, nie wychodzi z domu i dlatego słusznie ściąga na siebie podejrzenie, iż działał w porozumieniu z wodzem, którego cały ten czas bronił.

Kiedy zjawił się po raz pierwszy na posiedzeniu Konwencji (27 marca), Żyronda atakuje go ubocznie. Ducos żąda zdania sprawy według listy generałów, kto ich rekomendował. Danton przyjmuje wyzwanie i odpowiada, że polecał ministrowi znakomitych pa. trjotów i znakomitych rewolucjonistów. Najszumniejszemi frazesami odwraca uwagę od oskarżenia: „Trzeba, mówi, aby Konwencja narodowa była nareszcie ciałem rewolucyjnem, trzeba, aby była narodem. Czas, aby wypowiedziała wojnę wrogom wewnętrznym. Co się tymczasem dzieje? Wojna domowa rozpalila się ze wszystkich stron, a Konwencja pozostaje bezczynną. Trybunał rewolucyjny powstał na to, aby karać wszystkich konspiratorów, i dotąd trybunał ten nie działa. Co powie na to lud, ponieważ on gotów jest podnieść się całą masą?“ Jak widzieliśmy, Danton groził powstaniem ludowem.

Słowa te jego pokrywają huczne oklaski na trybunach i na ławach Góry, szmery natomiast na prawicy. Danton, który dotychczas przemawiał z miejsca, wskakuje na trybunę i woła: „Naród w stanie rewolucji jest, jak ten spż, który wre i przepłania się w swej formie. Posąg wolności nie jest jeszcze odlany. Metal kipi, i jeżeli nie dopilnujemy pieca, wszyscy będziemy spaleni“.

Z denuncjowanego staje się denuncjatorem. Mówi o liście Rolanda, który pokazał mu Dumouriez, którego autentyczności Roland zresztą później w gazetach zaprzeczy. O armji mówi, że cofając się, i dotykając ziemi ojczystej, w zetknięciu z nią odzyska nowe siły.

Robespierre, który nie miesza się do pojedynku słownego między Żyrondą a Dantonem, który zawsze stara się utrzymać odległość między sobą, a obydwojema tymi zapaśnikami, ma zawsze swoje wytyczne, a temi są cnota prawodawców, i energia patriotów. Przeciwstawia temu żądaniu niedołęstwo władz, trwonienie grosza publicznego i bezkarność generałów. „Wielka republika, woła, obrażona z całą bezczelnością, zdradzana z takim zuchwaństwem, oczekuje od was pchnięcia, które powinno wzbudzić we wszystkich sercach świętą odrazę do królestwa i dostarczyć nowej siły duchowi publicznemu“. Stawia dwa wnioski. Jeden, aby do ośmiu dni wydalić z Francji wszystkich członków rodziny Capetów. To jest cios pod adresem młodszej gałęzi rodziny Bourbonów — orleańskiej, która jest pogodzona z rewolucją: jednego z jej członków widzimy walczącego w armji u boku Dumourieza — ks. de Chartres, drugi, jego ojciec, Filip Égalité zasiada w Konwencji.

Drugi wniosek jego opiewał, że Marja Antonina Austriaczka ma być postawiona niezwłocznie przed trybunałem rewolucyjnym i sądzona o usiłowany zamach na wolność i na bezpieczeństwo publiczne. Syn zaś jej, Ludwik Capet, będzie zatrzymany w charakterze zakładnika w Temple'u. Konwencja wszakże tym razem przechodzi jeszcze do porządku dziennego nad obydwojema temi wnioskami. Miały one cha-

rakter raczej symboliczny, jako ilustracja atmosfery zdrady, posianej w Zgromadzeniu.

Natomiast Konwencja przyjęła wniosek Cambona, aby zdano jej sprawę z listu Dumourieza, utajonego przed nią, a rozgłoszonego w gazetach belgijskich. Cambon najmniej przejął się mową demagoga Dantona. „Trzeba — mówił — potępić tę taktykę utajania pewnych dokumentów przed narodem, który będzie nas sądził“. To była odpowiedź na wezwanie Dantona, który żądał połączenia się z narodem. A Buzot powiedział wyraźnie, iż trzeba, aby Danton się wytłumaczył.

Dopiero dnia 30 marca Danton zdaje sprawę z misji swej do generała Dumourieza. Roztropności swej przypisuje zatajenie listu z 12 marca, aby nie pozbawiać armji wodza. Mówi z wielką pokorą. Nawołuje do jedności i zgody w czasie kryzysu straszliwego, jaki republika przechodzi. „Niech głowy tych, którzy wpłynęli na losy armji, czy będą to generałowie, czy reprezentanci narodu, padną — moja naprzód — jeżeli zawiniłem“, i wzywa tych którzy go oskarżają o projekty ambicyjne, o trwcnienie grosza publicznego, **czy** o inne przestępstwa, aby wystąpili otwarcie.

Ten proces Dantona zapowiedziany przypadł na dzień, w którym Konwencja miała dowody nieomyłne zdrady Dumourieza. Przyszedł list od niego do ministra wojny, gdzie przedstawia rozpaczliwą sytuację wojenną i atakuje Konwencję, powiadając, że „jeżeli nierozwaga i namiętności będą dalej kierowały tymi, co rządzą, to Francja będzie zgubiona“. Wtedy dopiero komitet obrony postanowił wezwać Dumourieza przed kratki Konwencji i wysłać do niego ministra wojny dla zapoznania się z sytuacją

oraz delegować czterech komisarzy z prawem zawieszania generałów w ich czynnościach, co Konwencja uchwaliła (31 marca 1793 r.).

W międzyczasie komitet obrony otrzymał raport trzech agentów czy też szpiegów Lebruna o spotkaniu z Dumouriezem w Tournai, — raport, będący jednym oskarżeniem naczelnego wodza. Tu były powtórzone rzekome słowa jego o Konwencji, której członków nazywał królobójcami, i o armji, która chce króla i będzie go miała. Ale komitet nie dał się wziąć na te czcze słowa i kazał ich wszystkich trzech aresztować. Taki sam rozkaz wydano odnośnie do dwu synów ks. Orleańskiego, pani Sillery, ich wychowawczyni (żony konwecjonalisty Sillery, znanej literatki, pani de Genlis) i Westermanna. Członków Konwencji, Filipa Égalité i de Sillery, wezwano tylko do stawienia się natychmiast przed komitetem obrony dla wytłumaczenia się. Nie oszczędzono i Dantona, którego wprowadzie grzecznie, ale wyraźnie poproszono, aby przybył dla wyjaśnienia sytuacji w Belgji. Słowem z Dumouriezem zostało skompromitowane całe stronnictwo, tzw. orleańskie, do którego zaliczano i Dantona.

Na posiedzeniu 1 kwietnia Cambacérès czytał raport w imieniu komisji obrony, w którym były powtórzone wszystkie dowody i dokumenty, zebrane na piśmie. Konwencja słuchała tego sprawozdania w ponurem milczeniu. Teraz przyszła kolej na oskarżenie Dantona.

Oskarżycielem była Żyronda, ale z Góry wychodzi wyzwanie do walki. To Marat na samym wstępie posiedzenia ujmuje się za trzema patriotami, członkami klubu jakobinów, który wstawił się za nimi natychmiast po aresztowaniu ich przez komitet obrony

(zamieniono im areszt na straż domową). Marat z okazji tego nazywa ów komitet nowy obrony komitetem 'mężów stanu' albo komitetem Żyrondy, w którym patrjoci są w mniejszości. Jeszcze raz partja orleańska i szpiedzy-prowokatorzy znajdują osłoneg uskrajnych jakobinów z Maratem na czele. Robespierre, jakeśmy widzieli, już Orleanów poświęcił.

A cóż Danton?

Kiedy odczytano papiery Dumourieza, na zapytanie Penières'a, jaka w tych wypadkach była jego rola, odpowiedział ogólnikowo. Punktem ciężkości całej dyskusji stało się dopiero oskarżenie Lasource'a: „Aby zapewnić powodzenie sprzysiężeniu, uknułemu przez Dumourieza, — mówi on — trzeba było, trzymać nitkę za dwa końce. A więc, Lacroix zostaje w Belgji, Danton wraca tutaj, wraca, aby podjąć zarządzenia bezpieczeństwa publicznego, bierze udział w posiedzeniach komitetów i milczy“ ... „To fałsz“ woła Danton.

Lasource ciągnie dalej oskarżenie i wyciąga na wierzch całą dwuznaczność postępowania Dantona w tych dniach. Podczas, gdy Danton ukrywa zdradę wodza i przybywa do Paryża, aby robić powstanie, Dumouriez na czele armji ma zamiar ruszyć na Paryż, aby tu ogłosić króla.

Prosi o głos ks. Biroteau, który podaje, iż Fabre, którego związki z Dantonem były dobrze znane, miał się wyrazić również, że jedyny ratunek Francji widzi w królu.

Danton słuchał całego oskarżenia spokojnie, tylko wargą dolną mu drgała i kurczyła się w sposób pogardliwy od czasu do czasu, co wskazywało na ogromne wzburzenie. Dopiero na wzmiankę o Fabrze rzucił się ku trybunie, wołając: „To podłość!

Wyście wzięli na siebie obronę króla i wy chcecie rzucić zbrodnię swoją na nas“...

Po tem wystąpieniu Konwencja uchwaliła wniosek zbadania postępowania komisarzy w Belgji i poszukiwania nici sprzysiężenia. Danton przyjął tę uchwałę na pozór spokojnie, żąda, aby śledztwo dodatkowo było rozciągnięte i na te 100 tys., które wraz z Lacroix dostał od Cambona, i schodzi z trybuny, jakby sprawa śledztwa była po jego myśli. Z miejsca już kończył, zwracając się pod adresem Żyrondy: „Chcecie kazać zamordować patryotów, ale lud się na to nie weźmie. Góra was zmiążdży“...

W chwili, kiedy wraca na miejsce, słyszy z ław Góry wołanie, aby się bronił. Wraca więc i żąda głosu przy akompaniamencie oklasków trybun i Góry oraz głosów sprzeciwu i wołań, że już po uchwale. Powstaje tumult. Przewodniczący nakrywa głowę. W końcu sam Lasource wnosi, aby przemawiał. Danton woła: „Jako oskarżony, mam prawo być wysłuchany!“ Była to znowu jedna z mów jego improwizowanych, która w całej pełni usprawiedliwia miano jego trybuna ludu.

„Muszę zacząć od tego“, przemówił Danton, zwracając się w stronę Góry, „aby złożyć wam cześć, jako prawdziwym przyjaciółom zbawienia ludu, obywatele, którzy zasiadacie na ławach Góry. Wyście lepiej odemnie sądzili. Myślałem przedtem, że jakkolwiek jest popędliwość mojego charakteru, powinienem miarkować środki, któremi obdarzyła mnie natura, że powinienem w warunkach trudnych, w jakich mnie misja moja postawiła, stosować umiarkowanie, wskazane okolicznościami. Wyście mnie oskarżali o słabość (aluzja do opinji o nim Marata) i mie-

liście rację. Przyznaję to wobec Francji całej. Naszym obowiązkiem, woła, jest oskarżyć tych, którzy przez nieudolność, czy też zbrodnię chcieli, aby miecz prawa“... Słowom tym towarzyszą okrzyki Góry pod adresem strony prawej. „Tak, to są ci właśnie ludzie“... Okrzyki i przerywania tym razem po stronie prawej. „Odpowiedźcie mi, odpowiedźcie“... mówca ich uspokaja. „Obywatele, to są ci sami, którzy przyjmują dziś zuchwałą pozycję donosicieli!“...

W całej swej gwałtownej filipice Danton nie powiedział, tyle tylko, iż chciał obrócić oskarżenie w stronę Żyrondy, nazywając ich przyjaciółmi Dumourieza, Marat mu w tym pomaga, podpowiadając: „Ich wspólne kolacyjki“... (z czasów pobytu generała w styczniu w Paryżu). Danton podchwytuje: „Tak jest, tylko ci, którzy urządzali wspólne kolacyjki“... Marat: „I Lasource tam był“... Danton: „Oni jedni są współnikami sprzysiężenia i mnie oskarżają“.

Góra wyła z radości. Danton ciągnął: „Teraz ja wymienię po nazwisku wszystkich zdrajców“. Okrzyki: „Tak! tak!“ Marat, zwracając się do prawicy: „Słuchajcie!“ Danton ogłasza: „A więc, ja sądzę, że niema odtąd porozumienia między Górą, patriotami, którzy chcieli śmierci tyrana, a nędznikami, którzy, chcąc go ratować, spotwarzali nas w całej Francji“. Olbrzymia liczba członków Góry wstaje z miejsc i bije oklaski. Odzywają się głosy: „My zbawimy ojczyznę!“

Danton zakończył swoje przemówienie słowami: „Schroniłem się do cytadeli rozumu. Wyjdę z niej z armatami prawdy i zetrę w proch nędzników, którzy chcieli mnie oskarżyć“. Patos dość sztuczny w tej mowie, i ani jednego argumentu, ani jednego nowego faktu. Pomimo to, została ona przyjęta z za-

pałem przez lewicę, mówcę ściskano. Odtąd Danton jest pozyskany raz na zawsze dla Góry i będzie prowadził ją aż do chwili, kiedy Konwencja przepędzi Żyrondę ze swego łona i wyśle jej przewodców na gilotynę lub na tułaczkę bezdomną po własnym kraju.

Więcej, bo Żyronda sama sobie swój los przyszły zgotuje. Na tem samem posiedzeniu przyjęto i uchwalono wniosek jednego z jej członków, ks. Bircoteau, podnieconego okrzykiem Marata: „Bijmy zdrajców, gdziekolwiek się znajdują!“. Wniosek ten znosił nieetykalność członków, postawionych w stan oskarżenia przed Konwencją na propozycję komitetu obrony, czyli późniejszego komitetu zbawienia.

Przygotowują się dni teroru w tych doniosłych dniach zdrady i niebezpieczeństwa. Uchwała o uzbrojeniu sankiulotów, uchwała o wystawieniu armji centralnej z frontem przeciw wrogom wewnętrznym, uchwalenie taksy na chleb, uchwały przeciw księżom



Bon na 5 liwrów na dostawę dla „Armji Katolickiej i Królewskiej“ płatny w czasie pokoju, podpisany przez Stoffleta, przywódcę Wandejezców.

i emigrantom, uchwała o skróconej procedurze postępowania w trybunale rewolucyjnym, w końcu uchwała o utworzeniu ministerstwa rewolucyjnego w postaci komitetu wykonawczego, albo komitetu zbawienia — wszystko to było w zasadzie podjęte przez żyrondistów, chociaż miało się stać narządziem dopiero w rękach jej wrogów — górali i ich przysłego dyrektora moralnego, Robespierre'a.

Jakiż wobec tego wydać sąd już nie o samem stronnictwie, ale o ciele parlamentarnem, które ono stworzyło i zarazem zburzyło.

Konwencja nie ma dotąd jeszcze opracowań nawet w literaturze francuskiej, i sąd o niej nie jest do dziś dnia ustalony. Poprzestańmy na tym, który wydał o niej jeden ze świadków i sam uczestnik jej obrad, członek rządu tej Konwencji, a później hrabia i senator za cesarstwa. Garat, tak pisze o niej w swych *Pamiętnikach*, wydanych za Restauracji, a więc w czasach, kiedy niebezpiecznie było chwalić dzieło rewolucji: „Obserwując Konwencję, chciałoby się o niej powiedzieć to samo, co Pascal mówi o człowieku: „Jaki chaos przeciwieństw, jaka chimera: sędzia wszystkiego, stróż prawdy, zbiór nieprawości, chwała i zarazem nędza świata; kiedy się szczyści, zostaje poniżony, a kiedy się poniża, należy go chwalić“⁴⁾.

⁴⁾ W oryginale słowa te brzmią: „Quelle chimère est-ce donc que l'homme? Quelle nouveauté, quel chaos, quel sujet de contradiction? Juge de toutes choses, imbécile ver de terre, dépositaire du vrai, amas de certitude, gloire et rebut de l'univers. S'il se vante, je l'abaisse, s'il s'abaisse, je le vante, et le contredits toujours, jusqu'à ce qu'il comprenne qu'il est un monstre incompréhensible“. *Pensées de B. Pascal* (wydanie r. 1670), s. 186.

POST-SCRIPTUM

Felix Czacki, równo przed 75 laty wydając swe *Studja historyczne nad rewolucją francuską*, powołuje się na zachętę przyjaciół, w tej liczbie — jak pisze — ‘drogiej dla nas pamięci’: Zygmunta Krasieńskiego, którzy go namówili do druku ‘nie czekając na całkowite ukończenie’ jego dzieła. Dla każdego, kto zna wypadki między r. 1857 a 1862, czasy publikacji tamtej pracy, będzie conajmniej jasne, jakie względy skłaniały nie tylko autora, ale i grono jego przyjaciół, w tej liczbie Zygmunta Krasieńskiego, do kierowania wzroku na rewolucję francuską.

Obecnie czasy są te same, chociaż ludzie się zmienili, albo jeśli kto woli, ludzie są ci sami, chociaż czasy są inne. Dlatego pozwoliłem sobie zakończyć część pierwszą niniejszej pracy, wydaną przed siedmioma laty, następującemi słowami.

„Śledziliśmy dzień po dniu w ciągu jednego roku wypadki, które w historii noszą miano rewolucji.

„I czytelnik był zapewne zdumiony, że te same wypadki tylko w innem ugrupowaniu, te same osoby pod innemi nazwami, te same błędy i zaślepienia mogą odnaleźć się za naszych dni, u innych narodów i pod inną nazwą — odbudowania państwa, czy wskrzeszenia narodu.

„Jakiemkolwiek byłyby dzieje tu i tam, łączy je jedno ogromne podobieństwo, a tem jest przejście

od stanu niewoli do wyzwolenia, które u wszystkich narodów świata były największymi rewolucjami, jakie zna historia“.

Sądzę, że i po latach siedmiu do tych słów nie trzeba dodawać komentarzy. Chyba jeden komentarz, odnoszący się nawet nie do książek, ale do losów każdej pracy naukowej: że się ją zastrzeliwuje czasem zapomnieniem, czasem przez niechęć lub nienawiść do światła. W czasach niewoli najwyżej ten pierwszy grzech mieliśmy na sumieniu. Oby historia nigdy nie potrzebowała przypominać, że były okresy w naszych dziejach minionych, nawet niepodległych, na których ciąży hańba i przekleństwo także tego drugiego grzechu.

34/4.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.

L. inv. 1023

SPIS ROZDZIAŁÓW

	Str.
Przedmowa do I wydania	1
Przedmowa do II wydania	3
I. Rok 1789. Monarchja a rewolucja	11
1. Dawny porządek	13
2. Stany Generalne i Zgromadzenie Narodowe	32
3. Rewolucja lipcowa	54
4. Noc sierpniowa (4-go sierpnia)	73
5. Nowa ewangelja — prawa człowieka	86
6. Sprężyny i aktorzy rewolucji	105
7. Dni październikowe	127
8. Pierwsza reakcja w Zgromadzeniu Narodowem. Hr. Mirabeau	142
9. Naród, prawo i król — nowy ustrój Francji	169
10. Święto zbratania	186
11. Polityka asygnat	202
II. Rok 1792. Upadek tronu	225
Wstęp	227
1. Konstytucja cywilna kleru	238
2. Dwór i obóz emigrantów	260
3. Kluby i sekcje	279
4. Ucieczka króla i powrót z Varennes	305
5. Zgromadzenie Prawodawcze	328
6. Wojna	355
7. Ministerstwo patryjotyczne	382
8. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“	409
9. 10 sierpnia	438
III. Rok 1792/3. Pierwsza republika	473
Wstęp	475
1. Rządy komuny paryskiej	480

	Str.
2. Mordy wrześniowe	501
3. Konwencja Narodowa	530
4. Valmy i odwrót Prusaków	540
5. Pierwszy atak Żyrondy na Górę	549
6. Robespierjada	570
7. „Nieprzekupny“	581
8. Dumouriez i zajęcie Belgji	599
9. Proces królewski	614
10. Śmierć czy apelacja do narodu	634
11. Odmiana szczęścia wojennego	656
12. Powstanie Trybunału rewolucyjnego	668

SPROSTOWANIE

Na str.	88 w.	13 od dołu	ma być	<i>les privilégiés</i>	zamiast	<i>les privilégiés</i>
" "	135	" 4	" " "	" hr. Mercy	"	hr. Marcy
" "	149	" 7	od góry	" Fourniera	"	Fouriera
" "	188	" 4	od dołu	" księżęta rzeszy	"	czasy
" "	281	" 12	" " "	" posługiwały się	"	posługiwali się
" "	303	" 7	od góry	" od południowego	wschodu	zachodu
" "	391	" 7	" " "	" Faucheta	"	Foucheta
" "	439	" 8	od dołu	" Gensonné	"	Gensonnéem
" "	446	" 7	od góry	" w kwietniu	"	w sierpniu
" "	4 3	" 15	" " "	" de la Rouerie	"	de la Rouarie
" "	489	" 4	" " "	" odnoszenie się	"	ponoszenie się
" "	512	" 2	" " "	" qu'un hibou...	"	qu'un...

U w a g a. objaśnienia rycin pochodzą od redakcji.

FILOMATA

Rocznie 10 zeszytów bogato ilustrowanych 5 zł. Cena
zeszytu 50 gr. Konto **PKO 154.170.**

BIBLIOTKA FILOMATY

Abonenci Filomaty korzystają z ceny niższej, podanej
w nawiasie. Konto **PKO 155.051.**

- W. Ogrodziński, P. Vergilius Maro — 3·60 zł (2·85 zł).
L. H. Morstin- A. Rapaport, Q. Horatius Flaccus
3·60 zł (2·85 zł).
K. Bulas, Keramika — 6·50 zł (5 zł).
Fr. Smolka-J. Manteuffel, Papyrologja 3·60 zł (2·85 zł).
K. Majewski, Kultura aigajska — 5·25 zł (4 zł).
M. Waser, Święta Droga — 2 zł (1·50 zł).
L. Winniczuk, Kobieta w starożytności — 3·60 zł (2·85 zł).
J. Ptaśnik, Życie żaków krakowskich — 3·60 zł (2·85 zł).
Z. Reis, Gawędy legjonowe — 2 zł (1·50 zł).
J. W. v. Goethe, Faust I. tłum. Z. Reis — 3·60 zł (2·85 zł).
J. Handel, Dzieje językoznawstwa — 4 zł (3·20 zł).
St. Lenkowski, Z życia i kultury antyku I
K. Jarecki, Od łaciny do języków romańskich
H. Matakiewicz, Mysterja starożytne — 4 zł (3·20 zł).
E. Bulanda, Etruskowie i etruskologia
A. Szelański, Rewolucja francuska

Zbiór pisarzy polsko-łacińskich.

- Jan z Wiślicy, Poezje tłum. J. Smereka
M. K. Sarbiewski, Silviludia ed. R. Ganszyniec
Ioannes Vislic., Bellum Prutenum ed. I. Smereka
Kl. Janicki, Utwory łacińskie tłum. M. Jezienicki
Cl. Ianicius, Opera poetica ed. R. Ganszyniec
Ioannes Dantiscus, Hymny tłum. J. Harhala

Parnassos. Teksty i przekłady.

- Jan Secundus, Pocałunki tłum. A. Spaet
M. K. Sarbiewski, Igraszki leśne tłum. M. Bednarowska
Novalis, Pieśni duchowne tłum. A. Szczerbowski
J. W. v. Goethe, Achilleis tłum. A. Spaet
Uriel Acosta, Wizerunek własny żywota tłum. K.
Dresdner
R. Dehmel, Poezje tłum. A. Spaet
L. Ackermann, Poezje tłum. J. Wieleżyńska
F. Sidney, Obrona poezji tłum. A. Świerżowicz
Ugo Foscolo, Poezje tłum. J. Wieleżyńska
Hymny średniowieczne, tłum. J. Gamska-Lempicka
Pieśni wagańców, tłum. Z. Reis.

Do nabycia w Administracji Filomaty, Lwów, ul. Potockiego 20

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA

ELIONATA





Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

5293/1



11-005293-000-0